

Burza i blask

Blake Jennifer



calibre 0.9.43

*B*JENNIFER BLAKE

Burza i blask

Część pierwsza

Rozdział

I

Julia Marie Dupre zatrzymała się w drzwiach i spojrzała za siebie. Światło kandelabra przymocowanego do ściany przy drzwiach uwydatniło jej postać, nadając jej

wygląd pozłacanej Madonny. Wysoko upięte włosy, widoczne przez mantylę z jasnej koronki, świeciły wypolerowanym blaskiem starych, złotych monet. Oczy pod kształtnymi łukami brwi przypominały ocieniony i tajemniczy bursztyn, lśniąc niczym promienie słońca zapuszczające się w głębinę leśnego źródła. Wyższa niż większość Kreolek, miała królewską posturę, co doskonale harmonizowało z jej klasycznymi rysami. Mimo to nie było w niej nic zimnego ani surowego. Jej żywe oczy

błyszczały gniewem lub radością, usta miała delikatne

i zmysłowo wykrojone. W Nowym Orleanie nie brakowało ludzi, którzy twierdzili, iż z takiego związku jak między jej ojcem, Kreolem pochodzenia francuskiego,

a matką, Amerykanką, nie może się urodzić nikt atrakcyjny, ale nie wyrażali nigdy swojej opinii w obecności Julii Dupre, nie dlatego, żeby się zdenerwowała, lecz

z tej prostej przyczyny, iż jednym uśmiechem udowodni

łaby, jak bardzo się mylą.

Julia Dupre lekko skinęła głową. Wszystko układało

się jak najlepiej. Na podeście w końcu długiego pokoju,

powstałego z połączenia wielkiego i małego salonu, muzycy grali z zapałem. Jej goście tańczyli do wtóru żwawego kontredansa, panie w lekkich sukniach z perkalu w pastelowych barwach, panowie w ciemnych surdutach

i bryczesach do kolan. Wszędzie rozbrzmiewała muzyka,

słychać było odgłosy poruszających się stóp, rozmowy.

Przy kredensie na końcu sali lokaj w czarno-złotej liberii serwował napitki ze srebrnych pucharów. Ci, którym wilgotne powietrze deszczowej wiosennej nocy zdawało

się zbyt chłodne, mogli się ogrzać przy ogniu, rozpalonym na kominku z kararyjskiego marmuru. Na krzesłach pod ścianami siedziały jedynie starsze kobiety, które pełniły role przyzwoitek. Julia zadbała o to, aby żadna z młodych panien nie siedziała pod ścianą, gdy inne wesoło bawiły się na parkiecie. Jeśli chodzi o nią samą, nikt by nawet nie zauważył, gdyby na chwilę wyszła.

Jak większość domów w tej dzielnicy Nowego Orleanu, którą zaczęto nazywać Vieux Carre, dom Dupre zbudowany był z wewnętrznym dziedzińcem. Ze względu na wilgoć i niebezpieczeństwo powodzi pomieszczenia na parterze od ulicy wynajęto na sklepy i biura, a od strony podwórza przeznaczono na stajnie, kuchnie

i pralnie. Pokoje rodzinne znajdowały się na pierwszym

piętrze, gdzie szerokie krużganki osłaniały wysokie pokoje od słońca, a dziedziniec pełnił rolę przewodu wentylacyjnego, kierując do okien balkonowych każde poruszenie powietrza. Pomieszczenia na drugim piętrze, pod stropem, przeznaczono dla służby.

Większość pokoi była przechodnia, ale niektóre miały

oddzielne wejścia. Aby dostać się do biblioteki, należało

wyjsc na ciemny, zalany deszczem krużganek i nim dojść

do krańca prawego skrzydła.

Julia, unosząc suknię z białego surowego jedwabiu,

przetykanego złotą nicią, szła pospiesznie w tamtą stronę. Deszcz dudnił o dachówki, spływał po ścianach poddasza i rozpryskiwał się na brukowanym dziedzińcu.

Nocne powietrze było chłodniejsze, niż się spodziewała;

zadrżała lekko, pochylając głowę, aby uniknąć zacinającego deszczu. Powinna była kazać rozpaść na podwórzu 7

jedną lub dwie pochodnie, choć, z drugiej strony, nie

chciała zwracać zbyt wiele uwagi na to, dokąd się udawała.

Skrecała za róg przy schodach, gdy na jej drodze pojawiły się dwa cienie. Krzyknęła lekko i usiłowała przejść bokiem, ale pusta przestrzeń obok schodów znajdowała

się bliżej, niż myślała. Zabrakło jej tchu, gdy poczuła, że zaraz spadnie w dół, ale w tej samej chwili ktoś złapał ją mocno. Stalowe ramię wycisnęło jej z płuc resztę powietrza, a twarde palce wbiły się w ramię. Gdy jej miękkie kobiece ciało dotknęło silnej męskiej piersi, trzymający ją mężczyzna krzyknął ze zdziwienia.

Drugi mężczyzna zaśmiał się cicho.

- Zdaje się, że złapał pan moją córkę, Julię. Nie jest dla pana zagrożeniem, w każdym razie nie w taki sposób, jak pan sobie wyobraża. Pan pozwoli, że go przedstawię.

Julio, *ma chere*, to jest nasz gość, kapitan Rudyard Thorpe.

Na pewno widziałaś jego statek, „Sea Jade”, zacumowany na rzece.

Gdy tylko Julia dotknęła stopami ziemi, wyrwała się

z uścisku. Skóra *tam*, gdzie jej dotykał, paliła ją. Dziwnie zaniepokojona, przywołała na pomoc resztki godności.

- Witam, kapitanie - powiedziała bardzo chłodnym

tonem. - Muszę chyba podziękować panu za szybki refleks i przytomność umysłu.

- Nie ma za co. Działiałem odruchowo.

- Niemniej jestem panu wdzięczna.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Julia nigdy nie słyszała bardziej zdawkowych słów grzeczności. Mężczyzna mówił gładko, jak dżentelmen, niezłym francuskim, choć akcent zdradzał Anglika.

W jego głosie brzmiała niecierpliwość. Julia wiedziała, iż czeka tylko na jej odejście, aby wraz z ojcem mogli przejść do interesów. Z wielką przyjemnością poczuła,

iż ojciec bierze ją pod ramię i powoli prowadzi gdzieś ze

sobą.

8

- Kapitan Thorpe właśnie przyjechał i idziemy spotkać się z innymi - powiedział Charles Dupre. - Pójdiesz z nami?

- Z przyjemnością - odrzekła sucho Julia, która od

początku miała taki zamiar, i ojciec doskonale o tym wiedział.

Dwa regały z książkami, stojące po obu stronach kominka, pozwalały nazywać ten pokój biblioteką. Na półkach stało kilka starych woluminów, oprawnych w skórę, które butwiały powoli od wilgoci, Biblia i trochę ksią

żek dla dzieci, należących kiedyś do Julii. Ponadto na

półkach leżały stosy pozółkłych gazet i biuletynów rolniczych, które tylko szklane drzwi trzymały na miejscu, zakurzone figurki żołnierzy i polityków, astrolabium,

rozpadająca się wypchana sowa i miska z miśnieńskiej

porcelany pełna sznurka, wędkarskich muszek, połamanych spinek do włosów, zardzewiałych igieł i monet.

Książki, które czytała Julia, znajdowały się w jej sypialni,

ojciec bowiem zazdrośnie strzegł swego spokoju w bibliotece i rzadko tam kogoś wpuszczał, nawet do sprzątnia.

Z krzywym uśmiechem Julia spostrzegła warstwę

kurzu na stojącym pośrodku stole, którego ojciec używał

jako biurka. Karafka z brandy na honorowym miejscu

zostawiła ślad na blacie, a sądząc po ilości śladów, była

wielokrotnie unoszona i odstawiana po napełnieniu kieliszków czterech mężczyzn, zasiadających przy stole.

Na widok Julii mężczyźni wstali. Jeden z nich, stary

przyjaciel ojca, generał Montignac, podszedł i wziął ją za

rękę, unosząc do ust.

- Panna Julia, co za przyjemność, choć nie całkiem nieoczekiwana.

Siwowłosa, o poranej twarzy generał Montignac był weteranem armii napoleońskiej. Poświęcił stopę i jedno

oko dla swego cesarza i teraz z czarną klapką na oku kuśtykał w specjalnym trzewiku, podpierając się laską. Był

9

niekwestionowanym przywódcą bonapartystów w Nowym Orleanie, co sprawiało mu wielką radość. Swoje obowiązki traktował bardzo poważnie.

- Bardzo pan uprzejmy - mruknęła Julia, spoglądając śmiało w jedno błyszczące, czarne oko.

- Szkoda, że nie jestem o dwadzieścia lat młodszy -

odparł z westchnieniem, kiwając głową. - Widzę, że poznała już pani kapitana Thorpe'a.

Do tej pory Julia nie spojrzała nawet na mężczyznę,

który stał u jej boku. Tak jak przypuszczała, był wysoki.

Z jakiegoś powodu spodziewała się, że będzie w mundurze, tymczasem miał na sobie doskonale skrojony strój wieczorowy, przylegający do szerokich ramion i umięśnionych nóg. Na ręce trzymał wilgotny płaszcz, a w dłoni kapelusz. Mimo że wyglądał jak dżentelmen, jego twarz odznaczała się brązową cerą, typową dla marynarza, silnie kontrastującą z żywymi, błękitnymi oczyma.

Miał krótko przycięte włosy, niedbale zaczesane do tyłu,

o strukturze i kolorze futra pantery.

Obrzucając go krótkim, ale uważnym spojrzeniem, Julia odkryła coś jeszcze. Uwaga kapitana Thorpe'a skupiona była na jej dekolcie, gdzie spod cienkiego jedwabiu prześwitywały kremowe okrągłości piersi.

- Tak - powiedziała ostrzej, niż zamierzała. - Już się znamy.

- A zatem, za przyzwoleniem pani ojca, przedstawię pani dwóch dżentelmenów, których zapewne pani nie

zna. Pan Marcel de Gruys, wielbiciel cesarza, niedawno przybyły do naszego miasta, i pan Eugene Francois Robeaud, który też służył cesarzowi. Pana Fontane'a pani zna.

- Proszę, niech panowie spoczną - powiedziała Julia,

siadając na krześle, które podsunął jej ojciec. Uśmiechem i skinieniem głowy przywitała czwartego mężczyznę, starego znajomego ojca, z handlowymi kontaktami 10

w mieście. Pan Fontane, generał i ojciec przewodzili zwolennikom cesarza w Nowym Orleanie.

Marcela de Gruysa często widywała w mieście w ciągu

ostatnich paru tygodni. Udało mu się dostać do zamkniętego kręgu francuskojęzycznych Kreolów, gdzie zdobył popularność wśród pań z towarzystwa. Mówiono, że odziedziczył pieniądze, majątek rodzinny, choć nikt nie

nie wiedział o jego rodzinie, co było źle widziane w Nowym Orleanie, gdzie z pasją oddawano się badaniom koligacji rodzinnych. Elegancko ubrany, z oczyma przysłoniętymi opadającymi powiekami i z wydatnymi wargami doświadczonego rozpustnika, skinął głową, obrzucając

Julię wymownym spojrzeniem.

Pan Robeaud był zupełnie inny. Skromny, niski, korpulentny mężczyzna, z niepokojem w szarych oczach, który umknął wzrokiem przed spojrzeniem bursztynowych oczu Julii. A jednak zwrócił na siebie jej uwagę atrakcyjnymi, symetrycznymi rysami twarzy i czymś

jeszcze, czego nie potrafiła nazwać.

- Napije się pan brandy, kapitanie? - Pan Dupre, elegancki gospodarz o siwych włosach, wskazał gościowi krzesło. Nalał brandy do baloniastego kieliszka i podsunął kapitanowi, a potem uzupełnił własny kielich.

Generał Montignac postukał laską w podłogę.

- Panowie, panno Dupre! Myślę, że wszyscy wiemy,

dlaczego tu jesteśmy. Wśród nas nie ma nikogo, kto nie

czekałby na ten dzień, nie marzył o nim, nie pokładał

w nim nadziei. Od chwili niewagi pod Waterloo przez

trzy długie lata czekaliśmy gotowi w każdej chwili pomóc cesarzowi. Wreszcie nadszedł czas. Napoleon przedstawił swoje plany. Potrzebuje nas, aby je zrealizować.

Wkrótce orzeł wyfrunie z klatki. W przyszłości będziemy mogli opowiadać naszym wnukom, że my, tu w Nowym Orleanie, pomogliśmy wykuć klucz do klatki. Wypijmy za lot orła!

Damy zazwyczaj piły tylko jeden lub dwa kieliszki wina przy posiłku, ale Julia spełniła toast razem z mężczyznami. Miała gardło ściśnięte wzruszeniem wywołanym przemówieniem generała oraz głęboką sympatią dla

człowieka, którego więziono na Wyspie Świętej Heleny.

Uśmiechnęła się i wysoko uniosła głowę, dumna z tego,

że uczestniczy w takim spotkaniu. Niechby ktoś spróbował ją powstrzymać!

Kiedy ucichły echa toastu, generał kontynuował:

- Jak niektórzy z państwa wiedzą, jestem w stałym,

bezpośrednim kontakcie z cesarzem. List, przeschmuglo-

wany w bagażu młodego oficera, którego statek zawinął

do portu w Jamestown na Wyspie Świętej Heleny, trafił

do mnie mniej więcej tydzień temu.

- Jak on się miewa? - spytał pan Fontane, bankier

w starszym wieku.

- Jest w dobrym nastroju, podniecony nieustanną

walką umysłową z tym angielskim psem, sir Hudsonem

Lowe'em, który go pilnuje. Przepraszam pana, kapitanie, ale można nazwać psem jednego człowieka, nie obrażając całego narodu, *n'est-ce pas?* Ale wracajmy do tematu. Komisarze, te kanalie z Anglii, Francji Bourbo-nów, Austrii i Rosji, zabawiają się drobnymi złośliwo

ściami. Odmawiają przysługującego mu tytułu, nazywając go generałem Napoleonem, a przecież jest to tytuł, z którym się rozstał dwadzieścia lat temu, po kampanii

afrykańskiej. Cenzurują jego pocztę, tę, która przychodzi

jawnie, jako kamuflaż dla tej, która przychodzi potajemnie. Szukają listów w przesyłkach z jedzeniem i winem, które posyłają mu przyjaciele i krewni, i wyrzucają z wyspy każdego, kto ich zdaniem darzy sympatią cesarza.

Ale nasz cesarz jest niepokonany. Odpłaca im się tym, że

dostaje tyle artykułów żywnościowych, ile ci marni angielscy urzędnicy nigdy nie widzieli. Odmawia audiencji każdemu, kto tytułuje go niewłaściwie, i nie przyjmuje

komisarzy, chociaż spotyka się z każdym gościem na wyspie.

- Nie wchodzą siłą do jego pokoi? - spytał pan Fontane, marszcząc brwi.

- Nie śmia. Napoleon i jego świta są uzbrojeni. Przysięgli własnym życiem bronić dworu w Longwood. Gdyby sir Hudson Lowe spowodował śmierć lub cielesne okaleczenie cesarza, musiałby się gęsto tłumaczyć przed

całą Europą, a także przed własnym rządem. Opinia publiczna skłania się ku cesarzowi. Myśl, że człowiek jest na resztę życia osadzony na nagiej skale, jak Prometeusz,

z ptakami, które dziobią mu ciało, nie bardzo odpowiada sumieniu świata. Ale na razie wystarczy tych opowie

ści. Musimy podjąć ważne decyzje.

Kapitan Thorpe odwrócił wzrok od generała i spojrzał

ukradkiem na Julię. Kiedy jego wzrok padł na złotą

pszczołę, napoleoński symbol władzy królewskiej, przypiętą do czarnej aksamitnej wstążki, którą miała na szyi, oczy mu pociemniały. Dostrzegłszy na sobie wzrok Julii,

odwrócił oczy.

Julia zacisnęła dłonie na poręczach krzesła. Brak zainteresowania ze strony mężczyzny był dla niej nowym do

świadczeniem. Większość znanych jej dżentelmenów

z przyjemnością spędzała czas w jej towarzystwie. Zdawała sobie sprawę, że ma przewagę nad innymi kobietami, ponieważ pobłażliwy ojciec pozwalał jej brać udział

w naradach i spotkaniach ze swymi przyjaciółmi. Z drugiej strony wiedziała, iż jest akceptowana także dlatego, że ma coś do powiedzenia. Najbardziej irytowało ją to, że

została osądzona wyłącznie na podstawie wyglądu. A już

obrazą był fakt, że kapitan Thorpe nawet nie krył się ze

swą opinią.

Kiedy odwróciła się od kapitana, napotkała wpatrzony

w siebie wzrok Marcela de Gruysa. Z uśmiechem, przymykając oczy, wznosił do góry kieliszek w hołdzie dla jej 13

urody. Jego gest nie był niczym nadzwyczajnym, lecz Julia potraktowała go obojętnie. Co jej się stało, że złościł

ją zarówno przejaw adoracji, jak i jego brak?

Jednooki generał przysunął się z krzesłem bliżej stołu

i zniżył głos.

- Cesarz, moi państwo, zamierza opuścić Wyspę Świętej Heleny najpóźniej w sierpniu tego roku. Do października znajdzie się na Malcie, skąd wyruszy na podbój Europy.

- W sierpniu! - wykrzyknął Fontane, mrugając oczyma. - To za niecałe pięć miesięcy. Jak zdołamy w tak krótkim czasie zorganizować ucieczkę, zdobyć statek, przeprowadzić nabór rekrutów i przygotować broń oraz inne, niezbędne rzeczy, gdy, w dodatku, więzienie cesarza jest

tak daleko stąd? Niech pan będzie rozsądny, *mon ami!*

- Wszystko jest zaplanowane. Szczegóły, o których

mówimy, a także wiele innych, o jakich nawet nie macie

pojęcia, zostały opracowane przez cesarza, mistrza logistyki. Po pierwsze statek, który rzeczywiście jest sprawą podstawową. Dlatego właśnie zaprosiliśmy tu kapitana

Thorpe'a, który szczęśliwym trafem znalazł się teraz

w naszym mieście. Ludzie? Broń? Nie będzie nam potrzebna wielka armia. Na razie cesarz nie zamierza nara

zać życia swych wiernych popleczników w otwartym

konflikcie zbrojnym. Jak zatem, spytacie, zamierza

uciec? Czy chce ukryć się w pustej beczce po winie lub

przebrać za zwykłego marynarza? Nie, po stokroć nie!

Takie zachowanie byłoby poniżej godności człowieka,

który rządził imperium, człowieka, który kupował

i sprzedawał królestwa, rozdawał w prezencie korony.

Bankier, niezbyt oszołomiony elokwencją generała,

spoglądał na nich kwaśno.

- Czy zatem ucieknie na skrzydłach?

- Jesteś pesymistą, mój drogi Fontane - powiedział

generał. - Po prostu odejdzie, *naturellement*, jak cesarz 14

i dżentelmen, pod nosem tych, którzy myślą, iż mają go

w rękę.

- I wynajmie sobie kajutę na statku należącym do

Kompanii Wschodnioindyjskiej, czy tak?

- *Non, mais non!* To bardziej skomplikowane, choć nadal cudownie proste. To genialny plan, naprawdę genialny, a jego powodzenie w większości zależy, jak już mówi

łem, od ludzi, którzy są z nami, od kapitana Thorpe'a,

a także od pana Robeauda.

- Jestem pewien, że plan jest cudowny, generale. Aby

go faktycznie docenić, musimy się tylko dowiedzieć, na

czym polega.

Generał Montignac, rozkoszując się chwilą triumfu,

uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Co za niecierpliwość! Już mówię, o co chodzi.

Kapitan Thorpe pochylił się nagle i odstawił na stół

pusty kieliszek.

- Chciałbym zapytać, generale, nim zaczniemy, czy

wszyscy tu obecni dali panu gwarancję lojalności. Nasze

zadanie jest niebezpieczne. Bylibyśmy głupcami, gdyby

śmy od początku ryzykowali, że szczegóły operacji zostaną celowo zdradzone lub beztrząsko wygadane.

Julia poczuła na sobie jego wzrok. Mówił do wszystkich, ale ją głównie miał na myśli. Na ogół męskie rozmowy nie były określane mianem „beztroskich pogaduszek”.

- Jeśli pije pan do mnie, kapitanie - powiedziała stanowczo - mogę pana zapewnić, że już od dłuższego czasu znam sekrety tej grupy i żaden jeszcze nie przedostał się na zewnątrz.

Kapitan nie próbował się wymigiwać.

- Nie chciałem pani obrazić - odparł, przechylając głowę. - W Anglii mężczyźni nigdy nie obarczają kobiet sprawami o znaczeniu politycznym lub takimi, które mogłyby stać się niebezpieczne.

15

- Pańska troska jest godna podziwu, kapitanie, ale

muszę panu przypomnieć, że jesteśmy w Nowym Orleanie, a ja, jak sądzę, nie jestem pańską typową Angielką...

- Właśnie, właśnie! - powiedział generał Montignac

przy wtórze śmiechu pozostałych mężczyzn.

Julia uśmiechnęła się lekko i kontynuowała:

- Nie zamierzam brać czynnego udziału w tej wyprawie, ale może być pan pewien, że wszystko, o czym się tu mówi, nie wyjdzie poza te cztery ściany.

- Nie można mieć absolutnie żadnych zastrzeżeń do

panny Julii Dupre - poparł ją pan Fontane. - Napoleon

nie ma bardziej oddanego poplecznika i przyjaciela. Poza tym Dupre lub któryś z nas i tak by jej wszystko opowiedział, lepiej więc, aby została i poznała plan z pierwszej ręki.

Kapitan rzucił okiem na rozbawione twarze z taką miną, jakby miał wątpliwości, czy powinien się wdawać w coś, co jest tak lekko traktowane.

- A inni? - spytał krótko.

- Oprócz panów Robeauda i de Gruysa znam pozosta

łych od wielu lat - rzekł ojciec Julii, wykonując niecierpliwy gest białą dłonią. - Gdyby coś się nie udało, panu Robeaudowi grozi największe niebezpieczeństwo. To

wystarczy. De Gruysa znam od paru miesięcy, zarówno osobiście, jak i z kontaktów handlowych. Zgodził się wyłożyć znaczną sumę na nasze przedsięwzięcie. Chyba nikt nie płaci za coś, co chciałby później storpedować.

Byłoby to bezsensowne wyrzucanie pieniędzy.

Wymuszona powściągliwość tonu, choć dość subtelna,

nie uszła uwagi kapitana Thorpe'a. W tym kraju mężczyźni ginęli za lżejsze uchybienia wobec honoru. Kapitan nie owijał słów w bawełnę i w tych warunkach mężczyźni zebrani w bibliotece mogli mu wiele wybaczyć, ale cmentarze w Nowym Orleanie pełne były ludzi, którzy zbyt bezpośrednio wyrażali swoje wątpliwości.

Julia przyglądała się Rudyardowi Thorpe'owi, który

z zaciśniętymi wargami walczył sam ze sobą. Widać by

ło, iż nie jest przyzwyczajony, by nagiąć się do woli innych. Wyraźnie miał zwyczaj przewodzić i brać na siebie odpowiedzialność za tych, którzy mu podlegali. Nic by

nie zaszkodziło, gdyby zdał sobie w końcu sprawę, że nie

on tu rządzi ani że nie jest lepszy od innych.

- Możemy zatem kontynuować - upewnił się generał

Montignac. Po krótkiej chwili kapitan Thorpe niechętnie skinął głową. - Instrukcje cesarza są tak proste, iż nie ma w nich miejsca na nieporozumienia i wątpliwości.

Niektóre z nich już zostały wykonane. Jeśli jednak państwo pozwolą, przypomnę pewne ustalenia. My z Nowego Orleanu zostaliśmy wybrani do skontaktowania się z panem Robeaudem i załatwienia mu transportu do Anglii na amerykańskim statku. Z tym nie ma chyba kłopotu, kapitanie Thorpe?

- Nie, generale. Właścicielem „Sea Jade” był z początku mój ojciec, który jako Amerykanin nie życzył sobie, aby jego statek pływał pod angielską banderą. Z urodzenia jestem Brytyjczykiem i rodzina mojej matki nadal mieszka w Anglii, ale spełniłem życzenie ojca.

- Bardzo dobrze. Nie mogłoby być lepiej. Kiedy pan

Robeaud znajdzie się w Anglii, wsiądzie na statek Kompanii Wschodnioindyjskiej, zmierzający do Rio de Janeiro via Wyspa Świętej Heleny. Cesarz załatwił z genera

łem baronem Gaspardem Gourgaudem, że ten uda się do

Anglii, aby ułatwić podróż...

- Gourgaud? - spytał pan Fontane. - Wydawało mi

się, iż pokłócił się z Napoleonem i w trakcie awantury

zażądał, aby mógł opuścić Wyspę Świętej Heleny. To niepewny człowiek, ponoć potomek aktorów.

- Właśnie, odpowiedni mężczyzna do wykonania

zręcznego podstępu. Ta kłótnia została wszczęta żeby,

zamydląc oczy komisarzom. Wszystkie te demaskacje,

szczegóły i rzekome tajemnice, które podaje Gourgaud,

są takie głośne, aby ukryć ich prawdziwy cel. Wydaje mi

się ponadto, że my tutaj, w Luizjanie, będziemy mogli

bardziej pomóc Gourgaudowi, niż to początkowo zakładano. Kapitanie Thorpe, niech pan łaskawie powie innym to, co przekazał pan mnie, kiedy się spotkaliśmy kilka dni temu.

- Oczywiście - odparł Anglik, prostując się na krze

śle. - Najpoważniejszym problemem dla Gourgauda będzie to, żeby statek Kompanii Wschodnioindyjskiej popłynął na wyspę w odpowiednim terminie. Jest to pewna trudność, ponieważ, jak zapewne państwo wiedzą, wła

ścicielem wyspy jest właśnie ta kompania. Oni wydzier

zawili wyspę Koronie jako miejsce odosobnienia Napoleona. Tylko statki tej kompanii i angielskie statki liniowe mogą wpływać do Jamestown na Wyspie Świętej Heleny. Wydaje mi się, że będę mógł tu pomóc. Najstarszy brat mojej matki jest jednym z dyrektorów kompanii.

Ponieważ nie ma własnych synów, od dawna proponował mi, abym podjął pracę w jego firmie. Gdybym go przekonał, iż mam taki zamiar, mógłbym poznać rozkład

statków w tej części świata albo nawet zapewnić rejs

w odpowiedniej porze, jeśli byłoby to konieczne.

- Tak, to się może bardzo przydać - powiedział Fon-

tane, kiwając siwą głową.

- Tak - potwierdził generał sucho. - Oczywiście kapitan popłynie z Anglii do Rio de Janeiro na „Sea Jade”

i tam będzie oczekiwał na cesarza. Gdy tylko Napoleon

przybędzie do Rio i wejdzie na statek, kapitan popłynie

na Malte.

Marcel de Gruys, który dotąd był jedynie biernym obserwatorem, poruszył się na krześle.

- Ciekaw jestem, czego za to wszystko oczekuje kapitan Thorpe - powiedział wolno, obrzucając Anglika cynicznym spojrzeniem czarnych oczu.

- Spodziewam się zapłaty - odparł Thorpe, odwracając się twarzą do de Gruysa.

Zapadła cisza. Mężczyźni przy stole spoglądali po sobie.

- No i co? - spytał generał zawadiacko. - Czego się spodziewaliście? Nie każdy chce służyć cesarzowi z miłości.

- To prawda - powiedział nieszczęśliwym głosem Fontane.

Jeden czy dwóch mężczyzn mruknęło coś pod nosem.

- Być może - powiedziała rezolutnie Julia - ale czy to mądre zaufać człowiekowi, który jest tej samej narodowości co odwieczni wrogowie Napoleona, a dziś jego strażnicy?

- Ma rację - powiedział Fontane.

- Oczywiście - dodał Marcel de Gruys, z aprobatą rzucając okiem na Julię. - Moim zdaniem powinniśmy poprosić kapitana Anglika o jakiś dowód jego lojalności dla sprawy, na której zamierza zarobić.

Napięty mięsień pojawił się na policzku kapitana, a jego oczy pociemniały.

- W interesach zawsze wystarczało moje słowo - stwierdził celowo rozwlekłym głosem. - Nie prosiłem o udział w tym przedsięwzięciu. Generał Montignac i pan Dupre podeszli do mnie w restauracji „Maspero”,

kiedy usłyszeli, że mówiłem o moim zamierzonym powrocie do Anglii w krótkim czasie. Nic mnie to nie obchodzi, czy Napoleon Bonaparte przeżyje resztę swych lat jako tyran Longwood, czy jako władca Europy. Nie

muszę być posłuszny żadnemu człowiekowi i nikt nie

jest moim bohaterem. Najważniejsze są dla mnie morze

i mój statek. Nie mam nic więcej do dodania. Jeśli jednak mają państwo wątpliwości, najprościej będzie wysłać w tę podróż jeszcze kogoś spośród państwa.

- Doskonała propozycja - orzekł pan Dupre.

19

Marcel de Gruys skinął głową.

Julia odwróciła wzrok od ojca i de Gruysa i zobaczyła wlepione w siebie oczy kapitana. W jego wzroku czaiła się złość, połączona z głęboką awersją do tłumaczenia się z własnych myśli i uczynków. Julia spodziewała się, że odczuje przyjemną satysfakcję. Oto miała swój rewanż za to, iż Rudyard Thorpe chciał ją wykluczyć z zebrania.

Tymczasem nie czuła żadnej satysfakcji, tylko dziwne kłucie w żołądku. A także, mimo obecności ojca, dreszcz strachu. W chwilę później wściekłość kazała jej podnieść głowę i spojrzeć Anglikowi prosto w oczy. Jednakże w głębi duszy zrozumiała jak nigdy przedtem, że jako kobieta jest bardziej podatna na psychiczne upokorzenia.

- Dobrze - powiedział generał, rozglądając się wokół. - Jeśli wszyscy są zadowoleni, przechodzimy do dalszych szczegółów. Jest jeszcze parę spraw, dość ważnych, które musimy omówić.

- Ja myślę - prychnął pan Fontane. - Tak się ładnie mówi o tym, że nie potrzebujemy broni i nikt nie będzie

ryzykował życia, ale co się stanie, kiedy się okaże, że cesarza nie ma już na wyspie? Natychmiast wyruszą za nim w pościg uzbrojone angielskie okręty wojenne. Statek

z cesarzem zostanie wysadzony w powietrze, gdy tylko

go zobaczą. Próba ucieczki będzie doskonałym pretekstem, aby pozbyć się Napoleona.

- To, co pan mówi, jest prawdą - odparł kapitan

Thorpe. - Dano mi jednak do zrozumienia, że z tym nie

będzie kłopotu.

- Nie będzie kłopotu?! - wykrzyknął Fontane, wpatrując się w kapitana, jakby był wariatem.

- To prawda - potwierdził generał. - Nie mamy powodu uważać, że nieobecność Napoleona wyjdzie na jaw, nim on sam zechce to ogłosić. A wtedy Anglicy będą

musieli się bronić, a nie myśleć o złapaniu więźnia.

- Mówi pan za bardzo tajemniczo - powiedział Fontane, machając ręką.

- Wcale nie - odparł generał z uśmiechem. - Nieobecności cesarza nikt nie zauważy, bo pan Robeaud zajmie jego miejsce, jak to robił wiele razy.

Fontane odwrócił się na krześle i spojrzał na niskiego, pulchnego mężczyznę, który siedział między nimi tak spokojnie.

- Czy to prawda? - spytał bankier.

Robeaud skinął głową.

- Dlaczego pan to robi? - zainteresował się Marcel de Gruys podejrzliwie. - Dla pieniędzy, jak nasz kapitan?

Robeaud zmarszczył brwi.

- To trudne pytanie. Dla pieniędzy, tak, ale także z wielu innych powodów. Czy mogę to wyjaśnić?

- Nie tylko pan może, ale nawet powinien. - De

Gruys spojrzał na innych.

- *Merci* - odparł Robeaud, ponownie skłaniając głowę

w skromnym geście. - Urodziłem się w rodzinie chłopskiej w Baleicourt, małym miasteczku we Francji. Jako młody chłopak zostałem zabrany do wojska jako *volti-geur*, żołnierz lekkiej piechoty Trzeciego Regimentu.

Wkrótce zwrócił na mnie uwagę oficer wywiadu, pułkownik de Rochalve, ze względu na moje podobieństwo do cesarza. Pewnego wieczoru wezwał mnie do swego

biura i powiedział, że pojedę do Paryża ze specjalnym zadaniem. Pan Fouche...

- Minister policji - mruknął generał Montignac.

- Tak jest. Minister policji musiał znaleźć człowieka,

który mógłby odciążyć cesarza w wielu męczących obowiązkach, kogoś, kto chodziłby na spotkania i bale, na inspekcje wojska, kto brałby udział w wielu uroczystościach organizowanych przez władze miasta. Cesarz miał tyle zajęć, że nie starczało mu czasu na rządy czy na planowanie swych kampanii. Nie chciał już tracić więcej

21

czasu, ale należało się liczyć z narodem i władzami cywilnymi. Ja, proszę państwa, byłem uważany za najbardziej podobnego do Napoleona, choć jestem trochę niższy i młodszy. Wzrost można było poprawić specjalnymi butami z wkładkami, poza tym starałem się jak najczęściej siedzieć. Jeśli zaś chodzi o wiek, to cesarz nie miał nic przeciwko temu, aby wydawać się młodszym, niż był w istocie.

- Niesłychane - powiedział pan Fontane, wyrażając

opinię zebranych. Generał Montignac i pan Dupre, którzy znali już tę historię, uśmiechnęli się do siebie.

- Być może. - Robeaud wzruszył lekko ramionami. -

W każdym razie otrzymałem błogosławieństwo cesarza.

Od razu zabrano mnie do Wersalu i w ukryciu uczono,

jak mam mówić, gestykulować, chodzić i ubierać się, aby

przypominać Napoleona. Generał Gourgaud ze swym

przygotowaniem teatralnym był szalenie pomocny. Nauczono mnie czytać i pisać, a potem ćwiczyłem pismo cesarza, a zwłaszcza jego podpis. Wydaje mi się, że z powodzeniem naśladowałem Napoleona. Przez cztery i pół roku zastępowałem cesarza w wielu żmudnych czynno

ściach. Potem przysłała klęska i abdykacja. Dostałem

pewną sumę pieniędzy i zrezygnowano z moich usług.

Ale po bogactwach życia na dworze nie wyobrażałem sobie życia na wsi jako prosty chłop. Tymczasem moi rodzice w Baleicourt zmarli, zostawiając moją jedyną siostrę samą na świecie. Postanowiliśmy we dwoje wyemigrować do nowego świata i nowego życia w Luizjanie.

Nieźle nam się powodziło, choć pieniądze, które wcześniej dostałem, się skończyły. A potem, cztery miesiące temu, zacząłem odczuwać bóle brzucha. Lekarz, do którego się udałem, powiedział mi, że mam przed sobą najwyżej dwa, trzy lata życia. Moja siostra nigdy... To znaczy nie jest w żadnym kierunku uzdolniona ani dość inteligentna. Beze mnie skończyłaby w przytułku albo **22**

musiałaby żebrać na ulicy. Zdesperowany, napisałem do

cesarza. Po jakimś czasie marynarz z obcego statku przywiózł mi odpowiedź. Jeśli zgodziłbym się pojechać na Wyspę Świętej Heleny i spędzić tam moje ostatnie dni

w komforcie, Napoleon zapewniłby mojej siostrze rentę

do końca jej życia. Co za radość, panowie! Mój cesarz

mnie potrzebuje, znów się na coś przydam, a moja siostra będzie miała zapewnioną opiekę. Jak mogłem odmówić?

- W żadnym razie - przyznał generał Montignac, kładąc rękę na ramieniu Robeauda. - To wielki zaszczyt, którego ci doprawdy zazdroszczę, *mon ami*.

- Jest pan zbyt uprzejmy, generale - powiedział Ro-

beaud. - Ale skończę moją opowieść. Kazano mi się

zgłosić do generała Montignaca, tutaj w Nowym Orleanie. Zrobiłem to i teraz czekam na dalsze rozkazy.

- Widzicie, jakie to piękne i proste rozwiązanie, przyjaciele? - spytał generał, rozkładając ręce. - Pan Robeaud pojedzie do Anglii jako kupiec, a może plantator,

rozglądając się po świecie. Trasa jego podróży powrotnej

będzie wiodła przez Wyspę Świętej Heleny i Rio de Janeiro. Kiedy zawinie do Jamestown, poprosi o audiencję u cesarza, może z kimś jeszcze. W Longwood zamieni się

miejscami z Napoleonem i cesarz popłynie dalej do

Ameryki Południowej. Stamtąd na Maltę i do Europy.

Jeżeli Anglicy nie zauważą, że ich więzień uciekł, nikt

nie podniesie alarmu, nie zorganizuje pościgu. Maskarada może trwać wiecznie albo do czasu, dopóki cesarz nie odzyska władzy.

Ojciec Julii chrząknął.

- Wielokrotnie mówiliśmy o tym, że w tej okrężnej

podróży na Wyspę Świętej Heleny powinien wziąć

udział ktoś trzeci, po pierwsze, aby odwrócić uwagę od

pana Robeauda, i po drugie, aby - przepraszam, kapitanie - zapewnić powodzenie misji. Czuję w sobie wielką **23**

chęć, żeby stać się częścią przedsięwzięcia, jak na pewno

my wszyscy, a ponieważ posiadam środki na zaspokajanie moich zachcianek, proponuję, abym razem z córką towarzyszył panu Robeaudowi.

Julia spojrzała na ojca błyszczącymi oczyma. Jego propozycja wcale nie wynikała z nagłego impulsu. Rano ojciec powiedział jej, że pojedą na tę wyprawę i że są ku temu ważne powody. Sprytnie pokierował rozmową, aby to kapitan zaproponował dodatkowych pasażerów. Ojciec

był niesłychanie mądrym człowiekiem, który wiele mógł

osiągnąć pod przewodnictwem silnego i dynamicznego

przywódcy. Julia odruchowo dotknęła złotej pszczoły na

szyi.

- Ja też uważam tę propozycję za szalenie interesującą - odezwał się Marcel de Gruys, wykrzywiając usta w ironicznym uśmiechu. - Może oprócz Robeauda na

„Sea Jade” zmieści się troje dodatkowych pasażerów.

Kapitan Thorpe spojrzał z pogardą na de Gruysa.

- Na pewno się zmieści, ale chciałbym państwu przypomnieć, że nie jest to wycieczka dla przyjemności. Wiele rzeczy może się nie powieść. Istnienia Robeauda nie da się zachować w kompletnej tajemnicy. Jeśli ktoś rozpozna go w Anglii i powiadomi władze, wszyscy, którzy będą mu towarzyszyć, także zostaną pojmani. Albo, dajmy na to, jakiś strażnik czy urzędnik w Longwood nabierze podejrzeń? Wtedy będą państwo mieli szczęście, jeśli skończy się na aresztowaniu. A jeżeli ktoś wykryje

zamianę? Nie będzie problemu, jeśli to się zdarzy na pokładzie statku należącego do Kompanii Wschodnioindyjskiej, ale jeśli odkryją jego obecność na „Sea Jade”, będziemy zmuszeni stale uciekać i być może nie będziemy mogli wpłynąć do portu przeznaczenia.

- Wolałby pan więc wypłynąć w tę podróż bez towarzystwa, kapitanie - powiedziała Julia, zaczepnie unosząc w górę brodę.

- Z pewnością wolałbym nie mieć kobiety na pokładzie - odparł kapitan twardym głosem.

Julia otworzyła usta, aby mu odpowiedzieć, ale ojciec

ją uprzedził.

- Znamy pańskie stanowisko, kapitanie - rzekł gładko. - Jestem pewien, iż jeśli zdecydujemy się popłynąć, zwolnimy pana z odpowiedzialności za nasze bezpieczeństwo.

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe - wyjaśnił

kapitan. - Kiedy znajdą się państwo na moim statku, będę za państwa odpowiadał, niezależnie od państwa życzeń w tym względzie.

- Dobrze wiedzieć, że tak poważnie traktuje pan swoje obowiązki - powiedział pan Dupre, choć Julia zauwa

żyła, że wcale nie był zadowolony.

- Ja, na przykład, wcale nie palę się do takiej podró

ży - odezwał się pan Fontane. - Nie widzę jednak powodu, dla którego obecność pana Dupre i jego córki albo pana de Gruysa miałyby jakoś wpłynąć na wynik przedsięwzięcia. *Le bon Dieu* wie, że koszty podróży są już dość wysokie.

Można było pomyśleć, iż bankier mówił o kosztach

moralnych i psychicznych, ale zebrani w bibliotece nie

mieli złudzeń. Wszyscy wiedzieli, że Charles Dupre,

dzięki zarobkom z produkcji cukru, najwięcej zainwestował w wyprawę, a Marcel de Gruys plasował się tuż za nim.

Kapitan spojrzał na nich, marszcząc brwi. Właściwie

zrozumiał słowa bankiera. Nie miał już wątpliwości, kto

trzymał finanse. Wprawdzie zazwyczaj nie kierował się

sprawami finansowymi, ale teraz, po krótkim namyśle,

skinął głową.

- Bardzo dobrze. Proszę nie zapominać, że państwa

ostrzegalem. Wypływamy do Anglii w ciągu najbliższego tygodnia. Jeśli kogoś nie będzie na pokładzie „Sea Jade”, 25 kiedy wyciągniemy kotwicę, zostanie w Nowym Orleanie.

Julia chciała zaprotestować. Do głowy jej nie przyszło, że wypłyną tak prędko. Musiała nie tylko przygotować ubrania i swoje rzeczy na wiele miesięcy spędzonych na

morzu, lecz także pamiętać o klimacie tak różnym od południowej Luizjany. Ponadto musiała się zająć także garderobą ojca, odwołać wszystkie spotkania do końca sezonu, zamknąć dom w mieście i upewnić się, że ich posiadłość

w Beau Bocage nie ucierpi podczas ich nieobecności. Tego się nie da zrobić - pomyślała i już miała coś powiedzieć, gdy wzrok jej padł na ironiczny wyraz twarzy Thorpe'a. Zmusiła się do uśmiechu i przysięgła sobie

w duchu, iż zdąży ze wszystkim.

Generał Montignac wstał.

- Za cesarza! - zawołał. - I za wszystkich, którzy popłyną, aby go uwolnić.

Kiedy umilkł chór głosów, Julia wstała i podeszła do mężczyzn.

- Proszę o wybaczenie, panowie - odezwała się - ale muszę wracać do gości, gotowi pomyśleć, że ich opuściłam. Mam nadzieję, że niedługo pójdą panowie za moim przykładem.

- Z pewnością, *ma chere* - odparł ojciec. Generał i pan Fontane z uśmiechem skinęli głowami. De Gruys podniósł w górę kieliszek.

- Panowie, wznoszę toast za najpiękniejszą bonapartystkę w Nowym Orleanie!

Julia roześmiała się i dygnęła lekko w podziękowaniu za komplement. Podziw i aprobata napełniły ją miłym

cieplem. Kiedy jednak wyszła i ruszyła w powrotną drogę wzdłuż mokrego krużganka, towarzyszyło jej spojrzenie niebieskich oczu kapitana Rudyarda Thorpe'a. Być może był w nich podziw, ale brakowało ciepła i aprobaty.

Rozdział II

Lektyka trzęsła się na błotnistej ulicy. Deszcz falami uderzał w okna, zasłaniając ulicznych sprzedawców i przechodniów, skulonych przed ulewą pod balkonami.

Choć było jeszcze dość wcześnie, światła z kawiarni rozjaśniały chodniki, rzucając ciepłe promienie przemokniętym i zziębniętym nieszczęśnikom, którzy musieli przy tej okropnej pogodzie przebywać na ulicy.

W lektyce Julia z zaciśniętymi wargami trzymała się jedną ręką aksamitnego uchwyty, wyglądając przez zamglone okno. Ojciec powiedział, że spotkają się w domu, przy

Royal Street, przed wyruszeniem na „Sea Jade”. Wyszedł do kawiarni, aby pożegnać się z przyjaciółmi. Prawie trzy

godziny Julia czekała na jego powrót, ale w końcu postanowiła sama wyruszyć do portu. Nie należało dawać kapitanowi Thorpe'owi pretekstu do wypłynięcia bez nich.

Wprawdzie statek miał wypłynąć dopiero następnego dnia rano, ale Anglik, który nie chciał ich ze sobą zabrać, mógł skorzystać z okazji, aby nie wpuścić ich na statek.

Charles Dupre nie należał do mężczyzn punktualnych. Czas, czy to własny, czy cudzy, nie miał dla niego wielkiego znaczenia. Z drugiej strony takie zachowanie

nie bardzo było do niego podobne. Traktował córkę jak

każdą inną kobietę, z pewną rewerencją i przesadną troską o spokój jej ducha. Musiało zajść coś nadzwyczajnego, co nie pozwoliło mu nawet na przekazanie wiadomo

ści i wyjaśnienie spóźnienia.

Gdy Julia wyciągała szyję, rozglądając się wokół, tragarz z przodu poślizgnął się na zabłoconej ulicy. Lektyka przechyliła się gwałtownie i Julia spadła z siedzenia, uderzając nosem o lustro. Z zupełnie niestosownymi dla

kobiety słowami na ustach podniosła się i usiadła z powrotem. Po ciężkiej pracy ostatnich paru dni, do której nie była przyzwyczajona, bolały ją wszystkie mięśnie.

Oczy piekły ją z niewyspania i od dymu świec, przy których pracowała do północy. Ostatnie dni były koszmarem. Choć jej palce zostały na zawsze, jak się poważnie obawiała, zabrudzone atramentem od pisania setek listów i wysyłania ich po całym mieście, wcale nie była pewna, czy poradziła sobie ze wszystkimi zobowiązaniami. Kufry i pudła jechały za nią na wozie, ale nie miała pojęcia, co w nich się znajdowało. Jej wierna od piętnastu lat służąca, Minna, dowiedziała się po siedmiu latach małżeństwa z lokajem rodziny Dupre, że zostanie po raz pierwszy w życiu matką, i chodziła jak w transie, my

śląc o maleńkich, białych kaftanikach, a nie o ubraniach

swych państwa. Oczywiście fakt, że ciężarna kobieta nie

mogła wyruszyć w wielomiesięczną podróż statkiem dookoła świata, oznaczał kolejne kłopoty. Zamiast jednak przyuczać młodą dziewczynę, która prawdopodobnie

przez cały czas cierpiałaby na chorobę morską, a po

przyjeździe do Anglii popadła w melancholię, Julia postanowiła sobie radzić sama. W końcu często sama się cesała i ubierała. Najtrudniejsze było niewątpliwie pranie i prasowanie, ale wiedziała, że jakoś się z tym upora.

Kupiono i spakowano serwety, sztuce, pościel, artykuły toaletowe, podróżne biureczko, karty do gry, wizytówki i wiele innych rzeczy, ale Julia miała cały czas wra

żenie, że zapomniała o czymś istotnym. Była mokra

i zziębnięta, gdyż stała wcześniej na dziedzińcu, czekając

na wezwaną lektykę. Gdyby ojciec wrócił, pojechaliby do

portu powozem, ale musiała go dla niego zostawić.

Lektyka zatrzymała się. Julia wzięła w jedną rękę torebkę i pudełko z perfumami, drugą szczelnie otuliła się płaszczem z niebieskiego aksamitu i wyjrzała przez

okno. Zobaczyła masywną sylwetkę statku. Jego gładki

kadłub lśnił czarną farbą, z biało-czerwonym pasem tuż

nad powierzchnią wody, na którym widniała nazwa statku. Pod bukszprytem znajdowała się drewniana rzeźba, popiersie kobiety, której falujące sploty maskowały nagie

kobiece krągłości. Twarz miała delikatne rysy, usta

uśmiechały się, oczy błyszczały zachęcająco, ale w samym wyrazie twarzy było coś zimnego, co sugerowało, że obietnica kryjąca się w oczach jest fałszywa.

Julia odwróciła głowę, przenosząc wzrok na nadbur-

cie. Nie widziała ojca ani śladu jakichkolwiek działań,

tylko trzech marynarzy kręciło się przy luku na towary.

Z nabrzeża na statek prowadził stromy trap.

Julia uniosła suknię, wsunęła stopy w ochronne chodaki i ostrożnie wysiadła w błoto. Deszcz trochę ustał, ale w każdej chwili mógł znów padać. Z pochyloną głową ruszyła pospiesznie w stronę trapu. Kiedy weszła na mokre i śliskie deski, trap zachwiał jej się pod nogami.

Sięgając po poręcz ze sznura, spojrzała w górę. Kapitan

Thorpe, w bryczesach i rozpiętej pod szyją koszuli, z mokrą, gołą głową, szedł w jej kierunku. Bez trudu poruszając się po trapie, jakby szedł po ziemi, wziął ją pod ramię i pomógł wejść na pokład.

Julia z wdzięcznością przyjęła nieoczekiwaną pomoc.

Zabłocone chodaki nie były najlepszym obuwiem na śliskim i stromym trapie. Gdy tylko weszła na statek, zrzuciła je z nóg, aby nie brudzić białego pokładu i pozbyć się niewygodnego ciężaru.

- Dziękuję panu, kapitanie - powiedziała, gdy przystanęli przy zejściu pod pokład. Uśmiechnęła się do niego, spoglądając ciepło bursztynowymi oczyma zza mokrych rzęs.

29

- Nie ma za co. Pani kabina jest niedaleko, drugie

drzwi po lewej stronie. Proszę uważać na schodach. -

Krótko skinął głową i odwrócił się, aby odejść.

- Panie kapitanie?! - zawołała ostrzej, niż zamierzała.

- Słucham panią? - spytał, marszcząc brwi.

- Czy mój ojciec jest na pokładzie?

- Nie, jeszcze nie.

- Czy ktoś mógłby mnie powiadomić, gdy się zjawi?

Poza tym za chwilę nadjadą nasze bagaże.

Rudyard Thorpe spojrzał na mężczyznę w mundurze oficera, który zbliżał się w ich stronę.

- Tutaj jest człowiek, który zajmie się pani sprawami.

Pani pozwoli, że przedstawię: pierwszy oficer Jeremy

Free z Baltimore. Jeremy, to jest panna Dupre, która z nami popłynie. Przypilnuj, żeby jej niczego nie brakowało.

Pierwszy oficer spojrzał na kapitana ze zdumieniem, a potem z uśmiechem zwrócił się o Julii:

- Witam na pokładzie „Sea Jade” - powiedział przyjemnym barytonem. - W jaki sposób mógłbym pani pomóc?

Zainteresowanie i troska Jeremy'ego Free bardzo

uspokoila Julię. Pierwszy oficer, przeciętnego wzrostu,

z jasnymi włosami i piwnymi oczami, pasował do swego

żółto-niebieskiego munduru. Na opalonej twarzy widniało kilka piegów. Miał ostro zarysowaną brodę i usta, które chętnie się uśmiechały.

Free odprowadził Julię do kabiny i obiecał, że zawiadomi ją od razu o przybyciu ojca i zajmie się ich bagażami. Otworzył drzwi do kabiny i cofnął się, aby mogła wejść do środka.

Kabina była niewiarygodnie mała, bardziej przypominała pudło niż miejsce do życia. Niski sufit jeszcze bardziej ograniczał przestrzeń. Pod jedną ze ścian była wąska koja, oprócz niej w kabynie znajdowała się umywal-30

ka z miednicą i karafką z wodą, z zasłoniętą przestrzenią

pod spodem na nocnik, i niewielkie biurko z krzeselkiem, przymocowane do podłogi. W kącie można było od biedy powiesić kilka ubrań, a pod iluminatorem postawić mały kufer. Gdyby zabrała ze sobą służącą, biedna Minna musiałaby spać w hamaku albo na sienniku na podłodze.

Kabina miała zdecydowanie męski wygląd, co w zasadzie nie byłoby niczym dziwnym, ale Julię zaskoczył

brak jakiegokolwiek rzeczy przygotowanej z myślą o kobiecie.

- Mam nadzieję - powiedziała wolno - że nie sprawiam nikomu kłopotu swoją obecnością na statku.

- Ależ nie, proszę pani, to znaczy niespecjalnie.

Z powrotem włożyła kaptur na głowę.

- Wiem, że jednak tak - odezwała się z przekąsem. -

Podczas kilku podróży do Europy zauważyłam, że kabina sąsiadująca z kabiną kapitana zazwyczaj należy do pierwszego oficera. Czy nie ulokowano mnie w pańskiej

kabinie?

Pierwszy oficer lekko się zaczerwienił.

- Nasz statek nie jest przystosowany do wielu pasażerów. Nie mam nic przeciwko temu, aby przez jakiś czas dzielić pomieszczenie z drugim oficerem. Jestem bardzo

zadowolony, że pani tu jest. To znaczy chciałem powiedzieć...

- Nic nie szkodzi. Rozumiem - odparła Julia, rzucając mu uśmiech, który większość *beaux sabres* w Nowym Orleanie uważało za czarujący. - Dziękuję także za pański gest.

- To był pomysł kapitana Thorpe'a, proszę pani. Pani

ojciec będzie naprzeciwko z panem Robeaudem, a ten

trzeci pasażer będzie dzielił kabinę z lekarzem okrętowym.

- Nie wiedziałam, że jest tu tak mało miejsca.

- „Sea Jade” jest statkiem towarowym, proszę pani.

- Rozumiem.

Hałas nad ich głowami zwrócił uwagę pierwszego oficera.

- To są zapewne pani bagaże. Czy chce pani, aby coś

zniesiono na dół?

Po starannym zakonotowaniu w pamięci szczegółowego opisu małego skórzanego kufierka i dwóch pudeł z kapeluszami Jeremy Free się oddalił.

Na szczęście ojciec zjawił się razem z wagonem бага

żowym.

- Nie złość się, *ma chere* - poprosił, witając się z Julią w przejściu obok jej kabiny. - Siła wyższa. Musieliśmy

zwołać nadzwyczajne zebranie, żeby omówić nowe wydarzenia. Opowiem ci o wszystkim, gdy tylko się rozgo

ścimy.

Na nic więcej nie starczyło czasu. Wąski korytarz pe

łen był marynarzy, którzy na plecach roznosili kufry, pudła i skrzynki. Ze wszystkich stron domagano się wskazań, gdzie i co składać, i jedynie Julia mogła rozwiązać te dylematy.

Jakąś godzinę później Julia, przebrana do obiadu

w prostą suknię z białego perkalu, z czerwono-złotym

szalem na ramionach jako ochroną przed wilgotnym,

chłodnym powietrzem, przeszła do jadalni. Spodziewała

się znaleźć tam ojca z kieliszkiem w ręce. Tymczasem pokój był pusty, słabo oświetlony lampą kołyszącą się łagodnie nad stołem, przykrytym zielonym rypsem.

W chwilę potem z mroku wynurzył się kapitan Thorpe.

Za jego plecami przez iluminator widać było światła

miasta, rozkwitające jak kwiaty ognia w zapadającym
zmerzchu.

- Dobry wieczór pani - powiedział kapitan. - Zechce
pani usiąść.

Usiadła na krześle, które jej podsunął. Kiedy już uło-

żyła fałdy sukni i frędzle szala, dotknęła odruchowo złotej pszczoły, którą spięła szal, aby sprawdzić, czy jej nie zgubiła. Zapadło niezręczne milczenie. Julia przelotnie

pomyślała o zasadach dobrego wychowania. W ciągu

dwudziestu lat swego życia rzadko przebywała sam na

sam z mężczyzną, z którym nie byłaby spokrewniona.

Teraz jednak, mając w perspektywie na najbliższe kilka

miesiący wyłącznie towarzystwo mężczyzn, postanowiła

nie zawracać sobie głowy takimi sprawami. Nie była

przecież nieopierzoną dzierlatką. Większość młodych

kobiet w jej wieku to już mężatki i matki. Niektóre jej

znajome chętnie obwołałyby ją już starą panną, gdyby

nie widoczna liczba starających się o jej rękę. Stara panna nie potrzebowała przyzwoitki. Zresztą ochrona przed kapitanem Rudyardem Thorpe'em okazała się zbędna.

Zachowywał się tak, jakby nie byli sami, co trochę irytowało Julię, wyczuloną na jego obecność.

Zmienił mokre ubranie na mundur, podobny do munduru pierwszego oficera, choć ozdobiony złotym szamerunkiem.

Julia nie była wcale pewna, czy zrobił to ze względu na

nią.

- Czy przestało padać? - spytała, kiedy zajął miejsce

na drugim końcu stołu.

- Tak. Zaczyna się przejaśniać.

- Powinniśmy zatem bez trudności odpłynąć jutro rano?

- Oczywiście. Słyszałem, że ojciec pani przybył

w końcu na statek.

Julia przytaknęła, ignorując aluzję, iż niepotrzebnie

się przejmowała.

- Został zatrzymany przez nadzwyczajne zebranie.

Podobno wynikła jakaś nagła przeszkoda, ale nie mam pojęcia, o co chodziło.

Zmrużył oczy z zainteresowaniem, ale nic nie powiedział.

Poszukując tematu, który mógłby zaciekać człowieka zajmującego się pływaniem na statkach, Julia powiedziała:

- Przypuszczam, że jest pan zadowolony, wypływając znów w morze.

- Ma to kilka zalet.

- Ach, tak?

- Na morzu jestem panem mojego statku i wszystkich, którzy się na nim znajdują.

- Z pewnością tylko w teorii, kapitanie? - zapytała, powściągając uśmiech. Najwidoczniej kapitana Thorpe'a nadal nurtowała myśl o tym, że ona z ojcem zażądali miejsca na statku.

- Nie. Na morzu moje słowo jest prawem.

Jego słowa miały jakiś cel, choć Julia nie bardzo wiedziała, jaki. Uniosła brodę, lecz nim zdążyła zażądać wyjaśnień, do jadalni wszedł Marcel de Gruys.

Zrobił kilka kroków i się zatrzymał.

- Czy nie przeszkadzam? - spytał z niemal beczelnym uśmiechem, spoglądając to na kapitana, to na Julię.

- Na szczęście tak - odparł kapitan Thorpe z ironicznym rozbawieniem, przyglądając się rumieńcowi Julii.

W czarnych oczach de Gruysa na chwilę pojawiło się zaciekawienie, ale zaraz spuścił powieki. Podeszedł bliżej i zajął miejsce obok Julii.

- Wygląda pani czarująco - stwierdził.

Julia mruknęła pod nosem coś niezobowiązującego.

De Gruys przebrał się do obiadu. W ciemnym surducie

z błyszczącymi, szarymi klapami, sztywno wykrochmalonej koszuli i białych bryczesach wyglądał na zbyt wystrojonego na obiad na statku. Przy kapitanie robił wra

żenie dandysa w żałobie. Julia obrzuciła spojrzeniem jego ponure ubranie i postanowiła odpłacić mu za jego głupią uwagę.

- Czy mogę panu złożyć moje kondolencje?

- Co? Ach, nie, nie, proszę pani. To zbyt wiele. Moi wszyscy przyjaciele czują się dobrze. Rodziny zaś nie mam.

- Proszę o wybaczenie - powiedziała, przysłaniając oczy rękami, choć uchwyciła cień rozbawienia na twarzy kapitana.

- Pani mogę wybaczyć wszystko - wydeklamował de Gruys.

W tej sytuacji Julii trudno było prowadzić konwersację i z ulgą przyjęła przybycie pierwszego oficera, pana Robeauda i ojca. Pozostali oficerowie nie wrócili jeszcze na statek, korzystając z ostatniego wieczoru na lądzie.

Za nowo przybyłymi nadszedł steward, który przyniósł tacę z kieliszkami i butelką sherry. Kiedy wszyscy zostali obsłużeni i steward wyszedł, kapitan Thorpe zwrócił się do pana Dupre:

- Podobno ma pan jakieś nowe wiadomości?

- Doprawdy? - odpowiedział Dupre pytaniem na pytanie, wskazując oczyma pierwszego oficera.

- Może pan swobodnie przy nim mówić. Jako pierwszy oficer na statku musi wiedzieć, dokąd i po co płyniemy. Ponadto jest moim przyjacielem, do którego mam absolutne zaufanie.

Ojciec Julii zawahał się przez moment, po czym skinął głową.

- Znając pańską troskę o utrzymanie naszej misji

w tajemnicy, uznaję pana wyjaśnienie. Dziś po południu

przyszła nowa wiadomość z Wyspy Świętej Heleny. Cipriani Franceschi, *maitre d'hotel* cesarza, jego zausznik i szpieg, został otruty. Nie wiadomo, czy zginął dlatego,

że służył swojemu panu jako organizator informatorów

i szpiegów przeciwko Anglikom, czy też wziął przez pomyłkę talerz przeznaczony dla Napoleona.

Tego wieczoru Franceschi podawał do stołu i zasłabł. Umarł tydzień później w niewyobrażalnych boleściach.

- Czy cesarz uważa, iż to był zamach na jego życie? -

zapytał Robeaud.

- Cesarz nie podzielił się z nami swoimi myślami.

Niemniej należy go jak najszybciej zabrać z tej niezdrowej atmosfery.

- Oczywiście - przyznał Robeaud, spoglądając na

nich swymi łagodnymi, szarymi oczami. - Nigdy nie sądziłem inaczej.

To im przypomniało, że wyrwanie Napoleona z niebezpieczeństwa oznaczało, iż będzie na nie narażony Robeaud.

- Niech mi pan wybaczy, przyjacielu - zaczął Dupre,

marszcząc brwi. - Taka śmierć... Nikt nie miałby panu

za złe, gdyby się pan wycofał.

Robeaud spojrział na poruszające się cienie, które rzucała na stół lampa.

- To mi nie robi żadnej różnicy. Koniec byłby stosunkowo szybki.

Na szczęście kapitan Thorpe pośpiesznie zakończył te

ponure rozważania.

- Czy to wydarzenie wpłynie na plany cesarza?

- W liście nic na ten temat nie było. Jednakże zdrowy

rozsądek mówi nam, że czas stał się naszym wrogiem

i trzeba z nim walczyć, podobnie jak ze strażnikami cesarza, wszelkimi środkami.

„Sea Jade” poluzował cumy w szarym świetle poranka

i wykorzystując falę odpływu, skierował postać kobiety

z syrenimi oczami w stronę turkusowej zatoki. Julia, le

żąc bezsennie na koi, słyszała wykrzykiwane rozkazy.

Poruszający się swobodnie statek zrobił na niej dziwne wrażenie, jakby została oderwana od brzegu i puszczona w morze bez celu i kierunku. Wyciągnęła rękę i dotknęła bocznej ścianki, która wibrowała, jakby statek był ży-

36

wą istotą. Dźwięk fal bijących o kadłub w regularnym rytmie rozlegał się niepokojąco blisko.

Chcąc oderwać się od ponurych myśli, Julia odsunęła przykrycie i wstała. Nie zapalała lampy, lecz ubrała się

po ciemku, wkładając na bieliznę i halkę pierwszą suknię, na jaką natrafiła - z różowego batystu. Jeszcze kaszmirowy szal na ramiona i napoleońska pszczoła na szyję, i była gotowa.

Nad rzeką leżała cienka warstwa mgły, a drzewa na brzegu zdawały się wyrastać z chmur. Nowy Orlean znikł im już z oczu. Jedynym znakiem ludzkiej obecności były pola trzciny cukrowej nad rzeką.

Mahoniowa poręcz statku była mokra. Julia wcisnęła

zniebnięte palce pod pachy i wystawiła twarz na wilgotną bryzę, czując zapach rzeki, konopi, świeżej farby i smoły. Ruch na pokładzie spowolniał, gdy postawiono

żagle. Kilku marynarzy spojrzało z zainteresowaniem na

jej samotną postać, ale kiedy odwróciła się w ich stronę,

szybko umknęli wzrokiem. Nagły przypływ energii z ich

strony oznaczał niewątpliwie nadejście kapitana.

- Wcześniej pani wstała - przywitał ją Rudyard Thorpe.

- Obudziło mnie odbijanie od nabrzeża - wyjaśniła.

Nie zdawała sobie sprawy z temperatury wiatru, dopóki nie zasłonił jej swoim ciałem. Emanujące z niego ciepło napawało ją dziwnym niepokojem, jak gdyby miało w sobie coś magnetycznego, czego

musiała się wystrzegać. Z trudem powstrzymała grymas, gdy kapitan wziął ją za ramię i poprowadził na dziób statku, z dala od marynarzy.

- Nie żałuje pani, że wyjeżdża? - zapytał, odwracając się do niej, gdy przystanęli.

Potrząsnęła głową i mimo wcześniejszych złych przeczuć udało jej się uśmiechnąć.

- Na pewno? Proszę się dobrze zastanowić, póki jest czas, aby wrócić do Nowego Orleanu.

Odwróciła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Zrobiłby pan to?

- Tak - odparł, nie unikając spojrzenia jej bursztynowych oczu.

- Mimo wszystko nie zdawałam sobie sprawy, że tak

bardzo chciałby się pan mnie pozbyć, kapitanie. Bardzo

mi przykro, ale obawiam się, że będzie pan musiał nauczyć się żyć ze mną.

Powolny uśmiech wykrzywił mu usta.

- To świetny pomysł - wycedził i z rozbawieniem

przyglądał się, jak Julia oblewa się rumieńcem.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - powiedziała

ostro.

- Doprawdy? Może nie ma pani poczucia humoru? -

zasugerował. - A może nie jest pani przyzwyczajona, że

ludzie się z pani śmieją. - Podniósł rękę, gdy otworzyła

usta, aby zaprzeczyć. - Wiem o pani wszystko. Specjalnie

się o to dowiadywałem. Matka umarła, kiedy miała pani

trzydzieści lat, ojciec zabrał panią z nudnej szkoły

w klasztorze i zrobił z pani gospodynię i swą towarzyszkę. Ma pani wiele zalet i umiejętności, od kobiecych i towarzyskich wdzięków poczynając, po bardziej męskie zajęcia, jak strzelanie do celu, powożenie kariolką z parą koni, jeżdżenie na oklep, granie i wygrywanie w faraona,

pokera i w *szachy*. Kobieta piękna, *zgrabna*, inteligentna, dwu-, a może nawet trójjęzyczna, wykształcona w klasyce i naukach technicznych - doprawdy nie ma się

z czego śmiać, choć przecież nikt z nas nie jest bez wad.

- Z przyjemnością zauważam, że i siebie pan zalicza

do tych mniej doskonałych.

- Gwałtowny charakter pod płaszczykiem złośliwej ironii to pierwsza wada. Ja wprawdzie zawsze uważałem kobiety, które nie potrafią się złościć, za istoty żałosne, ale nie wszyscy są mojego zdania.

Miała ochotę wymierzyć mu policzek i zetrzeć z twa-

rzy ten irytujący uśmiezek, ale w ten sposób potwierdzi
łaby tylko to, co mówił.

- Zapewne pańskie zainteresowanie powinno mi
schlebiać - mruknęła.

- W dodatku rozpuszczona przez mężczyzn. Niewątpliwie to wina pani ojca i jego znajomych.
Zauważyła pani, że kiedy przed chwilą wyliczałem pani zalety, nic pani nie powiedziała?

- Nie miałam pojęcia, iż miały to być komplementy.

Jeśli zaś chodzi o mój trudny charakter, to za krótko
mnie pan zna, aby go ocenić.

- Jestem pewien, że jest pani rozważna, troskliwa

i pełna poświęcenia, ale nie wątpię też, iż jest pani przyzwyczajona do hołdów. Jeśli nie, to dlaczego
nie jest pani jeszcze mężatką? Czyż nie dlatego, że żaden mężczyzna nie potrafi zaspokoić pani
próżności?

Odwróciła się w jego stronę z oczyma błyszczącymi
z gniewu.

- Jest pan pewien, że rozmawiamy o mnie, kapitanie,
a nie o jakiejś kobiecie, która pana rozczarowała? Nie

wysłałam za mąż, ponieważ nie spotkałam dotąd mężczyzny, bez którego nie mogłabym żyć. Jeśli mój
ojciec pozwala mi samej podjąć tę decyzję zamiast wybierać mi męża i pan uważa, że jestem
rozpieszczona, to się zgadzam. Jeśli zaś chodzi o moją próżność, to nie jest aż tak wielka, abym
myślała, że znam drugiego człowieka po

parogodzinnej znajomości.

Może poczuł żądło jej złośliwości, ale nie dał tego po
sobie poznać.

- Brawo - powiedział cicho, z niechętnym wyrazem

aprobaty w oczach. - Zaczynam mieć nadzieję, iż nie będzie pani taką zawadą w tej podróży, jak się

obawiałem.

- Pan... Czy to znaczy, że wszystko, co pan powiedział,

było prowokacją, aby zobaczyć, jak zareaguję? To najbardziej podła sztuczka, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Doprawdy? Nie ma pani wobec tego zbyt wielkiego doświadczenia. Podczas takiej wyprawy jak nasza jeste śmy tak słabi jak najslabszy jej członek. Zawsze należy znać siłę zarówno swych popleczników, jak i swych wrogów.

- Słabi? To jest silna wyprawa, poważnie opłacona, zorganizowana przez samego Napoleona i popierana przez jego zwolenników na dwóch kontynentach, nie licząc Wyspy Świętej Heleny!

- Z mojego punktu widzenia wygląda na to, że płynę uwolnić człowieka pilnowanego przez marynarke najpotężniejszego na morzu państwa na świecie, w towarzystwie jednego starszego dżentelmena, jednego gogusia, jednej młodej kobiety i jednego umierającego człowieka.

Czy to dziwne, że jestem ostrożny?

- Ależ, panie kapitanie - powiedziała słodko. - Nie może pan wątpić we własne siły.

- Ani pani - odparł i odszedł.

Następne dni przyniosły ze sobą pewną rutynę. Pan

Robeaud i Marcel de Gruys rzadko przychodzili na śniadanie. Ojciec Julii, człowiek zwykle opieszaly, który późno się kładł i późno wstawał, nabrał energii pod wpływem morskiego powietrza i podniecenia wyprawą. Jadał

śniadanie z oficerami i nalegał, aby Julia robiła to samo.

Zgodziła się z przyjemnością. Wczesnym rankiem w jadalni panowała sympatyczna i przyjacielska atmosfera, a Julii bez trudu udało się poznać wiele szczegółów dotyczących nawigacji od Jeremy'ego Free i od drugiego oficera, czterdziestoletniego Irlandczyka O'Toole'a. Ten

ostatni to, czego mu brakowało w wyglądzie - miał ja-

skraworude włosy, które sterczały na wszystkie strony

pod wpływem wilgoci, szeroką przerwę między zębami

i pokiereszowaną twarz - nadrabiał zuchwalstwem. Jeszcze na dobre nie zostawili za sobą błotnistej rzeki Missisipi, kiedy Julia przestała być panną Dupre i została **40**

„Julią słoneczko”. Groźne spojrzenia i uwagi nie robiły

na nim żadnego wrażenia, a jego towarzystwo było zanadto zabawne, żeby z niego zrezygnowała z tak trywialnego powodu.

Rano spacerowała po pokładzie, siedziała z książką na

płóciennym krześle lub prała garderobę i wywieszała ją

pod iluminatorem, aby wyschła. Po południu, jeśli nie

udało jej się tego uniknąć, zostając w kabinie, czas zajmował jej Marcel. Właściwie nie miała nic przeciwko niemu. Był przyjemnym towarzyszem, nieustannie

chwalącym jej przymioty. Początkowo wydawało się naturalne, że uważał ją, jej ojca i siebie za kogoś lepszego od innych, ale wkrótce Julia miała dość jego nieustannych narzekań, ciągłego krytykowania statku i prób oczerniania oficerów. Zaczęła podejrzewać, iż pociągało

go w niej wyłącznie to, że była jedyną kobietą na statku,

a nie przymioty jej ducha i ciała.

Stopniowo Marcel zaczął się także zbyt spoufalać.

Raz, kiedy odnalazł ją w jadalni, podała mu rękę na powitanie. Zamiast skłonić się nad nią w przyjęty sposób podniósł ją do ust i pocałował we wnętrze dłoni. Jego zaciśnięta ręka była nieprzyjemnie wilgotna. Gładkimi wargami dotknął wnętrza dłoni, a potem polizał je ciepłym, mokrym językiem.

Gwałtownie wyrwała mu rękę i z całej siły uderzyła go

w twarz.

Na krótki moment oczy rozblęły mu wściekłością,

którą natychmiast zastąpiło urażone spojrzenie.

- Dlaczego, panno Dupre? Czym panią obraziłem?

- Dobrze pan wie - odparła Julia, odruchowo wycierając dłoń w suknię.

- Nie mam najmniejszego pojęcia.

Na taką zuchwałość jej oczy w złote cętki rozblęły

gniewem. Otworzyła usta, żeby go zdemaskować, i milczała przez chwilę, szukając właściwych słów.

41

- Nie potrafi pani wyjaśnić? Proszę się nie wysilać. Jako mężczyzna z pewnym doświadczeniem bardzo dobrze rozumiem humory młodych panien. Zapewniam, że nie

mam pani za złe jej wybuchu. I proszę o wybaczenie tego drobnego błędu, jaki pani zdaniem popełniłem.

Młoda kobieta mniej pewna siebie zwątpiłaby we

własną ocenę pod wpływem jego protestów i uprzedzającej grzeczności. Jednak Julia nie dała się zwieść pozorom, ale nie mogła mu przecież nawymyślać jak prostaczka.

Spojrzała na niego wyniośle, z zimną pogardą, co odniosło lepszy skutek, gdyż Marcel zaczął, chyba nawet szczerze, błagać o wybaczenie. Kiedy mu wreszcie łaskawie przebaczyła, zachowywał się przyzwoicie, choć od czasu do czasu przyglądał się dziewczynie tak, jakby ją

rozbierał z cienkiej sukni.

Zastanawiała się, czy porozmawiać na ten temat z ojcem, ale miał tyle różnych spraw na głowie, że nie chcia

ła bardziej go kłopotać. Ostatecznie w pewnym sensie sama była sobie winna, skoro wybrała się w tę podróż bez służącej czy bez damy do towarzystwa. Istniała również

taka możliwość, że ojciec zechce sam zbesztać Marcela.

Gdyby ten upierał się przy swej niewinności, wynikła

kłótnia mogłaby spowodować nieprzyjemne reperkusje

na tak ograniczonej przestrzeni. Ponadto de Gruys znany był z mistrzowskiej ręki w walce na rapiery; mówiono nawet, że zabił kiedyś jednego ze swych przeciwników i musiał uciekać z Francji do Luizjany. Jeśli te opowieści były prawdziwe, nie chciała ryzykować pojedynku między Marcelem a ojcem.

Pewnego ciepłego, spokojnego popołudnia szcęk broni przywiódł ją pospiesznie na pokład. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w krążących wokół siebie mężczyzn, bez surdutów i bez butów. Po chwili z ulgą

oparła się o ścianę. Jednym z mężczyzn był Marcel de

Gruys, drugim - kapitan Thorpe. Jej ojciec przyglądał

się walczącym z ciekawością, stojąc z boku razem z panem Robeaudem i resztą załogi. Członkowie załogi zakładali się o wynik i omawiali zalety każdego z walczących. Julia dowiedziała się, że kapitan dalej sięgał i mocniej raził, natomiast Francuz był szybszy i lepszy w obronie. Mężczyźni krążyli wokół siebie, robili finty,

ścinali się rapierami. Na twarzy kapitana widniał wyraz

spiętej koncentracji, de Gruys zaś uśmiechał się zarozumiale. Raz czy drugi zdawało się, że miecz Francuza prześlizgnął się pod gardą kapitana, ale Thorpe wychodził cało z każdej opresji. Za każdym razem de Gruys ponawiał starania, pewien szybkiego zwycięstwa. Powoli przesuwali się po pokładzie, kapitan jakby się cofał

przed świetnym Francuzem. Jednakże w miarę upływu

czasu, gdy de Gruysowi nie udawało się dotknąć przeciwnika, na jego twarzy pojawił się wyraz gniewu.

Uśmiech zastąpił grymas determinacji. Na czole wystąpiły mu krople potu, które spływały po skroniach.

Kiedy marynarze przesunęli się, żeby obserwować walczących, Julia podeszła do ojca.

- Co się stało, ojcze? Dlaczego oni walczą? - spytała cicho.

- Nie wiadomo. Może dla sportu, może z nudów, może dla sprawdzenia swych umiejętności?

- A więc nie jest to pojedynek?

Ojciec zmarszczył czoło, nie spuszczał wzroku z walczących mężczyzn.

- Nie od początku, choć teraz wydaje mi się, że jeden z nich nie wyjdzie z tego z twarzą.

Czy kapitan Thorpe chciał wypróbować zdolności de Gruysa, podobnie jak przedtem sprawdzał ją samą? Jeśli tak, to rezultaty przeszły chyba jego oczekiwania. De

Gruys okazał się groźnym przeciwnikiem. Wolałaby odczuwać z tego powodu zadowolenie, tymczasem przeszywała ją bezsilna złość. Ich misję uważała za zbyt ważną, **43**

aby dla zabawy podejmować takie ryzyko. Kapitan Thorpe,

choć wyniosły i arogancki, był człowiekiem dla nich niezastąpionym. Bez de Gruysa mogli sobie poradzić.

Przyglądając się uważnie błyskom kling, Julia zastanawiała się, jak mogłaby zakończyć tę walkę. Chyba tylko wchodząc między nich. Nim zdążyła się poruszyć, w ataku nastąpiła nagła zmiana. Kapitan Thorpe przestał się cofać i ruszył naprzód. Francuz bronił się słabo i już po

chwili zabręczczała stal i broń de Gruysa upadła na pokład.

Kapitan Thorpe opuścił miecz. Przez chwilę panowa

ła cisza, po czym marynarze wzniesli entuzjastyczny

okrzyk.

De Gruys z bladą obwódką wokół ust skłonił się

sztywno.

- Gratuluję panu umiejętności i strategii, kapitanie.

Julia wstrzymała oddech, oczekując, iż Thorpe nie puści płazem sugestii, że wygrał podstępem. Tymczasem

kapitan nie zareagował na zaczepkę. Wsunął własną

broń pod ramię, a potem schylił się, podniósł miecz

przeciwnika i podał go de Gruysowi.

- Jedno bez drugiego niewiele jest warte - powiedział

beztrosko. - Chodźmy, zapraszam pana na jednego.

- Pan pozwoli, że przyjdę za parę minut. Muszę pójść

do kabiny i trochę doprowadzić się do ładu - odparł de

Gruys.

- Jak pan sobie życzy. - Thorpe zamówił po szklance

grodu dla każdego marynarza, a innych gości zaprosił na

dół na kieliszek wina. Gdyby się obejrzał tak jak Julia,

zobaczyłby, że de Gruys spogląda za nim z nieprzyjemnym grymasem i nienawiścią w czarnych oczach.

Cztery dni później dopłynęli do portu Hawana na wyspie Kuba. Po południu zarzucili kotwicę i kapitan Thorpe **44**

natychmiast udał się na brzeg, aby załatwić formalności

z władzami portu oraz zamówić słodką wodę i świeże

wiktuały na statek. Razem z nim wybrał się ojciec Julii.

Powiedział, że na wyspie są bonapartyści, lecz Julia przypuszczała raczej, iż czuł się zamknięty na statku i bardziej był zainteresowany sympatycznym towarzystwem w ciepłej, winnej atmosferze kawiarni czy tawerny.

Kiedy zapadł zmierzch, a ojciec nie wrócił, niezbyt się

początkowo przejęła. De Gruys i lekarz okrętowy, mały

człowieczek nazwiskiem Hastings, z postępującą łysiną

i pożółkłą cerą, także wyszli na brzeg późnym wieczorem

i jeszcze nie wrócili. Kapitan Thorpe pojawił się na obiedzie. Powiedział, że kilka godzin wcześniej zostawił ojca przed wejściem do tawerny, niedaleko brzegu. Niewątpliwie stracił poczucie czasu, ale wróci niebawem, wiedząc, iż córka będzie się niepokoić. Julia wysłuchała go, sztywno kiwnąwszy głową. Kiedy trochę później Jeremy

Free zaproponował jej spacer po pokładzie, z wdzięczno

ścią przyjęła zaproszenie. Przechadzka w niekłopot-

liwym towarzystwie pierwszego oficera była przyjemną

rozrywką, a poza tym miała nadzieję, że zobaczy ojca

wracającego na statek

Widok Hawany, jaki rozciągał się ze statku, nie bardzo

jej się podobał. Stare, zniszczone budynki tkwiące w błocie opierały się o siebie, jakby dla zachowania równowagi. Tu i ówdzie widać było oświetlone miejsce, skąd dobiegała muzyka i

śmiechy. Do światła, niby ćmy, ciągnę

ły ulicznice. Pokazywały blade piersi i kręciły biodrami

w spódnicach rozciętych z boku prawie do samej góry.

Julia widziała, jak marynarz zaciągnął jedną z tych kobiet w ciemną uliczkę, gdzie przycisnął ją do ściany i tam interesował się rozciętą spódnicą. Jeremy szybko

zabrał Julię dalej na pokład, skąd pokazywał jej różne

ciekawe miejsca w tej części Hawany, nim znów bezpiecznie ruszyli na przechadzkę.

45

Przebywali na pokładzie mniej więcej od godziny, gdy

Julia zauważyła mężczyznę idącego marnie oświetloną

ulicą w stronę statku. Po chwili rozpoznała ojca. Choć

wciąż był za daleko, by odróżnić rysy twarzy, nie miała

wątpliwości, iż to jej ojciec idzie zwawym krokiem, wymachując laską, jak zawsze, gdy był z czegoś zadowolony.

Kapitan Thorpe miał rację, nie było powodu do zmartwienia - pomyślała, obserwując zbliżającego się ojca.

Miała właśnie zamiar pokazać ojca Jeremy'emu, gdy

za plecami pana Dupre, z ciemnej alejki wyskoczyło

dwóch mężczyzn, którzy błyskawicznie zadali mu dwa

ciosy nożem. Kiedy ojciec upadł na ziemię na oczach

przerażonej Julii, zbójcy przypadli do niego i przeszukali mu ubranie, zabierając portfel i zegarek z łańcuszkiem.

Nim Julia zdążyła otworzyć usta do krzyku, napastnicy

zbiegli i skryli się w ciemności.

Jeremy nie pozwolił Julii zejść na ląd do ojca. Przyniesiono go na noszach i okazało się, że jeszcze żyje. Lekarz okrętowy nie wrócił z miasta i kapitan Thorpe osobiście

się nim zajął: zatamował krew, opatrzył rany i wygodnie

ułożył rannego na koi. Julia pomagała mu, mimo iż początkowo usiłował ją do tego zniechęcić. Zrezygnował, gdy powiedziała mu, że widok krwi nie jest dla niej niczym nowym, ponieważ niejednokrotnie opatrywała rany niewolników ojca i asystowała przy narodzinach ich dzieci.

Na szczęście przez cały czas opatrywania ran ojciec pozostawał nieprzytomny. Miał szarą cerę i nierówny oddech, jakby bolał go każdy wdech i wydech. Julia oparła go wyżej na poduszkach, co trochę pomogło, choć zdarzały się długie, przerażające momenty całkowitego bezdechu. Julia zamieniła się na kabiny z panem Robeaudem, żeby być z ojcem, i przez długie godziny nasłuchiwała jego nieregularnego oddechu, nie wiedząc, jak mu pomóc.

46

Nad ranem odzyskał przytomność, choć nadal był bardzo osłabiony i blady. W rozmowie z kapitanem wyraźnie dał do zrozumienia, że nie oczekuje żadnych zmian ze względu na swój stan, nie chce zostać w Hawanie i nie

chce wracać do Nowego Orleanu. Nie zamierzał rezygnować z uczestnictwa w tak ważnym wydarzeniu jedynie z powodu pecha ani nie oczekiwał, że wyprawa się przez niego opóźni. Nawet nie chciał o tym słyszeć. Miał

przy sobie córkę, która mogła się nim zaopiekować,

a gdyby doszło do najgorszego, przynajmniej wiedziałby,

że brał udział w czymś bardzo ważnym.

Kapitan Thorpe spojrzał na Julię, która stała z ręką na ramieniu ojca.

- Pani się zgadza?

Jak miałyby się nie zgodzić? Wysilek, aby przekonać

ich do swojej koncepcji, jeszcze bardziej go osłabił; czu

ła, że całe jego ciało drży.

- Będzie tak, jak sobie życzy mój ojciec - odparła

z bolesną rezygnacją.

- Nawet jeśli to nie jest w pani interesie?

- Nieważne.

- Teraz pani tak myśli - zauważył ponuro. - Potem,

gdy będzie już za późno, aby zawrócić, może pani zmienić zdanie.

O co mu chodziło? Że dalsza wyprawa może przyspieszyć śmierć ojca? Że po przekroczeniu pewnego punktu już nie będzie można zawrócić, nawet gdyby tego chcieli? Że być może nie uda im się dotrzymać terminów wyznaczonych przez cesarza?

- Ani mój ojciec, ani ja nie chcielibyśmy narażać na szwank tej wyprawy - powiedziała, unosząc głowę.

- Nie wątpię, lecz nie o to mi chodziło.

Spoglądał na nią przenikliwym wzrokiem, jakby chciał przekazać jej coś, czego nie mógł powiedzieć na głos ze względu na obecność rannego.

Nagle zrozumiała znaczenie jego słów. Gdyby ojciec zmarł, zostałaby na statku zupełnie sama, bez opiekuna i protektora. Prędko odrzuciła tę nieprzyjemną myśl. Ojciec będzie żył.

- Doceniamy pańską troskę, kapitanie - zapewniła. -

Jednakże nalegamy, aby działał pan dalej tak, jakby nie było nas na pokładzie „Sea Jade”. Nic nie może przeszkodzić w ucieczce Napoleona.

- Bardzo dobrze - rzekł krótko, skłonił się i odszedł.

Kiedy odgłos kroków kapitana ucichł na korytarzu, ojciec odwrócił głowę w jej stronę.

- Córkó - zaczął i urwał.

Julia przesunęła się, żeby mógł spojrzeć jej w twarz.

- Tak, ojczy?

Przyglądał jej się przez dłuższy czas ze zmarszczonym czołem. W końcu poruszył przecząco głowę na poduszce.

- Nic - powiedział. - Nic takiego.

Wyłynęli o świcie. Pięć dni później wpadli w burzę.

Kołysanie statku na nowo otworzyło rany ojca. W gorączce, tracąc przytomność, zaczął pluć krwią. Po dziewięciu dniach od opuszczenia Hawany zmarł i został pochowany na morzu.

Rozdział III

Śmierć na statku jest czymś absolutnie ostatecznym.

W jednej chwili ojciec był tutaj, w następnej, gdy jego ciało zatонуło w morskich głębinach, przestał istnieć.

Julia postanowiła, że po powrocie do Nowego Orleanu

zamówi mszę za spokój jego duszy i wystawi mu nagrobek, ale na razie czuła tylko wielką pustkę.

Ostatnią rzeczą, jaka przyszłaby jej do głowy, było zabranie w podróż ubrań żałobnych, chwilowo zatem, przed dopłynięciem do Londynu, musiała jej wystarczyć

czarna aksamitna wstążka na szyi i najbardziej bezbarwna z sukien. Właściwie żadna z jej sukien nie była bezbarwna, lecz miała jedną z niebieskiego perkalu i jedną z brązowego batystu, które mogła nosić z szarą aksamitną narzutką.

Dzięki myśleniu o ubraniach starała się zapomnieć

o ostatnich, bolesnych godzinach życia ojca, kiedy

wielokrotnie starał się przekazać jej coś ważnego. Co takiego chciał powiedzieć, mimo krwistej piany, która zbierała mu się na ustach? Co chciał wyrazić, wpatrując

się w nią?

Tego wieczoru włożyła brązową suknię. Po raz pierwszy od ataku na ojca miała zjeść obiad w jadalni. Nie mog

ła siedzieć sama w kabinie, skazana jedynie na własne

myśli. Poza tym nie chciała, aby podróżujący z nią dżentelmeni pomyśleli, iż boi się przebywać w ich towarzystwie.

Sztorm minął, ale fala nadal była wysoka. Julia ostrożnie ruszyła do jadalni, trzymając się liny, która służyła za poręcz. Było jeszcze za wcześnie na obiad, ale wzięła ze

sobą mały pleciony koszyczek z robótką do wyszywania.

Mogła w ten sposób mieć zajęte ręce i, jeśli chciała, nie

uczestniczyć w męskiej rozmowie. Kiedyś lubiła wyszywać, obserwując, jak kolorowy wzór nabiera życia.

W ostatnich paru latach nie miała czasu na takie samotne zajęcia, ale wrzuciła koszyczek do jednego z pudeł

z myślą, że może jej się przydać w czasie długiej podró

ży. Przydał się podczas godzin, które spędzała przy łóżku ojca.

Julia, wspominając te beznadziejne dni, doszła niemal

do jadalni, gdy usłyszała przez otwarte drzwi dobiegające stamtąd gniewne głosy. Przystanęła, gdyż nie chciała być świadkiem kłótni oficerów lub karania któregoś

z marynarzy. Na dźwięk swego imienia kompletnie znieruchomiała.

- Nie możemy jej tego zrobić - zaprotestował drugi

oficer O'Toole. - To nieludzkie.

- A co proponujesz? Musimy jej zapewnić bezpieczeństwo, a jednocześnie musimy strzec tajemnicy naszej wyprawy - powiedział zirytowanym głosem kapitan Thorpe.

Na drewnianej podłodze rozlegał się stukot jego kroków. Julia nie miała pojęcia, że O'Toole znał szczegóły ich misji. Najwyraźniej kapitan Thorpe bardzo ufał

swym oficerom. To, oczywiście, mogło tylko wyjść na

dobrze, ponieważ w końcu wszyscy będą mieli do czynienia z cesarzem.

- Ale zakuć ją w kajdany! - wykrzyknął O'Toole.

- Nie wydaje mi się, aby zatrzymanie jej na pokładzie

„Sea Jade” podczas pobytu w Anglii oznaczało zakucie

jej w kajdany. Będzie mogła poruszać się po całym statku.

- Kiedy nie można opuścić jakiegoś miejsca, staje się ono więzieniem.

- O'Toole ma rację, kapitanie - powiedział Marcel de

Gruys. - Wiem, że dał pan słowo jej ojcu, iż się pan nią

zaopiekuje, ale pan Dupre nie miał chyba na myśli takich drastycznych środków.

- Niewątpliwie, ale jako ojciec mógł jej bardziej pilnować niż ja.

- Wydaje mi się, że pan Dupre nie za bardzo trzymał

ją w ryzach - zauważył O'Toole.

- Tym gorzej - skwitował krótko kapitan.

- Nie mówmy źle o zmarłych - przypomniał mu drugi oficer.

Po chwili Jeremy Free odezwał się po raz pierwszy.

- Najlepiej porozmawiajmy z panną Dupre. Może zechce

wrócić do Nowego Orleanu, gdy tylko zawiniemy do portu.

- To by uprościło sprawę - powiedział de Gruys - ale

ja nie miałbym wielkich nadziei. Z tego, co wiem o tej

pannie, wydaje mi się, że nie zechce zrezygnować z wyprawy, zwłaszcza teraz, gdy zabrakło jej ojca.

- Nie podoba mi się to, że podróżuje sama - zaznaczył

O'Toole. - Taka atrakcyjna kobieta...

- Można by znaleźć damę do towarzystwa, jakąś wdowę - zasugerował Jeremy.

- Gdybyśmy znaleźli dla niej towarzyszkę, kogoś, kto

byłby z nią w dzień i w nocy, kapitan mógłby się nawet

zgodzić, aby dalej brała udział w naszej misji - powiedział niepewnie O'Toole.

Kapitan Thorpe nie odezwał się ani słowem, ale odgłos jego kroków ucichł.

- Następnym problemem jest to, jak znaleźć odpowiednią towarzyszkę, której moglibyśmy zaufać - powiedział de Gruys. - Nie możemy wciągać za dużo ludzi do naszego kręgu, bo niebawem cała Europa będzie znała

plany cesarza.

51 -

Kapitan Thorpe wciąż milczał.

- Jeśli zostanie na statku, to co dalej? - spytał z namysłem Jeremy. - Z Londynu „Sea Jade” płynie prosto do Rio. Czy ona ma też tam popłynąć?

- Co? - zapytał nieprzytomnym tonem kapitan. -

Tak. Zanim Napoleon będzie mógł wsiąść na statek, może minąć dużo czasu. Panna Dupre zobaczy się ze swoim bohaterem i będzie z nim rozmawiać w drodze na Maltę. Potem, jeśli zechce wrócić do domu, „Sea Jade” będzie do jej dyspozycji.

- Jeremy, chłopcze, może wtedy się zatrudnisz jako jej towarzysz podróży? - zaproponował chytrze O'Toole.

- Na pewno nie - zaprotestował Jeremy, ale wszyscy się roześmiali.

- Coś w tym jest - powiedział de Gruys. - Spodziewam się, że panna Dupre jest wyłączną spadkobierczynią ojca - dodał, pozornie bez związku.

- Tak, o ile mi wiadomo - mruknął zimno kapitan

Thorpe.

De Gruys powiedział coś jeszcze, ale Julia nie dosłyszała. Za jej plecami ktoś schodził na dół. Nie mogła dać się przyłapać na podsłuchiwanie. Mężczyźni na statku

byli w takim nastroju, że mogliby ją nawet powiesić jako

szpiega, gdyby się dowiedzieli, że słyszała część ich rozmowy - pomyślała cynicznie. To byłby doskonały pretekst, aby się jej pozbyć. Szybko i cicho wróciła pod swoją kabinę i otworzyła drzwi, kiedy nadszedł doktor.

- Dobry wieczór - przywitała go, gdy się zbliżył.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Jak się przekonała

podczas choroby ojca, był kompletnie bezużyteczny jako

lekarz i w końcu musiała go niemal siłą wyrzucić z kabiny. Jego ponura, żółta twarz, jak u małpy, doprowadzała ją do szału, podobnie jak jego sugestie, aby upuścić krwi

człowiekowi, który umierał z wewnętrznego krwotoku.

- Dobry wieczór pani.

- Czy mi się zdaje, czy zrobiło się chłodniej?

Hastings zamrugał oczami.

- Tak, proszę pani, rzeczywiście jest zimniej. Kapitan wykorzystał szybki, burzliwy wiatr i zostawiamy już za sobą cieplejsze regiony.

- Lepiej więc okryję się peleryną - powiedziała. - Czy idzie pan do jadalni?

Hastings skinął głową.

- A zatem niech mi pan poda ramię, żeby się nie przewróciła - zaproponowała z bladym uśmiechem.

Bez słowa podał jej rękę. Trzymając przed sobą jak tarczę koszynek z robótką, weszła z lekarzem do jadalni.

Jedynie siłą woli udało jej się przetrwać wieczór. Po

śród mężczyzn wyczuwało się pewne skrzępowanie. Kapitan Thorpe milczał ponuro. Jeremy Free, mimo żałoby Julii, zachowywał się zbyt współczująco, a O'Toole zbyt

hałaśliwie. Pan Robeaud nie potrafił spojrzeć jej w oczy

i skupiał całą uwagę na talerzu. Marcel de Gruys był za

bardzo nadskakujący. Jeszcze nie tak dawno przyjęłaby

jego zachowanie za naturalne, a teraz ta bliskość niemal

ją dusiła, gdy pochylał się co chwilę z atencją, dbając

o jej potrzeby. Sposób, w jaki wyrażał się o ojcu, jakby

był jego największym przyjacielem, doprowadzał ją do

szaleń.

Prowadziła lekką rozmowę, starając się rozluźnić atmosferę, i uśmiechała się aż do bólu mięśni

twarzy. Kiedy nie mogła już dłużej wytrzymać, wymówiła się zmęczeniem i wyszła, nie zgadzając się, aby ktoś ją odprowadził.

W kabinie zdjęła pelerynę, powiesiła ją na haczyku na

ścianie i usiadła na koi. Dopiero wtedy zaczęła się poważnie zastanawiać. Bezcelność! Co za bezcelność!

Rozmawiali o niej, o jej przyszłości, planowali ograniczenie jej wolności - to było nie do pojęcia. Nie po raz pierwszy insynuowano, że jako kobieta nie potrafi do-53

chować tajemnicy. A jednocześnie wtajemniczyli we

wszystko tego gadułę, O'Toole'a. Niedługo zapewne opowiedzą o swoich zamiarach Hastingsowi, który wyglądał

na takiego, co niewątpliwie się wygada pod groźbą albo

za pieniądze.

Co robić? Trudno jej było uwierzyć, że kapitan Thorpe

zatrzymałby ją na „Sea Jade” jako więźnia, choć z drugiej strony uważał, że na statku to on jest panem i władcą,

a jego słowo - prawem. Na pełnym morzu...

Ktoś zapukał cicho do drzwi. Julia podniosła głowę,

zawahała się, wstała i podeszła do ściany.

- Kto tam?

- To ja, Marcel - szepnął Francuz. - Czy mogę z panią

przez chwilę porozmawiać?

- Właśnie kładłam się spać.

- Nie będę pani długo zatrzymywać.

Niechętnie odsunęła zasuwkę i otworzyła drzwi.

De Gruys wszedł do środka. Nim zamknął za sobą

drzwi, Julia usłyszała z jadalni dźwięki koncertyny

O'Toole'a i jego głęboki tenor wyśpiewujący sprośną balladę.

Julia postąpiła kilka kroków naprzód i odwróciła się

do Marcela.

- Słucham? - powiedziała, unosząc w górę brwi nad

bursztynowymi oczami.

- Obawiam się, Julio, *ma chere*, że usiłowała mnie pani oszukać - powiedział z uśmiechem, stojąc plecami do drzwi. - Nie wygląda na to, że wybierała się pani do łóżka.

- Nie. W przeciwnym wypadku na pewno bym pana

nie wpuściła - odparła chłodnym tonem. - Cóż takiego

pana sprowadza, co nie mogło poczekać do rana?

- Co za niecierpliwość - mruknął, podchodząc bli

żej. - Ciekaw jestem, jak pani zniesie więzienie.

- Więzienie? - powtórzyła szybko. To, co mówił, było

chwilowo ważniejsze od faktu, iż zachowywał się inaczej niż zwykle.

- Ależ tak, czy kapitan Thorpe nic pani nie mówił?

Ma pani pozostać na statku w czasie postoju w Londynie i czekać w kabinie na jego awantazę.

- Nie wierzę panu - powiedziała z lekką pogardą.

- Naprawdę? Kapitan sam mnie o tym poinformował.

Nigdy noga pani nie stanie na angielskiej ziemi. Założę

się, że zanim dobry kapitan zakończy swoje interesy

w Anglii, nie będzie pani tak spokojnie mówić o szykowaniu się do łóżka.

Julia odwróciła się do niego tyłem.

- Na wiele pan sobie dziś pozwala.

- Chcę pani tylko uprzytomnić niebezpieczeństwo,

w jakim się pani znalazła.

- Po co? Ma pan w tym jakiś cel?

De Gruys zaczerwienił się.

- Oczywiście. Przychodzę, aby zaproponować pani

ochronę i moje nazwisko. Ponieważ nie ma pani żadnej

towarzyszki, która chroniłaby panią przed przypadkową

zdradą naszej sprawy lub przed dostaniem się w ręce ludzi, którzy chcieliby się od pani czegoś dowiedzieć, ofiarowuję pani moją opiekę.

- Pan chce być moim opiekunem? - spytała z lekkim

uśmiechem.

- Jeśli pani się na to zgodzi. Spodziewałem się raczej,

że będzie pani woląла zostać moją żoną.

- Rozumiem - mruknęła. - I mam przyjąć, iż robi to

pan wyłącznie ze współczucia dla mnie, żeby mi nie groziło uwięzienie na statku?

- Nie całkiem - odpowiedział, podchodząc bliżej. -

Jest pani piękną kobietą, na tyle piękną, aby oczarować

każdego mężczyznę. Nie planowałem takiego pospiesznego starania się o pani rękę, ale wierzę, że prędzej czy później do tego by doszło.

55

- Wierzy pan? Nie jest pan pewien?

- Jestem pewien własnych uczuć. Z czasem oczekiwałem jakiegoś znaku, że je pani odwzajemnia.

Odwróciła się i obrzuciła go pogardliwym wzrokiem.

- A także dokładniejszego obliczenia mojego spadku

po ojcu!

- Protestuję. Co ja takiego zrobiłem, że ma pani

o mnie złe zdanie?

Był tak pewien siebie, że jej słowa prawie go nie dotknęły. Jego trochę wylupiaste oczy pociemniały, gdy zwrócił je na falujące w szybkim oddechu piersi dziewczyny. Stanowczo stał zbyt blisko w ciasnej kabinie, ale gdyby się odsunęła, stanąłby jej na drodze do drzwi.

- Wystarczy, że je mam. - Zdenerwowanie dodało

ostrości jej słowom. - Między nami nigdy nic nie będzie.

- Nigdy? Proszę tak nie mówić. Nie mogę zaakceptować tego rodzaju odpowiedzi bez podania mi przyczyny. - Wyciągnął rękę i lekko wziął ją za ramię, gładząc palcem jedwabistą skórę Julii.

- Proszę przestać! - rozkazała, zabierając rękę i cofając się, aż dotknęła koi.

Szedł za nią z gniewnym uśmiechem.

- Ostrożnie, droga Julio. Niech pani nie ucieka jak

spłoszona sarna przed czymś, czego pani nie zna. Może

się okazać, że lubi pani bliskość mężczyzny.

Gładkimi palcami dotknął jej policzka i przesunął je

w dół, do pulsu tętniącego na szyi. Przełknęła ślinę, czując każdym napiętym nerwem, iż odrzucenie jego awansów spowodowałoby gwałtowną reakcję, ale przecież nie mogła nie zareagować. Jego pieszczota stanowiła równie

wielkie niebezpieczeństwo.

Roześmiał się cicho.

- Drżysz pani, moja słodka Julio, a pani oczy są ogromne.

- Jeśli pan zaraz nie wyjdzie, będę krzyczeć - odparła

cicho.

56

- Nie sądzę. Niech pani pomyśli o konsekwencjach

dla nas obojga, o pytaniach i złośliwych uwagach. To by

się pani nie spodobało. Marynarze są bardzo przyziemnymi ludźmi. Być może nie będą obwiniać mnie, może zaczną się zastanawiać, co mnie zachęciło do takiego zachowania.

Palcami dotykał teraz dekoltu jej sukni.

Uderzyła go w rękę i pod jego ramieniem skoczyła do

drzwi. Zdążyła przekręcić gałkę i uchylić drzwi, gdy

znow je zatrzasnął.

- Proszę mnie puścić! - zawołała, usiłując uwolnić się

z uścisku. Ramieniem przytrzymał jej rękę, a silną

dłonią miażdżył oba nadgarstki.

- Jeszcze nie - odparł, rozciągając wargi w uśmiechu.

W chwilę później ktoś zapukał do drzwi.

- Panno Dupre? - odezwał się Jeremy Free.

Marcel puścił ją i cofnął się o krok, starannie poprawiając na sobie ubranie. Julia automatycznie zrobiła to samo, nawet dotykając włosów.

- Tak?

Po drugiej stronie zapanowała cisza, jakby pierwszy oficer coś podejrzewał.

- Przychodzę z polecenia kapitana - powiedział w końcu Jeremy. - Przeprasza, że panią niepokoi, ale chciałby w dogodnej dla pani chwili zamienić kilka słów w swojej kabinie.

- Dziękuję, zaraz przyjdę.

- Bardzo dobrze.

Marcel zaczekał, aż ucichną kroki pierwszego oficera, a potem podszedł do niej z wyrazem triumfu w ciemnych oczach.

- Nie zdradziła mnie pani - mruknął. - Niech się pani zastanowi, dlaczego nic pani nie powiedziała. I niech pani pomyśli nad moją propozycją. Niebawem porozmawiamy.

57

- Nie zdradziłam pana, bo nie chciałam wszczynać awantury - odparła z twarzą zaczerwienioną od gniewu. -

Jeśli jednak jeszcze raz przyjdzie pan do mojej kabiny, zabiję pana.

- Taka namiętność może mieć tylko jedną przyczynę.

- Pan oszalał! - krzyknęła, ale de Gruysa już nie było.

Zanim Julia włożyła znów złotą pszczołę i przygładziła włosy, które nosiła uczesane w kok nisko na szyi, jej twarz ponownie nabrała bladego koloru. Postanowiła nie

myśleć wcale o incydencie z Marcelem de Gruysem. Wyszła z kabiny i udała się kilka kroków dalej, do kabiny kapitana Thorpe'a.

- Proszę wejść - usłyszała w odpowiedzi na swoje pukanie.

Kiedy weszła, kapitan wstał zza biurka z dębowego drewna, przymocowanego do podłogi, i wskazał jej krzesło.

Julia zwilżyła wargi.

- Pan mnie wzywał, kapitanie?

- Tak - odparł, biorąc do ręki pióro zrobione z lotki

mewy i przesuwając je między palcami. - Ścianki na statku nie są szczególnie dźwiękoszczelne. Mimochodem usłyszałem, że ma pani gościa. Mam nadzieję, że moja

interwencja przyszła w samą porę.

Julia rzuciła szybkie spojrzenie na jego nieruchomą twarz i zacisnęła dłonie, spoczywające na podołku.

- Tak - przyznała.

- To dobrze - powiedział, odkładając pióro. - Od

śmierci pani ojca wiedziałem, że będę musiał z panią porozmawiać na osobności. Możemy to zrobić teraz.

Mruknęła twierdząco. Wciąż drżała wewnątrz na

wspomnienie tego, co się stało. Jeszcze nigdy w życiu żaden mężczyzna nie podniósł na nią ręki. Teraz jednak musiała się opanować i uspokoić.

- Zdaję sobie sprawę, co znaczy dla pani strata ojca,

i wszyscy respektujemy pani żalobę. Ciekaw jednak jestem, czy wie pani, jaki wpływ na naszą wyprawę ma jego śmierć.

Gdyby chciała, mogłaby mu zaoszczędzić kłopotów i nawiązać do planów, jakie miał wobec niej. Ale nie chciała.

- Nie wydaje mi się, aby cokolwiek się zmieniło - powiedziała.

- Wie pani, że jesteśmy za bardzo zaawansowani

w naszej podróży, aby teraz zawrócić i odwiedzić panią do

Nowego Orleanu? - Kiedy kiwnęła głową, mówił dalej : - Chcąc nie chcąc, musi pani płynąć do Anglii. Tam będzie pani zupełnie sama przez parę tygodni, dopóki

statek Kompanii Wschodnioindyjskiej z panem Robeau-

dem na pokładzie nie będzie gotów do podróży. Szczerze

mówiąc, to jest bardzo niebezpieczna sytuacja dla młodej, atrakcyjnej kobiety.

Julia odetchnęła głęboko.

- To miło, że się pan o mnie kłopotuje, kapitanie. Wierzę jednak, że sama doskonale dam sobie radę.

- Lupanary, domy publiczne i burdele w Londynie

pełne są kobiet, które myślały, że dadzą sobie radę.

- Doprawdy, kapitanie! Na pewno jest tam jakiś porządny hotel, w którym będę mogła dostać pokój, jakaś agencja, gdzie znajdę pokojówkę lub starszą damę do towarzystwa.

- To wszystko byłoby do załatwienia, gdyby miała pani pieniądze.

- To chyba nie jest problem.

Kapitan Thorpe wstał zza biurka, obszedł je i przysiadł na brzegu blatu. W świetle kołyszącej się lampy rysy jego twarzy wydawały się wyrzeźbione z jakiegoś egzotycznego drewna. Pochylił się nad nią i spojrział przymrużonymi oczyma. Julia poczuła się nieswojo.

- Czy zastanawiała się pani kiedyś, skąd ojciec wziął

pieniądze na sfinansowanie tej wyprawy?

- On... nigdy nie rozmawiał ze mną o tych sprawach,

ale wiem, że nie był biednym człowiekiem. Oczywiście

inni także dali pieniądze.

- Nikt nie dał aż tyle co Charles Dupre. Wszystkie inne dotacje złożyły się zaledwie na mniejszą część tej sumy. Aby zgromadzić dostateczną sumę, pani ojciec wziął

hipotekę na wszystko, co miał.

- Rozumiem - powiedziała powoli.

Powinna była sama dojść do tego wniosku, kiedy przypomniła sobie, jak bardzo był zajęty w dniach poprzedzających wyjazd. Właściciele plantacji, mimo posiadanych majątków, rzadko rozporządzali dużą gotówką.

Większość ich transakcji każdego roku polegała na

transferze kredytów.

- Jestem pewien, że pani ojciec spodziewał się, iż poniesione koszty mu się zwrócą, gdy Napoleon dojdzie znów do władzy, ale tymczasem znalazła się pani w niezręcznej sytuacji finansowej. W tych warunkach należy wątpić, czy bankierzy zechcą pożyczyć jakieś pieniądze

pod zastaw posiadłości. Biorąc pod uwagę ryzyko związane ze zwrotem pożyczki, jaką zaciągnął pani ojciec, może się okazać, iż jego bankierzy zamkną kasę, żeby

uniknąć strat, kiedy wiadomość o śmierci pana Dupre

dotrze do Nowego Orleanu.

- Chce pan powiedzieć, że zostałam nie tylko sama,

lecz także bez grosza?

- Nie jestem, oczywiście, poinformowany o szczegó

łach finansów pani ojca...

- Portfel, który zabrali bandyci, zawierał wszystkie

pieniądze, jakie wziął ze sobą. Oprócz niewielkiej sumy,

jaką ja miałam przy sobie. Faktycznie zostałam zupełnie

bez pieniędzy.

Julia pożałowała swoich słów w chwili, gdy je wypowiedziała. Kapitan mógł się tego domyślać, ale gdyby się nie odezwała, nie byłby do końca pewien. Winien był

60

szok, jakiego doznała. Nie miała pieniędzy. Była biedna.

Niezależnie od sformułowań słowa nie czyniły żadnego wrażenia.

- Mogę pani coś podać? - spytał kapitan Thorpe. -

Kieliszek wina? Szklanekę wody?

Julia potrząsnęła głową. Biedny ojciec. Chyba to starał się jej przekazać, kiedy umierał. Musiał być bardzo zmartwiony, iż zostawia ją w takiej sytuacji. Poczwała w gardle zbierające się łzy, ale powstrzymała je siłą woli.

Kapitan wstał i podszedł do iluminatora, wpatrując się w czerń falującego morza. Julia obserwowała go kątem

oka: kręcone włosy opadające na kark, szerokie, umięśnione ramiona. Przypomniały jej się słowa Marcela. To niemożliwe - powiedziała sobie. Opanowany i spokojny

kapitan „Sea Jade” nie robił żadnych zakusów wobec jej

osoby, nie miał żadnych nikczemnych powodów, dla

których chciałby uczynić ją więźniem na swoim statku.

Odwrócił się do niej twarzą, opierając ręce na ścianie,

jakby chciał zwiększyć między nimi odległość.

- Teraz chodzi o to, co pani ma zrobić. Co by pani

chciała zrobić?

- Zakładam, że plany ojca obejmowały także naszą

podróż na Wyspę Świętej Heleny z panem Robeaudem,

kiedy on się tam wybierze.

Kapitan skinął głową.

- Nie widzę zatem innej możliwości niż postąpić

zgodnie z tymi planami. Jeśli mój ojciec spodziewał się

odzyskać włożone pieniądze, zwracając się do cesarza,

miał widocznie ku temu ważny powód. Mogę tylko zrobić to samo.

- A jeśli próba uwolnienia cesarza się nie uda?

- To moja strata będzie niemal równie wielka jak Napoleona, prawda? - odparła, uśmiechając się na myśl o czymś tak mało prawdopodobnym.

- Czy ma pani krewnych w Nowym Orleanie, kogoś,

61

do kogo mogłaby się pani zwrócić na wypadek najgorszego? - zapytał, marszcząc brwi.

- Nie - odrzekła, dumnie unosząc głowę. - Moja matka była sierotą, córką niemieckich imigrantów, którzy zmarli na febrę kilka tygodni po przybyciu do Luizjany.

Rodzina mojego ojca nie uznała jego małżeństwa z *ame-*

ricaine i wyrzekła się go. Nie przyznawali się do mnie, kiedy byłam bogata; z pewnością nie wpuściliby mnie do

domu, gdybym zjawiła się na progu *bez grosza*. Pewnie

pomógłby mi któryś z nielicznych przyjaciół ojca, na

przykład generał Montignac, ale tacy jak on zazwyczaj

prowadzą kawalerskie gospodarstwo albo mieszkają

u swych dorosłych dzieci. Nie mogłabym zawracać im

głowy moimi problemami.

- Z powodów ambicjonalnych czy z troski o ich ekstrawydanki?

- Jedno i drugie - odparła szybko, choć nie widziała

sensu tego pytania.

Kiwnął głową, jakby coś mu się sprawdziło.

- Zdaje sobie pani sprawę, że miejsce pani ojca na statku, który popłynie na Wyspę Świętej Heleny, się zwolniło? Im bardziej myślę na ten temat, tym bardziej dochodzę do wniosku, że Robeaud nie powinien płynąć

sam. Nie wątpię w jego odwagę, ale jest on chorym człowiekiem. Co się stanie, jeśli będzie potrzebował opieki?

Co będzie mówił, jeśli wpadnie w delirium? Nawet gdyby pani z nim popłynęła, nie mogłaby pani się nim opiekować, a de Gruys z pewnością nie kiwnąłby palcem.

- Co pan sugeruje?

Kiedy na nią spojrział, w jego oczach zabłysło niezdecydowanie, które znikło w ułamku sekundy.

- Sugeruję, że zajmę miejsce pani ojca. Jeremy może doprowadzić „Sea Jade” do Rio, gdzie się spotkamy i znów przesiądziemy na mój statek.

62

- Widzę w pańskim planie pewne zalety - powiedziała po namyśle.

- Doskonale. Czy widzi pani także konieczność pewnej ... zażyłości między członkami naszej wyprawy, zaży

łości, która w moim przypadku, ponieważ nie jestem ani

Amerykaninem, ani Francuzem, może być tylko wyja

śniona przez bliski związek z kimś z was?

- Bliski związek?

- Taki jak małżeństwo.

Julia milczała przez dłuższą chwilę.

- Sugeruje pan...? Pan chyba oszalał?

- Nie. Bardzo dokładnie to sobie przemyślałem

i zapewniam panią, że moja propozycja nie jest frywolna.

- Ale przecież na pewno można by wymyślić coś

mniej drastycznego?

- Ma pani na myśli rolę zakochanego lub narzeczonego? - spytał z ponurym uśmiechem. - Nie sądzę. Tego rodzaju związek zwraca na siebie uwagę, powoduje spekulacje wśród pasażerów i ogranicza czas naszych spotkań i rozmów do godzin dziennych. W dodatku prawie na pewno musiałyby pani dzielić kabinę z inną kobietą

i musiałyby się pani liczyć z tym, że ktoś panią obserwuje. I pozostaje jeszcze kwestia Robeauda. Mężatka, za pozwoleniem męża i w jego obecności, mogłaby opiekować się chorym mężczyzną.

- Pomyślał pan o wszystkim - powiedziała. - Ale czy

jest pan pewien, że nie istnieje jeszcze jeden powód,

o którym pan nie wspomniał? Czy się pan przypadkiem

nie obawia, że zechcę podzielić się moimi problemami

z tą kobietą, z którą będę dzielić kabinę? Czy jest pan pewien, że nie proponuje tego wszystkiego powodowany obawą, iż mogę zdradzić naszą sprawę?

Kapitan wyprostował się i spojrzał na jej rozognioną

twarz, marszcząc brwi.

63

- Te sprawy także muszą być brane pod uwagę - przyznał w końcu.

- A zatem pan nie przeczy?

- Nie.

Nigdy nie uwierzyłaby w grzeczne zaprzeczenie, dlatego więc czuła się zaskoczona jego odpowiedzią? Mo

że liczyła na jakieś wyjaśnienie, które lepiej tłumaczyłoby jego propozycję. Najwyraźniej jednak kapitan nie zamierzał więcej niczego wyjaśniać. Ku zdumieniu Julii rozczarowanie przeważało nad gniewem.

- Czy nie istnieje żaden sposób, abym mogła pana

przekonać, iż można mi zaufać? - spytała bardzo powoli.

- To nie jest kwestia zaufania - odparł, machając niecierpliwie ręką. - Chodzi o to, że może pani niechętny powiedzieć *więcej, niżby należało*.

- Czyli jest to, jak rozumiem, sprawa rozsądku?

- Może to pani rozumieć, jak się pani żywnie podoba - warknął, siadając za biurkiem. - Ma pani dwie możliwości. Jedną właśnie przedyskutowaliśmy. Druga to pozostanie na „Sea Jade” przez cały czas postoj w Londynie. Daję pani słowo, że będzie pani wygodnie i będzie pani całkiem bezpieczna. Zostanie pani na statku aż do

przyjazdu Napoleona.

- A pan zajmie moje miejsce, pilnując pana Robeau-

da?

- Tak.

- Zdaje pan sobie sprawę, iż mówimy o kilku miesiącach spędzonych w kabinie na tym statku, bez przyjaciół

i bez żadnego zajęcia?

- Dostanie pani jeść i będzie pani miała ciepłe i wygodne miejsce do spania, a to jest więcej, niż mogłaby się pani w tej sytuacji spodziewać.

W oczach Julii zamigotały złote błyski gniewu.

- Okazuje się, że nie potrafię być dostatecznie

64

wdzięczna za jedzenie i wygodę, za które zapłacił mój ojciec, wynajmując pański statek.

- Bardzo możliwe - wycedził, obrażony sugestią, iż

miałby się wzbogacić na pieniądzech pożyczonych przez

ojca. - Niemniej to są dwie możliwości, z których może

pani wybierać.

- Wyjść za pana albo zostać uwięzioną na statku i zdaną na łaskę pańskich ludzi?

- Gwarantuję pani bezpieczeństwo.

- Doprawdy? A jak pan dotrzyma słowa, będąc tysiące mil stąd?

- Skoro tak się pani tym przejmuje, to niech pani wybierze małżeństwo.

- Na pewno nie! - Wiedziała jednak, że nie ma wyj

ścia. Co miała robić? Nie mogła wrócić do Nowego Orleanu, porzucając szansę odwołania się do cesarza, gdyż nie odpowiadała jej perspektywa łaskawego chleba

u swych krewnych, którzy nie chcieli jej znać. Nie mog

ła też przeżyć w Londynie bez pieniędzy, czekając na statek na Wyspę Świętej Heleny.

- Jest jeszcze trzecia możliwość - powiedziała powoli,

podnosząc głowę.

- Słucham - przynaglił, kiedy przerwała.

- Mogłabym poślubić Marcela de Gruysa. - Pożałowała swych słów, gdy tylko je wypowiedziała.

Krzeseł zaskrzypiało, gdy kapitan Thorpe odchylił się do tyłu.

- Zakładam, iż się pani oświadczył.

- Rozmawialiśmy o tym, kiedy przysłał pan po mnie

Jeremy'ego.

- Zdawało mi się, iż nie miała pani nic przeciwko temu, że przerwał pani *tete-a-tete*.

Julia ponownie zaczerwieniła się z gniewu. Zacisnęła

ręce, aby uspokoić ich drżenie.

- Nie wiedziałam, że muszę się spieszyć z odpowiedzią.

65

- Z powodu trudności finansowych? Ciekaw jestem,

czy de Gruys wie, że nie ma pani żadnego posagu.

Miała ochotę zetrzeć mu z twarzy ironiczny uśmiezek.

- Nie sądzę, aby to była pańska sprawa - powiedziała,

ledwo ukrywając drżenie głosu.

- Myli się pani. Pani ojciec przed śmiercią zdał sobie

sprawę z trudności, jakie na panią czekają. Poprosił,

abym się panią zaopiekował, i wziąłem na siebie tę odpowiedzialność. Nie wierzę, żeby zaakceptował de Gruysa jako pani męża, i dlatego nie mogę pozwolić, aby go pani poślubiła.

- Nie może pan tego zrobić! - wykrzyknęła z niedowierzaniem.

- Przekona się pani, że mogę. Już pani mówiłem, że na

statku moje słowo jest prawem. Niech pani porzuci myśli

o poślubieniu de Gruysa i zastanowi się nad wyborem

jednej z dwóch możliwości, które pani przedstawiłem.

- Jest pan niemożliwy! Wie pan, że nikt nie zniósłby

siedzenia na tym statku całymi miesiącami.

- Czyli będzie pani musiała wyjść za mnie - powiedział cicho, bez radości w głosie.

W kabinie Julia wyciągnęła z kufra nocną koszulę, zatrzasnęła pokrywę i rzuciła koszulę na koję. Wyszarpnę

ła szpilki z włosów i cisnęła je obok miednicy. Wzięła

szczotkę i zaczęła gwałtownie szczotkować włosy,

z wściekłością myśląc o tym, co powiedział jej Rudyard

Thorpe. Nie wyjdzie za niego! Nie podda się i nie przyjmie jego rozwiązania, niezależnie od wszystkiego. Musi być jeszcze jakieś inne wyjście. Ach, jaka szkoda, że nie

jest mężczyzną! Pstryknęłyby palcami i poszła sobie. Nie

potrzebowałyby niczyjej opieki ani ochrony, byłyby samowystarczalne i samodzielne. Marzenia, marzenia...

sobie wyobrazić siebie w roli jego żony ani jego jako męża, ale wszystko było lepsze od poślubienia surowego i wyniosłego kapitana „Sea Jade”.

Dlaczego tak bardzo chciał zostać jej mężem? Julia była pewna, że nie wszystko jej powiedział, choć nie miała pojęcia, co by to mogło być. Nie wierzyła, iż nagle nie może bez niej żyć. Gdyby tak było, znalazłby lepszą formę oświadczeń. Usiłowała wyobrazić sobie kapitana, który ją adoruje i stara się o jej względy, i żadną miarą jej się to nie udawało. Nie widziała w nim nawet pożądania.

Spoglądał na nią tak, jakby chętniej skręcił jej kark, niż wziął ją do łóżka. Podejrzewała, że w ogóle nie przepadał za kobietami.

Julia, od sześciu lat właścicielka kilkuset niewolników

w Nowym Orleanie i w Beau Bocage, nie była ignorantką w dziedzinie ludzkiej prokreacji. Często musiała opatrywać rany, podawać lekarstwa, rozsądzać awantury rodzinne, wynikłe ze zrad małżeńskich i bigamii, pomagać położnym w przyjmowaniu na świat dzieci i zamykać oczy zmarłym. Żadne ludzkie słabości i przywary nie były jej obce. Wiedziała, że małżeństwo może kobiecie przynieść przyjemność i ból. Nie mogła się zgodzić ani na jedno, ani na drugie od mężczyzny, który nie tylko o nią nie dbał, lecz był wręcz niechętnie do niej nastawiony.

A jeśli źle zrozumiała intencje kapitana? Może miał na myśli małżeństwo jedynie na papierze, które dałoby się w przyszłości anulować? Wtedy jego zachowanie łatwiej można by sobie wytłumaczyć. Być może postąpiła nierozważnie, powinna go bardziej wypytać o szczegóły.

Z drugiej strony sam powinien jej o tym powiedzieć.

Kiedy Napoleon odzyska władzę i ona dostanie z powrotem pieniądze, które ojciec przeznaczył na wyprawę, kapitan Thorpe nie będzie już za nią odpowiedzialny. Julia 67

wróci do Nowego Orleanu albo kupi dom w Paryżu,

gdzie mając czas i pieniądze, znajdzie sobie odpowiedniego męża. To będzie małżeństwo oparte na zaufaniu, uczuciu i wygodzie. Mąż będzie ją kochał i szanował,

a nie traktował podejrzliwie i kazał się słuchać jego poleceń.

Nie będzie posłuszna. Rodzaj małżeństwa, jaki proponował jej kapitan Thorpe, nie miał żadnego znaczenia.

Ona i tak się nie zgodzi. Nie zostanie jego żoną.

Powoli odłożyła szczotkę, rozpięła rząd małych guziczków przy sukni i zdjęła ją przez głowę, podobnie jak halkę i podkoszulek, po czym szybko włożyła koszulę

nocną i wygładziła ją na piersiach i biodrach. Od razu

zdmuchnęła *świecę przy* umywalni i położyła się na koi, naciągając przykrycie. Przez długi czas leżała z otwartymi oczyma, wpatrując się w ciemność. Statek unosił się i opadał, unosił i opadał. Słyszała fale, które z westchnieniem odbijały się od kadłuba. Myślała o ojcu, gdzieś wśród tych fal obracającym się w mokrym, zaszytym

plótnie, zawsze w ruchu, zawsze zimnym. Z wolna powieki jej opadły i wypłynęły spod nich gorące, słone łzy.

Rozdział IV

- Niech mi pan powie, dlaczego kapitan tak bardzo

nie lubi kobiet - spytała Julia Jeremy'ego.

Spacerowała pod rękę z pierwszym oficerem. Wiatr

rozwiewał jej pelerynę i wydymał białe żagle. Słońce odbijało się w niebieskiej wodzie i malowało srebrnym kolorem małe, latające rybki, które wyskakiwały nad powierzchnię wody.

- Nie lubi? - zdziwił się Jeremy. - Skąd taki wymysł? -

spytał z uśmiechem.

- Żaden wymysł. Kiedy mówi coś do mnie, w powietrzu robi się zimno. Jeśli nie czuje niechęci do kobiet w ogóle, to widocznie właśnie mnie osobiście nie znosi.

- Jestem pewien, że się pani myli.

- A ja jestem pewna, że nie.

- Rud... To znaczy kapitan Thorpe zachowuje się

z rezerwą. Trudno nawiązuje bliższe kontakty z ludźmi.

- A jednak pan się z nim przyjaźni.

- Tak, ale znam go od lat. Bawiliśmy się razem jako dzieci, choć jest ode mnie trochę starszy. O sześć lat.

Spojrzała na niego z zakłopotaniem.

- Jak to się stało? Rozumiem, że kapitan Thorpe jest Anglikiem.

- Wydaje mi się, że ma podwójne obywatelstwo. Jego

ojciec był Amerykaninem, ale kapitan urodził się w Anglii i jego matka jest Angielką. Ojciec pochodził z rodziny pierwszych osadników w Baltimore. Podczas rewolu-

cji pozostali wierni partii torysów i z tego powodu stracili dużą część majątku. Kiedy konflikt się zakończył, wysłali syna, ojca Ruda, do Anglii, w celu dalszej edukacji. Nie zdawali sobie sprawy, że ich syn ma odmienne poglądy polityczne. Był przede wszystkim Amerykaninem i to, że uważano go w Anglii za prostackiego kolo-nialistę, niczego nie zmieniło. Podczas wizyty u przyjaciół poznał młodą Angielkę, z którą się ożenił. Odmówi

ła wyjazdu z Anglii i przez jakiś czas pracował wraz ze szwagrem w biurach Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Urodził im się syn, Rud. Kiedy chłopiec miał dziesięć

lat, ojciec wyjechał do Ameryki, założył przedsiębiorstwo budowy okrętów i zaczął konkurować z Kompanią Wschodnioindyjską w handlu herbatą. W tysiąc osiemset jedenastym roku zaczął budowę „Sea Jade”, chociaż początkowo statek nazywał się „Felicity”. W tym czasie

powstały nieporozumienia między Anglią i Stanami

Zjednoczonymi i „Sea Jade” został wynajęty na statek

korsarski z ojcem Ruda jako kapitanem.

- I przez cały ten czas jego żona i syn byli w Anglii?

- Jego żona nadal odmawiała wyjazdu do Ameryki, ale zgodziła się, żeby syn każdego roku spędzał kilka miesięcy z ojcem. Wtedy właśnie go poznałem, gdy

mieszkał z ojcem i z dziadkami w Baltimore. Potem, kiedy był starszy, nie przyjeżdżał tak często. Studiował

w Oksfordzie, a później zaciągnął się do wojska. To dziwne, ale parę lat temu walczył przeciwko cesarzowi.

- Dziwne - powtórzyła Julia, marszcząc brwi. Nie rozumiała, dlaczego wcześniej nikt o tym nie wspomniał.

- Zimą tysiąc osiemset czternastego roku Rud był na

przepustce w Londynie, a „Felicity” patrolowała blokadę Kanału Irlandzkiego. Korsarze zablokowali ruch angielskich statków. Niektórzy byli dość pewni siebie. Ojciec Ruda wylądował na wybrzeżu Anglii i pojechał do Londynu, aby zobaczyć się z żoną i synem. Kiedy po jed-70

nej z takich wizyt wracał na statek, wpadł w pułapkę

i został zabity.

Monotonny głos Jeremy'ego sprawił, że Julia odwróci

ła się i spojrzała na niego.

- Znalazł go patrol morski?

- Oczywiście nie było oficjalnego raportu. Rud zawsze uważał, że mieli o nim jakieś dodatkowe informacje. Widzi pani, matka Ruda pozostawała w związku z pewnym dżentelmenem, niektórzy utrzymywali, że był

to zausznik księcia regenta i nieoczekiwane wizyty męża

były dla niej raczej niewygodne.

- To znaczy, że ona go zdradziła?! - wykrzyknęła Julia.

- Tak uważa Rud. Po bitwie pod Waterloo odszedł

z wojska i wrócił do Ameryki, gdzie stopniowo zajął

miejsce ojca. Kiedy go pojmano, „Felicity” stała w porcie i umknęła bez przeszkód. Rud zmienił nazwę i odbył

kilka rejsów do Zachodnich Indii. Planował dostarczyć

partię bawełny do Liverpoolu, a potem wyruszyć w kierunku Chin, gdy spotkał pani ojca.

- Chyba zaczynam rozumieć. Nazwa statku nie ma

nic wspólnego z kolorem zielonym, prawda?

- Prawda. „Jade” oznacza niewierną kobietę, a chyba wszyscy marynarze uważają morze za kobietę, stąd „Sea Jade”.

- A pan mówił, że pański kapitan nie ma nic przeciwko kobietom.

Jeremy potrząsnął głową.

- Prawie nigdy się nie zadaje z kobietami w portach, ale zawsze myślałem, że nie o takie kobiety mu chodzi.

Mam nadzieję, że mnie pani rozumie. Wielu z nas myśli podobnie.

Julia spojrzała na niego spod oka. Miło było wiedzieć, że Jeremy Free chciał, aby miała jak najlepsze zdanie o nim i o jego przyjacielu, ale to jej jeszcze nie uspokoi-

71

ło. Choć i tak dowiedziała się dość dużo od pierwszego oficera.

- Nie powie pani Rudowi, że opowiadałem o jego

matce, dobrze? To jest dla niego drażliwy temat. Nie powinienem w ogóle pani o tym mówić, i nie powiedziałbym, właściwie tylko myślałem na głos.

- Och, nie - odparła z wielkim przekonaniem. - Nigdy o tym nie wspomnę, nie odważyłabym się!

- Czego by się pani nie odważyła?

Na dźwięk głosu kapitana za plecami Julia omal nie podskoczyła. Jeremy spojrzał przez ramię z niezręcznym uśmiechem, czerwieniejąc lekko.

- Nic ważnego - odparła Julia obrażonym tonem. Nie

widziała Rudyarda Thorpe'a od czasu rozmowy w jego kabinie. To, co między nimi zaszło, nie pozwalało jej na lekką, nawet żartobliwą odpowiedź, która zatarłaby wrażenie niezręcznej pauzy.

- Ponieważ jest pani moją narzeczoną, wszystko, co

pani mówi i robi, jest dla mnie ważne - powiedział kapitan Thorpe, unosząc do ust jej dłoń. Czowała ciepło jego warg przez rękawiczkę. Silny uścisk jego dłoni wskazywał, iż wyrywanie się nie miało sensu.

- Twoją narzeczoną? - powtórzył Jeremy.

- Wczoraj wieczorem doszliśmy do porozumienia -

poinformował kapitan Thorpe, spoglądając na Julię z uśmiechem, który sprawił, że miała ochotę wydrapać mu oczy.

- Rozumiem - powiedział Jeremy, choć spojrzał przy tym na Julię ze zdziwieniem i lekką urazą. - Moje gratulacje.

- Dziękuję. A teraz, choć, jak wiesz, nienawidzę słowa „obowiązek”...

- Tak, oczywiście - odparł Jeremy, czerwieniąc się jeszcze bardziej. Skinął jej głową i odszedł.

- Nie zamierzam pana poślubić - powiedziała Julia

z wściekłością. Starła się zabrać rękę, którą nadal przytrzymał. Z obojętnym wyrazem twarzy ruszył w kierunku przeciwnym do tego, który obrał Jeremy. Była zmuszona pójść za nim.

- To dlaczego nic pani przed chwilą nie powiedziała?

- Bo mnie pan zaskoczył. Bardziej jestem ciekawa, co pan powie, kiedy nie zostanę pańską żoną.

- Doprawdy szkoda, że pani nigdy tego nie usłyszy.

Julia spojrzała na niego bez słowa.

- Jednakże chciałbym zwrócić na coś pani uwagę.

Niezależnie od tego, jak bardzo chciałaby mnie pani

okpić, proszę w swoich rachubach nie brać pod uwagę

Jeremy'ego Free.

- Nie rozumiem - powiedziała, wpatrując się w latające rybki.

- Chyba pani rozumie, ale powiem jaśniej. Niech pani nie szuka u niego pomocy. Jeremy to młody człowiek, który bierze wszystko bardzo poważnie. Jest za szczery,

za uprzejmy i za bardzo dla mnie cenny, abym wdał się

z nim w kłótnię o kobietę.

- Niech się pan zatem zastanowi nad własnym postępowaniem - poradziła.

- Obawiam się, że wziąłby sobie do serca, gdybym panią porzucił. Jest także romantykiem.

- Czego nie można o panu powiedzieć.

- Mam nadzieję, że nie - odparł, unosząc ironicznie

brew do góry. Przeszli w milczeniu kilka kroków. Kapitan zatrzymał się przy schodach na dół. - Skoro jest pani moją narzeczoną, to byłoby naturalniej, gdyby mówi

ła pani do mnie po imieniu, prawda?

Zezłościła się, gdyż zawsze musiał mieć ostatnie słowo. Odwróciła się do niego z błyszczącymi oczyma i wykrzyknęła:

- Nie jestem pańską...!

Kapitan złapał ją i mocno przycisnął do siebie, tak że nie

mogła złapać tchu. Jego wargi zamknęły jej usta, biorąc ją w posiadanie i odsuwając od niej wszystkie inne myśli.

Nagle rozległy się śmiechy i gwizdy - to załoga oglądała spektakl. Julia zeszywniała, starając się wysunąć z jego ramion. Powoli, niemal niechętnie, Rud podniósł

głowę. Nie zwracając najmniejszej uwagi na „publiczność”, otworzył drzwi do zejścia pod pokład i lekko popchnął Julię w tamtą stronę.

Kiedy zeszła na dół, odwróciła się i spojrzała na niego

z gniewem. Kapitan stał z jedną ręką opartą o drzwi. Był

zdeenerwowany i uśmiechał się ponuro.

- Do zobaczenia - powiedział, skinął głową i zatrzasnął drzwi.

Julia odetchnęła głęboko. Nie chciała robić sceny,

a już ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było wyjście na górę i spotkanie z marynarzami. W tej chwili nie życzyła sobie nawet dalszej rozmowy z Rudyardem Thorpe'em,

ale w myśli przysięgła mu zemstę za jego nieprzystojne

zachowanie.

Ruszyła w stronę swej kabiny, poprawiając pelerynę,

która przekręciła się na ramionach. Na widok mężczyzny stojącego w drzwiach do jadalni odruchowo przystanęła i dotknęła ręką włosów, a potem, przybierając obojętny wyraz twarzy, podeszła do Marcela.

- Sądząc z hałasów na górze, byłem pewien, że zaatakowali nas piraci - powiedział, cedząc słowa.

- Nic tak dramatycznego - odparła sucho. - Marynarze świętowali zaręczyny kapitana.

- Zaręczyny? Nie ma pani chyba na myśli...

- Nie mam? Zapewniam pana, iż wszyscy członkowie

załogi „Sea Jade” są przekonani, że ich kapitan zamierza

mnie poślubić i wziąć do łóżka. Miejmy nadzieję, iż wła

śnie w tej kolejności.

- Niech mi pani powie, co zaszło - zaproponował,
usuwając się, aby mogła wejść do jadalni.

Sala była pusta. Julia usiadła na krześle, rozpięła pelerynę i odrzuciła ją do tyłu. Marcel usiadł obok i nachylił się ku niej.

- Jak do tego doszło?

Jego sympatia i zainteresowanie ukończyły nieco jej ura

żoną godność, choć z drugiej strony pamiętała, że zaledwie poprzedniego dnia Marcel chciał ją potraktować tak samo jak Rudyard Thorpe. Zadrżała, kiedy uświadomiła

sobie, jak bardzo jest samotna i zdana na łaskę tych

wszystkich mężczyzn. Nowy Orlean został gdzieś daleko

z tyłu i im bardziej się oddalał, tym bardziej traciły na

znaczeniu wszelkie obowiązujące tam zasady. Wkrótce

zupełnie stracą ważność i będzie zdana wyłącznie na

własne siły.

Tymczasem porzuciła ponure myśli i opowiedziała

wszystko Marcelowi. Kiedy skończyła, siedział przez

chwilę nieruchomo, po czym gwałtownie walnął pięścią

w stół.

- Przeklęty pies! - powiedział cicho. - I nadal pani

uważa, że nie pociąga go pani fizycznie? Jest tak, jak mówiłem - chce panią zatrzymać na statku, aby korzystać z jej wdzięków.

- Dał mi wybór - przypomniała Marcelowi.

- To nie jest żaden wybór! Nawet dziecko nie uwierzyłoby w jego zapewnienia o obowiązku i filantropii.

Dlaczego miałoby mu zależeć, aby Robeaud dopłynął na

Świętą Helenę w dobrym zdrowiu? Dostaje pieniądze za

to, że Robeaud dopłynie do Anglii i wsiądzie na statek,

który popłynie na wyspę, a on sam przyplynie „Sea Jade”
do Rio de Janeiro w określonym terminie. Na niczym
więcej nie wzbogaci się ani o grosz. A jedynie pieniądze,
jak powiedział w Nowym Orleanie, są dla niego ważne.

Dlaczego miałby robić coś więcej?

- Może zaangażował się w naszą wyprawę i chce, aby
się powiodła?

- Czy nasz sukces lub niepowodzenie *zależą* od niego?

Nic podobnego. To podstęp, który ma panią przekonać, że nie ma pani wyboru i musi pozostać na statku na jego łasce.

Julia potrząsnęła głową.

- Nie wierzę. Wczoraj, gdy zaproponował mi małżeństwo, nie widziałam u niego żadnych oznak, że mu się podobam.

- To całkiem możliwe. Anglicy są znani ze swej rezerwy. Ale dziś rano? Jak pani wytłumaczy to, co zaszło dziś rano?

- Nie chcę niczego wyjaśniać, nie chcę nawet o tym myśleć! I z całą pewnością nie chcę wychodzić za mąż.

Za nikogo! Chciałabym tylko opuścić ten statek, kiedy przybijemy do Londynu, i utrzymać się do czasu, dopóki nie wypłyniemy na Wyspę Świętej Heleny.

- A zatem nie będę obecnie nalegał na odpowiedź na moje oświadczyzny, droga Julio. Mogę poczekać. I zostaję na pani usługi. Bez kłopotu zapewnię pani zejście na ląd w Londynie. A potem nie powinna pani już mieć żadnych trudności.

Julia zrozumiała, że Marcel nie ma pojęcia o jej kłopotach finansowych. Ale właściwie po co miałby wiedzieć?

Jeśli za niego nie wyjdzie, a przecież nie ma takiego zamiaru, kwestia jej posagu nie ma dla niego znaczenia. De Gruys miał własne pieniądze. Nie oczekiwał chyba, że ona zapłaci mu za pomoc?

- Nie - odparła i się uśmiechnęła.

Później, w zaciszu własnej kabiny, naszły ją wątpliwo

ści. Cynicznie pomyślała, że gdyby Marcel się dowiedział, iż nie ma żadnych pieniędzy, zachowałby

się tak samo jak Rudyard Thorpe. Z drugiej strony po co miała
się tym kłopotać? Jeśli nie może zostać bez poddawania
się tyranii kapitana „Sea Jade”, musi odejść przy nadarzającej się okazji.

Resztę dnia spędziła w kabinie, przeglądając szkatułkę

z biżuterią i kufry i spisując rzeczy, które mogłaby sprzedać. Rezultaty nie były oszałamiające. Miała sznur drobnych pereł i ozdoby, jakie dostają dziewczęta, gdy kończą szkołę klasztorną, a także garnitur z topazów, wisior i kolczyki z barokowych pereł, ale nigdy nie przywiązywała wagi do klejnotów ze względu na ich wartość. Gdyby nawet sprzedała wszystkie błyskotki, pieniędzy wystarczyłoby jej

najwyżej na miesiąc. Złotej pszczoły oczywiście nie mogła

sprzedać. Jej wartości nie da się oszacować w pieniądzu.

Dzień chylił się ku końcowi i Julia miała właśnie

wziąć hubkę z krzesiwem, żeby zapalić lampę, kiedy ktoś

zastukał do drzwi. Zamknęła blat biureczka, podeszła do

drzwi i je otworzyła.

W drzwiach stał kapitan. Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się bez słowa. Julia dumnie uniosła głowę.

- Obrażona? - spytał wreszcie.

- Nie.

- Nie przyszła pani na południowy posiłek, więc postanowiłem sprawdzić, czy źle się pani czuje, czy tylko jest źle usposobiona.

- Nie miałam ochoty na towarzystwo - powiedziała

przez zaciśnięte zęby.

- Nadrabia pani zaległości w korespondencji, jak widzę? - Wziął ją za rękę i obejrzał palce poplamione atramentem. Potem spojrzął na zmięte kartki papieru, które leżały na łóżku.

- Wcale nie - zaprzeczyła.

- A zatem próbuje pani zapisać w raptularzu, co się

zdarzyło dziś rano - zgadywał. Nie czekając na pozwolenie, przestąpił próg i podszedł do koi, skąd wziął zmięty papier i rozprostował go. - Niezbyt to imponujące - zauważył, kiedy przeczytał jej zapiski.

Julia z wściekłością zrobiła krok naprzód i wyrwała
mu papier.

- To nie pana sprawa!

Z rękami na biodrach przyglądał się, jak dziewczyna

zbiera papiery i chowa je w biurku. Kiedy sięgała po najdalszą kartkę, dotknęła go przypadkiem i cofnęła się jak oparzona.

- Ciekaw jestem - zaczął twardym głosem - czy przyjmie pani moją radę.

- Dla mojego własnego dobra, jak przypuszczam?

- Tak, choć być może trudno pani w to uwierzyć. Proszę nie robić niczego nierozsądnego, na przykład nie schodzić ze statku bez eskorty.

- Nie schodzić ze statku? To brzmi tak, jakbym była

pańskim więźniem, kapitanie. Zabroni mi pan?

- Tak, jeśli tylko w ten sposób będę mógł zagwarantować pani bezpieczeństwo.

To było wprost nie do zniesienia. Jakim prawem ten

człowiek wtrącał się w jej życie?

- Pan wybaczy, ale myślę, że chodzi raczej o pańską

wygodę.

Zmrużył oczy i przez moment sądziła, iż każe jej się

wytłumaczyć z tych słów. Byłoby to niemożliwe. Nie potrafiłaby wyrazić prostymi słowami podejrzeń Marcela.

Kapitan Thorpe wzruszył niecierpliwie ramionami i odwrócił się do drzwi.

- Tak czy inaczej zadbam o pani bezpieczeństwo. Za

dziesięć minut oczekujemy pani w jadalni.

Jeszcze przez długą chwilę po jego wyjściu Julia stała

nieruchomo i wpatrywała się w drewniane drzwi. Żałowała, że nie ma pewności, czy właściwie rozumiał jej słowa. Z jednej strony nie był głupi, z drugiej - mógł pomyśleć, iż chodzi jej o to, że chce sobie zapewnić miejsce na statku na Świętą Helenę jako jej mąż. Było jeszcze

trzecie, niewinne wyjaśnienie - chciał, aby czekała na jego eskortę. Oczywiście damie nigdy nie przysłoby do głowy to, co chciała mu dać do zrozumienia, ale zasady

78

dobrego wychowania stawały się w obecnych warunkach

nic niewarte.

Julia podeszła do umywalni, nalała z karafki wody do

miednicy, wzięła myjkę i zmoczywszy ją, przetarła

twarz.

W ostatnich dniach podróży nie działo się nic szczególnego. Trzydziestego siódmego dnia po wypłynięciu z Nowego Orleanu dobili do portu w Londynie. Zimny

deszcz padał z ołowianego nieba. Mimo że było dopiero

wczesne popołudnie, lampy oświetlały wejścia do biur

portowych i okna piwiarni. Wózki, które przewoziły

beczki z piwem, kursowały tam i z powrotem po nabrze

żu, mężczyźni krzyczeli, a na przycumowanych statkach

trwał nieustanny ruch. Samo miasto znajdowało się dalej, nad Tamizą, która tutaj miała swe ujście.

Pod wieczór przybyli na statek dwaj mężczyźni

w skromnych, urzędniczych ubraniach. Wkrótce potem

kapitan Thorpe zszedł na brzeg razem z nimi i tam wszyscy wsiedli do powozu i odjechali w kierunku London Road. Powóz nie znikł pasażerom statku jeszcze z oczu,

gdy Marcel de Gruys także zszedł na brzeg i z walizką

w ręce znikł w deszczowym zmroku.

Minęło pół godziny, godzina. Szybko zapadającą

ciemność rozjaśniało coraz więcej lamp. Chowając się

przy drzwiach prowadzących pod pokład, Julia oczekiwała powrotu Marcela. Chłodne, wilgotne powietrze bardziej przypominało zimę niż wiosnę i Julia trzęsła

się, zarówno z zimna jak i z podniecenia, w swoim najcieplejszym płaszczu. Na pokładzie było całkiem pusto, marynarze odpoczywali na forkasztelu, oczekując na kapitana. Wystawiono wartę, ale i ona chowała się przed deszczem i zimnem po zawietrznej. Teraz - pomyślała -

teraz! Ale wciąż nie było widać Marcela podjeżdżającego powozem.

Wreszcie z mgły wyłonił się ciemny kształt dorożki.

79

Na jej widok Julia natychmiast wzięła do ręki pudło

z kapeluszami, które przedtem osłaniała płaszczem,

upewniła się, że czepek ma dobrze zawiązany, i pospieszyła do trapu. Deski chygotały pod jej szybkimi krokami. Wydawało jej się, że usłyszała z tyłu jakiś okrzyk, ale się nie obejrzała. Marcel wysiadł i czekał, aby pomóc jej

przy wsiadaniu do dorożki.

Wnętrze starego wehikułu śmierdziało kurzem, potem

i spleśniałą słomą, która przykrywała podłogę. Julia ledwo zwróciła na *to* uwagę. Opadła ze śmiechem na popękane skórzane siedzenie, a potem usunęła pudło z kapeluszami, żeby zrobić miejsce dla Marcela. Zawołał do dorożkarza coś, czego nie zrozumiała, i wskoczył do środka, gdy pojazd ruszał. Julia wypatrywała przez okno śladów pogoni, ale niczego nie zauważyła.

- Udało się, uciekliśmy! - zawołała, kładąc dłoń w rękawicze na ramieniu mężczyzny.

Szybko złapał ją za rękę, wsunął sobie pod pachę

i mocno przycisnął do swego boku. Julia czuła jego udo

przy swoim, dotyk jego ramienia.

- Tak - potwierdził z satysfakcją. - Uciekliśmy.

Lampa niezbyt dokładnie oświetlała wnętrze dorożki

i Julia nie widziała twarzy Marcela, ale czuła, że patrzy

na nią i czeka na jej reakcję. Odsuwając od siebie uczucie niepokoju, przywołała na twarz wyraz beztróskiego zadowolenia.

- Ciekawa jestem, co powie kapitan Thorpe, jak się

przekona, że jego więzień uciekł.

- Dajmy sobie spokój z kapitanem. Teraz możemy myśleć wyłącznie o sobie.

- Oczywiście. Już się nie mogę doczekać Londynu.

Nigdy tu nie byłam. Zna pan Londyn? - Wyrzała przez okno, aby trochę się od niego odsunąć. Kiedy cofnęła się na miejsce, Marcel przysunął się jeszcze bliżej, ponownie biorąc ją za rękę.

- 80

- Już dość dawno tu nie byłem - odparł zdawkowo, jakby myślał zupełnie o czymś innym.

- Ma pan adres bonapartystów w Londynie, prawda?

Musimy być w bliskim kontakcie.

Było to niefortunne sformułowanie, Marcel bowiem

roześmiał się i wsunął dłoń pod jej płaszcz, dotykając talii, a potem przesuwał ją w górę, do piersi.

- Mam - mruknął.

Mogła surowo zwrócić mu uwagę i zażądać, żeby sobie

za dużo nie pozwalał, ale w jego zachowaniu wyczuła

zmianę. Była to jakaś lekkomyślność, brawura i agresja,

jakich przedtem u niego nie spostrzegła, może z wyjątkiem tego wieczoru, gdy się jej oświadczył. Gdyby teraz zignorował jej żądanie, co mogłaby zrobić? Krzyczeć?

Walczyć? Nic by jej z tego nie przyszło. Prędzej obroni się ostrym językiem.

- Byłabym rozczarowana, gdybyśmy nie zdążyli na statek na Świętą Helenę - powiedziała Julia, pospiesznie

kładąc swoją dłoń na rękę Marcela i zatrzymując jej wędrówki.

- Niech się pani nie obawia.

- Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby tak się sta

ło! - zawołała dość gwałtownie, gdyż tymczasem de

Gruys uwolnił rękę i wsunął jej palce za dekolt.

- Niech się pani opanuje, moja droga - szepnął z ustami przy jej skroni.

Zdając sobie sprawę, że wybuch hysterii dałby mu pretekst do dalszego jej obłapiania, Julia zmusiła się do spokoju.

- Tak, niewątpliwie ma pan rację. Jestem pewna, że

wszystko się dobrze skończy. Proszę mi powiedzieć,

gdzie się zatrzymamy. Znalazł pan dla mnie jakiś przyzwoity hotel?

- Jest taki zajazd, który znam z dawnych czasów, Pod

Psem i Przepiórką, tuż za miastem - powiedział, całując

81

jej policzek. - Pojedziemy tam, jeśli nie ma pani nic

przeciwko temu.

Zdołała się lekko roześmiać.

- Naturalnie, że nie mam. Jest mi właściwie wszystko jedno.

- Mnie też - przyznał, zniżając głos. - Kiedy pani jest

ze mną.

Oczekiwał na jakąś odpowiedź czy reakcję na swoje

oświadczenie. Julia zawahała się, nie bardzo wiedząc,

co rzec. Czy szczerść pozwoli jej się wyplątać z tej niefortunnej sytuacji? Warto było przynajmniej spróbować.

- Mówiłam już panu, że małżeństwo mnie nie interesuje.

- Pamiętam, moja kochana Julio, ale chyba zdaje sobie pani sprawę, że u kobiety tak powabnej i pełnej wdzięku tego rodzaju deklaracje nie mają sensu. Jest pani kusicielką i wymaga stałej ochrony przed tymi, którzy nie potrafiliby się powstrzymać.

- No, bardzo ładnie - zaśmiała się z udawaną ironią. -

Zamieniłam jednego strażnika na drugiego.

- Na strażnika? Nie. Będę dla pani po prostu mężem.

Z pani majątkiem, a także moim, będzie nam razem bardzo dobrze. Możemy poruszać się w wielkim świecie, mieć dom w Paryżu i może mały *chateau* na wsi. Nie jestem z natury zazdrośnikiem i jeśli nie będzie mi pani miała za złe drobnych grzeszków, będę patrzył przez palce na pani rozrywki.

Kiedy zaczął pieścić jej pierś, Julia stawała się coraz

bardziej wściekła. Z trudem się powstrzymywała, aby

nie uderzyć go w rękę, ale wiedziała, że długo tego nie

zniesie.

- Majątek?! - wykrzyknęła. - Skąd *wziął* się *ten* absurdalny pomysł, że ja mam jakiś majątek? Prawie wszystkie moje ziemskie posiadłości mam tu ze sobą.

To stwierdzenie przyniosło oczekiwany efekt. Marcel

odsunął się, zabrał rękę i wbił wzrok w Julię.

- Co pani mówi? Pani ojciec był jednym z najbogatszych ludzi w Nowym Orleanie.

- Był. Jego posiadłość i dom w mieście zostały hipotecznie zastawione, aby sfinansować tę wyprawę. Był pan z nim, kiedy o tym dyskutowano, sam pan wyłożył swoje pieniądze. Musiał pan wiedzieć.

- Wcale nie. Pani ojciec mi się nie zwierzał. Dałem

pieniądze i dzięki temu wziąłem udział w tej misji, nic

więcej. Uważali mnie za obcego, choć Thorpe'owi, który

w dodatku jest Anglikiem, zaufali bez zastrzeżeń.

Ojciec Julii znał się na ludziach. Bez powodu nie potraktowałby tak Marcela de Gruysa. Teraz jednak nie by

ło czasu na zastanawianie się nad postępowaniem ojca.

- Przykro mi, jeśli to krzyżuje pańskie plany.

- Moje plany? Nie mam żadnych planów.

- Rozumiem, że nie będzie *chateau* na wsi ani domu

w Paryżu.

Roześmiał się gorzko.

- Chciała pani wykorzystać mój majątek? Przykro mi,

że panią rozczaruję, ale moje fundusze są także... zainwestowane. Jesteśmy parą głupców, nieprawdaż?

- Nigdy nie udawałam, że oczekuję od pana czegoś

więcej niż pomocy w ucieczce przed kapitanem Thorpe'em - powiedziała Julia, obrzucając go zimnym spojrzeniem. - Jeśli zawiezie mnie pan do zajazdu, sama się sobą zajmę.

- Nie, nie, skądże znowu! - zaproponował. - Być może

musimy pozmieniać pewne rzeczy w naszych planach,

ale na pewno coś da się uratować.

- Nie bardzo pana rozumiem.

Wbił w nią wzrok i nic nie powiedział.

Zajazd Pod Psem i Przepiórką nie był duży. Kiedyś,

być może, zatrzymywali się w nim myśliwi, jak sugero-

83

wała nazwa, ale dziś, sądząc z zewnętrznych i wewnętrznych oznak, zatrzymywali się głównie marynarze i woźnice wozów z piwem; sam zajazd stał się bardziej piwiarnią niż zajazdem. W głównym pomieszczeniu, pełnym tytoniowego dymu, rozbrzmiewał gwar obcych języków.

Mężczyźni z długimi, usmarowanymi smołą włosami

i o zniszczonych twarzach siedzieli za porysowanymi

i poplamionymi stołami obok potężnych rozwozicieli piwa z Londynu. Kwaśny zapach piwa wisiał w powietrzu, zagłuszając woń tanich perfum kelnerek, które pokonywały niebezpieczną drogę między stolikami i wyciągniętymi łapami mężczyzn.

Obok znajdowało się niewielkie pomieszczenie dla

lepszyc gości, które - sądząc po zatechłym zapachu -

od dawna nie było używane. W czarnym palenisku kominka leżały zwały popiołu bez jednej bryłki węgla.

Warstwa kurzu pokrywała stół i półkę nad kominkiem,

a jedyną świecę pajak omotał pajęczyną.

Garbata, niechlujna żona właściciela zajazdu zaprowadziła Julię do tego ponurego pomieszczenia. Zapaliła świecę i wyszła, zamykając za sobą drzwi i nie proponując Julii nawet szklanki wody.

Marcel, który wdał się w prowadzoną przyciszonymi

głosami dyskusję z właścicielem zajazdu, nieprędko do

niej przyszedł. Julia była z tego zadowolona. Umizgi

Marcela skończyły się gwałtowniej, niż oczekiwała. Zadawało to kłam jego zapewnieniom, iż nie zależało mu na jej pieniądzach. Z drugiej strony słyszała zawsze, że

de Gruys ma masę pieniędzy. Sam wprawdzie powiedział, że je zainwestował, ale jakoś nie brzmiało to przekonująco.

W salce było tak zimno, że Julia nie zdjęła ani kapelusza, ani rękawiczek, ani płaszcza ze złotobrazowego aksamitu. Kiedy wszedł Marcel, obejmowała się rękami, chcąc się trochę rozgrzać. Za nim podążał młodzieniec

84

szesnasto- czy siedemnastoletni z wiaderkiem węgla. Jego poplamiony fartuch świadczył o tym, że pracował jako służący, pomoc kuchenna i pomocnik bufetowego jednocześnie. Miał tępe spojrzenie i otwarte usta półgłupka, ale zabrał się z pewną wprawą do rozpalania ognia.

Po chwili weszła żona właściciela z tacą, na której sta

ły karafka z likierem i dwa kieliszki. Postawiła tacę na

jednym ze stolików, dygnęła i wyszła. Kiedy chłopak kuchenny skończył swoją pracę, Marcel zamknął drzwi i zbliżył się do Julii, zacierając ręce.

- Teraz jest znacznie lepiej, prawda? Tutaj podadzą

nam obiad. Napijemy się, a ogień w tym czasie rozgrzeje

pokój i będzie nam bardzo dobrze.

Wyjął korek z karafki, napełnił po brzegi jeden kieliszek i wziął do ręki drugi. Po zapachu Julia poznała, że to brandy. Wolałaby odmówić, ale musiała czymś się rozgrzać i podtrzymać na duchu.

Lekko drżącymi palcami wzięła ofiarowany jej przez

Marcela kieliszek i upiła nieduży łyk, który zapiekł ją

w przetyku. Z niepokojem obserwowała Marcela, który

wypił brandy jednym haustem i ponownie napełnił kieliszek, po czym zasiadł w fotelu przed kominkiem. Po chwili i ona przysiadła naprzeciwko niego na skraju starej, zniszczonej ławy.

Chrząknęła, obracając w palcach kieliszek i przyglądając się wirującemu płynowi.

- Możemy coś tutaj zjeść, ale nie chciałabym zostawać

na dłużej.

- Nie? A ja byłem pewien, że to miejsce będzie pani

odpowiadać ze względu na niską cenę.

- Musi być jakiś inny, niedrogi zajazd. Może taki,
w którym zatrzymują się wieśniacy, farmerzy i ich żony?

- Doskonały pomysł, ale nie mam jakoś ochoty na

błąkanie się po nocy. Jest bardzo zimno i znad rzeki nadciąga gęsta mgła.

85

- A zatem wynajął pan tutaj pokoje?

Wypił łyk brandy, zanim odpowiedział.

- Pokój. Jeden pokój.

- Co to znaczy? - spytała ostro.

- Dokładnie to, co pani słyszy. Dlaczego płacić za dwa

pokoje, skoro jeden zupełnie wystarczy? Zastanawiałem

się nad naszą sytuacją i doszedłem do wniosku, że powinniśmy połączyć fundusze. Zakładam, że ma pani jakąś sumę, choćby niewielką, za którą chciała się pani utrzymać w Londynie.

Julia potrząsnęła głową.

- Mój udział będzie bardzo mały. Mam skromną sumę pieniędzy i biżuterię, którą planowałam sprzedać.

- Biżuterię? - powtórzył, obrzucając ją wzrokiem,

jakby się spodziewał, iż będzie ją miała na sobie. - Proszę mi pokazać.

- Nie jest specjalnie cenna - powiedziała szybko. Pudło na kapelusze, gdzie miała szkatułkę z klejnotami, stało na stole. Celowo nie patrzyła w tamtą stronę, wlepiając wzrok w ogień na kominku, jednakże taktyka okazała się zawodna.

Marcel odstawił kieliszek i podszedł do stołu.

- Jest tutaj? - spytał, potrząsając pudełkiem, po czym

odstawił je z powrotem na stół i rozwiązał wstążki. -

Ach, tak, zobaczmy, co pani tu ma.

- Nie ma pan prawa! - wykrzyknęła Julia, szybko do

niego podchodząc.

Odsunął ją jedną ręką, a drugą opróżnił wykładaną srebrem szkatułkę.

- Błyskotki - stwierdził szyderczo. - Same świecidełka. Nie moglibyśmy przeżyć za nie nawet dwóch tygodni. Jeśli dzięki nim chciała pani przeżyć od dziś do sierpnia, to jeszcze przed nastaniem lata wylądowałaby

pani na ulicy.

- Mówiłam panu, że nie mają wielkiej wartości - po-

86

wiedziała, odpychając go na bok, żeby spakować swoje skarby.

- To prawda - przyznał nieprzyjemnym tonem. Wziął

kieliszek i wypił do dna. - Proszę mi powiedzieć, co zamierzała pani zrobić, kiedy skończą się pieniądze?

- Nie wiem. Myślałam, że może bonapartyści, tutaj

w Londynie, oddaliby mi część pieniędzy, które ojciec

zainwestował w tę wyprawę. Oczywiście później, kiedy

Napoleon dojdzie do władzy, bym je zwróciła.

Marcel się roześmiał.

- Moja słodka, naiwna istotko, czy naprawdę pani

oczekuje, że cesarz odda pieniądze? Będzie mu potrzebny każdy grosz, żeby stworzyć armię niezbędną do odzyskania władzy. Dlaczego miałby zwracać sobie

głowę losem jednej młodej kobiety, nawet jeśli jest piękna?

Julia, dotykając lekko złotej pszczoły, nie uważała za

wskazane go oświecić.

- Zrobi to - powiedziała z przekonaniem. - Musi.

- Nie należy się spierać z głupcami i z kobietami -

uciał i sięgnął po karafkę z brandy.

W tym momencie wszedł chłopak kuchenny z obiadem. Zdjął z tacy dwa cynowe talerze i parę widelców, stawiając je z hałasem po obu końcach stołu. Między nimi ustawił brudne naczynie z zapiekanką z nerek. Ciasto na wierzchu miało szary kolor. Z zatłuszczonej miski dolatywał zapach gotowanej kapusty. Na mniejszym talerzu leżały trzy plastry szynki z tłuszczem i bochenek chleba z przypaloną skórką.

Apetyt Julii znikł na widok tego posiłku. Choć zdjęła

rękawiczki i wzięła do ręki widelec, nie mogła się zmusić do jedzenia. Nie była w stanie przełknąć ani kęsa.

Spod oka spojrzała na Marcela. Mówił o wspólnym pokoju, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie.

Niewątpliwie planował, że będą też dzielić łóżko. Na tę

87

myśl zadrżała i tak mocno zacisnęła dłoń na widelcu, że palce jej zbieleły.

Miała wielką ochotę zerwać się i uciec, jednakże już

raz jej się to z Marcelem nie udało. Był nieoczekiwanie

szybki i silny. Zielony płaszcz i haftowana kamizelka

kryły niezłe mięśnie. W dodatku nie wiadomo, w jakim

był obecnie nastroju. Pod wpływem rozczarowania

i brandy porzucił wszelkie zasady dobrego wychowania

i teraz, gdy spoglądał na nią znad tłustych resztek, w jego ustach czaiło się coś złego.

A gdyby udało jej się uciec? Dokąd by poszła? Na

ciemnych, zimnych, zamglonych ulicach było równie

niebezpiecznie jak w zajeździe. Powrót na „Sea Jade”

oznaczał spotkanie z rozwścieczonym kapitanem.

Z jakiegoś powodu ta perspektywa wydała jej się gorsza niż spędzenie nocy z Marcelem.

Nagle de Gruys odepchnął krzesło i wstał.

- Chodźmy na górę zobaczyć, jaki mamy pokój.

Julia spojrzała na niego, zauważyła tłuszczyk, którego

nie chciało mu się wytrzeć z warg, i chwiejną postawę.

- Nie - powiedziała z przekonaniem. - Ja zostanę tutaj. Mogę się przespać na ławie przy kominku.

- Co pani mówi? - zapytał, opierając się rękami o stół.

- Mówię, że nie pójdę z panem na górę - powtórzyła

drżącym głosem, ale głośno i wyraźnie.

- Czyżby, moja mała... - Urwał, słysząc, mimo ilości

wypitego alkoholu, kroki za drzwiami. Na ich oczach

ktoś wsunął pod drzwi kawałek papieru. Marcel skrzywił

się, odsunął krzesło i podszedł do drzwi.

Treść kartki najwyraźniej go nie zadowoliła, zmiął bowiem papier i wrzucił go do kominka, marszcząc brwi.

Przez chwilę spoglądał w ogień, a potem odwrócił się

z przekleństwem na ustach, sięgając po płaszcz i kapelusz.

Zarzucił płaszcz na ramiona i wcisnął kapelusz na wypomadowane loki. Przy drzwiach zatrzymał się i obejrzał.

88

- Muszę wyjść - powiedział, wymawiając starannie

każdą głoskę. - Niedługo wrócę i spodziewam się, że zastanę panią w łóżku w pokoju na górze.

Kiedy wyszedł, Julia odetchnęła z ulgą. I roześmiała

się ponuro. Z czego miałyby się cieszyć? Marcel niebawem wróci. Nic się nie zmieniło. Nie było nikogo, kto wziąłby ją w obronę, mogła polegać wyłącznie na sobie.

Rozejrzała się po pokoju i jej wzrok zatrzymał się na

stole. Na talerzu z pokrojoną szynką leżał nóż, ostry nóż

z długim, matowym, stalowym ostrzem i grubym drewnianym trzonkiem. Wzięła go do ręki i wytarła z tłuszczu kawałkiem czerstwego chleba, po czym schowała nóż do wewnętrznej kieszeni płaszcza i usiadła na ławie.

Przez długi czas siedziała, spoglądając w dopalające się

węgłe w oziębiającym się powoli pokoju. Wreszcie westchnęła i rozwiązała wstążki od kapelusza. Zdjęła go i odłożyła na bok, opierając głowę w rogu drewnianej ławy.

Jakiś czas później ktoś nią gwałtownie potrząsnął, powodując, że uderzyła mocno głową o drewniane oparcie.

Obudziła się z bólem i narastającą wściekłością. Nie zastanawiając się, uderzyła pięścią, trafiając Marcela w szczękę.

Postawił dziewczynę na nogi i uderzył w policzek.

Kiedy jęknęła z bólu, wykręcił jej rękę do tyłu i powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Potrzebuje pani, *ma chere*, tresury, zaczynając od

lekcji posłuszeństwa. Jeśli nie odpowiada pani wygodne

łóżko, niech będzie ława.

Popchnął ją z powrotem na drewniane siedzisko, jedną ręką szarpiąc za połę płaszcza. Julia kopnęła na oślep.

Gdy jej but uderzył go w łydkę, mruknął coś i złapał za

aksamitkę ze złotą pszczołą. Zapięcie puściło. Julia

krzyknęła, starając się ratować ozdobę, ale Marcel odrzucił ją na podłogę. Wsunął rękę między jej piersi i roze-89

rwał delikatny jedwabny *faille*. Poczowała na nagiej skórze chłodny powiew powietrza. Po chwili Marcel wciskał ją

w drewnianą ławę, kładąc się na niej całym ciałem i podciągając do góry jej suknię. Z furią wyciągnęła rękę i przeorała mu paznokciami policzek. Znów ją uderzył,

tym razem dwukrotnie. Siła drugiego uderzenia sprawi

ła, że zraniła się zębem w policzek od wewnątrz i dosta

ła szalu.

- Precz! - krzyknęła, wykręcając się pod nim gwałtownie, i oboje upadli na podłogę. Razem z nimi spadł

jej płaszcz i jak przez mgłę, złożoną z bólu, strachu i zło

ści, usłyszała stukot noża. Przesunęła się, wymacała go

pod sobą i choć przez moment myślała, iż jest zanadto

wplątany w fałdy płaszcza, niemal natychmiast poczuła

w dłoni drewniany trzonek.

Ciężar *mężczyzny zapierał jej dech w piersiach*. Chuchał na nią śmierdzącym alkoholowym odorem i próbował ją całować, wsuwając mokry język między jej zęby i mocno zaciskając dłoń na piersi. Rozsunął kolaniem jej

uda i dotknął swą twardą męskość do jej brzucha. Julia

uniosła nóż do góry i z całej siły wbiła mu w plecy, czując każdym nerwem, jak przebija mięśnie i uderza o kość.

Marcel krzyknął i skręcił się z bólu. Prężąc plecy,

upadł na bok i starał się wyciągnąć nóż. Julia zerwała się

i jak najszybciej się odsunęła. Nie mogła się utrzymać

w pozycji stojącej i opadła na kolana, przytrzymując się

stołu. W świetle jedynej, kapiącej świecy widziała, jak

Marcel zadrgał parę razy, jak ryba przebita harpunem.

Jego krew wsiąkała w płaszcz, kapiała na podłogę.

Gdzieś z daleka dobiegał hałas, krzyki i walenie do

drzwi, które ledwie słyszała. Nie zwracała na nie żadnej

uwagi, nie spuszczać oczu z Marcela. Przestał się ruszać i leżał na boku, głośno oddychając. Nie udało mu się dosięgnąć noża, wbitego aż po trzonek, choć nadal

drżały, usta miał otwarte, a oczy zamknięte.

Julia ostrożnie wstała. Zrobiła jeden niezdecydowany krok w jego kierunku, szybko się pochyliła i wyciągnęła nóż. Znow się cofnęła, nie wypuszczając noża z ręki.

Marcel jęknął i opadł na plecy. Zbliżyła się powolnymi krokami, wpatrując się w jego twarz.

Kiedy drzwi otworzyły się z trzaskiem, Julia odwróciła się gwałtownie, zasłaniając ręką podarty stanik sukni.

W drzwiach stał kapitan Thorpe, a tuż za nim właściciel

zajazdu i marynarz z „Sea Jade”. Kapitan jednym spojrzeniem ogarnął sytuację, zatrzymując się na dłużej na zakrwawionym nożu w dłoni Julii i leżącym u jej stóp mężczyźnie.

- Przepraszam, że przeszkadzam - wycedził. - Przykro mi, jeśli moja wizyta wypadła nie w porę.

Ceremonia ślubna odbyła się w niesamowitej atmosferze nierzeczywistości. Ksiądz stał przed nimi, ruszając ustami, ale równie dobrze mógłby mówić obcym językiem. Materiał na ołtarzu za jego plecami, oświetlony świecami, co stwarzało dziwne wrażenie w środku dnia,

obramowany był piękną, ręcznie tkaną koronką. Julia stała na honorowym miejscu, nie bardzo zdając sobie sprawę, jak się tam znalazła. Mówiono coś o specjalnym pozwoleniu i wydawało jej się, że pamięta długą jazdę powozem, ale nie знаła nazwy kościoła ani otaczających ją ludzi.

Jeszcze mniej pamiętała z poprzedniej nocy. Nie przypominała sobie wyjścia z zajazdu Pod Psem i Przepiórką ani powrotu na statek. Ocknęła się na koi w swojej kabinie, naga w bladym świetle poranka, obserwując bez zainteresowania, jak kapitan Thorpe wyciąga z jej kufra suknię z białego jedwabiu przetykanego złotą nitką, którą miała na sobie tamtego wieczoru, gdy go poznała.

- Proszę to włożyć - rozkazał i Julia, jak ktoś pozbawiony własnej woli, posłuchała. Kiedy już zaczęła, dokończyła swą toaletę. Upięła wysoko włosy, posmarowa

ła usta różowym balsamem i upudrowała twarz ryżowym pudrem, aby ukryć siniak na policzku.

Okazała trochę ożywienia, gdy, zdejmując płaszcz, odkryła wiszącą na nim na nitce swoją złotą pszczołę.

I choć po chwili twarz jej stała się na powrót obojętna,

92

nie chciała odłożyć broszki, trzymając ją w zaciśniętej dłoni, dopóki Rudyard nie wyjął jej i nie przypiął do czarnej aksamitki, którą włożył Julii na szyję.

Słowa - poważne i pytające. Twarze pierwszego i drugiego oficera. Podtrzymujące ją ciepłe, brązowe dłonie Rudyarda Thorpe'a. Zimny dotyk obrączki. Kiedy Rudyard przyciągnął ją do siebie w pierwszym małżeńskim pocałunku, zeszytniała i spojrzała na niego szeroko

otwartymi, przerażonymi oczyma. Jednakże pocałował ją

tylko lekko w okolicy ust.

Jeremy Free ucałował ją w policzek i chrząknął, nim

złożył jej gratulacje. O'Toole serdecznie ją uściskał i powiedział:

- Niech panią Bóg błogosławi, moje dzielne małeństwo!

Później jeszcze pan Robeaud uniósł jej dłoń do ust

w hołdzie zamężnej kobiecie.

Podpisali dokument i opuściła kościół wsparta na ramieniu Ruda. Palcami dotykała szorstkiego materiału rękawa, ale pod spodem wyczuwała siłę mięśni. Chłodny

wiatr rozwiewał jej płaszcz, rumieniąc policzki i powodując łzawienie oczu. Słońce oświetlało zimnymi promieniami ulicę, a także stojący przed kościołem z szarego kamienia powóz.

Julia po raz pierwszy naprawdę zobaczyła ekwipaż,

choć wiedziała, iż musiała nim przyjechać do kościoła.

Był to niewielki powozik z czarnymi, błyszczącymi

bokami i srebrnymi ozdobami, odbijającymi światło jak

lustro. Woźnica w czerwonej liberii siedział na koźle,

a lokaj, także w liberii i w pudrowanej peruce, czekał

przy składanych stopniach, aby otworzyć im drzwi.

Cztery czarne konie niecierpliwie grzebały kopytami.

Ich skórzana uprząż była gładka od pasty i ozdobiona

srebrem, a nad łbem każdego konia sterczało czerwone

pióro.

93

- Własność mojego wuja, Thaddeusa Baxtera - powiedział Rud cicho. Julia kiwnęła głową i pozwoliła wsadzić się do powozu.

W środku odkryła wygodne siedzenia i pufy, pokryte

czerwonym aksamitem, opuszczane podnóżki i maleńkie

srebrne wazoniki na kwiaty. Z okazji ślubu w każdym

wazoniku znalazła się biała róża. Julia poczuła się szczególnie wzruszona.

Woźnica dał koniom sygnał do odjazdu. Julia zobaczy

ła przez okno Jeremy'ego wraz z innymi gośćmi i wychyliła się, aby im pomachać. Za chwilę wszyscy wyjechali na ulicę.

Usiadła wygodniej i odruchowo zaczęła kręcić obrączką na serdecznym palcu lewej dłoni. Była mężatką. Mężczyzna, który siedział obok niej, Rudyard Thorpe, był jej mężem.

- Ciepło ci? - spytał Rud.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Tak.

Znów znaleźli się pośród hałasu i wielkomięjskiego

ruchu. Początkowo jechali wąskimi ulicami, później szeroką aleją.

- Jeśli interesuje cię cel naszej podróży, jedziemy do

domu mojego wuja przy Berkeley Square. Ciotka Lucinda wydaje obiad na naszą cześć. Mam nadzieję, że będziesz mogła wziąć udział w rozmowie, ponieważ ciotka z pewnością zechce się wszystkiego o tobie dowiedzieć.

Nie ma zwyczaju zajmować się plotkami, ale w dużej

mierze mnie wychowywała i bardzo się interesuje mną

i moimi sprawami.

- Rozumiem - wykrztusiła Julia. Rud ostrzegął ją, żeby się przyzwoicie zachowywała w obecności jego krewnych.

- Mój wuj i ciotka zaofiarowali nam gościnę w swoim

domu na czas pobytu w Londynie. Ze względu na powią-

94

zania wuja z Kompanią Wschodnioindyjską uznałem za

słuszne, aby przyjąć ich zaproszenie.

- Rozumiem - powtórzyła Julia. Przydałoby się, żeby

kapitan namówił wuja, aby właściwy statek wyruszył

w odpowiednim czasie na Wyspę Świętej Heleny.

- Oczywiście będą ciekawi, dlaczego tak bardzo spieszylismy się ze ślubem. Powinnaś jako przyczynę podać śmierć ojca. Nie mogłaś zostać w Londynie sama. Byłoby doskonale, gdyby udało ci się zasugerować, że jeste

śmy w sobie bezgranicznie zakochani. Oczywiście poprzestaliśmy na cichej ceremonii ze względu na twoją za

łobę.

- Oczywiście - powtórzyła, czując w sobie pustkę.

- Nie bój się, nie zostawię cię samej.

Czy miała być z tego powodu wdzięczna? Mimo

wszelkich starań jakoś nie mogła z siebie wykrzesać

wdzięczności. Kątem oka spojrzała na mężczyznę, który

siedział u jej boku. Patrzył przed siebie niewidzącym

wzrokiem, z twarzą pozbawioną wyrazu. Jedną rękę

oparł na półce pod oknem i kciukiem pocierał brodę.

Druga ręka spoczywała na muskularnym udzie. Na siedzeniu między nimi leżał trójgraniasty kapelusz ze złotym szamerunkiem.

Podróż powozem była tak inna od tej, którą spędziła

z Marcelem poprzedniego dnia, że aż zadrzała na samo

wspomnienie. To przyciągnęło uwagę Ruda.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

Podświadomie wcisnęła się głębiej w kąt powozu.

- Nie. Nie. Wszystko w porządku. Tylko nie mogę sobie przypomnieć, kapitanie Thorpe, skąd się tu wzięłam.

Pamiętam, oczywiście, ślub, ale nie przypominam sobie,

abym się zgodziła wyjść za pana.

- Nie? - spytał spokojnie.

Przez moment na jego twarzy zagościł wyraz współczucia, który znikł równie szybko, jak się pojawił.

95

- Nie. Nie rozumiem, jak to się stało, ale niewiele pamiętam po tym...

- Po czym? - spytał, kiedy urwała i przez dłuższą chwilę milczała.

Zbladła i zamknęła oczy, gdy nagle wróciła jej pamięć

o Marcelu, wijącym się na podłodze z nożem w plecach.

- Julio? - Rud lekko dotknął jej ręki.

Natychmiast otworzyła oczy.

- Marcel - jęknęła, dotykając obiema rękami złotej pszczoły na szyi. - Czy on nie żyje?

- Żył, kiedy go ostatni raz widziałem - odparł Rud,

opierając się na poduszkach. - Będzie żył i uwodził kolejne niemądre, młode kobiety.

- Pan tam był. Myślał pan, że chcę go po raz drugi uderzyć. Pamiętam.

- Owszem. Proszę mi wybaczyć, iż przybyłem w tak niefortunnym momencie. Parę minut później by wystarczyło.

- Skąd pan wiedział, gdzie mnie szukać?

- Muszę przyznać, że kazałem cię śledzić. Jeden z moich ludzi poszedł za tobą, gdy zeszłaś ze statku. Miał tylko się dowiedzieć, gdzie się zatrzymasz. Kiedy już odkrył, że zostajesz na noc w zajezdzie Pod Psem i Przepiórką, wrócił na statek, aby mi to przekazać. Ponieważ by

łem w mieście, złożył mi raport dopiero po jakimś czasie.

Od razu wyruszyłem w drogę, ale przybyłem za późno.

- Nie za późno, by zabrać mnie z powrotem na statek,

jeśli to było pańskim celem.

- Wolałbym zaoszczędzić ci nieprzyjemności, spowodowanych moim spóźnieniem.

Mówił wiarygodnym tonem i Julia odparła wyjątkowo szczerze:

- To była moja wina. Nic by się nie stało, gdybym nie opuściła „Sea Jade”. Wie pan, dlaczego uciekłam. Nie chciałam wychodzić za mąż wbrew własnej woli, a teraz

96

znalazłam się w takiej sytuacji. Jeszcze raz pana pytam, kapitanie Thorpe: jak doszło do naszego ślubu?

- Czyżbyś oskarżała mnie o to, że cię wykorzystałem w chwili słabości? Jeśli tak, to zapewniam, że dzisiaj w nocy nie miałaś nic przeciwko temu.

- Za chwilę pan powie, że wręcz byłam chętna! - zawołała z gniewem. - Nie wierzę!

- A ty będziesz zaprzeczać, że prosiłaś mnie, abym spędził noc w twojej kabinie - wycedził, przyglądając jej się uważnie.

Wolałaby przyznać mu rację, tymczasem przypomniała sobie, jak leżała naga pod przykryciem na koi, a Rud szukał sukni w kufrze. W jasnym świetle poranka. A co się zdarzyło w nocy?

- Co pan powiedział? - spytała, starając się całą siłą woli mówić spokojnie.

Nim Rud zdążył odpowiedzieć, powóz zatrzymał się

przed domem w stylu palladiańskim. Jeszcze nim na dobre stanął, lokaj otwierał drzwi i wysuwał stopnie.

Jeśli Rud pożyczył powóz od wuja, to musiał już tu być

wcześniej. Główny lokaj, który otworzył im drzwi, powitał ich bez najmniejszego zdziwienia.

- Dzień dobry, kapitanie, dzień dobry, pani - powiedział, biorąc kapelusz Ruda. - W imieniu całej służby i moim własnym chciałbym państwu pogratulować

z okazji ślubu.

- Dziękuję, Masters. Nie musisz nas zapowiadać.

Znam drogę.

Rud klepnął lokaja w plecy, a potem, kiedy Masters

kazał służącemu wnieść do środka ich bagaże, dotknął

ramienia Julii i wskazał jej drzwi z lewej strony przestronnego holu.

Wprowadził ją do salonu udekorowanego w odcieniach jasnej żółci i zieleni. Julia znalazła się w obliczu chłodnej elegancji - błyszczących mebli, lśniących

97

kryształów i bukietów wiosennych kwiatów. W tej samej

chwili podeszła do nich para gospodarzy.

Thaddeus Baxter był potężnie zbudowanym mężczyzną, z wysokim czołem, przerzedzonymi siwo-blond włosami i wesołym błyskiem w niebieskich oczach.

W rysach twarzy widać było pewne podobieństwo między nim a siostrzeńcem, choć wydawał się bardziej otwarty, serdeczny i bezpośredni. Jego żona, drobna

i wiotka istota, zdjęła z kolan romans Jane Austen, wstając na ich powitanie. Poranna suknia w kolorze lawendy, z szerokimi rękawami, również stwarzała wrażenie czegoś przelotnego i nieuchwytnego. Jednakże po kwadransie spędzonym w jej towarzystwie Julia doszła do wniosku, iż ciotka Lucinda jest sprytniejsza, niż to się na pierwszy rzut oka wydawało.

Dla uczczenia specjalnej okazji przyniesiono butelkę

szampana. Rud, stojąc tyłem do kominka, z kieliszkiem

szampana w ręce, dość wiarygodnie przedstawił historię

ich miłości. Gdy się go słuchało, miało się wrażenie, iż

od wielu miesięcy znał jej rodzinę w Nowym Orleanie,

nic zatem dziwnego, że umierający ojciec udzielił im

swego błogosławieństwa na nową drogę życia. W stosunku do Julii zachowywał się czule i serdecznie, co mniej zrównoważoną kobietę przekonałoby, że jest

w niej tak zadurzony, jak sam mówił. Jego ciepły, szczery uśmiech był dla niej prawdziwym odkryciem. Twarz Ruda stała się mniej surowa, a w oczach pojawiła się łagodność i wrażliwość. W pewnym momencie nazwał ją swą kochaną Julią tak intymnym tonem, że zaczerwieni

ła się jak pensjonarka ze szkoły klasztornej. Pod pobłażliwym okiem wujostwa nie mogła go nawet zbesztać.

Obdarzyła go w zamian spojrzeniem tak pełnym uwielbienia, że na chwilę stracił wątek i zapomniał, o czym mówił.

Wkrótce potem gospodyni zaproponowała, że pokaże

98

Julii przygotowane dla nich pokoje. Zostawiając panów

w salonie, panie przeszły na pierwsze piętro.

Przeznaczony dla nich apartament składał się z sypialni, ubieralni i saloniku. Ściany wszystkich pokoi obite były kremowym adamaszkiem, w oknach wisały welwetowe zasłony w intensywnie niebieskim kolorze. Na wypastowanej do połysku posadzce leżały wschodnie dywaniki w kolorze kremowym, niebieskim i czarnym. W salonie znajdowała się nie tylko kanapa i fotele, lecz także biurko z papierem, piórami i woskiem do pieczętowania

listów. Na małym stoliku, odpowiednim na posiłek dla

dwóch osób, stała patera ze świeżymi owocami, a na półce kilkanaście interesujących książek.

Ubieralnia była duża i wygodna, z małą wanną, parawanem, wieszakiem

na ręczniki, lustrem do golenia i dwiema toaletkami.

Jednakże największe wrażenie zrobiła na Julii sypialnia z ogromnym elżbietańskim łóżem. Na ścianach wisały kilimy przedstawiające sceny z majówek. Julia z zakłopotaniem przyglądała się małżeńskiemu łożu. Dopiero teraz uświadomiła sobie następstwa porannego ślubu.

- Czy źle się czujesz, moja droga? - spytała ciotka Lucinda, odsłaniając zasłony i wpuszczając do

sypialni jaskrawe południowe słońce.

- Trochę mnie boli głowa. Nie ma o czym mówić.

- Ależ powinnaś była powiedzieć. Połóż się tutaj, na sofie, a ja każę ci przynieść szklanę wody z amoniakiem.

- Nie, dziękuję - powiedziała Julia. Głowa rzeczywi

ście ją rozboleła, ale nie chciała wywołać wokół swej osoby zamieszania. Marzyła o tym, na co raczej nie mogła liczyć - o chwili samotności.

Ciotka Lucinda zawahała się.

- Nie lubię się wtrącać, moja droga, ale nie umiem

przechodzić obojętnie wobec fizycznych dolegliwości

moich gości, zwłaszcza jeśli jest to młoda żona mojego

drogiego siostrzeńca. Od godziny przyglądam się sińcom, które szpecą twoją śliczną twarz, i choć wiem, że mężczyźni bywają nieprzewidywalni, nie wierzę, że ich sprawcą jest Rud.

- Ach, nie, nie może pani tak myśleć! - wykrzyknęła

Julia, skonsternowana, iż podejrzenia mogą paść na Ruda. - Przewróciłam się na statku w czasie sztormu.

- To nie wyjaśnia siniaków na rękach, lecz nie będę

nalegać na wyjaśnienia. Nasza znajomość jest na razie

krótka, ale podobasz mi się, Julio, i jeśli chciałabyś mi

się zwierzyć, będzie to dla mnie zaszczyt. Poza tym nie

wahaj się prosić mnie o cokolwiek, czego będziesz potrzebować. Mój powóz jest do twojej dyspozycji. Jeśli życzysz sobie osobistej pokojówki, z łatwością znajdę ją dla ciebie pośród służby.

Nieoczekiwanie Julia poczuła łzy w oczach i z najwyższym trudem nie pozwoliła im wypłynąć, ale dziękowała ciotce Lucindzie ze zduszonym gardłem.

- Jest jeszcze jedna rzecz - dodała. - Muszę nosić za

łobę po ojcu, ale nie mam odpowiedniego ubrania. Nie

mogłam przecież przewidzieć jego śmierci.

- Oczywiście, że nie - odparła ciotka ze zrozumieniem. - Taka bolesna strata i tak niespodziewana. Zobaczę, co się da zrobić. Może moja szwaczka coś uszyje.

Takie *rzeczy zawsze przychodzą znienacka.*, prawda?

I nie ma się ochoty na dyskusje o materiałach i ozdobach.

Sądząc po wyglądzie sukni, jaką Lucinda Baxter mia

ła na sobie, jej szwaczka nie należała do tanich.

- Niestety, nie mogę przeznaczyć na ubrania zbyt wiele pieniędzy, proszę pani - powiedziała Julia.

- Nie bądź taka oficjalna, moja droga. Jeśli chcesz,

możesz do mnie mówić: „ciotko Lucindo”, tak jak Rud.

Jeśli zaś chodzi o wydatki, jestem pewna, że mój siostrzeniec nie pożałuje pieniędzy na kilka sukien, nawet czar-100

nach. Zresztą ten kolor bardzo ładnie uwydatnia urodę

blondynek. Szkoda, że z tego powodu nie będziesz mogła uczestniczyć w zebraniach towarzyskich, ale sądzę, że możemy zaplanować kilka małych przyjęć obiadowych dla moich najbliższych przyjaciół.

Julia uśmiechnęła się, nie protestując. Nie zamierzała

sprawiać zawodu ciotce, niech Rud sam to zrobi. Na

wieść o przyjęciach obiadowych udała zadowolenie, choć

budziły w niej grozę. Spotykanie się z obcymi ludźmi

w jej obecnym stanie ducha zapowiadało męczarnię. Nie

miała ochoty nikogo widywać ani cokolwiek robić,

chciała jedynie zaszyć się gdzieś w samotności, gdzie

nikt by jej nie przeszkadzał. Ale to było niemożliwe

i musiała powściągać w sobie tego rodzaju pragnienia.

Dla własnego spokoju nie wolno jej myśleć o śmierci ojca i nikczemności Marcela. Choć, z drugiej strony, jak to zrobić, skoro w rezultacie tych wydarzeń wpadła w pu

łapkę małżeństwa pozbawionego uczucia.

Kiedy rozległ się gong na obiad, Julia obmyła twarz

zimną wodą, przypudrowała twarz ryżowym pudrem

i razem z ciotką Ruda zeszła na dół.

Posiłek przebiegł bez żadnych zakłóceń. Konwersacja

toczyła się między Rudem i jego wujostwem, którzy opowiadali sobie o wydarzeniach rodzinnych z ostatnich trzech lat. Od czasu do czasu ktoś usiłował wciągnąć ją

do rozmowy albo przeproszał za mówienie o osobach,

których nie znała. Julii to w najmniejszym stopniu nie

przeszkadzało. Głowa bolała ją coraz bardziej. Jedzenie,

doskonale przyrządzone i ładnie podane, nie budziło

apetytu dziewczyny. Dziobała widelcem po talerzu, próbując bez przekonania coś zjeść, ale każdy kęs stawał jej w gardle. Wreszcie, ku jej niewysłowionej uldze, ciotka

Lucinda obrzuciła ją uważnym spojrzeniem, odłożyła

serwetkę i oznajmiła, że ostatnio postanowiła uciąć sobie poobiednią drzemkę, aby zebrać siły na wieczór. Kie-101

dy mąż spojrzał na nią z nieukrywanym zdumieniem,

nie odezwała się i obie wyszły z pokoju.

W sypialni Julia wyjęła szpilki z włosów i porządnie je

uczeszała. Zdjęła suknię i tylko w koszuli wsunęła się

między pachnące lawendą prześcieradła. Ciotka Ruda

poradziła jej kompres z wody kolońskiej i przysłała

z nim służącą. zaproponowała także rozpalenie ognia na

kominku, ale Julia odmówiła. Teraz pożałowała, że tak

się pospieszyła. Stopy miała zimne jak lód. Mimo wiosennego słońca na dworze w grubych murach było nadal zimno.

Leżenie na wznak i przyglądanie się rzeźbionemu baldachimowi i jego podporom nic nie pomogło. W miarę upływu czasu zaczęła sobie wyobrażać siebie i Ruda razem w łóżku i to ją poważnie zaniepokoiło. Nie mogła w żadnym wypadku pozwolić sobie na *crise de nerfs*.

W końcu przypomniała sobie, dlaczego jej to w ogóle

przyszło do głowy - Rud mówił, że zaprosiła go na noc

do swojej kabiny. W związku z tą nocą gnębiło ją kilka

poważnych pytań, na które musiała uzyskać odpowiedź.

Niezależnie od tego, czego się dowie. Chowanie głowy

w piasek nic nie pomoże.

Czy to możliwe, żeby zaprosiła Ruda do łóżka? Nie

wierzyła w to, lecz czuła między udami pewną wrażliwość. Mogła wprawdzie wziąć się z obrony przed brutalnym kolaniem Marcela, który koniecznie chciał ją pod sobą unieruchomić. Nie chciała wierzyć, że skoro tak

desperacko walczyła z jednym mężczyzną o zachowanie cnoty, mogłaby bez walki oddać ją innemu i w dodatku w ogóle tego nie pamiętać.

Prawda, Rud nic nie mówił o miłości fizycznej. Powiedział jedynie, że zaprosiła go, aby spędził noc w jej kabynie. Ale może to, czego nie powiedział, wynikało

z delikatności, z niechęci do sprawienia jej przykrości?

Taka możliwość rzucała nowe światło na ich stosunki.

102

Co się stało z małżeństwem dla zachowania pozorów,

o którym jeszcze niedawno mówił? Czyżby uważał ją

jednak za atrakcyjną kobietę?

Nie, skądże! Mogła zostać żoną Rudyarda Thorpe'a jedynie nominalnie. I nie wiadomo dlaczego zgodziła się, aby dzielili sypialnię tutaj, w domu jego wujostwa. Nie

obchodziło jej to, co krewni Ruda będą myśleć o ich

małżeństwie. Wiele żon i mężów miało oddzielne sypialnie. Poprosi o pokój dla siebie. I niech tłumaczy się jej mąż.

Kiedy podjęła tę decyzję, od razu poczuła się lepiej.

Nawet ból głowy powoli ustępował. Zasypiała, gdy ktoś

otworzył drzwi. Przez przymknięte oczy zobaczyła, że

Rud wszedł do środka i cicho zamknął drzwi. Na jego

widok zaczęła udawać, że śpi.

Podszedł bliżej i usiadł na łóżku.

- Julio? - powiedział cicho.

Przez chwilę nie reagowała, ale w końcu, zawstydzona

swym tchórzostwem, otworzyła oczy i zdjęła z czoła

kompres.

- Słucham? Nie śpię.

- Jak twoja głowa?

- Może być - odpowiedziała niezbyt uprzejmie. Aby

to naprawić, uśmiechnęła się słabo. Nie czuła się najlepiej, gdy siedział obok niej leżącej, podciągnęła się więc, przykryta prześcieradłem, i usiadła, opierając się o wezgiel. Rozebrana, czuła się niezręcznie, zwłaszcza że Rud obrzucił spojrzeniem jej nagie ramiona.

- Jeśli coś byś chciała, szklankę wody albo filiżankę

herbaty, musisz tylko zadzwonić.

Kiwnęła głową.

- Cieszę się, że pan przyszedł. Musimy porozmawiać.

- Proszę bardzo.

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek, niezadowolona, że siedzi przy niej tak blisko.

103

- Zna pan ten apartament, który przeznaczyła dla nas

pańska ciotka? Jeśli tak, to na pewno pan wie, że jest tu

tylko jedna sypialnia. Na pewno pod jakimś pretekstem

moglibyśmy poprosić o drugi pokój do spania.

- Być może - przyznał - gdyby istniał ku temu jakiś

powód.

- Przecież pan dobrze wie, że tak jest. Niezależnie od

tego, co mówimy pana wujostwu, nasze małżeństwo nie

jest małżeństwem z miłości. Dlaczego mielibyśmy kontynuować tę farsę, kiedy jesteśmy sami?

- Dlatego, że momenty, kiedy jesteśmy sami, są najbardziej przyjemne, niezależnie od sentymentalnych emocji, które większość kobiet nazywa miłością. Nie,

moja Julio, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

- Nie rozumiem pana - powiedziała, marszcząc

brwi. - Sam pan mówił, że nasze małżeństwo będzie nim

jedynie z nazwy.

- Naprawdę? - mruknął. - Byłem głupi, jeśli coś takiego mówiłem. Jesteś pewna, że dobrze mnie zrozumia

łaś, czy też wyobrażasz tylko sobie, że tak mówiłem?

- Chce pan powiedzieć, że od początku miał pan zamiar...

- Skonsumować nasze małżeństwo? Obawiam się, że

tak.

- Ale nawet mnie pan nie lubi - zaprotestowała.

- Nieprawda. Zresztą to nie ma znaczenia. Sympatia

nie jest najważniejszym uczuciem mężczyzny względem

kobiety.

- Innych uczuć też u pana nie zauważyłam.

- Doprawdy? - spytał cicho. Julia, wbrew własnej woli,

przypomniała sobie to popołudnie na pokładzie, gdy ogłosił ją swoją narzeczoną i wziął w ramiona na oczach załogi.

- Wydawało mi się, że moje awanse nie będą ci miłe -

mówił dalej. - Jeśli się w tym względzie uskarżasz, postaram się poprawić.

104

Nachylił się nad nią, opierając dłonie na łóżku

z dwóch stron Julii i przyglądając jej się niebieskimi, roześmianymi oczami. Zdenerwowało ją to, że uważał jej próby zmiany sytuacji za zabawne.

- Nie - powiedziała ostro. - Nie to miałam na myśli.

- Jesteś pewna? - zapytał, biorąc do ręki pasmo jej

miodowozłotych włosów i kładąc je na piersi, tam gdzie

prześcieradło lekko się zsunęło.

Pod wpływem jego dotyku poczuła skurcz wszystkich nerwów. Odruchowo podniosła obie ręce i z całej siły go odepchnęła. Zachwiał się do tyłu, a gdy upadał,

złapał ją za ramiona, pociągając ze sobą. Miękki i duży

materac zamortyzował upadek. Przez moment leżała

wściekła i zakłopotana przy jego piersi, a potem, nim

zdążyła odetchnąć, Rud z powrotem przewrócił ją na

plecy.

Zaplątana w pościel, pod ciężarem jego ciała nie mogła

się ruszyć. Otworzyła usta i w tej samej chwili Rud

zamknął je swymi ciepłymi i drżącymi wargami, powstrzymując jej okrzyk. Serce waliło jej ze złości, ze strachu i z bezsilności. Czuła drapanie jego zarostu na brodzie,

ucisk guzików i galonów surduta na ciele. Ogarnęła ją

panika, zaczęła drzeć na całym ciele, a z oczu popłynęły

łzy. Nie miała zamiaru płakać, nie tolerowała tej słabo

ści, ale sytuacja, w jakiej się znalazła, znów przypomnia

ła jej obrzydliwe łapy Marcela.

Rud gwałtownie podniósł głowę. Kiedy otworzyła

oczy, zobaczyła, że się jej przygląda. W jego wzroku nie

było już śladu rozbawienia, gdy obserwował jej posiniaczoną i zalaną łzami twarz. Zaklął pod nosem i wstał

z łóżka. Odwrócił się do niej tyłem, poprawił surdut

i przejechał ręką po włosach. Stał przez chwilę z ręką na

karku, a potem podszedł do drzwi.

Z ręką na klamce odwrócił się w jej stronę.

- Chciałbym, abyś nie zawracała głowy ciotce od-

105

dzielnymi sypialniami - powiedział. - Od tej pory twoje

miejsce jest przy mnie.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Julia usiadła na łóżku. Oddychając głęboko, otarła oczy rogiem prześcieradła i siedziała tak, zaciskając je w dłoniach. Co za nieprzyjemny, bezczelny człowiek! Uznała, że go nie cierpi.

Taki był obrzydliwie pewien siebie, a w dodatku wydawało mu się, że wie, co jest dla niej najlepsze. Jeśli spodziewał się uległej wdzięczności za to, co dla niej zrobił, czekało go gorzkie rozczarowanie. Podejrzewała, że wykorzystał po prostu jej stan psychiczny spowodowany atakiem Marcela. Julia nie była osobą mściwą, lecz jeśli

potwierdziłyby się jej podejrzenia, kapitan Rudyard

Thorpe pożałuje tego, co zrobił. Gdyby chciała wymienić fawory na pieniądze, mogłaby w ciągu ostatnich pięciu lat nieraz wyjść za mąż. Nie zrobiła tego jednak i nadal nie zamierzała się zniżyć do takiego postępowania.

Teraz nie było już mowy o spaniu. W wojowniczym

nastroju Julia wstała z łóżka i mocno pociągnęła za sznur

od dzwonka. Nim wyciągnęła z szafy szlafrok, drobna

pokojówka zapukała do drzwi.

Julia przywitała ją miłym uśmiechem.

- Proszę napalić w kominku - powiedziała - i przygotować mi kąpiel.

- Tak, proszę pani - odparła bez mrugnięcia okiem

pokojówka, jakby noszenie wody na górę kuchennymi

schodami było jej zwykłym, popołudniowym zajęciem. -

Czy to wszystko, proszę pani?

- Przydałoby mi się oddzielnie trochę wrzątku.

Chciałabym spłukać z włosów wodę morską.

- Dobrze, proszę pani - odparła pokojówka i poszła

spełnić jej życzenia.

Julia nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej skóra oblepiona jest solą, dopóki nie zanurzyła się w parującej kąpiel. Słodka woda na statku zarezerwowana była wy-106

łącznie do picia. Pasażerowie musieli korzystać z wody

morskiej albo zrezygnować z mycia. Julia westchnęła,

sięgnęła po mydło pachnące olejkiem różanym i jeszcze

głębiej zanurzyła się w miedzianej wannie.

Korzystając z jej nieobecności, pokojówka kręciła się

po sypialni, przynosząc wyprane ubrania i zabierając do

wyprasowania suknię z lawendowego perkalu, którą Julia chciała włożyć na wieczorny posiłek. Julia słyszała jej krzątanie zza parawanu, który osłaniał ją przed przeciągami i odbijał ciepło z kominka.

Kiedy służąca zawoła

ła, że wróci za parę minut, aby wypłukać jej włosy, Julia

leniwie się zgodziła.

W końcu stygnąca woda zmusiła ją do działania.

Zamknęła oczy, zwilżyła swe długie, miodowozłote włosy w wodzie i namydliła je pachnącym mydłem. Spłuka

ła mydło, zanurzając głowę, i namydliła ją po raz drugi.

Na dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi zawołała do

pokojówki:

- Jestem gotowa do płukania!

Dziewczyna nie odpowiedziała, ale kroki się zbliżyły.

Rozległ się metalowy szcęk naczynia, które stało za parawanem. Woda kaskadą zalała włosy Julii, spłukując ostatnie resztki mydła. Na oślep sięgnęła po ręcznik i dostała go do ręki. Otworzyła oczy i z uśmiechem zwróciła się do pokojówki, aby jej podziękować.

Nagle przestała się uśmiechać. To Rud stał przy wannie, opierając na jej brzegu metalowe naczynie, z ręką wspartą na biodrze. Julia skrzyżowała ręce na piersiach.

- Co pan tu robi?

- Widziałem jakieś poruszenie i przyszedłem zobaczyć, co się dzieje. Jak zobaczyłem, zostałem ze względu na widok...

- Jak pan... - Przerwała, nie mogąc znaleźć słów, żeby wyrazić swą wściekłość. Gwałtownie się przy tym zaczerwieniła. - Proszę wyjść - szepnęła i powtórzyła głośniejszym głosem: - Proszę wyjść!

107

Pokojówka, która właśnie weszła, odwróciła się na pięcie i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Rud potrząsnął głową.

- Nie należy krzyczeć na służbę - powiedział.

- Nie krzychałam na służbę - wycodziła przez zęby.

- Chciałbym, abyś wreszcie zrozumiała, że nie słucham rozkazów.

Odstawił puste naczynie i zajął się składaniem parawanu.

- Zabiorę to - powiedział i wyniósł parawan do ubie-

ralni, po czym wrócił do sypialni, gdzie usiadł na krze-

śle, wyciągając nogi.

Bez parawanu zimne powietrze owiało mokre ramiona.

Julii. Zadrżała, gdy krople wody z włosów zaczęły jej kapać na plecy.

- Chciałabym wyjść z wanny, ale pan musi opuścić

pokój - powiedziała. - Proszę - dodała na widok wyrazu

jego twarzy.

Przez chwilę wpatrywał się w jej jedwabistą skórę i odblask ognia na piersiach. Przełknął ślinę.

- Mam zamiar zostać tu, gdzie jestem.

Zapanowała napięta atmosfera. Julia zacisnęła zęby,

traktując gniew jak tarczę obronną.

- Nie mogę wyjść z wody, gdy pan tu siedzi.

- Zapomniałaś, że jestem twoim mężem?

- Jak mogłabym zapomnieć? - spytała, czując, że woda jest coraz zimniejsza.

- Też tego nie rozumiem. Czy się czujesz zakłopotana? Może masz jakąś skazę na ciele, której nie chcesz mi pokazać, albo krzywe nogi czy po sześć palców u każdej stopy.

Rzuciła mu wściekle spojrzenie.

- Nie mam skaz - poinformowała, nie robiąc nic, aby to udowodnić.

- Tak mi się zdawało, z tego co widziałem dziś w no-

108

cy. - Wzruszył lekko ramionami. - Oczywiście światło nie było najlepsze.

- Dziś w nocy? - powtórzyła niepewnie, otwierając szeroko oczy.

- Kiedy kładłem cię do łóżka - powiedział obojętnym tonem, któremu przeczyło intensywne spojrzenie. - Czy może chodzi o to - kontynuował, nie dając jej dojść do głosu - że jestem nieokrzesany, a ty tymczasem czekasz, aż zaofiaruję ci pomoc w wychodzeniu z wanny? Zwykły

kapitan statku nie zna się na takich subtelnościach. Obawiam się, że musisz mi podpowiadać, co mam robić, je

śli nie dość szybko zareaguję.

Gdy ruszył w jej kierunku, Julia spojrzała na niego ze strachem.

- Nie - powiedziała, wyciągając rękę, jakby go chcia

ła powstrzymać. - Niczego takiego nie oczekiwałam. Potrafię sama wyjść z wody.

Jej słowa przeszły bez echa. Rud nadal szedł w jej stronę. Julia poderwała się z wanny, rozpryskując wodę.

Lniany ręcznik, który trzymała w ręce, nie bardzo się do tego nadawał, ale jakoś się nim owinęła. Nie spuszczać wzroku z Ruda, przygotowała się do wyjścia z wanny po przeciwnej stronie. Zapomniała o mydle. Kiedy stanęła na nie, pośliznęła się i starając się złapać równowagę, upuściła ręcznik. Rud skoczył naprzód, jedną ręką złapał ją w pasie, drugą pod kolanami i wyciągnął z wanny, moką i ociekającą wodą.

Przez długą chwilę Julia nie otwierała oczu, zaczerwieniona od stóp do głów. Była tak zawstydzona, że nie mog

ła się ruszyć. Gdyby potrafiła zniknąć, natychmiast by to uczyniła.

Wreszcie podniosła oczy i zobaczyła na jego piersi moką plamę.

- Jest pan mokry - powiedziała szeptem, dotykając palcem jego ubrania, jakby się chciała upewnić.

109

- To prawda. - W jego głosie brzmiało napięcie.

- Może mnie pan postawić na podłodze.

- Nie jestem pewien.

Mięśnie jego ramion były twarde jak stal. Słyszała mocne bicie jego serca. Oddychał głośno, nie całkiem równomiernie.

Prawie wbrew własnej woli podniosła oczy na wyraźnie widoczne tętno na szyi Ruda. Patrzył na nią niebieskimi oczyma i zaciskał szczęki. Pod wpływem jego spojrzenia przeszedł ją nagły dreszcz. Wielkie, bursztynowe oczy Julii go zahipnotyzowały. Jej nerwy napięte były do

granic krzyku.

Rud powoli wypuścił powietrze z płuc, owiewając Julię swym ciepłym oddechem. Postawił ją na podłodze, sięgnął po ręcznik kąpielowy, który nagrzewał się przy

kominku, i owinał go wokół dziewczyny, dotykając mimochodem jej ciała. Kiedy nie mógł już znieść tej bliskości, cofnął się i mocno szarpnął za sznur od dzwonka.

Pokojówka zjawiała się tak prędko, że musiała czekać pod drzwiami. Jej prosta twarz nie wyrażała żadnych uczuć. W ręku trzymała uprasowaną suknię.

Kiedy weszła, Rud odwrócił się od okna i z ponurym wyrazem twarzy spojrzał na suknię.

- Pani nie będzie się przebierać do kolacji - oznajmił. - Proszę *przeprosić moją ciotkę i powiedzieć jej, że prosimy o posiłek do pokoju. Niech lokaj zabierze tę*

zimną wodę i przygotuje mi gorącą kąpiel.

Pokojówka dygnęła kilkakrotnie, potwierdzając, iż zrozumiała polecenia. Była przy drzwiach, gdy Rud ją zatrzymał.

- Zanim wyjdiesz, podaj mojej żonie szlafrok.

- Dobrze, proszę pana.

Pokojówka znalazła żądane ubranie, zdjęła z Julii ręcznik i, zasłaniając przed Rudem, włożyła na nią szlafrok z granatowego aksamitu z szerokimi mankietami. Po na-110

myśle podała jej też szczotkę i grzebień w srebrnej oprawie.

Kiedy pokojówka wyszła z sypialni, Rud zdjął surdut

i rzucił go na krzesło. Nie odrywając wzroku od Julii,

która go obserwowała, zaczął wyjmować spinki z mankietów koszuli.

- Radzę, abyś wysuszyła włosy przy ogniu - powiedział, wyciągając koszulę z bryczesów. - Chyba że wolisz siedzieć na brzegu wanny, jak się będę kąpał. Nie? No

tak, obawiałem się, że cię to nie zainteresuje.

Okno sypialni przeznaczonej dla młodej pary wychodziło na mały park. Świeża zieleń młodych liści lśniła jak klejnoty na szarych gałęziach drzew, natomiast bliżej

domu rosła samotna jabłoń, pokryta białymi kwiatami.

Żółte żonkile kwitły przy kamiennych ścieżkach,

z główkami ciężkimi od deszczu. Z szarego nieba ponownie spływała drobna mgiełka, osiadając z błyskiem na pniach drzew i na kałużach. Chmury zdawały się opadać na dom, przynosząc ze sobą wczesny zmierzch.

W nadchodzącym zmroku, deszczu i ciepłe pokoju było

coś intymnego, co napawało Julię niepokojem.

Lokaj, który przyszedł z wodą na kąpiel, przyniósł

także parę zapalonych świec. Julia, stojąc przy oknie, zobaczyła, że może w nim jak w lustrze widzieć, co się dzieje za jej plecami. Rud siedział w wannie i obmywał sobie ręce i ramiona gorącą wodą. Z zaciekawieniem obserwowała grę mięśni pleców, gdy wyciągał rękę po myjkę do twarzy. Jego szerokie ramiona były opalone, jakby często

przebywał bez koszuli na słońcu. Z ciemnymi, długimi

włosami, w czerwonym blasku bijącym z kominka, wyglądał jak Indianin.

To wrażenie znikło, gdy tylko wstał. Poniżej talii miał

bladą skórę z wyraźną linią podziału na płaskim brzuchu. Szeroka pierś przechodziła w wąskie biodra i muskularne uda. Przez moment Julia podziwiała siłę i symetrię męskiej urody, ale kiedy Rud spojrzał w jej stro-

nę, odwróciła wzrok i skoncentrowała się na kwiatowym

wzorze parkowego ogrodzenia.

Doskonale jednak zdawała sobie sprawę z tego, że

Rud jest za jej plecami, że sięga po ręcznik, aby owinąć

go wokół bioder, że przeczesuje palcami wilgotne włosy.

Z niewypowiedzianą ulgą zauważyła, że podszedł wreszcie do łóżka, żeby włożyć szlafrok z brązowego welwetu, przygotowany przez lokaja. Kiedy przyniesiono zamówiony przez Ruda posiłek, zdążyła już dojść do siebie i opanować kompromitujący rumieniec.

Usiedli przy małym stoliku przed kominkiem. Pokój został uprzątnięty i służba zlikwidowała wszelkie ślady kąpieli. Przypominał o nich jedynie wilgotny dywan pod ich stopami. Gorąca herbata była doskonała, a ponieważ Julia niewiele zjadła na obiad, teraz z apetytem zabrała się do wędzonej szynki, ciepłych placków posmarowanych masłem i ciemnego ciasta z owocami. Powściągliwość, którą wyraźnie narzucił sobie Rud, mogła mieć coś wspólnego z powrotem apetytu. Dwukrotnie przełamał jej obronę i dwukrotnie się wycofał. Czy powinna przypisać to dobremu wychowaniu dżentelmena, czy też grał z nią w jakąś grę? Spoglądając na Ruda, który siedział naprzeciwko, z ciemnymi lokami opadającymi na czoło i w rozpiętym na piersi szlafroku, nie była pewna odpowiedzi.

Wzięła srebrny imbryk i spojrzała pytająco na jego filiżankę. Wyciągnął ją do Julii, która dołała mu herbaty, a potem nalała sobie pół filiżanki. Odstawiła imbryk i usiadła wygodnie z filiżanką w dłoni. W pokoju zrobiło się ciepło i przyjemnie. Na kominku palił się jasny, strzelający ogień, za oknem nadal padał deszcz i nadchodziła noc. Julia z niepokojem rozpoznała wzmagające się uczucie bliskości z mężczyzną siedzącym po drugiej stronie stołu. Po kątach pokoju kryły się cienie, a wielkie małżeńskie łóżko stawało się coraz większe, w miarę jak malały palące się świece.

113

Spojrzała spod oka na Ruda i zobaczyła, że przygląda jej się poważnie, obracając w dłoni filiżankę z herbatą.

- Czy... Czy rozmawiał pan z wujem na temat statku? - spytała. Słowa z trudem wydobywały się z zaciśniętego gardła, ale musiała coś zrobić, aby ich wzajemny stosunek wrócił na właściwe tory.

- „David”, jeden ze statków Kompanii Wschodnioindyjskiej, za parę tygodni wraca do Londynu. Jest szansa, że można go będzie skierować na Wyspę Świętej Heleny. Już tam wcześniej pływał.

- Czy pański wuj nie zdziwił się pana zainteresowaniem statkami tej kompanii?

- Być może, ale prawdopodobnie przypisał to moim obowiązkom głowy rodziny.

W kąciку ust Ruda pojawił się ironiczny uśmiezek.

Julia nie widziała w tym nic śmiesznego.

- Jak pan wytłumaczy nagłą chęć zostawienia „Sea Jade” i przeniesienia się na „Davida”?

- Nie jestem pewien. Może powiem, że to kaprys mojej żony.

- Nie sądzę, aby pański wuj w to uwierzył.

- Dlaczego nie?

- To chyba oczywiste - powiedziała krótko, nie umiejąc lepiej się wysłowić.

- Nie dla mnie. Jesteś piękną kobietą. Z pewnością jestem tobą oczarowany. W przeciwnym razie nie poślubiłbym cię, gdy tylko statek przybił do portu. Ale może ci się wydawać, że wujostwo nie

uczucia. To, moja droga Julio, łatwo naprawić.

W jego oczach zauważyła diabelski błysk, który wcale

jej się nie spodobał. Miała wrażenie, że wpada w pułapkę. Musiała uważać.

- Z pewnością mógłby pan skorzystać z innego pretekstu, na przykład interesów w Rio de Janeiro.

114

- Jest taka możliwość, choć wtedy nasuwa się pytanie,

dlaczego nie popłynąłem tam na „Sea Jade”. Ponieważ

mamy w Rio de Janeiro przejść na mój statek, możemy

powiedzieć, że wolałaś podróżować większym i wygodniejszym statkiem, a ja, jako zaślepiiony mąż, postanowi

łem spełnić twe życzenie.

- Oczarowany i zaślepiiony - powtórzyła cynicznie. -

Szkoda, że tego nie dożyję.

- Naprawdę? - zapytał, przechylając głowę.

Julia nie dała się sprowokować.

- Dobrze, niech wszystko spadnie na mnie. Jeśli pan może się przedstawiać w takim idiotycznym świetle, ja mogę odgrywać rozpuszczoną pannę młodą.

- Nie przyjdzie ci to z trudem - powiedział, choć obdarzył ją przy tym uśmiechem, który ją niesłuchanie zaalarmował.

Kiedy skończyli jeść, zadzwonił na lokaja, żeby posprzątał, a gdy drzwi się za nim zamknęły, stanął plecami do kominka.

- Czy mam kazać, żeby ktoś dołożył do ognia, czy wolisz wcześniej pójść spać?

- Jak pan sobie życzy, choć sugerowałabym, aby pomyślał pan najpierw o jakimś łóżku dla siebie. - Od jakiegoś czasu czekała na odpowiedni moment, żeby to powiedzieć.

Uniósł jedną brew.

- Chcesz mnie ostrzec, że rzucasz się w łóżku? Albo że chrapiasz? Nie szkodzi, jestem pewien, że dzielenie z tobą łoża zrekompensuje mi inne niedogodności.

- Dobrze pan wie, że nie o to mi chodziło - wyjaśniła

Julia ze złością. Był tak pewien siebie, że doprowadzało

ją to do szału.

- A zatem odkryłaś, iż to stare łóżko nie jest zbyt wygodne? To miło z twojej strony, że tak dbasz o mój komfort, ale jestem do niego przyzwyczajony, a poza tym nie

chciałbym robić przykrości ciotce. Uważa, że to dla nas

honor. Spała tutaj królowa Elżbieta.

- Nic mnie nie obchodzi, kto w nim spał - odrzekła

zawstydzona i rozzłoszczona Julia. - Nie zamierzam go

z panem dzielić i tyle.

- Nie? - spytał, porzucając żartobliwe przekomarzanie.

- Nie!

- Czy to możliwe - zapytał tym samym, miękkim

i spokojnym głosem - że się mnie boisz?

Julia doszła do wniosku, iż jego żarty są irytujące, ale

stanowczo wołała je od bezpośredniego ataku. Wpatrywał się w nią niebieskimi oczyma, czekając na odpowiedź. Duma i siła charakteru pozwalała tylko na jedno.

- Nie - odparła.

Po jego twarzy błyskawicznie przemknął wyraz satysfakcji.

- Tak myślałem.

- Nie boję się pana, ale panu nie ufam.

Przyglądał się przez chwilę jej uniesionej brodzie

i zdecydowanie wygiętym ustom.

- Nie bój się, na pewno cię nie zgwałcę.

Teraz przynajmniej mówił wprost. Julia postanowiła

odpłacić mu tym samym.

- Ufałabym panu, gdyby nie doszło do tego zdarzenia

po południu.

- Masz rację - przyznał po namyśle. - Choć w grę

wchodziła prowokacja.

- Prowokacja? Nic podobnego!

- Może nie była celowa?

- Miło, że pan tak mówi. Nie jestem odpowiedzialna

za pańskie czyny!

- Owszem, ale martwię się, czy jesteś odpowiedzialna

za swoje.

Nie zrozumiała tej uwagi. Czy odnosiła się do jej in-

116

stynktownego wstrętu wobec bliskości mężczyzn? Czy

też była to aluzja do poprzedniej nocy, kiedy przywiózł

ją z powrotem na statek i, jak twierdził, reagowała zupełnie inaczej?

- Nie rozumiem - powiedziała w końcu.

- I bardzo dobrze - odparł z ironicznym skrzywieniem ust, sugerującym, że tym razem ironia odnosiła się do niego samego. - Najważniejsza sprawa dla nas to,

gdzie będziemy spali. Jeśli się mnie nie boisz i wierzysz

mojemu słowu, że się na ciebie nie rzucę, to czy nie mo-

żemy spędzić razem nocy w tym dużym, wygodnym łóżku?

- Nie mogłabym zasnąć.

- Prędzej zaśniesz w łóżku niż na jakimkolwiek zaimprovizowanym pościeliu. Zresztą skoro wzbranasz się przed wspólnym łóżem, to musisz szukać czegoś dla siebie. I na pewno nie zgadzam się na pomoc pokojówki ani lokaja, aby nie wywoływać podejrzeń co do naszego mał-

żeństwa i jego powodów. Moja ciotka z pewnością usłyszałaby o tym od służby, a jest osobą dociekliwą. Im mniej uwagi ściągamy na naszą podróż z Nowego Orleanu, tym lepiej, nie sądzisz? Jeżeli nadal chcesz być męczennicą, może znajdziesz tu jakiś zapasowy koc.

Julia przygryzła wargę. Czyżby wątpliwości związane

z ich małżeństwem mogły prowadzić do odkrycia tajemnicy wyprawy? Tego nie brała pod uwagę.

Rud, niby nie przywiązując wagi do jej decyzji, przeciągnął się i ziewnął, zakrywając usta dłonią. Z jedną ręką w kieszeni szlafroka, podszedł do łóżka i odsunął

przykrycie. Pod kołdrą z gęsiego puchu był miękki, lekki koc. Wyciągnął go i podał Julii, spoglądając na nią pytająco.

Wstała i zrobiła krok naprzód, aby wziąć koc. W ma-

łym saloniku obok stała kanapa, na której mogła się

przespać, choć pokój był wilgotny i zimny. Najlepszy był

chyba fotel przy kominku. A tak czekała na to, by się wreszcie wyspać w miękkim, dużym łóżku zamiast na wąskiej, twardej koi. Cóż, trudno.

Prawdziwy dżentelmen nie zająłby łóżka dla siebie,

ale - jak podkreślił - nie on ją stamtąd wyrzucił. Rozumiała, że to sprawiedliwe rozwiązanie, ale niełatwo przyszło jej zaakceptować tę decyzję. Odwróciła się do niego plecami, mocno potrząsnęła kocem i się nim owinęła.

Przysunęła fotel do gasnącego powoli ognia i usiadła, podwijając pod siebie nogi.

Chociaż była odwrócona tyłem do łóżka, wiedziała,

kiedy Rud zgasił świece, zdjął szlafrok i położył się. Dopiero po chwili się zorientowała, że w przeciwieństwie do większości mężczyzn nie nosił nocnej koszuli. To,

oczywiście, nic jej nie obchodziło. Przypomniało jedynie, że sama nie miała okazji przebrać się na noc. Zmiana ubrania z pewnością by się jej przydała.

Starając się nie hałasować, szczelniej owinęła koc przy szyi i obciągnęła go na kolana. Szkoda, że fotel nie był trochę większy. Jeśli odczuwała niewygodę już po paru minutach, to co będzie przez całą noc?

Deszcz przestał padać i w domu zapadła cisza. Czasami na zewnątrz rozlegały się kroki, stłumione dywanem, ale po jakimś czasie i one ustały. Ogień w kominku zgasł,

został tylko czarny popiół. Każda zmiana pozycji przynosiła zimny powiew. Zasnęła na chwilę i obudził ją skurcz lewej łydki. Aby się go pozbyć, musiała wyprostować nogę. Była tak bardzo zmęczona i tak bardzo potrzebowała odpoczynku, że zamknęła oczy, siedząc prosto, i natychmiast zasnęła. Kiedy się przesunęła na bok, uderzyła się w głowę o drewniane oparcie i jęknęła cicho, ale nie otworzyła oczu.

We śnie poczuła kołysanie i przez moment zdawało jej się, że jest z powrotem na pokładzie „Sea Jade”, na koi,

choć coś mocno obejmowało jej ramiona i kolana. Potem

118

poczuła pod sobą miękkość łóżka i zimny powiew powietrza, kiedy ktoś rozpiął jej szlafrok.

Obudziła się nagle, odsuwając od ciemnego kształtu,

który raczej wyczuła, niż zobaczyła. Ręce miała nadal

uwięzione w rękawach szlafroka, ale po krótkiej chwili

szarpaniny uwolniła się i przeturlała na drugą stronę

łóżka.

Materac ugiął się gwałtownie pod ciężarem Ruda, który złapał ją w silnym uścisku.

- Nie ruszaj się, do diabła! - powiedział przez zęby.

Machnęła ręką i z całej siły uderzyła go w nos. Znów

zaklął i przesunął się, tak że leżał teraz na niej. Przewidując kolejny cios, złapał Julię za obie ręce i skrzyżował

je między jej piersiami. Ciężko dysząc, starała się od niego uwolnić. Czuła na swej nodze jego nagie udo, a na swych piersiach jego tors.

Rud odetchnął głęboko.

- Nie ruszaj się - powtórzył spokojniej, owiewając oddechem jej policzek. - Chciałem ci tylko pomóc. Masz nogi i ręce zimne jak lód. Nie ma sensu, abyś zamarzała

na śmierć, skoro mogę cię rozgrzać. Poza tym bez przerwy się kręciłaś i nie mogłem zasnąć.

Usłyszała w jego głosie autentyczną irytację i trochę

się rozluźniła. Rud nie ścisnął jej już tak mocno za ręce

i powoli się z niej zsunął. Kiedy był pewien, że nie będzie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, puścił ją i przykrył kołdrą. Wzdrygnęła się lekko, gdy pod przykryciem objął ją w pasie, ale tylko przyciągnął ją bliżej do siebie.

Ciepło jego ciała stało się prawdziwą pieszczotą i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo zmarzła. Leża

ła nieruchomo, wpatrując się w ciemność i czując niechętną wdzięczność. A najbardziej była wdzięczna, gdy jego oddech przeszedł w regularny rytm człowieka śpiącego. Mimo nagości

potraktował ją po prostu jak dziec-119

ko, które trzeba pocieszyć i utulić. Z tą myślą zamknęła
oczy i wreszcie zasnęła.

Julia zeszła po schodach razem z ciotką Lucindą, która niosła pod jedną pachą torebkę nabijaną koralikami, a pod drugą parasolkę od słońca, i wygładzała na dłoniach rękawiczki z niebieskiej skórki.

- W ciągu następnych paru miesięcy kształty kobiece
zasadniczo się zmienią i ja osobiście będę z tego wielce

zadowolona. Czy wiesz, że minęło już trzydzieści lat, odkąd kobiety miały normalną talię?
Przynajmniej publicznie, moja droga. - Ciotka Lucinda roześmiała się lekko. - Styl klasyczny
uwypatnia ładny biust i jest korzystny dla kobiet, które przybierają na wadze, ale ponieważ mnie to
nie dotyczy, z przyjemnością zobaczę jego koniec.

Im bardziej Julia poznawała ciotkę Ruda, tym bardziej
ją lubiła. Lucinda Baxter była skromną osobą, z wielkim
poczuciem humoru. Julia niecierpliwie czekała na ich
wspólne zakupy, na które się właśnie wybierały.

Kiedy zeszły już prawie na sam dół, spostrzegła, że
otwierają się frontowe drzwi. Mimo iż dzwonek nie
dzwonił, główny lokaj pospieszył, aby przywitać pana
domu i Ruda, którzy, w ubraniach do konnej jazdy,
wnieśli do środka zapach świeżego wiosennego powietrza.

- Jesteście - powitała ich ciotka Lucinda. - Kiedy mi
powiedziano, że zjedliście już śniadanie i wyszliście, nie
wierzyłam własnym uszom. Rozumiem, że pogoda się
polepszyła?

- Wspaniały poranek i robi się coraz cieplej - stwierdził wuj, całując ciotkę w policzek.

Z kolei Rud - jakby to przypomniało mu o roli oczarowanego męża - wziął Julię za rękę i przyciągnął

do sie-120

bie, ostrzegając wzrokiem i jednocześnie całując w usta.

Krótko i zdecydowanie. Dlaczego zrobiło to na Julii
wrażenie, nie umiałyby powiedzieć, choć w jakiś sposób
przypieczętowało ich małżeństwo. Przypomniało także
bliskość z poprzedniej nocy, choć o tym akurat starała
się zapomnieć. Nie było to zbyt trudne. Obudziła się
w jasnym świetle poranka sama w elżbietańskim łóżu.

Rud już wyszedł.

Ciotka Lucinda spojrzała na zarumienioną twarz Julii
z sympatycznym rozbawieniem.

- Czarujące - powiedziała. - A teraz, mój drogi siostrzeńcze, może zechciałbyś w kilku słowach
przekonać Julię, że nie musi się dziś rano ograniczać w zakupach.

Musiałam jej bardzo długo tłumaczyć, że - mając spadek
po dziadku Baxterze i majątek po swym amerykańskim
ojcu - nie jesteś biedakiem.

Rud z niezadowoleniem zmarszczył brwi.

- Doprawdy?

- Nie mów do mnie takim tonem, mój drogi - skarci

ła go ciotka. - Nie mam cierpliwości do mężczyzn, którzy nie rozmawiają z żonami o sprawach
finansowych.

Potem tylko do siebie mogą mieć pretensje, kiedy się
okazuje, że ich żony są albo zaniedbane, albo przesadnie
rozzutne.

- I obawiasz się, że Julia okaże się osobą tej pierwszej

kategorii?

- Na pewno nie - odparła sucho. - Musisz jednak przyznać, że nie byłoby słuszne, gdyby - nie dość, że musi włożyć żałobę w dzień po ślubie - jeszcze musiała nosić coś brzydkiego.

- Wolałbym, aby wcale nie chodziła w żałobie, choć przypuszczam, że to za duże wymagania.

- Oczywiście - odpowiedziała za Julię ciotka. - Bardzo dziwnie by wyglądało, gdyby nie nosiła żałoby po ojcu.

121

- Nie mam zatem nic więcej do powiedzenia oprócz tego, moja żono, abyś kupiła sobie, co zechcesz, i kazała przysłać mi rachunek.

- Bardzo ładnie - pochwaliła go ciotka.

- Dziękuję - powiedziała Julia, domyślając się ze spojrzenia ciotki, iż coś należy rzec.

- Nie oczekujesz chyba, że powiem to samo, co Rud - odezwał się żartobliwym tonem wuj Thaddeus. - Wiesz dokładnie, ile jestem wart, i spodziewam się, że będziesz o tym pamiętać.

- Owszem - roześmiała się ciotka Lucinda i wkładając sznurki od torebki na rękę, wyszła z domu. Julia podążyłaby za nią, gdyby Rud nie położył jej ręki na ramieniu. Jednym palcem uniósł do góry jej brodę i lekko pocałował w usta. Dotyk jego warg i dziwny uśmiech, który temu towarzyszył, tkwiły niepokojąco w pamięci Julii jeszcze długo potem, jak odjechały czarno-srebrnym powozem.

Dlaczego wprowadził ją w błąd na temat swego majątku? Dlaczego wszystkich wprowadził w błąd? Na pierwszym spotkaniu z ojcem w Nowym Orleanie Rud sprawiał wrażenie człowieka, który potrzebuje pieniędzy. Powiedział wtedy, że pieniądze są jedynym powodem jego uczestnictwa w wyprawie. Czy chciał się jedynie upewnić, że *dostanie zapłatę za to, co robi?* Czy też celowo

przedstawił się jako awanturnik i oportunistą, zainteresowany wyłącznie zarobkiem. Dlaczego miałby to robić?

Z pewnością nowoorleańscy bonapartyści bardziej go

z tego powodu nie cenili. A może? Może awanturnik,

który chciał dobrze zarobić, był dla nich bardziej przekonujący jako konspirator niż Anglik, który choć miał

ojca Amerykanina, służył wcześniej w wojsku angielskim, walcząc w Belgii przeciw Napoleonowi?

Poczuła atak mdłości i mocno zacisnęła dłonie na podołku. Nie, to niemożliwe. Jej ojciec nie mógłby się tak

pomylić. Poza tym ojciec i generał Montignac działali

ściśle według wskazówek, które otrzymali zaledwie kilka

dni wcześniej od samego cesarza. Przybycie do Nowego

Orleanu angielskiego szpiega we właściwym czasie oznaczałoby, iż ktoś czytał korespondencję Napoleona, nim opuściła wyspę. Julia nie mogła sobie tego wyobrazić.

Za oknem powozu widziała Londyn - wspaniałe domy, parki, ulice, powozy wszelkich kolorów i rodzajów.

Niektórymi powozili właściciele, panowie w płaszczach

z pelerynkami, którym towarzyszyli „tygrysi”, młodzi

chłopcy, odpowiedzialni za konie, gdy ich pan wysiadał;

inni mieli woźniców w białych perukach. Kiedy zostawili już za sobą lepszą dzielnicę, zobaczyła na ulicach przechodniów, skromnie odzianych kupców i urzędników, którzy poruszali się między sprzedawcami gorących zapiekank, kwiatów, słodczy, marionetek, wstą

żek i szklanych koralików. Był także pośród nich ostrzy-

ciel noży i druciarz, szmaciarz i trio żonglerów. Wszyscy

rozkoszowali się ciepłym, słonecznym dniem.

Julia rozglądała się wokół siebie i nawet wymieniła

kilka uwag ze swą towarzyszką, ale to, co widziała, ledwo

do niej docierało. Jeśli Rud był bogaty, mógł pożyczyć jej

pieniędzy na wynajęcie pokoju w pensjonacie i zatrudnienie damy do towarzystwa. Postąpił inaczej, co mogło oznaczać dwie rzeczy: albo się nie spodziewał, że Napoleon zwróci jej poniesione wydatki, albo chciał, by była od niego uzależniona i by mógł zażądać innej zapłaty.

Dowodem na to ostatnie był fakt, że nawet się z nią ożenił.

Nie, coś się tu nie zgadzało. W tych warunkach wcale

nie musiał się z nią żenić. Mógł równie dobrze uczynić

z niej swą metresę i brać siłą to, co chciał. On natomiast

wziął z nią ślub, przedstawił rodzinie oraz traktował

z szacunkiem i uwagą. Jeśli jej pożądał, nie było to uczucie oszałamiające. Nalegał na pewną intymność, ale jego 123

zachowanie stanowiło raczej dziwną mieszaninę irytacji

i współczucia.

Współczucie było formą litości, której absolutnie nie

potrzebowała. Marcel żył. Nic złego jej się nie stało. Siniaki przybladły i wkrótce znikną. Powinna się skupić na czymś innym, na przykład na mężczyźnie, który

wziął ją za żonę. Niezależnie od przyczyn niebawem

przekona się, że dostał więcej, niż się spodziewał.

Ranek minął na męczącej rundzie przymiarek. Julia

wybrała trzyienne suknie, dwie wieczorowe, kostium

podróżny i bieliznę. Tuzin par czarnych jedwabnych

pończoch, kilkanaście par rękawiczek, dwa kapelusze, jeden z piórami, a drugi przybrany wstążkami, koszula nocna i delikatny wełniany szal w odcieniach bieli, szarości i czerni nie tylko miały wypełnić jej szafę, lecz tak

że nieprzyjemnie zaskoczył Ruda, kiedy otrzyma rachunki. Po wyjściu od szwaczki spędziły następne dwie godziny, zamawiając buty u szewca i chodząc po magazynie, gdzie kupiły wstążki, mantylki, koronkowe kołnierzyki, chusteczki do nosa i wiele innych drobnych rzeczy, bez których kobieta nie była naprawdę elegancka.

Po południu wyruszyły w drogę powrotną do domu.

Julia, zadowolona wprawdzie z zakończenia nieprzyjemnego zajęcia, była jednak zmęczona i głodna. Z westchnieniem oparła głowę na miękkich poduszkach.

- Tak, wiem. - Ciotka Lucinda ze zrozumieniem pokiwała głową. - To jest szalenie wyczerpujące. Z drugiej strony jestem pewna, że w tych sukniach, a zwłaszcza

w tej z francuskiego jedwabiu, będzie ci bardzo do twarzy. Jeśli trzeba nosić żałobę, to wielka ulga, gdy przynajmniej się wie, że jest ona skrojona według najnowszej mody. Nie podzielam poglądu, że w żałobie należy się

ubierać byle jak. Niby dlaczego? Celem mody jest poprawianie nastroju kobietom, a najbardziej tego potrzebują, gdy są w żałobie.

124

Julia uśmiechnęła się grzecznie, chociaż nie była pewna, czy się zgadza z ciotką. Najbardziej wolałaby opłakiwać ojca w samotności, niezależnie od mody. Niestety, sytuacja jej to uniemożliwiła.

- Nie bardzo podobała mi się natomiast nocna koszula, którą wybrałaś, moja droga - mówiła dalej ciotka. -

Nie musiałaś posuwać się aż tak daleko. W końcu jesteś

panną młodą. Rud może mieć zastrzeżenia do przenoszenia żałoby do sypialni, i trudno się dziwić.

Julii nie przyszło to na myśl. Po chwili potrząsnęła głową.

- Wątpię, aby miał coś przeciwko temu.

- Może i nie - przyznała bez większego przekonania

ciotka Lucinda. - Wiem, że niepotrzebnie się wtrącam,

choć mogę sobie wyimagować, jak by zareagował mój

Thaddeus, gdybym zrobiła coś takiego.

Julia usiłowała bez powodzenia wyobrazić sobie

dobrodusznego wuja Ruda robiącego awanturę o koszulę nocną. Nie mogła jednak powstrzymać uśmiechu na widok komicznej konsternacji ciotki.

- Niebawem się przekonam - stwierdziła.

Kiedy to mówiła, spojrzała przez okno na powóz, który ich wyprzedzał - nijaki wehikuł, który niczym

się nie różnił od tysiąca innych. Błoto oblepiało boczne ściany,

przywierając do popękanej farby, a konie, choć z pewno

ścią silne i szybkie, nie były ładne. Jej uwagę zwrócił natomiast pasażer powozu, który wychylał się, aby się im przyjrzeć. Był to tęgi mężczyzna o szerokiej klatce piersiowej, z wielką, płaską twarzą okoloną niechlujną brodą. Na wąskie czoło miał wciśnięty ciemny kapelusz, ocieniający małe, czarne oczy, zmrużone jak u ściganego

zwierzęcia.

Julia cofnęła się odruchowo. Ciotka Lucinda odwróci

ła głowę, zainteresowana jej nagłym poruszeniem.

- Ojej - powiedziała. - Co za widok! Jakiś służący, są-

125

dząc z ubrania. Ciekawe, co sobie myśli, zajeżdżając ludziom drogę. Na pewno nie ma uczciwych zamiarów.

Z pogardliwym prychnięciem odwróciła się plecami,

ale Julia nie mogła zapomnieć obcego mężczyzny. Zachowała w pamięci jego badawcze i wrogie spojrzenie jeszcze długo po powrocie do domu przy Berkeley

Square, gdzie czuła się bezpieczna.

Ruda nie było, kiedy wróciły. Przed południem dostał

jakiś list i natychmiast wyszedł.

- Przypuszczalnie interesy związane ze statkiem - powiedziała ciotka Lucinda i Julia nie zaprzeczyła, mimo iż była przekonana, że list pochodził od angielskich bonapartystów. Rozpoczął się kolejny etap wielkiej przygody.

Kiedy Rud wrócił, Julia siedziała przed lustrem, a Rose,

pokojówka, układała jej włosy. W porze popołudniowej

herbaty dostarczono jedną z zamówionych wcześniej

wieczorowych sukien z tafty, która wraz z dzienną suknią z grubego jedwabiu, wytwarzanego przez dzikie jedwabniki bengalskie, miały służyć na wypadek jakiejś nieprzewidzianej okazji i wymagały zaledwie kilku dodatkowych szwów. Julia spędziła resztę popołudnia, mierząc suknie, a pod wieczór wykąpała się i szykowała do kolacji. Kiedy ciotka Lucinda zaproponowała, aby skorzystała z

pomocy pokojówki przy układaniu włosów, Julia chętnie przyjęła tę ofertę, ponieważ musiała mieć bardziej wyszukaną fryzurę niż ciasno związany kok.

Mogła, naturalnie, sama się uczesać, ale wygodniej było poddać się zręcznym palcom pokojówki, która potrafiła wyczarować eleganckie uczesanie w modnym londyńskim stylu.

Rud zmarszczył brwi, kiedy zobaczył Julię w czarnej halce, i ruszył w jej stronę. Pokojówka tymczasem odsunęła się na bok i zajęła układaniem spinek w pudełku.

Rud stanął za Julią i położył dłonie na jej nagich ra-

126

mionach. Kiedy napotkał w lustrze jej przestraszony wzrok, uśmiechnął się i pocałował ją w szyję. Mimo że miejsce, które dotknął wargami, paliło, Julia zmusiła się do całkowitego bezruchu. Nie mogła jednak zapanować nad rumieńcem, który wypełził jej na policzki.

- Gdzie pan był? - spytała, kiedy podniósł głowę.

Rzucił szybkie spojrzenie na pokojówkę.

- Później ci powiem.

Skinęła głową. Jego słowa potwierdziły jej wcześniejsze przypuszczenia.

Rud zadzwonił po lokaja, aby przygotował mu kąpiel, i rozsiadł się w fotelu, przyglądając się, jak pokojówka kończy układanie fryzury.

- Widzę, że pożytecznie spędziłaś rano - powiedział, wskazując ręką na halkę.

- Tak, znalazłam wszystko, czego potrzebowałam.

- Nie wiedziałem, że od razu będziesz nosić te rzeczy.

Julia obojętnym głosem wyjaśniła, jak to się stało, dodając:

- Oczywiście muszę jak najszybciej zacząć nosić żałobę. I tak mam wyrzuty sumienia, że przez tyle tygodni po śmierci ojca chodziłam w kolorowych sukniach.

Rud nic na to nie rzekł i pokojówka skorzystała z okazji.

- Skończyłam, proszę pani. Czy mam teraz włożyć pani suknię?

- To nie będzie konieczne - odparł za Julię Rud. - Ja

pomogę żonie się ubrać.

Julia obrzuciła go szybkim spojrzeniem, ale twarz Ruda nie wyrażała niczego. Nie mogła przecież spierać się z nim przy służbie. Skinieniem głowy i uśmiechem odprawiła pokojówkę. Gdy tylko drzwi się za nią zamknę

ły, wstała sprzed toaletki i sztywno wyprostowana, przeszła z ubieralni do sypialni.

Rud poszedł za nią i stanął w drzwiach, opierając się

o framugę.

127

- Myślałem, że chciałaś się dowiedzieć, co dziś robi

łem - powiedział ironicznym tonem, komentując jej

ucieczkę.

Julia odwróciła się do niego.

- Nawiązał pan kontakt z tutejszymi bonapartystami,

prawda?

- Tak. Dostałem adres domu z pokojami do wynajęcia

i wyznaczoną godzinę. Gdybyś tu była, pojechalibyśmy

razem. A tak...

- Rozumiem - powiedziała, choć nie mogła ukryć

rozczarowania. - Kto tam był? Co się dzieje?

- Grupa osób, z których nie wszystkie znałem. Naszym gospodarzem był generał baron Gaspard Gourgaud. Wśród gości byli też Robeaud i Marcel de Gruys,

który się dość sztywno trzymał. Okazuje się, że nadal jest

z nami mimo braku entuzjazmu z twojej strony. Wydaje

mi się, że pieniądze, jakie zainwestował w wyprawę,

przeważały. Nie był szczególnie szczęśliwy, kiedy mnie

zobaczył. Zawiadomienie o naszym ślubie, które ukaza

ło się w dzisiejszym wydaniu „Timesa”, sprawiło, że nabrał do mnie niechęci.

- Zawiadomienie? - powtórzyła, marszcząc brwi. -

Niczego nie widziałam.

- Zapewniam cię, że ukazało się w gazecie.

- Czy jest pan pewien, że to było rozsądne?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - powiedział obojętnie.

- Chodzi mi o to, że publiczne zawiadomienie może

być przyczyną późniejszych trudności.

- Jakich trudności?

- Z unieważnieniem małżeństwa! - zawołała, czując

się zapędzona w kozi róg.

- Nie będzie żadnego unieważnienia.

Jego słowa zabrzmiały twardo i ostatecznie. Julia wpatrywała się w Ruda, usiłując znaleźć w jego słowach jakieś inne, ukryte znaczenie.

128

- Nie rozumiem - powiedziała w końcu. - Nie chce

pan chyba do końca życia być uwiązany do kobiety, której pan praktycznie nie zna.

- Znam cię od dobrych paru tygodni. Nim to się

skończy, poznam cię jeszcze lepiej.

Czy to miała być ukryta groźba?

- To, czego się pan dowie, może się panu wcale nie podobać - zauważyła ostro.

- Zaryzykuję.

- Niech pan pamięta, że ostrzegałam.

- Doceniam to - powiedział, uśmiechając się. - Postaram się pamiętać i uważać na ostre noże.

Stał w drzwiach, wypełniając je swoją osobą, symbol siły i bezpieczeństwa. Żartobliwy błysk w niebieskich oczach dodawał mu wdzięku. Przez krótki moment Julia poczuła nieokreślony niepokój.

Odwróciła się gwałtownie tyłem i zapytała przez ramię:

- Jak się miewa pan Robeaud?

- Dość dobrze, tak samo jak wtedy, kiedy go ostatnio

widziałaś. Wynajął pokój w jednym z domów w pobliżu

pana Gourgauda i mówił mi, że jest mu tam całkiem wygodnie.

- To dzisiejsze spotkanie... Jaki miało cel?

- Przede wszystkim chodziło o to, żebyśmy się poznali - de Gruys, Robeaud i ja - z innymi. Baron Gourgaud opowiadał o postępach, jakie czyni w przekonywaniu

Anglików, że ostatecznie zerwał z Napoleonem. Przeczytał także kilka artykułów, które ukażą się gazetach, demaskujących cesarza. Opowiedział nam również o przesłuchaniu, jakiemu poddał go lord Bathurst w Kolonialnym Ministerstwie Spraw Zagranicznych, i o starannie przygotowanych informacjach, jakie według instrukcji

„zdradził” lordowi.

- Biedny Gourgaud, to musi być straszne: uchodzić

129

za zdrajcę wobec wszystkich oprócz paru wtajemniczonych osób.

Rud skinął głową.

- Wiem, że bardzo boleśnie to odczuwa; podobno nawet Anglicy, którzy go wykorzystują, nie ukrywają swej pogardy.

- To potrwa jedynie kilka miesięcy. Pod koniec sierpnia będzie mógł wyznać prawdę i zająć należne mu miejsce przy cesarzu.

- I zażądać nagrody?

- Niektórym wystarczy służba cesarzowi - odparła, dumnie unosząc brodę.

- Niektórym musi wystarczyć - powiedział niemal do siebie i poszedł otworzyć drzwi lokajowi, który przyniósł wodę na kąpiel.

Wstyd, który Julia czuła poprzedniego dnia, gdy Rud

rozbierał się przy niej do kąpieli, zbladł i stracił na znaczeniu, ale mimo to wyszła do ubieralni, gdzie zajęła się poprawianiem urody za pomocą papierków z pudrem ryżowym, słoiczka z różem i zajęczej nózki.

Taka dbałość o czystość u mężczyzny była dość niezwykła. Ojciec Julii podczas upalnych letnich miesięcy rzadko kąpał się częściej niż dwa razy na tydzień. W czasie podróży na „Sea Jade” zdumiewał się, że kapitan po

święcał na ten cel tyle czasu i zachodu. Julię, która także

bardzo dbała o czystość, łatwość, z jaką kapitan mógł sobie zamówić gorącą morską wodę do kąpieli, przyprawia

ła o zazdrość. Nie lubiła prosić służącego Ruda, aby dla

niej także przygotował kąpiel, ale ponieważ nie miała

własnej pokojówki, zmuszona była to robić. Kiedy Rud

dowiedział się o jej kłopotach, rozkazał, żeby każdego

dnia o tej samej godzinie, kiedy on się kąpał, szykowano

kąpiel również dla Julii.

Tam na statku mieli osobne kabiny, ale zwyczaj codziennych kąpieli w tym samym apartamencie stawał się 130

trudny do zniesienia. Julia westchnęła i odwróciła się od lustra.

Jej zajęcie nie trwało dostatecznie długo. Wyszła

z ubieralni, gdy Rud nadal siedział w wannie. Nie patrząc w jego stronę, wzięła powieść, którą pożyczyła po południu od ciotki Lucindy, i ruszyła do saloniku.

- Dokąd się wybierasz? - spytał Rud. - Zostań i dotrzyмай mi towarzystwa. Opowiedz, co robiłaś rano.

- Nic ciekawego. Byłyśmy tylko u szwaczek i modystek - odparła Julia, nawet się nie odwracając.

- I szewców, o ile znam moją ciotkę. Jej drobne stopy

są jedną z niewielu rzeczy, z których jest dumna. Widzisz, trochę się znam na tych rzeczach.

Ironiczny ton świadczył o tym, że Rud nie spodziewał

się, iż z nim zostanie. A także podrażnił jej ambicję. Podeszła do krzesła i usiadła.

- No, dobrze, co pan chce wiedzieć?

Z satysfakcją zauważyła, że się zawahał, choć trwało to zaledwie ułamek sekundy.

- Wszystko. Cokolwiek. Gotów jestem zainteresować się tym, co ciebie zajmuje.

- Ładnie pan to ujął - powiedziała sarkastycznie. -

Musi pan pamiętać te słowa, kiedy będzie pan występował przed publicznością.

Rud potrząsnął głową.

- Myślę, że potrzebuję najpierw trochę praktyki.

Jej zimny uśmiech nie zrobił na nim najmniejszego

wrażenia, czekał cierpliwie, aż zacznie opowiadać.

Z myślą o tym, aby przygotować go trochę na wysokość spodziewanego rachunku, zaczęła opisywać

zamówione suknie, kapelusze i buty. Nie pominęła niczego, przedstawiając wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, razem z bielizną i koszulą nocną, która się nie spodobała ciotce Lucindzie. Jeśli Rud miałby jakieś zastrzeżenia, równie dobrze mogła obalić je teraz.

131

Rud zmarszczył czoło, rzucając niezadowolone spojrzenie na halkę, którą miała na sobie, ale odezwał się na całkiem inny temat.

- Dziwię się, że po tych męczarniach nie położyłaś się do łóżka i nie poprosiłaś o kolację do pokoju.

Julia uśmiechnęła się lekko.

- Przyszło mi to do głowy, ale pańska ciotka zaprosiła na dzisiejszy wieczór gości i spodziewają się nas na dole.

- Mogłem się domyślić - jęknął. - Muszę się pospieszyć, bo się spóźnimy i ciotka będzie miała pretensje. -

Bez trudu wstał w wannie. - Rzuć mi ręcznik, dobrze?

Dzisiaj twoja kolej na odegranie pokojówki.

Julia zrobiła to, o co ją poprosił. Wzięła ręcznik z krzesła i rzuciła nim w Ruda. Mimo że natychmiast odwróciła oczy, spostrzegła jego złośliwy uśmiech, kiedy złapał

lniany materiał.

Przedtem zamierzała powiedzieć mu o dziwnym spotkaniu z okropnym człowiekiem, który zajechał im drogę; teraz zupełnie o tym zapomniała. Rozejrzała się po sypialni, aby znaleźć coś, czym mogłaby się zająć, gdy

Rud będzie się ubierał.

Wzrok jej padł na złotą pszczołę, która leżała na stoliku koło łóżka, błyszcząc w świetle świecy. Rano nosiła ją przypiętą do szala, obecnie uznała, że będzie lepiej, jeśli

jak zwykle przypnie ją do aksamitki na szyi.

- Jesteś przywiązana do tego klejnociku, prawda? -

spytał obojętnie Rud.

- Owszem. Należał do mojej matki.

- Twojej matki? To dziwne. Gdybym miał zgadywać,

powiedziałbym, że ma on coś wspólnego z naszą wyprawą i uwolnieniem Napoleona. Pszczoła jest jego symbolem, prawda?

Nosiła tę pszczołę tak długo - nie budząc niczyjego zainteresowania, oprócz komentarzy na temat jej urody -

132

że zaszokował ją fakt, iż ktoś rozpoznał jej znaczenie.

Przyzwyczała się do zachowywania pełnej dyskrecji

i mówienie na ten temat przychodziło jej z trudem.

- Ma pan rację - przyznała.

- Nie wygląda na spadek po matce - ocenił krytycznie.

Ile mogła mu powiedzieć? Z pewnością miał prawo

choć do części prawdy.

- To był prezent od cesarza dla mojej matki.

- Bardzo cenny. Wygląda na czyste złoto.

- I co z tego? Nie romansowali ze sobą, jeśli to pan podejrzewa. Matka dostała pszczołę za to, co zrobiła dla Mamere, ukochanej matki Napoleona.

- To bardzo interesujące. Zapewne w Paryżu?

Julia kiwnęła głową.

- Pojechaliśmy z wizytą, ojciec, matka i ja. Miałam

wtedy chyba pięć lat. Napoleon był cesarzem od ponad

roku. Podróżowaliśmy po Francji, odwiedziliśmy krewnych w jakimś mieście na prowincji, skąd pochodziła rodzina ojca, a później rodzice zostali przedstawieni na dworze. I mogli cieszyć się rozrywkami Paryża. W ogóle

nie myśleli o kłopotach, awanturach i spiskach przeciwko rodzinie cesarza. A jednak pewnego wiosennego popołudnia zostali w jeden z nich wciągnięci.

Rud włożył bryczesy, pończochy i wyczyszczone do

połysku buty z cholewami. Kiedy Julia zamilkła, podniósł głowę znad mankietów koszuli, w które wkładał

spinki, i gestem poprosił, aby mówiła dalej.

- Ojciec poszedł z wizytą do znajomego, którego poznał w mieście, zostawiając nas same: matkę, niańkę i mnie. Ponieważ nudziło się nam, wyszliśmy z domu

i udałyśmy się do pobliskiego sklepu ze słodyczami.

Kiedy opuściłyśmy sklep, otoczył nas tłum krzyczących

ludzi. To była jedna z demonstracji, jakich wiele odbywało się w Paryżu po rewolucji. Nie miałyśmy pojęcia, 133

o co chodzi. Ktoś powiedział, że u rzeźnika są za wysokie ceny, ktoś inny - że chłopom za mało płać za kapustę. Demonstranci uwięzili w tłumie powóz z herbem Bonapartego, którego jedyną pasażerką była starsza kobieta. Wściekłość tłumu szybko skupiła się na powozie.

Ludzie ściągnęli z kozła woźnicę i wyciągnęli tę kobietę

na ulicę. Kiedy moja matka ją zobaczyła, rozpoznała

w niej Mamere, matkę Napoleona. To była Korsykanka,

kobieta bardzo dumna i odważna, ale jej wojowniczość

jeszcze bardziej rozjuszyła tłum. Ciągnęli ją w różne

strony, pluli na nią, bili. Moja matka nie mogła tego

znieść. Zostawiła mnie z niańką, przedarła się przez

tłum, wzięła ją pod ramię i krzycząc na tłum, usiłowała

wrócić pod sklep, gdzie mnie zostawiła. W tej chwili

nadjechał oddział kawalerii, rozpędzając ludzi na

wszystkie strony. Ci, którzy nie zdążyli uciec, zostali

aresztowani, między innymi moja matka. Mamere z honorami wsadzono z powrotem do powozu i po paru minutach na ulicy znów zapanował spokój.

- Mam nadzieję, że niańka cię stamtąd zabrała - powiedział Rud.

- Tak, uciekła ze mną do domu, gdy tylko zobaczyła,

że wojsko aresztowało matkę. Prędko wysłano list do ojca. Natychmiast udał się do więzienia, gdzie trzymano matkę, ale jego wyjaśnienia zostały zignorowane. Nie

chcieli jej wypuścić. W przyływie rozpaczy udał się do

cesarza. Mamere, której nic się nie stało, potwierdziła

niewinność i odwagę matki. Ojciec zawsze podziwiał cesarza, ale szybkość, z jaką teraz zareagował, aby spowodować zwolnienie matki, zyskała mu w ojcu poplecznika na resztę życia. Tę złotą pszczołę wręczono matce na prywatnej uroczystości w uznaniu za jej zasługi dla rodziny Napoleona. Razem z nią dostaliśmy obietnicę pomocy

w każdych okolicznościach.

- Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego tak cenisz tę

134

ozdobę - powiedział Rud, spoglądając na Julię znad krawata, który zawiązywał pod szyją.

Czyżby? Poczowała lekki dreszcz strachu, iż powiedziała

za dużo. Wpatrując się w błyszczące skrzydełka pszczo

ły, zmusiła się do uśmiechu.

- Od tego czasu minęło wiele długich lat. Nie jestem

pewna, czy cesarz w ogóle o tym pamięta.

- Podobno ma doskonałą pamięć. - Rud uśmiechnął

się do niej pocieszająco, podszedł, wyjął jej z dłoni aksamitkę z klejnotem i założył na szyję, zawiązując na karku na kokardkę. Od niechcenia, jakby robił to wiele razy.

Julia westchnęła cicho. Najwyraźniej nie zamierzał jej

więcej wypytywać. Później, gdy znajdą się bliżej Wyspy

Świętej Heleny, powie mu, ale jeszcze nie teraz.

Odruchowo dotknęła dłonią pszczoły, złotej pszczoły

Napoleona, dzięki której miał rozpoznać ją i ojca, a która teraz posłuży tylko jej. To było drugie zabezpieczenie, które wraz z Robeaudem miało sygnalizować początek

ucieczki cesarza na wolność i jego powrotu do władzy.

- Piraci, przekłęci piraci, nic innego! Mogą nazywać

siebie flotą algierską albo plagą Morza Śródziemnego,

ale mówię wam, że są piratami, których powinno się ścigać i tępić jak robactwo.

Odbywało się niewielkie przyjęcie dla dwunastu osób.

Zjedli już zupę, rybę, dziczyznę i drób, a pozostały jeszcze przynajmniej trzy dania. Świece w kandelabrach nad stołem i w świecznikach, które stały między talerzami,

wypaliły się do połowy. Okruchy, plamy z wina i wymięte serwetki psuły doskonały wygląd stołu, ale zapach róż nadal przeważał nad zapachem jedzenia. Przy stole siedział tylko jeden utytułowany mężczyzna, ten, który właśnie zabrał głos. Pozostałym gościom nic jednak nie

brakowało pod względem zamożności czy pozycji spo

łecznej. Julia, przyglądając się zebranym, była zadowolona, że posłuchała się ciotki w sprawie wyboru sukni, i dzięki temu nie czuła się teraz gorzej od innych, choć

powoli zaczynała rozumieć, że Thaddeus Baxter nie jest

tylko zwykłym kupcem, jak nazywał go Rud. Wcale by

się nie zdziwiła, gdyby się dowiedziała, że Baxterowie

należą do londyńskiej śmietanki towarzyskiej.

Mężczyznę, który przeklinał algierskich piratów,

przedstawiono jako lorda Hollanda. Ten złośliwy człowiek liczył sobie czterdzieści parę lat i był siostrzeńcem znanego polityka z partii torysów, Charlesa Jamesa Foxa. Sam również zasłynął już jako zręczny polityk.

-136

Kiedyś musiał być pewnie bardzo przystojnym mężczyzną.

- Algieria nie jest najbogatszym państwem na świecie - odparł gospodarz ze swego miejsca u szczytu sto

łu. - Algierczycy od wieków żyją z piractwa. Kiedy zabije się kilku z nich, pojawiają się nowi i bardziej zawzięci. Kompania Indyjska walczy z nimi od dziesiątków lat.

W tym roku straciliśmy na ich korzyść tylko trzy statki,

ale znam wiele mniejszych kompanii, które zostały całkowicie zniszczone w wyniku ich ataków.

- Amerykanie mieli dobry pomysł - przypomniał

lord Holland. - Głosili, że należy wysłać do nich marynarkę wojenną, zburzyć ich miasta i zabrać stamtąd siłą chrześcijan, którzy zostali sprzedani jako niewolnicy.

- I zacząć wojnę dla paru osób? - spytał Thaddeus

Baxter. - Algieria jest wasalem Tureckiego Imperium

Otomańskiego. Mogłoby się okazać, że zadarliśmy

z kimś znacznie potężniejszym.

- Stany Zjednoczone nie sprowadziły na siebie wojny,

atakując barbarzyńskich piratów z Trypolisu parę lat temu. Poza tym, mój dobry człowieku, nie rozmawiamy o paru niewolnikach. Nie da się zliczyć mężczyzn pochodzenia europejskiego, którzy zginęli pod ich batem, ani białych kobiet sprzedanych do islamskich haremów. Ale

zapomniałem, że jesteśmy w towarzystwie kobiet. Proszę

o wybaczenie, droga pani - dodał, zwracając się do gospodyni.

- Nie jestem pewna, czy panu wybaczę - powiedziała

ciotka Lucinda z udawaną surowością. - Czy zauważyły

panie, jak mężczyźni zawsze zmieniają temat, kiedy rozmowa staje się naprawdę interesująca?

- Owszem, bardzo często - przyznała lady Holland. -

lady Holland nigdy nie pytają nas o zdanie w tych ciekawych sprawach. Na przykład w sprawie niewolnictwa. Pomijając dzisiejsze wiadomości, dlaczego mielibyśmy wyróżniać

137

Algierię? Niewolnicy żyją na każdym kontynencie.

Wprawdzie nie wszyscy mają w sobie europejską krew,

ale nadal są niewolnikami.

Kilku gości spojrzęło po sobie znacząco. Lady Holland, z tego co mówiła ciotka Lucinda, znana była ze swych radykalnych poglądów. Zwracała uwagę kominiarzom, którzy zmuszali kominiarczyków do wchodzenia do kominów, groziła furmanom bijącym konie i przemawiała do sumienia właścicielom młynów, którzy zatrudniali dzieci poniżej dwunastu lat. Mówiono nawet, że odwiedzała Bedlam,

część szpitala pod wezwaniem św. Maryi z Betlejem, gdzie trzymano w ukryciu szaleńców.

- Nie możemy odmówić pani słuszności - powiedział

Rud, obracając w palcach kieliszek z winem - ale wydaje mi się, że każda zbrojna interwencja w krajach muzułmańskich na ogół kończy się wyrżnięciem chrześcijańskich niewolników. Ich panowie wolą ich zabić niż pu

ścić wolno. Jediną formą ucieczki jest przyjęcie religii

muzułmańskiej, ponieważ ten, kto naprawdę wierzy, nie może traktować swego współwyznawcy jako niewolnika.

Przeszkodę stanowi zasada, że to właściciel musi zaproponować niewolnikowi, aby przeszedł na islam.

- Dużo pan wie, kapitanie Thorpe - stwierdziła lady

Holland.

- Wcale nie. Obawiam się, że powiedziałem już

wszystko, co wiedziałem, a czego można się dowiedzieć w każdym porcie Morza Śródziemnego.

Ciotka Lucinda zasznurowała wargi.

- Mimo wszystko zgadzam się z lordem Hollandem, że nasza beczynność i obojętność jest okrucieństwem

wobec tych nieszczęśników.

- Islam nie ma monopolu na niewolników, a ich więzienia nie są najgorsze na świecie - zauważyła lady Holland.

- To prawda - przyznał Rud, rzucając szybkie spojrze-

138

nie na Julię, która przysłuchiwała się rozmowie. - Rozumiem, że pani i mężowi nie podoba się sposób traktowania przez Anglię pokonanego cesarza Francuzów.

- Jak najbardziej - odparł za żonę lord Holland. - To skandal, iż nie potrafiliśmy być bardziej wielkoduszni

w naszym zwycięstwie.

Tu przerwał im inny gość, także jeden z dyrektorów

Kompanii Wschodnioindyjskiej:

- Raz już byliśmy wielkoduszni. Daliśmy Napoleonowi prywatne królestwo na Elbie, z małą armią do obrony, i co dostaliśmy w zamian? Sto dni, ot co! I śmierć pięćdziesięciu tysięcy młodych ludzi. Ten człowiek jest

tam, gdzie powinien przebywać każdy żądny krwi i władzy dyktator, jak najdalej od reszty ludzkości. I niech będzie szczęśliwy, że jeszcze żyje.

- Mówi pan jak kryminalista - powiedziała lady Holland. - Kiedy Napoleon abdykował i z własnej woli popłynął na Elbę, zakładano, że kraj, który doprowadził do wielkości, pozostanie takim, jakim go zostawił. Tymczasem, zaledwie parę miesięcy później, Anglia, Austria, Prusy i Rosja, odwieczni wrogowie, zaczęli dzielić Francję i brać sobie po kawałku. Miał się przypatrywać klęsce i nic nie robić?

- Od damy nie można oczekiwać, aby rozumiała takie

sprawy - odezwał się dżentelmen, który był przeciwko

Napoleonowi. - Ja uważam, że ten człowiek ma aż za dobrze. Żyje po pańsku, leniuchuje na koszt Anglików, je najlepsze potrawy i pije najlepsze wina, które mu przysy

łają członkowie Izby Lordów.

Lord Holland przyszedł z odsieczą żonie.

- Jeśli chodzi panu o przesyłki wysyłane Napoleonowi w imieniu mojej żony i moim, to mogę jedynie powiedzieć, iż nigdy nie spotkałem się z niechęcią ze strony Kompanii Wschodnioindyjskiej do przyjęcia towarów

albo korzyści wynikających z ich przewozu na Wyspę

139

Świętej Heleny. Wyobrażam sobie też, że kompania nie

źle zarabia na zaopatrywaniu garnizonu i komisarzy, którzy pilnują cesarza.

- Ależ, panowie, nie róbmy wycieczek osobistych -

skarcił ich Thaddeus Baxter i tym razem, z większą determinacją niż taktem, zmienił temat.

Mimo kontrowersyjnych wypowiedzi Julia z radością

przysłuchiwała się rozmowie. Przyjemnie było usłyszeć, że są wysoko postawieni Anglicy, którzy mają takie samo zdanie jak ona na temat uwięzienia cesarza. Z drugiej strony zastanawiała się, jak rząd angielski postąpi wobec tych, którzy pozostaną na wyspie po ucieczce cesarza. Jeśli dostatecznie dużo ludzi zrozumie niesprawiedliwość, jaka go spotkała, może ci, którzy pomogą mu uciec, nie będą ukarani.

Potem, gdy panie przeszły do salonu i zostawiły mężczyzn przy portu i bordo, Julia podeszła do lady Holland. Przez dłuższy czas żywo rozmawiały, dopóki ciotka Lucinda nie poprosiła Julii do siebie.

- Musisz coś przekazać Rudowi - powiedziała cicho. -

Chciałam go wcześniej ostrzec, ale za późno zesłiście na dół. Nie wiem, czy rozmawiał z tobą o swojej matce.

Wiesz chyba, że po śmierci ojca Ruda wyszła drugi raz za mąż i teraz nazywa się lady Cathcart? Dziś po południu dostałam od niej list. Jest w mieście i zamierza przyjść do mnie z wizytą. Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę, że Rud tu mieszka, bo nic na ten temat nie wspomniała, ale nie widzę, jak mógłby jej uniknąć, jeśli tu przyjdzie.

- Może widziała zawiadomienie o ślubie - powiedziała Julia.

- Przypuszczalnie.

- Przyjdzie, żeby mnie zobaczyć. Każda matka na jej miejscu by to zrobiła.

- Każda oprócz Georginii. Wątpię, aby jej zainteresowanie wynikało z instynktu macierzyńskiego. -

Lucinda uśmiechnęła się ponuro. - Przychodzą mi do głowy trzy powody wizyty i żaden nie stawia jej w dobrym świetle.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Po pierwsze może to być kaprys, po drugie może chce coś od Ruda, po trzecie może chce tu namieszać.

Julia wpatrywała się w nią bez słowa, zaszokowana jadowitym tonem tej łagodnej kobiety.

- Rud nigdy mi nic nie mówił o matce - powiedziała

w końcu. - Tego, co wiem, dowiedziałam się od pierwszego oficera na „Sea Jade”; nie bardzo się orientuję, ile w tym prawdy.

- Znam pana Free. Moim zdaniem nie jest człowiekiem skłonny do przesady.

- Nie. A zatem czy może pani potwierdzić, że matka

Ruda zaaranżowała śmierć jego ojca?

- Chciałabym ci odpowiedzieć na pytanie, ale tak naprawdę nikt tego nie wie. Możemy jedynie zgadywać.

Najważniejszą rzeczą jest, co myśli Rud, a to ci mogę powiedzieć: wierzy w to całym sercem.

Niebawem panowie dołączyli do pań. Chcąc podziękować za gościnę, Julia dała się namówić do zagrania go

ściom na fortepianie. Rud zaproponował, że będzie przewracał nuty.

Fortepian stał w alkowie na końcu salonu, dość daleko

od gości. Grając utwór Mozarta, Julia powiedziała przez

ramię:

- Nie musiał się pan fatygować. Sama potrafię przewracać nuty.

- Nie wątpię - odparł Rud, wyciągając rękę, aby poprawić świecę obok pulpitu na nuty, co było tylko pretekstem do pochylecia się nad Julią. - Ale jak mogłem nie skorzystać z okazji, żeby znów odegrać rolę zakochanego męża?

- Z łatwością, gdyby nie było publiczności.

- Chodziło właśnie o publiczność. Jeśli jednak chcia-
łabyś kontynuować grę, kiedy zostaniemy sami, chętnie
służę.

- Nic takiego nie... - Błysk w oczach Ruda powstrzymał jej słowa. Odetchnęła głęboko i
powiedziała: - Doceniam pańską ofertę, ale muszę odmówić.

- Dlaczego? Klasyczny powód nie ma zastosowania.

Jesteśmy poślubieni według prawa cywilnego i kościelnego.

Uderzyła w zły klawisz i prędko się poprawiła, choć

ciekawe spojrzenia zgromadzonych nieszczególnie pomagały. Zaczerwieniona, obrzuciła go
wściekłym wzrokiem.

- Jak może pan żartować? Wie pan doskonale, że
prawdziwe małżeństwo między nami jest niemożliwe.

- Spokojnie - ostrzegł. - Pomyślą, że już się kłócimy.

- I będą mieli rację!

- Nie sądzę - powiedział, przewracając na jej znak
stronę. - Wymiana poglądów nie jest kłótnią.

- Co to za wymiana poglądów, skoro nie spytał mnie
pan, co ja sądzę?

- Najmocniej przepraszam. Tak się przyzwyczailem
do wysłuchiwania twoich poglądów, nieważne, czy mia-
łem na to ochotę, że nie przyszło mi do głowy zapytać.

Julia milczała.

- No i co?

Zmarszczyła brwi, szukając słów.

- Małżeństwo powinno się opierać na miłości, zaufaniu i szacunku - odparła. - Trzy rzeczy, których żadne z nas nie czuje wobec drugiego.

- Tyle tych komplikacji - mruknął. - Myślałem, że chcesz za męża mężczyznę, bez którego nie możesz żyć.

Jego słowa zabrzmiały znajomo. Powiedziała mu je na statku tego ranka, kiedy wypływali z Nowego Orleanu.

Wieki temu. Dziwne, że zapamiętał.

142

- To też - odpowiedziała twardym tonem.

- Szkoda zatem, że się w ogóle pojawiłaś na moim statku - rzekł gwałtownie i więcej się nie odezwał. Gdy skończyła grać, odprowadził ją z powrotem do gości.

Kiedy ostatni goście wsiedli do powozów, a Rud i Julia mogli się wreszcie wycofać na górę, Rud nadal był

wściekły. Przytrzymał jej otwarte drzwi do apartamentu, a gdy weszła do środka, zatrzasnął je za nimi. Bez słowa zdjął surdut i zaczął rozwiązywać krawat.

Julia rzuciła mu nerwowe spojrzenie spod oka, podeszła do szafy, zdjęła z półki czarną koszulę nocną i rzuciła ją na łóżko.

Rud spojrzał na koszulę, zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział.

Julia, bardziej zdenerwowana, niż chciałaby się do tego przyznać, odwiązała aksamitkę ze złotą pszczołą, odłożyła ją na bok i wyjęła spinki z włosów. Odrzuciła do tyłu

bujne loki i sięgnęła do pleców, do rzędu małych guziczków. Przedtem, kiedy się ubierała przed

zejściem na kolację, Rud je pozapinał, ale nie miała ochoty prosić go teraz o pomoc, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego ponury nastrój. Na myśl o tym, że mogłaby jej pomóc pokojówka, gdyby Rud jej nie odprawił, aż zazgrzytała zębami, mordując się w milczeniu z niewygodnym zapięciem.

Rud przeszedł nagle na drugą stronę łóżka. Nim zdała się poruszyć, podniósł jedwabistą masę włosów i przerzucił je przez ramię, odsłaniając plecy. Na nagiej skórze czuła jego ciepłe, delikatne palce. Odruchowo wzdrygnęła się i odsunęła o krok.

Rud położył jej ręce na ramionach.

- Nie ruszaj się - burknął.

Stała z pochyloną głową, gdy powoli, niemal pieszczotliwie, wędrował palcami po szyi do zapięcia halki. Przez cienki materiał czuła, jak przesuwają w dół dłoni, rozpinając guziki, poniżej talii. Pod halką, na modłę francuską, 143

była naga. Po raz pierwszy w życiu ucieszyła się, że halka miała dodatkowe wiązanie z przodu.

- Dziękuję - powiedziała zduszonym głosem, kiedy

wreszcie skończył. Odeszła kilka kroków i zsunęła z ramion rękawy sukni. Stała teraz blisko szafy i mogła się jej przytrzymać, gdy suknia opadła na podłogę. Nogi tak

pod nią drżały, że o mało się nie przewróciła.

Czarna koszula nocna była naprawdę bardzo brzydka.

Uszyta z wielu metrów nieprzezroczystego batystu, miała

ła szerokie rękawy ściągnięte na dole, wysoki karczek

i szeroki biały kołnierz. Mimo że zdobiły ją wstążki i koronki z różnym wzorem, miała wdzięk kostiumu dworskiego błazna.

W sklepie, kiedy ją wybierała, Julia pomyślała, że będzie to rodzaj ubrania ochronnego, teraz zobaczyła, że jest ono po prostu śmieszne. Włożyła koszulę przez głowę, szukając po omacku wycięcia przy szyi. Później, pozbywszy się pod jej osłoną halki, sztywno wyprostowana przeszła do ubieralni.

Usiadła przy toalecie i spojrzała w lustro. Materiał koszuli nieprzyjemnie ją drapał. Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, czyby nie zdjąć z siebie tego paskudztwa i nie odesłać do szwaczki.

- Coś ty na siebie włożyła? - spytał Rud, stając

w drzwiach.

- To jest najnowsza moda. - Julia wstała, uniosła lekko palcami koszulę z obu stron i zakreśliła się przed nim. - Jak się panu podoba?

- Wcale mi się nie podoba.

- Dlaczego? Doskonale pasuje do kogoś, kto nosi za łobę.

- Być może do wdowy po tłustym mieszczańcinie, ale nie do panny młodej.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego obchodzi pana to, co noszę.

144

- Naprawdę? - spytał nieprzyjemnym tonem.

- Tak. A poza tym kupiłam tę koszulę do spania i zamierzam w niej spać.

- Mam nadzieję, że pamiętasz, iż to ja dostanę rachunek za to szkaradziństwo. Ostrzegam cię, Julio, że nie będę tracił pieniędzy na takie paskudztwa.

- Nie rozumiem pana! - zawołała. - Jeśli chce pan decydować, co mogę, a czego nie mogę nosić, powinien pan być wybrać się dziś rano ze mną po zakupy.

- Być może - odparł podniesionym głosem. - I nie

wybrałbym niczego. A tymczasem zdejmij tę koszulę.

- Nie zdejmę! - powiedziała, odwracając się i krzyżując ręce na piersiach. Zaciśnęła wargi i przyglądała mu się wyzywającym wzrokiem.

- Doprawdy? - spytał cicho, zbliżając się do niej odmierzanymi wolno krokami. - Wolisz, żebym sam to zrobił?

- Nie ośmieli się pan.

- Tak myślisz? - wycedził Rud.

W jego głosie zabrzmiała pogróżka i Julia prędko zrezygnowała z buńczucznej postawy, a w jej

złotych oczach pojawiła się ostrożność.

- Nie może pan! - zawołała w lekkim popłochu. - Poza tym co to za różnica?

- Po pierwsze wszystko mogę, a po drugie nie zamierzam dzielić łóżka z kimś, kto wygląda jak ciężarna zakonnica.

To obraźliwe porównanie pobudziło ją do działania.

Szybko skoczyła w bok, przemykając się pod jego ręką,

gdy chciał ją zatrzymać. Zrobiła unik, kiedy do niej podbiegł, i wpadła do sypialni.

Stanął na moment pośrodku pokoju. Nie mogła wybiec na korytarz w koszuli nocnej. Ale co tam! Nie mog

ła też tu zostać.

W jednej chwili znalazła się przy drzwiach, nacisnęła

145

klamkę i pobiegła korytarzem do marmurowych schodów prowadzących na drugie piętro. Były tam puste, nieużywane sypialnie, gdzie mogła się schować, a nawet spędzić noc. Przy schodach zebrała koszulę lewą ręką,

a prawą trzymała się poręczy, waląc gołymi piętami

o zimne, twarde stopnie. Z trudem łapała powietrze i wyęczała wzrok, żeby coś zobaczyć.

Uniosła trochę do góry koszulę, ale nocny strój nadal

owijał jej się wokół nóg i przeszkadzał przy wchodzeniu.

Raz czy drugi przydeptała koszulę i z trudem złapała

równowagę. W końcu potknęła się na dobre i kolanem

rozdarła koszulę. W tej samej chwili obejrzała się za siebie.

Rud był tuż za nią, przeskakując po trzy stopnie. Serce zamarło jej w piersi. Nie zwracając uwagi na rozdartą koszulę, wbiegła wyżej po schodach, ale znów potknęła

się na owijającym jej nogi materiale. Tym razem polecia

ła do przodu, uderzając piersiami o twarde marmur i wydając z siebie okrzyk wściekłości i bólu.

W tym momencie Rud dogonił Julię i wziął ją na ręce.

Podniósł ją tak lekko, jakby nic nie ważyła.

Usiłowała mu się wyrwać, kopiąc i bijąc na oślep rękami, ale Rud tylko przycisnął ją mocniej do siebie.

Jej daremna ucieczka i to, że tak łatwo ją złapał, jeszcze bardziej ją rozżłościły.

- Niech mnie pan puści - syknęła, drapiąc go po piersi i sięgając do oczu.

Gwałtownie rozluźnił uchwyt, tak że o mało nie poleciała na ziemię, po czym znów ją mocniej złapał.

- Jeszcze raz spróbujesz czegoś takiego, a zrzucę cię ze

schodów - powiedział twardym głosem.

- Niech mnie pan natychmiast puści albo...

- Albo co? - spytał cicho. - Będziesz krzyczeć?

Jak? Nie chciała, aby ktoś był świadkiem jej upokorzenia. A poza tym co by jej z tego przyszło?
Służba nie 146

śmiałyby przeszkodzić w zabawie siostrzeńca ich państwa. Na ogół nikt nie chciał się wtrącać między męża i żonę. Ciotka Lucinda, mimo swej łagodności i uprzejmości, na pewno nie stanęłaby po jej stronie. Thaddeus Baxter niewątpliwie uważałby całą tę historię za bardzo

śmieszna.

- Nie - odparła w końcu - ale pożałuje pan tego.

Roześmiał się niemal triumfalnie. Bez słowa zszedł na

dół, z powrotem do ich sypialni. Drzwi stały otworem,

tak jak je zostawił. Wsunął się bokiem, zamknął je kopniakiem, podszedł do łóżka i rzucił Julię na gładką kapę.

Sprężyny podskoczyły, a Julia wreszcie mogła głębiej

odetchnąć. Nim jednak zdążyła ochłonąć, Rud przykląkł

na łóżku na jednym kolanie i pochylił się nad nią. Wsunął palce w wycięcie koszuli i szarpnął z całej siły, rozrywając ją do pasa. Złapała go za rękę, ale za późno. Jeszcze jedno pociągnięcie i koszula była rozdarta na pół.

Uniósł Julię lekko i ściągnął rękawy, po czym, pozwalając jej swobodnie opaść na łóżko, zmiął okropną koszulę w kłębek i rzucił przez pokój.

Julia zobaczyła przed oczyma czerwoną mgłę i odsunęła się od niego gwałtownym ruchem.

- Proszę bardzo! - krzyknęła. - Mam nadzieję, że jest pan zadowolony!

Jedną ręką chwycił ją za ramię.

- Nie - powiedział, wpatrując się w Julię pociemnia

łymi oczyma. Przesuwał wzrokiem po jej zaróżowionej,

alabastrowej skórze, po piersiach zakończonych różowymi brodawkami, po wąskiej talii i zaokrągleniu bioder. -

Nie, nie jestem zadowolony - powtórzył.

Machnęła ręką, aby się odsunął, i niechcący uderzyła

go w szczękę. Natychmiast złapał ją za rękę i przytrzymał nad głową, a całym ciałem przyspilił Julię do łóżka.

Usiłowała się spod niego wydobyć, kręcąc się i wijąc,

147

zapierając piętami. Przesunął się tak, że nie mogła się już

ruszyć. Spinki, które nadal tkwiły w mankietach koszuli, wbijały jej się w skórę. Ale nadal się nie poddawała.

Nabrała powietrza do płuc i z całej siły starała się go

z siebie zrzucić.

Ten niepotrzebny wysiłek niemal pozbawił ją tchu.

Rud skorzystał z chwili słabości i nieoczekiwanie przykrył usta dziewczyny swoimi wargami. Julia poczuła, iż jej zmysły zaczynają reagować wbrew jej woli. Wargi

mężczyzny poruszały się niecierpliwie i nalegająco.

Przymknęła oczy i otworzyła usta tak naturalnie, że zadrżała z zaskoczenia i zakłopotania.

Było już za późno, aby mieć się na baczności. Rud posmakował jej słodczy i stał się mniej natarczywy, gdy ona już się nie szarpała. Kciukiem pogładził wewnętrzną stronę uwięzionego nad głową nadgarstka. Julia zacisnęła pięści, a potem powoli je rozluźniła, czując przyjemność paraliżującą jej wolę. Jakaś daleka część jej umysłu rozpoznała na wargach Ruda smak wina, słysza

ła bicie jego serca i czuła dotyk twardych ud.

Jego dłoń powoli, lecz nieustannie przesuwała się

w dół, do łokcia, zagłębienia przy obojczyku, wreszcie

jeszcze niżej, zatrzymując się na czubku piersi. Julia zadrżała, gdy Rud ogarnął dłonią całą pierś, a potem, kiedy zsunął rękę niżej, na płaski brzuch, zacisnęła mięśnie i jęknęła cicho.

Rud podniósł głowę. Odetchnął głęboko, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Julia otworzyła oczy i spojrza

ła na niego ze zdumieniem.

Nagłym ruchem odsunął się od niej i wstał z łóżka.

Jeszcze przez chwilę jej się przyglądał i wyraz oczekiwania zmienił się w wątpliwość. Odwrócił się na pięcie i podszedł do okna, opierając się jedną ręką o ramę i kładąc głowę na ramieniu, a drugą, zaciśniętą w pięść, opierając na biodrze. Ciężko dysząc, starał się opanować.

148

Julia pomyślała, że Rud nie wyszedł z potyczki bez

szwanku. Była to pewna pociecha, a tego w obliczu

zdrady zafundowanej jej przez własne ciało bardzo potrzebowała. Wpatrując się z dziwną fascynacją w jego wysoką sylwetkę na tle okna, pozwoliła sobie na chwilę

prawdy: jeszcze zanim ją zostawił, straciła chęć i wolę

do walki. Pewnego dnia, nie dziś czy jutro, ale kiedyś,

może się okazać, że wcale nie będzie chciała, aby odchodził.

Niezgrabnie i ociężale wstała z łóżka, odsunęła przykrycie i z powrotem wsunęła się na miękki materac, zwijając się w kłębek i nakrywając z głową. Przed samą sobą jednak nie dało się schować i Julia bardzo długo nie mog

ła zasnąć.

Obudziła się w kompletnej ciemności. Materac ugiął

się z drugiej strony, usłyszała stuk butów Ruda o podłogę i szelest zdejmowanego ubrania. Po chwili wsunął się do łóżka, prawie nie ruszając przykrycia. Kiedy poczuła

dotyk jego nagiej skóry, przez jej ciało przebiegł dziwny

dreszcz. Odwróciła głowę na poduszce, wpatrując się

niewidzącymi oczami w jego stronę.

Rud przesunął się na bok, objął ją i ignorując cichy

protest, przytulił ją do siebie. Julia leżała sztywno jeszcze długo potem, gdy równomierny oddech Ruda świadczył o tym, że zasnął.

Zastanawiała się, czy stał tak długo przy oknie, starając się pokonać pożądanie. Nie śmiała w to wierzyć.

W końcu zrobiło jej się niewygodnie: jedno ramię zdrętwiało od leżenia na boku, ciężar ręki Ruda utrudniał jej oddychanie, a jego owłosienie drapało ją w plecy. Jednakże nie chciała się ruszyć w obawie, iż go obudzi.

Stopniowo nabierała przekonania, że jest wykorzystywana. Nie była zabawką Ruda ani osobą do ogrzewania łóżka. Dlaczego powinna leżeć tam, gdzie on ją położył?

Powoli i bardzo ostrożnie odsuwała się od niego centy-

149

metr po centymetrze, aż wreszcie mogła się wygodnie

ułożyć na wznak. Mimo tych starań i zachodów, kiedy

się rano obudziła, znów leżała w jego objęciach.

Otworzyła oczy i odwróciła głowę. Rud przyglądał jej

się z głową opartą na ręce. Drugą ręką obejmował jej

pierś, jakby brał z niej miarę.

- Doskonała - powiedział cicho, niemal do siebie.

Julia odepchnęła jego dłoń i odsunęła się szybko. Rud

chciał ją złapać, a potem zawahał się, gdy zatrzymała się

na skraju łóżka.

- Uważaj, bo wylądujesz na podłodze - powiedział.

- Byłoby mi tam lepiej niż gdzie indziej - warknęła.

Na moment zmrużył oczy i wykrzywił usta w ironicznym uśmiešku.

- To prawda, szanowna pani. Przywołuj mnie do porządku. Nie dawaj cienia nadziei. Chcę cię tak jak mało co i kogo w moim całym życiu. Jesteś miękka, ciepła

i piękna; tego mi zawsze brakowało. Kochanie się z tobą

przypominałoby stanie u steru mojego statku i ucieczkę

w jasny, pogodny dzień przed silnym wiatrem; szybko

krążącą w żyłach krew, niekończącą się przyjemność.

Pragnę cię tak bardzo jak dotknąć koła sterowego mojego statku. Obiecałem, że cię nie wezmę wbrew twojej woli, ale ostrzegam, że wykorzystam każdą sytuację, jeśli tylko dostrzegę u ciebie najmniejszą oznakę słabości.

A zatem, moja słodka Julio, odpychaj mnie z całej siły albo poddaj się od razu.

Słowa Ruda wstrząsnęły dziewczyną. Jego ostrzeżenie

było boleśnie uczciwe, ale ona nie potrafiła tego docenić.

- Niech mnie pan zostawi w spokoju - powiedziała

z błaganiem w złotych oczach. - Proszę.

- Nigdy - odparł, nie spuszczać z niej wzroku. - Nigdy - powtórzył.

150

Dni mijały jeden za drugim. Nadeszła wiosna i zmieniła wiejskie okolice w ogrody pełne polnych kwiatów.

Dni jednak pozostały chłodne i deszczowe, choć nikt nie

narzekał na pogodę.

Julia pamiętała, że w Luizjanie o tej porze dni były gorące, a noce na tyle ciepłe, że można było spać przy otwartych oknach, wdychając zapach róż, magnolii i kapryfolium. O tej porze roku wszyscy przenosili się z Nowego Orleanu do Beau Bocage, żeby oddychać zdrowym wiejskim powietrzem. Jej ojciec uwielbiał to miejsce.

Jeździł tam konno po polach, pilnując zasiewów i przeliczając niedorośle, biegające wszędzie jałówki, żrebaki i jagnięta, młode kurczaki, a nawet nowo narodzone

dzieci w czworakach. Pora rodzenia i żyzna ziemia były

dla niego największą przyjemnością. Wieczorami zasiadał za stołem, który uginał się od zbiorów z

plantacji.

Zawsze serdecznie witał przyjaciół, sąsiadów i przejezdnych podróżnych. Serdecznie przyjmował nawet wędrownych kaznodziejów metodystów, którzy przy suto zastawionym stole usiłowali namówić gospodarza, aby

przeszedł z katolicyzmu na nową wiarę.

Cóż miał do zaoferowania Londyn w porównaniu

z bogactwem ziemi, przyjaźnie uśmiechniętymi twarzami i cudownym poczuciem wolności w Beau Bocage? Julia tęskniła za domem, ale każde najmniejsze wspomnienie kazało jej trwać w wyprawie. Gdyby z niej teraz zrezygnowała, może już nigdy nie zobaczyłaby rodzinnego majątku.

Rud, kiedy nie wychodził z wujem w interesach, starał

się zabawiać Julię. Razem jeździli konno w parku, zwiedzali cuda Vauxhall Gardens i wynajęli dyskretną lożę w Covent Garden, aby obejrzeć *Księżnę Amalfi*. Kiedy

Rud był zajęty, ciotka Lucinda występowała w charakterze przewodnika po kilku historycznych miejscach Londynu, choć obawiała się zawsze, że spotka znajomych.

151

Starsza pani bardzo się przejmowała, że ktoś mógłby ją

wziąć za wieśniaczkę, która nie zna miasta, i Julia na

ogół rezygnowała z wychodzenia i dawała się namówić

na wspólne oglądanie najnowszych wydań „Journal des

Modes" lub małe przyjęcia herbaciane. Ogólnie rzecz

biorąc, wołała towarzystwo Ruda, który się wcale nie

przejmował, że ktoś ich zobaczy lub co sobie pomyśli.

W miarę upływu czasu Julia przyzwyczaiła się do jego

stałej obecności, także w sypialni. Tryb życia, który jeszcze niedawno wydawałby jej się absolutnie niemożliwy, obecnie stał się czymś zwyczajnym. Intymne momenty

codziennego życia, ubieranie i rozbieranie, kąpiele

i wspólne łóżko przestały ją powoli zawstydzają. Od czasu do czasu obserwowała Ruda, gdy się golił czy ubierał.

Czasami odwracała się nagle od toaletki i napotykała jego wzrok. W nocy nalegał, by ją do siebie przytulać. Często budziła się, kiedy błędził rękami po jej ciele. Gdy tylko zauważył, że Julia nie śpi, natychmiast zaprzestawał

swych działań. Czasem odwracał się wtedy na drugi bok

i spędzał resztę nocy nieruchomo, czasem wstawał z łóżka, brał zapasowy koc i spał na twardej kanapie w saloniku. W takie noce Julia, która powinna się cieszyć z wygody i posiadania łóżka dla siebie, nie mogła zasnąć z powodu niespodziewanej pustki i jakiegoś dziwnego poczucia winy.

Matka Ruda, lady Cathcart, na całe szczęście, nie przyszła z wizytą. Kiedy Julia, następnego dnia po prośzonej kolacji, poinformowała Ruda, że jego matka chce ich odwiedzić, spojrział na nią pytająco.

- Po co? - zapytał. - Czego chce?

- Nie mam pojęcia. Ciotka Lucinda też nie wie.

- Matka doskonale wie, co o niej myślę. Jeśli się tu

zjawi, roniąc łzy i zapewniając o swej niewinności, nie

odpowiadam za konsekwencje.

- Jest pańską matką - zaproponowała Julia.

152

- Jest niewierną czarownicą, która myśli tylko o sobie, o swojej przyjemności i wygodzie. Była przyczyną wielu kłopotów mojego ojca, ale ja aż za dobrze pozna

łem jej sztuczki, żeby się na nie nabrać. Dziwię się, że

w ogóle chce jeszcze próbować.

- Sądzi pan, że jest pan wobec niej niesprawiedliwy? -

spytała z drżeniem serca Julia. - Czy kiedykolwiek jej

pan wysłuchał?

- Ciotka Lucinda najwyraźniej opowiedziała ci tę

smutną historię, choć nie mam pojęcia, co chciała przez

to osiągnąć. Byłbym wdzięczny, gdybyście oboje pozwoliły mi traktować moją matkę tak, jak uważam za stosowne. Naprawdę nie potrzebuję pomocy, niezależnie od waszych dobrych intencji.

Julia nic więcej nie mogła powiedzieć. Jej zainteresowanie kobietą, która urodziła Ruda, musiało

pozostać niezaspokojone. Choć na ogół starała się pomóc, gdy

ktoś jej zdaniem czynił źle, nie była w stanie zmusić Ruda, aby zobaczył się z matką. Z drugiej strony nie zabronił jej odwiedzić lady Cathcart. Gdyby zaistniała okazja jej poznania, Julia by się nie wahała. Tymczasem zdarzy

ło się coś, co sprawiło, iż zapomniała o innych sprawach.

VIII

Było szare popołudnie. Ciotka Lucinda wyszła z wizytami. Zaprosiła Julię, aby jej towarzyszyła, ale ta odmówiła z powodu bólu głowy. Nie był to tylko pretekst, spędziła bowiem w ostatnich dniach tak wiele czasu nad robótkami ręcznymi i książkami, że poważnie nadweręży

ła oczy. Siedziała w saloniku z robótką na kolanach, choć

jej ręce pozostawały nieruchome. Rud wyszedł z wujem

przed obiadem i była sama w domu. Pomyślała, że

wkrótce zadzwoni po herbatę, a potem będzie mogła

pójść do sypialni i tam spędzić czas do kolacji. Przebijanie się do wieczornego posiłku nie zapowiadało żadnej atrakcji, każdą bowiem żałobną suknię miała już na sobie przynajmniej dwa razy.

Usłyszała za sobą dźwięk otwieranych drzwi i odwróciła głowę.

- Rud! Nie słyszałam powozu.

- Pewno myślałaś o niebieskich migdałach - odparł

z uśmiechem i zamknął za sobą drzwi, podchodząc bliżej.

Julia odruchowo uniosła twarz do pocałunku, jakby

robiła to całe życie. Rud zawsze ją całował na powitanie

i na pożegnanie. Przekonała się, że jeśli starała się uniknąć całusa, kończyło się to namiętym uściskiem na oczach zebranych. Teraz uniosł jej brodę do góry i poca

łował w usta, przedłużając pocałunek.

- Mam dobre wiadomości - powiedział lekko stłumionym głosem. - „David” wpływa do portu.

- Och - szepnęła. - Nareszcie.

- Tak, czekanie się skończyło. Kilka dni w porcie, tydzień, najwyżej dwa na załadunek i będziemy w drodze na Świętą Helenę. - Po twarzy Ruda przemknął cień.

Mężczyzna wyprostował się i stanął przy kominku, opierając się jedną ręką o biały marmur.

- Czy coś się stało?

- Nie. Co się miało stać?

- Nie wiem. Widocznie coś mi się zdawało - powiedziała prędko, choć była zupełnie pewna, iż przez moment widziała w jego oczach żal i troskę.

- Musimy poinformować Gourgauda i innych. Wysła

łem już zawiadomienie o zebraniu, które odbędzie się

dziś wieczorem. Czy chciałabyś na nie pójść?

- Spróbowałby pan mnie nie zabrać! Ale czy to pewne, że „David” popłynie z Londynu na Świętą Helenę?

Rud skinął głową.

- Na Świętą Helenę, a potem do Rio de Janeiro.

Wszystko jest już załatwione, przede wszystkim dzięki

lady i lordowi Hollandom, którzy wysyłają cesarzowi

żywność i trunki.

- Niech im Bóg błogosławi! Naprawdę lubię lady

Holland, a pan?

- Mimo że jest rozwódką?

Dla Julii nie było to, oczywiście, nowiną. Lady Holland, nieustannie zajęta działalnością dobroczynną, często wyciągała na światło dzienne sprawy, których arystokracja nie dostrzegała i wolałaby nadal nie dostrzegać.

Ponieważ bogate panie nie zamierzały pomagać lady

Holland w jej wysiłkach, znajdowały pretekst, wymawiając się wydarzeniami z jej przeszłości. To, że była ciepła, dobra i pokrzywdzona przez los, nie miało znaczenia. Julia nie mogła się powstrzymać, aby nie wystąpić w jej obronie.

- Młoda kobieta, daleko od domu, w wiecznym mie-

ście Rzymie, uwiązana do sklerotycznego staruszka, jakim był jej mąż, musiała się poddać czarowi młodego i przystojnego lorda Hollanda.

- Jak to zwykle bywa w bajkach - dokończył z uśmiechem Rud.

- Nie, to raczej ludzka słabość - odparła poważnie.

- Tak to nazywasz? - Rud uniósł brwi. - W takim razie szkoda, że masz jej tak mało. - Nie dając jej czasu na odpowiedź, pociągnął za sznur dzwonka przy kominku. -

Ostatnie wydarzenia zasługują na szampana. Czy wzniesiesz ze mną toast za przybycie „Davida” i szczęśliwe zakończenie jego następnej podróży?

- Z przyjemnością - powiedziała i ze zdziwieniem zauważyła jego smutny uśmiech.

Na spotkanie bonapartystów wyszli dość późno. Na

ulicach było spokojnie, prawie pusto. Sezon w Londynie

właśnie się skończył. *Beau monde* spakował kufry, torby i pudła na kapelusze, zdjął kołatki z londyńskich domów

i udał się na odpoczynek na wieś, do Bath, lub z księciem

regentem do Brighton. Poza tym zrobiło się zimno

i znad Tamizy nadciągała mgła, która w świetle latarni

powozów wirowała wokół nich jak jedwabiste duchy.

Powozów było niewiele i dlatego zwracały na siebie

uwagę. Kiedy skręcili z Berkeley Square w główną ulicę,

Julia spostrzegła starą dorożkę, której woźnica nagle się

ożywił. W ciemnej mgle nie widziała nic więcej prócz

sylwetki mężczyzny na koźle, ale zdawało jej się, że ten

człowiek uważnie im się przyjrzał, gdy go mijali swoim

powozem. Kilka minut później usłyszała odgłos jadącego za nimi pojazdu.

- Rud? Słyszysz pan...

Rud gwałtownie złapał Julię w objęcia i wpił się w jej

usta, wgniatając ją w aksamitne poduszki oparcia. Całował jej usta, policzki, szyję, wtulił twarz we włosy, wdychając ich zapach, po czym znów wrócił do miodowej 156

słodocy ust. Przesunął rękę na przód sukni, rozpinając

rząd szarych, perłowych guzików i odsłaniając rowek

między nabrzmiałymi piersiami. Pochylił głowę i Julia,

gdy poczuła na sobie jego gorące wargi, westchnęła

i wsunęła mu rękę we włosy. Kiedy spróbował poszerzyć

odstęp między połami stanika, by mieć lepszy dostęp do

krągłej piersi, mocno pociągnęła go za włosy.

- Co pan robi? - zachnęła się.

Odetchnął głęboko i niechętnie uniósł głowę, siadając

z powrotem na ławce, choć nie wypuścił jej z objęć.

- Wyglądałaś tak obco, tak niewinnie i tak czysto jak

nowicjuszka w zakonie. Jakbyś w ogóle nie zdawała sobie sprawy, że jestem przy tobie. Nie mogłem tego znieść.

- Są inne sposoby zwracania na siebie uwagi - powiedziała przez zęby.

- Co ja poradzę, że wolę moje metody?

- Niech się pan postara.

- Mógłbym spróbować - zgodził się nieoczekiwanie -

ale łatwo jest mnie zwieść z obranej drogi. - Mówiąc to,

zwrócił wzrok na białe, krągłe kształty, widoczne w rozpiętej sukni.

Zasłoniła się prawą ręką, a lewą wyrwała z jego uścisku

i zaczęła szybko zapinać guziki.

- Proszę - odezwała się, kiedy skończyła. - Teraz już

pan nie ma żadnego pretekstu.

- Wydaje mi się - powiedział melancholijnie - że

brak tylko zwiększa tęsknotę.

W całym tym zamieszaniu Julia zapomniała zupełnie

o tajemniczym powozie.

Generał baron Gaspard Gourgaud był dokładnie taki,

jak go sobie Julia wyobrażała. Gładki, elegancki, o kwiecistym stylu bycia, wywodzącym się niewątpliwie z teatralnej przeszłości, i frywolnych manierach, które wspaniale skrywały siłę jego charakteru. Choć miał do-157

piero trzydzieści cztery lata, dosłużył się najwyższego

stopnia w wojsku francuskim. Odkąd uratował życie cesarzowi pod Brienne, po kampanii rosyjskiej w 1812 roku, cieszył się jego najwyższym zaufaniem.

Julia wzięła wcześniej udział w jednym z zebrań londyńskich bonapartystów, ale Gourgauda wówczas nie było. Teraz spotkali się po raz pierwszy.

- Jestem oczarowany, *madame* - powiedział, unosząc

jej dłoń do ust, kiedy go przedstawiono dziewczynie. -

Słyszałem wiele o pani odwadze i urodzie. To wielki zaszczyt uczestniczyć wraz z panią w tym nadzwyczajnym przedsięwzięciu.

- To dla mnie zaszczyt - odparła z uśmiechem, choć

Rud stał obok, przysłuchując się z dezaprobatą.

Pan Robeaud niewiele się zmienił, odkąd Julia go

ostatni raz widziała, choć zapuścił brodę i wąsy, aby

upodobnić się do Napoleona. Przywitał spokojnie Julię

i zaraz usunął się na bok, dopuszczając innych, którzy

się wokół niej tłoczyli.

Jednym z ostatnich, którzy się do niej zbliżyli, był

Marcel de Gruys. Julia bez słowa wyciągnęła do niego rękę; nie była w stanie uśmiechnąć się,

choćby zdawkowo.

- Znów się spotykamy - powiedział nieprzyjemnym

tonem, kłaniając się z lekkim przechyłem na prawą stronę.

- Tak - wydusiła z siebie.

- Musimy odnowić naszą znajomość. Mamy pewne

niezakończone interesy - rzucił ironicznie. - Być może

będzie na to czas podczas podróży na Wyspę Świętej Heleny.

Spojrzał przy tym na nią tak, jakby rozbierał ją wzrokiem, i wbił paznokiec kciuka w jej dłoń, nim zdążyła ją wyrwać z wilgotnego uścisku. Julia poszukała wzrokiem

Ruda, który jeszcze przed chwilą stał u jej boku. Teraz

rozmawiał na uboczu z Gourgaudem.

158

- Tak, tak. - De Gruys skinął głową. - Wiem, że wyszła pani za naszego znakomitego kapitana. Przyznaję, iż doskonały z niego obrońca, ale przecież nie może być

stale przy pani.

Podniosła głowę i spojrzała na niego rozgniewanymi

oczyma.

- Proszę uważać - ostrzegła go, pozwalając sobie na

złośliwe skrzywienie pięknych ust. - Kiedy męża przy

mnie nie ma, zawsze noszę przy sobie nóż.

De Gruys zeszywniał, a twarz nabiegła mu krwią.

Bezgłośnie wyartykułował przekleństwo, którego nie odważył się powiedzieć na głos.

- Niech pani zachowa swoje ostrzeżenia dla siebie! -

syknął. - Nawet taką kocicę jak pani można unieszkodliwić - dodał i odszedł.

Julia, starając się powstrzymać drżenie, odwróciła się

bardzo powoli i podeszła do Ruda, biorąc go pod ramię.

Przycisnął jej rękę do siebie i obrzucił dziewczynę uważnym spojrzeniem. Na widok pobladłej twarzy żony pytająco uniósł brwi w górę, ale Julia potrząsnęła głową i się uśmiechnęła.

Nie powinna się zatem dziwić, że z powrotem zwrócił

się do Gourgauda i kontynuował rozmowę na temat

trudności, jakie czekały ich podczas liczącej półtora tysiąca kilometrów podróży z Wyspy Świętej Heleny do Rio de Janeiro. A jednak coś ją ubodło.

Po pewnym czasie Gourgaud sięgnął do kieszeni kamizelki i wyciągnął cyferblat, wielki jak rzepa.

- *Messieurs, madame*, czas ucieka. Usiądźmy. Kapitan

Thorpe ma nam coś ważnego do przekazania.

Zebrani pospiesznie przeszli do jadalni. Rud, stojąc

i lekko opierając się palcami o stół, opowiedział im

o „Davidzie”. Pod kryształowym żyrandolem Rud wyglądał imponująco. Świece oświetlały jego czarne włosy i nadawały złotego błysku rysom twarzy. W porównaniu

159

z nim pozostali mężczyźni robili wrażenie zniewieścia-

łych.

Julia rozejrzała się wokół stołu. Kiedy znów wróciła

wzrokiem do Ruda, okazało się, że skończył mówić. Ze

zdumieniem zdała sobie sprawę, że słyszała zaledwie kilka słów z jego przemowy.

Nikt inny nie był tak roztargniony i w jadalni wybuchły oklaski i gratulacje. Zebranych ogarnęła euforia.

Cesarz miał swój statek! Zupełnie jakby sięgnął przez

ocean i sprawił, że wypadki potoczyły się tak, jak sobie

zyczył. Fakt, że wszystko zorganizowali inni, nie miał

znaczenia - Napoleon pobudził ich do działania.

Kiedy Rud usiadł, Gourgaud poderwał się z miejsca.

- Dziękuję, kapitanie. Jestem pewien, że wyrażam zdanie wszystkich tu obecnych, mówiąc, iż nie mógł pan nam sprawić większej przyjemności. Brak mi słów, aby wyrazić naszą radość i przekazać wdzięczność za pańskie wysiłki w imieniu tego, który czeka na Świętej Helenie.

Należało jeszcze zdecydować o kilku sprawach, co za

łatwiono szybko i bez większego trudu, ponieważ instrukcje cesarza przewidywały każdą okoliczność.

- Zanim się rozejdziemy - powiedział Gourgaud -

muszę państwu coś jeszcze przekazać. - Uniósł w górę

arkusz papieru. - *Messieurs, madame*, mam przesłanie od cesarza.

Zasadnicza część listu dotyczyła całego szeregu instrukcji z ostatniej chwili. Pod koniec Napoleon Bonaparte pisał:

„Siedzę na skale i staram się wyobrazić sobie wszystko, co mogłoby się nie udać. Usiłuję przewidzieć wszelkie okoliczności. Jestem pewien przyszłości, która świeci jasno. Będąc w gościnie u Anglików, miałem czas, by przegrupować moje oddziały oraz ocenić siłę i słabości

mojej pozycji. Siła przeważa nad słabościami. Przez trzy

lata Francja poznała niedołęźność Burbonów i pogardę

160

członków Kongresu Paryskiego: Austrii, Rosji, Prus

i Anglii. Ludzie pamiętają dawną chwałę i modlą się o jej

powrót. Ona wróci! Ja wrócę!"

Okrzyki aprobaty były długie i głośne. Julia, zaczerwieniona z podniecenia, bijąc brawo piekącymi dłońmi, rozejrzała się wokół stołu. Cieszyła się, że należy do grupy ludzi, którzy postanowili uwolnić Napoleona, choć widok de Gruysa, cynicznie skrzywionego, nie sprawiał

jej nadmiernej przyjemności. Marcel de Gruys po chwili

zaczął bić brawo ze wszystkimi, szeroko się uśmiechając.

Zebranie na tym się zakończyło i bonapartyści, jeden

po drugim, cicho i spokojnie, wychodzili tak, jak przyszli. Marcel, co Julia zauważyła z ulgą, wyszedł jako jeden z pierwszych. Ona i Rud zostali chwilę dłużej, gdyż Rud ustalał jeszcze z Gourgaudem, jak najlepiej zawiadomić cesarza o rychłej podróży „Davida”.

W ciągu godziny mgła jeszcze zgęstniała i nawet ich

własny woźnica był z trudem widoczny na koźle. Wilgoć

nieprzyjemnie osiadła na twarzy Julii, która zadrżała

z zimna, żałując, że nie zabrała peleryny.

- Zimno ci? - spytał Rud, wskakując do powozu i zajmując miejsce przy żonie.

Nim zdążyła odpowiedzieć, drzwi po przeciwnej stronie powozu, nie tej, z której wsiedli przy oświetlonym wejściu do domu Gourgauda, otworzyły się nagle i ktoś

wymierzył w nich pistolet.

- Stać! - zawołał szorstki głos. - Siedźcie spokojnie,

a nikomu nic się nie stanie. I żadnych krzyków!

Ostatnie zdanie skierowane było do Julii, która się odwróciła i spojrzała na napastnika. Był to niski, krępy mężczyzna z małymi oczkami w okrągłej twarzy, okolonej niechlujną brodą. Julia otwarła szeroko oczy ze zdumienia, gdy rozpoznała mężczyznę, który ponad trzy tygodnie wcześniej zajechał im drogę, kiedy wracała ze

sklepów z ciotką Lucindą.

161

- Czego chcesz? - zapytał Rud, obejmując Julię ramieniem, aby osłonić ją przed zbirem, co niewiele dawa

ło, skoro siedziała między nim a człowiekiem z pistoletem.

- Błyskotki! - odparł bandyta, śmiejąc się obleśnie. -

Zaczynając od tego drobiazgu - powiedział i szarpnął Julię za rękę, ściągając ją z siedzenia.

- Nie! - krzyknął Rud, popychając Julię na miejsce.

Przez moment obaj ciągnęli w swoją stronę, po czym

Rud machnął nogą i wytrącił broń z dłoni napastnika.

Mężczyzna, z przekleństwem na ustach, puścił Julię

i rzucił się po pistolet, który leżał na podłodze. Rud zrobił to samo i zaczęli się szarpać w kiwającym się powozie. Bandyta walczył z całej siły, a twarz wykrzywiał mu dziki wyraz. Miał ponadto przewagę, stał bowiem na

równej ziemi, a nie klęczał w powozie, tak jak Rud, i za

wszelką cenę usiłował skierować broń w pierś Ruda, nie szczędząc zębów i paznokci.

Julia nie sądziła wprawdzie, by Rud potrzebował jej

pomocy, lecz powodowana strachem rzuciła się do walki.

Zaciskając usta, z całej siły kopnęła napastnika w zębra.

Mężczyzna skrzywił się z bólu.

- Julio, pistolet w bocznej kieszeni! - wykrzyknął

Rud.

Pospiesznie rzuciła się do bocznej kieszeni w powozie

po tej stronie, gdzie przedtem siedział Rud, i zacisnęła

palce na zimnym metalu.

- Pomóż, szefie! - zawołał napastnik za jej plecami. -

Nie dam sobie z nim rady!

Julia z pistoletem w dłoni odwróciła się i zobaczyła

drugiego mężczyznę, który stanął przy drzwiach powozu.

Był ubrany na czarno i miał kapelusz wciśnięty na czoło.

- Co za idiota! - syknął i wymierzył w Ruda pistolet,

którym przedtem terroryzował woźnicę. Julia zobaczyła

blask, a potem usłyszała ogłuszający wybuch.

Rud opadł do tyłu, jakby czymś mocno uderzony,

a krew zalała mu twarz. W zaciśniętej dłoni trzymał pistolet napastnika, który wreszcie udało mu się zdobyć.

Julia zareagowała spontanicznie i bez namysłu. Obydwoma kciukami odbezpieczyła pistolet i wystrzeliła.

Mężczyzna w czerni dostał kulę w bok i przewrócił się

do tyłu. Kiedy Julia odrzuciła bezużyteczną broń i sięgnęła po pistolet, który tkwił w dłoni Ruda, pierwszy napastnik odwrócił się i uciekł. Julia spoglądała za nim przez moment, a potem uklękła przy mężu.

W otwartych drzwiach pensjonatu pojawił się Gourgaud i podbiegł do powozu.

- Madame Thorpe! Wydawało mi się, że słyszałem strzały. Co się stało?

- Dwaj ludzie... Napadli na nas! - rzuciła przez ramię

Julia.

W dodatkowym świetle z otwartych drzwi domu widać było, jak obaj mężczyźni wsiadają do dorożki z budą, stojącej po drugiej stronie zamglonej ulicy. Po chwili

drzwi za nimi się zatrzasnęły i rozklekotana dorożka pospiesznie się oddaliła.

- Złapię ich! - zawołał Gourgaud.

- Nie, szkoda czasu. Rud jest ranny. Lekarz... Musimy wezwać lekarza.

Gourgaud otworzył szerzej drzwi powozu, by spojrzeć na nieprzytomnego Ruda.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Chce pan powiedzieć, że on... że Rud nie żyje? -

wyjąkała Julia, zaciskając palce na płaszczu męża.

- Nie! Proszę mi wybaczyć, *madame*. Nie chciałem pani przestraszyć. Widziałem wiele takich ran,

kiedy by

łem w wojsku, i mam w tej dziedzinie większe doświadczenie niż jakikolwiek londyński lekarz, którzy zarabia na życie przyjmowaniem na świat dzieci i zajmowaniem

się sprawami kobiecymi. Pani pozwoli?

163

- Dobrze - zgodziła się prędko Julia. Liczył się każdy

moment, a na lekarza musieliby czekać przynajmniej

z godzinę. - Niech się pan nim zajmie, tylko szybko, nim

się wykrwawi na śmierć.

Krew, wszędzie było tyle krwi. Leciała z podłużnej rany na głowie Ruda, niedaleko skroni, przesiąkając przez kolejne warstwy bandaża.

- Rany głowy zawsze bardzo krwawią - wyjaśnił

Gourgaud, choć Julia nie wierzyła, aby ktoś mógł stracić

tyle krwi i przeżyć.

Nawet kiedy krwawienie ustało, Rud nadal nie odzyskał przytomności. Leżał blady i zupełnie nieruchomy na łóżku w sypialni Gourgauda. Julia siedziała przy nim,

zaciskając z bólu ręce. Czuła, że powinna coś zrobić, ale

nie było nic, w czym mogłaby pomóc. Opatrzyła w swoim życiu tak wiele różnych ran na plantacji ojca, iż wiedziała, że Gourgaud zrobił wszystko, co było możliwe.

Nawet lekarz niczego więcej by tu nie zdziałał.

Wciąż myślała o wysłaniu wiadomości do wujostwa

Ruda, ale za każdym razem powstrzymywała ją myśl, że

w ten sposób zwróciłaby uwagę na Gourgauda i wieczorne spotkanie w jego apartamencie. To prawda, że generał

rzekomo zerwał z Napoleonem i ostatnio współpracował

nawet z Anglikami, ale mimo to taka komplikacja była

zupełnie zbędna.

W końcu jednak postanowiła podjąć ryzyko i poprosić gospodarza o papier i atrament, by posłać wiadomość na Berkeley Square, gdy Rud jęknął i przesunął głowę na poduszce. Po chwili otworzył oczy.

- Julia - szepnął.

- Jestem - odparła, przesuając się tak, żeby ją widział, i biorąc w dłonie jego rękę.

Rud skupił wzrok na jej twarzy i lekko się uśmiechnął.

- Uciekli? - spytał tak cicho, że musiała się nachylić, aby go słyszeć.

164

Opowiedziała mu, co się wydarzyło od momentu, gdy został postrzelony.

- Dostałaś jednego? Wiedziałem. Ciągle jestem u Gourgauda?

Generał wypoczywał w swym salonie, a teraz wszedł do sypialni.

- Tak, *mon ami*. Nadal jesteś moim gościem, a także, przez swoją głupotę, moim pacjentem.

Rud się uśmiechnął.

- Dziękuję za starania, ale nie mogę nadużywać twej gościnności. Pomóż mi przejść do powozu...

- Jesteś pewien, że dasz radę? - spytał Gourgaud.

- Muszę, bo tu zostać nie mogę - powiedział Rud, unosząc się na łokciu.

Gourgaud pokiwał ze smutkiem głową.

- Nie podoba mi się to, lecz masz rację, *mon ami*. Wydaje mi się, że masz wstrząśnienie mózgu i powinieneś przez jakiś czas leżeć nieruchomo, ale widziałem mężczyzn z gorszymi ranami, którzy schodzili z pola bitwy na własnych nogach.

- Ja też - powiedział Rud - lecz nie w tej samej armii.

- Podobno - rzekł Gourgaud z pewną rezerwą. -

Dziwne są losy wojny.

Dom przy Berkeley Square był ciemny, choć główny

lokaj wciąż czekał, aby im otworzyć. Przy pomocy jego

i woźnicy niebawem ułożono Ruda we własnym łóżku.

Masters chrząknął i zaproponował, że pomoże przygotować Ruda do spania. Julia natychmiast się zgodziła.

Biedny służący aż pękał z ciekawości, ale Julia powiedziała mu tylko, że napadli na nich bandyci. Rud sam będzie mógł powiedzieć, co zechce, lokajowi oraz wujostwu. Oczywiście, woźnica powiedziałby prawdę, gdyby go kto o to zapytał, ale Julia podejrzewała, iż Rud wybrał

go ze względu na dyskrecję.

Rud w nocnej koszuli wyglądał dość dziwnie. Julia

165

przypuszczała, że Masters pożyczył ją z garderoby Thaddeusa Baxtera i włożył Rudowi, gdy ten był zbyt osłabiony, by protestować. Była pewna, że gdy odzyska siły, koszula nocna wyląduje, podobnie jak jej czarny ubiór, w kącie pokoju, a potem gdzieś na dnie szafy.

Tak się jednak nie stało. Rano Rud miał wysoką gorączkę. Przez trzy dni leżał w łóżku, niezdolny do jakiegokolwiek ruchu, obserwując ją jedynie błyszczącymi od gorączki oczyma. Czasami na krótko zapadał w niespokojny sen, a przeważnie tylko przewracał się na łóżku, nie mogąc zasnąć z powodu bólów głowy. Często jego

oczy miały jakiś dziwny wyraz, jakby słyszał inne głosy,

i Julia myślała wtedy, że jedynie siłą woli broni się przed

delirium.

Nie zawsze mu się udawało. Trzeciej nocy, gdy nastąpiło przesilenie, Julia stanęła przy łóżku i

przyłożyła Rudowi dłoń do czoła. Otworzył oczy i wziął ją za rękę, przykładając sobie do policzka.

- Takie chłodne ręce - szepnął. - Daj mi pokój i odpoczynek. Czysta twarz zakonnicy z nienawiścią w twoich oczach. Nie patrz tak na mnie. Nic ci nie zrobię.

Julia westchnęła, czując ból w okolicy serca. Kiedyś

z zadowoleniem widziała słabość Ruda, dziś jego cierpienie sprawiało jej nieprawdopodobną przykrość. Czo

ło Ruda było pod bandażem mokre od potu, wargi suche

i popękane. Wolną ręką sięgnęła po wilgotną szmatkę,

którą przedtem obmywano mu ciało, aby obniżyć temperaturę, i delikatnie przetrła mu twarz.

- Wiem - szepnęła.

Ranek przyniósł uspokojenie i spadek gorączki. Za namową ciotki Lucindy Julia odeszła od jego łóżka po raz pierwszy, odkąd został ranny. Wzięła gorącą, pachnącą

kąpiel, a potem położyła się w gościnnym pokoju i przespaa następne dwadzieścia cztery godziny.

Kiedy znów zobaczyła Ruda, koszula nocna znikła,

166

a świeżo zmieniony opatrunek na głowie nie tylko się

zmniejszył, lecz także lepiej wyglądał. Jego nieruchomy

spokój należał do przeszłości. Narzekał na ból głowy i na

cienki rosółek, który dostał na obiad. Poza tym domagał

się obecności Julii, bo nikt inny nie potrafił właściwie

wygładzić pościeli ani zamieszać mu herbaty.

Po kolejnych czterdziestu ośmiu godzinach takiego

zachowania ciotka Lucinda weszła do ich apartamentu

i zabrała Julię na popołudniową przejażdżkę.

- Jesteś prawdziwym aniołem, moja droga - powiedziała, kiedy już znalazły się w odkrytym powozie dość daleko od Berkeley Square.

Julia uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Mów, co chcesz, ale muszę przyznać, iż wzrusza mnie twoje poświęcenie. Przez wiele lat tutaj, w Anglii, panowała moda na wychodzenie za mąż dla pieniędzy i pozycji, a miłości szukano gdzie indziej. W waszym małżeństwie połączyły się obie te rzeczy. Wiesz zapewne, że zawsze traktowałam Ruda jak własnego syna. I jestem dumna, że znalazł szczęście w małżeństwie, podobnie jak ja i jego wuj.

Julia chętnie zaprzeczyłaby tej konkluzji, lecz zmartwiłaby tylko ciotkę. Prawdę mówiąc, jej poświęcenie wynikało jedynie z wyrzutów sumienia i poczucia winy.

Przez nią bandyci zaatakowali powóz i zranili Ruda. Dobrze pamiętała, jak ten okropny mężczyzna chciał ją wyciągnąć z powozu. Drugi pojazd, bez znaków charakterystycznych, już czekał w pobliżu. Jeden napastnik trzymał na muszce woźnicę, drugi miał przekonać Ruda, aby rozstał się z pieniędzmi i z żoną. Bez fałszywej skromno

ści była pewna, iż o nią głównie chodziło w tym napadzie. Jej pewność - choć na razie nikomu o tym nie mówiła - wynikała z faktu, iż rozpoznała głos drugiego mężczyzny, tego, do którego strzeliła. To był Marcel. Ża

łowała tylko, że nie zabiła go na miejscu.

167

Rud w najmniejszym stopniu nie zdradził się, czy rozpoznał bandytów i domyślił się celu napadu. Najwyraźniej traktował incydent jako napad rabunkowy. Czasami Julia myślała, że pragnął jej zaoszczędzić zmartwień.

Ona też nie chciała o tym wspominać, skoro Rud nie

mógł sam odszukać Marcela ani zawiadomić policji. Julia wiedziała jednak, że gdy tylko Rud lepiej się poczuje, będzie musiała to z nim omówić. Razem postanowią, co należy zrobić.

Wuj i ciotka nie kwestionowali rabunkowych motywów napadu i za to Julia była im wdzięczna.

Resztę przejażdżki ciotka Lucinda wypełniła mało

znaczącą rozmową, w którą Julia nie musiała się angażować. Powóz jechał powoli przez opustoszały park, gdzie jeszcze parę tygodni wcześniej spotykały wielu znajomych. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie i dość mocno grzało. Ciotka Lucinda zasłoniła się parasolką,

ale Julia chętnie wystawiła twarz na promienie słońca.

- Dostaniesz piegów, moja droga - zwróciła jej uwagę

ciotka.

Julia potrząsnęła głową.

- Nigdy nie mam piegów.

Łagodny powiew wiatru omiatał jej powieki i doszła

do wniosku, że ciotka ma rację - za długo siedziała

zamknięta w domu. Rud musiał się czuć okropnie, gdyż

w ogóle nie był przyzwyczajony do takiej biernej egzystencji. Przeważnie przebywał na łonie natury, na słońcu, wietrze i w deszczu. Ciekawe, czy teraz on nie uważał

jej za swego strażnika.

Częściowo musiała mieć rację, gdyż po powrocie do

domu okazało się, że wbrew zaleceniom Gourgauda

i prośbom Julii Rud wstał z łóżka. Prośbami i groźbami

zmusił służbę do przyszykowania mu gorącej kąpieli

i zmiany pościeli. Przedmioty związane z chorobą - krople laudanum, naczynia z wodą, zapasowe bandaże i róż-

168

ne pudry używane przeciwko gangrenie - znikły z pokoju. Drzwi i okna szeroko otwarto, żeby wywietrzyć duszne pomieszczenia. I wreszcie udało mu się przekonać kobietę, która zarządzała kuchnią na dole, aby przysłała mu duży befsztyk z jarzynami i kufel piwa.

Niemniej wszystkie te działania uprzytomniły mu, iż

nie jest taki silny, jak mu się zdawało. A może tylko

chciał oszczędzać siły. Bryczesy nadal leżały na krześle,
a pacjent wrócił do łóżka.

- Jesteś - powitał Julię, kiedy weszła do pokoju. - Już
od paru godzin czekam, żebyś przyszła i mnie ogoliła.

Obrzuciła go niespokojnym wzrokiem. Z pewnością
nie wyglądał gorzej niż przedtem. Zamiast bandaża miał
na głowie jedynie kawałek plastra. Szerokimi ramionami
opierał się o wezglowie i choć ręce trzymał spokojnie na
płaskim brzuchu, wyglądał jak przyczajona pantera obserwująca ofiarę.

- Mam pana ogolić? - powtórzyła Julia powątpiewająco. Masters podjął się tej czynności
poprzedniego dnia i został za swe wysiłki obrzucony inwektywami.

- Właśnie.

- Chyba nie będę umiała - powiedziała, podchodząc
bliżej. - Przypuszczalnie podetnę panu gardło.

- Lepiej, żebyś ty to zrobiła niż Masters.

- Zdaje się, że był pan bardzo zajęty, kiedy mnie nie
było. Czemu się pan sam nie ogolił?

- Przyszło mi to nawet do głowy, ale doszedłem do
wniosku, iż będzie to dla mnie większa przyjemność, gdy
ty się tym zajmiesz - odparł z uśmiechem.

- Ach, tak? - zdziwiła się Julia, unosząc brwi. Jego zachowanie zaczęło ją poważnie niepokoić.

- Tak. Na dole jest gorąca woda, jeśli się już całkiem
nie wygotowała. Bądź tak dobra i zadzwoń, żeby pokojówka ją przyniosła.

Julia nie miała innego wyjścia. Nim owinęła mu szyję

ręcznikiem i wyjęła brzytwę, przyniesiono wodę. Zamoczyła kawałek lnianego ręcznika w parującej wodzie, wycisnęła i położyła mu na twarzy.

- Za gorący! - wykrzyknął i zrzucił ręcznik.

- A jaki ma być? - spytała niewinnie.

Nie odpowiedział i pozwolił jej kontynuować, obserwując ją palącym spojrzeniem.

Brzytwa z kościaną rączką była bardzo ostra. Kiedy

Julia namydłała mu twarz, Rud trochę się rozluźnił, ale

teraz spojrział z niepokojem na ostrze w jej ręce. Gdy jednak zobaczył, że to zauważyła, szybko przybrał obojętny wyraz twarzy.

Julia goliła go ostrożnie, zbierając suchym ręcznikiem, który miał na szyi, mydło i zgolony zarost. Tak bardzo się skupiła na swym zajęciu, że nie od razu poczuła na plecach błędzącą dłoń. Po krótkim namyśle postanowiła nie zwracać na nią uwagi. Co jej szkodziło?

Niewątpliwie znaczyło to, że Rud czuje się lepiej.

Łatwiej było podjąć decyzję niż jej dotrzymać. Palce

Ruda na jedwabnym staniku sukni rozpraszały ją bardziej, niż się spodziewała. Z głębokim westchnieniem pochyliła się nad nim, aby dosięgnąć miejsca za uchem.

Pełnymi piersiami dotknęła jego umięśnionej klatki

piersiowej. Rud drugą ręką sięgnął do guzików z tyłu

sukni. Julia wyprostowała się i spojrzała na niego, ale zobaczyła obojętny wyraz twarzy. Ponownie wróciła do golenia podbródka.

- Auć! - wykrzyknął.

- Dobrze panu tak - powiedziała. Nie miała zamiaru

go zaciąć, ale podejrzewała, że powoli i ukradkiem rozpina jej guziki.

- Czarownica - mruknął.

- Maniak - odparła z zaciśniętymi ustami.

Nagle oboje uśmiechnęli się szeroko. Rud wyjął jej

brzytwę z ręki, kilkoma szybkimi ruchami skończył go-

i

lenie, odrzucił brzytwę i mokrym ręcznikiem wytarł resztki mydła. Julia wzięła od niego ręcznik i rzuciła go do naczynia z ciepłą wodą, które postawiła przy drzwiach do wyniesienia.

- Dobra robota - powiedział Rud, gładząc się po twarzy.

Julia podeszła do łóżka, aby wziąć od niego suchy ręcznik.

- Może powinnam poszukać pracy jako lokaj.

- Masz już pracę - zapewnił ją, chwytając za rękę. -

Jako moja żona.

Przyciągnął dziewczynę do siebie na łóżko, wpatrując

się w nią z poważnym i pytającym wyrazem ciemnoniebieskich oczu. Jednym ruchem ręki wyciągnął szpilki z jej włosów. Gruby węzeł na szyi rozwinął się, opadając złotą kaskadą na plecy. Rud gładził błyszczące sploty, bawiąc się lokami, po czym odsunął je na bok i rozpiął

kilka pozostałych guzików. Julia zamknęła oczy. Rud poszukał wargami zmysłowego kształtu jej ust i smakował

ich słodycz, kiedy wpuściła go do środka.

Góra sukni stanęła otworem i Julia, posłuszna wędrującym dłoniom Ruda, odwróciła się lekko, żeby mógł

zsunąć suknię z ramion. Kiedy poczuła dotyk jego dłoni

na nagiej piersi, zrozumiała, że rozpiął także halkę, którą ściągnął aż do bioder.

Otworzyła oczy i chciała się odsunąć, ale Rud trzymał

ją mocno. Pocałunek pogłębił się, stał się bardziej namiętny. Ręce Ruda przesuwają się po piersiach, pobudzały brodawki, głaskały brzuch. Jedną ręką przytrzymał jej dłonie, zsunął się z poduszek i pociągnął ją za sobą, przewracając na plecy. Kilkoma zręcznymi ruchami całkowicie uwolnił ją z sukni i halki.

- Rud... - szepnęła prosząco, opierając dłonie na jego

piersi. Pocałunkiem zamknął jej usta.

Pomyślała, że tym razem Rud nie da się powstrzymać,

171

że nie ma zamiaru się wycofać. Mięśnie podbrzusza zacisnęły się ze strachu, a jednocześnie w tym samym miejscu poczuła jakieś dziwne oczekiwanie. Rud, nie

zwracając uwagi na jej opór, trzymał ją blisko przy sobie,

wdychał zapach jej włosów - dziki, słodki aromat pal-

czatki i jaśminu - i wodził wargami po gładkiej, jedwabistej skórze.

Twardy ucisk na udzie uświadomił jej, jak bardzo jest

podniecony. Pieścił jej pierś najpierw dłonią, a potem

wargami. Powoli, delikatnie badał jej ciało, prowokując

drżące podniecenie. Jest moim mężem - pomyślała. Ma

prawo. Nie mogła go powstrzymać, nie była nawet pewna, czyby chciała.

Westchnęła lekko i Rud objął ją jeszcze mocniej. Jego

pieszczoty stały się głębsze, bardziej intymne. Julia zacisnęła dłonie na jego ramionach, czując ogarniający ją płomień.

Rud zawisł nad nią, opierając się na rękach i wsuwając

kolano między jej uda. Jego wargi namiętnie wzięły

w posiadanie jej rozchylone usta. Zaszokowana, poczuła,

że próbuje w nią wejść, i po chwili przeszył ją ostry ból.

Wciągnęła powietrze i wbiła paznokcie w plecy Ruda.

Znieruchomieli oboje na parę sekund, słysząc jedynie

bicie serc, po czym Rud wsunął się głębiej, wypełniając

ją i wysyłając rozchodzące się po całym ciele fale ciepłej

przyjemności. Poruszał się w niej, najpierw delikatnie,

całując ją i pieszcząc, a potem coraz gwałtowniej, w miarę jak uwalniał powstrzymywane dotąd pożądanie. Julia ze zdumieniem przyjęła narastającą falę palącej przyjemności, która wspinała się w górę, by w końcu wybuchnąć jak błysk światła. Ich ciała połączyły się w mistycznym

związku, a rozkosz przekraczała wszelkie granice. Julia

kurczowo trzymała się Ruda, podświadomie przekonana, że nie zniesie ostatecznego wybuchu. W końcu przyszło łagodne i powolne ukojenie.

172

W ciszy pokoju słychać było jedynie ich ciężkie oddechy. Rud wplótł palce w jej włosy. Julii zdawało się, że podniósł do ust jedno pasmo, choć nie była pewna, gdyż

nadal miała na wpół przymknięte oczy.

Rud uniósł się na łokciu.

- Mógłbym cię przeprosić - powiedział ochrypłym

głosem - ale wcale nie jest mi przykro.

Julia nie odczuwała oczekiwanej wcześniej niechęci

ani wstrętu. Jakby to, co zaszło, było wiadome od pierwszego spotkania. Napięcie i zmęczenie ostatnich dni znik

ło. Czowała spokojne zadowolenie i dziwną wdzięczność.

Powoli otworzyła oczy. W bursztynowej głębi lśniły złote błyski.

- Ja też niczego nie żałuję - szepnęła.

Spojrzał na nią z radością i znów kładąc wargi na jej

ustach, pociągnął ją na siebie.

Uniosła głowę i głęboko odetchnęła. Z jakiegoś powodu czuła łzy zbierające się w gardle.

- Jak na rannego jest... jesteś bardzo aktywny - powiedziała oskarżycielsko.

- Eksperymentuję z nowym lekarstwem.

- I co? Poskutkowało?

- Cudownie. Czuję się o wiele lepiej, choć obawiam

się, że efekty będą krótkotrwałe. Jestem pewien, że będę wymagał stałych i częstych powtórek.

Obietnica wywołała u niej przyspieszone bicie serca, choć Julia nie zamierzała się do tego przyznawać.

- Mam nadzieję, że dopiero po zmroku. Co by było, gdyby ktoś wszedł?

- Nikt nie wejdzie bez pukania - odparł rzeczowo. -

Zresztą jestem ranny i muszę leżeć w łóżku.

- Ale nie razem ze mną.

- Naprawdę? - Zaczął gładzić jej plecy, zsuwając dłoń coraz bardziej w dół.

- Tak - powiedziała, choć niezbyt pewnym głosem.

173

Wsunął obie dłonie w jej włosy i nachylił do siebie jej twarz, całując usta. Kiedy ich języki się spotkały, Julia początkowo zareagowała z wahaniem, ale już po chwili nabrała odwagi i zapału. Chłodnymi ramionami objęła

go za szyję, a Rud w tej samej chwili wykorzystał w pełni poruszenie jej bioder. Poczula, iż znów narasta w nim pożądanie.

Ktoś zapukał do drzwi.

Julia uniosła głowę. Rud mruknął jakieś przekleństwo i zmarszczył brwi, choć nie wypuścił jej z objęć.

- Kto tam? - zapytał.

- Masters, proszę pana - powiedział lokaj i chrząknął z szacunkiem.

Julia wyrwała się z ramion Ruda i szybko wyskoczy

ła z łóżka, schylając się po suknię i bieliznę. Bezszelestnie przemknęła do ubieralni i zaczęła zamykać za sobą drzwi, kiedy wzrok jej padł na buty, leżące obok

łóżka.

Rud szybko wyrównywał pościel. W odpowiedzi na jej

dramatyczne gesty schylił się i wsunął buty głębiej pod

łóżko. Oparł się wygodnie na poduszkach i zawołał autentycznie zirytowanym tonem:

- Wejdz!
- Najmocniej przepraszam, panie kapitanie - powiedział Masters, wchodząc do sypialni. - Ma pan gości.
- Kto taki?
- Lord i lady Cathcartowie, proszę pana.
- Co?! Powiedz, że nikogo nie przyjmuję.

Julia, podsłuchując przez szparę w drzwiach, przestała

zawiazywać troczki bielizny. Matka Ruda wreszcie się

zjawiła, a on nie chce jej przyjąć.

Szybko włożyła suknię, obciągając ją na biodrach i wygładzając stanik. Nasłuchiwała przez chwilę, aby się upewnić, że Masters wyszedł, i wróciła do sypialni.

Podeszła do łóżka lekko zaczerwieniona. Rud przyglą-

174

dał jej się z uśmiechem posiadacza. Odwróciła się do niego tyłem, prezentując rząd rozpiętych guzików.

- A zatem nie zamierzasz zobaczyć się z matką - powiedziała przez ramię.
- Nie.
- Dlaczego? Żeby ją ukarać, żeby zapłaciła za to, że nie żyła z twoim ojcem, nie stworzyła ci domu?

- Nic nie wiesz na ten temat - odrzekł lekceważąco.

- Tak sądzisz? Może słusznie. Nie mam pojęcia, czy

twoja matka jest winna śmierci ojca, czy nie jest, ale

wiem, że nie jesteś obiektywnym sędzią. Kiedy byłam

dzieckiem, nienawidziłam mojej matki za to, że umarła,

odeszła i zostawiła mnie całkiem samą - bez towarzyszkę, przewodniczki życiowej i przyjaciółki.

- To są zupełnie odmienne przypadki - orzekł, przestając na moment gładzić ją po plecach.

- Czyżby? Moja nienawiść wynikała z uzalania się

nad sobą. A twoja?

Złapał ją za łokieć i odwrócił twarzą do siebie.

- Ta kobieta na dole zaaranżowała śmierć mojego ojca. Co mam robić? Udawać, że nic się nie stało?

- Nie jesteś jej sędzią, a nawet gdybyś był, powinieneś

najpierw poznać wszystkie fakty, a dopiero potem ferować wyroki.

- Tylko moja matka wiedziała, że ojciec jest w Anglii.

- Skąd wiesz? Ktoś mógł przejąć jego list do niej. Patrol mógł go spotkać przypadkowo. Był amerykańskim piratem na angielskiej ziemi, zaangażowanym w niebezpieczną, szaleńczą eskapadę. Fakt, że go złapano, nie jest wcale dziwny. Dziwne wydaje mi się to, iż się niczego nie

spodziewał.

Rud spojrzał na nią ze złością.

- Ta sprawa ma głębsze podłoże.

- Chętnie je poznam - powiedziała Julia, patrząc mu

prosto w oczy.

175

- Wolałbym, abyś przyjęła moje słowo i mój osąd.

- Na wiarę? - zapytała, unosząc w górę głowę. - Niczym słowo boże?

- Brawo! Brawo!

W otwartych drzwiach stała kobieta. Kłócąc się, nie słyszeli jej wejścia. Na twarzy stojącego za nią Mastersa malowała się dezaprobata i obrażona godność.

Kobieta zrobiła kilka kroków naprzód.

- Dobra robota, moja droga - powiedziała do Julii,

obrzucając rozbawionym spojrzeniem jej rozpuszczone

włosy i niezapiętą suknię. -Już od jakiegoś czasu należa

ła mu się taka reprimenda. Wybacz, proszę, moje naj

ście. Podejrzywałam, że Masters mija się z prawdą, kiedy

mi powiedział, że Rud nie może przyjmować gości. Widzę jednak, że mówił prawdę, choć mną nie musisz się krępować. Wbrew pozorom tego rodzaju sceny nie są mi

obce, a mężczyzna, który cię tak bezceremonialnie traktuje, jest w końcu moim synem.

IX

Lady Georgina Baxter Thorpe Cathcart okazała się zaskakująco niska, niższa od Julii, drobna i zgrabna. Jej elegancko uczesane włosy były ufarbowane na brązowo, a niebieskie oczy nie miały w sobie głębi ani ożywienia charakterystycznego dla Ruda. Ubrana według najnowszej mody, w spacerowy kostium z tafty w kolorze ecru, obramowany

jedwabiem, i w kapeluszu z plecioną wstążką i farbowanymi piórami, nie wyglądała, mimo siatki drobnych zmarszczek wokół oczu, na swoje pięćdziesiąt parę lat. Chociaż weszła na górę nieproszona i zachowywała się swobodnie,

Julia pomyślała, że nie jest tak pewna siebie, jak by się na

pierwszy rzut oka zdawało. Spoglądała na Ruda zanadto

błyszczącymi oczami, a w ręce kurczowo ścisnęła koronkowy wachlarz i srebrne etui z kartami wizytowymi.

Coś należało zrobić. Nie mogli dłużej tak stać w milczeniu. Julia kiwnęła głową Mastersowi, który wyszedł

i zamknął za sobą drzwi.

- Proszę usiąść, lady Cathcart - powiedziała.

Matka Ruda rzuciła okiem na głęboki fotel przy kominku.

- Nie, dziękuję. Wolę stać. Nie zabawię tu długo. Cathcart czeka na mnie na dole.

- Ach, tak, Cathcart, nowy mąż. Gratuluję - odezwał

się wreszcie Rud i spojrzał na matkę zimnym wzrokiem.

- Dziękuję - odparła spokojnie. - Pamiętaj, że to mój

nowy mąż, ale stary przyjaciel.

- Doskonale pamiętam.

Lady Cathcart spojrzała na swoje dłonie i wyraźnie się rozluźniła.

Julia, nie bardzo wiedząc, jak się zachować, odgarnęła

ręką włosy. Była boleśnie świadoma swych bosych stóp

i wymiętej sukni. Lepiej poradziłaby sobie w tej sytuacji,

gdyby porządniej wyglądała.

- Może chcą państwo zostać sami? - zaproponowała.

- Zaczekam w ubieralni...

- Nie - zaprotestował Rud, kładąc jej rękę na ramieniu.

Matka potrząsnęła głową.

- To nie jest konieczne. Jak mówiłam, przyszłam tylko na chwilę. Dowiedziałam się o wypadku z bronią.

Chciałam się jedynie upewnić, że mojemu synowi nic się nie stało. Mimo wszystko mam jeszcze uczucia macierzyńskie.

- Nic mi nie jest - odparł krótko Rud, kiedy umilkła.

- Przyszłam także prosić o przysługę. Źle się czuję,

gdy ludzie za moimi plecami opowiadają, że nie utrzymuję stosunków z moim synem, gdyż on oskarża mnie o śmierć ojca.

Rud zdjął dłoń z ramienia Julii i wziął ją za rękę.

- Słucham - powiedział do matki, choć całą uwagę

skupił na szczupłych palcach żony.

- Pomyślałam, że kiedy już wyzdrowiejesz i zaczniesz

bywać, mógłbyś być bardziej, jak by to powiedzieć, uwa

żający. Nim wypłyniesz w rejs, powinieneś położyć kres

plotkom.

- W jaki rejs? - zdziwił się Rud.

- Przede mną nie musisz udawać - zapewniła Georgina Cathcart. - Chyba nie zapomniałeś, że mam znajomo

ści w Ministerstwie Spraw Zagranicznych? To, że wyszłam za Cathcarta, niczego nie zmieniło.

Ostatnio usłyszałam też parę bardzo interesujących plotek związanych 178

z twoją działalnością, drogi synu. Czy mam mówić szczegółowo?

- Nie, raczej nie - odparł powoli Rud.

Jego matka spojrzała na Julię z dziwnym uśmiechem.

- Tak myślałam.

Julia zmarszczyła brwi. Czyżby matka Ruda sugerowała,

że wie o jego związkach z bonapartystami? Jeśli tak, nie powinna się dowiedzieć, że jego żona też jest w to zaangażowana. Wyraźnie przecież dawała do zrozumienia, że mogłaby powiedzieć coś, co jej zdaniem Rud ukrywał przed żoną.

- Kto jeszcze o tym wie? - spytał Rud.

- Nikt. Oczywiście osoba, która mnie poinformowała, wiedziała, iż będę tą sprawą nadzwyczaj zainteresowana, zresztą od dawna ma wobec mnie dług wdzięczności. Ale to uosobienie dyskrecji.

Rud puścił rękę Julii i się wyprostował.

- Jesteś pewna?

Na oczach Julii przeistoczył się w mężczyznę, którego

znała z pokładu „Sea Jade”, czujnego za maską uśmiechu, cynicznego i twardego.

- Jestem pewna - odparła lady Cathcart z wymuszonym uśmiechem. - W tej sytuacji rozumiesz chyba moje odczucia i to, że chciałabym, abyś trochę inaczej mnie traktował.

- Tak mi się wydaje - powiedział ponuro Rud. - Czego dokładnie chcesz?

- Żebyś się raz czy dwa pokazał w moim towarzystwie i przyszedł na małe przyjęcie, jakie wydam dla ciebie i twojej żony. To niezbyt wiele, prawda?

- Nigdy mi nie przyszło do głowy, że możesz kiedyś potrzebować czyjejs aprobaty.

- Nie o tym mówimy. Czy spełnisz moje życzenie?

- Nie mam wyboru - odrzekł Rud, składając jej rodzaj prześmiewczego ukłonu ze swego miejsca na łóżku.

179

- Tego się spodziewałam. A zatem sprawa załatwiona.

Nie zostanę dłużej. Pozwól *mi tylko jeszcze raz* powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że nic poważnego ci się nie stało, mój synu, i wyrazić zadowolenie z poznania czarującej młodej damy, którą poślubiłeś. Nie będę ci więcej przeszkadzać w rekonwalescencji.

W ostatnim słowie zabrzmiał cień ironii. Julia uniosła dumnie głowę.

Matka Ruda uśmiechnęła się nieco i spojrzała na nią z lekkim współczuciem.

- Nie musisz dzwonić po Mastersa. Znam drogę.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Julia wypuściła powietrze z płuc. Znała wiele kobiet, ale żadnej, która by

łaby tak pewna swej władzy.

- Jak myślisz, ile ona wie? - zapytała po chwili.

- To dobre pytanie - powiedział Rud, wpatrując się w zamknięte drzwi zmrużonymi oczyma.

- Nie sądzisz chyba, że wydałaby cię policji?

- Bez wahania.

- Przecież jesteś jej synem!

- Niestety.

Wyglądało na to, że podejrzenia Ruda były słuszne.

Kobieta, która groziła własnemu synowi, że wyda go na więzienie, a nawet śmierć, mogła przygotować śmierć

męża. Łatwiej jest przecież zdradzić niekochanego partnera niż rodzone dziecko. Co za okropna kobieta! Bez serca, bez uczuć macierzyńskich. A z drugiej strony

ośmieliła się jej współczuć. Dlaczego? Jakim prawem?

- Nie krzyw się tak - powiedział Rud. - „David” wypływa za tydzień. Jeszcze parę dni i będziemy mieli spokój. A do tej pory nie zaszkodzi zrobić tak, jak ona sobie życzy.

- To prawda, choć chciałabym mieć pewność, że będzie milczeć, jeśli dotrzymany naszej umowy.

- Pod tym względem możemy jej wierzyć. Moja mat-

180

ka nie ma określonych poglądów politycznych. Jest lojalna wyłącznie wobec siebie.

Mówił to wszystko spokojnym i beznamiętnym tonem, jakby te słowa już nie mogły go więcej zranić.

- Przykro mi - zaryzykowała Julia.

- Dlaczego? - spytał bez większego zainteresowania,

gładząc kciukiem błękitną żyłkę na jej ręce.

- Przykro mi, że taka jest twoja matka, a także dlatego, że wątpiłam przedtem w to, co o niej mówiłeś.

- Odwróć się - powiedział i pociągnął ją za ramię, po

czym objął w pasie i gwałtownie posadził przy sobie na

łóżku.

Julia, myśląc, że Rud chce zapiąć do końca guziki sukni, posłusznie znieruchomiała. Odkryła swój błąd po paru sekundach.

- Co ty robisz? - zdziwiła się i sięgnęła ręką do tyłu. Pod

palcami poczuła nagą skórę, gdyż Rud z powrotem rozpiął

wszystkie guziki. Usiłowała wstać, ale jej nie puścił.

- Myślałem, że mi zademonstrujesz, jak bardzo jest ci

przykro - powiedział, przesuwając wargami po nagim ciele.

Julia zeszywniała jak użądłona.

- Nie rozumiem, skąd ci to przyszło do głowy.

- Nie? - mruknął, delikatnie chwytając zębami jej

ciało przez cienki jedwab.

Mocniej pociągnął ją za ramię. Julia usiłowała przytrzymać się stolika przy łóżku, ale Rud był silniejszy.

- Czy myślisz tylko o jednym? - spytała, na pół ze

śmiechem, na pół z irytacją.

- Ostatnio tak - przyznał.

- Niedługo się ściemni - zauważyła.

- Wiem - odparł rozbawionym tonem. - Na to też

czekam.

Wsunął dłoń pod stanik sukni i zaczął rozwiązywać

trocзки halki.

- Rud...

181

- Słucham, moja miła?

Julia westchnęła głęboko, jakby straciła chęć dalszego

oporu, i oparła się o Ruda, który odwrócił ją do siebie

i zaczął namiętnie całować. Jednocześnie jedną ręką

sięgnął do tyłu i zachęcająco odchylił przykrycie.

Julia, która zaczęła już zsuwać z ramion rękawy sukni,

rzuciła okiem na prześcieradło i zamarła na widok brą-

zowoczerwonej plamy. Rozgniewana i zdegowana,

odepchnęła Ruda i zerwała się na nogi.

- Oszukałeś mnie - syknęła.

Rozpięta suknia zjechała powoli na dół i zatrzymała

się na podłodze. Julia przestąpiła przez nią i ze złością

kopnęła na bok. Wydekoltowana halka wyraźnie ukazywała jej wdzięki, a kremowy odcień doskonale kontrastował z ciemną karnacją.

Rud przełknął ślinę i z trudem zwrócił wzrok na twarz

Julii.

- W czym? - zapytał ochrypłym głosem.

- Powiedziałeś, że spędziłeś ze mną noc, że spałeś ze mną na pokładzie „Sea Jade” w noc przed ślubem.

- Bo tak było - odparł, marszcząc brwi.

- To nieprawda!

- Właśnie że prawda!

Julia machnęła ręką w stronę łóżka.

- To jak to wytłumaczysz?

- Nigdy nie mówiłem, że się z tobą kochałem - odpowiedział, rzuciwszy okiem na prześcieradło.

- Nie? Wyraźnie to sugerowałeś.

- O ile dobrze pamiętam, powiedziałem, że zaprosiłaś mnie na noc do swojej kabiny i że następnego dnia nie wzbraniałaś się już tak przed ślubem.

- Obudziłam się nago...

- Zgadza się, ale przypomnij sobie ten wieczór. Najpierw była gęsta mgła, a potem zaczął padać deszcz. Przy wsiadaniu do powozu i wysiadaniu z niego trudno nie

182

zmoknąć. Nie mogłem pozwolić ci spać w mokrym ubraniu i zachorować na zapalenie płuc, prawda? Byłaś przemarznięta i zaszokowana. Nie chciałaś zostać sama. Mia

łem cię zostawić w ciemności, mokrą, drżącą i przestraszoną?

Brzmiało to dość przekonująco, choć Julia wiedziała,

że się nie myliła w swoich wcześniejszych odczuciach.

- Czy zatem zaprzeczasz, iż celowo dałeś mi do zrozumienia, że... że pozwoliłam... że nawet cię zachęciłam do...

Zaplątała się, wiedząc, że Rud nie przyjdzie jej tym razem z pomocą.

- Tak? - powiedział z fałszywym zainteresowaniem.

- Wiesz, o co mi chodzi! - wykrzyknęła ze złością.

- Owszem, ale dlaczego miałbym robić coś takiego?

- Nie jestem pewna, choć myślę, że po to, aby mnie skłonić do szybkiego ślubu i żebym nie protestowała przy służbie czy nawet przy twoim wujostwie.

- Po części masz rację. Poza tym wydawało mi się, że będziesz się raczej zastanawiać, co się zdarzyło tamtej nocy, i nie będziesz rozpamiętywać wypadku z Marcelem de Gruysem.

Rumieniec, który gwałtownie pojawił się na policzkach Julii, potwierdził jego przypuszczenia. Po chwili dziewczyna, ignorując go, odrzuciła włosy do tyłu i wzięła się pod boki.

- I co, mam teraz okazać wdzięczność za ten podły chwyt? Mam ci dziękować za to, że wykorzystałeś moją słabość i zdenerwowanie, by zrobić ze mnie idiotkę?

Rud jednym szybkim ruchem, jak pantera, zerwał się z łóżka. Nim zdołała uciec, złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, że gwałtownie go odpycha. Skan Anula43, przerobienie pona.

- Ach, nie, moja miła, ostatnią rzeczą, jakiej bym od ciebie oczekiwał, jest wdzięczność. Rankiem w dniu na-

szego ślubu widziałem twoją piękną, posiniaczoną twarz

i wyraz strachu w twoich oczach. Czułem, jak się przede

mną wzdragasz, jak się boisz mojej bliskości i mojego

dotyku. W nocy było inaczej. Odepchnęłaś od siebie to,

co się zdarzyło z Marcelem, i zachowałaś się jak dziecko,

które szuka u mnie pocieszenia. Trzymałem cię w ramionach i trułem się myślą, że może już nigdy więcej nie przytulisz się do mnie z własnej i nieprzymuszonej woli.

Mógłbym dać ci więcej czasu, żeby znikły z twojej pamięci wspomnienia związane z nieprzyjemną stroną męskiego pożądania, ale czy to by wystarczyło? Powiedzia

łem sobie, że gdybym zdołał cię przekonać, iż już raz mi

uległaś, drugi raz byłoby ci łatwiej.

Julia tkwiła sztywno w ramionach Ruda, nie zważając

na jego podniecenie i błagalny wzrok.

- Czyli zrobiłaś to wszystko dla swojej własnej przyjemności w przyszłości? - podsumowała w końcu.

- I twojej - dodał, pochylając się nad nią i ustami

obiecując czekające ją rozkosze.

Walczyła sama ze sobą. Z jednej strony z powątpiewaniem odnosiła się do tego, że Rud apeluje do jej intelektu oraz zmysłów, i uważała się za ofiarę jego manipulacji dla jakiegoś łajdackiego, nieznanego jej celu. Z drugiej

zaś koniecznie chciała mu uwierzyć, wtulić się w jego

objęcia, zatonać w rozkosznym pocałunku. Kiedy błędził dłońmi po jej ciele, wrogość Julii zniknęła bez śladu.

Gwałtownym ruchem wyrwała się z jego ramion i odsunęła.

- Chyba uważasz mnie za głupią, skoro dałam się tak

podejść - powiedziała, wycierając usta ręką. - Teraz kiedy wiem, co zrobiłaś, nie mogę znieść twojego dotyku.

Jesteś potworem bez skrupułów. Dbasz jedynie o zaspokojenie własnej żądzy.

- Zapewne masz rację - powiedział przeciągle, idąc

nago w jej stronę.

184

Spojrzała na niego lekko przerażona i cofnęła się o kilka kroków, stając za krzesłem z wysokim oparciem. Rud jednym ruchem ręki usunął przeszkodę, przewracając

krzesło na podłogę.

Julia skoczyła w bok, umykając jego zręcznym dłoniom. Z ponurym wyrazem twarzy przebiegła obok łóżka do saloniku. Na intarsjowanym stole stała szachownica z kompletem kamiennych figur, które Thaddeus Baxter dostał z Dalekiego Wschodu. Julia złapała kilka figur w obie ręce, przyciskając je do siebie, i gdy tylko Rud

stanął w drzwiach, rzuciła w niego królową i schowała

się za kanapą.

Instynktownie uchylił się przed królową i zrobił unik

przed następną figurą, ale goniec uderzył go w ramię,

a pionek - w policzek. Z głośnym przekleństwem chwycił inne figury, żeby zaatakować Julię, i przeskoczył

przez kanapę.

Dziewczyna krzyknęła cicho. Byłaby mu umknęła,

gdyby nie chwycił jej za jedwabną halkę, a po chwili za

włosy. Owinął je sobie wokół ręki i przyciągnął ją do siebie. Kiedy znalazła się dostatecznie blisko, strzepnął

z ręki jej włosy i wziął ją w ramiona.

Julia uniosła rękę z rozcapierzonymi palcami. Kiedy

zbliżyła je do twarzy Ruda, złapał ją za rękę i wykręcił do

tyłu. Julia zamknęła oczy, walcząc ze łzami zawodu i żalu.

Rud mocniej przytulił ją do siebie.

- Posłuchaj, Julio - powiedział cicho i wyraźnie. -

Spójrz na mnie. Czy naprawdę jestem potworem? Czy

zrobiłem ci krzywdę?

Rzuciła mu ponure spojrzenie i się nie odezwała.

- Oczywiście twoje zachowanie może wynikać z faktu, iż cię rozpuściłem, byłem dla ciebie za dobry i zwracałem za dużo uwagi na twoją wrażliwość. Spróbujemy inaczej?

185

Wsunął ręce we włosy Julii i odchylił jej głowę do ty

łu. Zamknął jej usta swoimi wargami, pieszcząc językiem jej język i wewnątrz ust, domagając się odpowiedzi, ukazując, co ją czeka. Z całej siły przyciskał do klatki

piersiowej jej nabrzmiałe piersi, a żar uniesionej męsko

ści parzył jej skórę.

Czy oczekiwał, że podda się biernie gwałtowi? Że z pochyloną głową przyjmie każdą karę, jaką on sobie wybierze? O, nie. Julia postanowiła walczyć do końca. Była rozpuszczona? Rud też. Był za bardzo pewien siebie, za

bardzo przyzwyczajony do panowania nad ich wzajemnymi stosunkami. Od tej chwili miały ich obowiązywać równe prawa.

Powoli przestała mu się opierać i entuzjastycznie oddała pocałunek. Rozluźniła ciało i wtuliła się w niego każdym centymetrem skóry. Na próbę poruszyła biodrami, pocierając go jedwabną halką. W nagrodę usłyszała, jak gwałtownie wciąga powietrze.

Odsunął się lekko i spojrzał jej w oczy, po czym nagle

rzucili się na siebie jak walczący przeciwnicy, usiłując

zdożyć przewagę lub odkryć słabość. Rud przesunął ręce na biodra Julii i mocno przycisnął ją do dolnej części swego ciała, a Julia objęła go za szyję. Czuła, że wzbiera

w niej coś dzikiego i nieprzewidywalnego, coś co jeszcze

bardziej pobudziło ją do działania.

Ostryми paznokciami przesunęła mu po karku i mocniej nacisnęła twardymi brodawkami piersi na jego tors.

Rud ściągnął z jej ramion rękawy halki, po czym okrył

pocałunkami szyję i piersi.

Za sobą mieli kanapę. Rud wziął Julię na rękę, zrobił

kilka kroków i położył ją na chłodnym jedwabnym obiciu. Kiedy się nad nią uniósł, pomogła mu znaleźć drogę, z radością witając go w sobie. Mocno zacisnęła powieki i niemal przestała oddychać. Zaczął się poruszać i Julia uniosła w górę biodra, chcąc być jak najbliżej, żeby

nie stracić z ich połączenia we wspólnej walce o zaspokojenie pożądania. Dyszała ciężko i kręciła głową na poduszce. Po chwili ogarnął ją niewiarygodny, nieograniczony w czasie i przestrzeni wybuch rozkoszy.

Oszołomiona i całkowicie zaskoczona własnymi odczuciami, Julia nawet się nie zorientowała, gdy Rud ją opuścił. Na wąskiej kanapie nie było dość miejsca dla

obojga, więc ukląkł na podłodze i gładził jej złote włosy,

które opadały na podłogę.

- Mój Boże - szepnął i pochylił się, aby delikatnie pocałować jej powieki i kącik ust.

Julia powoli otworzyła oczy. Z ponurym wyrazem twarzy spojrzała mu głęboko w oczy, potrząsnęła głową i usiadła, po czym wstała i nie przejmując się swą nago

ścią, odeszła, zostawiając go na kolanach przy kanapie.

Ktoś lekko zapukał do drzwi saloniku. Julia podniosła

głowę znad książki.

- Proszę wejść! - zawołała.

Ciotka Lucinda weszła i zamknęła za sobą drzwi.

- Jesteś gotowa, moja droga? - spytała i mówiła dalej,

nie czekając na odpowiedź. - Tak, oczywiście, inaczej nie

czytałabyś książki. Jesteś bardzo spokojna. Ja się zawsze

straszenie denerwuję przed podróżą.

- Ja też - odparła Julia, zapraszając z uśmiechem ciotkę Ruda, by usiadła. - Teraz jednak jestem zbyt zmęczona, żeby cokolwiek okazywać.

- Wierzę. Te ciągłe jazdy z Rudem tam i z powrotem,

tańczenie wokół jego matki, pakowanie, a w dodatku

wszystko to po wypadku, gdy musiałaś go pielęgnować.

Każdego by to wykończyło.

Słowa ciotki Lucindy jak zwykle miały kojący wpływ na Julię.

- Będę miała masę czasu na odpoczynek, kiedy wy-

187

płyniemy w morze. Więcej czasu niż jakiegokolwiek zajęcia. Jeszcze raz bardzo dziękuję za pudełko z książkami. Jak pani widzi, już do nich zajrzałam.

Ciotka Lucinda poklepała ją po ręce z aprobatą.

- Cieszę się, choć żałuję, że już musisz wyjechać. Bardzo się cieszyłam z twojego pobytu. Thaddeus i ja uwa-

żamy, że Rud nie mógł znaleźć lepszej żony, moja droga.

Będzie nam ciebie bardzo brakowało.

Wzruszona Julia podziękowała za pobyt w imieniu

Ruda i swoim.

- Żałuję, że nie możesz przesunąć wyjazdu jeszcze

z jednego powodu - mówiła dalej ciotka. - Martwię się

o Ruda. Coś go wyraźnie dręczy, sama nie wiem, co. Nigdy nie był taki drażliwy i wybuchowy. I ten siniak na policzku, kiedy już prawie wyzdrowiał. Nie rozumiem,

jak to się stało. Nie chciałam się za bardzo dopytywać,

ale zastanawiałam się, czy przypadkiem za wcześnie nie

wstał z łóżka i się nie przewrócił. Nic na ten temat nie

powiedział.

Julia uśmiechnęła się w duchu. Jej rzut był bardzo celny i skuteczny, siniak podchodził aż pod oko.

- Proszę się nie martwić. Daję pani słowo, że Rud

kompletnie wyzdrowiał. Czasem nęka go ból głowy i blizna zostanie już na zawsze, ale poza tym nic

mu nie jest.

Ciotka Lucinda westchnęła z przejęciem.

- Wierzę ci, oczywiście, ale jestem niespokojna. Zapewniam cię, iż nigdy nie wydawał mi się taki ponury.

Zawsze był poważny, lecz dotychczas nie zachowywał się

tak, jakby nosił na ramionach losy całego świata.

- Jest teraz żonatym mężczyzną - przypomniała cicho

Julia.

- Och, moja droga, nawet nie przyszło mi do głowy, że

to ma jakiś związek z jego zachowaniem, w żadnym wypadku! Nie widziałam, aby ktoś był bardziej czuły i kochający niż on wobec ciebie. Przypominają mi się nasze 188

młode lata z Thaddeusem. Nie, przypuszczam raczej, że

Rud ma jakieś kłopoty, o których nie chce mówić. Może

w związku z „Sea Jade”?

- Możliwe - przyznała spokojnie Julia.

Miała więcej okazji niż ciotka Lucinda, by zaobserwować zdenerwowanie i ponury nastrój Ruda, ale nie mog

ła na ten temat rozmawiać z jego krewną. Składało się na

to wiele różnych przyczyn: odpowiedzialność za całą wyprawę, irytacja z powodu wymagań matki i związane z nimi ryzyko, ostateczne ustalenia i przygotowania, które

miały zapewnić spotkanie „Sea Jade” i „Davida” w Rio de Janeiro, i wreszcie ich wzajemne stosunki. Jeśli dodać

do tego bóle głowy i świadomość, iż stracił dużo czasu,

kurując się po napadzie, trudno się było dziwić jego nastrojom.

- Więcej nic nie powiem. Rud jest dorosłym człowiekiem i zna swoje możliwości, a ja jestem tylko starą, głupią kobietą, która szuka powodów do zmartwień. Ale będziesz na niego uważać, prawda? I dbać o niego? Jestem pewna, że ciebie się posłucha.

- Będę, naturalnie, że będę - obiecała ciepło Julia,

bardziej wzruszona opiekuńczym instynktem ciotki niż

faktem, że miałyby się troszczyć o Ruda.

- Ale ze mnie gapa! - krzyknęła ciotka Lucinda. -

Miałam ci powiedzieć, abys przygotowała kufry, bo

w każdej chwili mogą po nie zajechać. Rud jest teraz

z wujem, ale powiedział, że będzie gotów, by udać się na

statek, gdy tylko kufry odjadą, a ty zejdziesz na dół.

Ledwo skończyła mówić, na korytarzu rozległy się jakieś hałasy. Ciotka Lucinda objęła Julię, zapewniła ją, że pożegnają się na dole, i wyszła, aby nie przeszkadzać. Julia z trudem zdążyła kiwnąć głową, gdy otoczyła ją służba i woźnice. Pokazała Mastersowi, gdzie stoją bagaże do zabrania, i przeszła przez sypialnię do ubieralni, gdzie

przed lustrem włożyła kapelusz z szaro-czarnej słomki,

189

ozdobiony czarną wstążką. Uważnym wzrokiem obrzuciła podróżny kostium z jedwabiu. Szaro-czarny kolor nie pasował do jej bladej twarzy. Julia wzruszyła ramionami, dotknęła złotej pszczoły na szyi, by się upewnić, że jest dobrze przypięta, wzięła rękawiczki i torebkę.

Ostatni rzut oka na pokoje wykazał, iż niczego nie zapomnieli.

Julia spokojnie zeszła na dół za dwoma lokajami, którzy znosili ostatnie pudło.

Ani w salonie, ani w jadalni na dole nie było nikogo.

Rud zatem nadal siedział z wujem w bibliotece. Nie

chciała im przeszkadzać i postanowiła zaczekać w salonie.

Okna dużego pokoju wychodziły na ładny ogród różany, który był specjalnym miejscem odpoczynku dla ciotki Lucindy. Podczas pobytu Julii w Londynie wiosna przeszła w lato. Zielone pąki róż rozwinęły się w czerwone, różowe i białe kwiaty. Przez otwarte okno salonu wpadał ich słodki zapach, wzmocniony ciepłem słońca.

Julia, wdychając ich aromat, podeszła do okna, żeby

sprawdzić, czy ciotka przypadkiem nie wyszła na chwilę

do ogrodu. Rzeczywiście, stała pogrążona w rozmowie ze

starym ogrodnikiem. Sądząc z ich gestów, rozmawiali o usuwaniu chwastów z trawnika, na którym rosły irysy i goździki.

Droga ciotka Lucinda - pomyślała Julia. Jej pochodzenie i wychowanie nie pozwalały na wtrącanie się w stosunki między siostrzeńcem a młodą kobietą, którą poślubił, była jednak na tyle wrażliwa, iż zdawała sobie sprawę z tego, że nie wszystko jest tak, jak być powinno.

Julia chętnie by się zwierzyła i poprosiła o radę, gdyby

nie powstrzymywało jej tyle różnych rzeczy: bezpieczeństwo wyprawy, istota kłopotów, przypuszczalna reakcja Ruda. Szkoda byłoby przy tym rozczarować ciotkę, która nie miała zbyt wielkiego doświadczenia, by ocenić 190

dziwny związek Ruda i Julii. Sama Julia nie udawała nawet, iż go rozumie. Złość na męża już jej przeszła, ale podświadomie, od czasu ich rozmowy, bardziej zastanawiała się nad swoimi uczuciami. W ich warunkach przesada była niebezpieczna. Wprawdzie nie bardzo wiedzia

ła, na czym polegało niebezpieczeństwo, lecz broniła się przed nim, jak umiała.

Kiedy Rud znów zainicjował zbliżenie, potraktowała go z chłodną rezerwą i bez entuzjazmu. Taką postawę udało jej się z wielkim trudem utrzymać. Rud wcale się tym nie przejął i traktował jej zachowanie jako rodzaj

walki. Nadal egzekwował swoje prawa małżeńskie, odpowiadając na jej bierne przyzwolenie czułymi słowami i delikatnymi pieszczotami. Czasem patrzył jej w oczy

z takim smutkiem, że musiała odwracać głowę lub przymykać powieki. Raz czy drugi wyczuła, że jest zły, ale nigdy nie stracił panowania nad sobą.

Julia tak się zamyśliła, że nie usłyszała otwieranych drzwi.

- Bardzo mi przykro, mój chłopcze - powiedział wuj

Thaddeus - że sprawy między tobą a Julią tak wyglądają. Obowiązek to zazdrosna i wymagająca

kochanka, która rzadko wynagradza tych, co jej służą.

Julia wyczuła, iż w tym momencie Rud gwałtownym

gestem uciszył wuja. Postanowiła zachować się tak, jakby niczego nie słyszała, mając nadzieję, że rumieniec na twarzy przypiszą podnieceniu w związku z podróżą.

- Wreszcie! - powiedziała z uśmiechem. - Kufry już

załadowano i zastanawiałam się, czy będę musiała wyciągać cię z biblioteki. Musimy jechać albo statek odpłynie bez nas - dodała.

- To raczej mało prawdopodobne - stwierdził głośno

wuj Thaddeus. - Kapitan nie ośmieliłby się podnieść kotwicy bez mojego siostrzeńca na pokładzie. Wie, iż gdyby to zrobił, natychmiast przestałby być kapitanem. Ale 191

przytyw i odpływ oznacza pieniądze. Byłoby szkoda,

gdybyście musieli czekać znów cały dzień, a poza tym

nie należy jednak narażać się człowiekowi, który przez

następne dwa miesiące będzie waszym gospodarzem

przy stole.

Nim jeszcze skończył mówić, do salonu wróciła

z ogrodu ciotka Lucinda i zaczęto się żegnać. Ciotka

wzięła w objęcia Julię, która obiecała pisać długie listy;

Rud i wuj Thaddeus pożegnali się uściskiem dłoni.

Kiedy wyszli z domu, wóz bagażowy właśnie odjeżdżał. Rud pomógł Julii wsiąść do powozu i sam zajął

miejsce obok niej. Pomachali jeszcze wujostwu i ruszyli

w ślad za swymi bagażami.

„David” był trójmaszowcem z osprzętem rejowym,

zbudowanym jako statek handlowy, choć wyposażonym

także w dwadzieścia cztery działa. Mógł zabrać na pokład dwudziestu czterech pasażerów i dwieście ton towaru. Przeważnie pływał do Chin, wożąc w tamtą stronę artykuły gospodarstwa domowego z

żelaza i stali, materia

ły wełniane, szkocką whisky, hiszpańskie wina i wiele

innych drobnych towarów. Wracał z tonami herbaty,

z przyprawami, opium, kością słoniową, jedwabiem

i hinduskim muślinem. A w tej podróży - pomyślała Julia, kiedy statek poruszał się z odpływem Tamizą - będzie przewoził najcenniejsze dobro w swej historii: Napoleona Bonapartego.

Pośród pasażerów Julia nie dostrzegła Marcela de

Gruysa, nie było go też z Gourgaudem, który wraz z innymi żegnał statek. Julia odetchnęła z ulgą i z nadzieją, że ten człowiek zrezygnował z dalszych przygód. Udało

im się dowiedzieć, że Marcel żyje, ale nikt nie wiedział,

co się z nim stało. Podobno wzywano do niego lekarza,

a potem wywieziono go eleganckim powozem z dotychczasowego miejsca zamieszkania. I potem już nic. Rud wolał na razie zostawić tę sprawę w spokoju niż wyja-

śniać swoje zainteresowanie miejscem pobytu de Gruysa

Gourgaudowi lub policji.

Na morzu niewiele się działo, słoneczne dni mijały jeden po drugim i nic szczególnego nie przerywało ich monotonii. Julia spała, czytała i przesiadywała na pokładzie, przyglądając się morskiej wodzie. Rzadko spotyka

ła się z innymi pasażerami, choć od czasu do czasu jedna

czy druga współpasażerka próbowała nawiązać z nią rozmowę. Być może za sprawą kapitana statku rozeszła się wiadomość, że Julia i Rud niedawno wzięli ślub, i na

ogół zostawiano ich samych. Czasem towarzyszył im pan

Robeaud. Grywali w trójkę w karty lub spacerowali po

pokładzie. Najczęściej jednak pan Robeaud pozostawał

w swej kabinie, zmęczony chorobą i postępującym osłabieniem. Już wcześniej postanowiono, że powinien ograniczyć pokazywanie się innym pasażerom. Z nową brodą i wąsami nie przypominał za bardzo Napoleona, ale na

statku mógł być ktoś, kto mimo wszystko zwróciłby

uwagę na pewne podobieństwo obydwu lub zauważył

zmianę zachowania po dotarciu na Wyspę Świętej Heleny.

Pewnego popołudnia, gdy kapitan poprosił do siebie

Ruda, a większość pasażerów szykowała się do kolacji,

Julia przechadzała się po pokładzie z grzecznym Francuzem u boku. Delikatny wiatr rozwiewał jej włosy i trzepotał brzegiem sukni. Nad głowami spacerowiczów wydymały się białe żagle. Marynarze przyglądali się zgrabnej sylwetce Julii w obciśniętej wiatrem sukni, ale ona, zajęta rozmową z panem Robeaudem, nie zwracała na

nich uwagi. Francuz tak bardzo cieszył się ze spaceru, że

Julia poczuła wyrzuty sumienia. Także i przez nią już nigdy nie będzie mógł się cieszyć zapachem morskiego wiatru.

- Czy będzie pan miał jakieś rozrywki na Świętej Helenie? - spytała cicho.

193

Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

- Przez jakiś czas będę odgrywał rolę cesarza - powiedział. - Te wszystkie ukłony, wyrazy szacunku i pochlebstwa są szalenie przyjemne.

- O, na pewno.

- To nie wszystko - mówił dalej pan Robeaud, jakby

dokładnie sobie tę sprawę przemyślał. - Będę dobrze jadł

i pił najświetniejsze wina, będę żył w komforcie. Mówi

się, że w Longwood są szczury, myszy, karaluchy i pchły,

ale mnie, syna chłopca, to nie przeraża. Przecież w ten sposób będę służył cesarzowi i mojemu krajowi. Będą mi towarzyszyć takie znakomitości jak książę i księżna Bertrandowie oraz książę i księżna de Montholonowie. Będę

miał służbę, ponoć nawet sześciu lokajów. A jeśli wszystko inne zawiedzie, zawsze mogę być sobą, pożartować sobie z Anglików czy zająć się ogrodem. To by dopiero zaskoczyło angielskiego komendanta, nie sądzi pani?

- Na pewno - odparła z uśmiechem Julia, wyobrażając sobie wielkiego Napoleona grzebiącego w ziemi bia

łymi rękami. - A zatem nie będzie się pan nudził?

Pan Robeaud potrząsnął głową.

- Mam nadzieję, że Napoleon niebawem odzyska tron

we Francji. Poza tym należy pamiętać, że za rok, najpóźniej za dwa, nie będzie mnie pośród żywych.

- Ale czy jest pan zadowolony? - dopytywała się Julia.

- Tak. Żyję tylko po to, aby służyć mojemu cesarzowi,

i bardzo się cieszę, iż mogę mu pomóc w ostatnich

dniach mego życia. Czy wie pani, że moje objawy choroby są identyczne z objawami ojca Napoleona, który umarł na raka żołądka? Jest w tym jakaś ręka opatrzo

ści, że nasze choroby są podobne. Gdybym odszedł, nim

Napoleon przejmie władzę, nie będzie w tym nic dziwnego, że cesarz umiera na chorobę podobną do tej, która zabiła jego ojca. Oczywiście Napoleon brał to wszystko

pod uwagę, ale nadal jest w tym ręka boża, nieprawdaż?

194

Julia kiwnęła głową i odwróciła się, aby ukryć łzy.

Dziwiła ją długa nieobecność Ruda, który rzadko zostawiał ją samą. Jeśli siedziała z książką na pokładzie, był obok niej. Jeśli spacerowała, trzymał ją pod rękę.

Zejście do kabiny na popołudniową drzemkę było

równoznaczne z zaproszeniem do łóżka. Powolny, kołyszący się rytm statku, w górę i w dół, w górę i w dół, słu

żył jako afrodyzjak.

Julii może i pochlebiałyby nieustanne awanse Ruda,

gdyby nie pamiętała o jego motywach. Czasami podejrzewała nawet, że to on rozpuścił informację o ich niedawnym ślubie, by zapewnić im intymną samotność, a ją pozbawić okazji do rozmów z innymi pasażerkami, kiedy to rzekomo mogłaby zdradzić tajemnicę ich wyprawy.

Nigdy nic na ten temat nie mówił, ale Julia zachowała

w pamięci jego wcześniejsze wypowiedzi.

Innym powodem zachowania Ruda mógł być fakt, iż

był na statku jedynie pasażerem. Tym razem nie wykrzykiwał rozkazów do załogi, znalazł więc inne ujścia dla swej niewyżytej energii. Albo spędzali czas w kabinie, albo zabierał Julię na górę i rozprawiał o błędach popełnianych przez kapitana „Davida”. Zdarzało się, że zrywał Julię bladym światem, aby poszła z nim na pokład, gdzie zajmował się prognozowaniem pogody, czy tuż przed udaniem się na spoczynek obchodził z nią cały statek.

Po drodze zatrzymali się na Wyspach Kanaryjskich,

żeby uzupełnić zapasy słodkiej wody i żywności o krótkim okresie przechowywania. Kapitan zachęcał pasażerów, by zeszli na ląd rozprostować nogi i spróbować jasnego, miejscowego wina, ale ostrzegął jednocześnie przed oddalaniem się poza port. Po czterdziestu ośmiu

godzinach wyruszyli w dalszą podróż, płynąc z wiatrem

w kierunku Wyspy Świętej Heleny.

W odległości trzech dni od Wysp Zielonego Przylądka

195

zobaczyli żagiel. Oczywiście nie był to ani pierwszy, ani

ostatni statek, który widzieli w czasie podróży, lecz ten

wywarł szczególne wrażenie na załodze i pasażerach.

Statek zbliżał się szybko i Rud rozpoznał turecką felu-

kę. Po każdej stronie siedziało dwudziestu wiosłarzy,

a na dwóch masztach wisały czerwone, trójkątne, łacińskie żagle. Po obu stronach masztów widniało ogromne namalowane oko, które zdawało się im przyglądać, gdy

obcy statek przepłynął tuż poza zasięgiem ich dział.

- Część floty algierskiej - ktoś powiedział.

- Przekłęci barbarzyńscy piraci - dorzucił gorzko

ktos inny. - Mogę się założyć, że przy wiosłach siedzieli

chrześcijańscy niewolnicy ze śladami bata na karku.

- Czy nas zaatakują? - spytała z obawą jakaś kobieta.

- Nie odważą się narazić na nasz ostrzał - odparł

Rud. - Gdyby nasz statek był mniejszy i gorzej uzbrojony, nie wiadomo, co by się stało.

- Powinniśmy coś zrobić dla tych biednych ludzi, jeśli nasz statek jest potężniejszy - odezwał się stanowczo mężczyzna w stroju księdza.

- Nie jesteśmy okrętem wojennym - pouczył go inny. - Nie możemy narażać naszych kobiet i dzieci.

- Nie można nie reagować na takie wykorzystywanie ludzi - powiedział żałośnie ksiądz.

- To prawdziwe nieszczęście, że nic nie możemy zrobić - odrzekł jego oponent, biorąc żonę pod rękę i odchodząc.

Rud, stojąc w milczeniu obok Julii, przyglądał się feli-
luce, dopóki nie zniknęła za horyzontem.

Wylądowali w porcie Jamestown na Wyspie Świętej

Heleny osiemnastego sierpnia tysiąc osiemset osiemnastego roku, sześćdziesiąt siedem dni po opuszczeniu Londynu.

Rozdział

— X —

Powietrze było gorące i wilgotne. Nad wyspą wisiała mgła, która opadła na statek, tłumiąc krzyki mew nad głową i pokrywając warstewką wilgoci meble w kabinie.

Julia stała przy otwartym bulaju i czuła mgłę na twarzy.

Wyspa wydawała się mniej skalista i naga niż w rzeczywistości.

Ze swego miejsca dziewczyna widziała dużą część wyspy. Geologiczny uskok pochodzenia wulkanicznego na środku południowej części Oceanu Atlantyckiego, który

służył za więzienie byłego cesarza Francuzów, miał zaledwie nieco ponad szesnaście kilometrów długości i dziesięć kilometrów szerokości. Nad zatoką, gdzie przycumował statek, wznosiły się strome skały pokryte szarym mchem i porośnięte drzewami z kolczastymi gruszkami.

Wyżej widać było cierniste jałowce, jeżyny, zielone sosny

i cedry. W porcie, usytuowanym w wąskiej dolinie

u szczytu zatoki, rosły palmy i jaskrawe bugenwille.

Ruderom i zniszczonym domom w porcie przydałby

się remont - pomyślała Julia - choć nic nie da się poradzić na fetor z otwartych ścieków i zdechłych ryb spływających do morza. Mogłaby wprawdzie zamknąć bulaj, ale w kabynie zrobiłoby się wtedy duszno nie do zniesienia.

Odwróciła głowę, gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi.

Rud spojrział na jej skąpy strój - miała na sobie tylko batystowy szlafroczek - i uniósł brew.

- Ubierasz się czy rozbierasz? - spytał.

197

Wrócił właśnie z wypadu na wyspę w towarzystwie kapitana i dwóch współpasażerów.

- Co za różnica? - powiedziała Julia, zirytowana tym,

że musiała zostać na statku.

- Dla mnie duża - wycedził, rzucając kapelusz na komodę i podchodząc bliżej. - Nie chciałbym stracić ani jednej z niewielu okazji.

- Nie sądzisz chyba, że czekałam na ciebie.

- Jestem rozczarowany - powiedział, wzdychając

z udawanym żalem i biorąc do ręki wstążki szlafroka,

których nie zawiązała z gorąca. Jej strój był stary, sprany,

wypłowiały i prawie przezroczysty. Pod spodem nie mia

ła nic, nawet halki, ponieważ nie zaczęła się jeszcze ubierać do kolacji.

- Trudno - warknęła i wyrwała mu wstążki.

- Ciekawe, jak mógłbym cię namówić - zastanawiał

się na głos, nie spuszczając wzroku z jej ciała widocznego przez cienki batyst. - Może byłabyś miłsza, gdybym ci powiedział, jak postępuje sprawa uwolnienia twojego

cesarza?

- Dowiedziałeś się czegoś? - spytała szybko, odruchowo kładąc mu rękę na ramieniu.

- Z drugiej strony może raczej pozwolę, abyś mnie namawiała i prosiła.

- No, wiesz - zachnęła się Julia.

- Wiem. Z przyjemnością otrzymam coś więcej niż bierne przyzwolenie. Możesz zacząć od pocałunku.

Julia zawahała się, nie wiedząc, czy Rud mówi poważnie, czy sobie z niej żartuje.

- To nie fair. Jak mógłbyś mieć przyjemność, wiedząc, że musiałeś mnie przekupić? Równie dobrze możesz mi zaproponować pieniądze.

W jego oczach pojawił się ostrzegawczy błysk.

- O, nie - rzekł cicho. - Nie chciałbym cię obrazić.

Dziwne, powiedział to tak, jakby sam poczuł się ura-

198

żony tym, co powiedziała. Nie, nie był aż tak wrażliwy.

Spojrzała na niego zza rzes.

- Rud... - zaczęła.

- Czekam - rzucił szorstko.

- Nie zrobię tego! - wykrzyknęła.

- Nie? A ja myślałem, że chcesz za wszelką cenę wziąć udział w uwolnieniu swojego bohatera.

- Nie powstrzymasz mnie przed wykonaniem mojego

zadania - powiedziała głosem, który nawet dla niej zabrzmiał dość niepewnie.

- Możesz próbować, wątpię jednak, byś chciała się angażować, nie mając podstawowych informacji. A nuż pokrzyżowałybyś plany cesarza i roczne przygotowania poszłyby na marne.

Rud miał rację. I w dodatku wiedział, tak samo jak

i ona, że dostanie to, czego chciał. Podniosła na niego

bursztynowe oczy ze złotymi iskierkami.

- Niech cię diabli wezmą! - zawołała przez zaciśnięte

zęby i zrobiła krok naprzód.

Położyła obie ręce na piersi Ruda, przesunęła je powoli do góry i objęła za szyję, przyciągając do siebie jego głowę. Usta Ruda smakowały winem, a ubranie pachnia

ło ciepłym lnem i świeżym, południowo-wschodnim

wiatrem, który wiał na wyspie. Julia dokładnie wypełni

ła swoją część umowy. Ustami pieściła jego wargi, pozwalając jednocześnie na nieskrępowany dostęp do swego ciała. Rud wsunął dłonie pod poły szlafroka i przycisnął ją do siebie, aż poczuła na ciele spinki do mankietów i łańcuszek od zegarka.

Rud zadrżał cały, przycisnął ją tak mocno, że nie mogła

oddychać, i uniósł w górę, nie odrywając warg od jej ust.

I równie gwałtownie postawił ją z powrotem na podłodze.

- Chciałbym wprawdzie zakończyć to w jedyny sensowny sposób, ale obawiam się, że nie mamy czasu. Jesteśmy zaproszeni na kolację do sir Hudsona Lowe'a.

199

Zmiana była tak nieoczekiwana i drastyczna, że Julia

musiała się chwilę zastanowić, by zrozumieć, co Rud do

niej mówi. Nie mogła uwierzyć, że nie skorzystał z jej

poświęcenia, a co gorsza, podejrzewała, że od początku

tak to zaplanował.

- Jesteśmy zaproszeni na kolację do gubernatora brytyjskiego? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak.

- Dlaczego? W jakim celu?

- Jest strażnikiem Napoleona, człowiekiem, jak słyszę

zawszą, dumnym i małostkowym, który ma manię pilnowania swojego więźnia. Spodziewa się, że przyjdziemy zło

żyć mu wyrazy uszanowania, zwłaszcza że jesteśmy związani z Kompanią Wschodnioindyjską, która, jak pamiętasz, nominalnie kontroluje wyspę. Jeśli zignorujemy go na rzecz cesarza, może nas do niego nie dopuścić. O zgodę

na audiencję należy się starać w biurze gubernatora.

- Złożyłeś już prośbę?

- Tak, na ręce sekretarza gubernatora.

- Podałeś jakiś powód.

Rud kiwnął głową.

- Taki sam jak wszyscy porządni poddani korony,

którzy odwiedzali cesarza w czasie postoju w podróży

w ciągu ostatnich paru lat. Chęć ujrzenia korsykańskiego potwora, który tak długo terroryzował biedną Anglię.

- Rozumiem - powiedziała Julia, marszcząc czoło. -

To dla ciebie oznacza postęp naszej wyprawy?

- Tak. Z cesarzem nie było kontaktu i nie będzie aż do dnia audiencji. Resztę znasz, słyszałaś jeszcze w Nowym Orleanie. Nic się nie zmieniło. Powodzenie tego, nad czym tak długo pracowaliśmy, zależy od dzisiejszego wieczoru.

- To nie będzie miła kolacja - powiedziała Julia z westchnieniem.

- Nie. I chyba nie muszę ci przypominać, że nie nale-

ży mówić o niczym, co wskazywałoby na jakieś nasze

szczególne zainteresowanie Napoleonem.

Julia rzuciła mu ostre spojrzenie i odwróciła się tyłem.

- Może byłoby bezpieczniej, gdybyś sam tam poszedł - zaproponowała. - Zawsze możesz powiedzieć, że boli mnie głowa.

- Nie ma mowy - odparł. - Liczę na to, że oczarujesz

naszego gospodarza tak bardzo, że zapomni o swoich

obowiązkach wobec korony. Powinien zostać twoim niewolnikiem, nim służba wyniesie talerze po zupie.

- W jakim celu?

- Nie mam na myśli niczego konkretnego, ale dobrze

byłoby, gdyby sir Hudson Lowe miło nas wspominał, je

śliby nasze plany zawiodły.

Julia szybko odwróciła się do Ruda i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Czy coś się stało? Czy coś przede mną ukrywasz?

- Skądże znowu! Nic się nie stało. Chodzi jednak o to,

żeby wszystko jak najdokładniej przewidzieć.

Mimo zaprzeczeń Julia poważnie się niepokoiła. Teraz, kiedy przyплыnęli już na wyspę, trudności związane z ich planami wydawały się ogromne. Longwood, gdzie

przybywał Napoleon, znajdował się na bezdrzewnym

płatkowyzu, oddalonym o pięć kilometrów od portu

w Jamestown. Pilnowało go wielu żołnierzy i na stałe,

oprócz gubernatora angielskiego, przebywali na wyspie

komisarze i obserwatorzy z Austrii, Prus i Rosji. Plan,

aby przewieźć Napoleona na statek w biały dzień jedyną

ulicą miasta, wydawał się zupełnie szaleńczy.

W czasie kolacji sir Hudson Lowe niemal bez przerwy

wpatrywał się w Julię przenikliwym wzrokiem, jakby

chciał odczytać jej myśli. Przyglądał się jej bez uśmiechu, marszcząc rudobrązowe brwi za każdym razem, gdy coś mówiła. Julia była tak zdenerwowana, że w żaden

sposób nie potrafiła zapanować nad rumieńcem. Świado-

201

mość, że doskonale wyglądała w czarnej aksamitnej sukni,

normalnie dodałaby jej pewności siebie, tym razem jednak sytuacja była zbyt poważna.

Problem po części polegał na tym, że siedząc po prawej stronie gubernatora angielskiego, po swojej prawej ręce miała komisarza rosyjskiego, księcia Aleksandra

Antinowicza Ramseya de Balmaina. Julia doskonale wiedziała, że ten kulturalny, spokojny arystokrata był

znacznie bardziej niebezpieczny niż sir Hudson Lowe.

Miał ciemne, hipnotyczne, inteligentne oczy i potrafił

rozmawiać ze swoją sąsiadką, żoną komendanta pułku

stacjonującego na wyspie, nie tracąc nic z konwersacji,

które toczyły się wokół niego.

Wśród gości był także kapitan Asbury z „Davida” z żoną, para w średnim wieku, która pomogła ożywić trochę męczącą podróż z Anglii, i młoda pasierbica lady Lowe,

zaproszona zapewne dla zrównania liczby kobiet i mężczyzn, ponieważ księżę de Balmain był kawalerem.

Rud jako gość honorowy, ze względu na swoje pokrewieństwo z jednym z najbardziej wpływowych dyrektorów Kompanii Wschodnioindyjskiej, siedział po prawej stronie gospodyni, mając z drugiego boku nieśmiałą pasierbicę. Julia, spoglądając od czasu do czasu w ich stronę, zauważyła niesłychane ożywienie lady Lowe. Żona gubernatora wielokrotnie dotykała rękawa Ruda i śmia

ła się perlistym śmiechem, często wzywając lokaja, aby

napęłnił jej kieliszek. Biedny kapitan z lewej strony nie

cieszył się jej zainteresowaniem. W połowie posiłku sir

Lowe dał znak do zmiany partnerów rozmowy i jednocześnie nakazał lokajowi, by od tej pory nie nalewał już więcej wina jego żonie. Lady Lowe, czerwieniąc się pod różem, chciała protestować, ale kapitan Asbury coś do niej powiedział.

Julia, popijając kwaśny, rozwodniony płyn, nie bardzo rozumiała upodobanie lady Lowe. Wina podawane na

202

statku były o wiele lepsze. Jej ojciec zawsze powtarzał, iż podawanie kiepskiego wina gościom oznaczało albo

skąpstwo, albo niewiedzę, albo jedno i drugie. Julia rzuciła okiem na chudą, szarą twarz gubernatora Świętej Heleny, zastanawiając się, jakie wino podawał swemu

szlachetnemu więźniowi, człowiekowi, który był cesarzem kraju, gdzie wino uważano za krew życia.

W tym samym momencie nastąpiło jakieś zamieszanie. Jeden z sekretarzy gubernatora, młodszy oficer w szaro-czerwonym mundurze Pięćdziesiątego Trzeciego Pułku, wszedł do pokoju i położył wiadomość przy nakryciu gubernatora. Sir Hudson Lowe przeczytał ją

i skinieniem głowy odprawił oficera.

- Moi państwo, z przyjemnością zawiadamiam, że nasz więzień nadal pozostaje w miejscu odosobnienia.

Generał Bonaparte zjadł lekką kolację i wcześniej udał się na spoczynek - poinformował gości.

- Ma pan doskonały system inwigilacji - powiedziała z podziwem żona kapitana Asbury'ego.

- Owszem. Zauważyli państwo zapewne specjalne semafony zainstalowane na wyspie? Natychmiast przekazują mi wszelkie informacje o posunięciach mojego więźnia. Ta wiadomość, którą właśnie otrzymałem, mówi, że generał nie usiadł do kolacji w jadalni, lecz dostał

ją na tacy w swoim gabinecie. Niedługo potem zgaszono świece w przylegającej do gabinetu sypialni.

Żona kapitana zadrżała.

- Nie chciałabym, żeby mnie ktoś tak śledził.

- Uczucia tego człowieka nie są dla mnie ważne, *madame*. Jest on szalenie niebezpieczny. Już raz uciekł

z więzienia na wyspie i złapano go wielkim nakładem sił

i środków. Ja odpowiadam za to, żeby taka sytuacja się

więcej nie powtórzyła, i traktuję swój obowiązek bardzo

poważnie.

- Upadek majestatu - mruknęła kobieta.

203

- Całe szczęście - prychnął gubernator. - Ja osobiście

uważam, że i tak ma szczęście, iż jeszcze żyje. W ostatnich latach niejeden przywódca skończył marnie.

Żona kapitana milczała, choć bardziej przez wzgląd na

dobrze maniery niż z przekonania. Julia spojrzała na gospodarza z niesmakiem. Na statku mówiono, że żołnierze, którzy pilnowali cesarza, mieli absolutnie wolną rękę w wyborze metod obserwacji więźnia, łącznie z zaglądaniami do okien starej farmy nazywanej Longwood.

Najwyraźniej była to prawda, bo jak inaczej gubernator

mógłby uzyskać takie informacje, jakie im przedstawił?

Nie zdawała sobie sprawy, że wyraz jej twarzy zdradza to,

co myśli, dopóki nie przyłapała na sobie spojrzenia rosyjskiego komisarza. Uśmiechnęła się do niego bez większego wysiłku, ale widocznie sprowokowała jego zainteresowanie, bo wciąż wracał do niej wzrokiem.

Nadzwyczaj niechętnie lady Lowe wstała i dała znak,

aby panie wyszły z jadalni.

- Nie siedźcie, panowie, zbyt długo nad portem - powiedziała, obrzucając długim spojrzeniem Rudyarda Thorpe'a.

Julia, przechodząc obok krzesła męża, uniosła ironicznie brew. Rud skrzywił się cierpko.

Panie, popijając kawę, spędziły następną godzinę na

plotkach i próżnej rozmowie. W zamian za informacje

o najnowszej londyńskiej modzie miejscowe damy opowiedziały przybyłym o skandalach na wyspie, z konieczności opowiadając o wielu drobiazgach z życia cesarza.

Lady Lowe oznajmiła, że cesarz na pewno jest chory, ponieważ już od paru tygodni nie widziano go poza domem, nawet posiłki jadał w samotności. W oknach jego sypialni i gabinetu zawieszono koce przed światłem

i przeciągami, tym samym nikt nie mógł zaglądać do

środku. Generał nie chciał skorzystać z pomocy angielskich lekarzy, mówiąc, iż jego ciało samo się wyleczy.

204

W Jamestown panowała żółtaczka i zdarzały się pojedyncze przypadki gorączki tropikalnej, nikt jednak nie wiedział, co dolega Bonapartemu.

- Ja osobiście nie wierzę, że generał idzie spać, kiedy

gasną świece w jego sypialni - zdradziła lady Lowe. -

W końcu ma dopiero pięćdziesiąt lat i, jak rozumiem, jego najskuteczniejsze podboje, zarówno wojskowe jak i miłosne, zdarzały się między zachodem a wschodem

słońca. W ciągu ostatnich dziesięciu lat łączono z nim

nazwiska wielu pięknych kobiet. Podobno księżna Albine de Montholon nie skąpiła mu swych łask. Jej córka, która urodziła się na wyspie, ma na imię Napoleone.

Przez jakiś czas była tu młoda Betsy Balcombe, którą cesarz adorował. Odwiedzała go w najdziwniejszych godzinach, prześlizgując się między posterunkami. Jeździła na jego koniu i nawet pozwolił jej włożyć tę sławną

opończę, którą nosił pod Marengo.

- Balcombe - powtórzyła żona kapitana. - Znam tę

rodzinę. Niejaki William Balcombe był podobno naturalnym synem szaleńca z zamku Windsor.

- To właśnie ojciec Betsy Balcombe, moja droga - powiedziała lady Lowe. - Nie mogę się nadziwić, że taka rodzina związała się z człowiekiem bez wychowania.

Betsy przyjeżdżała do Longwood, kiedy jej tylko przyszła ochota, bez żadnych pozwoleń. Hudson

nabrał podejrzeń i kazał obserwować jej ojca, który dostarczał wina i żywności Francuzom. Okazało się, że przemycił korespondencję dla generała. Odesłano ich do Anglii.

Przypuszczam, że spotkaliście ich statek w połowie drogi. Nie byłabym zdziwiona, gdyby Napoleon wrócił z powrotem do żony księcia de Montholona.

- A ja lubiłam Betsy - rzuciła Charlotte, pasierbica lady Lowe. - Była zawsze wesoła i pełna życia. Żołnierze nigdy jej niczego nie odmawiali.

- Z pewnością była bardzo piękna, moja droga Char-

205

lotte - odparła lady Lowe - ale uważam, że powinien jej

ktoś lepiej pilnować. Niezależnie od tego, czy była, czy

nie była kochanką Napoleona, sława lat spędzonych na

wyspie pójdzie za nią do Anglii. Jaka czeka ją przyszłość?

Julii wydawało się, iż w głosie gospodyni zabrzmiał

cień zazdrości. Czyżby żałowała, że nigdy nie miała okazji zostać *chere amie* Napoleona? Julia potrząsnęła głową i odrzuciła tę złośliwą myśl, ale i tak nie podobała jej się

żona sir Hudsona Lowe'a. Niechęć wzmogła się, gdy zauważyła, że lady Lowe wyjmując z torebki małą flaszkę i wlewa jej zawartość do filiżanki z kawą.

Po jakimś czasie panowie dołączyli do pań i potoczyła

się ogólna rozmowa o podróży, sytuacji politycznej

w Anglii, kwestii irlandzkiej i najnowszym wynalazku

związany z silnikiem parowym dla statków. Julia, siedząc z boku, wymieniła kilka zdań z pasierbicą lady Lowe, ale nie brała udziału w ogólnej konwersacji. Wiedząc, że w domu wroga cesarza trzeba uważać na każde słowo, wołała jak najmniej się odzywać.

- Witam panią na Wyspie Świętej Heleny - powiedział rosyjski komisarz, składając jej ukłon. Na jej przyzwalający gest usiadł przy niej i mówił dalej: - To prawdziwa przyjemność zobaczyć w naszej zamkniętej spo-

łeczności nową twarz, zwłaszcza tak ładną. Czy długo pani u nas zabawi?

Księżę de Balmain, grzeczny i gładki, był na swój słowiański, lekko tajemniczy sposób atrakcyjnym mężczyzną. Gładko wygolony, pachniał wodą z zapachem bergamoty. Granat jego surduta przecinała

biała wstęga, a na

piersiach miał liczne ordery i insygnia.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Julia. - Bardzo pan uprzejmy, ale jesteśmy z mężem tylko przejazdem, w drodze do Rio de Janeiro. Nasz wizyta zależy od czasu pobytu w porcie „Davida”.

206

- Ach, tak? - powiedział z namysłem. - Bardzo możliwe, że i ja niedługo wrócę do cywilizacji.

- Do Rosji? - spytała Julia.

- W końcu zawsze się wraca do matki Rosji. Ale jest wiele miejsc, których jeszcze nie widziałem. Na przykład Rio de Janeiro.

Nonsensem byłoby myśleć, że ten człowiek chciałby się tam wybrać ze względu na nią. Podejrzewała w jego słowach jakieś ukryte znaczenie, ale nie mogła się domyślić przyczyny.

- Podobno to prześliczne miejsce w pięknym kraju - powiedziała ostrożnie.

Skinął głową, jakby rozważając jej słowa. Przelotnie spojrział na złotą pszczołę, zawieszoną tego wieczoru na łańcuszku między piersiami.

- Zdaję sobie sprawę, że nie jest przyjęte komentowanie biżuterii, ale pani nosi nadzwyczajny klejnot. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego.

- Należał do mojej matki - odparła Julia, wzruszając lekko ramionami.

- Ciekaw jestem, czy ma jakieś specjalne znaczenie.

Na przykład: czy jest to królowa pszczoła, czy ma żądło w ogonie?

Julia gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- O co panu chodzi? - spytała cicho.

Spoglądał na nią ciemnymi, przymkniętymi lekko oczami.

- Proszę mi wybaczyć, *madame*. To tylko mała *gaffe*, nieprawdaż? Czasami mój angielski mnie zawodzi. Taki

barbarzyński język. Francuski jest bardziej cywilizowany, prawda?

W ostatnim zdaniu księżę de Balmain przeszedł na francuski. Julia musiała się błyskawicznie zdecydować, czy zrobił to odruchowo, czy też ją sprawdzał. Pochyliła głowę we wdzięcznym geście.

207

- Mówią, że to język dyplomacji - powiedziała.

- Na dworze cara Aleksandra w St. Petersburgu mówi się niemal wyłącznie po francusku. Nasz władca podziwiał to, co francuskie, i Napoleona.

- Doprawdy? - skomentowała sucho Julia.

- Tak. Sam tyle o nim słyszałem, że chciałem się z nim zobaczyć, lecz niestety!

- Niestety?

- Przez wszystkie miesiące mojego nudnego pobytu nie widziałem go ani razu. Wymienialiśmy jedynie listy.

Obserwuję go tylko przez teleskop, tak jak robią to komisarze Francji, Austrii, Prus, gubernator Lowe

i żołnierze Pięćdziesiątego Trzeciego Pułku, którzy stoją na warcie. Sądząc po błyskach z jego okna, wydaje mi się, że

on też nas obserwuje. Ale tylko tyle widzimy: błysk, ruch, cień. Czasem myślę, że ten człowiek stał się mirażem, który rzekomo oglądamy, i opowiadamy sobie, cośmy widzieli. Wolę nie myśleć o alternatywie.

- Rozumiem - odparła Julia. Jej słowa rozległy się w zupełnej ciszy. Odwróciła głowę i zobaczyła, że oboje

z księciem stali się centralnym punktem zainteresowania. Sir Hudson Lowe nie wierzył własnym uszom, słysząc w swoim domu znienawidzony język francuski.

Zaskoczona lady Lowe wyglądała jak ryba wyjęta

z wody. Kapitan Asbury zeszywniał z zakłopotania, a jego żona przyglądała się Julii i księciu, marszcząc brwi.

Rud uśmiechnął się, choć w jego oczach zabłysnął gniew.

- Widzę, że znalazłaś kogoś, kto mówi twoim ojczystym językiem, moja droga - odezwał się mąż Julii. - Teraz jesteś szczęśliwa. - Odwrócił się do gubernatora. -

Pan rozumie, wasza wysokość, moja żona jest amerykańską Kreolką z Nowego Orleanu. Rodzina jej ojca mieszkała od kilku pokoleń w Nowym Świecie, ale pochodzi

ła z Francji. Moja żona jest dwujęzyczna, a poza tym rozumie po hiszpańsku i zna trochę łacinę i grekę.

208

- Ach, tak - skomentował sir Hudson Lowe, kiwając głową, choć nadal był bardzo czerwony na twarzy.

- Bardzo przepraszam, jeśli kogoś uraziłam - powiedziała Julia z przeproszającym uśmiechem. - Zachowa

łam się bezmyślnie, konwersując w obcym języku.

- Nie, nie - zaprotestował książę. - Jeśli ktoś jest tu

winien, to tylko ja. To ja się pierwszy odezwałem po francusku. Madame Thorpe uprzejmie mi

odpowiedziała.

- Żałuję, że zbyt słabo znam ten język - odezwała się

żona kapitana Asbury'ego lekko prowokacyjnym tonem. - Oczywiście uczyłam się podstaw jako dziecko, ale mało było okazji, by go używać, gdyż podczas ostatnich

dwudziestu lat na kontynencie tyle było zamieszania.

Księżę pochylił się do przodu.

- Wynika z tego, że Napoleon, który cieszyłby się,

gdyby Anglicy mówili po francusku, sam jest winien temu, że tak się nie stało.

Kobiece śmiechy i znaczące chichoty rozładowały trochę napiętą atmosferę. Sir Hudson Lowe nawet się nie uśmiechnął. W obliczu jego wyraźnej dezaprobaty i widocznego niezadowolenia goście niebawem zaczęli się rozchodzić.

Osobisty powóz gubernatora, jeden z niewielu na wyspie, odwiózł Julię, Ruda i kapitana z żoną na statek.

Obecność woźnicy na koźle uniemożliwiła swobodną

rozmowę, dopóki nie znaleźli się na pokładzie „Davida”.

Po wejściu na statek obie panie opłotkowały całe przyjęcie przy kieliszku dobrego wina. Po półgodzinie Rud wstał. Julia niechętnie poszła za jego przykładem. Miała

się znaleźć sam na sam z mężem.

W kabinie Rud zdjął surdut i rozwiązał krawat. Julia

odłożyła torebkę z czarnej siatki i rękawiczki, sięgając do

włosów, aby zdjąć przepaskę z czarnego aksamitu. Rozbierali się w milczeniu, pomagając sobie wzajemnie. Rud rozpiął jej suknię, a Julia odłożyła jego surdut i spinki do

209

mankietów, aby nie musiał się obok niej przeciskać do

kufra i umywalni.

Kiedy się wreszcie odezwał, stał do niej tyłem.

- Czy księżę był tak fascynujący, że zupełnie straciłaś

głowę, czy chciałaś wzbudzić podejrzenia gubernatora?

Julii nie spodobało się tak sformułowane pytanie, ale

odpowiedziała szczerze:

- Ani jedno, ani drugie. Kiedy książę zaczął ze mną

rozmawiać, miałam wrażenie, że chce coś osiągnąć. Każdy, kto mnie słyszy, musi wiedzieć, iż francuski jest moim językiem ojczystym. Wydawało mi się, że gdybym go zignorowała, byłoby to równie podejrzanym. Nie przyszło

mi do głowy, że rosyjski komisarz zechce zrobić z tego

publiczne przedstawienie, choć to i tak nie ma większego znaczenia, bo nie miałam pojęcia, że gubernator jest taki drażliwy.

- Jest nie tylko drażliwy, lecz także obłąkańczo uprzedzony. Ponadto nie przepada za księciem de Balmainem.

Postaraj się o tym pamiętać następnym razem i ogranicz

się do konwersacji z kobietami.

Julia odetchnęła głęboko.

- Bardzo dobrze. Zrobię tak, jeśli przyjmiesz ode

mnie pewną radę. Byłoby lepiej, gdybyś następnym razem zwracał większą uwagę na panów. Żaden mężczyzna, zwłaszcza lekko obłąkany, nie lubi, gdy inny mężczyzna nadskakuje publicznie jego żonie. Oczywiście -

mówiła dalej słodkim tonem - flirt nie poszedłby na

marne, gdyby miał odwrócić uwagę gubernatora od twojego zainteresowania Napoleonem. W przeciwnym wypadku wydaje mi się, że niepotrzebnie narażasz powodzenie naszej wyprawy.

- To śmieszne! - zawołał, odwracając się do niej gwałtownie.

- Nie mniej śmieszne niż to, co powiedziałaś o księciu

de Balmainie.

210

- To są dwie zupełnie różne sprawy!

- Czyżby? Mam inne zdanie.

- Zmienisz je, gdy sir Hudson Lowe nie pozwoli nam

spotkać się z cesarzem - uciął ostro Rud. Zdjął bryczesy,

rzucił je w stronę kufra i wszedł na koję.

Gdyby Julia była bardziej pewna swego, może zachowałaby się inaczej. Tymczasem udała, że opinia Ruda nic jej nie obchodzi, zdjęła halkę, odrzuciła ją na bok i tak

że weszła do łóżka.

Koja nie była dość szeroka, aby mogli leżeć, zupełnie

się nie dotykając. Statek kołysał się łagodnie na fali przyływu. Gdzieś w kabinie brzęczała mucha, objając się o ściany.

- Zapomniałaś zgasić świecę - mruknął po chwili

Rud.

- Ty to zawsze robisz - odparła Julia.

- Dlatego, że ja idę do łóżka po tobie.

- Bo wolisz spać z brzegu.

- Tym razem nie jestem z brzegu - powiedział z udawanym spokojem.

- Owszem, zająłeś moje miejsce - odparła cierpliwie

Julia, tonem, jakim przemawia się do dzieci.

Rud podniósł się i oparł na łokciu.

- Zgasisz świecę czy nie?

- Sama się niedługo wypali.

- Może cię to zdziwi, ale statek nie ma nieprzebranych zapasów wszystkiego - powiedział Rud, odsuwając się lekko, gdy dotknął łokciem jej piersi.

Wargi Julii zadrżały.

- Jak skończą się wszystkie świece, będziesz mógł

spać po ciemku, tak jak lubisz.

Migocące światło świecy oświetlało zaokrąglone

kształty Julii złotą poświatą. Rud obrzucił ją uważnym

spojrzeniem i uśmiechnął się niechętnie.

- Możliwe, że nie myślałem jedynie o spaniu.

211

Spojrzeni sobie w oczy. Julia poczuła, że gdzieś w środku się rozluźnia, i odetchnęła z ulgą.

- Nie wiem o niczym, czego nie można by robić przy

świecy - odpowiedziała, spoglądając na niego niewinnym wzrokiem.

- *XI* —

W końcu okazało się, że nie było powodu do zmartwienia. Otrzymali cenne pozwolenia w przeddzień wyruszenia „Davida” w dalszą drogę. Każdy swoje - Julia, Rud i pan Robeaud. Ponieważ lady Lowe zabrała powóz

gubernatora i pojechała z wizytami, postanowiono wybrać się w pięciokilometrową podróż do Longwood wozem dostawczym. Zapasy jedzenia i wina przysłane przez lorda i lady Holland zostały gruntownie sprawdzone

przez gubernatora i jego służbę. Szukano ukrytych listów.

Julia odczuwała niejaki wyrzuty sumienia na myśl

o tym, że Napoleon Bonaparte, człowiek, który jeździł

powozami ze złota, ma uciekać wozem dostawczym, ale

nic nie można było na to poradzić. W gruncie rzeczy fakt

ten miał nawet dobre strony. Tego typu pojazdów było

na wyspie sporo i zwracały na siebie mniejszą uwagę niż

elegancki powóz.

Julia siedziała w szalupie, którą płynęli ze statku na

ład, gniotąc w zaciśniętych dłoniach batystową chusteczkę. Wreszcie. Wreszcie nadszedł dzień, godzina, chwila, gdy Napoleon będzie wolny. Z trudem panowała nad

swym podnieceniem i w rezultacie siedziała sztywno wyprostowana. Jeden raz spojrzała na pana Robeauda.

Uśmiechnął się i nieznacznie skinął głową, jakby chciał

powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Pan Robeaud,

z brodą i wąsami, miał na sobie najmodniejsze męskie

213

ubranie - surdut, pantalony zapinane pod podeszwą butów i filcowy kapelusz z dużym rondem. W takim stroju nie przypominał sławnej postaci, wielokrotnie portretowanej w trójgraniastym kapeluszu, zakiecie z połami, bryczesach, wysokich butach i długim płaszczu.

Droga wiodąca z portu wznosiła się w górę, skręcając

za Plantation House, domem gubernatora. Obok znajdowała się otoczona tamaryndą, dębami, wierzbami i drzewami figowymi posiadłość, gdzie mieszkał William Balcombe z córką Betsy. Stąd droga wiodła w górę, na bez-

drzewny płaskowyż, do Longwood, farmy odnowionej

dla Napoleona.

Budynek wybrano ze względu na brak łatwego dostępu i możliwości ukrycia się. Piętrowy dom miał kształt litery T z dwoma małymi pokojami w każdym skrzydle.

Z tyłu stało kilka niewielkich budynków, przerobionych

na kuchnię, kwatery dla służby i innych osób z otoczenia cesarza. Wartownik w szarym mundurze z czerwonymi wyłogami, szamerowanymi złotem, stał przy końcu podjazdu, drugi - przy drzwiach do domu.

Rud pokazał papiery pierwszemu wartownikowi. Po

ich dokładnym przejrzaniu i przypomnieniu, że ich wizyta jest ograniczona w czasie, pozwolono im przejechać.

Drugi wartownik zupełnie się nimi nie zainteresował,

wobec czego niezapowiedziani weszli do małego przedpokoju.

W środku dom był równie zaniedbany jak na zewnątrz. Ściany pokrywało zniszczone płótno, dywan na podłodze był przetarty niemal na wylot, a zasłony przy

oknach wypłowiały i zwilgotniały. Kilka drewnianych

krzesel wykonanych na miejscu i prymitywne biurko

stanowiły całe umeblowanie. Na biurku stał kałamarz

i jeden cynowy świecznik.

Kiedy stali niezdecydowani na progu, do środka

wbiegł jakiś człowiek.

214

- Bardzo przepraszam, że musieli państwo czekać. Jestem wielkim marszałkiem cesarza Napoleona, księciem Henri-Gratien Bertrandem. Czym mogę służyć?

Księżę był człowiekiem opanowanym. Nawet nie mrugnął okiem na widok pana Robeauda, którego niegdyś dobrze znał. Kiedy Julia dotknęła dłonią złotej pszczoły

na szyi, spojrział na nią uważnie, ale nie zareagował w żaden widoczny sposób. Przez otwarte na oścież drzwi słychać było kroki wartownika przed domem.

Rud uroczyście powitał księcia i podał ich nazwiska.

- Mam nadzieję, że sekretarz sir Hudsona Lowe'a poinformował pana, że chcieliśmy zobaczyć się z cesarzem.

Byłby to dla nas wielki honor, gdyby cesarz mógł nas

przyjąć na krótkiej audiencji.

- Tak, zostaliśmy powiadomieni o państwa przybyciu -

powiedział księżę Bertrand, spoglądając na plecy wartownika, który słyszał każde słowo. - Muszę jednak państwa poinformować, że od wielu dni cesarz jest niedysponowany. Zapytam, czy państwa przyjmie, ale niczego nie obiecuję. Jestem pewien, że jeśli państwa przyjmie, będą

państwo mieli wzgląd na jego niedyspozycję i przy najbliższej oznace zmęczenia skrócą państwo audiencję.

- Oczywiście - zgodził się Rud.

- Dobrze. Proszę przejść do salonu i zająć miejsca, a ja

postaram się, aby państwo nie musieli długo czekać.

Rozglądając się po pokoju, Julia poczuła wyraźny zapach myszy. Na kanapie, na której ostrożnie usiadła, le

żały resztki wyszarpanego z mebli materiału. Kiedy kroki księcia ucichły i w pokoju zapadła cisza,

słysząc było wyraźne odgłosy gryzącego coś w deskach sufitu wielkiego szczura.

W salonie poczyniono pewne starania o porządną wygląd. Krzesła i stół wykonał zawodowy stolarz, dywan był dość nowy, a ściany wytapetowane. Wszystko jednak,

łącznie z zasłonami w oknach, wydawało się zestawione

215

przypadkowo, bez szczególnych starań o dopasowanie

stylu lub koloru. Napoleon przywiózł ze sobą niewiele

rzeczy z wyposażenia, Julia mogła więc jedynie przypuszczać, iż dom meblowali Anglicy. Fakt, że tapety od-stawały od ścian, a zasłony były pokryte wilgotną ple

śnią, tak samo jak w przedpokoju, świadczył o okropnych warunkach, jakie musiał znosić cesarz Francji.

Julia pomyślała z pogardą o grubych, kolorowych dywanach w domu gubernatora, o pięknych zasłonach ozdabianych falbanami i sznurami, błyszczących żyrandolach, wypolerowanych zwierciadłach i porozstawianych wszędzie cennych bibelotach. Potem przypomnia

ła sobie luksusy Wersalu i Malmaison, słynnych z marmurowych posadzek, złotych mebli, złotej zastawy i plafonów z namalowanymi bogami i boginiami, symbolami miłości.

Być może w pierwszych latach swego wygnania Napoleon wolał nawet tę nędzę i robactwo, mając nadzieję, że kiedy ludzie w Anglii się o tym dowiedzą, powszechnie

oburzenie zmusi zjednoczonych komisarzy do zmiany

miejsca jego pobytu. Na Elbie, położonej tak blisko Europy, że rodzina często go odwiedzała, mógł spokojnie czekać na wezwanie od narodu francuskiego, zamiast

planować ucieczkę. Należało przypuszczać, iż kraje, które tak go tu potraktowały, narażały się jeszcze bardziej na zemstę cesarza.

Księżę Bertrand, wchodząc do salonu, lekko się

uśmiechnął.

- Cesarz przyjmie państwa w gabinecie. Proszę za

mną - oznajmił z grzecznym ukłonem.

Wstali szybko, z przejęciem. Po tylu miesiącach planowania, przygotowań, podróży i oczekiwania mieli się wreszcie znaleźć przed obliczem cesarza i zewrzeć szeregi w tym wielkim i śmiałym

przedsięwzięciu.

Wielki marszałek, książę Bertrand, wyprostował się po

216

żołniersku przed drzwiami gabinetu. Z wysoko uniesioną głową przekręcił klamkę i wszedł do pokoju.

- Kapitan Thorpe, pani Thorpe z domu Dupre

i Eugene Francois Robeaud - zapowiedział.

Z powodu zawieszonych w oknach koców w gabinecie panował półmrok. W pomieszczeniu znajdował się tylko

duży stół i dość wygodne krzesło. Na prowizorycznym

biurku dwie świece stanowiły ciągłe zagrożenie dla wysokich stosów papierów i książek. Na podłodze pod ścianami stały równe rzędy książek reprezentujących wszelkie dziedziny wiedzy: matematykę, geometrię, historię, prawo, poezję, prozę, literaturę klasyczną po łacinie, po angielsku, francusku, włosku i w innych językach.

Wszystkie, wielokrotnie kartkowane i czytane, przypominały weteranów z pól bitewnych.

Cesarz Napoleon stał wyprostowany za biurkiem,

z rękami założonymi z tyłu. Miał na sobie ciemnozielony mundur z orderami i białe bryczesy wpuszczone w wysokie, czarne buty. Przeciętnego wzrostu jak na Europejczyka, może o jakieś dziesięć centymetrów niższy od Ruda, wyglądał zdrowo i krzepko, wcale nie jak inwalida. Miał muskularny tors żołnierza i jeźdźca, sylwetkę bez śladu otyłości, przypisywanej mu przez angielskich żurnalistów. Kasztanowe włosy, choć lekko łysiejące z przodu, były starannie uczesane, z jednym lokiem opadającym na czoło. Ostre rysy z klasycznym rzymskim nosem i kształtnymi ustami łagodził zarost,

który niewątpliwie był przyczyną odosobnienia cesarza

i unikania w ostatnich tygodniach ludzi. Jednakże uwagę przyciągały oczy, szaroniebieskiej przenikliwe, pod gęstymi brwiami. Widać w nich było siłę woli, niecierpliwą i palącą inteligencję.

Obaj mężczyźni skłonili głowy, a Julia przysiadła

w głębokim ukłonie. Napoleon podszedł do nich.

- Jestem zachwycony, *madame* - powiedział, podno-

sząc do ust jej dłoń. - Kapitan Thorpe, co za przyjemność! I mój przyjaciel Robeaud!

Cesarz podszedł jeszcze bliżej i wziął pana Robeauda

w objęcia. Cofając się o krok, przyjrzał mu się uważnie.

Skrzywił się na widok luźnego surduta i pantalonów.

- Mam to włożyć? *Ma foi*, człowiek naprawdę musi

się poświęcać!

Napoleon i pan Robeaud byli do siebie podobni,

a jednocześnie inni. Na twarzy Robeauda, młodszego

o dziesięć lat, widniało mniej zmarszczek, choć, z drugiej strony, nie miał on tak białych ani tak równych zębów jak cesarz. Okazał się też niższy i bardziej krępy.

Najbardziej jednak różnili się duchowo. Robeaud był

spokojnym, cichym człowiekiem, oczekującym w melancholijnym nastroju na rozkazy, gdy tymczasem mężczyzna, który stał naprzeciwko niego, promieniował energią i pewnością siebie właściwą przywódcom. Była jeszcze

jedna różnica: cesarz miał oczy szaroniebieskie, Robeaud - brązowe.

Drżącymi palcami Julia zaczęła odpinać złotą pszczo

łę. Kiedy cesarz znów odwrócił się w ich stronę, postąpi

ła naprzód i wyciągnęła dłoń z klejnotem.

Napoleon Bonaparte wziął pszczołę, spoglądając na

Julię z uśmiechem w oczach, a potem spojrzął na klejnot

pod światło. Kiedy oddawał pszczołę, uniósł w uśmiechu kąciki warg.

- Kiedy zobaczyłem panią w towarzystwie mojego

dobrego Robeauda, nie miałem żadnych wątpliwości co

do pani tożsamości. Jestem zdumiony, jak mało Robeaud

zmienił się podczas ostatnich czterech lat. Niemniej jednak cieszę się, że przywiozła pani ze sobą tę

pamiętkę.

Jest ona symbolem najwyższej lojalności, której teraz

bardzo potrzebuję. Słyszałem, że ojciec pani zmarł

w podróży. Proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje. To ogromna szkoda. Kiedy prosiłem go, aby tu przy-218

był, wiązałem z nim wielkie nadzieje. Jego osoba szalenie by mi się przydała w dniach, które nadchodzą.

Julia mruknęła kilka słów podziękowania.

- Skoro spełniła pani moją prośbę w tak drobnej ,

sprawie jak ta pszczoła, czy mogę się spodziewać, że moje pozostałe instrukcje zostały równie starannie wypełnione?

- Tak - odparła Julia, dumna, że mogła twierdząco

odpowiedzieć na pytanie cesarza. - „David”, statek

Kompanii Wschodnioindyjskiej, stoi w porcie, jak pan

zapewne widział przez teleskop, czekając, aby przewieźć

pana do Rio de Janeiro. Tam jest już „Sea Jade”, statek

mojego męża, który zabierze pana na Malte.

- Ach, to pan jest tym amerykańskim kapitanem,

o którego prosiłem! - zawołał cesarz, zwracając się do

Ruda.

- Brytyjsko-amerykańskim - poprawił Rud, pochylając głowę.

- Brytyjskim? - powtórzył powoli Napoleon niezadowolonym tonem. - Prosiłem o statek zarejestrowany w Ameryce.

- „Sea Jade” jest zarejestrowany w Ameryce, wasza

wysokość - powiedział Rud.

Julia usłyszała w jego głosie znajomą nutkę gniewu

i rzuciła mężowi szybkie spojrzenie.

- Czy to jest uzbrojony statek? - zapytał cesarz.

- Tak, wasza wysokość.

- A pan, czy jest pan gotów odeprzeć atak brytyjskiego statku?

- Jeśli będzie to konieczne, wasza wysokość.

- Bardzo dobrze. Nie podoba mi się to, ale nic nie

można poradzić. Człowiek musi być elastyczny.

W tej chwili do gabinetu wszedł lokaj w zielono-złotej

liberii, z dwoma krzesłami. Robeaud natychmiast odwrócił się do niego tyłem i podszedł do stosu książek 219

z prawej strony, gdzie zaczął z wielką uwagą oglądać jeden z tomów. Było to rozsądne zachowanie ze strony człowieka, którego bezpieczeństwo zależało od tego, że

nikt go później nie rozpozna. Jedynie parę wybranych

osób miało być wtajemniczonych w zamianę.

- Teraz będzie nam trochę wygodnie, - powiedział

książę Bertrand, wskazując lokajowi, gdzie ma postawić

krzesła. - Na tyle, na ile jest to możliwe pośród tylu książ

zek. Proszę nam wybaczyć ten bałagan. Kilka dni temu

załamał się dach nad biblioteką i musieliśmy ratować

zbiory przed deszczem. .

Gdy lokaj wyszedł, zamykając za sobą drzwi, wielki

marszałek chrząknął i wrócił do istotnych spraw.

- Nie chciałbym pana poganiać, wasza wysokość, lecz

powinniśmy się pośpieszyć.

- Masz rację, mój drogi Betrandzie. Chodź, Robeaud,

przekażę ci wszystkie ważne informacje, kiedy będziemy się przebierać. Nie przejmuj się, jeśli wydadzą ci się skromne. Cała historia z moją chorobą została starannie przygotowana i będziesz miał dość czasu, aby znów wejść w moją rolę. Książę Bertrand będzie pod ręką, a księstwo Montholonowie także ci pomogą.

Napoleon zatrzymał się przy drzwiach do następnego pokoju, który był przypuszczalnie jego sypialnią.

- Kapitanie, madame Thorpe, proszę mi wybaczyć.

Podczas następnych tygodni będziemy mieli dużo czasu, aby się lepiej poznać. W czasie mojej nieobecności książę Bertrand będzie czynił honory domu. Za chwilę poczęstuje państwa tym, co my tutaj uważamy za angielski podwieczorek.

Służba podała tarteletki z owocami, bułeczki polukrowane lub posmarowane czekoladą i posypane kawałkami migdałów, ciastka z kremem i galaretką cytrynową. Julia nie mogła jeść. Trzymała w dłoni filiżankę z kawą i myślała o czekających ich wydarzeniach. Je, ojciec, gdyby

220

dożył tej chwili, czułby się dumny i szczęśliwy. Życie by

ło tak kruche, bardziej kruche niż porcelanowa filiżanka, którą trzymała w ręce. Tak niewiele trzeba, aby skończyły się czyjeś marzenia, nadzieje i ambicje.

Nim kawa zdążyła wystygnać, drzwi otworzyły

się z impetem i do pokoju weszła kobieta, mniej więcej czterdziestoletnia, z jasnymi włosami i zniszczoną cerą, częściowo tylko ukrytą pod makijażem. Za nią postępował mężczyzna, który protestował na każdym kroku.

- Nie możesz tego robić, moja droga - mówił. - Zabraniam ci. Tylko go rozgniewasz.

- Co mnie obchodzi jego gniew, jeśli nas opuszcza! -

zawołała kobieta.

Książę Bertrand szybko poderwał się i zamknął drzwi.

- Moja droga Albine - powiedział z naganą w głosie. -

Tak nie można. Chcesz wszystko popsuć?

- Przez okno zobaczyłam człowieka, który miał przyjechać. Przebrałam się i czekałam na wezwanie, na zaszczyt pożegnania. Nie zarzucaj mi, że chcę wszystko popsuć. Jeśli on nie dba o to, żeby się z nami pożegnać, czemu ja mam dbać o jego plany?!

- *Madame!* - wykrzyknął książę Bertrand.

- Moja droga - prosił jej mąż, książę de Montholon.

Drzwi od sąsiedniego pokoju otworzyły się i wszedł cesarz, w pantalonach, płóciennej koszuli i krawacie, wkładając surdut z cynowymi guzikami i aksamitnymi wyłogami.

- Co to za hałas? Proszę o ciszę!

- Wasza wysokość! - zawołała płacząco księżna de Montholon.

- Ach, to ty, Albine. Powinienem był się domyślić.

Przyszłaś się pożegnać. Bardzo dobrze. Tylko krótko.

Niech nasze pożegnania będą krótkie.

Kobieta rzuciłaby mu się w objęcia, gdyby nie wziął

221

jej za rękę. Potem uściskał przelotnie jej męża i księcia

Bertranda.

- Przyjaciele, wielokrotnie omawialiśmy to, co należy

zrobić. Nie trzeba już niczego powtarzać. Polecam waszej opiece mojego przyjaciela Robeauda. Bądźcie dla niego tacy, jak byliście dla mnie. Wasza obecność, wasza

pomoc będzie mu bardzo potrzebna, ale on ją doceni, tak

jak ja doceniałem wasze towarzystwo i lojalność przez te

wszystkie ciemne lata. Żałuję, że muszę was teraz zostawić, ale wiercie mi, że nie zostawię was tu ani chwili dłużej, niż będzie to konieczne. Do zobaczenia...

Napoleon wziął kapelusz, który Robeaud zostawił na

krześle, i podszedł do drzwi. W tej samej chwili pan Robeaud wyszedł z sypialni w obcisłym mundurze cesarza.

Mundur tak źle na nim leżał, że Julia aż się przeraziła.

Wiedziała wprawdzie, że lokaj Napoleona, Marchand,

zrobi stosowne poprawki, ale ten spokojny, cichy człowiek, którego dobrze poznała i polubiła w czasie podró

ży statkiem, wyglądał jak żalosna postać przebrana na

maskaradę. Odruchowo podbiegła i zarzuciła mu ręce na

szyję.

- Dobrze, dobrze, moja droga - powiedział, gładząc ją

po ramieniu. - Niech się pani nie denerwuje, *ma chere*.

Jestem zadowolony.

Julia wierzyła mu, a jednak przykro jej było wyjść i go

zostawić. Kiedy opuszczała pomieszczenie razem z Ru-

dem i cesarzem, miała łzy w oczach.

Napoleon, jak przystało na monarchę, ruszył przodem

zdecydowanym krokiem. Julia przygryzła wargę, nie

wiedząc, co robić. Nikt bezkarnie nie zwracał uwagi cesarzowi.

- Panie Robeaud?! - zawołała.

Nie zareagował. Przechodzili teraz z salonu do przedpokoju. Za chwilę wyjdą na dwór i zobaczy ich strażnik, któremu z pewnością wyda się dziwne to, że nic nie zna-222

czący mężczyzna wychodzi pierwszy, nie przepuszczając przed sobą kobiety.

- Proszę pana! - powtórzyła, po czym podbiegła do przodu i chwyciła Napoleona Bonapartego za ramię, zatrzymując go w miejscu.

Odwrócił się zaskoczony i rozgniewany. Spojrzała na niego błagalnie bursztynowymi oczyma i gestem głowy wskazała na strażnika. Cesarz uśmiechnął się i machnął trzymanym w ręce kapeluszem, co miało oznaczać, że dalej pójdą razem i trochę wolniej.

Bez kłopotu minęli pierwszego strażnika. Napoleon, wychodząc z budynku, włożył kapelusz na głowę. Spokojnym krokiem coraz bardziej oddalali się od domu.

Drugi strażnik skinął głową i życzył im przyjemnego popołudnia. Podczas gdy Napoleon pomagał Julii wsiąść do wozu, Rud wymienił kilka słów ze strażnikiem, a potem wyjął bat z uchwytu, dotknął kapelusza w pożegnalnym geście i wsiadł na kozioł.

Nie mieli wcześniej czasu, by powiadomić cesarza, że będzie jechał wozem dostawczym, i Julia spodziewała się protestów, ale Napoleon zajął swoje miejsce, jakby nigdy inaczej nie podróżował.

Podczas ich wizyty w domu cesarza wóz opróżniono i teraz nie mieli wygodnej zasłony z beczek i skrzyń.

Kiedy Rud zawołał na konie i wóz ruszył, Julia miała wrażenie, że obserwują ją dziesiątki oczu. To uczucie

ustąpiło dopiero wtedy, gdy wyjechali z za zakrętu i zostawili Longwood daleko za sobą, na wzgórzu.

Nawet wówczas nie potrafiła się całkiem rozluźnić.

Obaj mężczyźni siedzieli przy niej równie spięci. Co

chwilę napotykali semafony sir Hudsona Lowe'a, odbijające swoim czerwonym okiem promienie zachodzącego słońca. Czy przekazywały informację o ucieczce Napoleona? Czy nagle na drodze pojawiają się żołnierze? Plotka na wyspie mówiła, że w przypadku ucieczki więźnia

223

oprócz semaforów pojawi się niebieska flaga. Julia nie

zauważyła nigdzie niebieskiej flagi, lecz to jej nie uspokoiło. Plotki nie musiały się potwierdzić.

Ulice Jamestown były zatłoczone i zakurzone, a mimo

to ludzie nie mieli nic innego do roboty niż siedzieć na

poboczach i przyglądać się przejeżdżającym pojazdom.

Żołnierze. Dwóch żołnierzy w mundurach stało na

nabrzeżu, tyłem do miasta, przyglądając się zakotwiczonemu „Davidowi”. Kiedy wóz się zatrzymał, odwrócili się i podeszli bliżej.

- Bardzo przepraszam, czy pan jest kapitanem Ru-

dyardem Thorpe'em?

Rud skinął głową.

- Mamy pozwolenie, aby odwiedzić przyjaciół na statku, którym pan odplywa. Powiedziano nam, że szalupa tu, przy nabrzeżu, jest do pana dyspozycji i czeka na pana powrót. Chcielibyśmy popłynąć z panem na statek, je

śli się pan łaskawie zgodzi.

Nawet z marynarzami, którzy siedzieli przy wiosłach,

w szalupie było dość miejsca dla wszystkich. Rud miał

zaledwie parę sekund na odpowiedź.

- Oczywiście - powiedział - jeśli siądą panowie

z przodu. Moja żona nie znosi, gdy woda pryska jej na

twarz, a mój przyjaciel choruje, kiedy siedzi na dziobie,

gdyż tam jest większa fala.

- My nie jesteśmy tacy wrażliwi - odparł żołnierz

z uśmiechem. - Dziękujemy.

Chwilowo Rud wybrnął z niezręcznej sytuacji. Żołnierze, siedząc tyłem, nie mieli okazji obserwować cesarza.

Przy odrobinie szczęścia pójdą szukać swych przyjaciół,

gdy tylko szalupa dobjie do statku.

Julia, zajmując miejsce na twardej ławce, westchnęła

cicho z ulgą. Rud mimo wszystko usłyszał to i spojrzał

z troską na jej pobladłą twarz. Nie zwracając uwagi na innych, przyciągnął ją do siebie i objął ramieniem.

224

Wszystko przebiegło tak, jak przypuszczali. Nim Julia

stała na pokładzie, żołnierzy już nie było. Rud od razu

zszedł z cesarzem na dół, aby pokazać mu drogę do kabiny pana Robeauda. Miał tam z nim pozostać przynajmniej przez najbliższą godzinę, przedstawiając mu fakty, opowiadając, co dzieje się w Londynie, oraz podając po

łożenie statku i informacje o pasażerach, których mógłby

znać. Potem Rud musiał wrócić do domu gubernatora

i złożyć szczegółowe sprawozdanie z wizyty u cesarza.

Julia sama udała się do kabiny. Stres ostatnich kilku

godzin zaowocował pulsującym bólem głowy i z trudem

doszła do drzwi. Powinna odczuwać radość i entuzjazm

z sukcesu ich przedsięwzięcia, tymczasem była jedynie

śmiertelnie zmęczona. Chciała się zamknąć w czterech

ścianach swej kabiny i zapłakać.

„David” wypłynął z portu następnego dnia, na fali porannego odpływu. Rud znów zamknął się w kabinie z cesarzem i Julia stała sama na pokładzie, przyglądając się, jak spalona słońcem Wyspa Świętej Heleny staje się coraz mniejsza. Zatopiona w myślach, spostrzegła stojącego przy niej od jakiegoś czasu mężczyznę dopiero wtedy, kiedy się odezwał.

- Ponure miejsce - zaczął książę de Balmain. - Jestem

pewien, że nawet po kilku dniach pobytu jest pani zadowolona z odjazdu stąd.

- To pan! - zawołała.

- We własnej osobie. Mówiłem pani, że się wybieram

do Rio de Janeiro, prawda?

- Nie przyszło mi do głowy, iż mówił pan serio - odparła szczerze.

- Muszę przyznać, że zdecydowałem się dość nieoczekiwanie - przyznał książę de Balmain, podnosząc do oka lunetę. Z tej odległości Longwood był ledwie widoczny. - Podobno widziała się pani wczoraj po południu z cesarzem.

225

- To prawda.

- Zazdroszczę pani - powiedział, opuszczając lunetę.

Być może po powrocie na wyspę znajdzie pan okazję, aby zobaczyć Napoleona - odparła Julia, odwracając głowę i wpatrując się w morze.

Czy wrócę? Wątpię. Mam wrażenie, że na wyspie nie ma już niczego interesującego.

Enigmatyczny ton jego głosu i dwuznaczne słowa nie na żarty przeraziły Julię.

- Co takiego? - spytała ostro.

Książę spojrział na nią z rozbawieniem.

- Mam na myśli to, że pani już tam nie ma - wyjaśnił.

Julia nie bardzo mu uwierzyła, lecz dalsza rozmowa na

ten temat nie miała sensu.

To niegrzecznie mówić takie rzeczy zamężnej kobiecie. Ponadto wydawało mi się, iż interesował się pan pasierbicą lady Lowe.

Test pani bardzo spostrzegawcza i inteligentna -

rzucił, spoglądając na nią zmrużonymi oczyma.

I nieczuła na komplementy - dodała ze śmiechem.

Mimo żartów atmosfera była napięta i Julia nie miała

ochoty przedłużać rozmowy. W dogodnym momencie

pożegnała się i wróciła do kabiny.

Wbrew jej przewidywaniom obecność księcia Aleksandra de Balmaina podczas długiej podróży do Rio de Janeiro nie spowodowała żadnych kłopotów. Przez

pierwsze dni na statku Julia poprawiała ubrania pana

Robeauda, by pasowały na cesarza. Musiała poszerzyć

w pasie pantalon i znacznie je podłużyć. To drugie nie

było specjalnie trudne, ponieważ krawiec w Londynie,

który je szył, zostawił zapas materiału, ale i tak Julia się

namęczyła, gdyż Napoleon był wymagającym człowiekiem, a Rud nie dawał sobie rady z krawiecką miarką.

Kiedy mieli już to zadanie za sobą, popsuła się pogoda. Wiatr i deszcz sprawiły, że Julia nie wychodziła z ka-226

biny, a ponadto po raz pierwszy w życiu zachorowała na

morską chorobę i męczyły ją nudności. Żywiła się jedynie suchymi grzankami i wodą, a mimo to silnie reagowała na każdy zapach. Przez cały czas była bardzo zdenerwowana i zniecierpliwiła wprost kołysanie statku.

Czasem myślała, że ta podróż nigdy się nie skończy, a co

gorsza, męczyła ją świadomość, że gdy tylko dopłyną do

Rio de Janeiro, będą musieli wyruszyć w długą podróż

do Europy.

Rud był dla niej niesłychanie troskliwy, nie mógł jednak zrozumieć, że najbardziej pragnęła zostać sama i spokojnie leżeć na koi. Nie chciała kompresów z wody

z octem, nie miała ochoty na rosół, kawę, herbatę ani czekoladę.

- Proszę cię - odezwała się, przełknąwszy zbierającą się w gardle żółć. - Nic nie chcę.

- Musisz coś zjeść albo przynajmniej wypić - nalegał. - Twoje ciało potrzebuje pożywienia. Przyniosę rosół i biszkopty, i będę tak długo tu siedział, aż coś zjesz.

- Zwymiotuję - ostrzegła. - Albo najpierw wyleję wszystko na ciebie.

- No, dobrze - ustąpił z podejrzanym uśmiechem. -

Może napijesz się lemoniady?

- Nie mogę - powiedziała i się wzdrygnęła.

- Możesz, jeśli będziesz piła powoli.

- Niech będzie - ustąpiła z westchnieniem. - Ale pamiętaj, że cię ostrzegałam.

Rud usiadł na brzegu koi i przyjrzał jej się uważnie.

- Posłuchaj, Julio - zaczął. - Jesteś pewna, że to choroba morska?

- Co masz na myśli? - spytała, nie patrząc na niego.

- Czy nie dokuczają ci poranne nudności?

- Dlaczego pytasz?

- Bo zauważyłem w tobie pewne zmiany i jestem pewien, że ty też je zauważyłaś.

227

- Jeśli nawet tak, to co ciebie ta sprawa obchodzi?

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Julia podniosła

wzrok i zobaczyła, że wpatruje się we własne dłonie z pobladłą twarzą.

- Obchodzi? - powtórzył. - To dziwne stwierdzenie.

- Nasze małżeństwo też jest dziwne.

Skrzywiony uśmiezek potwierdził jej słowa, choć

Rud nadal nie odpowiadał.

Julia się odwróciła.

- A zatem miałam rację. Dziecko nie figurowało

w twoich planach.

- To nieprawda. Głupotą byłoby nie brać tego pod uwagę, nie sądzisz? Dziecko jest naturalnym wynikiem

działań, którymi zajmowaliśmy się przez ostatnie tygodnie.

- Ale i tak nie byłbyś szczęśliwy, gdybyś się dowiedział, że zostaniesz ojcem. Dlaczego?

- Postaram się ci to wytłumaczyć, jeśli odpowiesz szczerze na moje pytanie. A ty jesteś... Byłabyś szczęśliwa?

Jak mógł myśleć, że ma chociaż jeden powód do rado

ści? Była daleko od domu, sama, bez rodziny i przyjaciół, zależna od męża, człowieka, który wykorzystał jej słabość i zmusił do małżeństwa bez miłości, a potem

podstępem zwabił do łóżka. Teraz, w konsekwencji tego

aktu, przypuszczalnie miała zostać matką. Kołysanie się

statku pogarszało jeszcze jej stan i w ciągu następnych

paru miesięcy powinna się spodziewać jedynie tego samego. Z czego miałyby się cieszyć?

- Widzisz? - odezwał się Rud, kiedy milczała. - To

trudniejsze, niż się wydaje. Oboje jesteśmy ludźmi

zamkniętymi w sobie. Nawet w intymnych momentach

nigdy nie dajesz mi całej siebie, a ja nie potrafię otworzyć się przed tobą. Myślę, że w twoim

wypadku wynika to ze strachu. Moje powody są inne, ale równie istotne.

-228

Nie! - zawołał i przytrzymał jej rękę, którą chciała przy

łożyć do oczu. - Nie torturuj się nerwami i wątpliwościami. Będziemy mieli dość czasu, bym ci powiedział, jaki jest mój stosunek do wielu spraw, a także do dziecka, kiedy się urodzi.

Pochylił się nad nią, pocałował w czoło i wyszedł. Lokaj przyniósł Julii lemoniadę, a Rud wrócił do kabiny dopiero późnym wieczorem. Obudził ją, potykając się

i starając rozebrać. Zrozumiała jego zachowanie, kiedy

położył się na koi i natychmiast zapadł w ciężki sen, wydzielając z każdym oddechem zapach alkoholu.

Dzień, w którym przed „Davidem” wyłoniła się błękitna, stożkowata góra, nazywana przez marynarzy Główką Cukru, był piękny, ciepły i słoneczny. Ciemnoniebieskie wody Oceanu Atlantyckiego zmieniły kolor na turkusowy, gdy wpłynęli do zatoki Guanabara. Fale

zatoki obmywały białe piaszczyste plaże miasta zwanego

Rio de Janeiro - Styczniowa Rzeka. I tam właśnie na tle

miasta zobaczyli najpiękniejszy widok świata - ostry

i wyraźny kształt „Sea Jade”.

Nie mogli długo zostawać w portugalskim mieście,

Napoleon bowiem chciał jak najszybciej znaleźć się na

amerykańskim statku. Przyjemność z przebywania na

stałym lądzie mąciło niebezpieczeństwo, że rozpozna go

ktoś z Francuzów, licznie zamieszkujących Rio de Janeiro. Były wśród nich także osoby z jego dawnego dworu i eks-oficerowie. Chętnie by się z nimi spotkał, nie mógł

jednak na razie pokazywać się publicznie jako cudownie

zmartwychwstały za życia na Wyspie Świętej Heleny.

Przez wiele dni po opuszczeniu wyspy patrzyli na horyzont, szukając angielskich okrętów wojennych, które niechybnie ruszyłyby w pościg po odkryciu ucieczki cesarza. Skoro przeznaczenie tak im sprzyjało, nie warto go było kusić.

Julia była pewna, że Rud także niecierpliwie czeka na

229

powrót na własny statek. Mimo to stał przy niej, kiedy żegnała się z innymi pasażerami, łącznie z ironicznie uśmiechniętym księciem de Balmainem, a potem bez słowa protestu wybrał się z nią do miasta.

W Rio de Janeiro wynajęli powozik z ustrojonym

wstążkami koniem i ruszyli na zwiedzanie. Julia poczu

ła nagle głód i kazała się zatrzymać przy straganie z owocami, na którym wybrała też kilka sztuk do zabrania na statek. Potem udali się do małej kawiarni, gdzie - nie

zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia klientów,

nieprzyzwyczajonych do widoku w takich miejscach kobiety - zjedli gorące, ostro przyprawione jedzenie, na które Julia miała szczególną ochotę. Bardzo się różniło

od mdłych posiłków serwowanych na „Davidzie” przez

angielskiego kucharza i Julii niebywale smakowało.

Odwiedzili targ kwiatowy i stary kościół, a potem

przespacerowali się po jednym z wielu małych placyków.

Zanim wrócili do portu, Jeremy Free, pierwszy oficer na

„Sea Jade”, przetransportował już ich bagaż i dopilnował

zaokrętowania towarzysza podróży, który przyплыł razem z Julią i Rudem. Cesarz dostał kabinę, którą w trakcie podróży do Anglii zajmował pan Robeaud z ojcem Julii. Tym razem pierwszy oficer nie musiał odstępować

swojej kabiny i bagaże Julii złożono w kabinie kapitańskiej. Pozostało im tylko wziąć ciepłą kąpiel, przygotowaną przez lokaja, i pójść spać.

W ciągu następnych dwudziestu czterech godzin

znacznie oddalili się od lądu. Popychani wiatrem, śmigali po falach i od Anglii dzieliły ich tylko wody oceanu.

Nadeszła pora kolacji, ale ilość spożytego jedzenia zale

żała w tych warunkach atmosferycznych nie tyle od apetytu, co od umiejętności.

Siedzieli przy stole - Julia, Rud, cesarz, Jeremy Free

i drugi oficer, O'Toole - śmiejąc się z zastawy jeżdżącej po całym stole, gdy drzwi do jadalni nagle się otworzyły.

230

Julia, spodziewając się stewarda z kolejnym daniem, nie podniosła oczu, dopóki Rud, który siedział przodem do drzwi, nie wstał.

- De Gruys - powiedział zimno. - Co pan tu, u diabła, robi?

Faktycznie był to Marcel de Gruys. W musztardowym surducie, z mosiężnymi guzami wielkości spodków

i w białoszarych pantalonach, podszedł wolnym krokiem do pustego miejsca przy stole.

- Najpierw odpływacie z Londynu beze mnie - odezwał się z pretensją - a teraz nikt nie prosi mnie na kolację. Ciekaw jestem, co mnie jeszcze spotka.

- Proszę zamilknąć - rozkazał Rud.

- Kim jest ten człowiek w nieprawdopodobnym surducie? - spytał Napoleon. - I skąd się tu wziął?

- Wasza wysokość! Nie poznałem pana - powiedział fałszywie unizonym tonem de Gruys, kłaniając się z miejsca, gdzie stał.

- Nie odpowiedział pan ani na pytanie kapitana

Thorpe'a, ani na moje - ostro zwrócił mu uwagę cesarz.

- Proszę pozwolić, że się przedstawię, skoro nikt inny nie zamierza tego zrobić. Jestem Marcel de Gruys, od

niedawna z Nowego Orleanu; byłem członkiem ekspedycji, która wyruszyła wiele miesięcy temu, aby zabrać waszą wysokość z angielskiego więzienia. Ze względu na

kłopoty ze zdrowiem musiałem zostać w Londynie,

gdzie odchodziłbym od zmysłów, oczekując na wieści

o wyprawie, gdyby pan Free nie zgodził się łaskawie na

mój przyjazd na pokładzie tego statku do Rio de Janeiro.

- Przepraszam, Rud, ale groził, że jeśli nie wpuszczę

go na statek, pójdzie wprost do lorda Bathursta - wyja

śnił Jeremy Free. - Wspomniałbym ci o nim wcześniej,

ale tak się tu zadomowił, że całkiem zapomniałem.

To, że Marcel odważył się przebywać z nimi w jednym

pomieszczeniu, uśmiechając się i udając niewiniątko, nie

231

mieściło się Julii w głowie. Czy myślał, że nie rozpoznali go w przebraniu tej nocy, kiedy Rud został ranny? Czy sądził, że ponieważ nikt nie złożył na niego skargi na policji, nikt nie wiedział o jego perfidnym zachowaniu?

- Rozumiem, Jeremy - odparł Rud. - Bądź jednak tak

dobry i zawiadom sternika, że wracamy do Rio i żeby

przygotował nowy kurs.

- Proszę zaczekać! - wykrzyknął de Gruys, gdy Free

wstał od stołu. - Czy jest pan pewien, że to rozsądny pomysł? Ja jestem, jak już mówiłem pierwszemu oficerowi, bardzo gadatliwy. Czy cesarz chciałby, by informacja

o jego ucieczce z wyspy rozeszła się już teraz?

Napoleon Bonaparte wstał.

- Zakładam, że ma pan jakąś cenę za milczenie.

- Oczywiście, wasza wysokość. Będę milczał jak grób

pod warunkiem, że zostanę z panem aż do końca tej

wspaniałej przygody.

Cesarz spojrział na niego ostrym wzrokiem, a potem

odwrócił się do Ruda.

- Co ma pan do powiedzenia o tym człowieku? Dlaczego nie chce go pan mieć na pokładzie?

- To sprawa osobista, wasza wysokość - odrzekł po

chwili Rud.

- Nie kwestia lojalności?

- Nie, wasza wysokość.

- Widać, że to człowiek pozbawiony skrupułów. Nale

ży się zastanowić, czy może być dla nas zagrożeniem.

- O tak! - powiedziała głośno Julia. W oczach cesarza

dostrzegła cień dezaprobaty, ale mówiła dalej nieustraszenie: - To wielokrotny kryminalista, winien usiłowania gwałtu, usiłowania porwania i usiłowania morderstwa.

Rud zacisnął szczęki na to publiczne wyznanie win de

Gruysa, niewątpliwie skierowane do Julii.

- Czyli skończyło się to na usiłowaniach - podsumo-

232

wał Napoleon. - Nie może być zatem tak bardzo niebezpieczny.

- Miał jedynie pecha. A wszystko wskazuje, że posunie się do najgorszego.

- Protestuję, wasza wysokość - powiedział de Gruys.

Cesarz zignorował go, z namysłem przyglądając się Julii.

- A więc najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby powieszenie go.

- To najmądrzejszy pomysł, jaki dziś słyszałem - odezwał się O'Toole z aprobatą.

- Wasza wysokość - zajęczał de Gruys.

- Nie możemy tego zrobić - powiedziała Julia, wpatrując się w niewzruszoną twarz Napoleona.

- Dlaczego nie? Twierdzi pani, że ten człowiek nie

jest godzien zaufania. Kapitan nie chce go na pokładzie.

Nie możemy tracić czasu, aby wracać do Rio de Janeiro

i tam go zostawić, nawet gdybyśmy wierzyli, że zachowa

tajemnicę.

- Może mi pan wierzyć, wasza wysokość! Nie powiem

ani jednego słowa. To była groźba bez pokrycia, chcia

łem zostać na statku. - De Gruys spoglądał to na Julię,

to na cesarza, z twarzą bladozieloną w świetle wiszącej

nad stołem lampy.

Julia odwróciła się do męża. Przeszedł ją zimny

dreszcz. To było coś niesamowitego. Niemożliwe, aby

życie człowieka zależało od tego, co powie. Rud udawał,

że nie widzi milczącej prośby w jej oczach i wpatrywał

się ze zmarszczonym czołem w Napoleona, jakby szukając motywu jego niesłychanej propozycji.

Julia odwróciła się z powrotem do cesarza.

- Powieszenie go dla naszej wygody byłoby barbarzyństwem. Nie możemy wyręczać prawa.

- To ciekawy punkt widzenia. Jako władca Francji

tworzyłem prawo. Ogłosiłem siebie cesarzem, ostatecz-

233

nym autorytetem dla setek tysięcy ludzi. Moje słowa,

moje idee stały się prawem. Ponieważ moja władza pochodziła ode mnie, czy można ją mi odebrać, tak jak odebrano mi tron i kraj? Czy nie może tak być, że nadal jestem, tu i teraz, prawem?

Julia spojrzała mu prosto w oczy.

- Jeśli pan w to wierzy, gotowa jestem poprzeć pańską

decyzję w sprawie tego człowieka.

- Julio! - wykrzyknął Marcel de Gruys. - Jak możesz

tak mówić? Nigdy nie chciałem cię zranić. - Widząc, że

dziewczyna go nie zauważa, odwrócił się i ukląkł na jedno kolano przed cesarzem. - Wasza wysokość... proszę...

Napoleon spojrzał na niego przelotnie i odwrócił oczy.

- I dla takiego człowieka przerwaliśmy kolację? - spytał, wykrzywiając pogardliwie wargi. - Dobrze, niech zostanie, pod warunkiem, że nie będzie się nam naprzykrzał. Niech jada w swojej kabinie, tak jak do tej pory.

Nie będzie obrażał pani Thorpe swoim widokiem.

Marcel nie czekał na odprawę. Zerwał się, szybko

ukłonił i wyszedł. Nim zamknął za sobą drzwi, spojrzał

na Julię przez ramię, a ona zobaczyła na jego twarzy

wściekłość i palące upokorzenie.

Jeden ładny dzień przechodził w drugi, gdy statek płynął na północny wschód, mijając wybrzeża Ameryki Południowej. Wiały pomyślne wiatry, na niebie gromadziły się kumulusowe chmury. Woda błyszczała w świetle słońca, rozciągając się przed nimi aż do horyzontu.

Można sobie było bez trudu wyobrazić, że statek będzie

płynął bez końca po bezmiernych przestworzach oceanu.

Julii ostatnio często przychodziły do głowy takie my

śli. Dyskomfort, jaki czuła z powodu kołysania statku,

nie zmniejszył się mimo ładnej pogody. Kiedy minął

drugi miesiąc bez zwyczajnych objawów, musiała pogo-

234

dzić się z faktem, że to nie choroba morska ją trapi. Spodziewała się dziecka.

Cieszyła ją świadomość, że będzie miała małe dziecko

do kochania, ale też pogrążyła się w depresji. Ogarniały

ją dziwne lęki i wyobrażenia. Napięcie na statku spowodowane ponurą obecnością Marcela de Gruysa źle na nią wpływało. Rud odkrył, że jego długa nieobecność spowodowała pewne rozluźnienie dyscypliny wśród załogi, i spędzał całe dnie na naprawianiu tych szkód. Julia by

ła przeważnie sama. Czasami, kiedy spacerowała po pokładzie, wydawało jej się, że wszędzie widzi Marcela, który rozbierał ją wzrokiem. Na ogół rozmawiał z jedynym człowiekiem na statku, który chciał się z nim zadawać, lekarzem okrętowym, doktorem Hastingsem.

Napoleon Bonaparte, gdy miał czas, był ucieczką od

wszechobecnego oczu Marcela, który starał się nie

wchodzić w drogę cesarzowi. Julia nie miała pojęcia, czy

Napoleon zdawał sobie sprawę z jej sytuacji, niemniej

często zapraszał ją na wspólną przechadzkę po pokładzie. Gdy tak chodzili - Napoleon z rękami założonymi do tyłu - rozmawiali na najróżniejsze tematy: od teologii przez teorię nawigacji i filozofię po modę damską.

Cesarz wszystkim się interesował i o wszystkim dużo

wiedział. Okazał się człowiekiem bardzo dowcipnym

i niewyczerpanym źródłem anegdot o wielkich tego

świata, którymi zabawiał Julię całymi godzinami. Nie

był dobrego zdania o inteligencji kobiet i uważał, że

Turcy mają rację, spychając je do haremu, a jednak nigdy nie dawał odczuć swej towarzysze, że uważa ją za głupszą w dyskusjach, jakie prowadzili. Czasem sugerował tylko, że uważa ją za kobietę atrakcyjną, ale zawsze zachowywał się zgodnie z zasadami, niezależnie od tego,

czy byli sami, czy w większym towarzystwie i czy był

z nimi Rud.

Jedną z wielu wspólnych przyjemności była codzienna

235

kąpiel. Steward Ruda miał pełne ręce roboty, przesuając mosiężną wannę z jednej kabiny do drugiej. Julia, aby uniknąć zamieszania z grzaniem wody w porze przyrządzania wieczornego posiłku, przeniosła swoją kąpiel na późne popołudnie. Dzięki temu miała dodatkową

przyjemność spędzania długich chwil w ciepłej, perfumowanej wodzie.

Pewnego popołudnia zażywała ulubionej kąpieli, gdy

do kabiny wszedł Rud.

- A więc tu znikłaś. Mogłem się domyślić.

- Niewątpliwie, gdybyś tylko zauważył, co ostatnio

robię.

- Moja droga Julio, czy uważasz, że cię zaniedbuję?

Ton jego głosu sprawił, że spojrzała na niego uważnie

i dostrzegła znajomy błysk niebieskich oczu.

W miarę zbliżania się do równika robiło się coraz goręcej. Rud chodził w rozpiętej do pasa koszuli, bez krawata i spinek przy kołnierzyku. Od ciągłego przebywania na pokładzie jego skóra zbrązowiała i doskonale kontrastowała z białymi zębami. Przez rozpiętą koszulę widać było, że skóra na piersi także stała się ciemniejsza, nic dziwnego zresztą, bo na pokładzie najczęściej się rozbierał, rzucając koszulę na stertę lin.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem zaniedbywana - odparła wreszcie.

Kołysanie statku sprawiło, że woda w wannie przypominała ocean - zalewała Julię po szyję, po czym cofała się, odsłaniając wzniesienia piersi. To zjawisko zafascynowa

ło Ruda, który nie mógł oderwać od niej oczu, jednocześnie rozpinając rękawy i zdejmując koszulę.

- Wydawało mi się, że cesarz nie daje ci się nudzić -

rzucił od niechcena.

- W miarę - odpowiedziała bez entuzjazmu.

- Czyli nie narzekasz na brak konwersacji?

Julia pożałowała, że się w ogóle odezwała.

236

- Nie.

- Tak myślałem. Zauważyłem, że Jeremy, kiedy nie

jest na służbie, często grywa z tobą w pikietę, a zatem nie

możesz się też uskarżać na brak towarzystwa.

- Nie mogę - odparła krótko, polewając ramiona wodą wyciskaną z myjki. Kątem oka obserwowała Ruda, który usiadł na brzegu łóżka i ściągał buty.

- Czegóż ci jeszcze trzeba? - rozważał. - Czegoś, co

tylko ja mogę ci dać? Może lekcji nawigacji?

- Nie sądzę - zaprzeczyła, potrząsając głową i wprawiając w ruch wysoko upięte loki. - Robi mi się niedobrze od statków i pływania.

- Nie wątpię, moja droga Julio, ale ostatnio od wszystkiego robi ci się niedobrze, prawda? Powiedz mi, jak się teraz czujesz.

- Dość dobrze - odparła, wznosząc lekko ramionami. - Nie wymiotowałam już prawie od tygodnia. Choć nie rękę za siebie, jak nam znów podadzą smażoną rybę.

Rud podszedł bliżej i ukląkł przy wannie. Wyciągnął

rękę i dotknął palcem miejsca między piersiami.

- Tak bardzo źle się czułaś? - spytał cicho.

- Jakoś przeżyłam - odpowiedziała, starając się mówić lekkim tonem.

- I w dodatku piękniejesz z każdym dniem, stajesz się

coraz bardziej pociągająca, choć się starałem cię oszczędzać.

Rzeczywiście. Julia z jednej strony czuła zdumienie

i wdzięczność, z drugiej zaczęła się zastanawiać, czy

przestała być dla niego atrakcyjna.

- Wiem - przyznała i głęboko zaczerpnęła powietrza,

gdy wsunął dłoń pod wodę, pogładził jej brzuch, a potem

objął jej pełną pierś.

- Ta słodka, dojrzała doskonałość jest czymś, czego

nie mogę znieść. Jesteś mi potrzebna tak jak pożywienie

i picie. Jesteś moją najdroższą nagrodą i największym

udręczeniem; myślę, że będziesz moją największą i najgorszą karą.

Nie dał jej szansy, by spytała, o co chodzi. Przytknął

wargi do jej ust i jednocześnie pieścił rękami całe ciało,

wsuwając wreszcie dłonie między uda i językiem badając

wnętrze ust.

Julii mocniej zabiło serce. Głęboko w sobie czuła potrzebę poddania się. Objęła go za szyję jedną ręką i jeszcze bardziej przyciągnęła.

Rud jednym ruchem podniósł ją, wziął ręcznik i delikatnie wytarł każde zagłębienie i fałdkę jej ciała, a potem przeniósł ją na łóżko. Niespiesznie poruszali się w rytmie wspólnego, drżącego uniesienia. Ciało Julii było miękkie, chłodne i wilgotne, pachnące lawendą; ciało

Ruda - twarde, opalone, pachnące wiatrem i solą morską. Czułymi pieścizotami pobudzali się do wzrastającego podniecenia. Kiedy już żadne z nich nie mogło znieść miłosnej tortury, Rud podniósł się lekko i wszedł w nią

głęboko. Poczwała przyływ niewiarygodnej rozkoszy.

Czasami Rud nieruchomiał na dłuższą chwilę, a kiedy

Julia poruszyła się pod nim, zaczynał znów wchodzić

w nią w stałym powolnym rytmie. Julia otwarała oczy

i napotkała jego wzrok. Spoglądali na siebie z mieszaniną cudownej przyjemności i bolesnej emocji, do której żadne z nich nie mogło i nie chciało się przyznać.

Rud odsunął jej z twarzy luźno rozpuszczone włosy.

- Julio - szepnął, całując jej powieki i z całej siły przytrzymując w ramionach, jakby się obawiał, że uwolniona z nich zniknie.

- Co się stało? - spytała, gładząc rękami jego plecy.

- Nic - odparł drżącym głosem i jeszcze przez dłuższy

czas trzymał ją w objęciach.

- XII -

Mijały kolejne, gorące dni. Słońce wstawało różowym

świttem, w południe stało wprost nad ich głowami, a wieczorem zachodziło na czerwonym niebie. Załoga przepowiadała burzę, która nigdy nie nadeszła. Od rana do wieczora na pokładzie panował niesłychany upał. Kabiny przypominały gorące piecyki. Jedynym miejscem, gdzie

można było wytrzymać, stał się wydzielony kawałek

pokładu, który Rud osłonił dla Julii płóciennym daszkiem.

Nocami niebo rozświetlały błyskawice, przynosząc nadzieję na ożywczy deszcz, ale mimo ciemnych, zbierających się nad statkiem chmur nie spadła ani kropla. Piana, którą zostawiali za sobą, świeciła fosforyzującym blaskiem. Czasem skaczące ryby także mieniły się dziwnymi kolorami. Kiedyś zresztą cały statek rozbłysnął dziwnym pomarańczowym światłem.

Marynarze rozmawiali cicho o złowróżbnych znakach

i nieszczęśliwych rejsach, o których słyszeli w tawernach

i barach. Na statku panował niepokój, wszyscy nieustannie rozglądali się i wpatrywali w horyzont.

Nadszedł kolejny poranek. Julia jadła z Rudem śniadanie w jadalni, korzystając ze względnej chłodu wczesnej pory dnia. Jedynie o tej godzinie gorąca kawa sprawiała jej przyjemność. Nalewała sobie właśnie ostatnie krople z dzbanka, gdy do jadalni wszedł drugi oficer

O'Toole.

- Dzień dobry, panie kapitanie, pani Julio. Jeremy ka-

239

zał mi powiedzieć, że barometr spadł o kolejne dwie kreski. Z południowego wschodu nadciąga wielka chmura.

Rud skinął głową.

- Czy wszystko jest dobrze zabezpieczone?

- Tak, panie kapitanie.

- Dobrze. Jadłeś śniadanie? Chyba nie chcesz znaleźć

się w środku burzy z pustym żołądkiem?

- Wypiłem kawę i zjadłem suchara na pokładzie, panie kapitanie. Chyba lepiej pójdę już na górę. Muszę pilnować tej chmury.

Julia uśmiechnęła się i odwróciła do Ruda.

- Sądziś, że będzie burza?

- Wszystko na to wskazuje. Nie przejmuj się, „Sea

Jade” da sobie radę. Jeśli zacznie się sztorm, masz zejść na dół do kabiny i położyć się do łóżka. Tam będziesz

stosunkowo bezpieczna.

Julia zgodziła się, wzruszona jego troską. Pijąc kawę,

zastanawiała się, czy ma coś, co powinna schować do kufra. Szczotki do włosów i perfumy, nic więcej.

Na korytarzu rozległy się kroki cesarza. Podniosła głowę i zobaczyła, że zajrzał przez otwarte drzwi do jadalni i na ich widok wszedł do środka. Miał włosy potargane

wiatrem i zmarszczone czoło.

- Muszę z panem porozmawiać, kapitanie, w ważnej sprawie.

- Czy mam wyjść? - spytała Julia. Już wcześniej wstała z krzesła, by wykonać przepisowy dyg.

- To nie jest konieczne - powiedział Napoleon. - I tak nie da się tego utrzymać w tajemnicy.

- W jaki sposób mogę pomóc waszej wysokości? - zainteresował się grzecznie Rud.

- Według moich obliczeń statek zmienił kurs już

dwadzieścia cztery godziny temu. Jeśli będzie się trzymać tego kursu, nie wylądujemy na Wyspach Kanaryjskich.

240

- Nie, wasza wysokość.

- Dlaczego? Musimy przecież wziąć wodę do picia i zapasy jedzenia.

Julia, tak jak cesarz, czekała na odpowiedź Ruda. Ani

przez moment nie wątpiła, że podjął taką decyzję z ważnego powodu. Z drugiej strony zastanowił ją twardy błysk w oczach Ruda.

- A może ja odpowiem?

Pytanie zadał Marcel, który nie czekając na pozwolenie, wszedł do jadalni, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Skłonił się obraźliwie niedbale przed cesarzem i wykrzywił usta w triumfalnym, ironicznym uśmiechu.

- *Ma foi!* - wykrzyknął Napoleon. - Co to ma znaczyć? Jak pan śmie podsłuchiwać i wtrącać się do prywatnej rozmowy?

- Otóż chcę pana poinformować o tym, czego z pewnością już się pan domyśla. Nie płynie pan na Maltę. Ten statek jest na kursie do Zachodnich Indii. Tam w przyjemnej okolicy, na należących do Anglii wyspach Bahama, przyszykowano dla pana nowe, zdrowsze i wygodniejsze więzienie.

- To nieprawda! - zawołał cesarz, odrzucając do tyłu

głowę i zaciskając usta.

- Zapewniam pana, że tak. Ze względu na opinię publiczną w Anglii postanowiono stworzyć panu lepsze warunki wygnania. Ponieważ wielu pańskich sympatyków zaangażowało się w organizację pańskiej ucieczki, nie

ogłaszano zmiany pańskiego miejsca pobytu, gdyż mog

łoby to zachęcić do ataku na nasz statek w drodze z Wyspy Świętej Heleny na Bahamy. W ogólnym zamieszaniu mógłby pan zginąć i kto by uwierzył angielskiemu rządowi, iż nie było to zaplanowane morderstwo? Admiralicja brytyjska dobrze wie, że mógłby się pan nie zgodzić na dobrowolne przenosiny, a za wszelką cenę należało

uniknąć użycia siły. I w takim dogodnym momencie

241

przechwycono korespondencję dotyczącą pańskiej

ucieczki.

Napoleon spojrział na Ruda.

- Czy pan to potwierdza, kapitanie Thorpe?

- Tak, wasza wysokość.

Julia zacisnęła pięści i przyłożyła je do brzucha. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w Ruda. Sam przyznał się do winy, a jednak nie mogła w to uwierzyć.

- Nasz dzielny kapitan Thorpe miał doskonałą pozycję, aby nam pomóc. Bohater spod Waterloo, żeglarz z amerykańskimi koneksjami, właściciel statku zarejestrowanego w Ameryce - nie można by znaleźć lepszego kandydata. Musiał tylko być w odpowiednim miejscu

i czasie, żeby zaproszono go do konspiracyjnej współpracy, choć na pewno podjąłby w razie potrzeby bardziej drastyczne kroki.

Na górze wiatr się wzmaczał i statek wyraźnie zmienił

rytm. Lampa nad stołem kołysała się coraz szybciej.

Nikt tego nie zauważył.

- To niewiarygodne! - zawołał Napoleon, waląc dłonią w stół. - Nie mogę uwierzyć, iż tak łatwo mnie zdradzono. Skąd pan to wszystko wie?

- Ach, chciałby pan zobaczyć moje listy uwierzytelniające? Ciekaw byłem, kiedy zainteresuje się pan moim udziałem? Mam zaszczyt być agentem Królewskiego Domu Burbonów i Ludwika Osiemnastego, który panuje teraz we Francji. Jego rząd i rząd Wielkiej Brytanii nieustannie wymieniają się informacjami na temat człowieka, który jest dla nich największym zagrożeniem, czyli pana. Anglicy szczerze opowiedzieli o swych działaniach. Król Francji i jego ministrowie naturalnie nie zdradzili wszystkich swoich sekretów, na przykład mojej tożsamości i celu.

- Agent Burbonów - mruknął cesarz i wykrzyknął

nagle: - Perfidny, zdradziecki, beksowaty gnojek jako

agent Burbonów!

242

Marcel się zaczerwienił i oczy rozblęły mu nienawi

ścią, ale nie stracił panowania nad sobą.

- Zdradziecki? To chyba za dużo powiedziane. Jestem

lojalny wobec Francji, a nie jej byłego cesarza. Spełniam

jedynie swój obowiązek wobec ojczyzny, tak jak kapitan

Thorpe spełnił swój, żeniąc się z panną Julią Dupre. Mamy szczęście, jeśli wypełnianie obowiązków przynosi nam trochę przyjemności.

Julia jęknęła i głęboko wciągnęła powietrze. To jej nie

przyszło do głowy. Chciała przestać myśleć, przestać

czuć, nie wiedzieć, co się dookoła niej dzieje.

- Obowiązek? - powiedział cesarz sarkastycznie. -

Nie widzę, żebyś cokolwiek zrobił. Zostawiłeś całą robotę kapitanowi Thorpe'owi.

- Niecałą. Był mały kłopot z panem Duprem. Sam

musiałem się nim zająć w Hawanie. Miał pecha, bo tam

właśnie dowiedział się o agencji Burbonów, którego posłano do Nowego Orleanu. Nie znano jego nazwiska, ale Dupre szybko by się wszystkiego domyślił. Nie mogłem

na to pozwolić.

- Zabił pan mojego ojca - szepnęła Julia. Uwierzyła

w to od razu. Jednakże tamtej nocy nad ojcem pochylały

się dwie postacie. Kto działał wspólnie z de Gruysem?

Hastings, lekarz okrętowy, też zszedł tamtego wieczoru

do miasta.

Nim zdążyła się odezwać, Marcel rzucił na nią okiem

i mówił dalej:

- To było konieczne dla powodzenia mojej misji.

Mówiąc to, rozłożył ręce, odsunął połę płaszcza i wyciągnął zza pasa pistolet. Broń miała cztery, złączone razem, posrebrzane lufy z pojedynczym kurkiem.

Rud poruszył się i znieruchomiał ponownie, gdy Marcel skierował pistolet w jego stronę.

- Uważaj - ostrzegł. - Jesteś dla nas ważny jako kapitan tego statku, ale z pewnością nie jesteś niezastąpiony.

243

Ostrzegam cię, że tę broń wykonał specjalnie dla mnie

pruski rusznikarz na zlecenie króla Ludwika. Można

z niej oddać cztery strzały bez nabijania i ma bardzo czu

ły spust, który reaguje na najlżejsze dotknięcie.

- Mówiłeś o misji - odezwał się Napoleon, który, jak

przystało na starego żołnierza, na widok broni zachował

zimną krew.

- Tak. Król i jego dwór przekonali się, jak nieprzyjemną rzeczą jest ucieczka za granice kraju w celu ocalenia życia. Nie chcieliby już nigdy więcej stanąć przed taką koniecznością.

- To głupi arystokraci, którzy niczego się nie nauczyli! Czy jeszcze nie zrozumieli, że ich bezpieczeństwo zależy od tego, jak rząd reaguje na potrzeby ludu?

- Chyba nie - odparł krótko Marcel. - Są przekonani,

iż ich bezpieczeństwo zależy tylko od tego, żeby pana noga nigdy nie stanęła na francuskiej ziemi. Tę pewność można osiągnąć jedynie przez śmierć. I to jest moja misja!

Po jego ostatnich słowach w pokoju rozległa się donośna eksplozja. Przez niebieską kurtynę dymu Julia zobaczyła, że Napoleon zatacza się do tyłu, trzymając się za pierś. Po chwili upadł na podłogę i znieruchomiał.

- Stój! - krzyknął Marcel, gdy Julia zrobiła krok naprzód, a Rud wyskoczył zza stołu. W tej samej chwili Marcel lewą ręką przekręcił lufę swego nadzwyczajnego

pistoletu i był gotów do następnego strzału.

- Niech się pan nie rusza, kapitanie, albo dokończę

to, co zacząłem pewnej mglistej nocy w Londynie. Julio,

podejdź do mnie. Napoleon Bonaparte nie potrzebuje

już nic od ciebie ani od żadnej innej kobiety. Powiedzia

łem: chodź tutaj! Chyba że chcesz, abym zakończył życie naszego dobrego kapitana?

Julia oderwała wzrok od wielkiej krwawej dziury

w piersi cesarza. To niemożliwe, aby taka rana nie była

244

śmiertelna. Poczowała w gardle falę żalu i złości oraz łzy

napływające do oczu.

- Julia!

Rzuciła okiem na Ruda, ale on wpatrywał się w pistolet Marcela, czekając na okazję, żeby go rozbroić. Powoli, centymetr po centymetrze, Julia zaczęła obchodzić długi stół. Była tak zaszokowana, że nie widziała możliwości, by się sprzeciwić de Gruysowi.

Kiedy podeszła bliżej, złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, obejmując w pasie.

- A teraz - powiedział cicho - udamy się we dwoje do

mojej kabiny. Jeśli zależy panu, kapitanie, na bezpieczeństwie tej kobiety, weźmie pan kurs na Wyspy Kanaryjskie. Niech pan nie próbuje jakichś sztuczek, bo bez pardonu pošlę jej kulkę między te piękne oczy. Jeżeli

zrobi pan tak, jak każę, może oddam ją panu, gdy wsiądę na statek, który czeka na mnie na Teneryfie. Oczywiście nie gwarantuję, w jakim będzie stanie.

Statek zakołysał się nagle, jakby pchnięty ręką olbrzyma. Nawet tu, pod pokładem, słyszeli jęki wiatru w ożaglowaniu. Zabłyśła błyskawica, zagrział grzmot. Marcel mocniej zacisnął ramię na zębach Julii, starając się utrzymać równowagę.

- Puść ją pan - powiedział ponurym głosem Rud -

a daję słowo dżentelmena, że zawiozę pana, dokąd pan zechce, i nie będę molestował do końca podróży.

Marcel roześmiał się chrapliwie.

- Doprawdy? Pańska oferta jest bardzo ponętna, ale muszę odmówić. Już dość długo czerpał pan przyjemność z towarzystwa naszej Julii. Teraz przyszła moja kolej.

Wiele przez nią wycierpiałem, fizycznie i psychicznie, i musi mi za to zapłacić. Spodziewam się, że miło spędzę

kilka następnych dni. Jeśli chciałby mi pan coś przekazać, proszę to zrobić za pośrednictwem doktora Hastingsa. Ale niech mi pan nie zawraca głowy drobiazgami.

Krok po kroku ciągnął ją za sobą do drzwi. Julia rzuciła okiem na pistolet, który lekko drżał mu w

dłoni. Co by się stało, gdyby w niego uderzyła? Nie miała zamiaru

poddać się bez walki. Nim pomyślała o tym, nim nawet

zastanowiła się nad konsekwencjami, pięść sama poleciała jej do przodu.

Pistolet wystrzelił. Szkło z lampy nad stołem spadło na

dół. Marcel z całej siły uderzył Julię w głowę. Kiedy padała na ziemię, zobaczyła w drzwiach pierwszego oficera.

- Wyjdź! Wyjdź! - krzyknął Marcel. W jadalni rozległ

się trzeci strzał.

Rud skoczył do przodu, rozpętała się walka, do pokoju wbiegło więcej osób i po chwili Marcel, przeklinający i złorzeczący, został rozbrojony. Odprowadzono go, zakrwawionego i z zamkniętym okiem, pod strażą do kabiny. Czekał go powrót do Anglii i kara śmierci za morderstwo. Napoleon, jak się okazało, żył, ale Marcel zastrzelił pierwszego oficera na „Sea Jade” - Jeremy'ego Free.

Cesarza zaniesiono do jego kabiny i zostawiono pod

opieką Julii, ponieważ w czasie burzy na pokładzie potrzebna była każda para rąk.

Lekarz zaoferował swą pomoc, ale Julia, podejrzliwie

do niego nastawiona, nie wpuściła go nawet do kabiny,

gdzie leżał Napoleon Bonaparte. Przy pomocy stewarda

rozcięła surdut i koszulę cesarza. Widok rany zrobił na

niej przygnębiające wrażenie, choć nie zamierzała się

poddawać. Przyłożyła do rany grube kawałki czystego

płótna i mocno je przymocowała. Po jakimś czasie krwawienie zmniejszyło się, ale Julia pamiętała śmierć ojca w bardzo podobnej sytuacji.

Sztorm z minuty na minutę przybierał na sile. Ciemne jak w nocy niebo rozjaśniały wielopalczaste błyskawice. Wokół nich rozlegały się grzmoty przypominające wystrzały wielu armat, a deszcz zacinał ze wszystkich

stron. Statek wznosił się i opadał, zalewany falami wody,

od czasu do czasu słychać było trzask rozdartego żagla,

ale jednostka pruća naprzód.

Julia odesłała stewarda, aby zajął się ciałem pierwszego oficera, a sama została przy cesarzu. Przesiadwała na skraju łóżka albo stała w oknie i przyglądała się niebu,

wodzie i strugom deszczu. Nie myślała o niczym, to by

łoby zbyt bolesne, choć nie mogła pozbyć się obrazów

podsuwanych jej przez wyobraźnię: ona i Rud na spacerze, w łóżku, za stołem. Czuła się poniżona tym, że poniekąd manipulował jej ciałem dla własnych zdradzieckich celów. Jak mógł ją tak wykorzystać? Ich małżeństwo od początku do końca było farsą i błądą. Zwyczajnym oszustwem, niczym więcej. Powinna była się domy

ślić, że coś nie jest w porządku. Nie powiedział jej o służbie w armii angielskiej, starał się ukryć swoje bogactwo, bez trudu spowodował, że „David” popłynął na Wyspę

Świętej Heleny. A dziwne spojrzenie jego matki, jakby

jej żałowała? A dziwne słowa wujka, kiedy wyjeżdżali

z Londynu? Wszystko wskazywało na zdradę. Była kompletną idiotką, że tego nie zauważyła.

- *Madame...*

Julia usłyszała bardzo cichy szept. Odwróciła się i podeszła szybko do koi, gdzie leżał Napoleon.

- Tak, wasza wysokość?

- Trochę wody...

Nalała wody z karafki, która stała na podłodze, podniosła lekko głowę cesarza i przytknęła mu do ust filiżankę. Kiedy pokazał, że już ma dość, odstawiła filiżankę.

- Dziękuję. - Oddychał płytko, jakby wielki ciężar le

żał mu na sercu.

- Czy mogę coś dla pana zrobić, wasza wysokość? -

spytała cicho.

- Nie, proszę pani. Dla mnie już nikt nie może nic

zrobić. To dziwne, nigdy nie myślałem, że tak się to

skończy.

- Przykro mi, że nie ma księdza ani nikogo oprócz

mnie, kto mógłby się za pana pomodlić.

- Nie trzeba. Nie szukałem pociechy religijnej za życia, dlaczego miałbym jej szukać przy śmierci? - Lekko poruszył wargami, co mogło ujść za uśmiech. - Będą mówić, kiedy Robeaud umrze, że się pokajałem. Trudno oczekiwać, żeby ze względu na mnie umarł nie pogodzony z Bogiem. Biedny człowiek, będą go krajać w poszukiwaniu wielkości i geniuszu. Znajdą tyle niespodzianek, tyle tajemnic. Ciekawe, jak je wyjaśnią...

Śmiech przeszedł w kaszel. Kiedy na wargach pojawi

ła się różowa piana, Julia sięgnęła po mokry ręcznik

i wytarła mu usta.

- *Merci* - szepnął cesarz.

- Wasza wysokość?

- Mów.

- Czy ja dobrze rozumiem, że nie życzy pan sobie rozgłaszać o swojej ucieczce nawet...

Nie musiała kończyć.

- Cesarz Napoleon Bonaparte umrze śmiercią męczeńską jako ofiara Anglików na Wyspie Świętej Heleny.

Człowiek nazwiskiem Robeaud zostanie pochowany

w morzu. Odmawiam de Gruysowi zaszczytu pozbawienia mnie życia. To szaleniec i takim go nazwą, gdyby domagał się uznania...

- Będzie tak, jak pan sobie życzy - obiecała ze łzami

w oczach. - Proszę już nic nie mówić. Proszę zachować

siły.

- Na co? - spytał, znów kaszląc. - Niech mi pani powie, czy tego szaleńca, de Gruysa, złapano.

- Tak, wasza wysokość. - Z daleka, z jego kabiny, słychać było okrzyki Francuza domagające się zwolnienia.

Wołał tak już od pół godziny, obawiając się widocznie, że

statek zatonie z nim pod pokładem.

- Agent Burbonów - powiedział ledwo słyszalnym

248

głosem cesarz. - Wiedziałem, że powinniśmy byli go powiesić.

Więcej się nie odezwał. Jego oddech stał się głośny

i urywany, potem stopniowo zanikał, aż wreszcie się zatrzymał. W kwadrans po wymówieniu ostatnich słów przez cesarza Julia przyłożyła mu lusterko do ust i nie

zauważyła najślabszego śladu życia. Drżącymi palcami

zamknęła zmarłemu powieki i stała przez długi czas,

wpatrując się w znajome rysy twarzy. Tyle marzeń i nadziei znikło wraz ze śmiercią cesarza. Wielkich marzeń o imperium i drobnych - jak jej własny powrót na plantację Beau Bocage w Luizjanie. Nigdy nie trafił się dogodny moment, aby wspomnieć cesarzowi o pieniądzach, jakie jej ojciec dał na zorganizowanie całej wyprawy. Za późno, zawsze za późno.

Z wysoko uniesioną głową i suchymi oczami wyszła

z kabiny. Należało kogoś poinformować o śmierci Napoleona, ponieważ okrutnie ciążyła jej świadomość, iż jest na razie jedyną osobą, która o tym wie. Chwiejnym krokiem doszła do schodów i, trzymając się mocno poręczy, wyszła na pokład.

Wiatr uderzył w nią z całą siłą, rozwiewając włosy

i szarpiąc suknię. Drzwi na pokład bez przerwy huśtały

się tam i z powrotem; Julia musiała puścić się framugi,

żeby nie roztrzaskały jej palców. Usiłując utrzymać równowagę na rozkołysanym pokładzie, rozejrzała się, szukając Ruda, i zobaczyła go na nadbudówce. On spostrzegł

ją w tej samej chwili i kategorycznym gestem wskazał na

zejście pod pokład, krzycząc coś, czego nie mogła zrozumieć.

I wtedy rozległ się okrzyk obserwatora z bocianiego

gniazda:

- Fala! - krzyknął, pokazując przed siebie. - Wielka

fala!

Julia zobaczyła ją, gdy spojrzała na dziób statku. W ich

249

stronę szła z prędkością rozpędzonego powozu kilkudziesięciometrowa, zielonoczarna ściana wody. Nie była to zwykła fala sztormowa, lecz przerażające zjawisko,

o którym mówi się w legendach. Żaden człowiek nie miał

szans na przeżycie na pokładzie statku, jedyną nadzieję

stanowił drewniany, niezatapialny kadłub statku.

- Na dół! - krzyczał Rud. - Wszyscy na dół!

Do Julii zbliżył się jakiś mężczyzna.

- Na litość boską, moja droga Julio, niech pani idzie

na dół.

To był O'Toole. Objął ją ramieniem, zaprowadził do

zejścia i prawie zniósł pod pokład. Za nimi zbiegali pospiesznie po schodach członkowie załogi.

Julia obejrzała się przez ramię, ale było za ciemno, by mogła poznać, kto

już zszedł na dół, a kto jeszcze został na pokładzie. Przed

sobą zobaczyła Marcela, który stał w otwartych drzwiach

swej kabiny. Obok niego stał doktor Hastings z narzędziem, którego użył do wyłamania drzwi. Obaj mężczyźni z zaskoczeniem obserwowali nagłe poruszenie. Na twarzy Marcela pojawił się strach i de Gruys szybko wrócił do kabiny, zatraskując za sobą drzwi.

O'Toole przystanął przy wejściu do kabiny kapitana.

- Do środka - rozkazał, lekko popychając Julię. -

Niech się pani położy płasko na podłodze i przykryje

głowę poduszką.

Julia zawahała się z ręką na klamce.

- A pan i Rud?

Nie miał czasu odpowiedzieć. Statek stanął niemal

pionowo, na dziobie i zanurzył się w wodzie, opadając na

dno fali. Julia straciła równowagę. Poczwała, że leci do

przodu, przewraca się i wpada w czarną przestrzeń. Głową uderzyła o ścianę. Przed oczami zobaczyła jaskrawe światło, a w uszach usłyszała trzask pękającego drewna.

Tysiące ton wody zalały „Sea Jade”. Julia zamknęła oczy

i pogрузzyła się w mokrej ciemności.

250

- Julia! Julia!

Wołanie wymagało jakiejś odpowiedzi. Otworzyła

oczy i ze zdumieniem zobaczyła, że widzi, choć światło

było bardzo słabe. Na nogach leżało jej coś ciężkiego,

a morska woda wlewała się do oczu i ust. Julia zakaszła

ła i usłyszała jakiś jęk. Statek nadal nie zatonął, ale kołysał się ciężko, co mogło oznaczać tylko jedno.

- Julia!

Rud pochylał się nad nią, wykrzykując jej imię. Woda

ściekała mu po bladej twarzy, nabierając czerwonej barwy po obmyciu skaleczenia na brodzie.

Pospiesznie odciągnął na bok ciało marynarza, który leżał na jej nogach, a potem posadził ją tak, że znalazła się nad poziomem wody.

- Nic ci nie jest? Możesz iść?

- Chyba tak - odparła słabym głosem, psując cały

efekt dzielnej odpowiedzi, gdy pod wpływem bólu w dole brzucha przygryzła dolną wargę.

Rud, nie zwlekając, wziął ją na ręce i ruszył w stronę

wyjścia na pokład.

Zniszczenia na górze były nieprawdopodobne. Przedni maszt zwisał nad pokładem jak wyrwane z korzeniami drzewo, główny maszt złamał się w pół i upadł razem z żaglami na bok statku, a tylny maszt sterczał zupełnie

goły. W miejscu dzioba znajdowała się czarna dziura.

Po przejściu fali sztorm się uspokajał, choć statkiem

nadal targał wiatr i zalewał go deszcz.

Rud z Julią na rękach przedzierał się przez zasypany

drewnem pokład, kierując się ku lewej burcie. Tam czekał na nich w barkasie O'Toole z dwoma innymi mężczyznami, z pewnością rannymi, którzy leżeli na dnie łodzi.

Na widok Ruda i Julii O'Toole uśmiechnął się z ulgą.

- Brawo, panie kapitanie! Niech ją pan tu daje! - zawołał, puszczając się jedną ręką liny, którą barkas przy-251

wiązany był do „Sea Jade”, żeby pomóc kapitanowi zejść

do łodzi.

Rud położył Julię na rufie, okrył ją przed wiatrem

i deszczem kawałkiem płótna i z powrotem wskoczył na

pokład statku.

- Dokąd pan idzie, kapitanie?! - krzyknął O'Toole.

- Może ktoś jeszcze został na dole.

- Niech pan wraca! Woda przybiera tak szybko, że

wszyscy na pewno już potonęli. Uratował pan panią Julię i tych dwóch tutaj. Daj pan spokój.

W tej samej chwili kolejna fala zmyła pokład.

- Niech pan wraca! Musimy odpływać, bo inaczej zatoniemy razem ze statkiem. Wiem, że nie chce pan zostawić statku, ale musi pan teraz myśleć o żonie. Pan jeden potrafi znaleźć kurs.

Rud skinął głową i zszedł do barkasu. O'Toole odczepił linę i wziął jedno wiosło. Przy drugim zasiadł Rud.

Szybko odpływali od tonącego statku. W bezpiecznej odległości przestali wiosłować i zatrzymali się na odpoczynek, pozwalając, aby łódź kołysała się na fali, gdy oni przyglądali się ginącym w topieli masztom.

- Spójrzcie! - zawołał jeden z dwóch marynarzy, trzymając się okrężnicy i pokazując coś z lewej strony drugą ręką. - Czy to człowiek?

O'Toole zmrzył oczy.

- Widzę tylko pokrywę luku - powiedział.

- Wydawało mi się, że coś się na niej ruszało - nalegał

marynarz.

- Zaraz się przekonamy - zdecydował Rud i zaczął

wiosłować. Mimo wysiłków nie udało im się jednak dopłynąć do pokrywy.

Następne godziny były dla Julii koszmarem bólu

i krwi. Leżąc na dnie łodzi, między dwoma rannymi marynarzami, w ulewnym deszczu, straciła dziecko. Wykończona fizycznie i psychicznie, dostała w nocy gorącz-252

ki i kiedy następnego ranka na bezchmurnym niebie

wzeszło słońce, temperatura jej ciała dorównywała tropikalnemu żarowi, który lał się z góry. Pierwszej nocy jeden z marynarzy zmarł od ran i został delikatnie opuszczony w wodę. Trzeciego dnia drugi marynarz umarł

z powodu wody w płucach. W łodzi została Julia, Rud

i O'Toole, bez jedzenia, mając jedynie trochę wody deszczowej w czerpaku. O świcie piątego dnia woda się skończyła. Dzień był bardzo gorący. Julia leżała osłonięta od słońca kawałkiem płótna, tracąc i odzyskując przytomność, nie myśląc o niczym.

Była tak bardzo oderwana od rzeczywistości, że w ogóle nie zareagowała, kiedy O'Toole wyprostował się znad wiosła i szepnął popękkanymi wargami:

- Żagiel. Widzę żagiel.

Rud odwrócił się. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się

przed siebie zmrużonymi oczyma, a potem skinął głową.

- Tak, to jest statek.

- Jesteśmy uratowani. Panie kapitanie, moja złota Julio, jesteśmy uratowani - wychrypiał O'Toole.

- Przynajmniej cieleśnie - powiedział beznamiętnie

Rud. Julia spojrzała na niego i na widok zgarbionej sylwetki i pustych oczu poczuła strach.

O'Toole jeszcze raz przyjrzał się nadpływającemu statkowi i zobojętniał tak jak wcześniej Rud. Julia powoli uniosła się na łokciu.

Statek, który szybko się do nich zbliżał, miał wysoki

dziób z ogromnymi oczami namalowanymi po obu stronach, podwójne rzędy wiosel i parę czerwonych, łacińskich żagli. Na rufie powiewała flaga z muzułmańskim półksiężycem. To była turecka feluka.

Część druga

- XIII -

Na pokładzie feluki tłoczyło się ponad stu mężczyzn,

z pistoletami w dłoniach, nożami za pasem i długimi, zakrzywionymi szablami u boku. Ciemni, z czarnymi brodami, przyglądali się z zimnym uśmiechem, gdy Julię, Ruda i O'Toole'a przeniesiono na pokład ich statku.

Spośród nich wyszedł najgroźniej wyglądający mężczyzna, który był zapewne kapitanem statku. Zadał jakieś pytanie, przypuszczalnie po turecku.

- Przykro mi - powiedział Rud - ale nie rozumiem.

Kapitan przeszedł na łamany hiszpański. Julia wpatrywała się w niego, domyślając się, że pyta, jak się nazywają i skąd się wzięli, ale nie potrafiła zmusić otępiełego umysłu do odpowiedzi. Mogła jedynie z najwyższym

trudem ustać na nogach, zresztą przy pomocy dwóch

marynarzy, którzy mocno trzymali ją za ramiona. Rud

potrząsnął głową.

Kapitan zaklął i odezwał się po francusku:

- Jestem Bayezid Reis, kapitan tego statku. Według

prawa morskiego jesteście moimi więźniami. Pojmałem

was w imieniu mojego sławnego mistrza, gubernatora

Algieru. Jeśli zależy wam na życiu, nie próbujcie uciekać. Podajcie swoje nazwiska i powiedzcie, dlaczego znaleźliście się w małej łódce na środku oceanu.

Rud przekazał mu żądane informacje. Bayezid Reis

z satysfakcją skinął głową.

- Tak myślałem. Wielokrotnie słyszałem o twoim

statku. Szkoda, że straciłem zdobycz, ale taka jest wola

Allacha. Powiedz mi: czy ta kobieta jest może żoną jednego z was? - spytał, nie rzucając nawet okiem na Julię.

Rud zawahał się na ułamek sekundy.

- Chciałbym, aby tak było - odparł z żalem w głosie -
ale nie jest mężatką.

- Aha - mruknął kapitan, gładząc się po brodzie. -

Jest starsza niż większość panien, ale piękna nawet
w obecnym stanie. Mówią, że kobiety Frankistanu późno
dojrzewają. Być może zdobyłem nagrodę za swe trudy.

Julia spojrzała na Ruda. W beznamiętnej twarzy oczy
paliły się blaskiem szafirów.

- Nie myli się pan, kapitanie - odparł - gdyż ta kobieta jest w swoim kraju wielką panią. Jej ojciec,
który już nie żyje, miał ogromne tereny oraz setki koni, bydła

i niewolników. Był przyjacielem wielkiego przywódcy,
Napoleona, o którym na pewno słyszeliście w Algierze.

Ona nosi na szyi symbol jego władzy.

Bayezid Reis z uznaniem pokiwał głową.

- Jeśli tak jest, to nagroda będzie jeszcze większa.

A ty?

Rud bez cienia fałszywej skromności odpowiedział:

- Byłem kapitanem dzielnego statku, który poszedł
na dno, uderzony wielką falą. Ten mężczyzna przy mnie
był drugim oficerem.

- Naprawdę? W takim razie mój mistrz, gubernator, może mieć dla ciebie zajęcie. Marynarka jest jego dumą, silną prawą ręką, przynoszącą chwałę i hołdy, którą stale chce wzmacniać. Jeśli jednak kłamiesz...

Groźba zawisła w powietrzu. Bayezid kiwnął jedną ręką i wydał rozkaz po turecku. Mężczyźni, którzy trzymali Julię za ręce, stanęli na baczność i pociągnęli ją za sobą.

Rud poruszył się za jej plecami, jakby chciał coś zrobić, ale szybko znieruchomiał.

257

- Uważajcie, była chora - powiedział tylko.

Kapitan z głośnym plaśnięciem uderzył Ruda w twarz.

- Zamknij się, chrześcijański psie. Mnie nikt nie będzie mówił, jak mam się obchodzić z niewolnikami. Zabierzcie ich na dół. Straciliśmy już dość czasu na taki marny towar. Kobieta najprawdopodobniej jeszcze przed

świttem będzie pożywieniem dla rekinów.

Julia usłyszała hałas i spojrzała za siebie. Rud trzymał

kapitana tureckiego statku za gardło, strażnicy usiłowali

go oderwać, wisząc na nim jak małpy, a O'Toole był

ośrodkiem drugiej bijatyki. Kiedy pośpiesznie sprowadzano ją na dół, usłyszała dźwięk uderzeń i rozkaz kapitana:

- Po czterdzieści razy batem dla obydwóch! Muszą

się nauczyć, jak ma się zachowywać niewolnik.

Julię wciągnięto do małego, dusznego i pustego pomieszczenia z kupką szmat w kącie. Jeden z marynarzy popchnął ją w tamtą stronę i Julia upadła na kolana.

Mężczyźni powiedzieli coś nieprzyjemnego po turecku

i wyszli, zamykając ją na klucz.

Powoli usiadła na podłodze, opierając głowę o przepierzenie i zamykając oczy. Statek ruszył w dalszą drogę.

Czas mijał. Ocknęła się, gdy usłyszała nadchodzące kroki.

W otwartych drzwiach stanął kapitan Bayezid Reis.

Za nim stał mężczyzna w długich arabskich szatach

i burnusie na głowie. W brązowej twarzy oczy otaczała

siatka zmarszczek, a w brodzie widniały srebrne nitki.

W jego oczach tliła się jedynie bezosobowa ciekawość.

- Wstań - rozkazał kapitan.

Julia zrozumiała to, co powiedział, i zrozumiała także,

że należy się słuchać, chociaż między jej umysłem a jej

wolą rozciągał się ogromny dystans. Wpatrywała się

w kapitana wielkimi, błyszczącymi od gorączki oczyma.

Beyezid podszedł, złapał ją za ramiona i postawił na

258

nogi. Arab zaczął zręcznymi palcami rozpinać guziki

sukni.

Przerażona Julia usiłowała się bronić. Wiedziała, że

nie może dać się wziąć mężczyźnie tak niedługo po poronieniu, gdyż wykrwawi się na śmierć.

- Spokojnie, nieszczęśnico - powiedział najczystszym

hiszpańskim Arab. - Nic złego ci się nie stanie. To, co

zrobię, jest konieczne, żeby oszacować twoją wartość.

Julia straciła kontakt z rzeczywistością. Ostatkiem

świadomości czuła, że kładą ją nagą na zaimprovizowanym łóżku. Arab dotykał delikatnie jej ciała, a także przeprowadził badanie wewnętrzne, po czym kazał przynieść wody i obmył jej zakrwawione uda. Do ust włożył

jej miękką, smolistą kulkę z nieznannej substancji i dał do

popicia cierpkiego soku.

- Połknij to - nakazał Arab. - To jest cenne piżmo,

które pobudzi cię do życia.

Mówił prawdę, gdyż już po krótkiej chwili Julia poczuła, że wracają jej siły. Kiedy otworzyła oczy, zobaczy

ła, że jest w pomieszczeniu tylko z Arabem. Kapitan wyszedł. Mężczyzna, który klęczał przy jej pośłaniu, głęboko zajrzał jej w oczy i powoli skinął głową.

- Jest dobrze - powiedział. - Wysłuchaj mnie ze

względu na swoje życie i przyszłość. Nie jesteś dziewicą.

Julia potrząsnęła głową, zahipnotyzowana ciemnymi,

rozpalonymi oczyma.

- To obniża twoją wartość. Ale masz włosy, które wymyte i natarte olejkami, będą lśnić jak poranne słońce.

Masz oczy czarodziejki, które potrafią zniszczyć duszę

mężczyzny albo zmusić go do szukania skarbów. Twoje

ciało ma wdzięk gazeli, jest poematem czulej symetrii.

Kiedy zostaniesz nakarmiona pożywnym jedzeniem,

wykąpana i przystrojona przez niewolnice, twoja skóra

zaśni jak perły, a piersi będą pagórkami ciepłego śniegu. Widzę to bardzo wyraźnie. W całym świecie islam-259

skim nie znajdzie się pięćdziesięciu panien o twojej karnacji, a z nich może tylko pięć zdoła ci dorównać. Przy takiej urodzie bogaci mężczyźni zaakceptują drobną

skazę. Jeśli nie, inni chętnie zapłacą za posiadanie wyjątkowej kobiety.

Julia nie wiedziała, co ma odpowiedzieć na takie pochwały, i czekała, nie odzywając się, na dalszy ciąg.

- Muszę ci powiedzieć jeszcze jedną rzecz, córko księ

życa. Jako lekarz wiem, że miałaś w sobie ziarno i że twój

organizm je odrzucił. Dobrze się zastanów, zanim odpowiesz na pytanie, które muszę ci zadać, bo od tego zale

ży twój los. Żaden muzułmanin nie weźmie sobie kobiety, która była już mężatką, z obawy przed popełnieniem grzechu cudzołóstwa, zagrażającego jego nieśmiertelnej

duszy i nadziei na zbawienie. Jeśli miałaś męża, będziesz

sprzedana jako niewolnica albo oddana do burdelu, dokąd przychodzą niewierni. Tak czy inaczej Bayezid Reis wiele na tobie nie zarobi. Może nawet uznać, iż nie opłaca mu się ponosić kosztów.

Sens jego wypowiedzi był najzupełniej jasny. Jeśli Julia nie odżegna się od małżeńskich więzów, turecki kapitan może jej się pozbyć jako niewartej troski i opieki.

Czy dlatego Rud nie przyznał się, że jest jej mężem? Czy

przewidział, znając trochę obyczaje muzułmańskie,

obecną sytuację? Julia sama nie wiedziała, czy powinna

mu być wdzięczna. Jeśli odpowie zgodnie z prawdą, tak

jakby to zrobiła bez ostrzeżenia Araba, nie będzie musia

ła dłużej żyć - nieszczęśliwa i upokorzona. Ale piżmo

działało i mimo wszystko chciała żyć, niezależnie od warunków i okoliczności. Chciała bronić płomyka swego żywota aż do czasu, kiedy będzie mógł wybuchnąć wielkim płomieniem marzeń o zemście i uwolnieniu się od przeszłości. Nie będzie się obwiniać o to, co się stało.

Wyrzuty sumienia i rozczulanie się nad sobą były nie na

miejscu. Teraz potrzebowała siły.

260

- Nie - powiedziała wolno. - Nigdy nie byłam żoną.

Miałam przez krótki czas kochanka, ale zginął, gdy nasz

statek zatonął.

Przybyli do portu nocą, jakby posiadanie białych jeńców i pokazywanie ich w jaskrawym świetle dnia nie by

ło całkiem legalne. Julia, która ostatnie tygodnie spędzi

ła w stanie półprzytomnym, nie miała pojęcia, gdzie są.

Sądząc po zapachu kurzu, nawozu, węglowego dymu i przypraw, które przynosił ze sobą nocny wiatr, mogła jedynie podejrzewać, że znajdują się na kontynencie afrykańskim.

Julię, opatuloną w wełnianą opończę, z welonem na twarzy i skórzanymi sandałami na nogach, sprowadzono ze statku i wepchnięto do zasłoniętej lektyki. Ktoś coś

krzyknął i niewidzialne ręce uniosły lektykę. Wyglądając przez szparę w bawełnianej zasłonie, Julia widziała po obu stronach uzbrojonych strażników. Ze statku

schodził długi szereg mężczyzn, na pewno złapanych

i porwanych marynarzy. Łańcuchy na ich nogach i rękach dźwięczały w nocnej ciszy. Schyleni pod ciężarem kajdan, pozbawieni w ciemności rysów twarzy, wyglądali jak zwierzęta, bez ludzkiej inteligencji czy tożsamości.

Nie widziała, czy Rud i O'Toole są wśród jeńców, choć przypatrywała się, dopóki nie znikli jej z oczu.

Podczas podróży wąskimi uliczkami słyszała od czasu

do czasu dźwięk dzwoneczków i zawodzącą muzykę, widziała odzianych w burnusy czarnych, brązowych i bia

łych mężczyzn, którzy przeciskali się obok lektyki. Mieli twarze pozbawione emocji, wyostrome klimatem i ciężką pracą. Po jakimś czasie Julia zasunęła szczelnie

firanki.

Przeszli przez furtkę i podwórze, po czym zagłębili się

w tunelu, gdzie musieli poczekać, nim pozwolono im

261

przejsć przez drugie podwórze. Wreszcie mężczyźni niosący lektykę stanęli, rozsunięto zasłony i Ismael, arabski lekarz, pomógł Julii wysiąść. Zaprowadzono ją do małego, ciemnego pomieszczenia, gdzie czekał niesamowicie tłusty Turek bez zarostu. Julia słyszała o eunuchach, ale

ten był pierwszy, jakiego zobaczyła. Powiedział coś, czego nie zrozumiała, i odruchowo spojrzała na

Araba.

- To jest Abdullah. Przyłóż ręce do czoła, tak jak ci

pokazywałem, i ukłoń mu się z szacunkiem. Powinnaś

się także uśmiechnąć, żeby zaskarbić sobie jego życzliwość, jest on bowiem strażnikiem haremu gubernatora Algieru. Jeśli zostaniesz zaakceptowana, będziesz od niego zależna.

- Jeśli zostanę zaakceptowana? Jeśli mnie wezmą do

haremu gubernatora Algieru?

- Nie pytaj. Kiedy zdecydują o twoim losie, powiedzą

ci o tym. Idź teraz z panem Abdullahem i rób, co ci każe.

Pamiętaj o moich zaleceniach, a wszystko będzie dobrze.

Arab mówił do niej ostrym głosem, ale Julia słyszała

także współczucie i troskę. Na statku miała kontakt jedynie z tym arabskim lekarzem. Przynosił jej lekarstwa, które leczyły duszę i ciało. Julia zdawała sobie wprawdzie sprawę, że nie robił tego ze względu na nią, lecz wiedziała także, że jej przyszłość nie była mu całkiem obojętna. Swą wdzięczność wyraziła lekarzowi w jedyny możliwy sposób:

- Zrobię tak, jak mówisz, uzdrowicielu zranionych

dusz. Pozostań w pokoju.

Julia szła za Abdullahem przez liczne korytarze, aż

w końcu zatrzymali się przed drzwiami, które eunuch

otworzył dużym ozdobnym, złotym kluczem, jednym

z wielu, jakie wisały mu u pasa. Kiedy weszli do środka,

Abdullah znów zamknął drzwi na klucz.

Natychmiast poczuła mocny zapach perfum, który

zdawał się mieszaniną wszystkich zapachów świata: róż,

262

kwiatu pomarańczy, bzu, piżma, paczuli, bergamoty, kadzidła i jaśminu. Stali teraz w korytarzu oświetlonym mosiężnymi lampami olejowymi. Na końcu korytarza

widać było wyjście do ogrodu. Dochodził stamtąd plusk

fontanny i leniwe gruchanie gołębi.

Abdullah odwrócił się do Julii i wskazał drzwi po prawej stronie. Weszła za nim do środka i znalazła się w wielkiej łazience. Dwie niewolnice numidyjskie ukloniły się Abdullahowi, który szorstkim głosem wydał im szczegółowe polecenia po turecku i wyszedł pośpiesznie,

jakby uważał, że to, co musiał zrobić, było poniżej jego

godności.

Niewolnice, na przemian chichocząc i wydając okrzyki przerażenia na widok żółtych sińców Julii, rozebrały ją i zdjęły swoje szarawary i krótkie tuniki. Z uśmiechem

zaprosiły Julię do zanurzenia się w ciepłej wodzie basenu, który znajdował się na środku pokoju. Po dłuższej konsultacji między sobą wybrały mydło o różanym zapachu i z rękami pełnymi tej kleistej substancji także weszły do wody.

Julia przerażała się. Nie podobał jej się złośliwy wyraz

oczekiwania w oczach niewolnic. Po chwili dumnie

uniosła głowę, bo i tak niewiele mogła zrobić we własnej

obronie. Woda była cudownie ciepła i miękka. Skóra Julii, obtarta wełnianą suknią i pokryta kilkutygodniowym brudem, swędziała ją już od jakiegoś czasu. Niech robią,

co chcą - pomyślała. Przynajmniej znów będę czysta.

Niewolnice kilka razy umyły jej głowę, a potem dokładnie i bardzo starannie obmyły całe ciało. W końcu, usatysfakcjonowane, owinęły Julię w prześcieradło kąpielowe i odprowadziły do drugiego pokoju, gdzie czekał na nią zbiornik z czystą, letnią wodą. Tam spłukały z niej

resztki mydła i odczekały, aż ciało Julii wróci do swej

normalnej temperatury. Następnie zabrały ją do trzeciego

pomieszczenia z długimi marmurowymi stołami. Julia

263

wyciągnęła się na jednym z takich stołów, a niewolnica

rozczesła jej włosy, a potem wysuszyła ręcznikiem, układając rękami fale i podkręcając końce loków. Druga natarła ciało Julii drogocennymi olejkami o zapachu róż.

Potem przyszła kolej na delikatny, uspokajający masaż.

Pumeksem starły także szorstką, twardą skórę z łokci, kolan i stóp. Kiedy Julia jadła mieszankę migdałów z miodem i popijała sokiem z granatów, niewolnice doprowadziły do porządku jej paznokcie. Na koniec lekko dotknęły olejkiem spierzchniętych ust, a później brwi i rzęs.

Następnie przyniosły *barracan* z przezroczystego sa-

markandzkiego jedwabiu w różowym kolorze i udrapo-

wały na Julii. Twarz zakryły jej kawałkiem trochę ciemniejszego materiału. Julia spojrzała na siebie z niezadowoleniem. Jej ciało było całkiem widoczne przez jedwab.

Wprawdzie z radością przyjęła coś innego od grubej,

czarnej sukni, którą miała na statku, ale chyba tureckie

kobiety nie nosiły tego rodzaju ubrania. Nawet dwie nu-

midyjskie niewolnice były przyzwoiciej ubrane. Z drugiej strony musiała przyznać, że niewolnice dokonały właściwego wyboru i różowy jedwab doskonale podkre-

ślał jej cerę. Skóra widoczna przez materiał błyszczała

jak marmur, a różowe koniuszki piersi wyglądały jak rubiny. Sińców w ogóle nie było widać. Julia nie bardzo wiedziała, co ją czeka, miała jednak niejasne przeczucie,

że przygotowują ją na wystawę. Nie spodziewała się, że

nastąpi to tak prędko, mimo słów Ismaela: „Jeśli zostaniesz wybrana...”

Arab wyjaśnił jej wcześniej, że jako branka algierskiego statku będzie poddana oględzinom przedstawiciela gubernatora, który orzeknie, czy dziewczyna nadaje się

do królewskiego haremu. Taki wybór był wielkim zaszczytem, nie powinna jednak na to liczyć. Do haremu od dawna nie brano już nowych kobiet; gubernator,

mocno podstarzały, wolał przyjemności duchowe. Ale

264

mówiono także, że pałac wydał edykt do wszystkich handlarzy niewolników, aby szukali kobiet o nadzwyczajnej urodzie. Jeśli Julia nie będzie wybrana do haremu, zabiorą ją do handlarza niewolników, który dyskretnie zaprosi na jej oglądanie większą klientelę. W samym Algierze znajdowało się ponad pięćset domów, których właściciele stać było na kupowanie sobie coraz to nowych towarzyszek do łóżka, pięćset więzień, w których mogła zniknąć na zawsze.

Najdziwniejszym wydało jej się to, że choć pięciuset mężczyzn mogło gapić się na jej prawie

nagie ciało, żaden, oprócz handlarza i tego, który ją kupi, nie mógł zobaczyć jej twarzy. Ile razy będzie się musiała przygotowywać i wystawiać na widok publiczny, nim ktoś ją w końcu kupi? Jak długo będzie musiała

znosić kolejne poniżenia?

Niewolnice udrapowały na niej suknię tak starannie,

jakby przygotowywały ją do pozowania do portretu, cofnęły się o krok, skłoniły głęboko i usunęły pod ścianę.

Ich ukłony nie były jednak przeznaczone dla Julii, lecz

dla kogoś ukrytego za dziurkowanym parawanem stojącym na wprost niej. Zza parawanu dobiegł ją cichy dźwięk. Julia zaczerwieniła się gwałtownie. Ktoś ją obserwował. Przez ażurowy parawan widziała mężczyznę, który przyglądał jej się taksującym wzrokiem. Czym innym było rozważanie tego, co ją czeka w przyszłości, a zupełnie czym innym rzeczywistość. Miała ochotę

uciec i się schować, choć powstrzymała się, stojąc sztywno, z opuszczonymi rękami, zaciskając zęby i patrząc prosto przed siebie.

Zdała sobie sprawę, że za parawanem jest więcej niż

jedna osoba, kiedy usłyszała rozmowę dwóch mężczyzn.

Oceniają ją jak klacz lub jałówkę na targu - pomyślała.

Jednym z mężczyzn był z pewnością arabski lekarz, drugiego głosu nie знаła, choć jego właściciel musiał być przyzwyczajony do wydawania rozkazów.

265

- Odwróć się.

Julia posłuchała jak w transie, obracając się sztywno

i bez wdzięku.

- Masz jakieś talenty?

Julia zawahała się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Jakiego rodzaju, *effendi*? - spytała w końcu. -

Umiem robić wiele rzeczy.

- Czy umiesz śpiewać albo grać na cymbałach? '

- Mam niezbyt mocny głos. Nigdy nie grałam na

cymbałach, ale potrafię grać na fortepianie.

- A te inne rzeczy? Co umiesz takiego, żeby wyzwolić
mężczyznę od jego trosk? - zapytał głos.

- Umiem jeździć konno i strzelać...

- Nieprzydatne, o ile w ogóle prawdziwe. Za kłamstwa będziesz ukarana.

Julia zastanawiała się nerwowo.

- Umiem grać w szansę oraz w szachy. Często grałam
z ojcem, nim umarł - powiedziała, oblizując wargi.

- Umiesz tańczyć?

- Ależ tak - zaczęła Julia i zamilkła, kiedy pomyślała,

iż mężczyźni na pewno nie chodzi o tańce z europejskich sal balowych.

- To przemawia na twoją korzyść.

Za parawanem pierwszy mężczyzna coś mruknął.

- Podobno znasz sławnego Napoleona Bonapartego

i masz od niego pamiątkę - powiedział głos. - Jesteś mo
że jego krewną?

- Nie, *effendi*. Mój ojciec był jego poplecznikiem.

- Ale rozmawiałaś z nim bezpośrednio, nie zasłaniając twarzy, tak jak jest to w zwyczaju we
Frankistanie?

- Tak, *effendi*.

- Chcę zobaczyć tę pamiątkę.

Julia dotknęła ręką szyi, gdzie zwykle miała złotą
pszczołę. Teraz jej nie było. >

- Nie mam jej. Zabrano mi ją razem z ubraniem.

Padł rozkaz i jedna z niewolnic skłoniła się i pospiesznie wyszła. Wróciła z pszczołą w dłoni. Jeszcze raz się skłoniła i podała klejnot za parawan.

Julia pogodziła się z myślą o utracie pszczoły. Tyle już

straciła, że nie miało to znaczenia. Co znaczył jeden klejnot więcej?

- Dziwne - powiedział mężczyzna za parawanem. -

Bardzo dziwne. Ciekaw jestem, dlaczego akurat pszczo

ła. Orzeł, lew, smok, sokół, to bym rozumiał. Ale pszczo

ła?

Julia znów oblizwała wargi.

- W dawnych czasach uważano, że najwyższym władcą w ulu był cesarz, który służył dobru poddanych mu pszczół, gdy z kolei one przynosiły mu dary. Słyszałam,

jak mój ojciec tak mówił, *effendi*, choć nie jestem pewna, czy to jest prawdziwe wy tłumaczenie.

Zapadła cisza.

- Ta pszczoła jest drogą pamiątką, *effendi* - odezwała się Julia. - Czy mogłabym ją zatrzymać?

Zgoda przyszła od ręki, mimochodem, jakby mężczyzna miał ważniejsze sprawy na głowie. Julia ze łzami w oczach wzięła od niewolnicy pszczołę, odebraną wcześniej przez otwór w parawanie, i tak mocno zacisnęła na niej dłoń, że skrzydła wbiły jej się w skórę.

Usłyszała szelest ubrań, jakby mężczyźni za parawanem wstali. Julia przeraziła się, choć sama nie wiedziała, czy bardziej bała się odrzucenia, czy akceptacji.

- Zaprowadź ją do sali w haremie - rozległ się głos -

i zadbaj, żeby jej niczego nie brakowało.

Julia myślała, że już jest w haremie, tymczasem wróci

ła pod opiekę Abdullaha i razem z nim przeszła kilometry korytarzy, nim znaleźli się w końcu przed wielkimi drzwiami z cedru, intarsjowanymi kością słoniową i pilnowanymi przez dwóch etiopskich eunuchów, czarnych jak smoła.

Abdullah znów wykorzystał jeden z kluczy, które miał

u pasa, i weszli do olbrzymiego pomieszczenia ze sklepionym sufitem. Okna i drzwi wychodzące do ogrodu były już zamknięte i zasłonięte na noc żaluzjami. Pokój

oświetlały mosiężne lampy. Tu i ówdzie stały niskie kanapy z jedwabnymi poduszkami oraz małe stoliki z hebanu i kości słoniowej z owocami i słodyczami. Ściany pokrywały kafelki w jaskrawych kolorach i geometrycznych wzorach, ledwie widoczne w ciemności. Miękkie, kolorowe dywaniki leżały na marmurowej posadzce.

W jednym rogu stało kilka drzewek pomarańczowych

w donicach, a na ich gałązkach wisały na złotych łańcuszkach ptaszki wysadzone drogocennymi kamieniami.

Ze wspólnego pokoju rozchodziło się kilka korytarzyków, a do każdego z nich wiodło przejście z zasłoną. Abdullah poprowadził Julię korytarzem najbardziej odległym od wejścia. W połowie korytarza stanął przed jednym z pomieszczeń, szybkim ruchem dłoni odciągnął

zasłonę, obwieszoną metalowymi, dzwoniącymi przy

każdym poruszeniu ozdobami, i ruchem głowy nakazał,

aby weszła. Pamiętając o pouczeniach arabskiego lekarza, Julia skłoniła głowę i weszła do pokoju.

Pomieszczenie nie było duże, ale miało otwór okienny

z ozdobną kratą, przez który wpadało chłodne nocne powietrze. Pod jedną ścianą stało łóżko, a pod drugą - rzeźbiona komoda z pachnącego cedrowego drewna. Wszystko to Julia mogła zobaczyć dzięki temu, że po odejściu Abdullaha uniosła do góry zasłonę w drzwiach. Lampa,

która zwisała z sufitu, nie paliła się, i jedyne oświetlenie

pochodziło od rozgwieżdżonego nieba za oknem i lampy

na korytarzu.

Julia opuściła zasłonę, która opadła z hałasem. Nie

miała nic innego do roboty poza pójściem spać. Zsunęła

z siebie suknię i położyła ją na komodzie. Po chwilowym

namyśle porzuciła myśl o koszuli nocnej. Nawet gdyby

znalazła po ciemku coś odpowiedniego, nie chciała nic

na siebie wkładać. Przez cały czas na statku, dzień i noc,

nosiła tę samą grubą suknię. Brak jakichkolwiek ograniczeń, gdy była sama, sprawiał jej przyjemność. Na łóżku leżała satynowa narzuta, która z pewnością okaże się

chłodna i miła w dotyku.

Julia była pewna, że w tym dziwnym otoczeniu nie

uda jej się zasnąć. Tyle się zdarzyło, że musiała to sobie

jakoś uporządkować w głowie. Powinna także pomyśleć

o planach na przyszłość i o ucieczce, ale sama się za to

zgañała. Ucieczka? Jak? Przebywała za zamkniętymi

drzwiami, pilnowanymi przez uzbrojonych strażników

przez całą dobę. Poza haremem rozciągały się nieznane

pałacowe korytarze, gdzie szybko zabłądziłaby, o ile jakiś strażnik wcześniej by jej nie zatrzymał. A poza pałacem rozciągało się miasto, gdzie kobieta zdana była na łaskę szakali w ludzkiej skórze. Jeśli nawet dotarłaby tak

daleko, jak miała znaleźć statek do Anglii lub do Ameryki? Kto odważyłby się zabrać na pokład niewolnicę z haremu gubernatora Algieru bez stosownego pozwolenia, nawet gdyby miała pieniądze, aby zapłacić za przejazd?

Nie, na razie nie może jeszcze myśleć o ucieczce. Mo

że później, kiedy się rozejrzy w sytuacji i zorientuje

w miejscowych obyczajach. Na razie była niewolnicą

i musiała podporządkować się woli swego pana, który zaplanuje jej przyszłość i powie, co ma robić.

Tymczasem powiew świeżego powietrza wpadł do pokoju, omiótł lekko jej nagie ramiona i delikatnie potrząsnął ozdobami na zasłonie. Łóżko okazało się znacznie wygodniejsze niż koja na statku i Julia powoli zasnęła.

-XIV-

Julię obudził dźwięk gwałtownie odsuwanej zasłony.

Do pokoju wpadło jaskrawe światło. Było znacznie cieplej niż w nocy. Zza okna dobiegał wesoły śpiew ptaków i głosy kobiet.

Wróciła pamięć tego, co się stało. Julia podniosła się na łóżku, spoglądając w stronę wejścia. Stała tam kobieta z rękami opartymi na biodrach i twarzą wykrzywioną wściekłością. Julia pomyślała, że jest Czerkieską, bo wcześniej wiele już o tej rasie słyszała. Obca kobieta miała srebrnoblond włosy i skośne niebieskie oczy, wystające kości policzkowe i zaciśnięte usta, znamionujące okrucieństwo. Była jakieś dwa, trzy lata starsza od Julii, trochę od niej niższa, dość zgrabna, choć z niezbyt kształnymi udami i kostkami u nóg.

Spojrzała z furią na Julię pod satynowym przykryciem i wykrzyczała coś gwałtownie po turecku.

- Przykro mi, ale nie rozumiem - powiedziała Julia, najpierw po francusku, a potem powtórzyła to samo po hiszpańsku.

Kobieta wydała z siebie okrzyk obrzydzenia i wybiegła z pokoju.

Julia usiadła na łóżku. Zanim zdążyła opuścić nogi na podłogę, weszła służąca, która przyniosła mały, okrągły stolik ze śniadaniem: pieczoną jagnięcinę, zbożowe bułeczki, świeże figi, kandyzowane morele i gorącą miętową herbatę. Na stoliku stała także miseczka z ciepłą wodą i leżał mały lniany ręcznik. Julia przemyła twarz i dłonie, po czym zabrała się do jedzenia, a służąca w tym czasie podeszła do cedrowej komody i wyjęła z niej szarawary z niebieskiej, przejrzystej bawełny i luźną, haftowaną bluzkę z turkusowego jedwabiu, zawiązywaną pod biustem. Do tego dołożyła parę haftowanych aksamitnych pantofelków. Potem wzięła różowy *barracan*, złożyła go i schowała, pokazując, że taka suknia i zakrywający twarz welon nie będą potrzebne w haremie.

Kiedy Julia skończyła jeść i włożyła przygotowane

ubranie, służąca popchnęła ją w kierunku wspólnego pokoju i Julia niezbyt chętnie jej posłuchała.

Tego ranka wspólny pokój wydał się Julii jasny i przestronny. Solidne okiennice były szeroko otwarte, dając swobodny dostęp do oświetlonego słońcem ogrodu.

Wszędzie pełno było kobiet. Odpoczywały na kanapach,

siedziały na poduszkach rozłożonych na podłodze, spacerowały, wychodziły do ogrodu i wracały do pokoju, karmiły żywe ptaki na gałęziach drzew pomarańczowych

i po cichu do nich przemawiały. W powietrzu wisiał zapach jedzenia. Służące kręciły się pospiesznie po pokoju, roznosząc małe stoliki z różnymi potrawami i napojami.

Pod sklepieniem sufitem snuł się całun dymu z rozstawionych po pokoju zapachowych kadzielnic.

Julii wydawało się, że wśród kobiet są przedstawicielki wszystkich narodów świata: czarne Etiopki ze skórą błyszczącą jak heban, Egipcjanki z obrysowanymi węglem oczami i wąskimi wargami, Syryjki o wydętych ustach i długich nosach, ciemnoskóre Turczynki i Hinduski z długimi, sięgającymi do kolan, włosami. Drobne, jasnoskóre piękności ze skośnymi oczami z Dalekiego Wschodu stały przy groźnie wyglądających kobietach z mongolskich stepów. Była skrzywiona włoska piękność, macedońska bogini i Hiszpanka z miedzianym połyskiem w brązowych lokach. Wszystkie miały 271

na sobie szarawary i bluzki takie jak Julia, ale każdy

kostium był innego koloru. Niektóre nosiły małe turbany, inne - miękkie aksamitne czapeczki z długimi jedwabnymi frędzlami lub plecione opaski przytrzymujące włosy. Błyszczące złotymi i srebrnymi haftami, jedwabnymi frędzlami w jaskrawych kolorach i bogatą biżuterią, przypominały rajskie ptaki. Nawet dźwięk

ich rozmów i śmiechu przypominał ptasie trele. W sumie było ich tam mniej więcej dwieście i wszystkie jednocześnie zamilkły i wbiły wzrok w Julię, gdy weszła do pokoju.

Spomiędzy nich wstała kobieta, która wcześniej przysłała do pokoju Julii, i rozkazującym gestem kazała podejść do siebie Hiszpance. Obie kobiety szybko zbliżyły się do Julii. Jasnowłosa piękność przystanęła tuż przed

nią i coś powiedziała. Hiszpanka zaczęła pospiesznie tłumaczyć.

- Mariyah, nazwana tak na cześć pięknej nałożnicy

Mohammeda, chce natychmiast wiedzieć, kim jesteś, kto

cię tu sprowadził i dlaczego.

- Mam na imię Julia. Znalazłam się wśród was, ponieważ wybrał mnie gubernator. Dlaczego? Zapewne z tego samego powodu, co każdą z was.

Obie kobiety porozumiały się między sobą i Hiszpanka znów przemówiła:

- Kłamiesz. Wiele kobiet przysyłano w podarunku do

haremu gubernatora, ale potężny i wspaniały przywódca

Algieru nie wybrał żadnej z nich, odkąd przeszło dziesięć lat temu wybrał Mariyah. Mariyah była także ostatnią kobietą, która posłużyła mu jako naczynie dla jego nasienia, a to się zdarzyło prawie trzy lata temu. Czyżby

łędźwie gubernatora nagle odmłodniały na widok twego

chudego ciała? To niemożliwe. Kobieta w twoim wieku

nie mogłaby wzbudzić w nim pożądania, zwłaszcza że

nie udało się to dorodnym, młodym dziewicom.

272

- Być może - odparła Julia, rumieniąc się lekko. -

Wiem tylko, że porwał mnie Bayezid Reis i przywiózł tutaj.

- Jesteś szpiegiem, przysłanym tu przez Abdullaha,

żeby na nas donosić. Mówić, która z nas ucieka w opiumowe marzenia, a która angażuje się w praktyki Safony.

- To nieprawda! - zaprotestowała Julia.

- My uważamy, że prawda. Jakie jest inne wyjaśnienie

twojego przyjścia?

Mariyah odwróciła się do pozostałych kobiet i zaczęła

do nich przemawiać, gwałtownie krzycząc, potrząsając

zaciśniętymi pięściami i odrzucając do tyłu długie włosy

z autentycznym oburzeniem, wywodzącym się z przekonania, iż Julia jest nasłanym szpiegiem.

Kobiety odpowiedziały pomrukiem gniewu i zbliżyły się, obrzucając Julię jadowitym wzrokiem. Nie potrafiła ich przekonać,

nie znając języka, i mogła liczyć jedynie na ewentualną

pomoc Hiszpanki.

W pomieszczeniu zapanowała nieprzyjemna atmosfera. Kobiety wykrzykiwały coś, co Julia wzięła za groźby i pogroźki. Gdyby sądziły, iż jest tu po to, aby szpiegować dla Abdullaha, nie powinny chyba zrobić jej nic złego, żeby go nie złościć. Kobiety otaczały teraz Julię i Mariyah zwartym kołem. Julię przytłaczał zapach perfum podgrzanych emocjami. Któraś szarpnęła ją za włosy, inna uszczypnęła w ramię, a jeszcze inna popchnęła z całej siły z tyłu. Dziewczyna odwróciła się, gotowa walczyć

z atakującymi, ale nie wiedziała, czyja to była sprawka.

Teraz popychano ją i szturchano z dwóch stron. Któraś mocniej pociągnęła ją za włosy, inna ściągnęła bluzkę, odsłaniając pierś. Julia starała się bronić, ale wrogów było zbyt wielu. Uśmiechały się złośliwie, szczypiąc,

ciągnąc i drapiąc.

Nagle z tyłu rozległ się przeraźliwy krzyk. Po nim drugi i kolejne krzyki eunuchów i świst bata ze skóry noso-273

rożca zwanego korbaczem. Kobiety rozstąpiły się szybko, zostawiając Julię samą na środku pomieszczenia, w podartym ubraniu i z krwawiącymi zadrapaniami na

ramionach.

Naprzeciwko niej stał Abdullah z korbaczem w dłoni.

Powoli, z zimną nienawiścią obrzucił kobiety wzrokiem.

Kiedy był już pewien, że je dostatecznie postraszył, kazał strażnikom wracać na miejsce i ciężkim krokiem przeszedł przez pokój.

- Co to ma znaczyć? - zapytał cienkim, piskliwym

głosem.

Julia oblizwała wargi, szukając odpowiednich słów po

hiszpańsku. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Mariyah zaczęła prędko mówić. Abdullah kiwnął głową i jednym ruchem ręki uciął jej przemowę. Kiedy odwrócił się do

Julii, światło zaśniło w czerwonopomarańczowym kamieniu w turbanie i mieczu przypiętym do boku. Julia nie miała pojęcia, co naopowiadała mu Mariyah, ale musiały to być kłamstwa, skoro Abdullah patrzył teraz na nią z wściekłością w czarnych, blisko osadzonych

oczach. Poczula zimny strach, kiedy zaczął się do niej

zbliżać w śmiesznie dziecinnych, żółtych pantoflach

z zakręconymi czubkami. Przyglądała się z bezsilnym

niedowierzaniem, jak podnosi w górę korbacz.

- Dość!

Okrzyk dobiegł z pierwszego korytarza odchodzącego od wspólnego pokoju. Nie był ani głośny, ani ostry, lecz brzmiał zdecydowanie i władczo.

Abdullah o mało nie upadł na twarz, starając się powstrzymać smagnięcie bata, i szybko odwrócił się do kobiety w średnim wieku, która podeszła bliżej statecznym krokiem. Abdullah skłonił się niemal do ziemi. Ponieważ kobieta odezwała się po hiszpańsku, przemówił

w tym samym języku, choć poprzedniego wieczoru nie raczył go używać w rozmowie z Julią.

274

- Ukochana i najwspanialsza pani - powiedział eunuch. - Jakie jest twoje życzenie?

- Jestem świadkiem, że ten najnowszy nabytek w haremie nic złego nie zrobił. Z czystej zazdrości została złośliwie obrażona przez Mariyah. Nowa kobieta nie nazwała cię tłustą, bezpłciową świnią ani w żaden sposób nie sprowokowała ataku na siebie. To też wymysł Mariyah. Opowiedziałam ci zajście i sam musisz zdecydować, jak przywrócić spokój i zapewnić sprawiedliwość.

- Ty wszystko wiesz i wszystko widzisz, moja pani Fatimo! Co powiesz na dziesięć razy korbaczem dla tej, która ośmiela się wzniecać niepokój w haremie?

Pani Fatima milcząco skłoniła głowę. Abdullah klasnął w dłonie i strażnicy wrócili. Wydał rozkaz i podeszli do Mariyah.

Pobladła kobieta zaczęła protestować i błagać, ale Abdullah nie ustąpił. Julia przyglądała się z przerażeniem, jak strażnicy obnażyli Mariyah do naga i rzucili na du

żną poduszkę, przytrzymując jej ręce i nogi. Abdullah ruszył w jej stronę, pusząc się jak paw i świszcząc batem w powietrzu. W końcu z całej siły uderzył Mariyah

w plecy.

Korbaczem można było nawet przeciąć ciało do kości,

ale też można było uderzać tak, by zostawić tylko pręgi,

i w ten sposób właśnie uderzał Abdullah. Mariyah milczała po pierwszym razie, choć na jej plecach wykwitła czerwona pręga, w milczeniu przyjęła drugi i trzeci. Po

czwartym jęknęła cicho, po piątym krzyknęła. Zaczęła

się wyrywać, ale na szczęście Abdullah wymierzył kolejne razy w pośladki, uda i kolana. Po ostatnim, dziesiątym razie znieruchomiał, przyglądając się swojemu dzie

łu. Po twarzy ciekły mu krople potu. Ciało Mariyah pokrywało dziesięć czerwonych pręg, choć w żadnym miejscu skóra nie była przecięta. Mariyah płakała w poduszkę.

275

Abdullah skinął głową. Strażnicy puścili kobietę,

ukłonili się i wrócili do swoich obowiązków. Abdullah

odwrócił się do Fatimy.

- Twoje życzenie się spełniło - powiedział śpiewnym

tonem.

- Dobrze - odparła i odprawiła go ruchem dłoni.

Gdy tylko Abdullah wyszedł z pokoju, kobiety podeszły do Mariyah, wzięły ją na ręce i wyniosły drugim korytarzem z prawej strony.

Julia przyglądała się im zmartwiona. Przypomniało jej

się, że na statku Bayezid Reis kazał wymierzyć po czterdzieści razów korbaczem Rudowi i O'Toole'owi. Nie wiedziała, czy jego rozkaz wykonano. Trzymano ją w małej kabinie z dala od pozostałych osób, z wyjątkiem arabskiego lekarza. Wprawdzie mówiła sobie, że nienawidzi Rudyarda Thorpe'a i pogardza nim za zdradę, a jednak

wzdrygała się na samą myśl, że jego muskularne, szerokie plecy miałyby się pokryć czerwonymi pręgami.

W dodatku nie było nikogo, kto by go później opatrzył.

Nie wiedziała nawet, czy Thorpe i O'Toole w ogóle prze

żyli.

- Inne kobiety zajmą się Mariyah - powiedziała za jej

plecami pani Fatima. - Jeśli zechciałabyś towarzyszyć

mi do mojego skromnego pomieszczenia, byłabym zaszczycona.

Wprawdzie zdanie zabrzmiało jak prośba, ale Julii nie

przyszło do głowy, że mogłaby odmówić.

- To dla mnie prawdziwy honor - odparła i podążyła
za kobietą i jej służącą.

Apartament Fatimy składał się z trzech wspaniałych

pokoi wychodzących na prywatny ogród. W przeciwieństwie do względnej pustki w pozostałych
pomieszczeniach haremu jej pokoje wypełniało wiele przedmiotów, zbieranych przez całe życie.
Oprócz kanap założonych

poduszkami i kafelków na ścianach znajdowały się tam

276

rzeźbione drewniane parawany, a okna i drzwi zasłania

ły kurtyny z adamaszku, złotogłowiu i srebrnej koronki.

Pozłacane mosiężne lampy zwisały z sufitu i stały na

podstawkach z kutego żelaza; tu i ówdzie znajdowały się

złote i srebrne naczynia na wodę, sok, oliwę i maści. Najróżniejsze skrzyneczki, skrzynki i komody,
od najmniejszej, wielkości szkatułki na biżuterię, do największej, wyższej od Julii, wykonane były z
drewna sandałowego

i kości słoniowej. Ponadto kryły się tam prawdziwe skarby: ogromne gobeliny wyszywane złotą i
srebrną nitką, a także kolorowym jedwabiem, słonie wyrzeźbione z ko

ści słoniowej z pozłacanymi kłami, naczynia do picia

i na perfumy z alabastru, emaliowane tace i miski ze złotymi brzegami, ozdobione wizerunkami
ptaków, wielbłądów i stylizowanych kwiatów, pawie z brązu i statuetki z zielonego i różowego
jadeitu. W kątach zgromadzono bele jedwabiu, brokatu i zwinięte dywany. Na niskim stoliku leżały
porozrzucane kamienie szlachetne: szmaragdy, diamenty, opale, rubiny, ametysty i gładkie, błyszczące
perły.

Służąca podeszła niespiesznie do stolika, aby pozbierać kamienie. Jej pani usiadła na kanapie i
wskazała Julii satynową poduszkę obok siebie, leżącą trochę niżej.

Fatima wydała służącej jakieś polecenie i odwróciła się

do Julii.

- Jesteś zaskoczona - zaczęła mówić. - Bez przyczyny

stałaś się przedmiotem ataku. Zostałaś obrzucona obelgami i zaatakowana fizycznie, wciągnięta w wir wypadków, których nie rozumiesz.

- Właśnie tak - potwierdziła Julia, kiedy Fatima zamilkła w oczekiwaniu.

- Powinnaś wiedzieć, dlaczego jesteś celem takiej

wrogości, i ja, pierwsza i jedyna żyjąca żona wielkiego

i genialnego gubernatora Algieru, ci to wyjaśnię. Dziesięć lat temu czternastoletnią Mariyah wybrano, aby

-277

ogrzewała łożę gubernatorowi. Była wówczas piękna

i młoda, i przez jakiś czas potrafiła rozniecić ogień jego

gasnącego pożądania. Później wołano ją do jego łoża coraz rzadziej. Gubernator Algieru nie jest młodym człowiekiem, niedługo skończy siedemdziesiąt cztery lata.

Ostatni raz posłał po Mariyah w czasie Ramadanu trzy

lata temu. Ponieważ od tego czasu nie kazał sobie przyprowadzić nikogo innego i Mariyah była ostatnią kobietą, która odczuła jego pożądanie, stała się od tamtej pory rządzącą faworytą. Kiedy utrzymała się już tak długo, zarówno na skutek własnego działania jak i z powodu braku następczyni, uznała, że ma prawo do uprzywilejowanej pozycji. Zapomniała, że jedynie wola jej pana, gubernatora, wyniosła ją tak wysoko. Twoje przybycie było dla niej prawdziwym szokiem. Obawia się, że zajmiesz jej

miejsce. Postanowiła pokazać ci swoją władzę, zanim staniesz się dla niej zagrożeniem, choćby pośród innych kobiet.

- Jeszcze nie zdążyłam wyrazić pani mojej wdzięczno

ści za pani łaskawą interwencję - pospiesznie powiedzia

ła Julia.

- Nie dziękuj, moje dziecko. Ja również cierpię na

ataki zazdrości, a ty dałaś mi okazję, abym mogła zrobić

to, na co od dawna miałam ochotę, i zobaczyć pręgi na

plecach tej suki, Mariyah. Nigdy nie stracę swej pozycji

pierwszej żony, lecz w czasie naszego małżeństwa gubernator często zwracał swe afekty w stronę innych kobiet.

Poślubił trzy inne, dozwolone prawem kobiety. Jedna

zmarła w położu, jednej ścięto głowę za pisanie listów

miłosnych do byłego kochanka, a jedna zwariowała z powodu zamknięcia w haremie i została odesłana ojcu we własnym kraju. Oczywiście były niezliczone nałożnice,

kobiety faworyzowane przez jedną noc, przez tydzień,

miesiąc, a nawet, choć bardzo rzadko, przez rok. A jednak żadna z nich tak mnie nie upokorzyła, tak bardzo mi

nie okazywała, że jestem stara i brzydka, jak Mariyah.

A przecież tak nie musiało być. W haremie zawsze są dąsy, zazdrość i chciwość, lecz jest także towarzystwo innych kobiet, współpraca, pomoc i pociecha. Jest to konieczne, wszystkie bowiem zdają sobie sprawę, że ich szczęście i dalsza przyszłość zależą od kaprysu jednego

mężczyzny. Za dużo mówię. Sama się o tym dowiesz

w ciągu kilku następnych tygodni.

Służąca przyniosła maleńkie filiżanki gęstej, słodkiej

tureckiej kawy, talerz fig, ciastka migdałowe i świeżą

bluzkę dla Julii. Poza fusami, które osiadły na dnie fili

żanki, kawa nie różniła się niczym szczególnym od tej,

którą Julia знаła jeszcze z dzieciństwa w Nowym Orleanie. Napiła się z wielką ulgą, gdy tymczasem służąca opatrzyła zadrapania i pomogła jej włożyć bluzkę z niebieskiego jedwabiu.

- Jedz, moje dziecko - powiedziała Fatima. - Jesteś

stanowczo zbyt chuda, by skusić muzułmanina. Lubią

zaokrąglone kobiety z pulchnymi udami jako kontrast

dla swej twardej męskości. Choć z drugiej strony starszy

mężczyzna często nie może wdrapać się na taką górę

mięsa - dodała po namyśle.

Siedemdziesięcioletni starzec, niewątpliwie bezzębny, zgarbiony, macający na oślepa. Julii zrobiło się niedobrze.

- Nie denerwuj się, moje dziecko - uspokoiła ją Fatima. - Gubernator jest człowiekiem chorym. Jeśli faktycznie potrafi wdrapać się na swego konia, to znaczy, że moi szpiegowie źle mnie poinformowali i powinno się im

uciąć języki. Gubernator lubi towarzystwo kobiet dla ich

urody, a także ceni ich delikatność i wrażliwość, ale nie

znosi złośliwości i głupoty. Dlatego odsunął od siebie

Mariyah, kiedy nie mógł jej już osiąść fizycznie. Czasami posyła po mnie, kiedy chce porozmawiać. Ceni u mnie to, co sam nazywa mądrością, ale dawno pozna-279

liśmy nasze myśli i taka rozmowa nie jest już dla niego

przyjemnością.

Julia milczała, zastanawiając się nad tym, co usłyszała,

szukając ukrytego znaczenia słów. Czy Fatima chciała

dać jej do zrozumienia, że nie ma się czego obawiać, czy

że będzie się musiała zdrowo nagimnastykować umysłowo, aby zadowolić gubernatora? Coś jej się przypomina

ło, coś, co nie zgadzało się ze słowami Fatimy, ale nie

chciała się teraz nad tym zastanawiać.

Fatima wzięła figę, starannie ją obrała, włożyła do ust,

obmyła palce w miseczce z wodą i wytarła w lniany ręcznik.

- To nie gubernator cię wybrał - powiedziała nagle.

Julia szybko podniosła głowę znad filiżanki z kawą.

Teraz wiedziała, czego nie mogła sobie przed chwilą

przypomnieć. Dwaj mężczyźni za parawanem rozmawiali o niej, jakby jej nie było. Jednym był Ismael, arabski lekarz, a drugi miał młody głos.

- Rozumiem - odparła Julia, unosząc lekko brodę

w górę. - To kto mnie tu przysłał?

- Aby odpowiedzieć na twoje pytanie, muszę ci najpierw przybliżyć tutejszą sytuację. Algier jest wasalem Tureckiego Imperium Otomańskiego. Gubernatora nominują oficerowie milicji tureckiej, janczarowie, i musi on być lojalny zarówno wobec nich, jak i wobec sułtana

Konstantynopola. Pozycję tę otrzymuje się dożywotnio,

jednakże jeśli gubernator jest głupi albo narazi się którejś ze stron, jego żywot bywa krótki. Możesz sobie wyobrazić i docenić mądrość i dyplomację obecnego gubernatora, który pełni tę funkcję od ponad dwudziestu pięciu lat. Gubernator Mehemet jest powszechnie szanowany i lubiany, ale zrobił wielki błąd w wyborze swego następcy. Jak wszyscy ludzie, którzy dochodzą do władzy, chciałby ją przekazać komuś z własnej rodziny, w tym

przypadku wnukowi Kemalowi. Obecnie gubernator

280

całkowicie poświęcił się temu celowi, zapominając, że

ten młody człowiek jest słaby, chwiejny psychicznie,

kierujący się wyłącznie emocjami oraz pozbawiony zasad

moralnych i skrupułów. Jednym słowem, nie zasługuje

na to, aby go forować na takie stanowisko. Gubernator

nie chce zrozumieć, że są inni ludzie, daleko bardziej zasługujący na poparcie. Na przykład jego rodzony bratanek Ali Pasza.

- Przepraszam - odezwała się Julia, gdy Fatima zamilkła na chwilę. - Ten wnuk, Kemal, jest chyba także pani wnukiem.

- Nie. Kemal jest wnukiem drugiej żony gubernatora,

też, która umarła w połogu. Jej urodzony wówczas syn

spłodził następnego mężczyznę, równie tłustego i chciwego jak jego ojciec i babka. Gdyby ta kobieta nie jadła bez przerwy i nie była gruba jak beka, być może nie

umarłaby. Syn był także żarłokiem. Podczas pewnej

uczty, w czasie Ramadanu, po zachodzie słońca, sam

zjadł prawie całego barana. Pękły mu kiszki i umarł,

choć wcześniej zdążył jeszcze spłodzić syna z biedną,
chudą niewolnicą. Nie, taka bezwartościowa istota nie
może być ze mną spokrewniona. Moje dzieci, wspaniały
syn i córka piękniejsza od księżycy, zmarły podczas epidemii cholery, razem z wieloma innymi
kobietami z haremu. Nie popieram Alego Paszy dlatego, że jest moim krewnym, bo z nim też nie łączą
mnie więzy krwi. Jest
najstarszym synem jedyne go brata gubernatora, który
zginął od ciosu nożem. Popieram go, bo lubię intrygi
i wykorzystywanie tej niewielkiej władzy, jaką posiadam,
a poza tym uważam, że on najlepiej nadaje się na to stanowisko - jest człowiekiem silnego
charakteru, potrafi porwać za sobą innych i im przewodzić, ma poczucie
sprawiedliwości. Gdybyś go poznała, co teraz, odkąd weszłaś do haremu, jest już niemożliwe,
wierzę, że też byłabyś podobnego zdania.

281

- Może - przyznała Julia. - Z drugiej strony, skoro ma
te wszystkie zalety, o których pani mówi, powinien
zwrócić na siebie uwagę janczarów.

- Naturalnie, ale czy to wystarczy? Wola gubernatora

wiele znaczy nie tylko dlatego, że jest szanowanym przywódcą, lecz także dlatego, że naród i milicja
go kochają.

Kiedy umrze, zechcą okazać swoje przywiązanie i szacunek, postępując według jego woli i mianując
Kemala gubernatorem.

- Czy nie można temu jakoś zapobiec?

- Można. Należy pokazywać Kemala jako chciwego

głupca i chwalić Alego Paszę. Właśnie w tym celu zosta
łaś wybrana.

- Zdumiewa mnie pani - powiedziała Julia. - Nie widzę powodu, aby gubernator Mehemet w ogóle
się mną zainteresował, i w dodatku jeszcze słuchał moich opinii.

- Nie doceniasz siebie. Ismael przedstawił nam ciebie

w korzystnym świetle.

- Rozumiem - powiedziała Julia, nie bardzo wiedząc,

jak zareagować.

- Doprawdy? Chciałabym w to wierzyć, gdyż potwierdziłoby to osąd Ismaela. Arabski lekarz jest przyjacielem Alego Paszy i są wobec siebie bardzo lojalni. Ismael popłynął na Wyspy Kanaryjskie, aby spotkać się z kolegą, który miał mu przekazać ważne informacje o chorobach,

jakie niszczą północne wybrzeże Afryki. Podróżował na

statku Bayezida Reisa, który zabrał na swój pokład ciebie i twoich dwóch towarzyszy. Mimo choroby i ciężkich doświadczeń, przez jakie przeszedł, twoja uroda i inteligencja zrobiły na nim duże wrażenie. Wiedział, że Ali Pasza zastanawiał się nad wyborem nowej faworyty do

haremu gubernatora, i nawet dowiadywał się w jego

imieniu o jakieś nadzwyczajne kobiety, ale nie chodziło

mu o zwykłą atrakcję fizyczną. Zaintrygowała go wiadomość, że znałaś Napoleona, ponieważ wiedział, iż ten

człowiek jest dla gubernatora Mehemeta fascynującą postacią. Z tych powodów zrobił wszystko, abyś wyzdrowiała i została wybrana na audiencję. Dlatego obserwowano cię w kąpielni, a później, już ubraną i zakwefioną, obejrzał cię Ali Pasza. Nie znalazł innych wad oprócz

nadmiernej skromności i dumy.

- I dlatego znalazłam się w haremie?

Fatima skinęła głową.

- We właściwym czasie, kiedy będziesz gotowa, zostaniesz pokazana gubernatorowi. Twoim obowiązkiem i prawdziwą radością będzie towarzyszenie mu w rozrywkach umysłowych. I wszelkich innych, jakich zażąda.

Julia pomyślała o Mariyah zwijającej się pod razami

korbacza i wiedziała, że odpowiedź jest tylko jedna.

- Zrobię wszystko, aby okazać się godną pani nadziei

i dobroci.

Przygotowanie, o którym wspomniała Fatima, składało się między innymi z nauki dwóch nowych języków, mauretańskiego i tureckiego. Mauretański był powszechnie używanym językiem w Algierze, na rynku i pośród służby w pałacu. Jednakże Konstantynopol był nadal sercem islamu i wszyscy Arabowie z pretensjami do lepszego pochodzenia i wykształcenia mówili płynnie po turecku. Ponadto tureckiego używano na dworze, a co najważniejsze - preferował go sam gubernator. Aby Julia nauczyła się obu języków jak najszybciej, pewna starsza Turczynka z haremu, kobieta pod czterdziestkę, o bujnych kształtach i przyjemnej osobowości, została jej stałą towarzyszką, nawet dzieląc z nią pokój. Kobieta ta, imieniem Jawharah, była bardzo gadatliwa, a w dodatku wiedziała wszystko o haremie, pałacu, mieście i ich mieszkańcach. Ponieważ dzieliła się swymi wiadomo-

283

ściami wyłącznie po mauretańsku i po turecku, Julia, ze swymi zdolnościami do języków, wkrótce potrafiła zrozumieć, co do niej mówiono, a także przekazać, co miała do powiedzenia.

Kiedy przekonała się, że ma w Mariyah zacieklego

wroga, ani trochę się nie zdziwiła. Wbrew wszelkiej logice Mariyah obwiniała ją za karę chłosty i szeptała po kątach, że Julia szpieguje dla Abdullaha. Wierzyła jej część niezadowolonych i straszliwie znudzonych kobiet. Mimo że przeciwniczki dziewczyny nigdy nie odważały się zaatakować jawnie, często robiły jej złośliwe psikusy.

W pantoflu znalazła skorpiona. W jej szafie zamknięto

na wiele godzin małą małpkę, która zniszczyła ubrania.

Pewnego razu, gdy spacerowała w ogrodzie, ktoś wepchnął ją do basenu, skąd wyłoniła się z włosami pokrytymi zielonym szlamem. Kiedyś rozchorowała się po zjedzeniu sałatki z serc

palmowych i od tej pory jedzenie przynosiła jej służąca, która obsługiwała także żonę gubernatora.

Jednakże Julia miała też swoje admiratorki. Na początku, głównie ze względu na Fatimę, a później już tylko dla niej samej, ponad połowa kobiet w haremie była po stronie nowej faworyty. Tak ją określano, choć gubernator nie widział jeszcze Julii. Popleczniczki zmieniły jej imię na Jullanar, gdyż tak miała na imię królowa

w najbardziej ulubionej i najczęściej cytowanej książce -

Arabskich nocach. Powszechnie mówiono o tym, że Julię szykuje się dla rozkoszy gubernatora, i kobiety w haremie albo jej współczuły, albo zazdrościły.

Nadeszła zima. Okiennice haremu zamknięto dla

ochrony przed zimnem i deszczem. Pośrodku każdego

pokoju jarzyły się węglowe piecyki. Julia nadal brała lekcje. Uczono ją, jak kłaniać się gubernatorowi, kiedy ca

łować go w rękę, a kiedy w skraj szaty, jak pytać o pozwolenie, żeby móc się odezwać albo wyjść, jak i kiedy siadać 284

w jego obecności, upewniając się, że jej głowa nigdy nie

znajduje się wyżej niż głowa gubernatora. Dostała także,

na wszelki wypadek, instrukcje, jak wchodzić do łóża.

Zaczynało się skromnie w nogach i posuwało do wezgiłowia powoli i tylko przy właściwej zachęcie.

Jawharah wyjaśniała Julii wiele rzeczy z różnych dziedzin. Kiedy się zaprzyjaźniły i rozmawiały ze sobą otwarcie, powiedziała Julii, że ojciec sprzedał ją, gdy

miała trzynaście lat, handlarzowi niewolników, który zawitał do ich wioski. Karawan, którym jechała do Konstantynopola, zaatakowali bandyci. Zgwałcili wszystkie dziewczęta i zostawili w szczerym polu. Handlarz niewolników odnalazł swój towar, ale kiedy się okazało, że jest uszkodzony, oddał go na resztę podróży poganiaczom wielbłądów. W Konstantynopolu handlarz zatrudnił zręcznego lekarza, który zrobił wszystkim nowe, niemal nie do przebicia, błony dziewicze.

Potem Jawharah sprzedano bogatemu, staremu kupcowi. Została jego ulubioną nałożnicą, ponieważ od poganiaczy wielbłądów nauczyła się pewnych sztuczek, które potrafiły pobudzić jego mocno osłabiony apetyt. Pewnego dnia, w drodze do łaźni, zobaczyła młodego i pełnego wigoru żołnierza. Odkryła w sobie talent do oszustwa,

wymieniła z żołnierzem miłosne liściki i przy najbliższej

okazji, na bazarze, zgubiła eskortę służącej i strażnika.

Tak przyjemnie spędziła czas z młodym żołnierzem, że

po jakimś czasie przekupiła łaźiebnią, aby zajęła rozmową jej służącą, a sama wymknęła się z łaźni bocznym wyjściem. To udało się tylko raz. Przy następnej próbie

schwymano ją i zawiadomiono kupca o jej zachowaniu.

Właściciel własnoręcznie użył korbacza, a potem sprzedał ją do burdelu.

- Zapewne miałam szczęście, że mnie nie udusił, gdyż

następnego dnia znaleziono mojego żołnierza martwego.

W burdelu trzymano mnie dla specjalnych gości, star-

285

szych mężczyzn, którym trudniej było wykrzesać z siebie dostateczne zainteresowanie kobietami. Moje sukcesy w tej dziedzinie i mój zapał stały się szeroko znane.

Gubernator Algieru coraz częściej tylko teoretycznie doceniał urodę kobiet, a coraz rzadziej wykorzystywał je praktycznie. Rozejrzyj się. To harem bez dzieci. Gubernator nie jest już młody, to prawda, ale wielu mężczyzn w jego wieku zostaje ojcami. Gubernator nigdy nie miał

wielu dzieci, nawet dwadzieścia lat temu, kiedy tu przybyłam. Spłodził swoje dzieci, nim zasiadł na tronie. Zaledwie sześcioro! Co to jest w porównaniu z sułtanem Konstantynopola, który spłodził ponad trzysta w swoim

haremie? Z całej szóstki tylko jedno dziecko dożyło lat

dorosłych, a jego syn miał tylko jednego potomka, tego

Kemala. Podobno tłusty wnuk gubernatora wcale nie interesuje się kobietami, tylko młodymi chłopcami. Ale mówiłam, skąd się wzięłam w pałacu, prawda? Kiedy gubernator Mehemet zasiadł na tronie, przez krótki okres uważał, że po epidemii cholery powinien zatroszczyć

się o następców. Dowiedzieli się o tym handlarze niewolników i przyszli do mnie. Wtedy miałam zaledwie siedemnaście lat. Dostałam następną błonę dziewiczą, co

już było śmieszne, bo przecież chodziło o moje umiejętności. Niby skąd miałam je mieć? Wyssać z mlekiem matki? Nieważne. Dość krótko cieszyłam się względami

gubernatora, który niebawem nabawił się niechęci do tego rodzaju działań. Może byłam zbyt wymagająca - powiedziała z westchnieniem. - Zostałam skazana na zapomnienie i abstynencję. To drugie, jak się sama przekonasz, jest najgorsze do zniesienia.

Choć Jawharah jedynie opowiadała Julii historię swojego życia, wkrótce okazało się, że kryło się za

tym coś znacznie subtelniejszego. W pewnym momencie Julia

zaczęła podejrzewać, że jej towarzysze kazano wtajemniczyć nową faworytę w tajniki posiadanych umiejętności-286

ści. Podejrzenie zmieniło się w pewność, kiedy pewnego

popołudnia Julię, Jawharah i jeszcze dwie inne kobiety

zaprowadzono do małego pomieszczenia poza haremem.

Jednym meblem była tam wąska kanapka. W tym pokoju bez okien stał z boku ażurowy drewniany parawan, przez który widać było następny pokój. Kiedy zamknięto za nimi drzwi, w pokoju zrobiło się całkiem ciemno.

Jedyne oświetlenie dochodziło przez parawan z lampy

w sąsiednim pokoju. Siedząc na kanapie, cztery kobiety

dokładnie widziały, co się tam działo.

Początkowo zjawiła się tylko służąca, która postawiła

słodocze i miętową herbatę przed zwyczajnym łóżkiem,

przykrytym adamaszkiem. Służąca wyszła i zapadła cisza.

W pomieszczeniu pojawił się mężczyzna w mundurze

żołnierza. Rozebrał się i położył na łóżku. Jeśli wiedział,

iż za parawanem znajdują się kobiety, nie dał tego po sobie poznać. Kobiety też nie zdradziły się nawet najłżejszym szmerem, pożądliwie wpatrując się w młodego mężczyznę. Drzwi z drugiej strony otworzyły się i do pokoju za parawanem weszła kobieta. Gdy z uśmiechem podchodziła do leżącego na łóżku mężczyzny, Jawharah

zauważyła szeroko otwarte oczy Julii i uśmiechnęła się

do niej porozumiewawczo.

Kobieta zaczęła się rozbierać. Sądząc na podstawie jej

bogatej szaty oraz mocno umalowanych oczu i ust, na

pewno nie była służącą. Julia pomyślała, że musi to być

arabska kurtyzana z jednego z licznych burdeli w pobli

zu portu. Kiedy zdjęła *barracan*, okazało się, że jej piersi zostały tak sprytnie pomalowane różem, iż przypomina

ły dojrzałe owoce granatu. Czarne włosy przytrzymała przepaska z pereł, z pojedynczą perłą na czole. Na całym ciele nie miała jednego, najmniejszego włoska.

Uśmiechając się do żołnierza jak kot do miski ze śmietaną, zabrała się do działania. Niewątpliwie była w swej 287

dziejzinie doskonała, bo mężczyzna wyraźnie okazywał swe zadowolenie.

Julii zrobiło się gorąco ze wstydu. Najchętniej zerwałaby się i wyszła, ale na zewnątrz strzegł pokoju zawsze obecny strażnik. Nie wolno by jej było wrócić samej przez pałac do haremu.

- Patrz i się ucz, Jullanar - szepnęła jej do ucha Jawharah.

Julia uśmiechnęła się z przymusem, przypominając

sobie szkołę klasztorną, do której uczęszczała jako młoda dziewczyna. Jej obecna sytuacja, w otoczeniu samych kobiet, była - z jednej strony - podobna do tamtej,

a z drugiej - całkiem różna. Co by powiedziały poczciwe zakonnice, gdyby ją teraz zobaczyły? Co by pomyślały jej ciotki i kuzynki? Czy rozumiałyby, że nie miała wyboru?

Tej nocy źle spała, przewracając się nieustannie na posłaniu. Kiedy wreszcie zapadła w sen, śnił jej się Rud.

Znów była w jego ramionach i czuła na ustach i na szyi jego ciepłe wargi. Szeptał jej do ucha miłe słówka, gdy poruszali się w jednym rytmie. A potem została sama,

słuchając jego oddalających się kroków. Kiedy się obudziła, z oczu płynęły jej łzy.

Wpatrując się w ciemność, przyznała przed sobą, że

przynajmniej w jednej sprawie Jawharah miała rację. Celibat nie był łatwą rzeczą.

Na początku pobytu w haremie dziwiła się, że kobiety

ryzykowały własne życie, aby utrzymać związek z kochankiem zza murów. Po kilku miesiącach pobytu tutaj już ich tak bardzo nie potępiała. Czym było życie w haremie, jeśli nie śmiercią za życia? Nic dziwnego, że kobiety tyły, kłóciły się i robiły sobie na złość. Nie miały nic innego do roboty oprócz jedzenia, dbania o urodę oraz plotkowania i intrygowania. Taka wyprawa jak ta, którą odbyły poprzedniego wieczoru, tylko potęgowała uczucie 288

odcięcia od świata. Oczywiście mogły się zajmować robótkami ręcznymi, tkactwem, malowaniem sobie wzajemnie portretów i scen zapamiętanych z czasów, gdy nie były zamknięte za murem i nie były zabawką człowieka,

którego w dodatku takie zabawki już zupełnie nie interesowały. Nic dziwnego, że niektóre kobiety narażały się na niebezpieczeństwo, przynajmniej czuły, że żyją. Chwywanie krótkich chwil szczęścia było lepsze niż beznadziejna egzystencja, a na koniec świadomość, że ich życie dobiega końca. Ryzyko śmierci za karę przerażało mniej niż to, co zrobiła jedna z kobiet - kiedy się zorientowała, że

zbliża się menopauza i nigdy już nie będzie mieć dziecka,

powiesiła się na jedwabnym szalu przymocowanym do

łańcucha mosiężnej lampy w swoim pokoiku.

Jasne słońce poranka dobrze wpłynęło na nastrój Julii.

Powoli nadchodziła wiosna. Znów będzie można szeroko otworzyć okiennice i cieszyć się spacerami w ogrodzie. Jawharah, zaniepokojona bezsennością swej towarzyszki, wstała wcześniej niż zwykle. Kazała podać śniadanie w ciepłym zakątku ogrodu, gdzie pod murem ros

ły brzoskwinie.

- Jesteś dziś bardzo zadumana - powiedziała starsza

kobieta, kiedy usiadły do śniadania. - Może myślisz

o swoim kochanku?

Jawharah wiedziała, że dziewczyna nie jest dziewicą,

tego w żaden sposób nie udało się utrzymać w sekrecie.

Julia jednak jej nie powiedziała, kim był jej kochanek,

i twierdziła, że już nie żyje.

Teraz uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Nie byłoby w tym nic dziwnego. Wczorajszy wieczór przyniósł ze sobą wiele wspomnień - powiedziała z westchnieniem Jawharah. - Czy może tęsknisz za domem i za swoim krajem, za ludźmi, których znałaś? Jeśli tak, to ucieszy cię wiadomość, że jeden z mężczyzn, którego złapano razem z tobą, ułożył sobie życie.

289

Julia wzięła z talerza pszenną bułkę, połamała ją na

kawałki i rzuciła okruchy szarym gołębicom i jaskrawym pawiom, które się do nich zbliżyły w oczekiwaniu na poczęstunek. Czy to był tylko zbieg okoliczności, że

Jawharah jednym tchem wymieniła jej kochanka i jednego z mężczyzn, którzy zostali razem z nią złapani?

- Ach, tak?

- Ten kapitan statku, co zatonął. Bayezid Reis mianował go u siebie oficerem i ten człowiek jest teraz powszechnie szanowany. Unowocześnił żagle i osprzęt tureckiej feluki, że pędzi teraz jak wiatr. W uznaniu za jego pomysły Bayezid Reis pozwolił mu dowodzić statkiem podczas bitwy. Złapali wielu jeńców, chociaż, co bardzo dziwne, wszyscy są Francuzami. Gubernatorowi

przyprawiono tak wielu niewolników Francuzów, że

konsul Francji w Algierze zaprotestował, pytając, czy gubernator przypadkiem nie wydał Francji wojny. Gubernator Mehemet był tak zadowolony z tego człowieka, że osobiście go pochwalił i zażądał, aby go przysłać do jego

osobistej służby. Bayezid, choć bardzo niechętnie, musiał się zgodzić. Od tej pory ten mężczyzna poświęcił się ulepszeniu innych tureckich statków. Zaproponował

także wybudowanie nowego statku dla większej chwały

Najwyższego. Gubernator się zgodził i teraz niewolnicy

zajmują się wyłącznie budowaniem nowego statku. Mówi się już, że statek został cudownie dotknięty i będzie śmigał w powietrzu jak latający rumak z opowieści Sze-cherezady.

- Naprawdę? - zdziwiła się uprzejmie Julia. - To musi być faktycznie cudowny statek.

- Tak. W dodatku będzie nim dowodził nie zwykły

człowiek, lecz sam Ali Pasza, bratanek gubernatora. Podobno ten niewierny niewolnik zaprzyjaźnił się z Alim Paszą. Razem jeżdżą konno, razem polują, a AH Pasza zaprosił tego niewierzącego na posiłki w swoim prywat-290

nym apartamencie, gdzie przyjmuje ważnych gości. Mo

że się tak zdarzyć, że twój znajomy niedługo zostanie

muzułmaninem i już nie będzie niewolnikiem.

- To dobrze - powiedziała Julia.

Słowa wypowiedane w obcym języku nie zdradzały

uczuć, które się w niej kłębiły. Do tej pory starała się jak

najmniej myśleć o tym, co mogło się stać z Rudem i drugim oficerem. Raz, gdy szła z Fatimą do biblioteki gubernatora, wyrwała przez okno i zobaczyła sznur niewolników, którzy ciągnęli na statek w porcie olbrzymi marmurowy głaz. Niewolnicy, zaniedbani i wychudzeni, przedstawiali sobą obraz nędzy i rozpacz. W pasie mieli żelazną, zardzewiałą obręcz, od której odchodziły łańcuchy do obręczy przy nogach. Ich plecy pokryte były masą blizn po starych razach i świeżymi pręgami od korbacza, którym raz po raz uderzał ich nadzorca. Kamieniołom marmuru, nazywany Grobem Suchych Kości, był często miejscem przeznaczenia zmienionych w niewolników chrześcijan. Bano się go bardziej niż galer, gdyż sama nazwa mówiła o losie tych, którzy tam trafili.

- Nie masz nic więcej do powiedzenia? Myślałam, że

się ucieszysz.

- Bardzo się cieszę - odparła Julia, uśmiechając się

lekko. - A co się stało z tym drugim człowiekiem? Nie

masz o nim żadnych wieści?

- Mój informator sądzi, że wysłano go do wioseł na

statku Bayezida Reisa. Ale może jego los poprawił się razem z losem jego przyjaciela. Tak też się czasem zdarza.

- Ale nadal obaj są niewolnikami, prawda?

Jawharah skinęła głową.

- Najwyraźniej takie jest ich przeznaczenie, tak jak

naszym jest marnieć tutaj w luksusie. *Kismet*.

Julia podziękowała Jawharah za wiadomości o swych

towarzyszach niedoli, podniosła filiżankę z kawą i niewidzącym wzrokiem spojrzała na różowe płatki kwiatów 291

brzoskwini, które leżały na ścieżce wykładanej kafelkami. *Kismet*. Usiłowała znaleźć sens we wschodniej koncepcji fatalizmu. Czasem jej się to udawało, czasem protestowała w duchu przeciwko tej muzułmańskiej idei męskiej dominacji. W ojczyźnie Julii przeznaczenie było

kobietą: Panią Szczęścia, Panią Dobrej Fortuny. Mogło

być złe, dobre lub obojętne, ale zawsze istniała szansa, że

się zmieni. A Julia gorąco marzyła o zmianie.

XV

- Chodź, Jullanar, włóż zasłonę na twarz i swój *barracan*. Gubernator Mehemet będzie dziś sądził i jesteśmy zaproszone do pałacu. Pospiesz się, wiesz, jaka pani Fatima jest niecierpliwa.

Jawharah podniosła klapę skrzyni z ubraniami i rzuci

ła Julii szatę z kremowego jedwabiu ze złotym haftem

przedstawiającym greckie motywy, razem z kremowym

welonem na twarz. Dla siebie wyciągnęła ze skrzyni purpurowy *barracan*. W oczach Julii wyglądała jak beczka czerwonego wina, ale muzułmanie nie pili alkoholu

i może takie porównanie nie przyszło Jawharah do głowy. Julia szybko odsunęła na bok książkę, którą czytała, i włożyła na siebie jedwabną szatę, układając starannie

na wpół przezroczyste fałdy. Zasłonę na twarz przypięła

napoleońską pszczołą do złotej opaski we włosach. Klejnot umieściła przy skroni i w sumie dało to nadzwyczajny efekt, głośno podziwiany przez inne kobiety.

Nie była to pierwsza audyencja, na którą ją zaproszono. Pani Fatima już raz zabrała ją ze sobą, ale spotkaniu przewodził wielki wezyr i nic ciekawego się nie działo.

Ludzie na ogół przychodzili ze skargami dotyczącymi

drobnych kradzieży i kłótni o prawa własności. Sądząc

z podnieconego głosu Jawharah, dziś miało być inaczej.

Wychodząc z haremu, kobiety niosły w rękach ozdobne, ręcznie malowane wachlarze w kształcie łezki, z zaokrąglonymi rączkami i z długimi wstążkami, zakończono-293

nymi jedwabnymi chwostami. W sali położonej na wysokim czwartym piętrze, gdzie odbywały się audyencje, zawsze było duszno. Pod eskortą strażników kobiety pospiesznie przebiegły długie korytarze, aby wdrapać się na górę kręconymi schodami. Po przejściu przez labirynt

bogato urządzonych pokoi dotarły w końcu do małego,

zakratowanego balkoniku nad salą audiencyjną, podobnego do łoży w teatrze.

W sali pod nimi było dość ciemno, trochę światła wpadało jedynie przez małe okienka umieszczone wysoko pod sufitem i okratowane gęstą kratą. Dym z kadzielnic

unosił się do góry i jeszcze bardziej zaciemniał widok.

Najpierw rzucał się w oczy blask drogocennych kamieni i błysk jedwabnych strojów, a dopiero potem można było odróżnić twarze Arabów i Turków. Bardziej widoczni byli mamelukowie ze swymi jasnymi włosami i jaskrawymi ubraniami niż czarnoskórzy etiopscy niewolnicy.

Przed zebraniem tłumem siedział po turecku, wyprostowany, z dłońmi na kolanach, gubernator Algieru. Miał

na sobie pomarańczowe jedwabne pantalone, kamizelę w kolorze morelowym i kolorowy kaftan z brokatu. Jego

turban zrobiony był z muślinu ozdobionego niebieską

wstążką. Z surowej twarzy spoglądały ciemne, przenikliwe oczy. Długa, biała broda opadała aż na pierś. Z boku wystawała rękojeść złotej szabli, wysadzana klejnotami,

rozsyłającymi jasne błyski w ciemnym pomieszczeniu.

Ledwie zdążyły usiąść na przygotowanej kanapie, gdy

rozległ się przeraźliwy krzyk. Julia drgnęła i spojrzała na

Jawharah.

- To nic takiego - uspokoiła ją starsza kobieta. - Mężczyznę przyłapanego na kradzieży skazano na obcięcie prawej ręki. Ponieważ dobry muzułmanin używa prawej,

czystej i nieskalanej dłoni do jedzenia, a lewej do wszystkich innych czynności, jest to poważna kara, choć często wymierzana.

294

Julia zadrżała i spojrzała ze strachem na nieubłaganą

twarz starego mężczyzny, siedzącego na podwyższeniu

w sali pod nimi. To był jej pan, którego zobaczyła po raz

pierwszy.

Kiedy wyprowadzono szarpiącego się kryminalistę,

z tłumy wystąpił kolejny mężczyzna. Ukłonił się i poca

łował dłoń gubernatora.

- Konsul Francji - szepnęła Jawharah.

Konsul miał na sobie ciemnoniebieski surdut i spodnie z prostymi nogawkami oraz błyszczące trzewiki. Julia rozumiała prawie wszystko z tego, o czym rozmawiał

konsul z gubernatorem Algieru. Francuz, jak już wcześniej mówiła Jawharah, był oburzony atakami okrętów algierskich na flotę francuską. Gubernator wyraził swoje

współczucie i oznajmił, że o niczym nie wie, obwiniając

o ataki barbarzyńskich piratów, którzy - jak twierdził -

byli poza jego kontrolą. Konsul, który nie mógł wprost

zarzucić mu kłamstwa, nie narażając na szwank stosunków dyplomatycznych między dwoma krajami, w zawołany sposób zagroził interwencją zbrojną, Gubernator wyraził ubolewanie i zapewnił o swojej przyjaźni i dobrej woli.

Julia, znudzona kwiecistymi oracjami, znów zwróciła

uwagę na zebranych w sali mężczyzn. Nagle pochyliła

się naprzód i krzyknęła cicho.

- Co się stało, Jullanar? - spytała ostro Fatima.

Julia milczała przez chwilę.

- Kim jest ten człowiek obok mameluka w brązowej opończy?

- Ten Francuz?

- Tak.

- Podobno znalazł go Bayezid Reis, dryfującego na kawałku drewna na morzu, po zatonięciu jego statku.

Miał przy sobie papiery, które wskazywały na to, że jest ważnym człowiekiem, związanym z królem Francji. Kie-

dy statek Bayezida Reisa wrócił do portu, sprawą zainteresował się konsul Francji, który następnie zapłacił poważną sumę za uwolnienie cudzoziemca. Słyszałam, iż była to bardzo opłacalna transakcja, zarówno dla Bayezida Reisa, jak i dla gubernatora. Ten mężczyzna, w zamian za pewne przywileje, poinformował Bayezida Reisa, że niedaleko znajduje się łódź z trójką chrześcijan i że kobieta na pewno będzie wspaniałą niewolnicą w haremie.

Słuchając obojętnego głosu Fatimy, Julia wpatrywała się z grymasem w znajomą twarz.

- Marcel de Gruys - powiedziała, nawet nie zdając sobie sprawy, że wymówiła na głos jego nazwisko.

- Tak, tak się nazywa - odparła Fatima.

- Ciekawa jestem, dlaczego do tej pory nie wyjechał z Algieru.

- Kto to wie? W tej chwili jest zatrudniony w konsulacie. Może chcą wykorzystać jego stosunki z królem Francji, żeby go poinformować o niebezpieczeństwach,

jakie czyhają na tych wodach na flotę francuską? Albo

może, skoro ten człowiek jest takim oportunistą, widzi

on dla siebie jakieś dodatkowe korzyści z pobytu w Algierze? Ostatnio widywano go w towarzystwie Kemala.

Być może wnuk gubernatora nie chce dłużej czekać na

tron i zaczyna paktować z tymi, którzy mają powody, żeby źle życzyć obecnemu przywódcy Algieru.

Jawharah skinęła głową, gdy Fatima skończyła mówić.

- Dobrze byłoby się dowiedzieć, czy Ali Pasza wie

o powiązaniach konsula Francji z Kemalem - powiedzia

ła, a po chwili skrzywiła się i kiwnęła głową w stronę

mężczyzny, który wszedł właśnie do sali, gdzie odbywa

ła się audiencja. - Proszę, oto jest we własnej osobie.

- Kemal? - spytała Julia.

- Tak.

Kemal był tłustym, potężnym mężczyzną, grubszym

296

od Abdullaha. W jego muślinowym turbanie lśnił olbrzymi rubin, spod którego wystawały trzy białe czaple pióra, kiwające się przy każdym ruchu. Miał krzaczastą

brodę, sięgającą niemal do małych, okrutnych oczu, i zawinięte na końcach wąsy. Nosił tunikę z fioletowego jedwabiu, z połączanymi guzikami, spod której - przez specjalne rozcięcie - widać było kamizelę ze złotogłowiu. Pantalony uszyte były z wielu metrów falującej ró

zowej satyny. Na krótkich, grubych palcach tkwiły liczne pierścienie, a pierś ozdabiała kilka broszy z perłami i rubinami. Po obu jego stronach maszerowało dwóch

ślicznych kilkunastoletnich chłopców, ubranych tak samo jak on, tyle że bez turbanów. Jako chrześcijanie, nie mogli nosić muzułmańskiego nakrycia głowy i musieli

się zadowolić lnianymi chustkami, które przytrzymywa

ły jedwabne sznury.

Na znak gubernatora przyniesiono poduszkę i położono trochę poniżej jego podwyższenia. Kemal ucałował

dłoń dziadka i z trudem usiadł na poduszce. Jeden

z chłopców usiadł u jego stóp, drugi stanął z boku, wachlując swego pana wachlarzem ze strusich piór. Gubernator Mehemet pochylił się do przodu i zaczął rozmawiać z wnukiem, nie zwracając uwagi na coraz bardziej wściekłego konsula Francji.

- Po co on tu przyszedł? - spytała Jawharah.

- Pokazać, że interesuje się procesem rządzenia

i przypomnieć zebrany, że zajmie miejsce gubernatora,

gdy Allah, niech będzie wielki, powoła go do siebie.

Julia nie słyszała pytania ani odpowiedzi. Z uczuciem

prawdziwego przerażenia obserwowała, jak Kemal

i Marcel de Gruys przywitani się skinieniem głowy.

Kiedy audiencja się skończyła, trzy kobiety wyszły

z balkoniku i zeszyły piętro niżej na poziom sali. Mając za sobą strażników, przeszły przez szereg pokoi i weszły w długi korytarz, który prowadził do kolejnych scho-

297

dów. Widząc przed sobą grupę mężczyzn, spuściły wzrok

i poprawiły welony. Kiedy podeszły bliżej, strażnicy zatrzymali się.

- Witaj, żono Fatimo - przemówił gubernator.

Pani Fatima skłoniła się głęboko, a Julia i Jawharah

poszły za jej przykładem.

- Witaj, Książę Wiernych i Rozdawco Sprawiedliwo

ści - odparła Fatima. - Całuję ziemię, po której stąpasz.

Moje serce raduje się, że tak wspaniale wyglądasz.

Ascetyczna twarz gubernatora rozjaśniła się uśmiechem.

- Twoja uroda i twoja godność są stale takie same, Fatimo, Córkko Pustyni. Zawsze jest mi miło cię zobaczyć, zwłaszcza po długim niewidzeniu. Twoje miodem płynące słowa wydają mi się bardziej wiarygodne od innych.

- Niech uschnie mi język, gdybym w twojej obecno

ści, mój panie, powiedziała nieprawdę.

Gubernator przyjął tę deklarację z lekkim pochyleniem głowy.

- Podobno wzięłaś pod swoje skrzydła młodą kobietę,

którą kazałaś nauczyć wszystkiego, co sama wiesz o mężczyznach i o świecie - powiedział, nie spoglądając ani przez moment w stronę Julii. - Mówią, że jest pojętną

uczennicą, która przynosi honor swej mentorce.

- Z woli Allacha, to prawda, mój panie.

- Czy to prawda, że ta wyjątkowa kobieta, która potrafi pobudzić zarówno fizyczne, jak i umysłowe władze mężczyzny, siadywała u stóp zachodniego władcy nazywanego Napoleonem?

- To prawda, panie mego serca.

- Chętnie przyjrzałbym się osobiście takiej doskona

łości - powiedział gubernator, spoglądając wyłącznie na

żonę. - Proszę, aby była przygotowana na moje wezwanie dziś wieczorem.

- Tak będzie, mój panie.

298

Gubernator gestem pokazał, iż mogą odejść. Kiedy

znów znalazły się w haremie, Jawharah wykrzyknęła radośnie:

- Zupełnie jak w *Opowieściach tysiąca i jednej nocy*. Pokochał ją, słysząc o jej zaletach, gdyż czasem ucho kocha wcześniej niż oko!

- Jest zaintrygowany - przyznała sucho Fatima. -

W końcu już od dawna bez przerwy słyszy o jej zaletach.

Ale Jullanar musi się postarać, aby ją pokochał. Jeśli jej

się uda, może się uważać za najszczęśliwszą z kobiet -

dodała pierwsza żona gubernatora i wyszła, nie oglądając

się za siebie.

Przygotowania rozpoczęły się późnym popołudniem.

Julia ponownie przeszła rytuał kąpieli, przy czym towarzyszyła jej Jawharah, nieustannie pouczając i radząc, gdy niewolnice zajmowały się dziewczyną. Znow zapach

róż wypełnił powietrze. Julia pomyślała, że jeszcze nigdy

w życiu nie była tak czysta od stóp do głów, jej skóra nie

była tak gładka, jej brwi tak doskonale wygięte, włosy

tak wspaniale wyszczotkowane, a paznokcie w kształcie

migdałów nigdy nie wyglądały piękniej. Wyczyszczono

jej nawet zęby i odświeżono oddech liściem mięty.

Jej ubranie, wybrane na tę okazję przez samą Fatimę,

składało się z krótkiego bolerka i szarawarów ze szmaragdowego jedwabiu oraz tuniki z jasnozielonego jedwabiu ze złotym obramowaniem. Na głowę włożono jej ma-

łą czapczkę ze szmaragdowego welwetu, haftowaną złotem, i welon z bursztynowego jedwabiu w kolorze jej oczu.

Kiedy przeszła do wspólnego pokoju, spotkała się ze

złośliwymi uwagami i wrogimi spojrzeniami.

- Nie wiadomo, po co tak się szykowałaś! - zawołała

ostrym głosem, na całą salę, Mariyah. - Zapomni o tobie,

gdy tylko wyjdiesz.

Zapadła noc i na czarnym niebie nad ogrodem pojawi-

299

ły się gwiazdy. Wyglądało na to, że Mariyah zatriumfuje.

Nadeszła i minęła pora wieczornego posiłku, a wezwania

nadal nie było. Powszechnie sądzono, że gubernator zaprosi Julię na kolację, zatem nic nie jadła, aby go nie obrazić brakiem apetytu. Z głodu zrobiło jej się słabo i niedobrze, a przynajmniej tak sobie tłumaczyła nieprzyjemne uczucie, jakie ją ogarnęło. Nie chciała nawet sama przed sobą przyznać, że się boi. Mimo wielu miesięcy

spędzonych w haremie nie rozumiała pokrętnego

wschodniego myślenia. Nie mogła się pogodzić z faktem, że ludzie akceptowali całkowitą kontrolę nad swoim życiem i szczęściem, jakby kontrola pochodziła od Boga. Nie była w stanie pojąć, że jest otoczona osobami,

które w jednej chwili się do niej uśmiechają, a w następnej mogą kazać, żeby ją wychłostano, torturowano czy zabito bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Nie potrafiła im zaufać, a z drugiej strony nie miała wyboru. Znajdowała się w ich rękach.

Przez zasłonę z dzwoniącymi ozdobami weszła służąca. Julia odwróciła się od okna.

- Abdullah czeka - rzekła służąca z niskim ukłonem.

Nadszedł czas. Julia, lekko przerażona, ale triumfująca, poszła za nią zdecydowanym krokiem i z wysoko uniesioną głową do wspólnego pokoju. Na znak zmiany

jej statusu Abdullah uklonił się równie nisko jak służąca. Jawharah, która zjadła kolację z innymi kobietami, aby nie kusić Julii, podeszła teraz do niej z uśmiechem,

żeby poprawić welon i wyprostować fałdy tuniki.

- Niech Allah będzie z tobą - szepnęła. - Uśmiechnij się!

Julia rozejrzała się po pokoju, ale Fatimy nie było. Starając się kierować radą Jawharah, wyszła za Abdullahem z pokoju.

Kolejny raz szli przez labirynt pałacowych korytarzy

i przechodzili przez oświetlone księżycem podwórce,

300

gdzie purpurowe cienie szeleściły i szeptały pod kolumnadami. W pałacu było ponad tysiąc pokoi i co najmniej połowa z nich miała dostęp do podwórca lub ogrodu, aby

zapewnić swobodne krążenie świeżego powietrza. Kilkuset strażników - wielkich postaci w turbanach, z zakrzywionymi szablami u boku - strzegło wejść do pokoi, stojąc w ciemnych korytarzach jak nieruchome posągi.

W końcu doszli do masywnych drzwi z rzeźbionego

drewna cedru, pilnowanych przez strażników, którzy na

odgłos kroków stanęli na baczność i wyciągnęli szable.

Na widok Abdullaha rozluźnili się, omijając wzrokiem

Julię, jakby była niewidzialna.

Za drzwiami znajdował się wielki hol ze sklepionym

sufitem, który prowadził do szerokich schodów ze złotą

balustradą. Nad schodami w regularnych odstępach wisały srebrne żyrandole z wąskimi stożkowatymi świecami.

Drzwi do prywatnych apartamentów gubernatora

otworzył karzeł, który ledwie sięgał do klamki. W pałacu było wielu takich małych ludzi, ponieważ Turcy uwa

żali, że przynoszą szczęście. Ten nazywał się Basim. Mówiono, że ma wielki wpływ na gubernatora. Był Arabem, nosił muzułmański strój, miał brodę w egipskim stylu

i najsmutniejsze oczy, jakie Julia kiedykolwiek widziała.

Basim odprawił Abdullaha lekko prześmiewczym

ukłonem i zamknął za eunuchem drzwi.

- Proszę tędy - powiedział do Julii i prędko ruszył

przodem, nie oglądając się, czy idzie za nim.

Gubernator siedział wprost pod podwójną mosiężną

lampą, a na kolanach trzymał grubą księgę. Kiedy Julia

weszła za Basimem, podniósł głowę. Julia ukloniła się.

Gubernator zamknął księgę i wyciągnął dłoń do ucałowania.

- Możesz nas obsłużyć - odezwał się do Basima i dotknął leżącej obok niego poduszki, pokazując, że
Julia 301

ma zająć miejsce. Karzeł przyniósł stolik i zastawił go

rozlicznymi daniami. Kiedy podniósł pokrywki, Julia

poczuła apetyczne zapachy i przełknęła ślinę. Jednocześnie odchyliła się lekko do tyłu, udając obojętność.

- Możesz odejść - powiedział gubernator do Basima,

kiedy karzeł skończył nakrywać. Zapadła cisza. Julia

spojrzała na gubernatora i zobaczyła, że uśmiecha się do

niej z życzliwością i pewnym zrozumieniem. - Czy zdejmiesz welon, czy też będziesz mnie traktować jak obcego, który nie ma prawa widzieć twej twarzy?

Julia spełniła jego życzenie, starając się wykonać je

z wdziękiem, jak ją uczono.

- Jak się nazywasz? - spytał gubernator.

- Dano mi imię Jullanar, *effendi* - odparła.

- Jesteś piękną kobietą, Jullanar; możesz rywalizować

z Kobah, Gwiazdą Wieczorną. Ponieważ przyszedł do

mnie o zmierzchu mojego życia, będę cię nazywać tym
drogim imieniem.

- Niech będzie twoja wola, wielki władco. - Ten tytuł

nie przyszedł Julii łatwo. Wytłumaczyła sobie, że jest to

wschodni odpowiednik zwykłego „pana”, którego przecież co chwilę używa każdy marynarz czy
żołnierz, kiedy zwraca się do oficera. Formalność, nic więcej. Miała nadzieję, że nie zapomni
dodawać go na końcu każdego zdania.

Gubernator spojrział na nią z lekką ironią, ale nic nie
powiedział.

- Czy zdejmiesz wierzchnią tunikę, czy jest tu dla ciebie za chłodno? - spytał grzecznie.

Mimo wiatru od morza, unoszącego cienkie firanki

w oknie, noc była bardzo ciepła. Julia właściwie zrozumiała polecenie. Gubernator chciał podsunąć
jej pretekst na wypadek, gdyby wstydziła się zdjąć tunikę, a jednocześnie dawał do zrozumienia, że
nie zamierza się

na nią natychmiast rzucać. Wykorzystanie pretekstu by-

302

łoby tchórzostwem. Zsunęła tunikę z ramion i położyła

obok.

Kiedy otrzymała pozwolenie, nalała miętowej herbaty i podała gubernatorowi. Przyjął od niej
filizankę, a potem z błyskiem w oku pokazał, żeby się także obsługiwała, a nie czekała z jedzeniem,
aż on skończy. Julia obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem. Wcale nie

okazał się teraz twardym władcą, jakiego się spodziewa

ła po popołudniowej wizycie na audiencji, gdy była

świadkiem jego sędziowskich wyroków. Miał poczucie

humoru i intuicję. Ponadto w głębi ciemnych oczu widziała wrażliwość, która zaprzeczała
wszystkiemu, co o nim słyszała.

- Nie prosisz o pozwolenie, żeby mówić - powiedział,

znosząc spokojnie jej badawczy wzrok. - Czyżbyś nie

miała nic do powiedzenia?

Mówił to, nie patrząc na nią, ale Julia wiedziała, że zauważył jej zdumienie.

- Mam, *effendi* - odrzekła, dobierając starannie eleganckie tureckie słowa. - Myślałam, że wolisz, panie, zjeść w spokoju.

- Wydawało mi się, iż mieszkańcy Frankistanu z wyższych klas uważają, że rozmowa pomaga w trawieniu.

- Tak jest, *effendi*. Czy interesują cię, mój panie, zwyczaje Frankistanu?

- Przyznam, że trochę mnie ciekawią. Taka wiedza

może mi się nawet przydać, gdyby nasze kontakty z Zachodem się zacieśniły. Możesz mi opowiedzieć o swych rodakach.

- Przede wszystkim ludzie, których nazywasz, *effendi*,

mieszkańcami Frankistanu, należą do wielu narodów,

które różnią się od siebie, tak jak Arab różni się od Tatara. Moja ojczyzna jest młoda, ale to wspaniały kraj i w miarę upływu czasu będzie jeszcze wspanialszy. Nazywa się Ameryka.

303

- Ach, tak, mieliśmy pewne doświadczenia z Amerykanami na Wybrzeżu Berberyjskim.

Chodziło mu, oczywiście, o zajście między Stanami

Zjednoczonymi a berberyjskim państwem Trypolisu. Na

początku stulecia berberyjscy piraci porwali amerykański statek „Filadelfia”, z oficerami i trzystoma osobami załogi. Amerykańska marynarka wojenna, chcąc odzyskać statek i uwolnić jeńców, wylądowała w Trypolisie.

Zniszczono większą część miasta i spalono statek, którego nie udało się odzyskać. Uratowano kilka osób, ale większość została niewolnikami aż do końca wojny

w 1805 roku. Julia zawahała się, nie wiedząc, czy gubernator przypadkiem nie jest lepiej poinformowany, niż jej się zdawało. Potwierdziły to jego dalsze słowa.

- Ale tego rodzaju wiedzę mogę zdobyć gdzie indziej.

Powiedz mi, jak żyłaś i gdzie. Rozumiem, że twój ojciec

był właścicielem ziemi i niewolników.

Jego prośba nie przysparzała dziewczynie większych trudności. Słuchając opowieści Julii, gubernator uśmiechnął się kilka razy, a parokrotnie pokiwał głową z niedowierzaniem. Najdziwniejsze wydały mu się zwyczaje dotyczące zalotów i małżeństwa.

- Młodej kobiecie wolno jest rozmawiać z mężczyzną, którego ma poślubić, aby sama mogła zdecydować, czy chce za niego wyjść? - powtórzył zdumiony.

- Tak, jeśli rodzice akceptują starającego się o rękę córki. Czasami, jeżeli małżeństwo miałyby przynieść duży zysk, wywiera się naciski na kobietę, zazwyczaj jednak rodzice chcą szczęścia swoich dzieci i przyjmują ich wybór.

- Jesteś całkiem pewna, że mężczyzna może się ożenić tylko jeden raz w życiu?

- Tak jest u ludzi, którzy wyznają moją religię, *effendi*.

Tylko śmierć kończy małżeństwo. Jest inna religia, która pozwala swoim wyznawcom zakończyć małżeństwo

w przypadku zdrady lub wielkiego dyshonoru. To zdarza się bardzo rzadko.

- Co się dzieje, jeśli kobieta i mężczyzna przekonają się, że się wzajemnie nie lubią? Albo jeśli nie ma następcy?

- Nic się na to nie poradzi, *effendi*.

- Co się dzieje, jeśli na skutek wojny kobiet jest znacznie więcej niż mężczyzn?

- Kobiety pozostają w stanie niezamężnym.

- To nie jest rozsądne. W islamie lepiej to rozwiązali

śmy. Muzułmanin może mieć cztery żony. W ten sposób wszystkie kobiety mają męską ochronę. W dodatku gdy jedna z żon jest bezpłodna, zawsze można mieć dziecko z inną.

- To jest prawdą tylko wtedy, gdy wina leży po stronie kobiety. Jeśli mężczyzna nie może mieć dzieci, trzyma w haremie cztery bezdzietne kobiety, którym zmarnował życie - powiedziała Julia.

- To nieważne.

- Dla muzułmańskiego męża!

Spojrzał na nią z gniewem i zdziwieniem, jakby wyciągnął rękę, aby pogłaskać kociaka, a ten rozorał mu dłoń pazurami.

Julia, zdając sobie sprawę z tego, co powiedziała, zaczerwieniła się.

- Błagam o wybaczenie, Władco Świata. Nie miałam nic złego na myśli.

Bała się podnieść wzrok i czekała, aż zawoła Basima, żeby przekazał ją Abdullahowi i kazał surowo ukarać.

- Kobiety są pod męską opieką, nakarmione, ubrane - powiedział wreszcie. - Są bezpieczne. Czego jeszcze mogłybyście chcieć?

Julia zacisnęła wargi, nie chcąc go bardziej denerwować.

- No, czego?

305

- Wolności. Mogą chcieć wolności. Prawa, aby robić to, co chcą, bez pytania jak więźniowie o pozwolenie strażników, *effendi*.

- Strażnik ma ich bronić.

- To dlaczego ma prawo je karać, czcigodny panie?

- Ktoś musi pilnować porządku.

- Niewątpliwie, zważywszy na złe humory i nadwerę

żone nerwy kobiet, spowodowane zamknięciem w czterech ścianach haremu, *effendi*.

- Kobiety są bardzo uczuciowe - rzucił.

- Jak możesz tak sądzić, Książę Wiernych, gdy nigdy

nie miałeś do czynienia z kobietą poza haremem?

- Czy kobiety w twoim kraju są tak bardzo inne?

Julia nie mogła z czystym sumieniem odpowiedzieć

pozytywnie.

- Niektóre. Ale nie wszystkie. U nas też kobiety są

ograniczone przez męża, dzieci, prowadzenie domu.

Gubernator powoli pokiwał głową.

- Taki jest los kobiet. Dlaczego miałyby z tym walczyć? Dlaczego nie mogą tego zaakceptować i być szczęśliwe?

- Być może przeznaczeniem kobiety jest rodzenie

dzieci, ale żaden człowiek ani zwierzę nie przyjmuje spokojnie i bez sprzeciwu ograniczenia swojej wolności. Nie ma znaczenia, czy to ograniczenie wynika z krat

w oknach, czy z praw ustalonych przez mężczyzn.

- I dlatego nigdy nie wyszłaś za mąż? Bałaś się, że

stracisz wolność?

Wkroczyli na niebezpieczny teren i Julia musiała odpowiadać ostrożnie i z namysłem.

- Nie całkiem, ponieważ wierzę, że kobieta może zachować wolność nawet w małżeństwie. Byłam szczęśliwa, prowadząc dom ojcu, troszcząc się o naszych ludzi, ale nie spotkałam mężczyzny, z którym chciałabym być

przez resztę życia i rodzic mu dzieci.

306

- Czy nic się nie zmieniło, gdy ojciec umarł?

Julia, na wspomnienie dziecka, które straciła, z trudem odpowiedziała na jego pytanie.

- Nic się nie zmieniło - odparła, wymazując z pamięci Ruda na pokładzie „Sea Jade”. - Kontynuowałam podróż, którą zaczęłam z ojcem, i tak jak sobie życzył, spotkałam się na Wyspie Świętej Heleny z Napoleonem. Jednakże wiele by się zmieniło, gdybym wróciła do Nowego Orleanu. Przypuszczam, że musiałabym zamieszkać

u krewnych albo szukać ratunku w małżeństwie, gdybym

spotkała mężczyznę, który chciałby żonę bez posagu.

- Ach, tak, cesarz Napoleon - powiedział gubernator,

tracąc zainteresowanie jej życiem osobistym, tak jak na

to liczyła, gdy wspomniała cesarza Francuzów. - Śledzi

łam uważnie karierę tego władcy. Dużo z nim rozmawia

łaś, prawda?

- Tak, miałam szczęście, wszechmocny władco - odparła, pamiętając o tytule.

Pod tym względem nie chciała rozczarowywać gubernatora. Jeżeli miała z nim w wiarygodny sposób rozmawiać o Napoleonie, musiała się przyznać do dłuższej znajomości i mieć nadzieję, że gubernator uzna, iż miało to miejsce na Wyspie Świętej Heleny. Dopiero zaskarbiłaby

sobie jego uwagę, gdyby opowiedziała o prawdziwych

wydarzeniach z ostatnich dni cesarza! Niestety, nie mogła tego zrobić, nawet aby zapewnić sobie pozycję faworyty. Cesarz lubił powtarzać, że historia to uzgodnione kłamstwo. Jego życzeniem było przecież, aby uznano, że

zmarł śmiercią męczennika na Wyspie Świętej Heleny.

Takie miało być jego zwycięstwo z za grobu nad znenawidzonymi Anglikami, a ona nie mogła tego w żaden sposób popsuć.

- Wielcy ludzie są prawdziwą rzadkością, zdarzają się

raz, może dwa razy na sto lat.

- Tak jest, *effendi* - przyznała Julia.

307

- Byłbym wielce zaszczycony, gdybym mógł porozmawiać z człowiekiem, który przewodził wielkim armiom lepiej niż ktokolwiek inny od czasów Aleksandra Macedońskiego, któremu inni władcy musieli składać

hołd, a który rządził z mądrością i sprytem Salomona,

syna Dawida. Ponieważ nie mogę porozmawiać z nim samym, będziesz mi musiała opowiedzieć to, co wiesz.

Rozmawiali bardzo długo i szczegółowo. Julia mówiła

o opiniach i myślach Napoleona Bonapartego, które poznała, gdy spacerowali po pokładzie statku i kiedy na jego prośbę spisywała to, co mówił. Udało jej się w zadowalający sposób odpowiedzieć na pytania gubernatora.

Sama do tej pory nie zdawała sobie sprawy z zakresu zagadnień, jakie poruszali w rozmowach z cesarzem. Bardzo interesował się historią. Wielkie kampanie wojskowe z czasów starożytnych znał równie dobrze jak swoje własne. Studiował życie i myśli filozofów starożytnej

Grecji i Rzymu. Kolejnym jego zauroczeniem było prawo. Uważał, że Kodeks Napoleoński będzie stanowił

najlepszą pozostałość jego rządów we Francji. Zniósł

w nim prawo całkowitego dziedziczenia tylko przez

pierwsze dziecko, dzięki czemu nie można już było wydziedziczyć wdowy i pozostałych dzieci, które także zyskały prawo do spadku. Jednakże jego największą miłą

ścią była nauka. Często powtarzał, że gdyby nie musiał

zostać żołnierzem, z pewnością poświęciłby życie badaniom naukowym.

Kiedy Julia skończyła wspominać, gubernator potrząsnął głową.

- Tyle osiągnął w tak krótkim czasie! Musiał być niestrudzony w działaniu.

- To prawda, *effendi*. Rzadko sypiał więcej niż pięć, sześć godzin. Wstawał o świcie i pracował długo w noc.

Czasami wstawał o trzeciej w nocy, wzywał sekretarza

i dyktował mu do świtu.

- Czuję się zmęczony, gdy o tym słyszę. Pójdę teraz do łóżka, Kobah, Sprawczynio Rozkoszy. Dałaś mi wiele przyjemności, które będę chciał powtórzyć. Oczekuj jutro mojego wezwania.

- Będzie tak, jak sobie życzysz, genialny władco, mój panie - odparła.

Gubernator zadzwonił na Basima i wkrótce potem Julia znalazła się w swym pokoju w haremie. Kiedy poło

żyła się do łóżka, westchnęła ze zmęczenia i z radości, że

jej zadanie dobiegło końca. Nie chciała myśleć o dniu jutrzejszym ani o wszystkich następnych.

Rozdział

-XVI-

Gorące letnie wiatry szalały po pałacu, powodując

w dusznym powietrzu nieprzyjemne wiry, roznosząc zapach rozgrzanych kamieni, rozkładu i wielbłądniego nawozu. Osuszały wodę w fontannach w ogrodzie, przyspieszały więdnienie róż, lilii i tuberoz, nieustannie trzęsły palmowymi liśćmi i niosły roje much. Sprowadzały nagle ulewy, które z sykiem padały na gorące kamienne posadzki dziedzińców, ścieżki i patia w ogrodach. Wreszcie ustały, zostawiając nudną, letargiczną jesień.

Oprócz tych dni, gdy gubernator zdobywał się na wysiłek, aby zapolować na dzika czy pustynnego lwa, Julia spędzała z nim wiele godzin każdego wieczoru. Jedli

i rozmawiali. Gubernatora bawiły poglądy i pomysły Julii. Czasami miała wrażenie, że jest traktowana jak ulubiona małpka, która nauczyła się mówić. Często gubernator, słuchając, gładził ją po głowie i bawił się jej jedwabistymi włosami lub pieścił dłonie, ciesząc się z jej obecności i niespecjalnie zwracając uwagę na to, co mówi. Czasami grali w szachy, choć było to dla Julii dość nerwowe zajęcie - uprzedzono ją, że pod żadnym pozorem nie wolno jej wygrać z gubernatorem, a zarazem musiała grać tak dobrze, aby go nie znudzić. Pewnego

, razu niechcący zostawiła gońca w pozycji szachującej jego króla. Natychmiast zobaczyła swój błąd, ale nie mogła go poprawić bez zwracania nań uwagi. Siedziała nie-310

ruchomo, z szeroko otwartymi oczyma, licząc, że gubernator niczego nie zauważy. Płonne nadzieje.

- Ach! - wykrzyknął, uderzając dłońmi o kolana i jednocześnie gorączkowo szukając jakiejś drogi

ucieczki.

Zapadła cisza.

- Kobah! - zawołał.

Sięgnął nad szachownicą, wziął Julię za ramiona, przyciągnął do siebie i lekko pocałował w usta.

- Gwiazdo Wielkiej Urody, z wdzięcznością przyjmuję dar twego zaufania, ponieważ teraz z satysfakcją widzę, że się mnie nie boisz.

To była prawda. Julia nie miała ochoty prowokować

gniewu gubernatora, ale już się nie bała, że będzie się na

niej mścił, jeśli mu się w czymś sprzeciwi. Uważała, że

bawiły go ich spory, choć nadal wyglądał na zdumionego, gdy nie wpadała w zachwyt nad jego opiniami. Często była świadkiem jego surowych wyroków w czasie posiedzeń sądowych, na których kazał jej bywać, aby mogli później dyskutować o sądzonych sprawach. Niemniej

jednak doszła do wniosku, że gubernator nie był człowiekiem okrutnym. Podobnie jak Napoleon Bonaparte uważał, że tylko szybka i ostra kara będzie powstrzymywać przestępców, i wierzył w moc przykładowo odstrasżającego innych. Zdarzało się, że w sieć wpadał niewinny człowiek, ale na to nic nie dało się poradzić. Pojedyncza

osoba się nie liczyła. Celem było dobro większości.

Gubernator chciał przenieść Julię z haremu do swoich

prywatnych apartamentów, gdzie miałyby własną służbę.

Za radą Fatimy Julia poprosiła go, aby mogła zostać razem z innymi kobietami. Sama zresztą też nie zachwyca

ła się takim wyróżnieniem. Gubernator mógł się nią

znudzić po tygodniu czy po miesiącu i nimby się przyzwyczaiła do luksusu, już by wracała do wspólnego pokoju w haremie. Poza tym po przeniesieniu do prywatnych apartamentów nie mogłaby cieszyć się towarzystwem Jawharah tak często, jak by chciała. Całe dni, gdy

gubernator zajmował się rządzeniem, spędzałyby sama,

a w końcu jak długo można jeść, kąpać się i przebierać?

Gubernator niechętnie uszanował jej życzenie. Pozbawiony możliwości okazania w ten sposób, iż ją faworyzuje, zaczął obrzucać ją prezentami. Pokój Julii niebawem zapełnił się pięknymi i cennymi

rzeczami, przypominając jaskinię Ali Baby lub apartament Fatimy. Julia dosta

ła tyle klejnotów i drogich materiałów, że zaczęła podejrzewać, iż gubernator Mehemet nie miałby nic przeciwko temu, aby w mieście mówiono, że cieszy się swą nową białą niewolnicą na wiele różnych sposobów.

Stopniowo Julia zauważyła, że jest traktowana z coraz

większą rewerencją. Kobiety w haremie, szczególnie te,

które jej przedtem dokuczały, zaczęły szukać jej przyjaźni, komplementując wygląd i pytając o zdanie w najróżniejszych sprawach, od pogody do zmiany fryzury. Nawet Mariyah zaprzestała swych złościwości. Służący z ca

łego pałacu uśmiechali się do niej i pospiesznie spełniali każde życzenie. Karzeł Basim konferował z Julią, jak równy z równym, tłumacząc, co lubi, a czego nie lubi jego pan, i nakłaniając ją do namawiania gubernatora, aby bardziej dbał o swe zdrowie. Na pałacowych korytarzach

dworzanie i pieczeniarze zawsze natychmiast ustępowali

jej z drogi, obserwując Julię spod oka. Zdała sobie sprawę, że została faworytą gubernatora nie tylko z nazwy, lecz także w rzeczywistości.

Ostatecznie potwierdziła to Jawharah, która powiedziała Julii, że pozycja Damy Złotej Pszczoły jest uznawana nie tylko w pałacu, ale i w mieście, gdzie doskonale wiadano o jej urodzie, dobroczynnym wpływie na gubernatora, o tym, że nie zawsze podporządkowywała

się potulnie jego woli i że cieszyła się jego zaufaniem.

Wkrótce wszyscy mieszkańcy Algieru nazwali ją Julla-

nar, Strażniczką Miodu.

312

Jedyną osobą, która nie uznawała nowego statusu Julii, była Fatima. Żona gubernatora wycofała się za zasłonę zimnej wyniosłości i Julia podejrzewała, że Fatima jest zazdrosna nawet o kobietę, której sama pomogła

wejść w łaski gubernatora.

Niemniej Julia pamiętała o swym obowiązku względem Fatimy i Alego Paszy oraz o obietnicy wychwalania jego osoby przed gubernatorem. Nie ograniczyła się przy

tym do krytykowania Kemala, wręcz przeciwnie, chwaliła go, chociaż z powątpiewaniem w głosie. Pewnego razu posunęła się nawet do tego, że z duszą na ramieniu dała do zrozumienia, iż cesarz Napoleon nie darzył zaufaniem mężczyzn o takich skłonnościach seksualnych.

Powstrzymywała się od chwaleń Alego Paszy wprost,

choć niechętnie przyznawała, że wyglądem przypominał

nico swego stryja. Z zakrzywionym nosem, czarną brodą, ciemnymi, błyszczącymi oczyma i muskularnym cia

łem był takim samym pustynnym jastrzębiem, jakim

musiał być w młodości gubernator.

Maczanie palców w protegowaniu Alego Paszy wcale

jej nie przeszkadzało, gdyż im częściej go widywała, tym

bardziej nabierała przekonania, że powinien zająć miejsce gubernatora. Z drugiej strony, im częściej widywała Kemala i jego świtę, tym mniej jej się podobał jako następca swego dziadka.

Na próżno w dni audiencji rozglądała się za Rudem,

mając nadzieję, iż pojawi się któregoś razu u boku tego,

którego nazywano jego przyjacielem. Z rzadka, niby jakieś odległe echo, docierały wiadomości o podróżach statku, który Rud pomógł zbudować. Julia nie miała pojęcia, czy jej mąż stał za sterem statku, czy też już od dawna leżał gdzieś na dnie morza. Mówiła sobie, że nic

jej to nie obchodzi i że interesuje się nim tylko ze zwykłej, próżnej ciekawości. Jeśliby nawet chciała go jeszcze zobaczyć, to jedynie dlatego, aby być świadkiem jego

313

upokorzenia. Jego widok zmniejszyłby cierpienie, jakie

wciąż odczuwała na myśl o tym, że została tak haniebnie

wykorzystana. W chłodne jesienne noce, gdy rozpamiętywała tygodnie i miesiące, jakie spędzili razem w domu przy Berkeley Square oraz na pokładzie „Davida” i „Sea

Jade”, dostawała skurczów żołądka i bezsilnie zaciskała

pięści, nie mogąc zasnąć.

Kończyła się druga zima pobytu Julii w Algierze. Po

wizycie gubernatora i Kemala w porcie, gdzie złapała ich

burza, gubernator Mehemet zachorował na zapalenie

płuc. Pokonał chorobę, ale stracił dużo sił, i za namową

Julii część swych obowiązków przekazał na okres rekonwalescencji Kemalowi i Alemu Paszy. Ten podział tak rozwścieczył Kemala, że w oparach perfum i z szelestem

wstążek wdarł się do sypialni dziadka i zrobił scenę, która napełniła gubernatora wyraźnym wstrętem. Wyrzucił

wnuka i tak go zbeształ, że Kemal nie odważył się

przyjść do niego przez cały miesiąc.

Obrażony Kemal zaniedbał wypełniania obowiązków,

które przydzielił mu gubernator. Różnica między nim

a Alim Paszą była bardzo wyraźna. Bratanek gubernatora podejmował szybkie, celne decyzje i każdego dnia poddawał je pod osąd stryjowi. Zachowywał się z szacunkiem, ale bez podlizywania.

Julia, wracając któregoś wieczoru do swego pokoju, po

rozmowie z gubernatorem, w której chwalił bratanka,

pomyślała, że udało jej się wiele osiągnąć. Gdyby było

jeszcze trochę czasu, gubernator z pewnością zmieniłby

zdanie i wyznaczył na swego następcę Alego Paszę.

Oczywiście nie mogła przypisywać tego wyłącznie sobie.

Najgorzej przysłużył się własnej sprawie sam Kemal.

Julia życzyła dobrej nocy Abdullahowi i weszła do

wspólnego pokoju. Tak jak tamtej nocy, gdy po raz

pierwszy tu przybyła, w pokoju było ciemno. Nawet piecyk stojący na środku już się nie palił, choć wciąż roz-314

chodziło się od niego słabe ciepło. Stąpając ostrożnie

między kanapami i licznymi stolikami, Julia rozglądała

się wokół niespokojnie. W powietrzu wisiało coś dziwnego, miała jakieś niesamowite uczucie.

Nagle przystanęła. Na ścianie korytarza prowadzącego

do jej pokoju zobaczyła jakiś cień. Przez długą chwilę stała nieruchomo, rozglądając się wokół zmrużonymi oczyma. Od rana do nocy przebywała w towarzystwie innych ludzi i teraz czuła się tak, jakby weszła do opuszczonego, samotnego domu.

Cień znów się poruszył, falując ze stateczną powolnością, niby ciężka zasłona poruszająca się w przeciągu.

Nagle Julia odkryła jego źródło. Jedno ze skrzydeł pionowej okiennicy wychodzącej na ogród nie było całkiem zamknięte i nocny wiatr powodował migotanie płomienia lamp na korytarzu.

Julia odetchnęła z ulgą i ruszyła do okna, aby je zamknąć, i w tym momencie do pokoju wślizgnęła się tamtędy kobieta w burnusie.

Julia cofnęła się o krok, spoglądając na nią z niedowierzaniem. Przyłapanie kobiety po zmroku poza haremem wiązało się z surową karą - chłosty korbaczem lub razami twardego, grubego kija w gołe pięty. Zwłaszcza ta druga kara mogła oznaczać kalectwo na resztę życia. Je

śli badanie wykazało, że przyczyną opuszczenia haremu

były sprawy cielesne, na ogół orzekano śmierć przez powieszenie. Teoretycznie wydawało się zrozumiałe, że ktoś chciał ryzykować, ale zobaczenie tego na własne

oczy wprawiało w zdumienie.

Kobietą była Mariyah. Z pobladłą twarzą, z oczyma

rozszerzonymi szokiem wpatrywała się w Julię w milczeniu, ale już po chwili dumnie uniosła głowę.

- Późno wracasz z łoża gubernatora - rzuciła, prychnając. - To dziwne, że nie jesteś zmęczona.

Julia wiedziała, że Mariyah chce ją ustawić na pozycji

315

obronnej, wiedziała, że powinna wezwać Abdullaha, obudzić inne kobiety, sprowadzić świadków. Jednakże nie była w stanie tego zrobić. Nie chciała, żeby przez nią ktoś

został okrutnie ukarany, a w dodatku druga kobieta.

- To dziwne - powiedziała. - Jestem tak zmęczona,

wprost wyczerpana i śpiąca, że ledwo widzę na oczy. Ponieważ wstałaś z łóżka, aby zamknąć okiennice, zrób to, a jutro musimy zawiadomić Abdullaha, że coś się tam

popsuło.

Julia odwróciła się i ruszyła do swego pokoju. W miejscu, gdzie korytarz się rozdwajał, zerknęła za siebie. Mariyah wpatrywała się w nią z wyraźną pogardą w skośnych, kocich oczach.

- Powinnaś krzyżeć, zawołać strażników! - zawołała

następnego dnia Fatima, gdy Julia opowiedziała jej

o tym wydarzeniu.

- Nie mogłam po raz drugi być przyczyną jej kary,

chłosty albo jeszcze czegoś gorszego.

- Głupia dziewczyno! Myślisz, że ona by cię oszczędziła? Nigdy!

- To nie ma znaczenia - powiedziała z uporem

w oczach Julia.

- Właśnie że ma. Myślisz może, że Mariyah wracała

z romantycznego spotkania przy księżycu w ogrodzie?

O, nie. Oprócz tego, że woli uściski i pieszczoty swojej

służącej, nie ryzykowałaby dla krótkiej i przelotnej przyjemności. Obawiam się, że wychodziła w bardziej niecnym zamiarach.

- Jakich?

- Mariyah ma brata, mameluka, który jest strażnikiem w pałacu. Kiedy gubernator odejdzie z tego świata - oby Allah jak najbardziej opóźnił ten moment - lojalność strażników lub jej brak może mieć duży wpływ 316

na to, kto zostanie następnym władcą Algieru. Mężczyzna, który zostanie uduszony we własnym łóżku, nie może zasiąść na tronie. Rozumiesz teraz?

Julia kiwnęła głową, starając się powstrzymać dreszcz

strachu. Nawet gdyby miała przeżyć w pałacu resztę życia, nigdy nie przyzwyczaiłaby się do zdawkowego sposobu, w jaki mówiono tu o cierpieniu i śmierci.

- A może należałoby zapytać Mariyah? - zaproponowała nieśmiało.

Fatima potrząsnęła głową, zaciskając ponuro usta.

- Już jest za późno. Zaprzeczyłaby, iż w ogóle wychodziła z łóżka, i przedstawiła na to dowody. Skończyłoby się na tym, że wyszłabyś na osobę mściwą i żądną władzy, co mogłoby zepsuć twój wizerunek u gubernatora.

Nie, nie możemy ryzykować. Możemy być tylko zadowoleni, że wiemy, co się dzieje, i mieć się na baczności. Należy o wszystkim poinformować Alego Paszę i podjąć kroki, które zapobiegłyby szkodom, jakie może wyrządzić naszym planom ta głupia suka.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Julia. - Nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji.

- Wątpię, czy nawet teraz do końca ją rozumiesz. Powiedz mi, Jullanar, ulubienico gubernatora, jak myślisz, co się stanie z tobą i innymi kobietami, gdy gubernator umrze?

- Co się z nami stanie? - powtórzyła Julia, udając, że nie słyszy ironicznego tonu głosu Fatimy.

- Co zrobisz, kiedy twój pan odejdzie, a nowy gubernator zażąda, abys zwolniła miejsce w haremie dla jego kobiet? Dokąd pójdziesz? Czy myślisz, że może będziesz

mogła zostać? Od razu ci powiem, że to niemożliwe. Ja,

jako żona gubernatora Mehemeta, będę mogła zabrać

moje rzeczy, podarunki, które otrzymałam, i odejść.

Gdybym miała rodzinę, wróciłabym do niej jako bogata

wdowa. Gdybym miała syna, który żyłby do dziś, mogła-

317

bym zostać w pałacu jako powszechnie szanowana na

dworze osoba. Ponieważ tak się nie stało, będę mogła kupić sobie dom oraz kilku niewolników i żyć bez obaw, wyprzedając podarunki na utrzymanie. Taki jest los żony. Jak myślisz, co się dzieje ze zwykłą nałożnicą?

- Nie mam pojęcia - odparła powoli Julia.

- Twój los jest w rękach nowego gubernatora. Jeśli zostanie nim człowiek, którego nie interesują kobiety, będzie mógł bezkarnie podciąć wam wszystkim gardła i porzucić ciała na pustyni. Może wsadzić was do worków i utopić w morzu. Tak często robił były sułtan Konstantynopola. Jeśli nie

będzie chciał się w ten sposób pozbyć cennego towaru, sprzeda was handlarzom niewolników, choć przy takiej dużej podaży na rynku, i to kobiet, które przeważnie nie są już pierwszej młodości, wiele na

tym nie zarobi. Prawdopodobnie większość kobiet zostanie kupiona na służące lub do burdeli koło portu. Nowy gubernator może także dojść do wniosku, że najkorzystniej będzie po prostu wyrzucić was na ulicę, choć najprawdopodobniej zechce wynagrodzić janczarów

i milicjantów, którzy pomogą mu zdobyć władzę. Najlepszym prezentem będą kwiaty z haremu starego gubernatora.

- Nie mówi pani tego wszystkiego poważnie.

- Owszem. Mimo swojej nowej pozycji i bogactwa,

które otrzymałaś, jesteś jedynie rzeczą. Nie należysz do

siebie samej, tak samo jak nie należą do ciebie ubrania,

które nosisz, i cenne przedmioty w twoim pokoju.

Wszystko to jest własnością gubernatora, ktokolwiek

nim zostanie.

Julia opuściła wzrok na czubek pantofla Fatimy, którym żona gubernatora stukała w podłogę w jednostajnym rytmie. Wyraźnie było widać, że to, co mówi, sprawia jej niekłamaną przyjemność. I ewidentnie jest prawdą.

318

- Czy nic nie można zrobić?

- Możesz uniknąć losu kobiet z haremu tylko wtedy,

jeśli zaskarbisz sobie łaski Alego Paszy, energicznie popierając jego starania o tron. On już cię ceni i prosił, abym ci powtórzyła, że docenia twoje dotychczasowe wysiłki. Ja jednak, ponieważ mam w tych sprawach pewne doświadczenie, ostrzegam cię, abyś nie polegała zbytnio

na wdzięczności książąt. Ali Pasza zapomni o tobie

w walce o przejęcie władzy i euforii ze zwycięstwa, chyba że zrobisz dla niego coś naprawdę ważnego.

- Postaram się o tym pamiętać, szanowna żono gubernatora.

Fatima uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Zanim odejdziesz, mam jeszcze jedną sprawę. Nie

podoba mi się to, że mój mąż od czasów swej choroby za

bardzo przywiązał się do łóżka. Powolne tempo, w jakim

odzyskuje siły, wydaje mi się wysoce podejrzane. Nie zauważyłaś tego?

- Nie jest już młody, a choroba była dość... - zaczęła

Julia.

- Niemniej to do niego niepodobne - przerwała jej

niecierpliwie Fatima. - Przestał się zupełnie interesować

tym, co się wokół niego dzieje. Obawiam się, że jego choroba jest, jak by to powiedzieć, przeciągana.

- Może oszczędza siły na wiosnę?

- Nie bądź tępą! - zawołała ze złością Fatima. - Nie

podejrzewam gubernatora Mehemeta o udawanie. Czy

naprawdę jesteś taka naiwna? Podejrzewam, że ktoś systematycznie podaje mu truciznę w małych dawkach, które nie szkodzą od razu służącemu odpowiedzialnemu

za próbowanie potraw ani nie wywołują większych, widocznych zmian u zdrowego mężczyzny. Nie byłby to pierwszy ani ostatni taki przypadek.

- Przypuszczam, że to możliwe - przyznała Julia.

- Na głowy duchów! Oczywiście, że to możliwe, a na-

319

wet bardzo prawdopodobne. Na szczęście gubernator

Mehemet ma więcej niż jedną kobietę, która się nim

opiekuje.

Julia schyliła głowę.

- Polecę Basimowi, żeby lepiej uważał.

- Niewątpliwie karzeł zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale nie zaszkodzi, jeśli będzie

wiedział, że inni też o tym wiedzą.

Kiedy Julia poruszyła tę sprawę z Basimem, przekonała się, że Fatima miała rację. Karzeł skłonił się wpół, jak dziecinna zabawka.

- Wdzięczna pani - powiedział. - Czynisz mi wielki

zaszczyt, że mówisz mi o swoich zmartwieniach dotyczących naszego pana. Mnie też niepokoi jego brak sił. Dziś rano w imieniu najwyższego władcy Algieru rozkazałem

w kuchni, aby każda osoba, która ma do czynienia

z przygotowywaniem posiłków, próbowała jedzenia, nim

trafi ono do gubernatora. W tej chwili sługa, który przygotowuje sorbety, jedno z ulubionych dań gubernatora, zwija się z bólu na pryczy. Zaszkoziło mu coś o wiele

bardziej niż naszemu panu i słudze od próbowania jedzenia. Dlatego należy przyjąć, że gubernator Mehemet dostaje małe dawki trucizny od dłuższego czasu.

- Czy ten służący podał nazwisko osoby, która kazała mu dodać trucizny?

- Nie, pani. Milczy albo mówi od rzeczy. Wygląda na to, że umrze jeszcze przed wieczorem. W każdym razie myślę, że nie zna człowieka, który faktycznie za tym stoi, a jedynie jakiegoś posłańca, może strażnika albo niewolnika.

Basim unikał jej wzroku, ale oboje wiedzieli, o kogo chodzi. Skan Anula43, przerobienie pona.

- Czy nic nie można zrobić, aby udowodnić winę tego człowieka i skończyć z jego niecnym postępowaniem?

- Jeszcze nie - odparł Basim, spoglądając na nią z by-

powtórzył.

Po tym wydarzeniu zdrowie gubernatora poprawiło

się, choć nadal miał żółty odcień skóry. Julia obawiała

się, że jego umysł również został czymś zatruty, gdyż

często siadywał, wpatrując się w pustą przestrzeń, a kiedy przytomniał, nie wiedział, jak długo tak siedział. Podejmując decyzje, coraz bardziej słuchał się swych doradców, wielkiego wezyra, wnuka czy kapitana janczarów. Kilka razy pozwolił Julii, ukrytej za zasłoną, przysłuchiwać się rozmowom, gdy podejmował swych gości w prywatnej komnacie. Później pytał ją o zdanie na temat tych dyskusji. Niepokojące było zwłaszcza to, że najczęściej przyznawał jej rację i postępował zgodnie z jej radami.

Pewnego letniego popołudnia Julia przygotowała

nargile i podała ustnik gubernatorowi, po czym wzięła

wachlarz, pacnęła bzyzącą muchę i zaczęła się wachlować. Wiedziała, że gdy przestanie, będzie jej jeszcze bardziej gorąco, ale nic nie dało się zrobić. Musiała jakoś poruszyć powietrze, żeby w ogóle oddychać.

Gubernator, który siedział wyżej, na kanapie, wydawał

się w ogóle nie czuć okropnego upału. Trzymał fajkę,

jakby zapomniał, co ma z nią zrobić.

- Czy wielki zachodni cesarz Napoleon wierzył w *kismet*? - spytał nagle.

- Nie jestem pewna, Władco Czasu. Myślę, że jak

wszyscy wielcy ludzie, którzy nie znają woli Allacha,

czasem wierzył, a czasem nie wierzył. Często mówił

o przeznaczeniu, ale pewnego razu stwierdził, że im wy

żej sięga, tym mniej ma wolnej woli. Przez całe życie

czuł, iż został przeznaczony do wielkiego celu i że dopóki go nie osiągnie, nic nie może mu się stać. Z drugiej strony obawiał się, że kiedy przeznaczenie uzna, iż jego

los się wypełnił, zabije go nawet zwykła mucha.

- Ja też, ja też - powiedział gubernator Mehemet, kiwając wolno głową. - Czy kiedy przebywał na Wyspie Świętej Heleny, sądził, iż jego przeznaczenie się wypełniło?

Julia milczała przez chwilę.

- Nie myślę, że mógł to przyznać nawet sam przed sobą, *effendi*. Ale wydaje mi się, że tak było.

Gubernator skinął głową i ciężko westchnął.

- Kobah, Gwiazdo Radości, przynieś cymbałki i zagraj mi, dopóki nie zasnę. Słuchając twej słodkiej muzyki, może będę mógł zapomnieć o tym, że moje przeznaczenie także się wypełniło.

Julia w minionych miesiącach nauczyła się grać na

cymbałkach i teraz spełniła prośbę gubernatora, grając

dla niego smutną melodię. Od czasu do czasu, nie wiedząc czemu, musiała przerywać grę i ocierać z policzków łzy.

Stopniowo gubernator Mehemet nabrał sił i porzucił

swe melancholijne rozmyślania. Pod koniec lata zaczął

planować polowanie. Julia, która rzadko go teraz opuszczała, też miała wziąć w nim udział.

Perspektywa opuszczenia pałacu i gorących, zakurzonych i śmierdzących ulic miasta napełniła ją niesłychaną radością. Prawie od

dwóch lat siedziała zamknięta jak w więzieniu. Nie licząc kilku krótkich wypadów z gubernatorem na bazar, nie wychodziła poza pałac. Marzyła o świeżym powietrzu, bez zapachu porostawianych wszędzie kadzideł, odoru śmierdzących ścieków pałacu i jeszcze gorszego

smrodu na ulicach. Chciała czuć ciepło słońca na twarzy

i powiew wiatru we włosach. Pożądała nowych widoków,

nowych dźwięków, nowych doświadczeń, najbardziej

jednak marzyła o krótkotrwałej złudzie wolności.

Tereny, na których żyły wielkie lwy poszukiwane

przez gubernatora, rozciągały się u stóp gór Atlasu, jakieś trzysta kilometrów od Algieru. Mieli tam dotrzeć, podróżując etapami. Z miasta wyruszyli przed świtem

dużą kawalkadą dwustu wielbłądów. Pośród podróżników byli także Kemal i Ali Pasza. Jechali na

grzbietach potężnych umanijskich zwierząt, a mniej szlachetne

okazy dźwigały kolorowe pawilony, dywany, poduszki

i meble niezbędne dla wygody, a także pożywienie

i przyrządy do gotowania oraz niewolników, którzy mieli zająć się tym, aby gubernator i jego świta żyli na pustyni w takim samym dostatku jak w pałacu. Wielbłądy, nawet z pełnym obciążeniem, mogły poruszać się z prędko

ścią stu dwudziestu kilometrów dziennie.

Pierwszego wieczoru rozbili obóz w zielonej oazie. Julia była bardzo zmęczona podróżą związaną z wysiłkiem utrzymywania się w lektyce na kiwającym się grzbiecie

wielbłąda. Dodatkowo oszołomiona świeżym powietrzem wcześniej udała się na spoczynek i spała bez żadnych snów. Rano pozwoliła się ubrać w czarny, długi strój z kapturem, który całkowicie zasłaniał jej twarz, zostawiając jedynie otwór na oczy. Taka była przepisowa szata dla kobiet przebywających pośród mężczyzn. Julia

wyszła z namiotu.

Wokół karawana szykowała się do dalszej drogi, poganiacze przeklinali wielbłądy i namawiali je do marszu, a zwierzęta wykazywały zrozumiałą niechęć do noszenia

ciężarów. Powietrze było chłodne, przesycone zapachem

ognia, przy którym przygotowywano śniadanie. Wysoko

nad głowami szeleściły na wietrze liście palm.

Dwóch mężczyzn wyszło z namiotu na skraju oazy

i ruszyło w kierunku pawilonu gubernatora. Obaj mieli

na sobie tuniki, szerokie pantalony, długie płaszcze

i miękkie buty do kolan, typowe dla algierskich muzułmanów. Jeden nosił turban z szarfą, drugi - chustę, którą przytrzymywał spleciony sznur. Obaj brodaci, wysocy, choć jeden przewyższał drugiego co najmniej o pięć

centymetrów. W rękach nieśli od niechcienia długie

strzelby. Kiedy podeszli bliżej, Julia rozpoznała w męż-

czyżnie w turbanie Alego Paszę. Drugiego chyba nie
znała, choć instynktownie nie spuszczała z niego oczu.

Mężczyźni byli coraz bliżej. Julia wiedziała, iż powinna skromnie wycofać się do namiotu, ale nie ruszyła się z miejsca. W czarnych oczach bratanka gubernatora spostrzegła błysk rozpoznania i zainteresowania.

Jeszcze raz spojrzała na drugiego mężczyznę i znieruchomiła. Miał rudą brodę i brązową twarz, spaloną słońcem i wiatrem. Pod gęstymi brwiami lśniły niebieskie oczy. Bez cienia uśmiechu prześlizgnął się po niej wzrokiem, jakby jej tam wcale nie było, i przeszedł obok, rozmawiając z Alim Paszą.

W tej samej chwili rozbłysły pierwsze promienie słońca, na ziemi pojawiły się dywaniki i muzułmanie, zwróceni twarzami do Mekki, rozpoczęli poranną modlitwę.

Ali Pasza ukląkł razem z innymi, kładąc swój dywanik

obok poganiacza wielbłądów. Jedynie niewolnicy czekali, stojąc, na zakończenie rytuału. Pośród nich znajdował

się wysoki, ciemny mężczyzna, który przed chwilą szedł

u boku bratanka gubernatora. Teraz stał nieruchomo,

wpatrując się twardym wzrokiem w błękitną, delikatną

mgiełkę w oddali. Arabskie przykrycie głowy i burnus,

broda i stalowy wyraz oczu należały do chrześcijańskiego niewolnika, Rudyarda Thorpe'a.

XVII -

Rankiem trzeciego dnia specjalnie szkoleni zwiadowcy spostrzegli na horyzoncie stado lwów. Ponieważ odległość między obozem a zwierzętami nie była zbyt du

ża, Julia poprosiła, aby mogła pojechać na polowanie

u boku gubernatora. Właściwie sama nie bardzo wiedziała, co nią kierowało. Nie chciała zostać w obozie i siedzieć w dusznym namiocie, wołała przebywać tam,

gdzie się coś działo, nawet jeśli kryło się w tym pewne

niebezpieczeństwo. Dodatkowym powodem było też

przypuszczenie, iż mężczyzna, w którym rozpoznała Ruda, mógł znaleźć się między myśliwymi.

Gubernator Mehemet, traktując jej prośbę jako wyraz uznania, zgodził się z przyjemnością i zanim wyjechali, zdążył się wiele razy pochwalić swym wyjątkowym pomocnikiem.

Grupa, która wreszcie wyjechała z obozu, składała się

z dwunastu osób: Julii i gubernatora, Basima, dwóch innych dworzan, trzech zwiadowców, Kemala z jednym spośród jego towarzyszy i Alego Paszy ze swym chrześcijańskim niewolnikiem przyjacielem.

Teren był skalisty i trudny, porośnięty kolczastymi

krzakami i mięsistym aloesem. Na skałach wygrzewały

się w słońcu jaszczurki, a w chłodnym cieniu pod kamieniami czekały na okazję skorpiony.

Lwy miały swą siedzibę w wąskim, krętym wąwozie,

do którego wjazdu broniły kolczaste zarośla. Kiedy się

przybliżyli, zobaczyli na głazie u szczytu wąwozu wiel-

325

kiego lwa z czarną grzywą. Wspaniałe zwierzę przygląda

ło im się przez kilka sekund, a potem zeskoczyło ze ska-

ły i zniknęło.

- Król odmawia nam audiencji - orzekł gubernator

kapryśnym tonem. - Ciekaw jestem, czy wyjdzie nam

naprzeciw, aby bronić swego terytorium przed najeźdźcami.

Zwiadowcy i dworzanie zaczęli przedzierać się przez

krzaki prowadzące do wąwozu. Wznoszący się kurz

i spadające kamienie nie wywabiły zwierząt z kryjówek.

Wiatr ucichł. Słońce mocno świeciło, zmieniając kamienne wejście do wąwozu w rozpalony kocioł.

Ali Pasza i Rud omówili możliwość znalezienia innej zwierzyny i niebawem bratanek gubernatora popędził wielbłąda i znikł im z oczu. Basim skierował wielbłądy swego pana i Julii na bok, do niewielkiego cienia, jaki rzucał porośnięty krzewami pagórek. Kemal zszedł z wielbłąda, domagając się z uporem, aby ktoś rozścielił dywanik, na

którym mógłby usiąść.

Kiedy tłusty wnuk umościł się na ziemi, w cieniu swego, stojącego obok, towarzysza, z wąwozu dobiegł hałas.

W chwilę później złota lwica wybiegła spośród krzaków

i szczerząc zęby, rzuciła się na Kemala.

Poruszała się z niewiarygodną prędkością, niczym złota strzała. Kemal usiłował się podnieść, krzycząc piskliwym głosem. Młody chłopak, który mu towarzyszył, upuścił miotełkę na muchy i wziął nogi za pas. Gubernator, po chwili paraliżującego zaskoczenia, sięgnął po strzelbę, którą trzymał na kolanach. Julia zdawała sobie

sprawę, że nie zdążyłby nawet złożyć się do strzału, gdyby jeden strzał w ogóle mógł w czymś pomóc. W tej okropnej chwili poczuła przelotne zadowolenie, że lwica

jednym kłapnięciem zębów załatwi to, co nie udało się

jej i Basimowi.

Nagle rozległ się huk wystrzału. Lwica przekoziółko-

326

wała w powietrzu, zadrzała i znieruchomiała. Julia, nie

wierząc własnym oczom, odwróciła się w stronę, skąd

dobiegł strzał. W niebieskoczarnej chmurze spalonego

prochu, ze strzelbą gotową do strzału, stał Rud. Przez

moment wpatrywał się w nią z gorzką ironią, a potem

opuścił strzelbę i podszedł do lwicy.

- Nie ma świętości nad Allacha - zaintonował zdumionym tonem gubernator.

- Mogłeś mnie zabić, głupcze! - wrzasnął Kemal.

Tchórzliwa bledość twarzy ustąpiła rumieńcowi spowodowanemu zakłopotaniem i wściekłością, iż niewolnik ocalił mu życie.

- Jak możesz być tak niewdzięczny za uratowanie ci

życia?! - wykrzyknął gubernator, odwracając się do

wnuka. - Wolałbyś, aby lwica rozdarła ci ciało zębami

i pazurami? Poczujesz oddech śmierci. Podziękuj, że twój

czas jeszcze nie nadszedł.

Kiedy gubernator mówił, Kemal zdołał się opanować.

Z wielkim wysiłkiem woli wyciągnął nogę i czubkiem

wyszywanego buta przewrócił zwłoki lwicy. Ciało zwierzęcia drgnęło; Kemal zaklął i szybko cofnął nogę. W tej chwili zobaczyli Alego Paszę. Kemal podejrzliwie zmru

żył małe oczka, przyglądając się krewnemu, który wyjechał z wąwozu.

- Jesteś bardzo mądry, dziadku - powiedział cicho. -

Przyznaję się do winy. Powiedz mi jednak, proszę, ty,

który wiesz wszystko o zwierzętach, dlaczego ta lwica,

zamiast się przed nami kryć, skoczyła na mnie ze śmiercią w oczach? Czyżby ktoś przestraszył ją w wąwozie?

Gubernator znieruchomiał, ale nie powiedział ani słowa, dopóki Ali Pasza do nich nie podszedł.

- Powiedz mi, Ali Paszo - zaczął gubernator - czy

przypadkiem lub celowo skierowałeś to zwierzę na Ke-

mała, jak on twierdzi?

- Takie posądzenie to dla mnie prawdziwy zaszczyt,

327

Wielki Władco Czasu - odparł Ali Pasza. - Obawiam się

jednak, że nie potrafię pokierować pustynną bestią tak,

żeby zaatakowała tego człowieka, a nie innego. A gdybym nawet mógł, to musiałbym uprzedzić mojego przyjaciela Ruda, żeby nie strzelał tak szybko i nie psuł mi planów.

- Nie jestem tu jedynym celem - powiedział Kemal,

spoglądając z ukosa na dziadka. - Wytlumacz nam, dlaczego lwica zaatakowała, jeśli nikt jej nie popędził w naszą stronę.

- Chętnie ci to wyjaśnię. Lwica była w wąwozie

z dwoma lwiatkami. Chciała ich bronić, a jednocześnie pokazać nam swą odwagę. Lwica atakuje jedynie wtedy, gdy może coś na tym zyskać.

- I mógłbyś nam pokazać te lwiatka? - dopytywał się podejrzliwie Kemal.

- Oczywiście, jeśli tylko wsiądziesz na wielbłąda i pojedziesz ze mną do wąwozu. Kemal zbladł.

- To nie jest konieczne - mruknął w końcu.

- W porządku - powiedział gubernator, zaciskając

usta i surowo przyglądając się wnukowi. - Musimy podziękować Alemu Paszy za to, że przypomniał nam wielką prawdę, oraz zastanowić się, jak najlepiej wynagrodzić człowieka, który powstrzymał matkę lwicę.

Kemal milczał. Ali Pasza czekał cierpliwie. Rud

z opuszczoną strzelbą cofnął się o krok. Wcześniej przez

kilka minut, gdy Kemal oskarżał Alego Paszę, stał spięty i czujny.

Gubernator, uśmiechając się lekko do Julii, która siedziała w lektyce, powiedział:

- Jullanar, Księżycu Mojej Wiecznej Rozkoszy, jako

osoba będąca ponad drobnymi kłótniami i nadmierną

męską dumą, powiedz nam, jak wynagrodzić niewolnika, który uratował życie mego wnuka.

328

Julia spojrzała na martwą lwicę. Jasne futro błyszczało

w słońcu, choć już zaczynały się na nim gromadzić niebieskie muchy. Pomyślała, że zginęła jej współniczka w niebezpiecznej, choć koniecznej grze. Napoleon, jej ojciec, Jeremy Free - wszyscy zginęli, a podli ludzie, tacy jak Marcel de Gruys i Kemal, zawsze cudem wywijali się

od śmierci. Co takiego zrobił Rudyard Thorpe, że zasku

żył na nagrodę? Podstępem wkradł się do ruchu bona-

partystów, oszukał ich wszystkich dla swych niecznych zamiarów i wykorzystał ją seksualnie. Przez niego straciła ojca, dziecko i rodzinny majątek. Przez niego stała się niewolnicą, zmuszoną żyć w codziennym strachu przed upokorzeniem i w przekonaniu, że jej ciało nie należy do niej, lecz do jej rzekomego pana, który może w każdej chwili jej się pozbyć. I teraz, jak na ironię, miała wymyślić nagrodę dla człowieka, który był sprawcą jej wszystkich nieszczęść.

Wielbłądy zaczęły się niepokoić tak długim postojem.

Na pustyni zawirował i opadł tuman piachu.

Możliwości, jakimi Julia dysponowała, nie miały granic. Klejnoty, bogactwa, konie najlepszej maści, wielbłądy, niewolnicy, broń, lepsza pozycja na dworze gubernatora i nawet największa nagroda ze wszystkich - wolność. Julia musiała tylko wypowiedzieć magiczne słowa.

- Jullanar, możesz mówić - ponaglił ją gubernator.

- Wybacz mi, Cudowny Władco, ale ta sprawa wymaga wielkiego namysłu.

Czy Rud się poruszył, oczekując na jej werdykt? Czy poszukał oczyma jej wzroku, błagając o szczodrość? Nie, stał z tyłu z twarzą bez wyrazu, charakterystyczną dla niewolników. Czy zdawał sobie sprawę, że Julia może zwrócić mu wolność? Na pewno. Dobrze znał zwyczaje panujące wśród muzułmanów.

Odetchnęła głęboko.

- Chrześcijański niewolnik zabił lwicę z woli Allacha.

wartości czynu. Myślę, że wystarczy osobisty klejnot od

ciebie, panie.

- Jesteś równie mądra jak piękna, Jullanar. Będzie

tak, jak powiedziałaś.

Kemal chrząknął, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Julia rzuciła nań okiem i zobaczyła, że jest ca

ły czerwony z wściekłości. Dopiero teraz zrozumiała, iż

nisko oceniając wartość czynu Ruda, postawiła wartość

życia Kemala na tym samym poziomie. Na pewno łatwo

jej tego nie wybaczy.

Jednakże niemal w tym samym momencie Kemal się

uśmiechnął i powiedział:

- A ja, doceniając uczynek chrześcijańskiego niewolnika, dodam do klejnotu gubernatora mój własny klejnot, blondynkę, którą niedawno kupiłem. Nie jest szczególnie inteligentna, ale ma tylko piętnaście lat i doskonale wygląda. W końcu to się jedynie liczy, prawda?

Julia dobrze pojęła aluzję do swego wieku i urody,

choć musiała także brać pod uwagę fakt, iż Kemal znał

Marcela de Gruysa i od niego mógł wiedzieć, jakie stosunki łączyły kiedyś ją i Ruda.

Gubernator nawet najmniejszym gestem nie okazał, że

spozregł jakiś dodatkowy podtekst w wypowiedzi wnuka. Zawołał do siebie Ruda, wręczył mu wspaniały pier

ścień ze szmaragdem i wyraził swą wdzięczność okrągłymi słowami. Rud równie grzecznie podziękował. Nawet przez sekundę nie podniósł wzroku niewiernego na faworytę gubernatora.

Polowanie trwało jeszcze przez tydzień. Julia nie wyjeżdżała więcej z gubernatorem i nie opuszczała namiotu. Uskarżając się na upał i kurz, spędzała całe dni na kanapie, pogrążona w czarnej, głębokiej depresji. Czas-330

mi cieszyła się, że odplaciła się Rudowi pięknym za nadobne i odebrała mu nadzieję na wolność. Kiedy indziej prześladowała dziewczynę jego podobna do maski twarz,

gdy zniszczyła jego złudzenia. Niepokoiło ją to, że człowiek, który rządził innymi, musi się teraz zachowywać jak niewolnik. Myślała na ten temat znacznie częściej,

nizby chciała, wspominając przy tym wspólnie przeżyte

dni i wydarzenia, których byli świadkami. Dotychczas

wspomnienia te na ogół spychała głęboko w podświadomość, żeby nie zwariować, ale teraz znów wpływały na wierzch, wypełnione dźwiękami, kolorami i zapachami,

jakby zdarzyły się dopiero co, a nie przed laty.

Zdenerwowana, wstawała z kanapy i chodziła tam

i z powrotem po namiocie, besztając służbę. Wieczorami

z najwyższym trudem dotrzymywała towarzystwa gubernatorowi, choć cały czas przyglądała mu się podejrzliwie, rozdarta z wątpieniem, co też się z nią stanie, kiedy gubernator umrze i ktoś inny zajmie jego miejsce.

Po powrocie do haremu okazało się, że pokój Julii został splądrowany, jej ubrania pocięte nożem, a wszystkie prezenty, które dostała od gubernatora i których nie

wzięła ze sobą - skradzione. Abdullah gorąco ją przeproszał. Przeszukano pokoje innych kobiet, ale niczego nie znaleziono. Strażników eunuchów, którzy tej nocy stali

na warcie, wychłostano, ale to niczego nie dało. Zupełnie

jakby duch przeniknął do pokoju, narobił szkód i magicznym sposobem wyniósł z haremu skradzione rzeczy.

Duchy często obrywały za drobne szkody i dziwne

przypadki, do których nikt się nie przyznawał, gdyż kobiety chętnie robiły sobie drobne złościwości, ale Julia wierzyła, że tym razem prawdziwą winowajczynią była

Mariyah. Na pewno wyniosła wartościowe rzeczy do

ogrodu i przekazała mężczyźnie, z którym wcześniej się

spotykała. Dlaczego? Czy jej kochanek żądał zapłaty?

Mało prawdopodobne. Może działała w spisku z Kema-

lem, jak sugerowała Fatima, jednakże drobne przedmioty Julii nie mogły sfinansować buntu. Kemal

miał znacznie więcej pieniędzy. Z drugiej strony Mariyah mogła się obawiać o swój los po śmierci obecnego gubernatora

i chciała sobie w ten sposób zapewnić przychyłność nowego pana.

Oczywiście Julia nie mogła niczego Mariyah udowodnić, a jednocześnie była zbyt dumna, aby się poskarżyć gubernatorowi - jeszcze pomyślałby, że oczekuje od niego nowych kosztowności. Jej milczenie na niewiele się przydało.

- Jullanar, Gołębico Mego Serca, moja Kobah - powiedział pewnego razu gubernator, kiedy już od kilku dni przebywali z powrotem w pałacu. - Przeważnie nie

mówisz dużo, ale odkąd wróciliśmy, jesteś niezwykle

milcząca. Czy oplakujesz los klejnotów, które ci dałem?

Nie chcę, abyś była nieszczęśliwa. Czy kopie tego, co

straciłaś, przyniosą ci zadowolenie?

Julia potrząsnęła głową, starając się uśmiechnąć.

- Jesteś samą dobrocią i łaską, *effendi*. Niektórych rzeczy nie da się niczym zastąpić.

- Zgadzam się, Światło Mojego Życia, moja Kobah,

gdyż nikt nie mógłby zająć twego miejsca. Przyniosłaś

mi więcej radości, niż sobie zasłużyłem. Całuję twoje

usta i znów jestem młody jak chłopak ze swoją pierwszą

dziewczyną. Mój umysł wyprzedza moje ciało. To mnie

zasmuca, ale i raduje, ponieważ mogę cię kochać tak, jak

kochałbym córkę, z dumą i sympatią oraz z nadzieją, że

mogę zapewnić ci szczęście. Gdybyś przybyła do mnie

jako dziecko, mógłbym nakazać mojej żonie, żeby cię adoptowała w sposób praktykowany przez plemiona pustynne, a potem zaaranżowałbym dla ciebie wspaniałe małżeństwo, które dałoby ci wielu dzielnych synów

i długie życie w szacunku i dostatku. Niestety, stało się

inaczej, wobec tego zrobiłem, co mogłem, dla twojego

bezpieczeństwa. Wysłuchaj mnie, Gwiazdo Zachodzącego Księżyca. Kiedy umrę, musisz zaufać Basimowi. On wie, jak się tobą zaopiekować w tym zamieszaniu, które nastąpi. Jeśli taka będzie wola Allacha, Basim ochroni cię od złego.

Gubernator mówił coraz ciszej. Julia bez pytania

o zgodę dotknęła jego ręki, która zadrżała. Mimo że

dzień wcale nie był ciepły, na poźółkłej twarzy gubernatora lśniły krople potu. Od powrotu z polowania znów czuł się gorzej i między innymi dlatego Julia nie chciała

zawracać mu głowy swoimi kłopotami. Uważała, że upał,

kurz, wysiłek i podniecenie na polowaniu za bardzo da

ły mu się we znaki.

- Czy dobrze się czujesz, *effendi*? Czy mam ci coś podać? Wodę lub sok z granatów?

- Nie, nie - szepnął. - Zostań przy mnie i pamiętaj, co

ci powiedziałem o Basimie.

- Zawsze i wszędzie jestem twoją posłuszną niewolnicą, panie - odparła Julia i tym razem nie wstydziała się swych słów.

Kiedy raz już zobaczyła Ruda, widziała go teraz nieustannie. Wiele razy przychodził na audiencje z Alim Paszą, często w tej samej grupie co Marcel de Gruys. Mimo obaw Julii obaj mężczyźni się nie zauważali i ktoś z boku mógłby przypuszczać, że w ogóle się nie znają.

Kiedyś rankiem z okna apartamentu gubernatora spostrzegła mężczyznę, który był jej mężem, idącego do portu. Później tego samego dnia przeszedł przed nią przez dziedziniec i Julia pomyślała, że może jako przyjaciel

Alego Paszy zamieszkał w pałacu, w bardziej odległych

komnatach, gdzie przebywali dalsi krewni i oficerowie

janczarów. Jeśli tak, niewolnica podarowana mu przez

Kemala na pewno mieszkała razem z nim. Piętnastoletnia dziewczyna! Taką młodą osobę można jeszcze kształtować, nauczyć posłuszeństwa we wszystkich sprawach, 333

poinstruować w zakresie sprawiania przyjemności

i wmówić, iż jedynym celem jej życia jest uprzedzanie

pragnień swego pana. Julia życzyła mu powodzenia!

Miała nadzieję, że dziewczyna potrafi śpiewać, tańczyć,

grać na cymbałkach i jeszcze... stać na głowie. W przeciwnym razie przy niewielkiej inteligencji zanudziłaby go sobą po miesiącu. I dobrze mu tak!

Julia pogrążona w myślach nie zauważyła, że Abdullah, który odprowadzał ją do pokoju, został z tyłu i zatrzymał się, aby porozmawiać ze strażnikiem przy drzwiach. Na dziedzińcu znalazła się sama. Przystanąła

w miejscu, żeby przyzwycząić wzrok do jaskrawego

światła słonecznego. Powiał wiatr i Julia odruchowo

przytrzymała ręką zasłonę na twarzy, dotykając dłonią

złotej pszczoły na skroni, by sprawdzić, czy jest na swoim miejscu.

Odgłos kroków na kamiennej posadzce sprawił, że odwróciła lekko głowę w prawo. Pod kolumnadą, nie więcej niż trzy kroki od niej, zobaczyła Ruda. Przyglądał jej się zdumionym wzrokiem, jakby nie wierzył własnym

oczom. Powoli ruszył w jej stronę.

Julia przestraszyła się. To było czyste szaleństwo. Gdyby ktoś go zobaczył, niechybnie spotkałaby go śmierć, szybka jak pchnięcie miecza lub powolna i straszna -

przez nabicie na pal i powieszenie do góry nogami na

ścianie pałacu.

Jeśli Rud zdawał sobie sprawę z możliwych konsekwencji swego postępowania, najwyraźniej się nimi nie przejmował. Spojrzał na Julię twardym, zdeterminowanym wzrokiem, a ona zdała sobie sprawę, iż wierzchnia szata jest całkiem przezroczysta, a haremowy strój odsłania brzuch.

- Nieźle wyglądasz jak na ulubienicę starego człowieka.

Na dźwięk angielskich słów poczuła szok. Nim oprzy-

tomniała, usłyszała za sobą jakiś dźwięk, od którego

dreszcz przebiegł jej po plecach. Był to odgłos miecza

wyciąganego z pochwy.

U jej boku niczym wielki ciemny cień zjawił się Abdullah.

- Co ten niewierny ci powiedział? - spytał.

- Zobaczył, że jestem sama, bez opieki, i pewnie pomyślał, że coś mi się stało - odparła Julia, starając się mówić spokojnym głosem. - Spytał, czy może mi

w czymś usłużyć.

Jej słowa przypisywały część winy za zaistniałą sytuację Abdullahowi, który zostawił ją samą. Eunuch zrozumiał aluzję.

- Przysięgasz na najświętsze imię, że to prawda? - podejrzliwie spytał cienkim głosem.

Oznaczało to, iż skłonny był jej wierzyć.

- Przysięgam - powiedziała Julia.

Na ułamek sekundy podniosła wzrok na Ruda. Jego

niebieskie oczy mówiły, że wiedział, iż mogła go skazać

na śmierć w torturach.

Abdullah chrząknął.

- Odejdź, chrześcijański psie, i nigdy więcej nie odważ się spojrzeć nawet na cień największego skarbu gubernatora Algieru.

- Jullanar! Jullanar! Obudź się, gołąbeczko, musisz

się obudzić!

Julia otworzyła oczy. Do pokoju wpadało jasne światło

poranka, choć jeszcze nie dość mocne, aby wydobyć barwy z otaczających ją przedmiotów. Nad nią pochylała się Jawharah, z brązowymi włosami opadającymi na ramiona i z twarzą pomarszczoną od snu.

- Co się stało?

- Wiadomość. Musisz iść do gubernatora - powie-

działa Jawharah dziwnym głosem, jakby się jednocześnie czegoś bała i na coś czekała.

- On nie... umarł?

- Jeszcze nie. Pyta o ciebie. Pospiesz się.

- Tak - powiedziała Julia drżącym głosem. - Tak, już idę.

W sypialni gubernatora było pełno ludzi.

Julia rozpoznała lekarza Ismaela i innych jemu podobnych. Kemal przybył z dwoma towarzyszami. Wielki wezyr, kapitan janczarów i kilku szlachetnych dworzan rozmawiało szeptem w kącie. Alego Paszy nigdzie nie było widać.

Basim zaprowadził ją wprost do wezgowia łoża, na którym leżał gubernator Mehemet, odsunął zasłonę i stanął za jej plecami, kiedy uklękła.

- Gubernatorze Mehemecie, Władco Czasu - odezwał się karzeł. - Twoja niewolnica Jullanar, którą nazywasz Kobah, czeka na widzenie.

Gubernator powoli otworzył oczy. Kiedy odwrócił głowę, szukając jej wzrokiem, Julia zauważyła zamglone, jakby wyblakłe oczy. Poruszył lekko prawym ramieniem

i Julia wzięła w rękę jego suchą, gorącą dłoń. Oddech gubernatora był głośny, chrapliwy i urywany. Na chwilę zacisnął rękę na jej dłoni i oblizał spieczoną gorączką wargi-

- Kobah, Dawczynio Rozkoszy - powiedział ledwo dosłyszalnym głosem. - Czekałem na ciebie. Zamknij mi oczy swymi chłodnymi palcami, pocałuj mnie i wyślij do raju.

Gdy tylko oddech ustał i wątku pierś znieruchomiała,

w sali podniósł się tumult. Kemal podarł na sobie ubranie, uderzył się po twarzy, pociągnął za brodę

i zaczął

plakać, wzywając Allacha na świadka swej rozpacz. Kapitan janczarów pospiesznie wyszedł z pokoju. Niewolnicy, pochowani do tej pory po kątach, podeszli do łoża, 336

zalani łzami, aby po raz ostatni spojrzeć na spokojne,

martwe ciało ich pana.

Basim dotknął lekko ramienia Julii.

- Najlepiej będzie, jeśli wrócisz teraz do haremu -

szeptał. - Mam tu dużo do zrobienia. Kiedy nadejdzie

właściwa pora, przyjdę po ciebie.

Julia kiwnęła głową i z trudem wstała z klęczek. Gdy

wychodziła z pokoju, słyszała, jak Kemal wydaje rozkazy, a wielki wezyr tytułuje go gubernatorem.

Abdullah eskortował Julię do apartamentów gubernatora, ale nie czekał na jej powrót, lecz oddelegował do tego zadania swego zastępcę, sympatycznego człowieka, którego charakter nie ucierpiał z tego powodu, iż został

eunuchem. Często towarzyszył Julii w tej drodze i czasem wymieniał z nią przyjacielskie uwagi. Julia, idąc teraz obok niego, odpięła z zasłony złotą pszczołę. Kiedy oddalili się już od wielkich cedrowych drzwi i nikt ich

nie słyszał, zatrzymała się i spytała:

- Przyjacielu, czy zrobisz coś dla mnie, a może także

i dla siebie?

- Zawsze byłem niewolnikiem piękna, Strażniczko

Miodu.

- Jeśli zanieśiesz tę pszczołę do Alego Paszy z informacją, że gubernator nie żyje, otrzymasz nagrodę wartą ryzyka.

Milczał tak długo, iż Julia zaczęła się obawiać, że jej

odmówi. Gdyby tak się stało, poniosłaby niewyobrażalne konsekwencje, Kemal bowiem miałby wówczas dość czasu, aby zwołać swych zwolenników i zająć stanowisko

gubernatora. Wielokrotnie okazywał jej swą niechęć ze

względu na wpływy, jakie miała u zmarłego władcy, i podejrzenie, że jest lojalna wobec Alego Paszy. Jeśli mógłby udowodnić, że działała przeciwko niemu, zemsta by

łaby szybka i okrutna.

Eunuch wyciągnął rękę.

337

- Tak się stanie - powiedział, biorąc od niej klejnot. -

Zrobię, jak mówisz, pani, nie dla nagrody, lecz dlatego,

że ty mnie o to prosisz. Nigdy nie patrzyłaś na mnie

z pogardą i zawsze miałaś dla mnie miły uśmiech. I dlatego, że nie zawsze byłem taki jak teraz. Kiedyś tak samo przewodziłem mężczyznom jak dziś Ali Pasza.

Gdy tylko Julia weszła do wspólnego pokoju w haremie, podeszła do niej służąca.

- Pani Fatima prosi do siebie - szepnęła z pobladłą

twarzą i prędko uciekła.

Nietrudno było odkryć przyczynę jej strachu. Najstarsza żona zmarłego gubernatora Algieru szalała ze złości. Rzuciła się na Julię, kiedy ta weszła i się ukloni

ła.

- Podobno gubernator jest chory, może nawet umierający. Słyszałam, że posłał po ciebie.

- Tak, wdowo po gubernatorze Mehemecie, największym władcy wszech czasów.

Fatima złapała się ręką za gardło.

- Wdowo? Nie chcesz powiedzieć...

- Gubernator Mehemet je dziś wieczorny posiłek

w raju.

- Byłaś przy nim, kiedy umarł? Posłali po ciebie,

a nie po mnie?

- Stało się tak według życzenia twego męża, a mojego

pana.

- Dlaczego? Dlaczego nikt mi nic nie powiedział? By

łam jego żonę. Miałam prawo być z nim w ostatnich

chwilach i się pożegnać. Dlaczego mnie nie wezwano?

Dlaczego?

Fatima z twarzą wykrzywioną bólem i wściekłością zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Szarpała włosy, zakrywając nimi twarz, darła na sobie ubranie i wbijała paznokcie w ramiona. Z oczu leciały jej łzy, choć równie dobrze mogły to być łzy żalu, jak i złości.

338

- Przykro mi, nie pomyślałam. Posłuchałam tylko

rozkazu, który mi przekazano.

- Kłamiesz! - krzyknęła Fatima, wprowadzając się

w stan hysterii. - Nie dopuściłaś do mnie posłańców.

Chciałaś go mieć tylko dla siebie, chciałaś, żeby myślał

tylko o tobie. On nie mógł mi tego zrobić. Minęło

wprawdzie wiele lat, odkąd byliśmy mężem i żoną, ale

nie obraziłby mnie w ten sposób, choćby ze względu na

moją pozycję.

Zbyt okrutne byłoby potwierdzić, że nie było żadnych

posłańców, że umierający gubernator nie myślał o żonie.

- Przysięgam, że nie zrobiłam niczego, by powstrzymać wiadomości, ale nie mogę mówić za innych. Gubernator zmarł. Musimy teraz zdecydować, co robić.

- My? My? Spodziewasz się, że będę myśleć o tobie,

o twojej przyszłości, gdy zadałaś mi śmiertelny cios?

Zejdź mi z oczu! Zaraz, nim zawołam strażników i każę

cię wychłostać do krwi. Wyjdź, mówię! Wyjdź!

W tym stanie nic już do niej nie docierało. Julii nie zostało nic innego, jak jej posłuchać, choć groźba

chłosty mówiła sama za siebie. Gdyby naprawdę nie wierzyła w niewinność Julii, nie straszyłaby jej, lecz od razu wydała rozkaz.

Dzień, który zaczął się tak wcześnie, trwał dalej. Gdy wiadomość dotarła do haremu, rozległy się krzyki i płacz.

Kobiety darły na sobie szaty i opowiadały o swych szczęśliwych chwilach z gubernatorem Algieru. Jednakże

wszędzie czaiła się histeria i strach. Po kątach kobiety

szeptaly o nieszczęściach, jakie spotkały mieszkanki innych haremów. W małych grupkach podtrzymywały się na duchu, choć we wszystkich oczach czaiło się pytanie:

co teraz z nami będzie? Jedyne Mariyah nie poddała się

powszechnej rozpacz. Wprawdzie nie powiedziała nic

głośno, ale pogarda, z jaką patrzyła na inne kobiety, wyraźnie mówiła, że ona niczego nie musi się obawiać.

339

Julia przyglądała się zebrany z współczuciem. Dlaczego tak musiało być? Dlaczego śmierć jednego mężczyzny sprawiała, iż kobiety, dotychczas żyjące w luksusie, stawały się nagle całkowicie bezużyteczne? Same nie przedstawiały żadnej wartości. Przecież z pewnością potrafiłyby coś robić, zapracować na dach nad głową. Po wielu latach życia w niesłychanym luksusie okrucieństwem było wyrzucanie ich na ulicę. Po co? Żeby na ich miejsce przyszli piękni młodzi mężczyźni, ulubieńcy

Kemala? A Ali Pasza, czy sprowadzi tu swoje żony i inne kobiety tylko po to, żeby sytuacja się po jakimś czasie powtórzyła?

Pod wieczór pierwszego dnia nadeszły informacje

o walkach w mieście. W ogrodzie mocno śmierdziało

gryzącym dymem, a popiół opadał na twarze kobiet.

Z daleka słyhać było dźwięk przypominający brzęczenie szarańczy, któremu towarzyszyły strzały. Zdawało się, że odgłos strzelaniny jest coraz bliżej.

Nikt nie spał. Zaprzeczające sobie wzajemnie pogłoski, które docierały za pośrednictwem służby, sprawiały, iż kobiety trwały w stanie permanentnego niepokoju.

Ktoś powiedział, że miasto się pali i że niedługo przyjdzie kolej na pałac, a wszyscy jego mieszkańcy spalą się we własnych łóżkach. Podobno Kemal objął tron z błogosławieństwem janczarów. Wojsko zatrzymało Alego Paszę i jego zwolenników w ślepej uliczce i systematycznie mordowało. Nie, mówił ktoś inny, janczarzy wybrali Alego Paszę na następcę zmarłego gubernatora. Miał za

sobą załogę okrętu wojennego w porcie, który mógł

zniszczyć cały pałac, gdyby Kemal się nie poddał. Mówiono, że już ostrzelano konsulát Francji, ponieważ francuski doradca obiecał Kemalowi pomoc swego kraju. Kemal, z wielkim wezyrem i kilkoma dworzanami u boku, przewodził grupie lojalnych strażników pałacowych, walcząc z Alim Paszą. Nieprawda. Ponoć Kemal 340

schował się w swych prywatnych apartamentach, przygotowując z młodymi towarzyszami plan ucieczki, gdyby musiał się poddać. Tymczasem zatrzymał przy sobie wszystkich strażników, łaskawie pozwalając bić się

z Alim Paszą dworzanom i wynajętym przez nich żołnierzom. Nie, siedział na podwyższeniu i wydawał rozkazy, jakby nie miał żadnych wątpliwości co do rezultatów

walk. Podobno rozkazał, aby aresztowano Basima. Za

co? Za podawanie bezsmakowej trucizny swojemu panu,

gubernatorowi, w suszonych daktylach. Czy te pogłoski

były prawdziwe? Z pewnością, skoro minęło już dwadzieścia cztery godziny od śmierci gubernatora, a Basim nie przyszedł po Julię.

Przed południem następnego dnia Fatima zabrała

swoje rzeczy i opuściła harem. Nie żegnając się z nikim,

zostawiła kobiety, z których część znała od ponad trzydziestu lat, i odeszła z godnością jako wdowa po gubernatorze. Jednakże Julia, na widok okropnych żołnierzy, którzy przyszl, aby eskortować Fatimę, i spoglądali na

siebie znacząco za jej plecami, zastanawiała się, jak też

będzie się wiodło starszej kobiecie bez ochrony potężnego męża.

Do haremu, wkrótce po wyjściu Fatimy, wkroczyło

dwóch oficerów janczarów. To, że ich wpuszczono i pozwolono rozmawiać z Abdullahem, świadczyło o niepewnych czasach. Zwykle zaatakowałiby ich strażnicy pilnujący drzwi haremu.

Julia, która samotnie odpoczywała w pokoju, nie widziała oficerów i dowiedziała się o ich wizycie od Jawharah. Żołnierze zapytali o blondynkę z Frankistanu. Ma-

riyah, jedyna blondynka we wspólnym pokoju, zgłosiła

się i, choć nie pochodziła z Francji, oficerowie, po konsultacji z Abdullahem, zabrali ją ze sobą.

Cała sprawa nie trwała dłużej niż parę minut i nikt

nie zdążył nawet zaprotestować. Zaledwie parę osób

341

spozstrzegło, iż jeden z janczarów pokazał coś Abdulla-
howi.

- Ja widziałam - powiedziała rozgorączkowana Jaw-

harah. - Widziałam na własne oczy i poznałam to, co pokazywał ten mężczyzna. Od razu do ciebie
przybieg

łam, Jullanar. Przysięgam na najświętsze imię, że ten

janczar trzymał w dłoni złotą pszczołę, twoją pszczołę,

gołąbko.

- Jesteś pewna, że to byli janczarzy? - spytała Julia.

- Tak - odparła Jawharah z kokieteryjnym uśmiechem. - Kiedyś dobrze znałam się na żołnierskich
stopniach.

- To może rzeczywiście janczarzy wybrali Alego Paszę

na następcę tronu?

- Może - przyznała Jawharah, chcąc zachęcić Julię do

działania, a nie dlatego, że miała jakieś konkretne dowo-

dy. Jeśli to była prawda, to Ali Pasza, w podziękowaniu za

jej informację, przysłał janczarów, aby zabrali ją w bezpieczne miejsce. Może Mariyah zmęczyła się
czekaniem na to, aby Kemal spełnił swą wcześniejszą obietnicę. Być

może się zgłosiła, bo myślała, że żołnierze przyszli wła

śnie po nią. Kiedy odkryła swój błąd, namówiła jakoś

Abdullaha, żeby pozwolił jej zająć miejsce Julii. Jak? Czy

to Abdullah był wspólnikiem Mariyah w organizowaniu

nocnych spotkań w ogrodzie? To by wyjaśniało, dlaczego nikt jej nigdy nie złapał. A może wszystko było jeszcze prostsze? Czyżby turecki eunuch miał jakieś informacje o wynikach walk? Czy wiedział, że Kemal zostanie jego nowym panem, i do tego dostosował swe zachowanie, faworyzując kobietę, która miała pewien wpływ na wnuka zmarłego gubernatora?

Widocznie wybór nowego gubernatora nie został jeszcze przesądzony, skoro Ali Pasza mógł przysłać swoich ludzi do haremu.

342

Co zrobi Mariyah, gdy oszustwo wyjdzie na jaw? Czy

będzie nadrabiać miną? Swą bezczelnością? Czy zapłacze rzewnie i powie, że się pomyliła? Czy też spróbuje uciec, nim stanie przed obliczem Alego Paszy? A co on

zrobi? Czy uzna, że spłacił dług, bo posłał janczarów do

haremu po Julię? Czy ponownie wyśle żołnierzy? Oczywiście istniała jeszcze jedna możliwość - fałszywa tożsamość kobiety zostanie odkryta za późno.

XVIII

Drzwi do haremu otworzyły się z trzaskiem. Wszedł

Abdullah, a za nim w dwuszerogu wszyscy strażnicy eu-

nuchowie. Kobiety krzyknęły przeraźliwie na widok

mężczyzn, a potem zapadła absolutna cisza.

Abdullah wetknął kciuki za pas od pochwy z mieczem

i stanął przed nimi na szeroko rozstawionych nogach.

- Każda z was weźmie swoje osobiste rzeczy, z którymi przybyła do haremu gubernatora Mehemeta, zostawiając biżuterię, ozdoby, meble, dywany i ubranie, które podarował wam czcigodny pan. Każda z was może wziąć

tylko jedną zmianę ubrania. Kiedy spakujecie swoje rzeczy, wróćcie tutaj, do wspólnego pokoju, i ustawicie się w szeregu. Musicie się pospieszyć. Te z was, które nie będą gotowe, kiedy wydám rozkaz do wyjścia, będą mogły zabrać jedynie to, co zdołają unieść w rękach.

Gdy to mówił, eunuchowie stanęli pod ścianami. Każdy miał szablę, wysadzany drogimi kamieniami nóż za pasem i korbacz w dłoni.

Jawharah, która siedziała na kanapie obok Julii, ścisnęła ją za rękę.

- Nadszedł czas - powiedziała. - To nasze przeznaczenie.

Wokół nich rozbrzmiewały gniewne i przestraszone głosy kobiet, kwestionujących rozporządzenie Abdulla-
ha.

- Cisza! - wrzasnął Abdullah, przecinając powietrze

344

korbaczem. - Cisza! Macie się mnie słuchać. Wyjdziemy stąd szybko i w ustalonym porządku. Ta, która będzie się ociągać lub nie posłucha mojego rozkazu, pożałuje.

Kobiety natychmiast się uciszyły, choć siedziały bez ruchu, jak zaczarowane. Julia wstała powoli i ukłoniła się ceremonialnie.

- Wysłuchałyśmy cię i będziemy posłuszne, panie -

powiedziała. - Ale tak jak ty masz nadzieję na łaskę Allacha - niech będzie wychwalane jego imię - w następnym życiu, tak i my prosimy ciebie o łaskę, abyś powiedział nam, jakie jest nasze przeznaczenie.

- Jullanar, Strażniczko Miodu - zaczął ironicznym

tonem. - Pójdziecie do ula, gdzie czeka wielu trutniów,

gotowych skraść waszą słodycz, której tak długo pilnowano. Gubernator Kemal życzy sobie, abyś ty i te wszystkie leniwe, tłuste robaki, które nazywają kobietami, poszły do baraków. Tam czekają już mężczyźni, którzy potrafili obronić naszego pana przed Alim Paszą.

To oznaczało w najlepszym razie brutalne traktowanie, w najgorszym - śmierć od wielokrotnych gwałtów.

Kobiety nie płakały ani nie jęczały, lecz przyjęły los z tępą pokorą. Poszły pozbierać swoje rzeczy i szybko wróci

ły z małymi, żalonymi zawiniątkami do wspólnego pokoju.

Otoczone podwójnym rzędem eunuchów, wyszły z haremu. Niektóre znalazły się poza nim pierwszy raz od pięciu, dziesięciu czy nawet piętnastu lat. Szły, trzymając się blisko siebie i podskakując nerwowo przy każdym dźwięku.

Julia uważnie nasłuchiwała wszystkiego, co działo się

wokół. Z daleka docierały szybkie wystrzały i pojedyncze wybuchy dział. Gdyby nie spokój Abdullaha, przysięgłaby, że część hałasów pochodzi z terenu pałacu. Je

śli miała rację, zwycięstwo Kemala nie było jeszcze takie

pewne. Oczywiście, kobietom z haremu wydawało się to

345

obojętne. Kemal nienawidził kobiet i już wydał na nie

wyrok.

Baraki były puste. Julia z przyjemnością spostrzegła

niepokój Abdullaha. Kobiety uśmiechały się, zadowolone z chwili oddechu. Przyglądając się śladom pospiesznej ucieczki, otwartym komodom, pustym stojakom na broń i porozrzucanym matom do spania, Julia poczuła

lekką nadzieję. Żołnierze najwyraźniej zostali niespodziewanie wezwani do walki, być może, aby odeprzeć kolejny atak na Kemala. Oby Bóg sprawił, może to być nawet Allah, by Ali Pasza zwyciężył.

Abdullah wyszedł prędko, zostawiając je pod strażą.

Kobiety rozejrzały się po wielkim pomieszczeniu z wysokimi kolumnami podtrzymującymi sufit i oknami, przez które wpadało świeże powietrze, i usiadły na matach do spania, opierając się plecami o ściany. Jawharah wybrała matę przykrytą dywanikiem do modlitwy po

środku pokoju i pociągnęła Julię za sobą.

- Możemy równie dobrze wygodnie usiąść - powiedziała.

- Jak myślisz, co się dzieje? - spytała cicho Julia.

Jawharah wzruszyła ramionami.

- Kto wie? I tak niczego nie zmienimy. Na razie musimy zadbać o siebie i podziękować Allahowi za jego łaskę.

- Nie mówisz poważnie?

- Zastanów się. Gdyby Kemal nie był w ciągu ostatnich godzin potwornie zajęty walką o lojalność pałacowych oddziałów, to wymyśliłby zapewne jakiś gorszy sposób, aby się nas pozbyć. Ulubionym sposobem pozbywania się mężczyzn jest nabijanie ich piersią na hak.

Oczywiście, kobietę też można nabić na hak, ale nie piersią. Dawni władcy odkryli, iż skóra kobiety doskonale się nadaje na oprawę książek i woreczki na pieniądze

i tytoń. Można także kobietę utopić w zamkniętym wor-

346

ku albo oddać do burdelu w porcie, gdzie spędzi resztę

krótkiego życia przykuta do ściany. Taki potwór jak Ke-

mal, gdyby miał czas, na pewno wymyśliłby dla nas coś

straszego.

- A to czym się różni? - spytała Julia, wskazując gestem głowy na barak.

- Dla ciebie może niczym. Jak miód jesteś zbyt słodka i będziesz przyciągać wielu chętnych. Jeśli będziesz miała szczęście, trafisz na takiego, który starszeństwem

albo siłą zdobędzie cię wyłącznie dla siebie. Ja nie mam

takiego kłopotu. Poczekam z boku, aż zobaczę jakiegoś

starego, brzydkiego mężczyznę, który nie będzie się

pchał razem z młodymi. Chętnie przyjmie to, co mu zaofiaruję.

- Zawsze wiedziałam, że jesteś mądra - powiedziała

Julia.

- Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Spróbować nie zawadzi. Jeżeli mój plan się powiedzie, będę miała więcej szczęścia niż następne kobiety, które znajdą się w haremie i będą musiały rodzić dzieci nowemu gubernatorowi. W dodatku nigdy nie byłam zachwycona celibatem, znając z przeszłości ciekawszy i bardziej zróżnicowany

tryb życia.

Abdullah wrócił do baraku z twarzą zalaną potem,

w brudnym i poszarpanym ubraniu. Wydał jakiś rozkaz

i eunuchowie pospiesznie wyszli, zostawiając zaledwie

kilku strażników do pilnowania dwustu kobiet.

Czas włókł się powoli. W zwisających z sufitu glinianych naczyniach była woda, ale nie miały żadnego pożywienia. Nie jadły od śniadania i głód coraz bardziej im dokuczał. Niektóre kobiety zaczęły się nawet domagać

od strażników czegoś do jedzenia.

Wieczorny wiatr przyniósł ze sobą odległy dźwięk radosnych okrzyków. Julia usiłowała za wszelką cenę usłyszeć, czyje imię wykrzykują ludzie na dziedzińcu pałacu 347

i na ulicach. Nie usłyszała, mogła się jedynie domyślać,

że jedna strona wreszcie zwyciężyła drugą. Niezależnie

od wyniku mężczyźni muszą odpocząć, znaleźć miejsce,

aby opatrzyć rany i się wyspać. Wkrótce zwycięzcy wrócą do baraków. To, czy są ludźmi Kemala, czy Alego Paszy, nie miało w gruncie rzeczy większego znaczenia dla kobiet, które musiały tu na nich czekać i im służyć.

W baraku zrobiło się ciemno, ale nikt nie przyszedł

zapalić lamp. W końcu Julia usłyszała jakieś głosy.

Drzwi baraku otwały się z hukiem i z rozmachem

uderzyły w ścianę. Do pokoju wszedł kapitan janczarów

i przystanął z rękami na biodrach. Za nim tłoczyli się

w drzwiach mężczyźni, z zainteresowaniem zaglądając

do środka.

- Słyszałem, ale nie wierzyłem. Gubernator jest naprawdę szczodrym człowiekiem, który dba o zadowolenie swych popleczników.

- Ech, to są resztki po starym gubernatorze - mruknął stojący za nim mężczyzna.

- Ale od dawna nieużywane - zaśmiał się inny. - Powinny być gotowe.

- Nie bardziej gotowe ode mnie! - zawołał ktoś z tyłu.

Na brodatych twarzach pojawiły się zadowolone

uśmiechy. Powoli mężczyźni wchodzili do środka, popychani przez tych, którzy stali z tyłu i też chcieli zobaczyć przewidziane dla nich nagrody. W pokoju otoczyli ko

łem kobiety, niby wilki okrążające owce. Przynieśli ze

sobą smród potu i krwi, a w ich oczach błyszczało pożądanie i okrutna radość z widoku bezradnych kobiet.

Kobiety z trudem podnosiły się z podłogi, jedne płakały i jęczały, inne wpatrywały się z niedowierzaniem w zbliżających się mężczyzn, instynktownie tworząc

zwartą grupę pośrodku pomieszczenia. Jawharah chwyciła Julię za rękę, pociągając ją w stronę zbitego tłumu kobiet.

348

Mężczyźni podeszli bliżej i zaczęli wyciągać kobiety,

rzucając je na maty do spania. Kobiety bezskutecznie

usiłowały się bronić, gryząc, drapiąc i krzycząc. Mężczyźni szarpali na nich szaty, zrywali z twarzy welony, ściągali szarawary, odsłaniając białe, drżące ciała. Od

czasu do czasu ktoś bił się o to, czy będzie pierwszy, drugi czy trzeci.

Julia miała za sobą kolumnę, a z przodu zasłaniała ją

pulchna Jawharah, która z całą bezwzględnością pchała

w wyciągające się męskie łapska inne kobiety. Ale nawet

ona nie mogła chronić Julii do końca, gdy liczba kobiet

pośrodku sali wciąż się zmniejszała i obie kobiety stawa

ły się coraz bardziej widoczne. Julia szczególnie się tym

nie przejmowała, gdyż ochraniana przez Jawharah czuła

się jak tchórz, kiedy inne kobiety wokół niej padały ofiarą gwałtów.

- Strażniczka Miodu! - wykrzyknął jakiś mężczyzna,

gdy spostrzegł jej złote włosy. Żołnierze odwrócili się

w jej stronę, chcąc zobaczyć faworytę starego gubernatora, o której legendarnej urodzie i mądrości wiele słyszeli. Jawharah odepchnięto na bok, a po Julię wysunęły się wilgotne, mięsiste łapska. Szarpnięta upadła na kolana.

Natychmiast ktoś przewrócił ją na plecy i zerwał z twarzy welon. Julia, zaciskając zęby, aby nie płakać, kopała na wszystkie strony i starała się bronić, drapiąc napastników, dopóki ktoś nie złapał

jej za ręce. Ktoś inny rozsunął jej nogi i zerwał z niej *barracan*. Jakiś mężczyzna ukląkł na jej włosach i łzy bólu napłynęły jej do oczu.

- Ta jest najlepsza ze wszystkich - powiedział stojący

przy jej nogach mężczyzna zduszonym głosem, przypominającym głos kapitana janczarów. - Ja będę pierwszy.

Nie czekając na odpowiedź, zaczął zdejmować pas, za którym miał zatknietą szablę.

- A potem ja - rzucił prędko mężczyzna, który rozpoznał Julię.

349

Zaraz rozległy się kolejne głosy i powszechny hałas uciszył nagle wystrzał z pistoletu. Mężczyźni zrywali się i sięgali po broń, rozglądając się wokół w poszukiwaniu źródła niebezpieczeństwa. Kapitan janczarów odwrócił się i zobaczył w drzwiach oddział wojska z dymiącymi strzelbami.

- Co to ma znaczyć?! - wykrzyknął, idąc w ich stronę.

- Kobiety z haremu gubernatora przysłano tu z rozkazu oszusta Kemala, którego tak dzielnie pokonaliście.

Nowy gubernator Algieru, Ali Pasza, nie pozwala wykorzystywać tych kobiet.

Ten głos! Należał do Ruda. Julia, uwolniona od nacisku rąk i nóg, usiadła, naciągnęła na piersi poszarpaną bluzkę i odruchowo, jak prawdziwa Turczynka czy Arab-ka, sięgnęła po welon. Widok Ruda i dźwięk jego głosu

wzbudziły w niej nadzieję, niewielką wprawdzie, choćby ze względu na kapitana janczarów, który nadal przy niej stał.

- Teraz, kiedy mężczyźni już się przygotowali, nie

może nam ich zabrać. Żołnierze zasługują na jakąś nagrodę i nic nie sprawiłoby im większej

przyjemności.

- Każda kobieta może tu zostać z własnej woli - warknął Rud. - Te, które nie chcą się narażać na dalsze brutalne traktowanie, pójdą ze mną.

Nastąpiła chwila ciszy. Żołnierzy było dużo, a oddział

w drzwiach niewielki. Jedyne strach przed potężną władzą gubernatora powstrzymywał janczarów przed morderstwem. Nikt nawet nie drgnął. Po chwili rozległy się ciche pojękiwania kobiet. Julia wstała i potykając się, podeszła do Jawharah, i pomogła jej się podnieść. Nikt się nie odezwał, nikt nie próbował ich zatrzymać, kiedy

przechodziły między stojącymi sztywno żołnierzami.

Ruszyła za nimi jakaś kolejna kobieta, po niej następna.

Kiedy Julia podeszła do Ruda, złapał ją za rękę i przyciągnął do swego boku. Jego towarzysze odsunęli się, aby

kobiety mogły wyjść z sali. Kiedy wyszła ostatnia kobieta, Rud kiwnął głową. Jeden z jego ludzi zrobił kilka kroków do przodu i podał kapitanowi janczarów

woreczek z pieniędzmi.

- Proszę to przyjąć z podziękowaniem od Alego Paszy

wraz z jego zapewnieniem, że kobiety z burdeli w Algierze obsłużą was lepiej niż te nędzne istoty, które wam zabieram.

- Być może - zgodził się kapitan, wpatrując się gorącym wzrokiem w Julię - ale na pewno nie będą tak słodko smakować.

- Niewątpliwie masz rację, przyjacielu - odpalił twardym głosem Rud. - Jednak można je brać bez obaw, że się będą bronić.

Kiedy doszli do drzwi haremu, Rud odciągnął Julię na

bok, robiąc przejście pozostałym kobietom. Przez dłuższy czas nikt nie doglądał lamp na korytarzu i ich świat

ło było dość mizerne, ale nawet w tych warunkach Julia

widziała w oczach Ruda jednocześnie troskę i zadowolenie, które sprawiły, iż jej krew zaczęła szybciej krążyć.

- Powiem lekarzowi Ismaelowi, żeby był gotów tu

przyjść, jeśli jakaś kobieta sobie tego zażyczy - powiedział szorstkim tonem.

- Jestem pewna, iż część z nich będzie musiała skorzystać z jego usług - odparła Julia, szukając wzrokiem na jego ciemnej, brodatej twarzy śladów ran, bólu

i zmian. - Mnie się nic nie stało. Zawdzięczam to twojej interwencji. Czy mogę spytać, dlaczego przyszedłeś właśnie w najodpowiedniejszym momencie?

- Do apartamentów Alego Paszy przyprowadzono jakąś blondynkę. Została tam na czas walki toczonej na zewnątrz pałacu. Ostateczne potyczki były krótkie, ale dość krwawe. W ciągu ostatnich dwóch dni spędziłem

dużo czasu u boku Alego Paszy, a potem wróciłem z nim do prywatnych apartamentów, aby mógł się przygotować

351

do publicznego wystąpienia i przyjęcia hołdu od notabli.

Kiedy Ali Pasza dowiedział się o obecności tej kobiety, kazał ją przyprowadzić, aby jej podziękować za to, iż

przyczyniła się do jego zwycięstwa. Być może ta kobieta myślała, że skoro nikt nie widział twarzy Strażniczki

Miodu, uda jej się podać za ciebie, ale się pomyliła.

W końcu uległa perswazjom i przyznała się do oszustwa

oraz powiedziała, gdzie cię można znaleźć. Nie sądzę,

aby jeszcze kiedyś spróbowała takiej maskarady.

Julia zadrżała, słysząc ponury ton jego głosu. Dla własnego spokoju nie zapytała, co się stało z Mariyah.

- Wdzięczna jestem za twój pośpiech i za łaskę Alego

Paszy, teraz już gubernatora Alego, dla kobiet z haremu.

Byłabym niesłychanie zobowiązana, gdybym mogła się

dowiedzieć, co się teraz z nami stanie.

Rud zawahał się i odwrócił wzrok, jakby nie chciał,

aby Julia zobaczyła wyraz jego oczu.

- O to musisz spytać samego gubernatora. Zażądał,

żebym jak najszybciej przyprowadził cię przed jego oblicze, by mógł ci osobiście podziękować. Jeśli jesteś pewna, że nic ci się nie stało w koszarach, zaczekam tu, aż się przygotujesz na audiencję u gubernatora.

Nie było odwołania. Stan nerwów Julii, uczucie, że

przeżyła coś obrzydliwego, spotkanie z byłym mężem

nie miały znaczenia dla gubernatora. Przy pomocy Jaw-

harah Julia zdjęła z siebie podarte, brudne ubranie

i umyła się, jak potrafiła, w misce z wodą. Potem włoży

ła bluzkę i szarawary ze złotogłowi i *barracan* z jasnożółtego jedwabiu. Twarz zasłoniła złotym welonem.

Jawharah chciała wpleść jej perły we włosy, ale nie było

już na to czasu. Ledwo zdążyła się trochę uczesać. Z włosami rozrzuconymi na ramionach niczym złota peleryna Julia pospiesznie wróciła do czekającego Ruda.

Gubernator Ali, otoczony dymnym światłem lamp,

siedział po turecku na bogato zdobionej kanapie guber-

352

natorów Algieru. Jego turban spinał ogromny rubin. Ręce złożył swobodnie na kolanach. Na jastrzębiej twarzy malował się lekki uśmiech, ale w oczach widać było

ostrożność.

Rud podszedł, ucałował wyciągniętą dłoń, powiedział

kilka słów. Dopiero wtedy nowy gubernator pozwolił sobie skierować wzrok na Julię, stojącą samotnie pośrodku pokoju.

- Podejdź bliżej, Jullanar, Strażniczko Miodu - powiedział gubernator Ali, przyglądając jej się z podziwem.

Julia usłuchała i zbliżyła się z podniesioną głową.

Udawała, że nie dostrzega ciekawskich, złośliwych spojrzeń i syczących szeptów mężczyzn, którzy tłoczyli się za jej plecami. Dotknęła wargami skraju szaty Alego, po

czym cofnęła się, wyprostowana, ze spuszczoneymi

skromnie oczyma.

- Dobrze mi usłużyłaś, Jullanar. Szanuję to, co dla

mnie zrobiłaś. W dowód wdzięczności daję ci ten drobny

podarunek, z nadzieją, iż przyniesie ci tyle samo przyjemności i szczęścia, co ten drugi przedmiot, który stał

się twoim symbolem. I oddaję ci twoją złotą pszczołę.

Nowy gubernator Algieru dał Julii w prezencie wspaniałą żółty diament wielkości kurzego żółtka, który zwisał z delikatnego złotego łańcuszka. Julia wzięła klejnot drżącymi palcami z rąk wielkiego wezyra i założyła go

sobie na szyję. Piękny kamień zawisł między jej piersiami, przyciągając swym blaskiem wzrok obecnych. Złotą pszczołę wpięła w welon na dawne miejsce przy skroni.

- Twoją szczodroliwość przerasta jedynie twoja

uprzejmość, wspaniały przywódco wszech czasów -

mruknęła, znów się kłaniając. - To, że dziś wieczorem

odwołałeś okrutny rozkaz Kemala, fałszywego gubernatora, sprawi, iż kobiety będą zawsze sławić twoje imię.

Nieczęsto się zdarza, by siła i zdolności szły w parze

z honorem i łaską.

353

Gubernator Ali rzucił Rudowi ironiczne spojrzenie.

Przez moment Julia pomyślała, że może to jej mąż rozkazał żołnierzom uwolnić kobiety. Jednakże nie zastanawiała się dłużej. Teraz, gdy to się już stało, gubernator nie mógł się wycofać.

- Musisz tylko, panie, powiedzieć nam, kobietom

z haremu starego gubernatora, jaki będzie nasz los.

- Ta sprawa jest dla mnie bardzo trudna - odparł sucho gubernator Ali. - Nie mogę zatrzymać w haremie kobiet mojego stryja, które traktowałem jak rodzinę. Poza tym taka sytuacja spowodowałaby niesnaski między moimi własnymi żonami i kobietami. Z drugiej strony te

kobiety nie potrafią o siebie zadbać. Wygląda na to, że muszą mieć jakichś mężów lub panów.

- Jesteś mądry jak Salomon, syn Dawida - powiedziała Julia.

Uniósł do góry jedną brew, jakby przyjmował pochlebstwo z rezerwą i pewnego rodzaju podziwem dla jej odwagi. Jednocześnie obrzucił kobietę wzrokiem od stóp

do głów, zatrzymując na sekundę oczy na biodrach. Rud

poruszył się i dotknął dłonią szabli. Gubernator Ali

spojrzał na Anglika i uśmiechnął się, dotykając swej

ciemnej brody z wyrazem żalu.

- Czy masz jakąś propozycję, Strażniczko Miodu?

W pokoju zaszumiało. Kto to słyszał, żeby kobietę pytać o zdanie? Julia poczuła, że się czerwieni.

- Jest pewna możliwość, *effendi*, choć obawiam się, że musiałbyś stracić trochę ze zdobyczy, jakie na ogół przejmuje nowy władca.

- To mnie nie dziwi. Możesz mówić dalej.

- Gdyby pozwolono każdej kobiecie zatrzymać drogocenne rzeczy, które dostała w prezencie podczas pobytu w haremie, wszystkie miałyby niezły posag i bez trudu

znalazłyby mężów.

- To jest możliwe - przyznał gubernator.

354

- Te natomiast, które nie znalazłyby męża, mogłyby

swoje rzeczy sprzedać i mieć pieniądze na utrzymanie albo złożyć je u kupca, który wypłacałby im jakąś sumę raz w miesiącu.

- Twoja propozycja wydaje się sensowna dla innych

kobiet - orzekł gubernator. Urwał na chwilę i spojrzał spod oka na Ruda. - W twoim przypadku nie mogę się zgodzić na takie rozwiązanie.

Julia poczuła zimny dreszcz.

- Czy... czy mogę się zapytać, co będzie ze mną? -

szeptnęła po dłuższej chwili.

- Anglik, który stoi obok ciebie, oddał mi wielkie przysługi. Jego znajomość statków i broni jest bezcenna.

Dziś po południu kilkakrotnie uratował mi życie. Czy mógłbym mu czegoś odmówić? Zastanawiałem się, jak go wynagrodzić. Zaofiarowałem mu bogactwa, klejnoty, wysoką pozycję i przejście na muzułmanizm. To ostatnie przyjął, wraz z odzyskaniem wolności, ale poza tym odmówił wszystkiego, prosząc tylko o jedno. O białą chrze

ścijańską niewolnicę starego gubernatora, znaną pod imieniem Jullanar, Strażniczki Miodu, którą mógłby wykorzystać dla zabawy i przyjemności. Nie odmówiłem jego prośbie.

Julia odwróciła się i wbiła wzrok w Ruda. Była zaskoczona, ale jednocześnie bardzo rozgniewana. W ten sposób pozbawił ją możliwości odzyskania wolności, tak jak ona nie dała mu wolności pamiętnego dnia polowania na

lwę. Zażądał jej dla swej „zabawy i przyjemności”.

Wdzięczność, jaką odczuwała za interwencję w baraku, znikła, jakby nigdy nie istniała. Nie pozwoli mu się znów wykorzystać. Już nigdy.

- Nie! - zawołała, zapominając, że nikt nie sprzeciwia

się gubernatorowi, nawet mężczyzna. - Nie będę jego

niewolnicą! Nie zniosłabym czegoś takiego! Nigdy...

Wstrzymała się przed wymówieniem fatalnego słowa

355

„więcej”. Tymczasem Rud skłonił głowę przed gubernatorem, odwrócił się i wziął Julię w ramiona, całując ją przez cienki jedwabny welon. Julia odzyskała trochę

zdrowego rozsądku. Nie protestowała, lecz tkwiła biernie w jego ramionach, gdy przy wtórze śmiechów i żartów wyniósł ją z pokoju.

- Puść mnie - powiedziała, gdy znaleźli się na zewnątrz.

- Dopiero wtedy, gdy obiecasz, że nie zrobisz niczego,

co by nas oboje zawiodło na stryczek.

- Nie jestem głupia - odparła dumnie.

- Mam nadzieję.

- Jeszcze żyjesz, prawda? Gdybym choć raz w ciągu

ostatnich dwóch lat wspomniała, że jesteś moim mężem,

zginąłbyś bardzo szybko, zduszony jak mrówka, gdyż

byłbyś zagrożeniem dla nieśmiertelnej duszy gubernatora Mehemeta.

- To prawda. Często się zastanawiałem, dlaczego trzymałaś język za zębami, choć nie sądzę, aby łączyły cię z gubernatorem jakieś fizyczne stosunki. Pałacowe plotki są zazwyczaj wiarygodne.

- Myślał o tym, więc na jedno wychodzi.

- Nie całkiem. Ciekaw jestem, co byś zrobiła, gdyby

zapropozował ci małżeństwo.

- Zgodziłabym się, oczywiście, i modliła się, aby Allah i Bóg uznali, że nie miałam wyboru. Wolałabym mieć na swym sumieniu grzech bigamii niż morderstwo

mojego męża - odparła zimno.

Rud zatrzymał się i postawił ją na posadzce.

- To znaczy, że przejmowałaś się wyłącznie własnym sumieniem?

Rzuciła na niego okiem i w ciemnym korytarzu zobaczyła - jak powracające, dawno zapomniane marzenie -

jego ciemne brwi nad niebieskimi oczyma, opaloną twarz i stanowczo zaciśnięte usta.

356

- A jaki jeszcze miałabym powód? - spytała.

Rud jęknął.

- Rzeczywiście „co jeszcze”? Chodź, nie możemy tutaj rozmawiać. Pójdziemy do mojego pokoju.

Przy drzwiach pomieszczenia, które musiało z pewno

ścią dorównywać temu, jakie dawano jedynie osobistym

strażnikom gubernatora, natknęli się na żołnierza.

- Bardzo przepraszam, panie - powiedział, nisko się

kłaniając. - Twoje rzeczy przeniesiono do pokoi zajmowanych przedtem przez naszego wspaniałego przywódcę gubernatora Alego. Myślę, że przeprowadzka już się skończyła i wszystko jest na swoim miejscu.

- Nic o tym nie wiem - oznajmił Rud.

- Taki był rozkaz gubernatora Alego, naszego nowego

pana, oby żył i rządził wiecznie.

Podczas gdy Rud rozmawiał z żołnierzem, Julia pomy

ślała o Kemal, którego rządy trwały bardzo krótko. Co

się stało z wnukiem gubernatora Mehemeta? Spytała

o to Ruda, kiedy udali się do lepszej części pałacu.

- Nikt tego nie wie na pewno - odparł. - Nawet teraz

ludzie szukają go w zakamarkach pałacu. Nie widziano

go w walkach przed budynkiem. Podobno uciekł

w ostatniej chwili z pewną liczbą swych popleczników

i skrył się gdzieś w mieście. Nieważne, znajdą go i dostanie to, na co zasłużył.

- To znaczy co?

- Na pewno nie będzie więcej podtruwał starych mężczyzn i posyłał kobiety do baraków dla żołnierzy.

W jego głosie brzmiała okrutna nuta, coś, czego nauczył się dopiero w tym kraju. Julia zadrżała i wróciła myślą do bardziej przyziemnych spraw. Co sobie pomy

ślą żony Alego Paszy, teraz gubernatora Alego, kiedy

odkryją, że harem starego gubernatora nadal istnieje?

Czy wszystkie kobiety zamieszkają razem na jakiś czas,

czy też kobiety ze starego haremu przeniosą się gdzieś

357

do nieużywanych zakamarków? Kurtyna, która oddzielała harem, nie była już potrzebna, skoro stary gubernator zmarł i spojrzenia innych mężczyzn na jego kobiety nie przyniosą mu wstydu. Dlaczego jednak przejmowała się takimi sprawami? Jej miejsce zostało już wybrane.

Przed drzwiami prowadzącymi do dawnych apartamentów nowego gubernatora nie było straży. Rud otworzył drzwi, przepuścił przodem Julię, wszedł do środka i zamknął za nimi ciężkie drzwi. Rozległ się głośny

okrzyk i z kąta wybiegła pulchna blondynka, która z radosnym uśmiechem podbiegła do Ruda.

Była to niewolnica, którą Kemal podarował Rudowi za

uratowanie mu życia. Choć tej samej narodowości co

Mariyah, wyglądała zupełnie inaczej. Miała brązowozło-

te włosy koloru pustynnego piasku i okrągłą, szeroką

twarz, a jej ciemne mongolskie oczy i kąciki ust uniesione były do góry. Okrągłe policzki i dołki w łokciach na pewno sprawiały, że mogła się podobać przeciętnemu

Turkowi lub Arabowi, lecz nie bardzo odpowiadała gustom europejskim. Z jej poddańczego uśmiechu na powitanie Ruda widać było także, że zmiana pana szczególnie jej nie zmartwiła.

Kiedy zobaczyła Julię, stanęła jak wryta. Wyglądała

teraz jak uosobienie nieszczęścia. Z pytaniem w oczach

skłoniła się przed Rudem.

Rud wziął Julię za rękę.

- Poznaj, proszę, moją niewolnicę Isabel. Miała inne

imię, ale nie dawało się wymówić. Isabel, to jest Julia,

Jullanar. Będziesz jej służyć z taką samą radością i tak samo chętnie, jak służyłaś mnie.

- Tak, *effendi* - powiedziała dziewczyna, jeszcze raz

kłaniając się Rudowi i ledwo markując ukłon przed Julią. - Posiłek jest już gotowy, panie. I niebawem twoja kąpiel będzie miała właściwą temperaturę. - Dziewczyna

358

uśmiechnęła się, a w jej oczach pojawił się cień dawnego

entuzjazmu. - Te apartamenty mają własną, elegancką

i wygodną łazienkę, panie.

- To dobrze - odparł Rud. - Zawołam cię, jak będziemy chcieli, abyś podała nam jedzenie.

Julia, patrząc na zdumiony wyraz twarzy Isabel, pomyślała, że niewolnica na pewno dzieliła posiłki z Rudem. Ciekawe, co jeszcze z nim dzieliła. Wprawdzie typ

jej urody nie podobał się na ogół Anglikom, ale Rud tak

długo mieszkał już w Algierze, iż mógł przejąć upodobania i gusty ludzi, z którymi nieustannie przebywał.

Julia nie miała czasu, aby dłużej się nad tym wszystkim zastanawiać. Rud odesłał dziewczynę, wziął Julię za łokieć i popchnął do dużej sypialni, którą od reszty pomieszczeń odgradzały grube drzwi.

- Porozmawiamy - oznajmił ponuro, zamykając za

nimi drzwi.

Julia wyrwała mu się, gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku służby.

- A twoja niewolnica? - spytała cicho.

- Możesz mówić, co chcesz. Nawet gdyby nas słysza

ła, albo podsłuchiwała, nie rozumie angielskiego.

- Gdyby podsłuchiwała - powtórzyła ironicznie Julia. - Oczywiście, że podsłuchuje. Większość ludzi w tym obrzydliwym miejscu bezwstydnie podsłuchuje.

- A zatem nie podoba ci się tutaj? Ja myślałem, że odpowiada ci twoja pozycja. - Rud podszedł do stolika przy łożu z zasłoną i nalał sobie wody ze złotej karafki.

- Co masz na myśli? - spytała Julia, ze zdumieniem

i z gniewem.

- Och, tylko tyle, że byłaś ulubienicą gubernatora,

królowałaś w haremie, wypełniano każde twoje życzenie

i kaprys, służono ci...

- ... I trzymano w niewoli, na ciągłe zawołanie starego

człowieka - dokończyła Julia. - Niekończące się gry

359

w szachy, w których musiałam się starać, żeby przegrywać i uważać na to, co mówię...

- ...Obsypywana pochwałami i komplementami, pytana o zdanie i opinie, które starannie rozważano i stosowano...

- Ach, tak! - wykrzyknęła, odsuwając z twarzy welon,

który nie pozwalał jej mówić tak szybko, jak chciała. -

I cały czas stąpając po wąskiej linii między zwalczającymi się frakcjami, zmuszona do pomagania Alemu Paszy, narażając się mężczyźnie, którego musiałam nazywać panem, cały czas żyjąc w strachu, iż pewnego dnia posunę się za daleko i zostanę oskarżona o brak lojalności.

- Mogłaś wpływać na ludzkie losy...

- Wiedząc przez cały czas, że nie mam wpływu na

własne życie! Kiedy wreszcie mogłam odzyskać wolność

i wykorzystać niewielką ilość bogactw, jakie dostałam,

żeby wrócić do mojego dawnego życia, znów znalazłam

się w niewoli. Jestem rzeczą dla zabawy i przyjemności

mężczyzny, którym pogardzam.

- Wolałabyś zostać odaliską u gubernatora Alego?

Gdyż zapewniam cię, że tak właśnie by było.

- Nie wierzę - rzuciła. - Obiecał, że pozwoli kobietom zachować klejnoty, aby mogły znaleźć mężów lub jakoś urządzić sobie życie.

- Obiecał tylko, że się nad tym zastanowi. Możliwe,

że uwolni niektóre kobiety, zwłaszcza te starsze, niewiele warte. Mimo że go podziwiam jako dowódcę i żołnierza, nie zapominam, że to człowiek Wschodu. Dla niego kobieta jest własnością, której nie pozwoli odejść wolno,

tak jak dobremu koniowi czy cennemu wielbłądowi. By

łoby to bardzo głupie, gdyż straciłby coś wartościowego,

a poza tym natychmiast jakiś mężczyzna by ją wykorzystał na swoje naczynie. Tutaj nie istnieje takie pojęcie jak wolność dla kobiety, tak jak nie ma dorodnej klaczy bez

właściciela.

360

- Nie jestem klaczą - rzuciła Julia.

- Nie - przyznał Rud - ale gubernator Ali na pewno

chciałby cię wypróbować.

- Przecież oddał mnie tobie!

- Tak! Czy mam cię przeproszać, że poprosiłem o ciebie? Myślałem, że będziesz wolała być kobietą mężczyzny z własnej rasy, kogoś, kto mówi twoim językiem, kogoś, kto przypadkowo jest także twoim mężem. - Odstawił złotą filiżankę z taką siłą, że metal zadźwięczał na stoliku.

- Czemu nie?! - zawołała Julia, wznosząc ręce do góry. - Dlaczego mam się nie cieszyć, że znów jestem na łasce człowieka, który winien jest zdrady, oszustwa i morderstwa? Jak mogłabym mieć coś przeciwko temu, aby zostać niewolnicą takiego mężczyzny?

Rud zbladł.

- Nikogo nie zamordowałem ani nawet nie miałem

nigdy takich zamiarów. Pokaż mi, gdzie popełniłem

zdradę. Jako Anglik musiałem na zlecenie mojego rządu

wykryć spisek zmierzający do uwolnienia Napoleona

Bonapartego i wykorzystać tę okazję do zabrania go

w bezpieczniejsze i zdrowsze miejsce. Nikt z nas nie planował jego zabójstwa. Przykro mi, że zginął, ale nie jestem za to w najmniejszym stopniu odpowiedzialny.

Przysięgam, że to, co mówię, jest prawdą. Spełniłem jedynie obowiązek względem ojczyzny.

- Obowiązek? Ha! To kiepski pretekst do działań,

o których musiałeś w głębi serca wiedzieć, że są niesłuszne.

- Może twoje serce tak ci dyktuje, moje nie. Napoleon, być może, zaczął rządzić z dobrymi intencjami i muszę przyznać, że dużo osiągnął. Zakończył czasy terroru, przywrócił porządek i zjednoczył Francję. Ale jakim

kosztem? Jak wszyscy ludzie o nieograniczonej władzy

padł ofiarą właśnie braku jakichkolwiek ograniczeń. Był

361

wielkim człowiekiem, ale czy z tego powodu Rosja i Anglia miały potulnie zostać wasalami Francji? Nie. Nie za

łuję, że zrobiłem, co mogłem, aby pokonać cesarza pod

Waterloo, ani nie żałuję tego, że odegrałem swoją małą

rolę w tym, żeby nie odzyskał wolności.

- W gruncie rzeczy i ty, i twój kraj jesteście zadowoleni, że nie żyje.

- Są w Anglii ludzie, którzy na pewno się nie zmartwią na wieść, że nie muszą się go więcej obawiać. Ja do nich nie należę. Ponadto chciałbym ci przypomnieć, że

to Francja go zabiła.

- No, dobrze. Nie przyznajesz, że jesteś mordercą

i zdrajcą, ale nie możesz zaprzeczyć, że wkradłeś się podstępnie do grupy bonapartystów i do mojego łóżka.

Na twarzy Ruda, gdy spojrzał na jej zaczerwienioną

buzię i przyjemnie zaokrąglone ciało, widoczne pod

przezroczystym *barracanam*, pojawił się na moment

dziwny wyraz. Jakby mimochodem zbliżył się do Julii

i wziął w palce żółty diament, podarowany jej przez nowego gubernatora, dotykając lekko dłonią miękkiego zagłębienia między jej piersiami.

- Przyznaję się do pierwszego oskarżenia, jednakże

moje motywy poślubienia ciebie były bardziej skomplikowane. Mimo umowy z twoim ojcem i innymi bonapartystami zamierzałem, tak czy inaczej, popłynąć na Wyspę Świętej Heleny i skonsultować się z Hudsonem Lo-we'em w sprawie przeniesienia więźnia. Jako moja żona

byłaś wygodnym pretekstem. Mogłem jednak równie łatwo wykorzystać jakieś interesy w imieniu Kompanii Wschodnioindyjskiej, ponieważ zarówno kompania, jak

i mój wuj blisko współpracowali z rządem angielskim.

Po prostu mi się spodobałaś. Podziwiałem twoją urodę,

twoją odwagę, nawet twoją fanatyczną lojalność wobec

cesarza. I czułem się za ciebie odpowiedzialny. Przeze

mnie straciłaś cały majątek. Po śmierci ojca nie miałaś

362

dokąd wrócić, z czego żyć. Co mogłem zrobić poza tym,

żeby się z tobą ożenić i w ten sposób dać ci nazwisko

i pozycję?

Julia milczała przez chwilę.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony, ale nie musia

łeś mnie zmuszać do konsumpcji tego dobroczynnego

małżeństwa.

- Zmuszać, Julio? - zapytał, podnosząc głowę. - Do

niczego cię nie zmuszałem, choć wiele mnie to kosztowało. Wiele razy miałem ochotę cię pojąć, ale tego nie zrobiłem. Nie możesz zaprzeczyć.

- Uciekłeś się do podstęp!

- W celu, który już ci wyjaśniłem i nie mam zamiaru

powtarzać. Wziąłem cię w końcu, wbrew swoim honorowym zamiarom, z tego samego powodu, z którego poprosiłem o ciebie jako niewolnicę. Ponieważ nie mogę ci się oprzeć, ponieważ i wtedy, i teraz pożądam cię każdym kawałkiem mego ciała. Między tamtym czasem a obecnym istnieją także inne podobieństwa - kontynuował, odsuwając diament i biorąc w dłoń jej pełną pierś. -I wtedy, i teraz musiałem cię ratować przed brutalną siłą męskiej natury. Tym razem jednak nie sądzę, abyś zbyt to przeżyła.

Julia odsunęła się i uwolniła od jego dłoni.

- Nie - zaprotestowała. - Do wszystkiego można się przyzwyczać.

- Nigdy się nie przyzwyczałem do życia bez ciebie -

powiedział, wyciągając do niej rękę. - Czy nadal jesteś

taka jak przedtem niechętna?

Julia złożyła ręce na piersiach.

- Jeszcze bardziej niż przedtem.

- Tak ci się wydaje. Ja wolę wykonać pewną próbę.

Zwłaszcza że w tym przypadku nie muszę zważać na twą

wrażliwość.

Nagłym ruchem objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Kiedy się zachnęła i odsunęła głowę do tyłu, złapał

363

jedną ręką za jej bujne loki i z namiętym żarem przytknął usta do jej warg. Z przyjemnym zaskoczeniem poczuła miękkie łaskotanie jego brody wokół ust, a potem wszystkie myśli i odczucia zniecka zmieniły się w atak

szalu. Gryzła, kopała i drapała, wrywając się z jego ramion. Wprawdzie łzy napłynęły jej do oczu, ale nie dba

ła o to, że Rud połamie jej kości lub wyrwie włosy z głowy. Chciała być wolna i desperacko o to walczyła. Czasem udawało jej się uwolnić jedną rękę, nigdy obie naraz. W chwili, gdy poczuła, że

słabnie, Rud schylił się, wziął ją na ręce i położył na łóżku.

Natychmiast nakrył ją swoim ciałem, unieruchamiając i sprawiając, że z trudem oddychała. Bolały ją siniaki od łap żołnierzy na rękach i nogach. Ciężko oddychała,

a bezsilne łzy wypływały jej z oczu i spływały do skroni

i włosów.

- Julio, Julio - szeptał Rud, wpatrując się w nią z bólem w ciemnych oczach. - Dlaczego tak wszystko utrudniasz? Gdyby to było możliwe, poprosiłbym, aby zwrócono mi moją żonę. Wybacz, jeśli sprawiłem ci ból. Oddalę go, jeśli mi pozwolisz. A gdy się zgodzisz, księżycu tęsknoty, może zniknie także moje cierpienie.

Po angielsku tak się nie mówiło. Rud przemawiał do

niej słodko i pieszczotliwie po arabsku, wykorzystując

zarówno czułe słowa, jak i śpiewną intonację. Niemal

wbrew własnej woli Julia poczuła, że silny gniew, który

nosiła w sercu, zaczyna słabnąć.

- Tęskniłem za tobą, najczystsza z rozkoszy, jak muzułmanie tęsknią za zakończeniem miesiąca postu. Mój post trwał dwa długie lata. Czy mój głód nie zostanie zaspokojony?

Julia zadrzała, po części w odpowiedzi na czułość w jego głosie. W słowach Ruda dźwięczała prawda.

- Jak mogę przyjąć pociechę od kogoś, kto sprawił mi

tyle smutku? - szepnęła.

364

- Nie przyniosłem ci smutku, Julio. Sama go na siebie

ściągnęłaś, gdy opuściłaś swój bezpieczny dom w Nowym Orleanie. Czy wiedząc, co cię spotka, zrezygnowa

łabyś z wyjazdu i z tego wszystkiego, oprócz smutku, co

stało się twoim udziałem?

Sprawy związane z ucieczką Bonapartego, podróże

statkiem, osobista znajomość z cesarzem, poznanie mądrego, starego gubernatora Mehemeta? Julia

powoli potrząsnęła głową.

- To dlaczego teraz żałujesz? To nasza chwila. Nie

czekajmy na lepszą.

Rud przyglądał jej się oczyma ściemniałymi od pożądania, a jednocześnie uważnie ją obserwował, pochylając się nad jej ustami.

Pocałunek, ciepły i czuły, ofiarował jedynie obiecaną

pociechę. A jednak ramiona Ruda drżały, jakby najwyższą siłą woli powstrzymywał się od namiętnego uścisku.

Dotknął ustami jej powiek, śladów łez na policzkach,

szyi i brody, i wrócił do wilgotnych, rozchylonych ust.

Przesunął się trochę, a kiedy Julia nie poruszyła się,

aby odejść i uniknąć jego pieśczot, delikatnie i czule pogładził dłonią jej kark i ramię. Po kolei obrysowywał

palcami kształty jej ciała, jakby przypominał sobie coś,

co zostało zgubione i odnalezione. Ustami dotknął przez

cienką szatę jej piersi.

Julia położyła dłoń na wełnianej chustce, którą miał

na głowie. Skóra paliła ją pod dotykiem jego warg,

a spod topniejącego uczucia gniewu wyzierało nowe -

budzącego się pożądania.

- Wybacz i bądź dla mnie łaskawa, Julio, tak jak byłaś

łaskawa tego dnia na dziedzińcu, gdy skłamałaś, aby

mnie ocalić. Nie zmuszaj mnie, żebym cię wziął wbrew

twojej woli, bo muszę cię mieć, choć każdego dnia nad

tym ubolewam.

Wybaczyć mu? Czyż nie zrobiła tego, kłamiąc w jego

obronie? Dlaczego miałyby mu teraz odmówić? „Gdybym mógł, poprosiłbym, aby zwrócono mi żonę”. Dziwne. Ale mu uwierzyła. Był tak bardzo dumny.

Nabrała powietrza do płuc i powoli je wypuściła, razem z resztkami gorzkiego gniewu. Zdjęła mu z głowy wełnianą chustkę i wsunęła palce we włosy.

- Kochaj mnie - szepnęła. - Byłam taka samotna.

Delikatnie zdjął z niej *barracan*, haftowaną bluzkę

i pas. Kiedy się rozbierał, Julia zsunęła pantofle i szarawary. Jego pierś wyglądała jak wyrzeźbiona z mahoni i stanowiła uderzający kontrast z niższymi, bladymi czę-

ściami ciała. Długie włosy i kręcona broda robiły dziwne wrażenie, jakby był jednocześnie kimś dobrze jej znanym i obcym, poganinem i chrześcijaninem. Słowa, jakimi ją uwodził, kiedy już położyli się na łóżku, nie zmieniły tego wrażenia.

- Twoje włosy uchwyciły jaskrawą chwałę słońca

i skradły zapach najwonnejszym perfumom - powiedział, zanurzając twarz w jedwabistej burzy loków. -

Twoja skóra błyszczy jak perły z dna oceanu, a przecież

jest miękka i delikatna. Piersi, niczym słodkie, ciepłe od

słońca melony, są pokusą dla moich ust. Jestem zachwycony gładkością, łagodnymi zaokrągleniami i złożonym cieniem twego brzucha i bioder. - Słowa podkreślał wędrówką rąk. - Czy poczuję twoje żądło, Strażniczko Miodu - szepnął - kiedy wezmę trochę twego słodkiego nektaru?

Wszedł w nią z czułością, a potem poruszali się w jednym rytmie, wspinając się na niewiarygodne wyżyny rozkoszy.

XIX

- Przeznaczenie - szepnął Rud, kiedy leżeli wreszcie

nieruchomo, ciężko oddychając. Odsunął jej z twarzy

włosy i pocałował oczy.

- Jesteś głodna? - spytał po jakimś czasie, kiedy ich

oddechy wróciły do normalnego stanu.

Czy była głodna? Od śniadania, w ciągu ponad czternastu godzin, zjadła zaledwie kilka daktyli i garść migdałów.

- Chętnie bym coś zjadła - odparła.

Rud wstał, włożył pantalon i zawołał Isabel. Gdy

przyszła, kazał jej podać jedzenie. Dziewczyna, ze spuszczonej oczami i smutnym wyrazem twarzy, nie zwraca

ła uwagi na Julię, która leżała na łóżku, przykryta wełnianym płaszczem Ruda. Przyjęła rozkaz bez widocznej niechęci i odeszła, aby go wykonać.

Kiedy wyszła, w pokoju zapanowała napięta atmosfera. Julia nie była w stanie podnieść głowy nad zapięcia płaszcza, które miała przed oczami. Poglądziła materiał.

- Co teraz będzie? - zapytała w końcu.

- Jeśli chodzi ci o nas, to będziemy jedli, kąpali się

i spali. Nie będziemy się martwić o jutro. Jeśli mówisz

o nowym władcy, to mam nadzieję, że Kemala szybko

złapią i gubernator AH będzie panował w spokoju. Jest

młodym i energicznym przywódcą. Jeżeli mu na to pozwolą, wyprowadzi swój kraj z mroków średniowiecza w dziewiętnasty wiek.

367

- A jeśli Kemala nie złapią?

- Nastąpią kolejne walki, podział kraju, trudne panowanie i bezsenne noce gubernatora Alego.

- A ty? Co ty zrobisz?

- To, co zawsze. Będę służył Alemu pomocą jako doradca wojskowy i obserwator, dopóki będzie mnie potrzebował i nie pozwoli mi wrócić do Anglii.

Na dźwięk jego ponurego głosu Julia wreszcie podniosła głowę.

- Mówią, że ulepszyłeś algierską flotę i zbudowałeś

statek o magicznej prędkości. Kiedy widziałam go

z okna pałacu, przypomniał mi twój statek z Baltimore.

Czy nie przeszkadza ci, że twoje wynalazki mogą zostać

użyte przeciwko Anglii i jej sojusznikom?

- Przeszkadza - przyznał, podchodząc do okna, które, oczywiście, wychodziło na ogród. Po ciemku nic nie było widać, ale Rud odetchnął kilka razy nocnym powietrzem. - Przeszkadza, chociaż algierskie statki, mimo moich ulepszeń, nadal są gorsze od angielskich. Je

śli zaś chodzi o statek podobny do „Sea Jade”, to nikt

oprócz mnie nim nie wypływał. Z przyczyn, które są

lub nie są oczywiste, skoncentrowałem się na odwiecznym wrogu Anglii po drugiej stronie kanału. Co osłabia Francję, musi wzmocnić Anglię. Ponadto dowiedziałem się, że tutejszy konsul Francji stara się wzmocnić pozycję swego kraju w Afryce, popierając marionetkowych przywódców, takich jak Kemal. Jest to sytuacja dla Anglii nie do przyjęcia. Celem są Trypolis, Maroko

i Algier.

- Już od jakiegoś czasu nie widziałam Marcela - powiedziała Julia, przypominając sobie aluzje Jawharah.

- Podobno popłynął do Francji po instrukcje. Jestem

pewien, iż nie spodziewał się, że stary gubernator umrze

podczas jego nieobecności. Mówią, że ma wrócić z pieniędzmi na zakup żołnierzy. Gdyby był na miejscu i po-368

mógł Kemalowi, cała awantura mogłaby się zakończyć

zupełnie inaczej. Kemal głupio postąpił, zaczynając walkę bez Marcela.

Julia usiadła. Wełniany płaszcz opadł jej na kolana, ale

nawet tego nie zauważyła.

- Wielokrotnie słyszałam, że ktoś przyspieszył podróż gubernatora Mehemeta do raju za pomocą trucizny.

Czy sądzisz, że to prawda?

- Nie zdziwiłbym się wcale. Na Wschodzie często

używa się drastycznych środków, aby zapewnić sobie

dojście do władzy.

- Podobno aresztowano Basima, karła, który usłużył starymu gubernatorowi, za podanie swemu panu zatrutych daktyli. W to nie wierzę. Jego lojalność wobec gubernatora jest niepodważalna. Na pewno natomiast

nie lubił Kemala. Nie uważasz, że Kemal kazał go aresztować jako kozła ofiarnego?

- Zawsze jest taka możliwość - przyznał Rud, odwracając się i wpatrując w Julię z pytaniem w oczach.

- Basim był dla mnie dobry i życzliwy. Jestem pewna,

że nigdy nie zrobiłby nikomu krzywdy, a co dopiero panu, któremu służył i którego kochał. Na swój sposób był

dumny z zajmowanej pozycji, z towarzyszącymi jej prestiżem i władzą, oraz z tego, iż gubernator Mehemet uważał go nie tylko za źródło szczęśliwej magii, lecz tak

że za zaufanego przyjaciela i powiernika. Niemożliwe, by

ryzykował utratę tego wszystkiego dla pieniędzy, nawet

gdyby potrafił się zmusić do takiego uczynku. Czy nie

mógłbyś mu jakoś pomóc?

- Jeśli on tak wiele dla ciebie znaczy, to spróbuję porozmawiać z Alim. Zdajesz sobie sprawę, że może już być za późno?

- Tak, wiem - szepnęła.

Dopiero później, kiedy zasiedli do gorącego ryżu z baraniną, przypomniała sobie, że Basim miał klucz do jej 369

wolności. Czy nadal go posiadał? I czy to miało jakieś

znaczenie?

Rozmawiając podczas posiłku, opowiedzieli sobie, co

im się przydarzyło w ciągu ostatnich paru lat. Początkowo trudno im przychodziło zwierzać się z osobistych spraw, ale pod koniec posiłku oboje czuli się już znacznie swobodniej.

Rud zanurzył palce w misce z perfumowaną wodą, wytarł je w lnianą ścierkę i podniósł się nad niskiego stolika, na którym zostały już tylko resztki jedzenia. Przeciągnął się, spojrzał na Julię z uśmiechem i wyciągnął do niej rękę.

- A teraz do wanny. Wybieram cię na moją towarzyszkę, Jullanar o złotych włosach.

Julia rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Zapraszam cię do wspólnej kąpieli - wyjaśnił. -

Oczywiście, jeśli wolałabyś poczekać, aż skończę i znów nagrzeją wody...

Perspektywa kąpieli była czymś cudownym. Na to też nie miała czasu przed audiencją u gubernatora Alego.

- Przypuszczam, że chciałbyś, abym umyła ci plecy.

- Wspaniały pomysł, tego mi właśnie brakowało.

- Prześliczna Isabel ci nie usługiwała?

- Musiałem odmówić jej tej przyjemności, gdyż w wannie lubię dużo wody, a mniej kobiecego ciała.

- Większość mężczyzn nie jest taka wybredna.

- Większość mężczyzn nie ma za żonę lisicy, która kiedyś dźgnęła nożem pechowego zalotnika.

- Czy ona naprawdę cię nie pociąga? - nalegała Julia.

- Nie uwodzę piętnastoletnich dziewcząt. Prawie mogłaby być moją córką. Dlaczego pytasz? Czyżbyś była zazdrosna?

- Ja? Zazdrosna? - Julia wstała zza stolika, włożyła bluzkę i szarawary, mocno zawiązała pas.

- Logicznie rzecz biorąc, nie masz powodu, ale prze-

370

konałem się, że nie zawsze postępujesz logicznie. Po co to robisz? Za chwilę znów się będziesz rozbierać.

- Doprawdy? Ach, tak - odpowiedziała sama sobie i zaczęła zdejmować ubranie. - Czy rzeczywiście nie miałaś kobiety od naszej ostatniej nocy na pokładzie „Sea Jade”?

- Niewolnik nie ma wielkich możliwości, zwłaszcza gdy spędza większość czasu na morzu.

- Miałaś przy sobie Isabel - powiedziała Julia.

- Ona mnie nie podnieca. Z jednej strony nieco cię przypomina z wyglądu, z drugiej jest dowodem na to, jak bardzo inne kobiety nie dorównują ci urodą, rysami twarzy, powabem, figurą i inteligencją.

Julia, która właśnie miała zarzucić na nagie ciało płaszcz Ruda, odwróciła się i wlepiała w niego wzrok.

- Rud... - zaczęła nieśmiało.

Złapał ręką obie poły płaszcza tuż pod brodą Julii.

- Chodź, chodź, takimi pochlebstwami zasłużyłem sobie przynajmniej na umycie pleców - zażartował.

Gorąca, pachnąca woda wspaniale uspokajała. W wielkiej wannie dość było miejsca dla nich obojga. Bardzo energicznie umyła mu plecy gąbką, po czym on odwzajemnił się bardzo delikatnie, usiłując utrzymać w dłoniach wymykające się, śliskie ciało i narzekając, iż jej nieustanne kręcenie się wcale mu w tym nie pomaga. Rezultat był do przewidzenia. Mimo swego eksperymentalnego charakteru przyniósł im ogromną satysfakcję.

Tej nocy naga, w ramionach Ruda, pod wełnianym

przykryciem z jedwabną podszewką, Julia po raz pierwszy od bardzo dawna spała spokojnie. Tuż przed wschodem słońca obudziły ją pieszczoty Ruda i raz jeszcze przeżyła namiętne wznoszenie się ku rozkoszy. Potem

znów zasnęła i obudziła się dopiero, gdy słońce stało w zenicie.

Julia otworzyła oczy. Pokój, w którym leżała, miał

371

ściany koloru ochry z dekoracjami wokół drzwi i otwory

okienne obramowane kafelkami. Wypolerowane marmurowe posadzki przykrywały dywany i skóry zwierzęce.

Jedną z nich była skóra płowej lwicy. Za oknem w ogrodzie śpiewały ptaki i gruchały gołębie. W pokoju panował chłód, który jednak dało się wytrzymać. Niepokojące było jedynie to, że w łóżku leżała sama. Zimna pościel świadczyła o tym, iż Rud już dawno wyszedł.

Julia wstała i włożyła ubranie, które miała na sobie poprzedniego dnia. Przeczesała włosy palcami i wyszła z sypialni poszukać Isabel.

Znalazła ją w małym pomieszczeniu, za pustymi pokojami dla służby. Isabel kuciała przy ogniu, który palił się w czymś w rodzaju piecyka na węgiel, wbudowanego

w ścianę. Otaczały ją garnki i miski, skąd dolatywały

rozliczne smakowite zapachy.

Na widok Julii Isabel zerwała się na równe nogi.

- Moja pani Jullanar! Dlaczego mnie nie zawołałaś?

Okrągłą twarz miała zapuchniętą od płaczu, ale nie

było na niej śladu niechęci do Julii, a okrzyk szacunku

wyrwał się z jej ust spontanicznie. Julia nie wiedziała,

czy wynikało to z różnicy wieku między nimi, czy z polecenia Ruda.

- Być może następnym razem tak zrobię, jeśli nie

masz nic przeciwko temu - odparła Julia. - A teraz czy

mogłabym dostać parę ciastek i owoców na śniadanie?

- Musisz zjeść coś więcej, pani. Proszę wrócić do pokoju pana, a ja przyniosę różne potrawy, aby pobudzić twój apetyt.

- Jesteś bardzo uprzejma - powiedziała Julia.

Isabel spojrzała spod oka na strój Julii.

- Przynieśli twoje rzeczy z haremu starego gubernatora, pani. Kazałam je postawić u pana w pokoju. Później, po śniadaniu, zawołam drugą służącą, żeby mi pomogła

umieścić je tam, gdzie każesz.

372

- Dziękuję. - Z zachowania Isabel Julia zrozumiała,

że dziewczyna nie przyjęłaby jej pomocy. Dotychczas

Isabel uważała mieszkanie Ruda za swoje królestwo i nie

była to odpowiednia pora, aby coś zmieniać.

Zbliżało się popołudnie, a Rud wciąż nie wracał. Kiedy Julia spytała o niego Isabel, ta tylko potrząsnęła głową, z wyrazem zdumienia w oczach na myśl, że pan miałby się opowiadać zwykłej niewolnicy, i dalej przygotowywała jedzenie.

Julia nie miała nic do roboty. Zmieniła złoty kostium

na turkusowy i usiadła, rozpamiętując to, co się zdarzy

ło poprzedniego dnia i w nocy.

O zmierzchu zgromadziły się chmury i zerwał się północno-zachodni wiatr, przynosząc słony zapach morza i kwaśny stary dym z wczorajszych pożarów. Julia włoży

ła burnus, wyszła do ogrodu i spojrzała w niebo. Wysoko

nad nią krążyły sępy w poszukiwaniu ofiary. Zdawało

się, że wiszą wyczekująco nad pałacem. Julia przez chwilę zastanowiła się, co stało się z ciałem gubernatora Mehemeta i ciałami mężczyzn, którzy zginęli poprzedniego

dnia.

Ścieżki w tej części ogrodu były ze zwykłego kamienia, a nie z mozaiki, fontanna miała wprawdzie wdzięczny kształt, ale nie działała, staw, w którym się znajdowa

ła, był zaledwie do połowy wypełniony wodą. Pod jej

brudną powierzchnią kryły się lilie wodne, a między pływającymi liśćmi kręciły się ryby. Deszcz, niemiłosierny, zimny, szary, zimowy deszcz wypłoszył ją z ogrodu.

W środku zapalono już lampy. Julia zasiadła pod jedną z nich, starając się czytać, kiedy ktoś zastukał do drzwi. Isabel, nerwowo poprawiając welon na twarzy

i mrucząc pod nosem, że powinni mieć służącego mężczyznę, pobiegła otworzyć.

Na widok osoby, która weszła za Isabel do pokoju, Julia zerwała się na równe nogi.

373

- Basim! - zawołała z radością.

- Moja pani Jullanar - powiedział przybysz, kłaniając się nisko, z poważną twarzą. - Mniemam, że masz się dobrze.

- Tak - odparła bez wahania. - A ty?

Basim skrzywił się i spojrzał przelotnie na swoje nogi.

Dopiero wtedy Julia spostrzegła, że poniżej obszernych pantalonów, sięgających prawie podłogi, stopy Basila były zabandażowane.

- Jeszcze za dobrze nie chodzę - wyjaśnił - ale będę żył.

- Chłosta? - szepnęła.

- Koniecznie chcieli, żebym się przyznał. Nie udało

im się tylko dlatego, że nie mieli czasu. Ale ja nie przyszedłem tutaj się uzalać. Przychodzę, by zostać twoim najmarniejszym sługą, pani, jak długo będę ci potrzebny

i Allah pozwoli.

- Nie musisz tego robić, Basimie. Nie prosiłam, aby zwolniono cię z więzienia dlatego, żebyś został moim niewolnikiem.

- Owszem, muszę, pani. Muszę czuwać nad twoim szczęściem i bezpieczeństwem, bo tak mi przykazał mój pan, gubernator Mehemet. Nawet gdybym chciał, a nie chcę, nie mógłbym nie spełnić jego życzenia. Za uwolnienie z więzienia jestem ci winien

wdzięczność i przysięgłem zarówno samemu sobie, jak i panu Reubenowi, że będę się tobą opiekował.

- Jak chcesz. Być może będę potrzebowała opieki. Ale

kim jest ten Reuben, o którym wspomniałeś?

- To jest nowe muzułmańskie imię tego, który przedtem nazywał się Rudyard. Zakończono rytuał przyjęcia go do grona wiernych. Nie jesteś już niewolnicą niewolnika, lecz własnością wolnego człowieka.

Rud muzułmaninem. Nie mogła go winić za przejście

na wiarę tych, którzy go porwali i uwięzili. Dostatecznie

374

długo mieszkała wśród muzułmanów, by wiedzieć, iż to

była jego jedyna szansa na odzyskanie wolności. W końcu zmiana wyznania nie znaczyła aż tak wiele. Allah muzułmanów i Bóg chrześcijan nie różnili się w zasadzie

między sobą, tylko mieli innych proroków. Co z tego wyniknie? To będzie w dużej mierze zależało od Ruda. Pod arabską szatą i za tarczą ich muzułmańskich obyczajów

nadal pozostawał Anglikiem. Czy naprawdę? Po tak długim czasie trudno było powiedzieć.

- Rozumiem - powiedziała powoli Julia. - Dlaczego

tu nie wrócił? Dlaczego przysłał ciebie, a nie przyszedł

sam?

- Być może nie położy się u boku kobiety przez wiele

tygodni. Aby nie wystawiać się na pokusę i jednocześnie

pomóc swemu przyjacielowi i panu, gubernatorowi Ale-

mu, wyruszył w bardzo ważną podróż morską.

- W podróż? Już wypłynął?

- Tak, pani.

- Mógł przyjść i sam mnie o tym powiadomić. Pożegnać się ze mną - powiedziała Julia rozczarowanym głosem.

- Nie miał pozwolenia. Pan Reuben wyznaczył mnie

na swojego posłańca, dał mi sakiewkę dinarów na jedzenie i inne wygody oraz list i paczkę dla ciebie, pani.

- List? Czemu od razu nie mówiłeś? - Niemal wyrwa

ła list Basimowi, ale jego treść nie przyniosła pociechy.

W liście Rud nie napisał wiele więcej niż to, co przekazał jej Basim. Miała się zająć Isabel, kazać Basimowi kupować jedzenie i picie od handlarzy, którzy codziennie przychodzili do tylnego wyjścia z pałacu, i uważać na

siebie. Rud nie podał żadnego terminu powrotu i podpisał się pierwszą literą imienia.

W trakcie rozmowy Julii z Basimem Isabel podchodzi

ła coraz bliżej. Julia wiedziała, że kilkoma ostrymi słowami mogła kazać jej odejść, ale smutek w oczach dziewczyny-375

czynny sprawił, iż nie miała serca tego zrobić. Przeczyta

ła na głos list od Ruda, tłumacząc na użytek Isabel angielskie zdania. Dziewczyna załkała i wyszła z pokoju.

Julia wzięła przesyłkę, którą Basim przyniósł jej razem

z listem. Kiedy drżącymi palcami rozwinęła papier, jej

oczom ukazał się mały, pięknie zdobiony nóż z damasceńskiej stali, o rękojeści ze złota wysadzanego drogocennymi kamieniami. Pochwa, w której tkwił, nie była tak świetnej roboty, ale na jej widok Julia się uśmiechnę

ła. Wykonano ją z nablyszczanej kordobańskiej skóry

i ozdobiono rysunkami kwiatów i liści na okręgu, po

środku którego narysowana była pszczoła.

Julia przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nóż, dopóki Basim nie zwrócił na siebie jej uwagi.

- Dobrze, że jesteśmy sami, ponieważ muszę ci przekazać coś ważnego, pani.

- Mów, Basimie - powiedziała, gładząc kciukiem rubiny, diamenty i szafiry na rękojeści noża.

- Wiesz, pani, że mój pan, gubernator Mehemet,

niech jego dusza spoczywa w raju, nie chciał, abyś znów

została niewolnicą. Niestety, jego życzenia się nie spełni

ły. Wiem, że twój nowy właściciel ci odpowiada, muszę

jednak postarać się wypełnić ostatnie życzenie mojego

pana, zanim zostanę twym wiernym sługą. Jestem w stanie cię stąd zabrać. Mam w pewnym, jedynie mnie znanym miejscu dość bogactw, aby zapewnić ci powrót do domu albo dostatnie życie tutaj, w wielkim domu pełnym służby. Zanim zacznę działać, musisz mi powiedzieć, co wolisz.

Julia przyglądała się z namysłem poważnej twarzy kar

ła. Basim mówił z wielką pewnością siebie, ale Julia nie

była tak naiwna, aby wierzyć, że łatwo udałoby jej się

stąd wyjechać. Nowy gubernator, nawet bardzo wspania

łomyślny, nie zechce stracić bogactw na rzecz niewolnicy. Własność starego gubernatora uważał za swoją, nieza-376

leżnie od ostatnich życzeń umierającego człowieka. Gdyby ich złapano, kara byłaby surowa. Czy mogłaby się zgodzić, aby Basim dla niej ryzykował?

Poza tym musiała rozważyć jeszcze jedną rzecz. Rud

nie był już niewolnikiem, nie był też całkiem wolny. Czy

mogła go tutaj zostawić po tym, co między nimi zaszło?

- Sama nie wiem, Basimie. Muszę się zastanowić -

powiedziała po chwili.

Karzeł przyjął jej odpowiedź bez śladu niezadowolenia.

- Rozumiem - powiedział i kłaniając się w pas, wyszedł.

Gubernator Ali, być może jako rekompensatę za nagły

wyjazd Ruda, przysłał do jego apartamentów, zajmowanych teraz przez Julię, nowych służących: kucharkę i dwie kobiety do podawania, wszystkie trzy dość stare

i bardzo brzydkie, oraz dwóch eunuchów do pilnowania

drzwi. Julia zastanawiała się przez jakiś czas, czyby ich

nie odesłać, ale do końca nie wiedziała, czyj to był pomysł - gubernatora Alego czy Ruda.

Gubernatorowi wołała się nie narażać.

Stopniowo, nie chcąc zrazić do siebie Isabel, zaczęła

wprowadzać własne porządki. Najpierw zarządziła wielkie sprzątanie. Nie krytykowała umiejętności Isabel ani zwyczajów poprzednich użytkowników, napomknęła jedynie, że ludzie z jej kraju nienawidzą brudu i nieprzyjemnych zapachów, których nie da się ukryć przyćmionym światłem ani pachnącymi kadzidłami. Isabel, zawstydzona, że tego nie wiedziała, zabrała się chętnie do roboty, razem z pozostałymi służącymi. Basimowi,

ze względu na przesady związane z postacią Karła, udało

się nawet namówić eunuchów, aby im pomogli.

Z wysokich sufitów pozmiatano pajęczę sieci, a z kątów wygarnięto tumany kurzu. Mosiężne naczynia, niezbędne w sypialni, umyto i wyparzone. Na ścianach, wy-

szorowanych z brudu, ukazały się piękne kolorowe mozaiki, kilka mozaik odkryto także w pokoju kąpielowym.

Sprowadzenie do kuchni kota znacznie zmniejszyło populację gryzoni i insektów. Ponadto Julia zażądała pod groźbą surowej kary, aby każdy, kto dotykał jedzenia,

mył ręce i wyparzał wrzątkiem każde naczynie. Zmęczona wyjaśnianiem celu takiego postępowania, wróciła do starego, wypróbowanego sposobu - wyjaśniła, że to życzenie Ruda, gdyż tak od wieków postępowali jego przodkowie. To Isabel, Basim i inni zrozumieli bez trudu i od tej pory skrupulatnie przestrzegali.

Julia na nowo ustawiła wszystkie meble, wymieniła te,

które nie nadawały się już do użytku, kazała naprawić

zniszczone. Zadowolona z osiągniętych wyników, postanowiła zająć się ogrodem. Zmęczenie powodowało, że zasypiała bez trudu i spała bez kłopotów.

W trakcie porządków Julia zaprzyjaźniła się z kucharką i dwiema służącymi. Kiedy odpoczywały, opowiadały jej o tym, jak zostały niewolnicami w pałacu. Stopniowo

traciły w jej towarzystwie onieśmienie i rozmawiały

przy niej jak kucharki, służące i praczki na plantacji ojca. Po jakimś czasie wszyscy zwracali się do Julii po rozkazy i instrukcje, gdyż traktowano ją jak panią tego domu.

Dzięki nowej kucharce Isabel została zwolniona z obowiązku gotowania. Nie mając wiele do roboty, zaczęła szukać towarzystwa Julii, zapominając, że są w pewnym

sensie rywalkami, i traktując ją jak przyjaciółkę lub starszą siostrę.

W miarę upływu czasu Julia więcej się dowiedziała

o pochodzeniu dziewczyny. Została skradziona razem

z bratem bliźniakiem podczas najazdu handlarzy i przywieziona, po długiej i bardzo męczącej podróży, do Algieru. Już po kilku godzinach od przyjazdu kupił ich Kemal. Isabel natychmiast oddzielono od brata. Po krót-378

kim pobycie u Kemala przeniesiono ją do starego mieszkania Ruda. Dlatego bardzo interesował ją pałac, harem, nowy gubernator i tryb życia, jaki wiedli ci, którzy byli

blisko tronu.

- Czy harem jest większy od tych apartamentów? -

spytała z błyszczącymi ciekawością oczami.

- O wiele większy - odparła Julia, zaciskając wargi,

aby się nie uśmiechnąć.

- Czy ogród też jest większy?

Julia szczegółowo opisała bujny, zielony teren, który

należał do kobiet gubernatora.

- Basen, w którym może się naraz kąpać sto kobiet!

Musi być wspaniały! Czy są tam pawie?

Tak, były pawie, turkawki i wiele innych śpiewających

ptaków.

- Podobno biżuteria żony starego gubernatora, Fatimy, ledwo się zmieściła do sześciu koszy. Czy to może być prawda?

- Z pewnością miała biżuterię, choć nie wiem, ile.

- Słyszałam o rubinie tak dużym jak słynny kamień

z turbanu wielkiego chana tatarskiego.

- Wszystko jest możliwe - powiedziała z uśmiechem

Julia, biorąc daktyl z patery z owocami.

- Cudownie byłoby być żoną gubernatora - westchnęła Isabel. - Kobieta już nigdy nie musiałaby się o nic martwić. Czy żałujesz, że gubernator Mehemet nigdy nie poprosił cię o rękę?

- Nie - odparła Julia, potrząsając głową.

Była szczęśliwa, że nie musiała wybierać między prawdą a bigamią. Wbrew temu, co powiedziała Rudowi, raczej zaryzykowałaby własną duszę, niż skazała go na śmierć.

- Ja tobym się chyba zabiła, gdyby umarł, nie proponując mi małżeństwa - oznajmiła Isabel z młodzieńczą niefrasobliwością. - Na pewno umarłabym ze strachu,

379

gdyby mnie później zabrali do baraków. Bałaś się, Jullanar?

- Tak - przyznała Julia, odwracając głowę.

- Wybacz, pani! Należałoby mi wyrwać język rozpalonymi obcęgami za to, że ci przypomniałam te straszne wydarzenia. Teraz wszystko jest już dobrze. Pan Reuben

uratował cię i przyprowadził tutaj, gdzie nic ci nie grozi. - Isabel zamilkła na moment. - Mówią, że nigdy nie dzieliłaś łoża z gubernatorem Mehemetem. Czy sądzisz,

że dlatego się z tobą nie ożenił?

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Gubernator Mehemet był starym i dość schorowanym mężczyzną.

- Żałujesz, że nie mógł tego z tobą robić? Czyż nie byłoby ci lepiej, gdyby był młody i męski jak gubernator

Ali?

- Czy ja wiem? Może gubernator Ali nie lubi blondynek?

- Nie mów tak! - wykrzyknęła Isabel, łapiąc się rękami za złote loki. - Nigdy nie mów czegoś takiego!

Zachowanie dziewczyny rozproszyło trochę ponury

nastrój Julii. Spojrzała na Isabel z rozbawieniem.

- Rozumiem, że gubernator ma już dozwolone cztery żony.

- Jedna jest ciągle chora - odparła szybko Isabel. -

Pochodzi z plemienia Traków, ma ziemistą cerę i mysie włosy. Może niedługo umrze. Albo gubernator się z nią rozwiedzie, bo nie ma z nią dzieci.

- A ty należysz do kogoś innego - westchnęła z lekko ironicznym współczuciem Julia.

- Tak - powiedziała Isabel, również wzdychając. - Ale nadal jestem dziewicą - dodała z nadzieją w głosie.

Julia omal się nie udławiła pestką daktyla.

- To... masz szczęście - powiedziała, kiedy odzyskała głos.

- Początkowo myślałam, żeby poderżnąć sobie gard-

380

ło, bo Kemal nie zwracał na mnie uwagi i szybko oddał mnie nędznemu niewolnikowi, który też nie wykazał żadnego zainteresowania. Teraz widzę, że nasz pan myślał tylko o tobie i dlatego nie zauważył mojej urody.

Uważam, iż moim przeznaczeniem było zachowanie dziewictwa, dopóki nie weźmie go jakiś możny pan.

Jeśli dziewczyna pocieszała się takimi myślami, Julia nie miała zamiaru jej rozczarowywać.

- Rozumiem - powiedziała poważnie, kiwając głową. -

Na pewno tak będzie.

Kiedy indziej Isabel, przynosząc sobie poduszkę i siadając u stóp Julii, zaczęła:

- Podobało ci się dzielenie łóżka z panem Reubenem?

- Dlaczego pytasz? - wykręciła się pytaniem Julia.

Wciąż nie mogła się przyzwycząić do bezpośredniego i niczym nieskrępowanego zachowania wschodnich kobiet.

- Na początku, gdy wiedziałam, że wziął cię do łóżka, żeby zaspokoić pożądanie, byłam urażona i nawet zazdrosna. Jednocześnie czułam zadowolenie.

- Bo mogłaś nadal zostać dziewicą? - spytała Julia z lekką zgryźliwością.

Isabel uśmiechnęła się gładkimi, różowymi wargami.

- Niezupełnie. Byłam zadowolona, że nie muszę się już denerwować, że stanie mi się taka straszna rzecz.

- Rozumiem.

- Nie, nie! Moje kolana drżą i gardło zaciska mi się ze strachu nie z powodu bycia z mężczyzną. Chodzi o pana Reubena.

- Co masz na myśli? - Julia zmarszczyła brwi, przyglądając się okrągłej buzi Isabel.

- On nie jest taki jak inni mężczyźni. Przynajmniej nie taki jak mężczyźni, których znałam w wiosce, gdzie mieszkałam. Pochodzi z Frankistanu, jest większy i wyższy niż Arabowie i Turkowie. Na pewno w lędźwiach też 381 ma więcej siły, niż mogłaby wytrzymać taka młoda dziewczyna jak ja. Poza tym nigdy mnie nie uderzył ani

nie podniósł na mnie głosu. Taka samokontrola nie wydaje się naturalna. Jego skóra pod ubraniem jest jasna i nieprzyjemna dla oczu, a ten dziwny, niebieski kolor

oczu z pewnością został skradziony demonom.

- Uważasz, że nie jest przystojny?

- Jest, jak ładny pomnik albo bóg, ale bardzo dziwny.

- Reuben jest tylko człowiekiem - wyjaśniała Julia. -

Jak każdy człowiek potrzebuje miłości i bliskości kobiety-

Mówiła instynktownie, bez większego namysłu, a jednak mówiła prawdę. Na początku na swój własny sposób podziwiała Ruda tak jak Isabel. Długo, za długo, uważa

ła go za potwora, który wykorzystuje ludzi i zdradza ich

bez cienia wątpliwości. To nie była prawda.

- To znaczy, że on potrafi kochać jak inni mężczyźni? -

dopytywała się Isabel.

- Tak.

- I miałaś z tego przyjemność?

- Tak - odparła Julia.

Zima była nudna i deszczowa, mało co ożywiało ponurą atmosferę. Julia, której nowy gubernator nie zapraszał

na audiencje, zmęczona i znudzona czytaniem, haftowaniem i zajmowaniem się domem, stawała się coraz bardziej niecierpliwa i rozdrażniona. Ciągłe paplanie Isabel działało jej na nerwy, podobnie jak pełne szacunku zachowanie Basima i jego cierpliwe wyczekiwanie na jej decyzję. W nocy spała niespokojnie, pobudzona niespodziewanym, krótkim spotkaniem z Rudem. Znacznie lepsze było pozostawanie w ciągłej abstynencji od łoża.

Ponadto w powietrzu znów unosił się dym palonych domów, tu i ówdzie wybuchały nowe walki. Trwały poszu-382

kiwania Kemala. Aresztowano dziesiątki mężczyzn, którzy znikali w pałacowych salach tortur, ale wnuka starego gubernatora wciąż nie można było znaleźć.

Brak poczucia bezpieczeństwa sprawiał, że zarówno

w pałacu, jak i w mieście panował niepokój, a gubernator Ali wydawał bardziej surowe wyroki i był bardziej okrutny jako władca, niż się spodziewano. Odrzucał rady starszych mężczyzn, którzy chcieli służyć pomocą niedoświadczonemu władcy, ignorował lub obrażał kapitana janczarów i innych pałacowych notabli. Wkrótce na korytarzach pałacu zapanowała atmosfera powszechnego niezadowolenia.

W takiej sytuacji każdą drobną zmianę w codziennej monotonii Julia witała z prawdziwą ulgą, a jakieś większe wydarzenie powodowało wręcz euforię. Takim większym wydarzeniem był list od Jawharah.

Nie chodziło nawet o informacje, jakie przesyłała przyjaciółka z haremu, chociaż Julia z zadowoleniem dowiedziała się, iż Jawharah wyszła za mąż za handlarza dywanów i żyła w dostatku. Wielkie podniecenie wywołało ostatnie zdanie:

„Będę szczęśliwa, jeśli mnie odwiedzisz” - napisała Jawharah.

Dopiero teraz Julia zdała sobie sprawę, iż zasłona, za

jaką żyła jako niewolnica Ruda, nie była tak szczelna jak

drzwi w haremie, za którymi strzeżono kobiety gubernatora. Julia mogła, za pozwoleniem swego pana, pójść do miasta. Ponieważ Ruda nie było i nie mógł jej tego zabronić, postanowiła wyjść z pałacu. Miała pretekst, gdyż potrzebowała nowych zasłon do łóżka i obicia na jedną z kanap. Mogła spacerować po bazarach, oglądać nowe rzeczy, spotkać się z ludźmi i wreszcie przestać się nudzić.

Jasny dzień zapowiadał rychłą wiosnę. Jasnożółte promienie słońca wpadały w wąskie uliczki, gdzie setki stóp i kopyt obładowanych osłów i wielbłądów już wzniecały

383

tumany zimowego kurzu. Ciepły dzień sprowadził na

bazar wielu klientów. Bogaci Maurowie ocierali się

w tłumie o wojowniczych tureckich marynarzy, żebraków z portu, żołnierzy w mundurach i jasnoskórych mameluków w jedwabiach i satynach. Arabscy tragarze zaczepiali każdego, kto wyglądał na lepiej sytuowanego.

Julia miała okazję zobaczyć nawet majestatycznego Turega, przedstawiciela najwspanialszego ze wszystkich

pustynnych plemion, który siedział na grzbiecie białego

wielbłąda, z zasłoną na jasnej, przystojnej twarzy. Tuare-

gowie znani byli jako zamaskowani mężczyźni. W haremie mówiło się, że choć uważali się za mahometan, jedli, co chcieli, pili, co chcieli, łącznie z alkoholem, i modlili

się wtedy, kiedy odczuwali taką potrzebę. Ich kobiety na

ogół nie zasłaniały twarzy, mogły śpiewać, tańczyć i rozmawiać w towarzystwie mężczyzn, brać udział w podejmowaniu decyzji, które ich dotyczyły, a jednak cieszyły się szacunkiem i poważaniem. Najbardziej zdumiewało

to, że dziedziczenie w ramach plemienia następowało po

kądzieli.

Dzięki obecności Basima Julia nie musiała się przejmować natręctwem żebraków i tragarzy. Szedł z wyciągniętym korbaczem z jednej strony lektyki, a z drugiej osłaniali ją dwaj eunuchowie z szablami. Julia cieszyła

się widokiem egzotycznych rzeczy i przyjemnymi zapachami, nie martwiąc się, że ktoś ją okradnie.

Isabel, która cierpiała z powodu miesięcznych dolegliwości, została w domu. Julia obiecała, że zabierze ją ze sobą następnym razem i że pójdą do łaźni, a potem mo

że spotkają się z innymi kobietami, żonami i nałożnicami miejskich kupców.

Jawharah mieszkała w niczym nie wyróżniającej się

części miasta, ani biednej, ani szczególnie bogatej.

Mieszkanie męża, usytuowane nad jego sklepem, gdzie

sprzedawano piękne dywany z całego Wschodu, było wy-

384

godne, choć urządzone bez ostentacyjnego przepychu.

Jawharah, uśmiechając się od ucha do ucha na widok Julii, kazała w kuchni nakarmić towarzyszącą jej służbę i poprowadziła Julię na nagrany słońcem dach mieszkania. Obie kobiety, siedząc na poduszkach tak, że mogły obserwować, co dzieje się na ulicy, popijały słodką, gorącą miętową herbatę i rozmawiały o tym, co się wydarzy

ło, odkąd się ostatni raz widziały.

- Jesteś szczęśliwa? - spytała Julia, kiedy skończyła

się śmiać z zabawnej historii, opowiedzianej przez Jawharah, jak handlarz dywanów przyszedł do pałacu gubernatora, pokazał na nią palcem i kazał iść za sobą.

- Niezmiernie. Mój mężczyzna jest uprzejmy, rozważny i pełen wigoru. Czegóż chcieć więcej? Oczywiście mógłby być młody i bogaty, ale nie da się mieć wszystkiego - odparła Jawharah, wzruszając ramionami.

- Prawda - potwierdziła poważnie Julia.

- Co to za niebezpieczne narzędzie, które nosisz u paska,

gołąbeczko? Czy chodzisz uzbrojona jak strażnicy

eunuchowie?

- Co? Mój nóż? To podarunek.

- Mogę zobaczyć?

Jawharah wzięła nóż od Julii, zważyła go w dłoni i od

niechcenia rzuciła przed siebie. Nóż wbił się w owoc granatu na stole.

- Fantastyczne! - wykrzyknęła Julia, sięgając po nóż.

- To przydatna sztuczka - przyznała Jawharah. - Nauczył mnie jej kiedyś poganiacz wielbłądów. Mogę ci pokazać.

- Chętnie zobaczę.

- Oczywiście, ale najpierw powiedz mi, skąd masz taką ładną zabawkę i co się z tobą działo, odkąd się ostatni raz widziałyśmy w haremie.

Opowiadanie Julii nie trwało długo. Kiedy skończyła,

Jawharah potrząsnęła głową ze współczuciem.

385

- A zatem twój mężczyzna został muzułmaninem.

W jego wieku to wymaga dużej odwagi. Czy bardzo go

bolało?

- Bolało?

Julia spojrzała na nią uważnie. Miała właśnie rzucić nożem, naśladując przyjaciółkę, ale teraz znieruchomiała.

- Nie wiesz? Nie wrócił do domu, żebyś się nim zajęła? Wiem, mówiłaś, że wyruszył w podróż morską, ale myślałam, że...

- O czym ty mówisz? - spytała Julia, marszcząc czoło.

- Jullanar! - wykrzyknęła Jawharah. - Wiesz przecież, że muzułmanin, w przeciwieństwie do chrześcijanina, musi być obrzezany.

Obrzezany. W haremie często rozmawiano o różnicy między obrzezanymi i nieobrzezanymi mężczyznami i o tym, jak wygląda sama operacja, ale Julia nie zdawała sobie sprawy, że może to dotyczyć Ruda.

- To dlatego od razu wyjechał! - zawołała.

- Jeden z powodów - przyznała Jawharah. - Jeśli Basim mówił, że wysłał go gubernator, to na pewno tak było.

- Dlaczego mi nie powiedział?

- Kto wie? Musisz go sama zapytać, kiedy znów się zobaczycie.

- Czy to... wpłynie... zmieni...

- Nie powinno - odparła Jawharah z uśmiechem - ale na tę odpowiedź też musisz poczekać do jego powrotu.

Julia kiwnęła głową i po chwili także się uśmiechnęła, przygryzając dolną wargę, żeby się nie roześmiać. Operacja musiała być bardzo bolesna, ale tym

razem to mężczyzna cierpiał, zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Obie kobiety głośno się roześmiały.

W dniu, gdy statek Ruda wpłynął do portu, Julia z Isabel i Basimem była na bazarze. Pałacowy system przekazywania informacji tym razem zawiódł. Kiedy wychodziła, nie miała pojęcia, że go oczekiwano ani że jego statek zbliżał się do portu. Julia wyszła do miasta z nudów, bez jakiegoś konkretnego celu. W ciągu ostatnich paru

tygodni zrobiło się gorąco i wąskie uliczki wypełniały przyjemne i nieprzyjemne zapachy. Aromat przypraw i perfum, smażonego mięsa, pieczonego chleba i gorącej oliwy walczyły dzielnie z zapachami łąjna i zepsutego tłuszczu u rzeźnika.

Zniechęcone nieprzyjemnym odorem kobiety zawróciły do domu, przechodząc obok publicznych łaźni. Kiedy pokonywały uliczki blisko portu, Julia spostrzegła nad dachami domów wysoki maszt statku. Krzyknęła

podniecona do Basima, który natychmiast kazał przyspieszyć tragarzom, niosącym lektykę.

Kiedy weszli do salonu, Ruda nie było. Rozczarowana

Isabel milczała. Powłócząc nogami, poszła do swego pokoiku, a Julia, zdejmując przez głowę czarną suknię, którą nosiła w mieście, weszła do sypialni.

Kiedy uwolniła się w końcu od zwoju materiału i potrząsnęła włosami, usłyszała lekkie westchnienie. Znieruchomiała, a po sekundzie odwróciła się w tamtą stronę. W otwartym oknie stał Rud. W odbitym świetle wyglądał blado i tragicznie.

387

- Rud! - krzyknęła Julia radośnie.

Twarz Ruda poczerwieniała z gniewu. Chwycił ją za ramię i mocno potrząsnął.

- Gdzie byłaś? - zapytał ostro. - Myślałem, że odeszłaś.

W chwilę później przycisnął ją do siebie, zaczął całować i gładzić dłońmi znajome, miękkie i krągłe kształty.

Ciężko oddychając, odwrócił się do kanapy i pociągnął

Julię na dół, zdejmując z niej pospiesznie ubranie i rzucając w kąt, razem ze swoim. Oboje odczuwali gwałtowne pożądanie, wtulając się w siebie w gwałtownym poszukiwaniu rozkoszy. Krótki akt intensywnego fizycznego spełnienia udowodnił obojgu, że nadal siebie pragną.

Przez dłuższy czas leżeli obok siebie, a kiedy się uspokoili i ochłonęli, zaczęli od nowa, wolniej, spokojniej, wiedząc, że nic ich nie powstrzyma od ponownego osiągnięcia tego samego, intensywnego spełnienia.

Znacznie później, leżąc z zamkniętymi oczyma, z głową opartą na ramieniu Ruda, Julia uśmiechnęła się lekko.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał usatysfakcjonowanym tonem.

- Z niczego - powiedziała i otworzyła oczy. - Nic ci nie jest?

Przyglądał jej się przez chwilę, aż dotarło do niego znaczenie pytania. Uniósł brew do góry.

- Dlaczego? Masz jakieś zastrzeżenia?

- Nie, lecz czy jesteś pewien?

- Absolutnie. Teraz tak.

- Mówię poważnie - nalegała, nie dowierzając ironicznemu uśmiezkowi.

- Ja też - odparł i zaczął pieścić ustami okrągły policzek o różano-jaśminowym zapachu.

Julia, zadowolona, porzuciła ten temat i przeszła do następnego.

388

- Naprawdę myślałeś, że odeszłam?

- A co miałem myśleć? - spytał poważniej. - Wróciłem do pustych pokoi, zmienionych nie do poznania.

Stare meble stały na nowych miejscach, a części ich w ogóle nie znałem. Na ścianach zobaczyłem mozaiki,

których przedtem tam nie było, a w kuchni zastałem jakieś trzy obce, potwornie brzydkie kobiety, które na mój widok uciekły z krzykiem. Tylko ślepiec ciemną nocą

mógłby je zgwałcić.

- Przeszkadzałoby ci to? - spytała, czekając niecierpliwie na odpowiedź.

- Czyby mi przeszkadzało? Po tych wszystkich wysiłkach i kłopotach, żebyś mogła tu ze mną być? Gdybym raz jeszcze miał cię szukać, udusiłbym cię w chwili, kiedy bym cię odnalazł.

Niedokładnie takiej odpowiedzi oczekiwała.

- Tymczasem porwałeś mnie do łóżka.

- To znacznie ciekawsze zajęcie.

Julia spojrzała na niego spod oka.

- Chyba powinniśmy wstać, nim Isabel przyjdzie tu cię szukać.

- Czy ona także tęskniła za swym panem i władcą?

- Także? - powtórzyła Julia. - Dlaczego uważasz, że za tobą tęskniłam?

- Nie wiem. Z powodu twego namiętnego powitania?

- Zarozumialec! Nie odróżniasz własnej namiętności od mojej.

- Naprawdę?

- Tak. Już wiem, skąd się wzięły dziwne pomysły Isabel.

- Jakie pomysły? - spytał, oczekując zabawnej opowieści.

- Że przypominasz jej boga. Niewątpliwie sam podsunąłeś jej to porównanie.

Rud szeroko otworzył oczy.

389

- Czarująca dziewczyna - mruknął.

- Cieszę się, że tak uważasz. Jednak nie musisz się wysilać. Isabel uważa też, iż masz oczy jak diabeł, i śmiertelnie by się przeraziła, gdybyś ją wziął do łóżka.

Rud oparł się na łokciu.

- Nie musi się tego obawiać.

- Ona się już niczego nie obawia - odparła Julia ze śmiechem. - Jest szczęśliwą dziewczyną, która czeka teraz na swoje przeznaczenie w postaci ważnego mężczyzny, aby oddać mu swe dziewictwo.

- Ważny mężczyzna, co?

Julia zdecydowanie skinęła głową.

- Najlepiej Maur albo Turek.

- Ma na myśli kogoś konkretnego?

Julia zaniepokoiła się jego zainteresowaniem.

- Nie miałbyś nic przeciwko temu, prawda?

- Nie, jeśli byłbym przekonany, że będzie szczęśliwa.

Nie mogę przecież zabrać ze sobą niewolnicy do Londynu, gdybym jakimś trafem miał szansę, aby tam wrócić.

Niemniej jestem za nią odpowiedzialny i muszę jakoś zadbać o jej przyszłość.

Sam z siebie wspomniał o powrocie do Anglii, czyli najwyraźniej nie zamierzał zostać muzułmaninem do końca życia i brać drugiej, trzeciej czy czwartej żony, na które zezwalał islam.

- Isabel chętnie znalazłaby się w haremie gubernatora Alego - powiedziała wolno Julia.

- Chciałabyś, aby tam trafiła, po tym, co sama przeszłaś w haremie innego gubernatora? - spytał z zadumą.

- Gubernator Ali jest młodym mężczyzną i, jak twierdzi Isabel, jedna z jego czterech żon jest

chorowita. To smutny, ale sprzyjający jej fakt. W każdym razie tutaj kobieta jest równie bezpieczna w haremie, jak gdzie indziej. Sam mi to mówiłeś.

Milcząc, przesunął palcem między jej piersiami, a po-

390

tem otoczył dłonią całą, krągłą półkulę. Głośno wciągnął powietrze i Julia myślała, że chce jej zadać jakieś ważne pytanie. Tymczasem schylił głowę i zaczął językiem pieścić jej pierś.

- Isabel i Basim czekają - przypomniała lekko drżącym głosem.

Nie podniósł głowy.

- Niech czekają.

Misja, którą gubernator Ali powierzył Rudowi, była

dyplomatyczną podróżą do Maroka i Trypolisu, aby

ostrzec władców tych krajów przed francuskim zagrożeniem wzdłuż wybrzeża północnej Afryki i namówić ich do wspólnej koalicji. W odpowiedzi usłyszał wiele wyrazów współczucia dla gubernatora Alego z powodu śmierci jego stryja, gratulacje z racji uzyskania tronu i niewiele więcej. Dostał także wspaniałe prezenty, które posłusznie przekazał gubernatorowi. Nie mógł jednak zapewnić go, iż najbliżsi sąsiedzi Algieru staną wraz z nim do walki przeciwko Francuzom.

Mimo to wraz z powrotem Ruda gubernator Ali trochę

się uspokoił. Zaprzeszano licznych i przypadkowych

aresztowań, ułagodzano notabli i innych dworskich

urzędników oraz pozwolono im odzyskać dawne wpływy. Co oznaczało, że znów mogli się kłócić między sobą i walczyć o pozycję doradcy gubernatora. Niewiele im to

dało. Pozycja doradcy należała do Ruda z racji dziwnych

więzów, jakie między nimi powstały, braterstwa przekraczającego różnice rasy, urodzenia, kultury i religii. Często w późnych godzinach wieczornych gubernator Ali przychodził do apartamentów Ruda, zasiadał z nim w salonie i omawiał wydarzenia dnia. W takich razach porzucali formalności i rozmawiali nie jak władca ze swym doradcą, lecz jak przyjaciel z przyjacielem.

Zazwyczaj Julia podawała im coś do jedzenia i do picia lub przygotowywała fajki wodne. Na początku siedziała cicho z boku i przysłuchiwała się rozmowom o polityce, polowaniu, o strasznej chwale wojny, o urodzie koni i statków, o cudach poezji, takich jak perskie wiersze Omara Chajjama, i o ponadczasowym pięknie

gwiazd, które są przewodnikami statków na morzu i karawan na pustyni. Czasami w trakcie rozmowy ciemne spojrzenie gubernatora wędrowało do Julii, zasłoniętej

barracanem i welonem na twarzy. Marszczył wtedy czo

ło i mrużył oczy, jakby chciał przeniknąć mgliste zasłony, które nie pozwalały mu nasycić wzroku jej urodą.

Pochmurne spojrzenia, jakie wówczas rzucał Rudowi,

napełniały Julię strachem. Niebawem zaczęła budzić

jedną ze służących, aby im usługiwała, lub zostawiała

nakryty stół, a sama usuwała się pospiesznie do sypialni.

Pewnej nocy, gdy poszła do kuchni zamówić ciastka

i miętową herbatę, zastała tam Isabel. Odważnie zaproponowała dziewczynie, aby pod osłoną welonu i *barraca-nu* osobiście obsłużyła gubernatora. Rumieniec na twarzy Isabel mówił sam za siebie. Dziewczyna tylko na to czekała, od razu wzięła zastawioną tacę i zaniósła ją do

salonu.

Wróciła blada i drżąca z podniecenia, z gęsią skórką na

ramionach. Najjaśniejszy władca spojrzał na nią swymi

ciemnymi, przenikliwymi oczami i spytał pana Reubena

o piękną niewolnicę. Komplementy, jakie przekazał swemu gospodarzowi, wskazywały na nadzwyczajne zainteresowanie i pan Reuben nie miał innego wyjścia, jak podarować Isabel gubernatorowi Alemu.

Jej radość była tak oczywista, nadzieje tak wielkie, że

Julia pomyślała ze smutkiem, iż prawdopodobnie nic

z tego wszystkiego nie wyniknie. Reakcja Ruda była zupełnie inna.

Wszedł do sypialni, zatrzasnął za sobą drzwi i podszedł do Julii, która leżała na łóżku.

- Co ty sobie myślisz, podsuwając w ten sposób Isabel gubernatorowi? Chcesz się jej pozbyć? O to ci chodzi?

- Nie, nie całkiem - odparła Julia, siadając. - Sam mówiłeś, że trzeba ją jakoś urządzić.

- Ma dopiero piętnaście lat. Nie ma pośpiechu...

Chyba że jesteś zazdrosna i chcesz ją stąd wypchnąć?

- To okropne, co mówisz! - krzyknęła Julia, zrywając się z łóżka.

- Czy prawda jest okropna? Odkąd wróciłem, nalegasz, abym coś z nią zrobił. Powinienem był wiedzieć, że dwie kobiety nie mogą mieszkać razem pod jednym dachem.

- Nie bądź śmieszny! Chciałam tylko pomóc Isabel.

Może ma tylko piętnaście lat, ale w tej części świata i we

własnym przekonaniu jest kobietą. Będzie jej znacznie

lepiej tam, gdzie potraktują ją jak kobietę, a nie jak pupilkę dla twojej rozrywki.

- Jesteś zazdrosna - powiedział, wpatrując się w nią niebieskimi oczami.

Julia miała ochotę dać mu w twarz. Zamiast tego powiedziała przez zaciśnięte zęby:

- Nie jestem zazdrosna. Isabel i ja nigdy się nie kłócimy.

- Bo ona się ciebie boi. Darzy cię takim uwielbieniem, że nie jest w stanie się odezwać.

- Czy ty zupełnie zwariowałeś? Buzia jej się nie zamyka, chyba że ty jesteś w pobliżu. Wtedy milczy, ponieważ nauczono ją, żeby się nie odzywać w obecności mężczyzny.

- Ja słyszałem coś innego.

Przez głowę Julii przemknęło pewne podejrzenie, ale

nie odważyła się przyjąć go do wiadomości.

- Tak? Od kogo?

393

- Od Isabel.

- Chyba zaczynam rozumieć - powiedziała wolno Julia.

Przeszła obok łóżka do okna i wystawiła rozpaloną

twarz na chłodne nocne powietrze.

- O czym ty mówisz?

- Przypuśćmy, że jesteś Maurem i nie wiesz nic na temat drażliwości młodych dziewcząt. Przypuśćmy, że masz dwie niewolnice, z których jedna ci się podoba,

a druga, choć na swój sposób atrakcyjna, nie zwraca twojej uwagi. I przypuśćmy jeszcze, iż między dwiema kobietami wystąpił konflikt, który miał wpływ na atmosferę w domu i rozdrażnił twoją faworytę. Co byś zrobił, gdybyś był człowiekiem Wschodu?

- Jeśli chcesz udowodnić, że pozbyłbym się tej drugiej kobiety, to muszę ci przypomnieć, że nie jestem Maurem.

- Ja o tym wiem, ale Isabel chyba nie zdaje sobie z tego sprawy.

Rud milczał. Po jakimś czasie podszedł do Julii przy

oknie.

- Chcesz powiedzieć, że Isabel tworzy sztuczny konflikt, żebym coś z nią zrobił? - zapytał w końcu.

- Myślę, że to całkiem możliwe. Zresztą poznałam już trochę sposób jej myślenia. Nie chce cię urazić, prosząc wprost, żebyś ją oddał komuś innemu. Straciłbyś wtedy twarz i wszyscy myśleliby, że jesteś jej obojętny, co nie byłoby do końca prawdą. Isabel cię szanuje i czuje wdzięczność za twoje rycerskie zachowanie wobec niej, chociaż go do końca nie rozumie. Przy tym wszystkim

ona nadal oczekuje czegoś więcej.

- Kobiety! - wykrzyknął Rud, zawierając w tym jednym słowie przekleństwo i modlitwę. Odwrócił się do Julii z ironicznym uśmiechem.

- Moja kochana Julio, zakładam, że jeśli masz rację,

394

to muszę coś z tym zrobić. Jeżeli jednak się mylisz, będę

ponownie starał się wykryć, dlaczego tak bardzo zaprzeczasz, że jesteś zazdrosna.

Julia mogła tylko modlić się w duchu, aby miała rację.

Nie wiedziała i nie miała jak się dowiedzieć, co Rud

powiedział Isabel. Przez kilka dni dziewczyna chodziła

przyciszona i unikała spojrzenia Julii, choć na jej twarzy

malowało się zadowolenie. Jednak wkrótce zaczęła się

denerwować i zapominając o przykrości, jaką wyrządziła

Julii, znów zaczęła szukać jej towarzystwa i zasypywać ją

pytaniami. Chciała poznać wszystko - od etykiety obowiązującej w haremie i w sypialni do najlepszych sposobów sprawiania przyjemności mężczyźnie. Julia odpowiadała, jak umiała.

Dokładnie po tygodniu od pamiętnej wizyty gubernatora Alego do drzwi zapukał posłaniec z listem dla Julii.

Rud, który spędził cały ranek w sali audiencyjnej, prosił,

aby przygotowała Isabel do przejścia do haremu znakomitego władcy Algieru.

Zarządzający haremem nadszedł w ciągu godziny. Nie

był to już Abdullah, który stracił stanowisko i został

uwięziony podczas upadku Kemala. Jego miejsce zajął

zastępca, ten sam człowiek, który parę miesięcy wcześniej przekazał posłanie Julii Alemu Paszy. Teraz wymienili uśmiechy i kilka miłych słów. Mimo to Julia odczuwała pewien niepokój.

Kiedy Isabel była gotowa do wyjścia, Julia otoczyła ją

ramieniem.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - spytała zdenerwowanym głosem. - Jeszcze nie jest za późno, żeby zmienić zdanie.

Wyraz zdumienia na twarzy Isabel dobitnie powiedział Julii, że jej sugestia jest bezsensowna. Ciemne oczy dziewczyny świeciły oczekiwaniem, a jej węzełek był

spakowany już od czterech dni.

395

- Nie płacz nade mną, Jullanar - powiedziała. -

Wszystko będzie dobrze. Uzbrojona w to, co mi powiedziałaś i czego mnie nauczyłaś, owinę sobie gubernatora wokół małego palca. To on będzie moim niewolnikiem.

Dostanę wspaniałe klejnoty i piękne materiały. Przytyję

i urodzę mojemu mężowi wielu synów, którzy będą na

starość moją pociechą. Chciałabym, żeby twoja przyszłość była tak szczęśliwa jak moja, winna ci bowiem jestem najgłębszą wdzięczność. Bez ciebie nie osiągnęłabym tego, co było moim największym marzeniem.

Tego wieczoru Julia przygotowywała się na powrót

Ruda z mieszanymi uczuciami. Spodziewała się, iż będzie w złym humorze, i dlatego kazała Basimowi i służącym naszykować wieczorny posiłek, a potem oddalić się do swych pomieszczeń. Wiedziała, że lepiej poradzi sobie z jego wątpliwościami i wyrzutami sumienia bez świadków.

Nie musiała aż tak się starać. Rud nie wspomniał

o Isabel prawie do końca posiłku, a i wtedy odezwał się

dość zdawkowo.

- Czy Isabel była zadowolona, że nas opuszcza? - spytał, przyglądając się złotej paterze z owocami i zastanawiając nad wyborem deseru.

- Wręcz zachwycona - odparła Julia.

- Ali prędko skorzystał z okazji, aby wziąć ją do haremu. Ma możliwości utrzymywania znacznie większej liczby kobiet, niż obecnie posiada. Kiedy go zostawiłem,

był podniecony jak młody małżonek tuż przed nocą po

ślubną.

Julia podniosła głowę.

- Tak szybko?

- Nie chciał, aby ją uczono specjalnych sztuczek. Na

razie. To, czego Turcy uczą kobiety w haremach, jest bardzo interesujące, nie sądzisz?

- Owszem - odparła Julia, spoglądając spod przy-

396

mkniętych powiek, jak Rud wybiera dojrzałą figę i wkłada ją do ust.

- Gdybym był gubernatorem albo sułtanem Konstantynopola, jak miałbym, twoim zdaniem, namówić moją niewolnicę, żeby mi pokazała, czego ją nauczono?

Julia udawała, iż zastanawia się nad jego pytaniem.

- Przypuszczam, że musiałbyś po prostu kazać jej to

zrobić - powiedziała wreszcie.

- Bardzo dobrze. Pokazuj! - rozkazał.

- Wszystko? - spytała, rzucając mu uważne spojrzenie

bursztynowych oczu.

- Wszystko!

- A zatem będę posłuszna, panie - rzekła jak najbardziej poddańczym tonem. - Czy pozwolisz, że najpierw wyjdę z pokoju?

Podświadomie, a może świadomie władczym gestem

wyraził zgodę.

Julia przeszła do sypialni, otworzyła skrzynię z ubraniami i wyciągnęła z niej *barracan*, który kupiła na bazarze. Uszyty z dziwnie tkanego, przezroczystego materia

łu, ni to szarego, ni złotego, był obciążony pod pachami

i na dole złotymi i srebrnymi koralikami. Julia zaśmiała

się, zdjęła bluzkę i szarawary, a z włosów ściągnęła przepaskę, tak iż opadły jej do bioder. Potem

włożyła *barracan*, który miękko otulał piersi i sięgał aż do kostek. Kiedy się poruszała, jedwab mienił się raz na szaro, raz na złoto, tworząc fascynującą mozaikę cienia i światła. Pod drżącym, błyszczącym materiałem jej ciało migotało bladością, bardziej zachęcającą niż całkowita nagość.

Wychodząc z sypialni, wzięła cymbałki, które także kupiła na bazarze, i niosąc je przed sobą jak tarczę, wróciła do salonu.

Rud podniósł na nią wzrok, gdy weszła. Jego oczy rozszerzyły się i uważnie się w nią wpatrywał, choć nic nie mówił.

397

Julia usiadła na kanapie, naprzeciwko niego, po turecku, położyła cymbałki na podolku i zaczęła wygrywać smętną melodię w minorowej tonacji. Niekończącą się

i monotonną melodię grywano na ogół jako pomocną przy trawieniu posiłku. Minął kwadrans. Julia słyszała, że Rud kręci się niespokojnie, ale nie podniosła głowy.

Rozpuszczone włosy zakrywały częściowo jej piękną twarz. Jej piersi unosiły się w równym rytmie, pobłyskując szarością i złotem.

- Wystarczy - jęknął w końcu Rud. - Jestem pewien, że umiesz grać na tym instrumencie, ale czy tylko tego cię nauczono?

Julia podniosła nań niewinne, bursztynowe oczy.

- Mogłabym dla ciebie zatańczyć, lecz nie ma mi kto zagrać.

- I bardzo dobrze!

Julia odłożyła instrument i położyła ręce na kolanach, marszcząc brwi.

- Czy chodziło ci o coś innego? Niech się zastanowię.

Ach, już wiem.

Wstała zgrabnie z kanapy i ruszyła w jego stronę posuwistym, kocim krokiem. Z pewnym trudem Rud przeniósł wzrok na jej twarz. To, co zobaczył, sprawiło, iż przezornie usiadł.

Julia położyła jedno kolano na kanapie obok niego

i dotknęła rękami jego ramion. Nie spuszczać wzroku

z Ruda, zaczęła mu rozpinąć tunikę i kilkoma zręcznymi

ruchami ściągnęła ją. Tak samo zdjęła pas, za którym

tkwiła szabla, a potem pantalon. Przesuwając paznokciami po nagiej męskiej piersi, pochyliła się tak, iż jej usta znajdowały się zaledwie o włos od jego ust.

- Wprawdzie zostałam ci podarowana jako niewolnica - szepnęła - ale nie robię niczego na rozkaz.

Sztywnymi rękami odepchnęła go z całej siły, tak że

przewrócił się na kanapę, zakręciła się na pięcie i ruszy-

398

ła do wyjścia. Nie uszła daleko, gdy ją złapał i odwrócił

do siebie. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej zaczerwienionej, buntowniczej twarzy, odczytując w oczach cierpienie.

Gwałtownie kiwnął głową.

- Pomyliłem się - powiedział. - Przepraszam, istotnie

z moich marzeń i snów.

Jego niespodziewane zrozumienie spowodowało lawinę łez. Julia wtuliła się w niego, kryjąc twarz.

- Ja też - mruknęła.

Rud z westchnieniem pocałował jej włosy, gładząc rękami długie, jedwabiste sploty. Schylił się, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Znacznie później, w ciepłej wiosennej nocy, wypełnionej zapachem kwiatów i cykaniem świerszczy, rozległ się jego zaspany głos:

- Niech już pani idzie spać, pani Thorpe. Jeśli nie

chcesz działać na rozkaz, to przynajmniej przestań na

rozkaz.

Odpowiedział mu cichy śmiech. Po chwili śmiali się razem, szczęśliwi.

Różowe palce świtu wpełzły do sypialni. Powoli i po cichu Julia wstała z łóżka i podeszła do okna. Oparła łokcie na parapecie, drząc lekko od wczesnego chłodu kamienia. Ogród oświetlał opalizujący blask, a kwiaty i kępki trawy lśniły od rosy. W ciszy słychać było łagodny dźwięk fontanny, którą naprawił Basim. Mimo malowniczego wyglądu ograniczone murami miejsce dawało przykrą atmosferą.

Jeszcze jeden świt, jeszcze jeden dzień w Algierze. Jednakże nie wszystko było takie samo jak przedtem. I ona nie taka sama. Zakochała się w mężczyźnie, który był jej mężem. W kapitanie Rudyardzie Thorpie, Reubenie.

Doskonale zdawała sobie sprawę, iż postąpiła bardzo

399

głupio. Pod tym względem nie miała wątpliwości. Pewnego dnia ich przygoda wreszcie się skończy i będą mogli wrócić do domu. Jej atrakcyjność zblednie, powody, dla których ją poślubił, a które zaczęły się całe trzy lata

temu w Nowym Orleanie, stracą znaczenie. Na pewno

nie zostawi jej bez grosza. Dostanie bilet do Nowego Orleanu i jakiś okresowy zasiłek, który uspokoi jego wyrzuty sumienia i pozwoli jej na jakieś życie bez okrutnej łaski krewnych. Nie mogła się spodziewać niczego więcej. Nie mogła i nie chciała.

Czy się z nią rozwiedzie? To wywołałoby skandal i wymagało specjalnej dyspensy Kościoła. Ale będzie musiał

to zrobić, jeśli zechce odzyskać wolność i ożenić się z jakąś Angielką. Początkowo na pewno planował unieważnienie małżeństwa. Później jednak dał się ponieść pożądaniu. Nie, była niesprawiedliwa. Rud to wrażliwy mężczyzna i być może nie zerwie małżeńskich więzów, niezależnie od własnych pragnień. Czy ona jednak przyjmie takie poświęcenie z jego strony? Nie. Wystarczy, że kocha mężczyznę, który jej nie kocha.

Duma jest potężnym sprzymierzeńcem i równie potężnym wrogiem.

Kiedy usłyszała szelest pościeli za plecami, wiedziała,

że Rud też już nie śpi.

- Zapomniałem ci powiedzieć wczoraj wieczorem, Julio. Ten człowiek na Świętej Helenie nie żyje.

XXI

Jawharah sięgnęła do srebrnej patery po brzoskwinie,
już czwartą w ciągu pół godziny, które Julia z nią spędzi
ła.

- Wiem, że nie powinnam, naprawdę - powiedziała,
wykrzywiając się, gdy napotkała spojrzenie Julii. - Ale
jestem bardzo głodna i muszę jeść za dwoje. Ach, Julio,
pomyśl tylko, dziecko w moim wieku! To cud! Jestem
błogosławiona między kobietami. Czasami przepelnia
mnie tak wielka radość, że nie mogę jej znieść i płaczę,
aby zmylić złego ducha, który żywi się szczęściem.

Ta radosna wiadomość spowodowała zaproszenie Julii
do odwiedzin u Jawharah.

- A twój mąż, co myśli? - spytała Julia.

- Jest bardzo dumny, choć niewiele mówi. Chodzi

z wysoko uniesioną głową i często się uśmiecha. Jego

pierwsza żona, która już dawno nie żyje, urodziła mu syna, który się ożenił i ma własne dzieci. Będą
starsze od tego dziecka. Moje pierwsze dziecko. Kto by się odważył

rok temu przewidywać coś takiego? Życie doprawdy

dziwnie się układa.

Julia przytaknęła z uśmiechem.

- Często myślę o innych kobietach z haremu i zastanawiam się, co robią - mówiła dalej Jawharah. -

Czuję się tak, jakbym miała dwieście sióstr, mniej i bardziej lubianych, a przecież z jednej krwi.

- Mam o nich od czasu do czasu informacje - powie-

401

działa Julia. - Kilka, bardzo niewiele, wyszło tak jak ty

za mąż. Kilkanaście zostało służącymi w pałacu, przeważnie przy dzieciach gubernatora Alego.

- A Mariyah? Co się z nią stało?

- Podobno, nie wiem, ile w tym prawdy, sprzedano ją

handlarzowi niewolników, który zabrał ją do Bejrutu.

Tam kupił ją do swego haremu jakiś arabski książę.

Wspominały swe dawne towarzyszek. Jedną sprzedano

do Konstantynopola, drugą do Trypolisu, kolejną do

Tartarii. Kilka widziano w burdelach w porcie, pogodzonych z losem, może nawet zadowolonych. Gubernator Ali, tak jak obiecał, pozwolił wszystkim kobietom zabrać

ze sobą cenne rzeczy, które dostały od starego gubernatora. Chociaż nie zwrócił im wolności, tak jak wyobraża

ła to sobie Julia, według reguł islamu okazał się ludzkim

panem.

Jawharah potrząsnęła głową.

- Tobie i mnie powiodło się najlepiej ze wszystkich.

Zostałyśmy obie wybrane przez mężczyzn, których mo

żemy szanować, a nawet kochać w głębi serca.

Julia spojrzała w mądre oczy przyjaciółki.

- Czy to takie oczywiste? - spytała po chwili.

- Wcale nie jest oczywiste. Nie wyglądasz na kobietę

szczęśliwą w miłości. Z drugiej strony najwyraźniej masz

jakieś uczucia. Widzę w tobie nową łaskę, choć nie jest to

harmonijne zadowolenie. Czy się mylę?

- Nie. Kocham człowieka imieniem Reuben. Jedyńm kłopotem jest to, iż on nie odwzajemnia mojej mi

łości. Okaż swoją mądrość, moja przyjaciółko, i powiedz,

jak sprawić, aby on mnie pokochał.

Jawharah westchnęła i rzuciła za siebie pestkę brzoskwini. Z ulicy na dole dobiegło ich głośne przekleństwo. Pestka najwyraźniej kogoś trafiła. Jawharah nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Oblizując palce z soku, powiedziała: 402

- To kłopot stary jak świat. Jedni powiedzieliby, że

musisz być na każde zawołanie swego mężczyzny i zawsze mieć dla niego czyste ubranie i dobre jedzenie.

Z pewnością każdy mężczyzna docenia takie rzeczy, ale

to samo robiła dla niego matka, a nie chcesz chyba być

traktowana jak kobieta, która go urodziła. Są tacy, co

uważają, iż najważniejsza jest rozkosz fizyczna. To może

mu dać byle kobieta na ulicy. Inni sądzą, że należy pobudzać umysł mężczyzny, ale miłość nie jest wytworem samego rozumu, tak samo jak nie zależy wyłącznie od żo

ładka czy lędźwi. Czy kobieta musi zatem starać się zaspokoić wszystkie potrzeby? Nie, uważam, że nie. Mężczyzna kocha kobietę nie za to, co robi, ani nawet kim jest, lecz za to, jak wygląda w jego oczach. Dlatego nie

można zmusić mężczyzny, aby pokochał jakąś kobietę.

Albo ją kocha, albo nie.

Julia milczała przez długi czas.

- Czy mógłby, w nietypowych warunkach, kochać,

nie wiedząc o tym, nie przyznając się przed sobą? - spytała wreszcie. - Myślę, że może tak być, bo i ja jeszcze niedawno nie zdawałam sobie sprawy z tego, co czuję do

Reubena.

- Wszystko jest możliwe - odparła Jawharah. - Jeśli

taka jest wola Allacha, niech będzie pochwalone jego

imię.

Jawharah najwyraźniej nie wierzyła w taką możliwość,

lecz nie chciała odzierać Julii z jej złudzeń. Julia

uśmiechnęła się i zmieniła temat.

Wachlowały się w gorącym powietrzu, odganiając muchy zwabione soczystymi, lepкими brzoskwiniami i rozmawiając od niechcienia o wielu sprawach: o pogodzie, o narodzinach dziecka, o Isabel, która tak łatwo znalazła

swoje miejsce w haremie gubernatora Alego.

- Słyszałam, że na jakiejś wyspie umarł wielki przywódca, ten sam, który podarował twojej matce złotą 403

pszczołę - powiedziała w pewnej chwili Jawharah. -

Wiesz o tym?

- Tak.

- Czy śmierć tego człowieka cię zasmuciła?

- Bardzo - odparła Julia, myśląc o Eugenie Robeau-

dzie oraz jego spokoju i odwadze. Modliła się, aby umarł,

nie cierpiąc ponad siły i nie żałując swego poświęcenia.

Czy pan Robeaud i inni wiedzieli, co się przydarzyło Napoleonowi Bonapartemu? Kiedy się zorientowali, iż nie będzie powrotu do władzy i restauracji wspaniałego cesarstwa? Jak musieli się czuć na tej spalonej słońcem wyspie, kiedy stracili nadzieję, a sobowtór cesarza wciąż żył, nie pozwalając im stamtąd wyjechać? Czy pozostali

do końca lojalni Robeaudowi, czy też zostawili go na samotną śmierć?

- Nie patrz tak, gołąbeczko! - zawołała Jawharah. -

Smutek mija jak noc i przychodzi nowy dzień. Radość

powraca jak słońce.

Julia impulsywnie wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni

Jawharah.

- Jesteś dla mnie prawdziwą przyjaciółką - powiedziała. - Bez ciebie byłabym zgubiona.

- A ja byłabym zgubiona, gdybyś się odważnie nie ujęła za kobietami z haremu wobec gubernatora Alego.

Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jak zdobyłaś się na taką odwagę.

- Gubernator nie jest aż tak zatrważający.

- Może nie dla młodej, pięknej kobiety.

- Twoje aluzje nie mają nic wspólnego z jego zgodą.

Jawharah zerknęła na Julię, na jej słoneczne włosy i tajemnicze oczy.

- Naprawdę? Widzę, że nadal nie przyzwyczyłaś się

do mężczyzn, którzy traktują każdą kobietę jak przedmiot do łóżka. Niewątpliwie w tamtych czasach gubernator Ali nie czuł się jeszcze dość pewnie na tronie, aby

myśleć o rozrywkach w łóżku, ale na twoim miejscu bardzo bym uważała.

- Mówisz tak, jakby nie podobał ci się jako nasz władca - zauważyła Julia.

- Ja coś takiego powiedziałam? - zdziwiła się Jawa-

rah, szeroko otwierając oczy i rozglądając się wokół, jakby się spodziewała, iż ktoś mógłby je podsłuchiwać i donieść gubernatorowi.

Dach był pusty, z dwóch stron otaczały go ściany,

w których cieniu siedziały. Gdzieś w pobliżu, zapewne

w pokoju, z którego wyszły na dach, kręcił się Basim,

czekając na sygnał od Julii, że chce już wracać do domu.

- Nie miałam najmniejszego zamiaru wyrazić jakichkolwiek wątpliwości co do umiejętności naszego najjaśniejszego pana - powiedziała wyraźnie Jawharah. -

Jest silnym człowiekiem, odpowiednim na tym stanowisku. Nie mam mu absolutnie nic do zarzucenia.

- Ja też nie - potwierdziła Julia, nie tyle z przekonania, co na gwałtowne znaki Jawharah.

Równie dobrze jak ona wiedziała, że szpiegdy są wszędzie, choć nie podejrzewała, że mogło im coś grozić w prywatnych czterech ścianach.

- Gubernator Ali jest dla nas znacznie lepszym przywódcą, niż byłby Kemal, kiedyś gruby, prawda?

- Prawda - przyznała Julia, zaskoczona dziwnym określeniem Kemala.

- Dobrze by było, gdybyśmy nie musieli się obawiać, że pewnego dnia Kemal zajmie miejsce gubernatora Alego, prawda?

- Prawda - przytaknęła Julia i czekała, co będzie dalej.

- Gdyby gubernator Ali znał miejsce pobytu Kemala, na pewno zniszczyłby jego nadzieje na tron w przyszłości.

- Od dawna kazał go pilnie szukać właśnie w tym celu.

405

- A poszukiwany ukrywa się wprost pod jego nosem - mruknęła Jawharah.

Dlaczego nie chciała wyraźnie powiedzieć, o co jej chodzi? Czy miałyby wtedy mniejszą przyjemność

z przekazania takich ważnych informacji? Czy też byłoby to zbyt łatwe do zrozumienia dla tych, którzy mogli podsłuchiwać?

- Chcesz powiedzieć, że wiesz, gdzie jest Kemal?

- Nie tak głośno - syknęła Jawharah, mrużąc oczy. -

Nie chcę znów się włączać w działania władzy. Całkowicie wystarcza mi proste życie z moim mężem i przyszłym dzieckiem. Narażam na szwank swoją spokojną egzystencję tylko dlatego, że w ten sposób mogę spłacić dług wobec ciebie i gubernatora Alego oraz sprawić, że moje

życie będzie bezpieczniejsze. Kemal ma wstrętny charakter i dobrą pamięć. Niewątpliwie wie, a co najmniej podejrzewa, że przyczyniłaś się do jego upadku, a w ciągu tych ostatnich miesięcy mógł się dowiedzieć, że my obie nadal się przyjaźnimy. Tak bliski kontakt z wrogiem nie zostałby zapomniany, gdyby znów odzyskał

władzę.

- Chcesz powiedzieć, że boisz się odwetu za to, że mo

żesz być łączona z moją osobą?

- Obawiam się nie tylko o siebie, lecz także o mego

męża i dziecko. Skan Anula43, przerobienie pona.

- Przykro mi z tego powodu - powiedziała Julia. -

Musisz mi jednak wyjaśnić swoje aluzje. Widziałaś kiedyś tego, którego się obawiasz? I kogo podejrzewasz o szpiegowanie mnie i donoszenie o moich wizytach

u ciebie?

- Zgadłaś. Gdy chodziłam z tobą i Fatimą, aby obserwować posiedzenia w sali audiencyjnej, dobrze przyjrza

łam się Kemalowi. I temu drugiemu, z Frankistanu,

o ostrym spojrzeniu i grubych wargach, który jest na

usługach konsula francuskiego. Możliwe, że nie rozpo-

406

znałabym Kemala, gdybym go nie zobaczyła razem

z tym drugim.

- Gdzie? Kiedy? - dopytywała się Julia.

- Widziałam ich tylko jeden raz, kiedy wchodzili do

kawiarni, w alejce, która odchodzi od tej ulicy. To biedne miejsce, gdzie wszystko zasnuwane jest mgłą z dymu opiumowego. Być może Kemal ma tam także pokój na

górze, gdyż raz widziałam, jak sam wchodził w alejkę.

Nie uwierzyłabyś, że to on. Nawet ja, choć jestem szczególnie wyczulona na rozpoznawanie męskich twarzy, prawie wzięłam go za ulicznego arabskiego żebraka. Jest

teraz znacznie chudszy, ma opaloną twarz, brudne ubranie, czarne, połamane paznokcie.

- Jesteś pewna, że to był on?

- Tak. Obserwowałam go z dachu przez całą drogę, jak szedł z końca ulicy do tej alejki. Na pewno się nie mylę.

Julia odetchnęła głęboko.

- Jeśli to prawda i Reuben przekaze tę informację gubernatorowi Alemu, może w dowód wdzięczności gubernator pozwoli nam wrócić do ojczyzny.

- Gdyby tak się stało, Jullanar, gołąbeczko, moje serce będzie się tym cieszyć, choć moje oczy napełnią się łzami.

- A ja będę tęsknić za tobą i za twoimi mądrymi radami, gdziekolwiek się znajdę - odparła Julia. - Rozumiesz jednak, że teraz muszę się pośpiesznie oddalić?

- Rozumiem - powiedziała Jawharah i uściskała ją serdecznie, po czym zaklaskała w dłonie. Był to znak dla Basima, iż jego pani chce wracać do domu.

Kiedy oddalili się nieco od domu Jawharah, Basim przysunął się bliżej do lektyki.

- Czy mogę coś powiedzieć, moja pani Jullanar? - spytał cicho.

- Oczywiście, Basimie.

407

- Chodzi o tę ważną sprawę, o której rozmawiałaś, pani, z Jawharah. Czy nie należałoby dokładniej zbadać sprawy, nim dowie się o niej pan Reuben?

Julia pogodziła się z tym, że Basim podsłuchiwał ich rozmowę. Jego propozycja miała sens.

- Co masz na myśli?

- Dziecko, które bawi się koło kawiarni, o której mówiła żona handlarza dywanów, może wiele zobaczyć, a gdyby potrafiło wejść do środka, pewnie dużo by usłyszało.

Byłoby dobrze, jeśli tożsamość Kemala mógłby potwierdzić ktoś, kto widywał go wiele razy, znacznie częściej niż Jawharah.

Julia nie wątpiła w to, że Basim potrafiłby udawać małego chłopca, ale narażał się na poważne niebezpieczeństwo. Skoro Basim rozpoznałby Kemala, Kemal mógł równie dobrze poznać Basima.

- Czy warto ryzykować? - spytała.

- Tak, jeżeli chodzi o zemstę, po stokroć tak. Jeżeli zaś

chodzi o przysługę dla ciebie, pani, to tysiącrotnie tak.

Karzeł nie powiedział nic o swoich cierpieniach w rękach Kemala z powodu zbrodni, o którą został niesłusznie oskarżony. Jego stopy się zagoiły, tak że znów mógł

się szybko poruszać, i pozornie wszystko zostało zapomniane. Czasami jednak jego miękkie oczy spoglądały twardo i dotykał swej szabli, jakby chciał znaleźć ujście

dla swego gniewu.

Julia odetchnęła głęboko.

- Jesteś mężczyzną, Basimie, i zrobisz, jak uważasz.

Szybko podjęta decyzja niepokoiła Julię, choć nie odwołałaby jej, nawet gdyby miała taką możliwość. Basim nie należał ani do niej, ani do Ruda, lecz był wolnym

człowiekiem, muzułmaninem. Poczował się do wierno

ści gubernatorowi Mehemetowi, a jej służył tylko dlate-

408

go, że obiecał to staremu gubernatorowi. Niemniej, kiedy zapadł zmierzch, a karzeł nie wracał, coraz bardziej się denerwowała. Normalni ludzie, więksi i silniejsi, mogli łatwo zrobić mu krzywdę. Gdyby coś mu się stało, miałaby wyrzuty sumienia do końca życia.

Na niebie pojawił się księżyc, zalewając złotym świat

łem sypialnię. Julia, leżąc obok śpiącego Ruda, nasłuchiwała, czy Basim nie wraca, ale nic nie słyszała. Torturowała się myślami, czy nie powinna obudzić męża i wyja

śnić mu, co zaszło, żeby sam zdecydował, czy powiedzieć

o wszystkim gubernatorowi Alemu. Ale co by się stało,

gdyby Rud wyjawiał tajemnicę gubernatorowi i nic by

z tego nie wyszło? Czy Ali zmieniliby swoją opinię o Rudzie, dlatego że uwierzył w babskie opowieści? A jeśli ukarałby Ruda za fałszywą wiadomość? Jego zachowanie

było nieprzewidywalne. Nie, nie mogła ryzykować. Jeszcze nie.

- Gdzie jest Basim? - zapytał Rud następnego dnia

przy śniadaniu. - Nie podawał nam wczoraj wieczorem

i dziś też go nie widzę.

- Nie wiem - odparła Julia. - Może miał jakąś sprawę

do załatwienia poza pałacem.

- To się nigdy nie zdarzało.

Julia biła się z myślami. Nie wiedziała, czy powiedzieć

o wszystkim Rudowi i prosić go o radę. W rezultacie, zirytowana, odpowiedziała ostrzej niż zwykle:

- Basim nie jest niewolnikiem. Nie musi się nam opowiadać, dokąd wychodzi i kiedy wróci, a ja nie odpowiadam za jego czyny.

Rud spojrzał na nią, marszcząc czoło.

- Co ci się stało? Przez pół nocy nie mogłem spać, bo przewracałaś się po łóżku, a teraz wyglądasz jak śmierć.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała Julia, rozzłoszczona

zarówno jego przenikliwością, jak i tępotą. Każdy inny

mąż w ogóle nie zwróciłby uwagi na jej wygląd albo jeśli-

409

by coś zauważył, przypisałby to miesięcznej dolegliwości

lub obecnej sytuacji.

Rud przyglądał jej się przez chwilę chłodnym wzrokiem, a potem wstał, przypiął szablę do pasa i zręcznymi, szybkimi ruchami owinał wokół głowy turban, który teraz wolno mu było nosić.

- Gdzie dzisiaj będziesz? - spytała Julia, na wszelki

wypadek, gdyby musiała się z nim prędko skontaktować.

- Z gubernatorem, jak zwykle - powiedział. Podszedł

do niej i krótko, bez uśmiechu pocałował na pożegnanie.

Kiedy odwrócił się do drzwi, służąca szybko je przed

nim otworzyła, a potem cicho zamknęła. Julia była pewna, że Rud po prostu trzasnąłby drzwiami.

Mogła jedynie czekać. Taki był los kobiet, dla których

mężczyźni stanowili centralny punkt życia. Nic dziwnego, że czasami kobiety brały odwet, każąc mężczyznom na siebie czekać.

Ogród był już w cieniu i kamienne mury powoli pokrywały się wieczorną rosą, gdy Basim wreszcie wrócił.

Błady i sztywny, ukłonił się z trudem, choć nie miał widocznych obrażeń.

- Basim! - krzyknęła, zrywając się na nogi i podając

mu dłoń do ucałowania. - Byłam chora z niepokoju. Nic

ci się nie stało?

- Jak widzisz, nie, moja pani Jullanar. Wróciłbym

znacznie szybciej, gdyby nie głupota i pech.

- Najważniejsze, że jesteś - powiedziała z ulgą Julia. -

Usiądź i opowiedz, co zaszło.

Wróciła na ławkę w ogrodzie, a Basim usiadł u jej stóp.

- Oto co się wydarzyło. Zmieniłem swój wygląd i poszedłem do kawiarni, o której mówiła pani Jawharah.

Tam znalazłem Kemala. Wygląda inaczej, ale można go

rozpoznać. Niedługo potem przyszedł ten mężczyzna

z Frankistanu. Razem poszli schodami do pokoju na górze. Podążyłem za nimi po pewnym czasie.

Byli jednak 410

szalenie ostrożni i niełatwo było mi podejść tak blisko,

aby coś usłyszeć. Niemniej, cierpliwie i zręcznie, udało

mi się tego dokonać przez balkon. Na własne uszy słyszałem, jak Kemal i ten z Frankistanu spiskowali jeszcze z kimś trzecim. To chyba był ulubiony chłopak Kemala.

Planują wkraść się do pałacu następnej nocy i we śnie

udusić gubernatora sznurkami od zasłony.

- Czy można coś takiego zrobić? - spytała Julia. - Czy

naprawdę mogliby się dostać do pałacu mimo straży?

- Pieniądze otwierają wiele drzwi. Tych strażników,

których nie da się przekupić, można zabić. Po zabójstwie

gubernatora poplecznicy Kemala mają zaatakować pałac.

Liczą na szybkie zwycięstwo przez zaskoczenie i spodziewają się, że janczarzy, kiedy się okaże, iż Kemal zdobył władzę i jest popierany przez rząd francuski, dadzą mu swoje błogosławieństwo.

- Rozumiem - powiedziała z namysłem Julia.

- W tym momencie opuściło mnie moje nadzwyczajne szczęście. Uzyskawszy te wiadomości, opuściłem balkon, mając zamiar wrócić przez sypialnię i zejść schodami do głównej sali w kawiarni, a stamtąd wydostać się na ulicę. Kiedy przechodziłem przez sypialnię, usłysza

łem zbliżające się kroki. Szybko uniosłem wieko skrzyni na ubrania i schowałem się pod wełnianymi burnusami, pachnącymi kamforą, i brudnymi pantalonami.

Wszedł Kemal ze swym ulubieńcem i położyli się na

łóżku. Spali do południa. Może wyślizgnąłbym się

w nocy, ale też w końcu usnąłem, kiedy czekałem, aż

skończą amory. Moje szczęście nadal było gdzieś daleko,

gdyż nie wiadomo dlaczego Kemal zwołał w sypialni

spotkanie dowódców swych zwolenników. Szczegóły

ataku na pałac bardzo mnie interesowały, ale było mi

już szalenie niewygodnie. Dopiero godzinę temu mog

łem opuścić duszne więzienie. Obawiam się, że ubrań

z tej skrzyni nie włoży więcej na siebie żaden szanujący

411

się mężczyzna, choć Kemala za takiego nie uważam.

W każdym razie, gdy przekażę tę wiadomość dziś wieczorem, nie będzie na pewno potrzebował zimowej garderoby.

Dziś wieczorem? Oczywiście. Basim słyszał o ataku

poprzedniego wieczoru. I właśnie tej nocy miał nastąpić

szturm na pałac i morderstwo gubernatora.

- Na co czekasz?! - zawołała Julia. - Musisz iść

i ostrzec gubernatora.

- Czy myślisz, że gubernator Ali mi uwierzy po oskar

żeniu o trucie jego stryja? Wydaje mi się, że najpierw

podda mnie testowi bólu, aby sprawdzić, czy mówię

prawdę.

- Na pewno nie.

- Wolałbym nie ryzykować.

- Co zatem proponujesz?

- Jeśli napiszesz list, wykorzystując całą swoją mądrość, wielką jak na kobietę, zaniosę go do pana Reubena. Gubernator Ali posłuchał kiedyś twojego ostrzeżenia

i dobrze na tym wyszedł. Może znów tak zrobi, zwłaszcza jeśli przyjdzie z tym do niego twój pan.

Julii nie podobał się pomysł Basima, lecz nie było czasu na dyskusje.

- Bardzo dobrze - powiedziała i klasnęła w dłonie,

aby przyniesiono jej papier i pióro.

Basim wyszedł i więcej się nie pokazał. Jedyнным znakiem, że dotarł do Ruda z jej listem, było to, że Rud też nie wrócił do mieszkania, najwidoczniej przebywając ca

ły czas z gubernatorem. Julii zdawało się, że w pałacu panuje nienaturalny spokój. Po kolacji służące poszły do siebie, zostawiając ją samą w pustym salonie. Wzięła

książkę z perskimi wierszami miłosnymi, ale szybko ją

odłożyła, nie mogąc się skupić. Sztywnymi z nerwów

palcami popsuła robótkę ręczną i też ją odłożyła. Nie

mogąc wytrzymać zamknięcia w czterech ścianach, wy-

412

szła do ogrodu, oddychając głęboko nocnym powietrzem.

Tam właśnie usłyszała pierwsze okrzyki.

- Atak na gubernatora! Ktoś próbował zabić gubernatora!

Jak w ulu, w którym ktoś zakłócił spokój, w pałacu

wybuchło zamieszanie i rozległy się krzyki. Ze wszystkich stron słyhać było nadbiegających ludzi, gdy tuż po pierwszej katastrofie nastąpiła druga - atak na jedną

z głównych bram pałacu. Znów zabrzmiały strzały

z muszkietów. Za drzwiami swego mieszkania Julia usłyszała kroki maszerujących żołnierzy, a potem jakiś rozkaz. Kiedy wyrzała, zobaczyła, że żołnierze zabierają eunuchów, którzy jak posągi strzegli do tej pory jej spokoju.

Miała wielką ochotę pobiec za nimi, dowiedzieć się, co

się dzieje: czy Basimowi i Rudowi udało się na czas

ostrzec gubernatora, czy złapano napastników i czy ktoś

nie został ranny. Równie dobrze Rud, Basim i gubernator Ali mogli gdzieś leżeć martwi, a władzę w pałacu mógł już objąć Kemal. Z drugiej strony ktoś krzyczał, że

usiłowano zabić gubernatora, a nie, że go zabito. Z tego,

co słyszała, wszyscy walczyli z najeźdźcami Kemala i nie

należało wchodzić im w drogę.

Chodziła tam i z powrotem po salonie, nerwowo wykręcając dłonie. Odgłosy walki i biegających mężczyzn ucichły, lecz nadal nikt nie przychodził. Jeszcze raz wyszła do ogrodu i starała się złowić jakiś dźwięk. Pociągnęła nosem, ale w powietrzu nie czuło się zapachu spalenizny. Nad nią wzbijały

się ku niebu wieże pałacu. Tu i ówdzie świeciły się światła i wszędzie panował spokój.

Mimo to Julia nadal się denerwowała i aż się wzdrygnęła, gdy dotknęła jej w przelocie wielka ćma. Ganiąc się w duchu za taką nerwowość, weszła z powrotem do salonu.

413

Coś zaszeleściło, ale nim zdążyła zareagować, ktoś silnym ramieniem złapał ją wpół. Z pochwy, którą nosiła przy pasku, obca dłoń wyciągnęła jej nóż i odrzuciła go w kąt. W tej samej chwili nagły cios powalił ją na kanapę.

Julia przekręciła się na bok, odrzucając włosy z twarzy,

aby cokolwiek zobaczyć. Między nią a drzwiami do ogrodu stał mężczyzna z grubymi wargami rozciągniętymi w okrutnym uśmiechu. Gdy się mu przyglądała, sięgnął

za siebie i wziął do ręki korbacz, który tam przedtem położył.

- Tak, Julio, *ma chere* - wycedził Marcel de Gruys. -

To ja we własnej osobie. Wreszcie się doczekałem. Jesteśmy sami i będę mógł wyrównać stare rachunki.

Ze świstem przeciął powietrze biczem z rzemieni ze skóry nosorożca.

- Wzdrygasz się, moja śliczna, niedotykalska Julio?

Boisz się? I masz rację, bo zamierzam odebrać sobie należną mi zapłatę. Tym razem nie masz narzędzia, którym mogłabyś się bronić. Teraz zapłacisz mi swoim bólem za

ranę w plecach od noża, za kulę w piersi, za przyjemność,

której mnie pozbawiłaś, gdyż nie mogłem zasłynąć jako

człowiek, który zbawił świat od Napoleona Bonapartego,

i za to, że przez ciebie nie mogliśmy osadzić na tronie

przywódcy, który byłby marionetką na usługach Francji.

O, tak, wiem, komu mam dziękować za to, iż moje plany się nie powiodły. Mówiłem temu głupiemu Kemalowi, że za dużo ryzykuje, ukrywając się blisko miejsca, gdzie często przychodzisz i gdzie osiadł ktoś, kto przedtem mieszkał w pałacu. Wyśmiewał mnie, pewien, że jego przebranie wystarczy. Dziesiątki razy mijaliśmy nas na ulicy, nie rozpoznając. Za każdym razem chciałem porwać cię siłą i wykończyć na własną rękę. Niestety, zostałem pozbawiony tej przyjemności. Kemal uważał, że nie jesteś aż tak ważna, a z drugiej strony ważna na tyle, iż 414 twoje zniknięcie mogłoby spowodować przeszukanie całej dzielnicy, gdzie się ukrywaliśmy. Obiecał, że dostanę ciebie i będę mógł z tobą zrobić, co zechcę, kiedy odzyska władzę. Idiota! Wstydzę się, że go słuchałem. Nieważne, nie dam sobie odebrać mojej nagrody tylko dlatego, że mauretańskie książątko leży związane, a muzułmańskie psy depczą mi po piętach. Będziesz błagać o litość i wicie się u moich stóp, nawet gdyby miał to być mój ostatni widok na tym świecie. A kiedy już się dość napatrzę, wezmę cię, a ty będziesz jęczeć i płakać.

Spoglądając na nią błyszczącymi oczyma, zamachnął się korbaczem. Julia napięła mięśnie i sturlała się z kanapy na drugą stronę. Bicz uderzył w miejsce, gdzie leżała, i przeciął na wylot narzutę. Julia zerwała się i skoczyła w kąt, gdzie leżał jej nóż, w tym samym czasie, gdy Marcel rzucił się za nią i natychmiast dostrzegł jej cel. Sięgała po nóż, gdy z całej siły uderzył ją korbaczem po palcach. Dłoń jej zdrętwiała i poczuła falę przejmującego bólu. Nim zdążyła dojsć do siebie, dostała uderzenie w nagą talię, a potem w okolice bioder, których w żaden sposób nie chronił cienki muślin szarawarów. Przed oczami miała czerwoną mgłę. Odruchowo odwróciła się tyłem, chroniąc miękki brzuch i krągłe piersi. Kiedy dostała

uderzenie w plecy, opadła na podłogę, usiłując przytrzymać się ściany.

Nagle ciosy ustały i Julia usłyszała, że Marcel zbliża się do niej pewnym krokiem. Czuła spływające po ciele strużki krwi, ale z najwyższym trudem otworzyła oczy i odepchnęła się od ściany, zwracając twarzą do Marcela.

Uśmiechnął się, wsunął bicz pod pachę i wyjął nóż z pochwy, którą miał u pasa.

- Bardzo mi się to podoba, ale spodoba mi się jeszcze bardziej, kiedy będziesz mniej ubrana.

Z absurdalną ostrożnością przyłożył czubek noża

415

w miejscu zapięcia bluzki między jej piersiami i rozciął

ją jednym szybkim ruchem. Ostrze przecięło także z łatwością złoty łańcuszek, który miała na szyi, i złoty diament oraz złota pszczoła spadły na ziemię. Marcel nie zwrócił na to uwagi, przyglądając się zmałomym wzrokiem jej odkrytym piersiom. Julia wciągnęła brzuch, gdy jego oczy przesunęły się niżej. Nic nie mogła zrobić,

gdyż nadal dotykał czubkiem noża jej ciała, a potem powoli rozciął pas. Złote i srebrne koraliki razem z szarawarami opadły na ziemię.

Marcel złapał ją za rękę i pociągnął do siebie, z dala od rozrzuconego na podłodze ubrania. Kiedy zdarł z niej rozciętą bluzkę, stanęła przed nim całkiem naga. Oblizwał językiem wargi, pożerając ją wzrokiem.

- Już niedługo - powiedział. - Już niedługo będziesz mnie błagać, żebym przestał sprawiać ci ból. Być może wysłucham twoich błagań, jeśli oddasz mi się bez oporu.

Julia nie wiedziała, skąd jeszcze bierze siły, ale spojrzała na Marcela z bezgraniczną pogardą.

- Nigdy! Nigdy, nawet gdybym miała umrzeć! - wykrzyknęła z przekonaniem i z całej siły uderzyła go w twarz.

- Jeszcze jedna rzecz, za którą mi zapłacisz - mruknął

Marcel i wykręcając Julii rękę do tyłu, usiłował ją pocałować.

Broniła się, odpychając jedną ręką, z obrzydzeniem czując jego śliskie usta i wstrętny oddech. Czekwała tylko na sposobność, żeby go kopnąć. Podniosła prawe kolano i uderzyła go w krocze. Skutek był natychmiastowy.

Marcel krzyknął z bólu i gwałtownie odepchnął od siebie Julię. Uderzyła o ścianę i upadła na bok. Nim zdąży

ła odetchnąć, poczuła na ramieniu i na biodrze uderzenie bicia.

W tej chwili usłyszała za sobą, od strony kuchni, jakiś cichy dźwięk. W drzwiach do salonu stała służąca, wpa-

416

trując się w Julię szeroko otwartymi oczyma. Kiedy Marcel się odwrócił z przekleństwem na ustach, służąca znikła za zasłoną.

Julii wystarczył ten krótki moment. Przez cały czas pamiętała, gdzie leży nóż, i teraz, na czworakach, sięgnęła po niego szybkim ruchem. Kiedy zacisnęła palce na zimnym, wysadzonym kamieniami metalu, poczuła przypływ siły i nadziei, iż zdoła się obronić.

Gwałtowny ruch spowodował, że Marcel odwrócił się w jej stronę.

- A więc masz swój nóż - powiedział szyderczo. - Na nic ci się nie przyda. Tym razem jestem podwójnie

uzbrojony: mam broń i znam cię lepiej niż przedtem.

Żeby mi zrobić krzywdę tą zabawką, musiałabyś najpierw podejść bliżej, a ja potrafię sięgać dalej od ciebie.

Aby to udowodnić, podniósł do góry rękę z korbaczem

i tu zrobił błąd, w ten bowiem sposób się odsłonił. Julia

bez wahania złapała nóż za ostrze i tak, jak jej kiedyś pokazała Jawharah, rzuciła prosto w jego pierś.

Może nie miała tyle siły, może zawiniło drżące ramię,

ale w Marcela uderzyła głucho tylko rękojeść, po czym

bezużyteczna broń upadła na ziemię.

Przerażony wyraz twarzy Marcela szybko zmienił się

w diabelski, triumfujący uśmiech. Jeszcze raz podniósł

rękę z biczem, aby ją uderzyć.

Uderzenie nigdy jej nie dosięgło. Dwie służące i kucharka, niby trzy furie, wybiegły z kuchni, uzbrojone w szczotkę, nóż do krajania mięsa, rondel, pogrzebacz,

patelnię i drewniany młotek. Na twarzy Marcela znów

pojawił się wyraz strachu. Starał się bronić, wymachując

biczem, i powoli cofał się w kierunku drzwi. Kobiety

wrzeszczały, piszczały i krzyczały ze wszystkich sił. Marcel zrobił błąd, gdy odwrócił się, aby znaleźć klamkę.

Mocne uderzenie patelnią w głowę powaliło go na kolana i trzy kobiety biły teraz, gdzie popadło.

417

Julia zamierzała je powstrzymać, powiedzieć, aby zachowały go przy życiu, ale nie udało jej się wydobyć z siebie głosu. Zamiast tego zaczęła się śmiać, a jednocześnie strumienie łez płynęły jej po policzkach. Zakry

ła drżącymi dłońmi twarz i opuściła głowę na kolana.

Kiedy ją znów podniosła, jedna ze służących okrywała ją

kocem, a z boku stał strażnik eunuch. Nie zdawała sobie sprawy, że straciła przytomność, a jednak tak się musiało stać, bo Marcela nie było w pokoju.

Gdy została okryta kocem, strażnik wziął ją na ręce i wyniósł z mieszkania. Nie wiedziała, dokąd idą. Chciała protestować, powiedzieć, że szorstki koc drażni jej pokaleczoną skórę, że każdy krok strażnika przeszywa ją czarną strzałą bólu, że nie mogą jej zabrać z mieszkania

Ruda, ale nie potrafiła wypowiedzieć właściwych słów.

Naokoło niej zbierała się dziwna szara *mgła*. *Przez mgłę*

widziała coraz bliżej i bliżej wielkie cedrowe drzwi haremu gubernatora. Otworzyły się, wchłonęły ją i zamknęły

ły za nią z głuchym dźwiękiem.

Rozdział

Kroki, szepty, duszny, dymny zapach kadzideł, senne trele ptaków w klatkach, którym zakłócono odpoczynek.

Wszystkie te znajome dźwięki usłyszała Julia, kiedy przenoszono ją przez wspólny pokój w haremie. Strażnik

skręcił w korytarz śmierdzący gorącym olejem z palących się lamp. Po kilku krokach schylił się i wszedł za zasłonę. Julia znalazła się w maleńkim pomieszczeniu,

choć myślała, że już nigdy w życiu noga jej tu nie postanie. Strażnik położył ją na miękkiej kanapie, pokłonił

się i wyszedł.

Samotność nie trwała długo. Ismael, arabski lekarz,

wszedł do środka, nim jeszcze zasłona za strażnikiem

przestała się kołysać. Zdjął z oczu opaskę, w której musiał przejść przez harem, i podał ją służącej czekającej po drugiej stronie kotary. Potem odwrócił się do Julii. Delikatnymi dłońmi opatrzył jej rany i uśmierzył ból balsamem. Niewiele się przy tym odzywał, ale od czasu do czasu zaciskał ponuro usta lub mruczał słowa współczucia, pociechy i gniewu, których nie potrafił powstrzymać.

Przygotował mieszankę, w której Julia rozpoznała charakterystyczny zapach maku, i podał jej do wypicia.

- Tym razem nie dajesz mi piżma? - spytała, wspominając dawne dzieje.

- Nie - odparł. Pozwolił jej wypić, po czym wziął od niej filiżankę. Okrył ją lnianą narzutą i usiadł na łóżku, czekając, aż zaśnie.

419

Obudziła się na dźwięk niezbyt głośnego, lecz równomiernego stukania. Podniosła dziwnie ciężkie powieki i zobaczyła, że stoi nad nią jakaś pulchna blondynka, wyraźnie zirytowana. Miała wąskie, zaciśnięte usta, nieprzyjemne oczy i monotonicznie stukała nogą w podłogę.

To była Isabel. W ciągu paru tygodni, odkąd Julia widziała ją po raz ostatni, straciła swój niewinny i naiwny wygląd.

- Wróciłaś na swoje stare miejsce - powiedziała, gdy zobaczyła, że Julia ją poznaje.

Julia oblizwała wargi.

- Na to wygląda.

- Dlaczego? Przedtem nie byłaś tu szczęśliwa, sama mi to mówiłaś. Dlaczego znów wybrałaś harem gubernatora?

Czyżby w jej ostrym tonie brzmiała zazdrość?

- Niczego sobie nie wybierałam. Prawdę mówiąc, nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego tu jestem. Być może chodzi o to, aby lekarz Ismael mógł do mnie przychodzić.

- Kłamiesz. Dowódca eunuchów kazał strażnikowi przynieść cię tutaj. Doskonale się orientujesz, że ten człowiek przyjmuje rozkazy tylko od gubernatora i ode mnie.

- Przysięgam, że w ogóle nie rozmawiałam z gubernatorem Alim. Jestem tu z powodu tego - powiedziała i odsunęła nakrycie, pokazując rany od korbacza.

Isabel głośno wciągnęła powietrze..

- Musiałaś bardzo rozzłościć pana Reubena - powiedziała.

- To nie jest sprawka Reubena - odparła ostro Julia. -

Pewien człowiek z Frankistanu, Marcel de Gruys, który

był wplątany w spisek na życie gubernatora, przyszedł

w nocy, kiedy odwołano strażników.

- Został aresztowany. - Isabel zamyśliła się na chwi-

420

lę. - Może gubernator chciał, abyś była bezpieczna, gdy

pan Reuben jest zajęty innymi sprawami.

Julia kiwnęła głową. Nie miała siły nic mówić, choć

rany prawie jej nie bolały, zapewne pod wpływem balsamu Ismaela.

- Nadal nie widzę powodu, abyś była właśnie tutaj -

upierała się Isabel. - Równie dobrze mogli cię pilnować

w apartamencie pana Reubena. Teraz, gdy twoi strażnicy

wrócili, byłabyś tam równie bezpieczna.

- Co właściwie sugerujesz?

- Myślę, że gubernator Ali znalazł sposób, aby zabrać

cię Reubenowi. Zawsze był tobą zainteresowany. Dał ci

złoty diament, prawda? Przyglądałam mu się z ukrycia,

jak na ciebie patrzył, gdy myślał, że nikt tego nie widzi.

Zazdrościł swojemu przyjacielowi, ponieważ jesteś rzadkim klejnotem, który chciałby posiadać każdy mężczyzna.

- Miło, że tak uważasz - odrzekła sucho Julia - ale jestem pewna, że się mylisz. Gubernator Ali zbyt był zajęty próbą morderstwa i buntem, aby zajmować się zwykłą kobietą. Chodziło o to, żeby zapewnić mi opiekę lekarza.

- Nie - powiedziała z uporem Isabel. - Powiedz mi:

czy kiedy byłaś w haremie, słyszałaś, żeby lekarz badał kobietę w jej pokoju?

Julia od razu zrozumiała, do czego zmierzała Isabel.

- Nie, kobiety zawsze badano w specjalnym pomieszczeniu za zasłoną - odparła niechętnie.

- I badanie odbywało się zza zasłony, jedynie przez dotyk? - upewniała się Isabel.

- Tak.

- To dlaczego zawiązano Ismaelowi oczy, przyprowadzono do tego pokoju i pozwolono oglądać cię nago?

- Nie po raz pierwszy - wyjaśniła ze zmęczeniem Julia i opowiedziała tamto zdarzenie z przeszłości. Isabel stanowczo potrząsnęła głową.

421

- To bez znaczenia. Handlarz niewolnic ogląda kobietę, którą potem sprzedaje gubernatorowi, ale gdyby kiedykolwiek zobaczył ją później bez wiedzy i zgody jej pana, zostałby oślepiiony albo nawet zabity. Wydaje mi się, że znalazłam odpowiedź. Gubernator kazał cię tu przynieść i zbadać, gdyż obawiał się, iż twoje rany nie dadzą się wyleczyć jedynie dotykiem.

- Proszę cię, Isabel - szepnęła Julia, zamykając oczy. -

Nie wiem, dlaczego tu jestem ani dlaczego inaczej mnie

potraktowano. Wiem tylko, że nie zamierzam konkurować z tobą o względy gubernatora.

- Wierzę, że tak myślisz, choć obawiam się, iż nie

wszystko zależy wyłącznie od ciebie.

Julia przełknęła ślinę, starając się pozbyć nieprzyjemnego ucisku w piersiach. Usłyszała, że Isabel podchodzi do zakratowanego okna. Po chwili otworzyła oczy.

- Czy masz jakieś informacje o panu Reubenie i Basi-

mie? - spytała z najwyższym trudem.

- Nie słyszałam, aby zginęli, jeśli o to ci chodzi -

mruknęła Isabel przez ramię.

Nie całkiem o to jej chodziło, ale dowiedziała się przynajmniej tyle. Czy Rud wrócił do mieszkania? Co pomy

ślał, gdy jej tam nie zastał? Czy wie, co się stało i dokąd

ją zabrali? Czy go to w ogóle obchodzi? Rozstali się

chłodno po wymianie niemiłych słów. O co poszło? Ach,

tak, o Basima i jego nieobecność. Rud wyczuł, że coś się

działo. Powinna była od razu mu powiedzieć i zaufać, że

nie zrobi niczego, co by mu zagrażało. Z wcześniejszym

wyprzedzeniem można byłoby lepiej przygotować plany

odparcia ataku i Marcel nie wymknąłby się z pułapki.

- Kemala i jego współników przyprowadzą dziś rano

do sali audiencyjnej przed oblicze gubernatora Alego -

dodała Isabel, odwracając się raptownie. - Żony gubernatora oraz ja dostałyśmy pozwolenie, aby się przysłuchiwać. Myślę, że także mogłabyś pójść z nami.

422

- Przyprowadzą ich, aby zostali osądzeni?

- Tak. Nie ma wątpliwości co do ich winy, gdyż złapano ich, kiedy chcieli udusić służącego, który leżał

w łóżku gubernatora. W walce, jaka się wywiązała, ten

człowiek z Frankistanu zdołał uciec. Pojmano Kemala

i... I młodego mężczyznę, jego ulubieńca. Wnuk starego

gubernatora przeklinał gubernatora Alego i ubolewał, że

nie udało mu się go zabić.

Julia uniosła się na łokciu.

- Czy ten młody mężczyzna, którego złapano razem

z Kemalem, mógł być twoim bratem bliźniakiem? Mówiłaś, że Kemal kupił was oboje, a potem was rozdzielił?

- Masz dobrą pamięć, Jullanar. To faktycznie on, mój

brat, który wraz ze mną wyszedł z łona mojej matki.

- Jest zaledwie dzieckiem, piętnastoletnim chłopcem.

Co się z nim stanie?

- Gubernator Ali obiecał mi, że nie zostanie zabity.

Musi zostać ukarany, ale nie ostatecznie i nie tak, aby go

okaleczyć. Kiedy to się skończy, pójdzie wolno. Obawiam się, że moje prośby rozgniewały gubernatora, ale nie mogłam milczeć. Nie mogłam! Dlatego właśnie boję

się, że nasz oświecony władca może sobie poszukać innej

kobiety na moje miejsce. To byłoby niesprawiedliwe, bo

jestem jego faworytą bardzo krótko i prawie już osiągnę

łam swój cel, aby pojął mnie za żonę.

- Mnie też jest przykro - powiedziała Julia - choć na

twoim miejscu zrobiłabym to samo.

- Teraz muszę iść na audiencję i upewnić się, że gubernator dotrzyma danego mi słowa, jeśli chodzi o mojego brata. Pójdiesz ze mną, Jullanar?

Na pewno będzie tam Rud i Basim. Na własne oczy zobaczy, co się stało i jaki los czeka tych, którzy spiskowali przeciwko gubernatorowi.

- Tak, bardzo chętnie. Dziękuję, Isabel.

423

Sala audiencyjna wyglądała tak samo jak tamtego pamiętnego dnia, gdy Julia po raz pierwszy przyglądała się posiedzeniu zza ażurowej zasłony. Powietrze było ciężkie

i ciemne od dymu i kadzideł. Klejnoty, złoto i srebro, jedwab i satyna migotały, kiedy mężczyźni

niecierpliwie przestępowali z nogi na nogę. Gubernator siedział na

swej królewskiej kanapie, przydając atmosferze sztywno

ści i strachu, a szabla u jego boku rzucała jasne błyski.

Julia, rozglądając się po zgromadzonych, odnalazła

Ruda. Wspaniałe szaty, turban spięty wielkim szafirem,

tunika z granatowego brokatu, rozcięta tak, aby widać

było kamizelkę z brzoskwiniowego jedwabiu, i kremowe

pantalony włożone w buty z miękkiej skóry, szyte złotą

nitką, nadawały mu wygląd bogatego i potężnego tureckiego paszy. Stał sztywno wyprostowany z ponurym wyrazem twarzy. W pewnym momencie podniósł oczy na ażurową zasłonę i Julia miała dziwne wrażenie, że Rud

wie o jej obecności. Stłumiła szloch w gardle. Sytuacja,

kiedy Rud znajdował się jednocześnie tak blisko i tak

daleko, była dla niej nie do zniesienia.

Obok Ruda stała mała postać w eleganckim ubranku

ze złotogłowiu. Julia uśmiechnęła się, mrugając oczami,

żeby powstrzymać łzy. Basim przeżył.

Kobiety ledwo zdążyły usiąść, gdy do sali wprowadzono Kemala. Po gniewie i butnej postawie nie zostało śladu. Teraz tak bardzo się bał, że miał zupełnie nieprzytomne oczy i musiał być z obu stron podtrzymywany przez strażników. Jego ubranie, a właściwie przebranie

ulicznego żebraka, było brudne i podarte. Za nim wprowadzono młodzieńca o jasnych włosach, brata Isabel, która na jego widok ze świstem wciągnęła powietrze.

Młody człowiek był w nieco lepszym stanie niż jego pan.

Za nimi wszedł Marcel de Gruys, z głową odrzuconą do

tyłu i wściekłym wyrazem twarzy.

Trzej mężczyźni stanęli w rzędzie przed podwyższe-

niem i ukłonili się gubernatorowi. Marcel po europejsku

kiwnął głową, brat Isabel skłonił się głęboko, a Kemal

upadł na kolana i bił głową w podłogę, i dopiero strażnicy pomogli mu się podnieść.

Czy Kemala torturowano? Przez ubranie Julia nie widziała żadnych śladów, ale na pewno czuł się słabo. Mówiła sobie, że Kemal wyrządził o wiele więcej krzywd kobietom z haremu i usiłował zabić gubernatora, przez

co zasłużył sobie na wszystko, co go spotkało, ale i tak

trudno jej było się z tym pogodzić.

Wielki wezyr odczytał długi opis przestępstw, o które

oskarżano trzech mężczyzn. Kemal został dodatkowo

oskarżony o napaść na mieszkanie Ruda i atak na Julię.

Kiedy wielki wezyr wrócił na swoje miejsce, gubernator Ali spojrzął z góry na Kemala, brata Isabel i Marcela.

- Macie coś na swoją obronę? - zapytał.

Marcel zrobił krok naprzód.

- Jestem wolnym chrześcijaninem, związanym z konsulatem Francji w tym kraju. Nie macie prawa mnie zatrzymać ani osądzać mojego postępowania. Domagam się uznania mego immunitetu dyplomatycznego według

przepisów prawa międzynarodowego.

- Czy masz dokumenty, które to poświadczają?

- Są w moim mieszkaniu w mieście - powiedział Marcel zniecierpliwionym tonem.

Gubernator Ali odwrócił się do wielkiego wezyra.

- Czy znaleziono takie dokumenty?

- Nie, wspaniały władco, nie znaleziono, choć dokonano dokładnego przeszukania. Żadnych oficjalnych dokumentów nie ma w jego mieszkaniu.

- A zatem skradziono je lub zniszczono! - wykrzyknął

Marcel. - Ale to nie ma znaczenia. Można poprosić konsula Francji, aby potwierdził moje słowa.

- Proszę to zrobić - rozkazał gubernator.

425

- Znając twoje umiłowanie sprawiedliwości, Władco

Czasu, spodziewaliśmy się tego rozkazu i zwróciliśmy się

z zapytaniem do konsula Francji - rzekł wielki wezyr. -

Oto co nam odpowiedział: „Wprawdzie niejaki Marcel

de Gruys wykonywał pożyteczne usługi dla naszego konsulatu, ale nie jest z nami oficjalnie związany. Urzędnicy konsulatu nie mają zamiaru brać odpowiedzialności za

postępowanie de Gruysa ani angażować się w jego obronę”.

Kiedy znaczenie słów wielkiego wezyra dotarło do

Marcela, krew odpłynęła mu z twarzy. Jego ojczyzna, dla

której tak się poświęcił, umywała od niego ręce. Gdyby

osiągnął sukces, wychwalaliby jego czyny i obsypali zaszczytami. W tej chwili nie chcieli mieć nic wspólnego z jego niepowodzeniem. Był dla nich niepotrzebnym

kłopotem, *którego należało* się pozbyć bez chwili wahania. Czy pracownicy konsulatu poszli do jego mieszkania i zniszczyli papiery, aby osłabić wzajemne powiązania,

czy też dokonali tego strażnicy na rozkaz wielkiego wezyra lub samego gubernatora? Tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiem - pomyślał Marcel.

- Czy chcesz coś jeszcze powiedzieć? - spytał gubernator Ali, tonem władczym i z lekka ironicznym.

Marcel de Gruys potrząsnął głową. Kemal, który zniechęcony nabrał otuchy, wystąpił i powiedział:

- Okaż mi łaskę, panie.

Gubernator Ali spojrział z góry na kuzyna.

- Musisz się zwrócić do Allacha, niech się święci jego

imię. Ja nie mam dla ciebie żadnej łaski.

Gdzieś z głębi pokoju rozległ się dźwięk gongu. Wśród

zebranych zapadła cisza.

- Postanowiłem, że niewolnik Kemala, ze względu na

swoją młodość i pozycję, z powodu której nie mógł odmówić kryminalnym rozkazom swego pana, dostanie karę chłosty, a potem przejdzie na moją służbę. Pozosta-426

łych dwóch skazuję na śmierć przez uduszenie, czyli taką, jaką planowali dla mnie.

Kemal jęknął i osunął się na posadzkę. Marcel zaczął

wyrywać się strażnikom.

- Nie możesz mi tego zrobić! - krzyczał. - Jestem

obywatelem Francji. Nie masz prawa. Nie poddam się

twojemu wyrokowi.

Gubernator Ali machnął od niechcenia dłonią. Niewolnika Kemala z twarzą zalaną łzami wyprowadzono. Kemal i Marcel zostali na miejscu. Na sali podniósł się szmer głosów zebranych, a po chwili znów zapadła cisza. Rozległy się marszowe kroki i czterech mocno zbudowanych mężczyzn, z rękami założonymi na piersiach, weszło do

sali. Tłum rozstąpił się przed nimi i podeszli do tronu.

Pokłoniwszy się, stanęli po dwóch z obu stron oskar

żonych. Kiedy rozłożyli ramiona, okazało się, że trzymają w dłoniach cienkie sznurki z mocnych konopi. Nad salą przeleciało zbiorowe westchnienie. Za zasłoną jedna

z żon gubernatora zachichotała nerwowo.

Marcel, milcząc, rozejrzał się wokół, z wyrazem zwierzęcia złapanego w pułapkę. Z niedowierzaniem wpatrywał się w sznurek z konopi, który dyndał mu przed nosem. Kemal, niezdolny do zapanowania nad sobą, zaczął

plakać.

Gubernator Ali jeszcze raz machnął ręką. Obu mężczyznom założono na szyję pętle ze sznurka. Rozległ się gulgocący dźwięk, urwany krzyk i zapadła cisza.

Julia zakryła usta dłonią i oparła czoło na kolanach.

Nie mogła patrzeć, nie mogła odczuwać tej samej złośliwej satysfakcji jak inne, zgromadzone wokół niej kobiety. Gdyby wiedziała, że będzie świadkiem okrutnego wydarzenia, na pewno by tu nie przysła. Mimo wszystkiego, co zrobił jej Marcel, nie życzyła mu takiego końca.

Podniosła głowę dopiero, kiedy usłyszała hałas wyciąganych z sali ciał.

- Mój następny obowiązek jest znacznie przyjemniejszy - powiedział gubernator Ali, gdy wielkie drzwi zamknęły się za strażnikami i katami, i znów zapadła cisza. -

Muszę wynagrodzić mojego dobrego przyjaciela Reube-

na za jego nadzwyczajną przysługę dla tronu. W dowód

mej bezgranicznej wdzięczności daję mu tych kilka błahostek.

Gubernator klasnął w dłonie i przez tylne drzwi

wszedł orszak niewolników. Każdy z nich niósł podarunek. Był tam kufer napełniony klejnotami, drugi - pełen złota i trzeci ze srebrem. Jeden z niewolników wprowadził parę białych koni czystej rasy arabskiej, klacz i ogiera. Niesiono dzieła sztuki i dywany, a na końcu model statku o kształtach przypominających „Sea Jade”. Rud

najdłużej wpatrywał się w ten ostatni podarunek, który

przypominał statek *stojący w porcie*. Nie wyglądał na szczęśliwego.

- To dla mnie zbyt wielki honor, najjaśniejszy władco

naszych czasów - powiedział, kłaniając się. - Jestem zakłopotany twymi wspaniałymi nagrodami. Nie potrafię wyrazić słowami moich podziękowań.

- Nie spiesz się tak - odparł gubernator Ali. - Jeszcze

nie skończyłem. Na koniec zostawiłem coś, co wiem, że

uważasz za najcenniejsze.

Rud rzucił okiem na ażurową zasłonę, a potem wrócił

wzrokiem do gubernatora.

- Twoja szczodroliwość będzie opiewana nawet za

tysiąc lat, wspaniały władco - powiedział wreszcie.

- Być może - rzekł zadowolony gubernator - albo powiedzą, że byłem głupim władcą, który sam odciął sobie prawą dłoń. Podarunek, o którym mówię, Reubenie

o silnych ramionach i dzielnym sercu, jest tym, czego

wiem, że pożądasz: pozwoleniem na powrót do twojej ojczyzny.

Julia zauważyła, że Rud na moment zmrużył oczy, jak-

428

by był przekonany, iż jest w tym jakaś pułapka. Jednak

że jego odpowiedź zabrzmiała gładko i dziękczynnie,

wyjaśniając, dlaczego niechętnie opuści cudowne towarzystwo gubernatora Alego. W ten sam ozdobny sposób panujący władca Algieru zapewnił Ruda, że zawsze będzie witany z radością, jeśli zechce kiedykolwiek powrócić.

Kiedy gubernator skończył, Rud podniósł głowę i wyprostował się.

- Muszę prosić o jeszcze jedną łaskę, najwyższy władco. Błagam o pozwolenie zabrania ze sobą niewolnicy z Frankistanu, Jullanar.

Cień padł na twarz gubernatora. W sali kolejny raz zapanowała cisza, co świadczyło o szybkim rozchodzeniu się wiadomości w pałacu i o zainteresowaniu losem Julii

wśród zebranych. Ona sama siedziała sztywno i nieruchomo, wstrzymując oddech.

- Wiesz, że tę kobietę przyprowadzono pod moją

opiekę, gdy została sama i bez straży - odezwał się

w końcu gubernator. - Pomyślałem, że nie cenisz jej tak,

jak powinienes. Wiele wycierpiała z powodu twego zaniedbania.

- Została bez ochrony nie na moje życzenie czy rozkaz - powiedział Rud. - Żałuję, że mój obowiązek względem tronu był powodem jej cierpienia, ale jej ból jest moim bólem i ukoję go moją miłością. Jest mi tak potrzebna jak życie i do końca moich dni nie zaznam spokoju, jeśli nie będę mógł oglądać jej cudownej twarzy.

- Dobrze powiedziane, przyjacielu, czy ona jednak

czuje to samo? Czy woli wrócić z tobą do własnego kraju, czy też zostać z czasem żoną gubernatora Algieru?

Myślę, że sama piękna Jullanar powinna odpowiedzieć

na to pytanie. Wyślę posłańca do haremu. Jeżeli będzie

wolała wrócić z tobą, osobiście dopilnuję, aby odprowadzono ją na twój statek. Jeżeli się tam nie zjawi, będziesz 429

wiedział, że postanowiła tu zostać, i musisz odpłynąć bez

niej.

Rozległ się pomruk niedowierzania. To, że wszechmocny gubernator Algieru chciał pozwolić zwykłej niewolnicy, aby decydowała o swoim losie, było wbrew ca

łej wschodniej tradycji i osobowości mężczyzny, który

zasiadał na tronie. Rud też zdawał sobie z tego sprawę.

- Jesteś najmądrzejszy, panie, i wiem, że ta decyzja będzie wolą Allacha. Odpłynę, gdy słońce zatonie w morzu - powiedział, kłaniając się nisko.

- Niech tak będzie - wyrzekł gubernator.

Na znak odprawy Rud wyszedł z sali stanowczym krokiem.

Kocha mnie - pomyślała z radością Julia. Przyznał to

przed gubernatorem i notablami dworskimi, stawiając

wszystko na jedną kartę. Nawet gdyby nigdy nie pozwolono jej go zobaczyć, będzie o tym pamiętać.

Kobiety wróciły do haremu, mijały godziny i nikt nie

zwrócił się do niej z pytaniem. Julia siedziała sama

w swoim pokoju. Nie była szczególnie rozczarowana,

gdyż nie liczyła na wiele. Tak przynajmniej usiłowała sobie wmówić. A jednak, gdy słońce zanurzyło się w morzu, poczuła nagły ucisk serca. Z ogrodu nadchodził purpurowy, nieruchomy zmierzch, przynosząc ze sobą długie cienie.

Kiedy zrobiło się całkiem ciemno, do pokoju przysła

służąca zapalić lampę. Za służącą zjawiała się Isabel, która milcząco czekała na wyjście drugiej kobiety.

- O co chodzi? - spytała Julia głosem grubym od łez.

- Statek pana Reubena wypłynął już z portu.

Julia spojrzała na nią. Oczyma wyobraźni widziała statek płynący na zachód, z odbłaskiem czerwonego zachodzącego słońca na żaglach. Czy Rud stoi na pokładzie i wyteża wzrok w stronę Algieru? Czy będzie podejrzewał, że zatrzymano ją wbrew jej woli, czy też pomyśli, że 430

wybrała bogate życie w haremie i pozycję żony gubernatora?

- Odplynął - szepnęła, starając się powrócić do rzeczywistości. A czego się spodziewała? Przecież nie chcia

łaby, żeby narażał życie, by ją porwać. To dopiero byłoby

głupie. Nie mógłby żądać jej uwolnienia, gdyby gubernator uznał, że sama wybrała taki los i została w haremie z własnej woli. Rud mógł się tylko pokłonić i odejść.

Nieprawda - odparło jej serce. Mógł zostać i dzielić

z nią wygnanie, czekając na inną okazję, aby mogli razem wyjechać.

- Nie rozpaczaj - powiedziała bardzo cicho Isabel,

klękając przy łóżku. - Jeśli się odważysz, wciąż masz

szansę, aby wymknąć się naszemu panu.

- Co masz na myśli? - szepnęła Julia.

- Służąca przyniosła ci wiadomość, którą przekazał

jej karzeł Basim, ukochany zwiastun szczęścia. Chce,

abyś była gotowa. Przyjdzie po ciebie w środku nocy,

zgodnie z obietnicą, jaką złożył swemu staremu panu,

gubernatorowi Mehemetowi, który spoczywa w objęciach hurys w raj.

- To wszystko? - spytała Julia, gdy Isabel zamilkła. -

Nie powiedział, kiedy i jakim sposobem tu przyjdzie?

- Nie, choć musi przyjść przez ogród albo przed

wschodem księżyca, albo po jego zachodzie. Bądź gotowa.

- Dlaczego właśnie ty przynosisz mi tę wiadomość?

Julii przyszło na myśl, że dla Isabel byłoby bardzo wygodnie, gdyby ona odeszła. Nieważne, czy ucieczka by się udała, czy też złapano by ją po drodze. Rezultat byłby ten sam, gubernator bowiem musiałby skazać Julię na śmierć. Mimo swej wszechmocnej władzy mógł działać

jedynie w ramach prawa i zwyczajów islamu. Isabel pozbyłaby się rywalki, przynajmniej dopóki gubernator nie znalazłby innej, ładnej i atrakcyjnej niewolnicy.

- Nie mam pretensji o twoje podejrzenia - powiedziała Isabel. - Na twoim miejscu myślałabym tak samo. Ja przynoszę ci wiadomość, gdyż zna mnie służąca, która jest siostrą jednej z kobiet podarowanych Reubenowi przez gubernatora. Ta kobieta nie mogła sama tu przyjść, nie zwracając na siebie uwagi, później zresztą ktoś by ją sobie przypomniał. Ponadto wszyscy uważają, że powinnam ci pomóc zarówno dlatego, że mam wobec ciebie dług wdzięczności, jak i ze względu na moje zainteresowanie odsunięciem z drogi rywalki. Oczywiście nie jestem w stanie udowodnić, że cię nie zdradzę. Mogę jedynie przysiąc na wszystkie świętości i mieć nadzieję, że mi uwierzysz.

Julia rozluźniła się trochę. Ich cicha rozmowa potrwała jeszcze kilka chwil, a potem Isabel niepostrzeżenie wyszła.

Julia odmówiła wieczornego posiłku. Na myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze i nie miała ochoty na towarzystwo innych kobiet we wspólnym pokoju. Ponadto chciała sobie zapewnić wytłumaczenie, że się źle czuje,

zbyt źle, aby udać się na wezwanie gubernatora, gdyby przyszło mu to do głowy mimo jej stanu.

Nie miała nic do roboty, nic do przygotowania, nic do zabrania. Tylko ubranie, które i tak nie było jej własnością. Jedyną rzeczą, której żałowała, była złota pszczoła,

choć żółty diament niewątpliwie przydałby jej się w nadchodzących miesiącach. Nie wiedziała nawet, co się sta

ło z dwoma klejnotami, czy ktoś podniósł je z podłogi i czy oddał Rudowi. Być może trafiły do kieszeni jakiejś służącej.

Co zrobi, kiedy wyjdzie z pałacu? Dokąd pójdzie? Musi zaufać Basimowi i mieć nadzieję, że przygotował jakiś plan, być może zasugerowany dawno temu przez gubernatora Mehemeta. Kiedyś

myślała, że pojedzie łodem, jak najdalej od Algieru, a potem wsiądzie na statek

432

w którymś porcie afrykańskim i popłynie na Maltę albo

na Gibraltar, gdzie może znajdzie angielski lub amerykański statek. Ten plan mógłby być nadal aktualny.

Wprawdzie takie przedsięwzięcie obfitowałoby w liczne

kłopoty, przede wszystkim dlatego, że podróżowałyby samotnie w kraju, gdzie kobieta nie wychodzi poza próg swego mieszkania bez uzbrojonego strażnika. Mimo

wszystko Julia poczuła, iż nabiera energii i zapału.

Strach i niepewność gdzieś się ulotniły. Pewnego dnia,

nawet za parę miesięcy, musi w końcu stanąć na angielskiej ziemi i odwiedzić dom Lucindy i Thaddeusa Baxterów. Jak ją przyjmą? Czy zastanie tam Ruda? Czy będzie zły, że nie przysła do niego wcześniej? Czy uwierzy, że nie mogła tego zrobić? A może po prostu przyjmie ją

z otwartymi ramionami? Wszystkie te pytania musiały

poczekać na odpowiedź.

Jakiś szelest poderwał ją z łóżka. Lampa zwisająca

z sufitu już dawno zasyczała i zgasła, ale lampy w korytarzu nadal się paliły. W drzwiach stała Isabel. Julia wło

żyła pantofle i ostrożnie wyszła na korytarz, starając się

nie hałasować. Isabel przyłożyła palec do ust i wzięła

dłoń Julii, wciskając jej do ręki coś małego i twardego.

Julia rozpoznała kształt złotej pszczoły. Czy przysłał ją

Basim na znak, że to on na nią czeka? Była to zbędna

ostrożność, choć z zadowoleniem odzyskała swoją własność.

Isabel poszła przodem, zachęcając Julię ruchem ręki,

aby podążała za nią korytarzem w kierunku wspólnego

pokoju.

Solidne okiennice, które zazwyczaj zamykano na noc,

były lekko odsunięte, tak jak tamtej nocy, gdy Julia zaskoczyła Mariyah wracającą z nocnego spotkania. Teraz Isabel odsunęła się i przepuściła Julię przodem, po czym

cicho przymknęła za nimi okiennice.

Księżyc jeszcze nie wzeszedł, ale w ogrodzie pełno by-

433

ło ruchomych cieni, które za każdym razem powodowa

ły przyspieszone bicie serca. Aksamitne powietrze tłumiło wszelkie odgłosy. Kiedy doszły do końca dużego, otoczonego murem prostokąta, zza kamiennej ławki wy

łonił się Basim. Ukłonił się w milczeniu i natychmiast

odwrócił tyłem.

Przy murze, wciąż ciepłym od słońca, rosły drzewa

brzoskwiniowe z gałęziami rozpiętymi na kracie i pokrytymi ciemnozielonymi liśćmi, które zaszeleściły, gdy karzeł zaczął się na nie wspinać. Kiedy znalazł się na szczycie muru, pokazał Julii, że ma pójść jego śladem.

Julia odwróciła się do Isabel.

- Spłaciłaś swój dług. Ja pomogłam ci spełnić marzenie twego serca, ty pomogłaś mi spełnić moje. Tutaj się rozstajemy. Mam nadzieję, Isabel, że będziesz szczęśliwa

i zostaniesz matką wielu dzieci, które odziedziczą po tobie szczere i dobre serce.

- Uważaj na siebie, Jullanar. Na tym świecie jest wiele niespodzianek, przyjemnych i nieprzyjemnych. Życzę ci, aby wszystkie twoje niespodzianki były przyjemne.

Julia, słysząc niezrozumiałe słowa Isabel, poczuła

dziwny lęk, ale nie było czasu na rozmyślanie. Szybko

uściskała Isabel, pożegnała ją po raz ostatni i zaczęła się

wspinać na drzewo. Była cięższa niż Basim i gałęzie alarmująco trzeszczały, a śliskie, wilgotne od rosy liście nie dawały pewnego oparcia. Przez moment, stojąc na szczycie najeżonego żelaznymi kolcami muru, zobaczyła cień Isabel, która wchodziła z powrotem do haremu. Isabel

się nie obejrzała.

Po drugiej stronie muru znajdował się kolejny ogród.

Tutaj nie rosły brzoskwińowe drzewa, ale zwisał sznur

zaczepiony o jeden z żelaznych kolców. Basim stał już na

ziemi i cierpliwie naciągał sznur. Julia przykucnęła, wciskając stopy między kolce, złapała mocno sznur i zsunęła się na dół. Sznur palił jej dłonie, ale mocno go trzymała

434

i posuwała się na dół gwałtownymi ruchami. Po bardzo

długim czasie poczuła pod stopami w cienkich panto-

flach wilgotną od rosy trawę.

Basim wyjął jej sznur z rąk, cofnął się nieco i szarpnięciem zerwał pętlę z żelaznego kolca na szczycie muru.

Zwijając sznur na ramieniu, ruszył w stronę ciemnego

pałacowego skrzydła.

- Tędy! - zawołał cicho.

Spod ich stóp unosił się zapach zdeptanych ziół. Wdychając głęboko ich aromat, Julia doszła do wniosku, że są w ogrodzie przy kuchni, gdzie o tej porze nie było nikogo. Przeszli pod gałęziami grusz i śliw, otarli się o mleczone, pachnące liście fig. Przechodząc ostrożnie przez ma

ły zagon melonów, doszli wreszcie do miejsca, gdzie dzika roślinność rosła swobodnie. Chwasty i kolczaste krzewy dochodziły aż do zniszczonych, rzadko używanych drzwi.

Drzwi były lekko uchylone, jakby zachęcały do wej

ścia do rupieciarni zastawionej popękkanymi słojami na

oliwę, dziurawymi koszami i wyschniętymi beczkami,

z których powypadały klepki. Julia i Basim przebrnęli

przez graciarnię, zatrzymując się przy następnych

drzwiach, wychodzących na korytarz. Basim wyjrzał

ostrożnie i kiedy zobaczył, że nikogo nie ma, pokazał Julii, aby szła za nim. Przez dłuższy czas podążali wąskimi, pokręconymi korytarzami, mijając setki ciemnych klitek

bez okien, w których ledwie mieściła się mata do spania.

To były pomieszczenia dla niewolników kuchennych,

przygotowujących ogromne ilości jedzenia i picia, jakie

codziennie spożywano w pałacu. Wszyscy ich mieszkańcy spali głębokim snem.

Wreszcie dotarli do tylnego wyjścia z pałacu, gdzie

każdego ranka dostawcy wiktuałów przynosili swoje towary - setki kurcząt i gołębi, tuziny jagniąt, tony zboża, ryżu, suszonych i świeżych owoców oraz całe mnóstwo

435

innych smakołyków. Teraz nie było tu nikogo oprócz

starego strażnika, który ledwo na nich spojrzął, chwycił

w locie woreczek z pieniędzmi rzucony przez Basima,

wstał i odszedł w ciemność.

Nadal groziło im niebezpieczeństwo. W pobliskich

stajniach znajdowały się konie gubernatora i rumaki janczarów, pilnowane dniem i nocą przed złodziejami. Basim i Julia przemykali się jak duchy przez labirynt zagród i żłobów, starając się nie natknąć na strażników.

Obok stajni były pałacowe ścieki, tak śmierdzące, że nikt

ich nie pilnował. Julia minęła je bez słowa.

Nagle z okolic stajni dobiegło ich szczekanie psa. Ba-

sim wziął Julię za rękę i oboje bez namysłu puścili się

biegiem w wąską alejkę, pełną śmieci i odpadków. Przed

sobą widzieli słabe światło u wylotu następnej alejki.

Stała tam lektyka, z tragarzami po obu stronach i chłopcem z latarnią z przodu.

Basim wykrzyknął zadowolony, przystanął przy lektyce i odsunął na bok zasłonę, aby Julia mogła wejść do środka. Gdy tylko usiadła, tragarze podnieśli lektykę

i ruszyli biegiem. Z jednej strony Julia chciałaby, żeby

biegli jeszcze prędzej, z drugiej - wołałaby nie zwracać na siebie uwagi. Nie byli pewni, czy nikt ich nie widział w pobliżu pałacu. Teraz, gdy oddalali się coraz bardziej, doszła do wniosku, że zwykły strażnik bydlą nie skojarzy sobie lektyki ze szczekaniem psa i dlatego należało za wszelką cenę starać się nie zwracać na siebie uwagi. Julia wyjrzała przez okno, by powiedzieć o tym Basimowi, ale prędko zrezygnowała. Nie starałby się dotrzymać kroku tragarzom na swych krótkich nogach, gdyby nie uważał tego za konieczne.

Kiedy oddalili się od pałacu na znaczną odległość, lektyka zwolniła. Za nimi nie widać było śladu pościgu.

Przeszli przez miasto krętymi, bocznymi uliczkami, mijając pozamykane domy ze śpiącymi po bramach żebra-436

kami, kundle pijące wodę z publicznych wodopojów, przemykającą się tu i ówdzie postaci, równie mało spragnioną kontaktu z innymi ludźmi.

Wreszcie dotarli do szerszych ulic przedmieścia. Tragarze okrążyli mur postawnego domostwa, które mogło być siedzibą bogatego kupca, i weszli na dziedziniec

przez otwartą furtkę. Wszędzie panowała cisza i ciemność. Wydawało się, że dom jest opuszczony. Wreszcie lektyka się zatrzymała. Nim Julia zdążyła z niej wysiąść,

rozpoznała znajomy zapach koni. Przed nią stała para osiodłanych arabów. Na siodle jednego z nich leżał płaszcz, który Basim podał Julii.

Owinęła się weń z przyjemnością. Jedwabna bluzka

i szarawary, odpowiednie w haremie, nie bardzo się

nadawały do nocnych przejażdżek, nawet w lecie. Poza

tym tragarze nie mogli się powstrzymać, aby nie spoglądać na jej skąpo przyodziane ciało i brak zasłony na twarzy. Kiedy wkładała płaszcz, Basim zapłacił tragarzom i chłopcu z latarnią. Chrząkaniem wyrazili swoją satysfakcję i pochowali pieniądze w łachmanach. Może ich ciekawość

nie została zaspokojona, ale nie dali tego po

sobie poznać i pospiesznie oddalili się z pustą lektyką.

Widząc, że Julia spogląda za nimi, Basim powiedział:

- Nie obawiaj się, moja pani Jullanar. Pomoc chrze

ścijańskiej niewolnicy w ucieczce jest przestępstwem surowo karanym. Już zapomnieli, że cię kiedykolwiek widzieli.

Julia skinęła głową, przyjmując zapewnienia karła.

- Czy to miejsce jest opuszczone? - spytała, wskazując na dom.

- Nie, pani.

- Kto ci zatem pozwolił trzymać tu konie?

- Ten dom zbudowano wiele lat temu jako azyl dla gubernatora Mehemeta, moja pani Jullanar. Od wielu miesięcy posiadałem do niego klucz, czekając, aż znajdziesz 437

się w potrzebie. Prawdę mówiąc, ten dom należy teraz do

gubernatora Alego, ale on na razie nie zatęsknił za samotnością i może nigdy nie zatęskni. Nie ma skłonności do rozmyślań.

Julia pomyślała, że musi koniecznie pomodlić się za

duszę starego gubernatora.

Kobiety Wschodu, z kilkoma wyjątkami, nie jeździły

konno i jeśli musiały podróżować, robiły to w zasłoniętych palankinach. Dlatego nie znano tam siodła do damskiej jazdy i konie, które na nich czekały, miały ciężkie, męskie arabskie siodła ze wzniesionymi łękami. Jednak

że Julia nie wahała się ani chwili, nie po raz pierwszy

zresztą miała jechać po męsku. Wsiadła na konia, stając

na schylonych plecach Basima. Karzeł wskoczył na konia, zaczepiając nogą o strzemień i wspinając się na wierzchowca. Z jego zachowania widać było, że wprawdzie wychował się w pałacu, ale jazda konna nie była mu obca.

- Dokąd jedziemy, mały człowieku wielkiego serca? -

spytała Julia, biorąc cugle.

Basim dokładnie przyjrzał się, jak jego pani siedzi na koniu, i najwyraźniej nie miał zastrzeżeń.

- Najpierw opuścimy Algier, a potem pojedziemy ku wolności - powiedział, błyskając w uśmiechu białymi zębami.

Taka odpowiedź musiała na razie Julii wystarczyć.

Kiedy Basim zawrócił konia, zrobiła to samo, czując głęboką radość z powrotu do życia. Nie rozpaczała ani się nie bała. Postanowiła osiągnąć swój cel, nawet gdyby próbowano jej w tym przeszkodzić.

Tak się zapamiętała w myśleniu o wolności, że dopiero po jakimś czasie usłyszała hałas za plecami. Kiedy się obejrzała, zobaczyła dwóch jeźdźców. Nie miała pojęcia, od jak dawna za nimi jadą i kim są. Na razie nie zbliżali się, lecz utrzymywali stały dystans kilkudziesięciu metrów. To jednak nie uspokoiło Julii.

438

- Basimie, ktoś za nami jedzie, jacyś dwaj mężczyźni...

- Widzę ich, pani.

- Pojedźmy szybciej, żeby się od nich oddalić.

- Nie bój się. Jeśli jadą za nami, też przyspieszą. Jeśli nie, na darmo zmęczymy konie. Noc jest krótka, a droga przed nami długa.

- Czy musimy czekać na ich pierwszy ruch?! - zawo

łała. Była mocno zdenerwowana i bolało ją ciało otarte wełnianym płaszczem.

- Jeżeli się nie mylę, nie będzie żadnego ruchu.

Ta tajemnicza odpowiedź nie zadowoliła jej. Niemniej

zamilkła, polegając na zdaniu Basima.

Zostawili za sobą ostatnie rudery Algieru. Mężczyźni

nadal jechali za nimi. Wzbijany przez ich konie kurz

rozwiewał nocny wiatr. Julia i Basim, głęboko oddychając, wciągali do płuc świeże, czyste powietrze, starając się zapomnieć o smrodzie Algieru i dusznej atmosferze pa

łacu. W powiewach wiatru czuło się lekki zapach soli od

morza, które znajdowało się gdzieś po prawej stronie.

W miarę jak księżyc błyszczał coraz jaśniej i odległość

od Algieru wzrastała, nocna jazda z obcymi ludźmi za

plecami stawała się koszmarem. Stopniowo, niemal niedostrzegalnie, Julia zwiększała tempo, a Basim był zmuszony zrobić to samo, żeby nie zostać z tyłu.

Julia powiedziała sobie, że jeśli gubernator Ali zechce

ją mieć dla siebie, będzie się musiał nieźle wysilić. Ona

nie da się zastraszyć jak inne kobiety. Żałowała bardzo,

że nie ma przy sobie noża, który dostała od Ruda. Przygotowałyby małą niespodziankę dla gubernatora. Czyżby osobiście wyruszył za nią w pościg? Był człowiekiem czynu, który lubił polowania. A może wysłał swych pacholków? Nie, była pewna, że ściga ją sam oświecony władca. Nie wyobrażała sobie, aby zwykły żołnierz

przedłużał pościg w ten diaboliczny sposób. Gubernator

439

chciał się na niej zemścić za obrazę, za to, że odważyła

się przedłożyć wolność nad jego łożę. Czy ją zabije? Wymagało tego jego poczucie honoru i prawo islamu. Pytanie tylko, kiedy, po jakich torturach.

Jak odkrył jej ucieczkę? Jak trafił tak szybko na jej

ślad? Czy zdradziła ją Isabel? Czy to właśnie o tej niespodziance mówiła na pożegnanie? Jak mogła myśleć, że dla Julii może być w tym coś przyjemnego? Znając prawa

haremu, musiała wiedzieć, że gubernator Ali nie mógł

puścić w niepamięć ucieczki Julii i wziąć jej z powrotem

do pałacu. Nie, nie powinna tak myśleć o Isabel. Alarm

podniesiono przy stajniach.

Odgłos kopyt był coraz głośniejszy. Julia spojrzała za

siebie i zobaczyła, że dwaj jeźdźcy ruszyli galopem. Piasek pryskający spod kopyt błyszczał jak złoty pył w świetle księżyca. Pościg się zbliżał.

Julia pochyliła się nad szyją rumaka, szepcząc mu do

ucha. Zapominając o bólu, rzuciła się do ucieczki. Obok

jechał Basim, marszcząc czoło i oglądając się za siebie.

Wyprostował się na koniu, spojrzął przed siebie, a potem

znów się obejrzał.

Julia zobaczyła przed sobą błysk nocnego morza, gdzie

droga skręcała i biegła równoległe do brzegu. Teren był

tu wyższy niż nad brzegiem, droga wiała się wzdłuż niskiej skały porośniętej morską trawą. Nagle Basim wskazał jej wyłom w skale, ubytek spowodowany wiatrem i deszczem, który prowadził na plażę. Skierował konia

w tamtą stronę, a Julia podążyła za nim, mocno trzymając cugle, gdy koń wszedł w głęboki piach. W końcu dotarli na twardą nawierzchnię przy brzegu morza.

I wtedy, daleko od brzegu, Julia zobaczyła ich cel. Statek stojący na kotwicy, błyszczący srebrem w świetle księżyca. Na piasku leżała łódź ze statku. Z daleka statek

wyglądał jak fantom, wizja „Sea Jade”, na zawsze zaginionego w morskich falach. Takie samo było omasztowa-440

nie, kształt dziobu i wyrzeźbiona na nim postać. Nawet

kolor burt. Statek Ruda, który podarował mu gubernator

Ali. Rud odpłynął, a potem wrócił. Wrócił po nią.

Teraz poganiali konie piętami, sunąc w powietrzu niczym morski wiatr, w stronę bezpiecznej przystani. Mokry piach wzlatywał na wysokość ich twarzy, pędzili raz po brzegu, raz po nadpływających falach. Ich prześladowcy też jechali coraz szybciej, aby złapać ofiary, nim im się na zawsze wymkną. Odległość między nimi stawa

ła się coraz mniejsza.

Julia wysforowała się przed Basima. Kiedy się po

chwili obejrzała, mogłaby przysiąc, że zwalniał. Czyżby

jego koń okulał? Czy w swoim wschodnim umyśle pogodził się z tym, że musi dać się złapać gubernatorowi? Julia zacisnęła usta i postanowiła, że sama się tak łatwo nie podda.

Jeden z dwóch mężczyzn także wysforował się przed

swego towarzysza. Jego biały arabski ogier wyglądał

w świetle pełnego księżyca jak płynne srebro. Jeździec

przegonił Basima i doganiał Julię. Takiego wierzchowca

mógł dosiadać tylko jeden człowiek. Julia miała rację.

Do tej pory prowadził z nią wojnę nerwów, a mógł ją

prześcignąć w każdej chwili.

Spojrzała przed siebie, wbijając wzrok w statek na horyzoncie jak w talizman, usiłując myślami przekazać Rudowi swoją obecność, zastanawiając się przez ułamek sekundy, dlaczego przy łodzi nie ma nikogo, kto mógłby ją obronić.

Grzmot kopyt złał się w jedno z biciem jej serca.

Srebrnobiały arab zrównał się z nią i Julia, nie mogąc się

powstrzymać, odwróciła głowę w jego stronę.

Rud! Obok niej pędził Rud, z radośnie błyszczącymi

niebieskimi oczyma, z ustami otwartymi W uśmiechu.

Serce jej zamarło i kiedy ściągnął cugle, aby jechać obok

niej, rzuciła mu olśniewający uśmiech. Razem podjecha-

441

li do łodzi. Ich płaszcze wydymały się na wietrze jak

skrzydła.

Rud zeskoczył z konia, przeszedł pod jego pyskiem

i Julia ześlizgnęła się ze swego rumaka wprost w jego ramiona. Przycisnął ją do piersi i uważnie obrzucił wzrokiem jej twarz.

- Julia! - zawołał niskim, wibrującym głosem. - Jesteś!

- Myślałeś, że nie przyjadę?

- Z tobą niczego nie można być pewnym. A teraz

mów prędko, bo minął czas zagadek i uników, a jeszcze

nie nadszedł czas wyjaśnień. Kocham cię ponad wszystko i płonę. Ale to za mało. Muszę wiedzieć, zanim wyruszymy dalej, czy kochasz mnie, Julio.

Wspomnienie jego wyznania wobec gubernatora Alego pozwoliło jej wyjawić prawdę.

- Kocham cię, Rudyardzie Thorpe.

- Czy opuścisz tę zapomnianą przez Boga ziemię i zamieszkasz ze mną w moim kraju, stawiając czoło czasowi, ciekawskim ludziom i kobiecie, która uważa się za moją

matkę, oraz pozostając w moim sercu na resztę życia?

- Nie chcę niczego więcej.

- A ja niczego mniej. Tak długo czekałem, żeby cię

stąd zabrać, rezygnując z wielu okazji, gdy mogłem sam

wyjechać. Teraz w końcu możemy wyjechać oboje, ale ja

nie zabrałbym cię stąd, gdybym znów miał cię stracić.

Wolałbym wrócić do Algieru i narazić się na gniew gubernatora Alego, aby cię tam trzymać jako niewolnicę, niż pozwolić ci odejść, gdy wrócimy do Anglii.

- Ja też mogłam już wcześniej wyjechać, gdyż proponował mi to gubernator Mehemet przed swoją śmiercią.

Nie chciałam jednak zostawić cię tutaj samego. Dziś my

ślałam, że odpłynąłeś, a chciałam jechać za tobą nawet

na kraj świata. Jeśli mam być więźniem twego serca, ty

będziesz moim.

Wyraz napięcia nie zniknął z twarzy Ruda.

- Jak mogę w to uwierzyć, gdy dziś wieczorem nawet

Basim był bardziej przekonany ode mnie, że przyjedziesz? Razem z drugim oficerem, jedynym członkiem załogi, któremu mogłem zaufać, bo reszta to muzułmanie, postanowiłem tu czekać. Powoli traciłem cierpliwość i zacząłem się denerwować. Zdecydowałem się pojechać do miasta i zaczekać na ciebie, a potem służyć jako twoja tylna straż. Kiedy mnie zobaczyłaś, ruszyłaś do ucieczki. Zawsze najpierw wychodzisz mi naprzeciw,

a potem się wycofujesz. Dlaczego?

- Bo cię kocham. Jaki mógłby być inny powód? Czując się kochana, idę naprzód. Gdy zaczynam wątpić, cofam się. A teraz nie wiedziałam, że to ty posłałeś po mnie Basima. Myślałam, że ściga mnie gubernator Ali, by zabrać mnie z powrotem.

- Moja kochana - szepnął i raz jeszcze wziął ją w ramiona. Obietnica w jego oczach i słodki czar pocałunku przesłoniły jej księżyc.

O'Toole i Basim podjechali i zsiadli z koni. Starając się nie patrzeć na kobietę i mężczyznę, przyciągnęli łódź na skraj wody. Kiedy wszystko było gotowe, Basim dotknął ręki Ruda.

- Mój panie, chyba nie chcesz, aby pojмали cię ludzie gubernatora w chwili największej radości. Czeka łódź i czeka twoja przyszłość z panią Jullanar, Strażniczką Miodu.

Rud odwrócił się, rzucając smutne spojrzenie Julii, przepraszając za moment zapomnienia.

- A ty, Basimie? - zapytał. - Czy pojedziesz z nami, aby dzielić naszą przyszłość?

- Moje serce jest z tobą i twoją panią, *effendi*, ale moja biedna osoba musi zostać tutaj, gdzie wszystko jest mi

dobrze znane, gdzie moje uszy słyszą, a ciało odpowiada

na wezwanie do modlitwy.

443

- Jeśli jesteś pewien, przyjmij ode mnie w podarunku arabskiego ogiera, który zawiezie cię jak skrzydlaty koń chwały w bezpieczne miejsce. Proszę, żebyś wziął także tę klacz i dbał o oba konie, ponieważ nie ma czasu, aby je znów przetransportować na mój statek. Z pozostałymi końmi zrobisz, co zechcesz.

- Jesteś samą dobrocią, mój panie - powiedział karzeł, kłaniając się nisko i spoglądając na nich błyszczącymi oczyma. - Wezmę je z największą radością. Jednakże muszę cię jeszcze spytać, co mam teraz zrobić z bogactwem, które powierzył mi gubernator Mehemet, abym się mógł troszczyć o jego ulubioną niewolnicę, Jullanar.

Gdzieś z zanadru karzeł wyciągnął woreczek i wysypał z niego na rękę skrzące klejnoty, przenośny skarb Wschodu.

Rud spojrzał bez słowa na Julię, jej pozostawiając decyzję.

Rzuciła okiem na Ruda i na Basima, a potem zwróciła

oczy na błyszczące morze.

- Daj mi kilka kamieni, nie więcej niż ćwierć tego -

odrzekła w końcu. - Zrobię z nich ozdobę, która będzie

mi przypominać o łasce wolności i dzięki której już nigdy więcej nie będę zależna od żadnego mężczyzny, nawet tego, którego kocham. Resztę zostaw sobie, abys i ty, Basimie, nie musiał więcej nazywać żadnego człowieka

swoim panem.

Basim upadł na kolana i podniósł do ust brzeg płaszcza Julii.

- Dobra i sprawiedliwa pani - powiedział. - Nie mam

słów, by wyrazić moją wdzięczność. Mogę jedynie obiecać, że będę cię czcił do końca moich dni i postaram się, by duch mój przyniósł ci szczęście na resztę życia.

Wymienili kamienie zgodnie z życzeniem Julii. Wybrała garść klejnotów, zawinęła je w kawałek materiału i wsunęła pod bluzkę, między piersi.

-444

Basim wspiął się na białego rumaka i wziął w ręce cugle pozostałych koni. Uniósł dłoń w ostatnim pożegnaniu i popędził konia wzdłuż brzegu, w kierunku przeciwnym do Algieru.

Rud i Julia podeszli do drugiego oficera, który

z uśmiechem na ustach przytrzymał jedną ręką łódź.

Skłonił głowę przed Julią, a ona uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Ruszamy? - spytał Rud, jakby mieli mnóstwo czasu

i mogli swobodnie podejmować decyzję.

- Myślę, że tak - odparła Julia.

- Dzięki Bogu! - zawołał O'Toole.

Rud pomógł Julii wejść do łódki, gdzie usiadła na

dziobie. Rud wszedł do środka, a O'Toole odepchnął

łódź od brzegu i sam szybko do niej wskoczył. Obaj mężczyźni chwycili za wiosła, kierując łódź w stronę oświetlonego srebrnym światłem statku.

Julia z uśmiechem spojrzała na męża. Wyciągnęła rękę, zdjęła mu z głowy turban i wyrzuciła do wody. Klejnot, który go spinał, zaświecił na moment, nim przesiąknięty wodą muślin opadł na dno. Nocny wiatr rozwichrzył czarne włosy Ruda, który znów wyglądał jak jej mąż.

- Jesteś mi winna jeden szafir - powiedział.

- Dostaniesz go później - odparła, spoglądając na niego z obietnicą w oczach. Odwróciła się twarzą w kierunku domu.

Postowie

Możliwość spisku zmierzającego do uwolnienia Napoleona ze zsyłki na Wyspie Świętej Heleny nie jest wymysłem. Od chwili jego uwięzienia w październiku 1815 roku do wiadomości o śmierci w maju roku 1821 zwolennicy Napoleona wymyślali wiele takich planów. Najbardziej znany był szczególnie opracowany projekt utworzenia

w Ameryce obozu dla bonapartystów, miejsca zebrań

i szkoleń lojalnych oficerów i żołnierzy oraz przygotowania planu zakupu statków, które siłą odbiłyby cesarza z miejsca zesłania. Po uwolnieniu Napoleon miał od rewolucyjnej partii w Meksyku otrzymać stanowisko przywódcy tego kraju. Za projektem stało trzech ludzi: generał Brayer, pułkownik Latapie i brytyjski oficer renegat lord Cochrane. Tego rodzaju przedsięwzięcie, wspierane

przez wiele osób, trudno było utrzymać w tajemnicy.

Aresztowanie Latapiego spowodowało ujawnienie spisku.

Rząd meksykański posłał do Teksasu siły zbrojne z zadaniem zniszczenia obozu francuskiego (zwanego Champ d'Asile) i plany spełzły na niczym.

Brat Napoleona, Józef, były król Hiszpanii, który osiadł

w New Jersey po porażce pod Waterloo, był zamieszany

w inne plany uwolnienia cesarza, podobnie jak Madame de

Ranchope (z domu Pauline Foures), jedna z eks-kochanek

Napoleona. Istnieje wreszcie dokumentacja dotycząca spisku zorganizowanego przez bonapartystów z Nowego Orleanu pod przywództwem majora Nicholasa Giroda. Grupa ta sfinansowała budowę szkunera „Seraphine” i wystawiła

w mieście dom odpowiedni dla wielkiego polityka. Impo-

446

nująca posiadłość, usytuowana w Vieux Carre, czyli

w dzielnicy francuskiej, nadal istnieje. Wiadomość o śmierci cesarza zakończyła działalność grupy.

Ucieczka Napoleona z Wyspy Świętej Heleny wydaje się

mało prawdopodobna ze względu na brak dowodów na to,

że kiedykolwiek pojawił się ponownie w Europie lub innym miejscu świata. Wiele legend stara się wyjaśnić ten fakt. Jedna z nich mówi, iż zmęczony wojną i niewdzięcznością świata cesarz osiadł po cichu w Stanach Zjednoczonych, być może u boku brata. Inna utrzymuje, że poświęcił

energję i zgromadzone bogactwa na osiedlenie się w Belgii

jako handlarz brylantów. Istnieje także niepotwierdzona

relacja, jakoby Napoleon zginął, udając się na sekretne spotkanie ze swym synem i dziedzicem, księciem Reichstadt, który był wówczas więźniem swego dziadka, Franciszka I,

cesarza Austrii. Rozwiązanie zaproponowane w *Burzy i blasku* oparte jest wyłącznie na moim odczytaniu faktów i wynikających z nich możliwości.

Ktoś, kto chciałby głębiej poznać tę historię, z zainteresowaniem przeczyta książkę Thomasa G. Wheelera *Who Lies Here?* Ta fascynująca relacja historyczna o ostatnich latach Napoleona była mi szalenie pomocna. Bez niej nie powstałaby moja powieść.

W mojej książce wspominam także o innych postaciach

historycznych tamtego okresu. Jedną z nich jest sir Hudson Lowe, strażnik Napoleona. Nie tylko nie otrzymał on od korony brytyjskiej należytego podziękowania za swe zasługi, które mu się, jego zdaniem, należało, lecz stał się kozłem ofiarnym Anglików, niezadowolonych z traktowania cesarza na Wyspie Świętej Heleny, i zmarł wielce rozgoryczony. Lady Lowe podzieliła jego los, jednakże jej pasierbica, Charlotte, wyszła w roku 1820 za rosyjskiego komisarza, księcia Aleksandra de Balmaina i bez żalu zapomniała o tym

krótkim okresie swego życia, który spędziła na Wyspie

Świętej Heleny. Lekarze brytyjscy, Stokoe i Arnott, Wil-

447

liam Balcombe i jego córka Betsy, lord i lady Hollandowie,

baron de Gourgaud, Las Cases, ksiązę Bertrand, ksiązę

Montholon i jego żona Albine oraz córka Napoleone, a tak

że lokaj cesarza, Marchand, istnieli naprawdę. Pozostali są

osobami fikcyjnymi, z wyjątkiem Eugene'a Robeauda, który plasuje się gdzieś między prawdą a fikcją.

Tradycja podaje, iż Robeaud rzeczywiście istniał jako

żołnierz i zastępował swego dowódcę ze względu na podobieństwo fizyczne. Znane jest jego nazwisko, stopień wojskowy, pułk i miejsce urodzenia, jednakże Wheeler twierdzi, że nie ma śladów jego życia w małej miejscowości we Francji, gdzie się rzekomo urodził. Dokumenty z roku jego urodzenia znikły, jakby ktoś chciał, aby jego istnienie pozostało nierozwiązaną zagadką.

Czy Napoleon był przeciętnego wzrostu jak na Europejczyka sprzed niemal ośmiu pokoleń, ze wzrostem około stu sześćdziesięciu pięciu centymetrów, czy też miał zaledwie

niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, jak zapisano niezbyt szczegółowo w raporcie po jego

śmierci na Wyspie Świętej Heleny? Współczesne badania dowodzą pierwszej teorii, choć powszechnie uważa się cesarza Francuzów za mężczyznę raczej niskiego. Dziś już nie można tego rozstrzygnąć. Z drugiej strony raport pośmiertny zawiera sporo niejasności: po pierwsze, związanych z bliznami na ciele Napoleona, i po drugie, mówiących o braku rozwoju organów płciowych - u jednego z największych kobieciarzy swoich czasów! - by zadziwić największego sceptyka.

W drugiej części *Burzy i blasku* mężczyźni, których nazywam gubernatorami Algieru, są postaciami fikcyjnymi, chociaż istniał wówczas sam urząd. Kres tureckiego panowania nad Algierem nadszedł wkrótce po zakończeniu akcji tej historii, kiedy Francja, urażona tym, że rządzący gubernator uderzył w twarz francuskiego konsula klapką na muchy, zajęła kraj. Francuskie panowanie trwało sto dwadzieścia cztery lata.